261

ROCZNIK SĄDECKI

1939

ROCZNIK SĄDECKI

Według fotogr. ze zbiorów Domu Matejki w Krakowie

Mal. Jan Matejko

Józef Szujski

MIEJSKA BIBLIOTEKA IM. JÓZEFA SZUJSKIEGO
W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SĄDECKI

TOM PIERWSZY

pod redakcją
DRA TADEUSZA MĄCZYŃSKIEGO

Wydany z zasiłków: Miasta Nowego Sącza, Wydziału Powiatowego Nowosądeckiego, Rady Regionalnej Ziemi Sądeckiej, Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Sączu, Komitetu Spiskiego w Nowym Sączu i Koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w Nowym Sączu.

NOWY SĄCZ

1 9 3 9

BIBLIOTEKA POWIATOWA W NOWYM SĄCZU Wydziału Powiatowego 4869.
9
Rocz
~~4869~~
1680
BIBLIOTEKA w Zawadzie GMINNA

KOMITET REDAKCYJNY

DR TADEUSZ MĄCZYŃSKI
prezes i redaktor „Rocznika Sądeckiego"

Ks. prałat dr Jędrzej Cierniak

Prof. Kazimierz Golachowski
prezes T. N. S. W.

Dr Jan Krupa
dyr. lic. i gimn. II.

Laura Markowska
kierow. M. Bibl. im. J. Szujskiego

Eugeniusz Pawłowski
prof. lic. i gim. II.

Mgr Tadeusz Słowikowski
prof. lic. i gimn. I.

Inż. Walenty Cyło
prezes okręgu T. S. L.

Mgr Józef Krupa
wiceprezydent m. N. Sącza

Jan Markiewicz
prezes Koła T. S. L.

Zofia Oleksówna
prof. lic. i gimn. żeńsk.

Romuald Reguła
prof. lic. i gimn. II.

Józef Stanuch
naucz. szkół powsz.

Józef Wojtyga
architekt

Okładkę projektował art. mal. Romuald Reguła
Mapki 1—5 kreślił Lucjan Kowalski, Warszawa
Klisze wykonały firmy: „Zorza" Warszawa mapki Nr 1, 2, 5; wszystkie pozostałe: „Fototechnika" Kraków.

Inw. d. n. 11/62

Składy główne: Miejska Biblioteka im. J. Szujskiego w N. Sączu, Księgarnia R. Pisza w N. Sączu i Księgarnia T. S. L. w Krakowie.

- DRUKARNIA KATOLICKA ALOJZEGO MÓŁKI, NOWY SĄCZ, RYNEK 6. -

Wielkiej, mocarstwowej Polsce
ku chwale,

dla upamiętnienia powrotu do Macierzy
Śląska Zaolziańskiego, części Czadeckiego,
Orawy i sąsiedniej Ziemi Spiskiej,
nauce polskiej na pożytek,

Ziemi Sądeckiej

na sławę i rozszerzanie jej bogatej kultury

ten Rocznik poświęca

REDAKCJA.

PRZEDMOWA

Myśl utworzenia jakiegoś ośrodka kulturalnego na terenie miasta Nowego Sącza jest dawnej daty, choć niekorzystny splot warunków i okoliczności długo nie pozwalał na realizację tych ze szlachetnym uporem wielokrotnie wznawianych projektów. W różnej formie próbowano różnymi laty nadać konkretne formy planom zmierzającym do rozbudzenia, pogłębienia i uaktywnienia miejscowego ruchu naukowego i do uczynienia z Nowego Sącza ośrodka prac badawczo-naukowych dla całej Sądeczyzny i jej ościennych obszarów. Objaw to zresztą zupełnie naturalny i zrozumiały, że Nowy Sącz, liczący około 35 tysięcy mieszkańców, stolica dużego powiatu, a trzecie co do wielkości miasto województwa krakowskiego, posiadający 7 średnich zakładów naukowych, miał zawsze górne ambicje, by przodować na każdym polu i w każdej dziedzinie w ruchu kulturalnym zachodniego przynajmniej Podkarpacia.

Z natury swego przygotowania naukowego powołani byli do realizacji tych zamierzeń przede wszystkim miejscowi historycy, pomni na wielką rolę, jaką Nowy Sącz odgrywał ongiś w dziejach polskich. Pamiętali oni zawsze i przypominali innym chwalebne, a słuszne i sprawiedliwe słowa ks. Szymona Starowolskiego, który w swym dziele: „Polonia sive status regni Poloniae descriptio" (Coloniae 1632) pisał, że Sącz: „na Podgórzu karpackim celuje oświatą ponad inne okoliczne miasta i kwitnie niepoślednim handlem". „Sandecia, urbs muro cincta ad ripam Dunajecii, in submontana hac regione civilitate alias circumvicinas populationes superat; habet homines Mercurio deditos, non pigros aut agrestes, uti communiter fiunt montani omnes, sed politos, industrios et negotiis suis intentos". (Cytuję wg. Sygańskiego: Historia Nowego Sącza, II. 138).

Toteż najwcześniejsza i bodaj że pierwsza w tym kierunku inicjatywa z ich poczęta była impulsu. Mianowicie bowiem u podstawy darowizny księgozbioru po wielkim uczonym i poecie, a rów-

nocześnie pośle Ziemi Sądeckiej — Józefie Szujskim — leżała właśnie myśl zaszczepienia w Nowym Sączu ogniska oświaty i nauki, które to ognisko w związku z tym przybrało formę dzisiejszej Miejskiej Biblioteki im. Józefa Szujskiego.

A kiedy biblioteka ta wykazywała potem zbyt słaby rozwój i zbyt ospały ruch naukowy, pojawia się śmiała inicjatywa, zmierzająca do powołania w Nowym Sączu do życia „Kółka Przyjaciół Nauki i Sztuki", które w oparciu o Miejską Bibliotekę im. J. Szujskiego mogłoby w swoich ramach organizacyjnych skupić wszystkich ludzi nauki bez względu na ich zainteresowania naukowe.

Plan ten rozwinął dokładnie Dr Jarosław Wit Opatrny w specjalnej broszurce p.t.: Kilka uwag w sprawie Biblioteki Miejskiej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu (Nowy Sącz 1913). Jak czytamy w tej broszurce na str. 18, ukazały się w związku z tymi zamierzeniami: „dwa dłuższe artykuły w Przewodniku Bibliograficznym, których celem było zwrócić uwagę sfer naukowych na cenną naszą pamiątkę; jakoż nie minęły słowa Zarządu Biblioteki bez echa: wiadomość o losach książnicy po ś. p. Szujskim przyjęto bardzo życzliwie w sferach Akademii Umiejętności, a również życzliwe opisanie i zalecenie naszych zbiorów w „Kwartalniku Historycznym" oraz kwerendy paru uczonych naszych w zbiorku archiwalnym świadczą wymownie o tym, że pamiątka po ś. p. Szujskim jest własnością moralną całego narodu polskiego".

Rozwijając dalej myśl utworzenia w Nowym Sączu jakiejś organizacji naukowej w oparciu o zreorganizowaną Miejską Bibliotekę im. J. Szujskiego, pisał Opatrny na str. 22: „Otóż gdyby przynajmniej taka mała organizacja naukowa u nas powstała, gdyby nadto, jak zaznaczyliśmy wyżej, powstała publiczna czytelnia z naukowymi wykładami, to pierwszym skutkiem takiej reorganizacji byłoby to, że biblioteka mogłaby mieć trwałe oparcie na przyszłość o tę najwyższą i najzasobniejszą w środki i źródła wiedzy instytucję polską, jaką mamy, to jest o Akademię Umiejętności w Krakowie, która bez wszelkiej wątpliwości nie tylko uzupełniłaby szczerby i wyposażyła księgozbiór w nowoczesne wydawnictwa własne ze wszystkich trzech swoich wydziałów, ale stałym nadsyłaniem publikacji do swej stacji wpływałaby o wiele wyżej na ciągłość rozwoju zasobów naszej instytucji i na ich jakość. Nie ulega wątpliwości i ta konsekwencja, że gdyby taka instytucja fungowała pod egidą Akademii pomyślnie, mogłaby liczyć w niejednym przedsięwzięciu

naukowym na pomoc Akademii i każdej innej biblioteki, liczonoby się bowiem z Biblioteką im. J. Szujskiego jako ze stacją Akademii o poruczonym zakresie działania, a pracownicy przy bibliotece mogliby w danym razie uzyskiwać nawet stypendialne subwencje od Akademii. To są słowa generalnego sekretarza Akademii, dziekana dr Bolesława Ulanowskiego, który na konferencji odbytej w lipcu w Krakowie z przedstawicielem Zarządu Biblioteki jak najżyczliwiej obiecał poprzeć sprawę biblioteki, zapraszając przedstawicieli Rady Miasta i mającego powstać Kółka Naukowego na konferencję, której przedmiotem byłoby ułożenie zasad reorganizacji".

Po lekkomyślnym zaprzepaszczeniu tych wspaniałych planów pojawiła się po wojnie światowej inna próba w zmodyfikowanej trochę formie; pokuszono się z kolei mianowicie o założenie w Nowym Sączu oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, wokół którego mieli się skupić przynajmniej wszyscy miejscowi i okoliczni historycy. Wystąpiłem z tą inicjatywą wiosną 1929 r., zachęcony do tego — słowem i pismem — przez prof. dra Władysława Konopczyńskiego. Że taki prowincjonalny oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego miałby szerokie i wdzięczne pole do pracy, wykazał prof. dr Franciszek Bujak w swoim artykule p. t.: Kilka uwag w sprawie dalszego rozwoju Polskiego Towarzystwa Historycznego (Kwartalnik Historyczny, R. XLVII). Zarysowały się początkowo możliwości urzeczywistnienia tej inicjatywy i w związku z tym zwróciłem się do Polskiego Towarzystwa Historycznego we Lwowie o statut i bliższe instrukcje. W odpowiedzi otrzymałem list z dnia 28 stycznia 1930 r. L. 9/30, który w całości przytaczam: „Wielmożny Panie! W odpowiedzi na list WPana, skierowany na ręce Dr Kazimierza Tyszkowskiego, miło mi donieść, że inicjatywę WPanów zorganizowania nowego Oddziału Pol. Tow. Hist. w Nowym Sączu, który w dziejach Podkarpacia miałby wdzięczne pole do pracy historycznej, Zarząd Główny poprze z całą gotowością. Na żądanie przesyłam statut. Jak z § 11 wynika, Oddział może powstać, jeżeli w danej miejscowości będzie najmniej 20 członków. Proszę więc zwołać Zebranie Informacyjne i jeżeli znajdzie się 20 osób, które zechcą być członkami Pol. Tow. Hist., Zarząd Główny prześle bliższe wskazówki co do zawiązania oddziału. Łączę wyrazy poważania. Sekretarz Polskiego Towarzystwa Historycznego: Bronisław Włodarski."

Niestety jednak i ta próba spełzła na niczym. W parę lat potem wystąpiły z czysto praktycznych pobudek sfery nauczyciel-

stwa szkół powszechnych z planem opracowania zbiorowym wysiłkiem kompletnej, dla celów pomocy naukowej w szkole powszechnej ułożonej monografii Sądeczyzny. Powołano do życia odpowiedni komitet współpracowników i przystąpiono wśród nauczycielstwa szkół powszechnych do zbiórki pieniędzy na sfinansowanie tego planu, który jednak zakończył się również zupełnym fiaskiem.

Wiosną 1937 r. spróbowałem jeszcze pobudzić do pracy naukowej Metodyczny Ośrodek Historii w Nowym Sączu i przedstawiłem mu w ogólnych zarysach konkretny plan rozpoczęcia wydawania materiałów do dziejów Sądeczyzny. Ale nie udało się i tym razem.

Współcześnie jednak zaszedł zasadniczy zwrot na lepsze na innym odcinku życia kulturalnego w Nowym Sączu. Oto nowosądecki oddział Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Stanisława Wyspiańskiego objął w administrację Miejską Bibliotekę im. J. Szujskiego, która zajmowała naówczas parterowe pomieszczenie na Zamku i wiodła tam — na uboczu — ospały żywot jako przeważnie wypożyczalnia książek dla młodzieży szkolnej. Wkrótce potem książnica ta znalazła godniejsze i odpowiedniejsze dla siebie pomieszczenie w t.zw. odtąd Domu Oświatowym T.S.L. (dawniej „Dworek") na plantach, który wielkoduszny obywatel Józef Wieniawa Zubrzycki w testamencie zapisał na cele kulturalno - oświatowe. Zaraz też zapanował inny duch w Bibliotece im. J. Szujskiego. Przystąpiono do nowego zinwentaryzowania i skatalogowania zbiorów, a Zarząd Koła T.S.L. rozpoczął niezwłocznie energiczne zabiegi, aby ospałe dotychczas społeczeństwo miasta pobudzić do działania i pracy kulturalnej. Między innymi zaprosił w tym celu licznych przedstawicieli życia kulturalnego ze Sącza na dzień 5 października 1937 r. na konferencję, której rezultatem było otwarcie w najbliższym czasie publicznej czytelni czasopism oraz utworzenie przy Miejskiej Bibliotece im. J. Szujskiego specjalnego organu doradczego, opiniodawczego i naukowego, tak nazwanej Komisji Kulturalno - Oświatowej. Na początek zorganizowała ona t.zw. „wieczory dyskusyjne" dla szerokich rzesz miejscowej inteligencji w czasie od listopada 1937 do kwietnia 1938. Wieczory te tak ze względu na interesujące tematy jak i jako nowość na tutejszym terenie cieszyły się znacznym zainteresowaniem i powodzeniem, wywoływały zawsze ożywioną dyskusję i cel swój w zupełności spełniły.

Poza tym zajęła się Komisja księgozbiorem Miejskiej Biblioteki, wyznaczyła i ustaliła linie rozwojowe tej książnicy i opracowała

program jej dalszej rozbudowy, zapewniając jej przede wszystkim charakter biblioteki naukowej.

Po osiągnięciu tego celu przeszła Komisja do następnego etapu swej pracy, do której się czuła powołaną. Na posiedzeniu ścisłego komitetu (t.zw. Komisji Trzech) w dniu 27 czerwca 1938 r. przedłożyłem mianowicie — jako przewodniczący Komisji — konkretny plan stworzenia ośrodka pracy naukowej, który by w oparciu o Miejską Bibliotekę im. J. Szujskiego przystąpił do pracy badawczej nad przeszłością miasta i regionu; zaproponowałem również, aby wyniki tej pracy publikować drukiem we własnym regionalnym organie naukowym, dla którego zaprojektowałem nazwę: „Rocznik Sądecki". Od razu też podałem kilka tematów, które powinny być opracowane dla I tomu tego wydawnictwa. Pozostali członkowie „Komisji Trzech": Inż. Walenty Cyło, naówczas prezes Koła T.S.L., i Mjr. Stanisław Marcinek, instruktor oświatowy T.S.L., projekt ten po dalszej wymianie poglądów przyjęli i poparli. Z tą chwilą rzecz weszła na realne tory.

Po przerwie wakacyjnej przedłożyłem dokładny plan pracy w dniu 9 września 1938 na posiedzeniu pełnej Komisji Kulturalno-Oświatowej, która plan ten — po wszechstronnej i wyczerpującej dyskusji — przyjęła i z tą chwilą uznała się za Komitet Redakcyjny „Rocznika Sądeckiego". Dalszy tok jej prac redakcyjnych, których rezultatem jest niniejszy I tom „Rocznika Sądeckiego", przedstawiony jest na innym miejscu.

Jakież są plany, cele i program pracy Redakcji, jaki charakter „Rocznika Sądeckiego"? Oto najszerzej pojęta praca naukowa: badawcza i wydawnicza nad całym regionem Sądeczyzny i ościennymi terytoriami historycznie z nią związanymi, niezależnie od tego, czy znajdują się one już w granicach Rzeczypospolitej. „Rocznik Sądecki" zaś ma być naukowym, regionalnym czasopismem, w którym będą się ukazywały — celem popularyzacji — opracowane rezultaty tych prac naukowych, ma on bowiem być stale pogłębianym i uzupełnianym źródłem wiedzy o regionie Sądeczyzny.

O ile chodzi o badania historyczne specjalnie nad przeszłością Nowego Sącza i innych miast Sądeczyzny, to tutaj będziemy realizować cenne wskazania naszych historyków, a zwłaszcza Dr Łucji Charewiczowej, przedstawione w jej artykule p. t.: Stan badań nad dziejami miast polskich (Przegląd Historyczny, Warszawa 1928). Od czasu ukazania się fundamentalnych po dziś dzień prac Szczęsnego Morawskiego („Sądecczy-

zna", Kraków 1863-5) oraz ks. Jana Sygańskiego („Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski", Lwów 1901-2) upłynęło już wiele, wiele lat, a nie tylko brak na równym poziomie postawionej kontynuacji tych dzieł — drobne i słabe próby w tym kierunku nie mogą być poważnie brane w rachubę — ale nie pojawiają się nawet usiłowania, aby po tylu latach dać nowy systematyczny rzut oka na przeszłość regionu lub choćby tylko miasta Nowego Sącza. Trudno się zresztą łudzić, aby to mogło nastąpić przed przygotowaniem odpowiednich do tego warunków w postaci podjęcia prac nad wydawnictwem materiałów i źródeł do dziejów miasta, których ono nie posiada dotychczas — ani dyplomatariusza, ani innych materiałów — w którym to względzie dało się wyprzedzić takim miastom, jak: Biecz, Sanok, Nowy Targ, Grybów czy Stary Sącz.

A tymczasem zbliża się szybko rok 1942, w którym będziemy obchodzić 650 rocznicę lokacji — a raczej translacji — miasta Sącza. Trudno wyobrazić sobie odpowiedniejszy i godniejszy sposób uczczenia tej rocznicy przez historyków, jak przez wydanie w nowym ujęciu pełnej monografii miasta.

Ale niezależnie od tej szybko zbliżającej się potrzeby chwili do pracy przystąpić trzeba natychmiast, a prowadzić ją wypadnie od podstaw i to w dwu kierunkach. Pierwszy kierunek, to podjęcie, choćby na początek w skromnych rozmiarach, wydawnictwa źródeł („Fontes") do historii miasta Nowego Sącza i innych miast całego regionu oraz źródeł do historii stosunków wiejskich. Trzeba więc będzie wydobyć, skąd się tylko da, pozbierać i zgromadzić w Miejskiej Bibliotece im. J. Szujskiego wszelkie archiwalia, materiały i źródła historyczne oraz udostępnić je naszym badaczom przez należyte zinwentaryzowanie ich i skatalogowanie, a następnie przez poprawne wydanie ich drukiem. Słusznie bowiem zauważono (Dr Ł. Charewiczowa, op. cit.), że bierność w badaniach zagadnień dziejów miast jest wynikiem braków w wydawnictwach źródłowych.

Drugi kierunek to systematyczne i coroczne publikowanie przyczynków, opracowań, monografii lokalnych itp. szczegółowych prac regionalnych, które rzucą nowe światło na przeszłość naszego regionu. Punktem wyjścia musi tu być najdokładniejsze zestawienie bibliografii dziejów miasta i Sądeczyzny, zapoznanie się w ten sposób z dotychczasowym dorobkiem i stanem badań historycznych w tym kierunku i z najsłabiej dotychczas opracowanymi dziedzinami oraz okresami, które więc jak najpilniej opracować trzeba będzie.

Równoległa praca w obu tych kierunkach pozwoli dopiero na poprawne opracowanie pełnej syntezy dziejów miasta i regionu. Taka wszechstronna synteza, dokonana z uwzględnieniem dzisiejszych metod pracy historycznej, pozwoli nam wykazać, „że kultura polska to nie tylko twór pałaców i dworów, warstwy szlacheckiej, lecz także produkt pracy rzemieślniczej i zabiegów handlowych naszego kupca i naszego rzemieślnika". Takie lokalne badania historyczne zmienią też z gruntu nasze ciasne dotychczas poglądy na rolę miast, które przestaną być dla nas tylko zjawiskiem prawnym, a staną się przede wszystkim bytem społeczno-gospodarczym. Bo miasto to nie tylko „kawał zabudowanego terenu, na którym zmieniają się właściciele, toczyły się bitwy, powstawały i upadały budowle", ale to także „twór wieków pracy"—„warstwicowy osad kultury minionych pokoleń" — to wreszcie „właściwe ośrodki kultury i zbiorniki gospodarczej energii narodowej". (Dr Charewiczowa, op. cit.)

Naszkicowana tak w najogólniejszych zarysach praca jest bardzo obszerna. Nasuwa się więc teraz z kolei pytanie, kto ma ją przeprowadzić. W łonie Komitetu Redakcyjnego skupiło się kilka miejscowych i zamiejscowych jednostek, pełnych zapału, entuzjazmu, ożywionych najlepszymi chęciami i gotowych zawsze do ofiarnej zbiorowej pracy. Zdajemy sobie jednak dobrze sprawę z tego, że bez pomocy naukowej z zewnątrz nie potrafimy dzieła swego dokonać, z tego chociażby tylko powodu, że większość materiałów naukowych znajduje się w rozprószeniu po różnych archiwach polskich. Toteż o tę współpracę apelujemy obecnie do tych wszystkich historyków całej Polski, którzy pracując na tych samych, czy choćby tylko pogranicznych terenach, mogą nam pomóc w osiągnięciu zamierzonego przez nas celu. Będziemy z prawdziwą przyjemnością ogłaszać na łamach „Rocznika Sądeckiego" wszelkie nadesłane i dostarczone nam prace naukowe, rozprawy, monografie czy przyczynki, mające związek z terytorium, które jest terenem naszej penetracji kulturalnej.

Oczywiście nie możemy się ograniczyć jedynie do pracy na niwie wyłącznie historii. To tylko jeden fragment i odcinek naszej pracy. Zasięgiem naszych regionalnych studiów pragniemy objąć i inne dziedziny nauki, jak w szczególności i przykładowo: geografię, historię literatury i sztuki, językoznawstwo a zwłaszcza dialektologię, etnografię, ekonomię, socjologię, nauki przyrodnicze, balneografię i in. Przekonanie to ożywiało nas już u wstępu naszej pracy, a utwierdziliśmy się w nim w toku prac redakcyjnych nad I tomem

„Rocznika Sądeckiego", kiedy to okazało się, że już teraz dysponujemy nie tylko dużą ilością materiału, niemal że gotowego, ale — co ważniejsze — że jest to materiał pochodzący z wielu dziedzin nauki, w szczególności z gwaroznawstwa, etnografii, historii literatury i historii sztuki.

Dlatego, pragnąc zachować jednolity charakter i styl każdego tomu „Rocznika Sądeckiego", zdecydowaliśmy się od razu i konsekwentnie na ogłoszenie w tym I tomie niemal wyłącznie prac z dziedziny geografii i historii, włączając do tego jako stały coroczny dodatek kronikę kulturalną. Gotowe już prace z innych dziedzin nauki przeznaczyliśmy do następnej, lecz osobnej publikacji. Stojąc bowiem niezłomnie na stanowisku, że każdy tom „Rocznika Sądeckiego" musi mieć swój jednolity charakter i typ historyczno-geograficzny, musimy się jeszcze w tym roku zdobyć na stworzenie nowego, osobnego, oddzielnego organu, przeznaczonego do publikowania w nim rozpraw, monografii i materiałów z innych dziedzin nauki. W tym też kierunku rozpoczęliśmy już starania i zabiegi, aby te prace, których właśnie nie umieściliśmy w I tomie „Rocznika Sądeckiego" ze względu na ich odrębny charakter [1], utworzyły I tom tego nowego wydawnictwa, nad którym obecnie pracujemy. Niezależnie zaś od tego odrębnego wydawnictwa wydamy z wiosną 1940 r. II tom „Rocznika Sądeckiego", do którego mamy już zgłoszonych kilka prac nowych. W miarę możności otworzymy w nim osobne działy: recenzje, polemiki, komunikaty, varia i ewent. inne jeszcze.

Wynikiem i konsekwencją tego, co się wyżej powiedziało, musi jednak być nadanie naszym poczynaniom szerszych, a jednocześnie bardziej zwartych i zasobniejszych w środki finansowe ram organizacyjnych, niż dotychczasowe. Rzecz ta dotąd nie dojrzała jeszcze do przeprowadzenia i dlatego z konieczności I tom „Rocznika Sądeckiego" firmuje Miejska Biblioteka im. J. Szujskiego. Tak jednak dalej być nie może. Musimy rzecz postawić na innej płaszczyźnie i na innych podstawach organizacyjnych. Trzeba będzie wybrać jedną z nasuwających się tutaj możliwości. Albo będziemy pracować nadal pod firmą Polskiego Towarzystwa Historycznego, którego Oddział utworzyć by trzeba w takim razie w Nowym Sączu, co jednak oznaczałoby ograniczenie pracy tylko do badań historycznych, albo też powołać do życia jakieś Towarzystwo Miłośników Przeszłości i Zabytków Sądeczyzny lub organizację o jeszcze szerszym

---

[1]) Wykaz tych prac znajduje się na końcu tomu.

zasięgu i możliwościach, jak np. Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Cokolwiek się wybierze, traktować to będziemy tylko jako etap pośredni do celu głównego, którym w naszym rozumieniu musi być utworzenie Naukowego Instytutu Podhalańskiego wzgl. Karpackiego— na wzór np. Instytutu Śląskiego lub Instytutu Bałtyckiego — który by w oparciu o Miejską Bibliotekę im. J. Szujskiego, Muzeum Ziemi Sądeckiej i ewent. inne jeszcze instytucje i organizacje, inicjował i ogniskował w sobie wszelkie naukowe poczynania w zakresie prac badawczych i poznawczych nad najszerzej pojętym regionem Podhala, wzgl. Zachodniego Podkarpacia i pracom takim patronował. Skupienie w swoich szeregach poważniejszej ilości pracowników naukowych i ludzi o naukowych zainteresowaniach oraz zgromadzenie archiwaliów, odnoszących się do tego regionu, umożliwi nam poważne zadanie zorganizowania tego rodzaju Instytutu Naukowego.

Że siedzibą takiego Instytutu może być właśnie tylko Nowy Sącz — to nie ulega dla nas najmniejszej wątpliwości. Nowy Sącz, najpoważniejsze miasto Zachodniego Podkarpacia, jest stolicą wyraźnie zarysowanego a dużego regionu o rodzimej, wysokiej, a odrębnej kulturze regionalnej; Sącz to stolica najbogatszego polskiego regionu zdrojowiskowego. Nie bez znaczenia musi tu być również fakt, że Sądeczyzna posiada kilka rezerwatów leśnych w Beskidzie Sądeckim, a styka się bezpośrednio z wspaniałym rezerwatem Parku Narodowego w Pieninach, sąsiadując też o miedzę niemal z Parkiem Narodowym w Tatrach. Budowa zapory wodnej, zbiornika retencyjnego i potężnej siłowni elektrycznej w Rożnowie, a podobnych urządzeń w Czchowie, stwarzają dla Sądeczyzny i jej okolic nie dające się dzisiaj jeszcze dokładnie przewidzieć i obliczyć możliwości wszechstronnego rozwoju gospodarczego, kulturalnego, społecznego, turystycznego itd. Sądeczyzna wreszcie — rozpatrywana ze stanowiska geograficzno-etnograficznego — położona jest centralnie w stosunku do Zachodniego Podkarpacia i leży na styku granic osadnictwa polskiego, łemkowskiego i słowackiego. Są to wszystko walory, które predestynują Nowy Sącz na siedzibę przyszłego Naukowego Instytutu Karpackiego. Toteż sądzimy, że niezależnie od miejscowych władz i stowarzyszeń, podejmie naszą inicjatywę i udzieli jej swego poparcia przede wszystkim Związek Ziem Górskich w Warszawie i Fundusz Kultury Narodowej. Myśl tę — na tym miejscu tylko rzuconą w najogólniejszych zarysach — postaramy się w odpowiednim czasie należycie rozwinąć i umotywować.

Tymczasem oddając w ręce Czytelników I tom „Rocznika Sądeckiego" jako pierwszą po przydługiej przerwie pracę naukową, powstałą siłami zbiorowymi, nie mogę się powstrzymać od uwag, jakie się tutaj nasuwają. Komitet Redakcyjny dobrze zdawał sobie sprawę, że „Rocznik Sądecki", jako praca zbiorowym wysiłkiem powstała, nie może być wolnym od tych niedociągnięć i braków, jakie są stale udziałem wszelkich prac, powstających w podobnych warunkach. Ze swej strony starał się też Komitet, aby tych słabych stron było w „Roczniku" jak najmniej i nie omieszka wyzyskać głosów rzeczowej krytyki i poczynionych samodzielnie doświadczeń, przygotowując tom II, aby on był wolnym od błędów dostrzeżonych w tomie niniejszym. Prosimy o rzeczową, choćby najsurowszą, ale obiektywną krytykę, dla której otwieramy w zupełności łamy naszego wydawnictwa; chętnie umieścimy w nim recenzje, sprostowania, polemiki i wszelkie inne bezstronne uwagi i spostrzeżenia.

Uprzedzając je jednak, prosimy mieć zawsze na uwadze okoliczności, w jakich powstały wszelkie pomieszczone w tym tomie rozprawy i prace. Są to owoce pracy ludzi bardzo ofiarnych i pełnych entuzjazmu, którzy rozprawy swoje pisali z czystego zamiłowania do nauki, z największym niejednokrotnie zaparciem się, ciężko pracując zawodowo w innym kierunku i w innej dziedzinie. Pozbawieni oni też byli potrzebnego warsztatu naukowego i wszystkich innych ułatwień, jak również tej atmosfery naukowej, która jest udziałem środowisk uniwersyteckich, a mimo to postarali się wykonać swe prace na czas, a w niektórych wypadkach nawet w rekordowym czasie. Będzie rzeczą sumiennej krytyki wykazać, czy udało im się osiągnąć należyty poziom naukowy w tych pracach. Należy też zawsze brać pod uwagę te nieznane w innych wypadkach trudności, z jakimi musiał mieć do czynienia Komitet Redakcyjny, drukując „Rocznik Sądecki" w prymitywnych warunkach prowincjonalnej drukarni. Trudem korekty dzielili się po największej części autor rozprawy z redaktorem i prof. Pawłowskim. Druk „Rocznika" rozpoczęty został w połowie stycznia 1938 r. Dokładne sprawozdanie kasowe za pierwszy rok działalności ogłosimy w II tomie „Rocznika".

Na zakończenie muszę jeszcze dodać, że inicjatywa nasza spotkała się nie tylko ze szczerą sympatią i całkowitym zrozumieniem społeczeństwa Sądeczyzny, ale i z czynną pomocą ze strony miejscowych Władz i Organizacyj kulturalno-oświatowych, które ułatwiły nam pokonanie trudności finansowych swoimi subwencjami i zasiłkami. Zaważyły one tym silniej na losie wydawnictwa, że niestety zawiedliśmy

się na Funduszu Kultury Narodowej, który nam swej subwencji odmówił.

Dlatego spełniając miły obowiązek składam należne podziękowania za przyznane nam zasiłki: Zarządowi Miejskiemu miasta Nowego Sącza na ręce JWPana Prezydenta Mgra Stanisława Nowakowskiego, Wydziałowi Powiatowemu Nowosądeckiemu na ręce JWPana Starosty Mgra Karola Adamskiego, Radzie Regionalnej Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu, Towarzystwu Szkoły Ludowej im. St. Wyspiańskiego w Nowym Sączu na ręce Prezesa Inż. Walentego Cyły, Komitetowi Spiskiemu w Nowym Sączu i Kołu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w Nowym Sączu na ręce jego Prezesa Prof. Kazimierza Golachowskiego.

Osobne wreszcie podziękowanie składam JWPanu Maciejowi Szukiewiczowi, kustoszowi Domu Matejki w Krakowie, za łaskawe wypożyczenie fotografii portretu Józefa Szujskiego.

Dr Tadeusz Mączyński.

JAN FLIS
WARSZAWA

SĄDECZYZNA I JEJ GRANICE

WSTĘP

Termin „Sądeczyzna" służy w częstym użyciu do oznaczenia pewnego terytorium, leżącego wokół miast Nowego i Starego Sącza. Nie jest on jednak ściśle sprecyzowany pod względem treści; granice tego terytorium nie są ustalone, nawet nie ma zgodnej opinii, jakie kryteria należy wziąć pod uwagę dla ich wykreślenia.

Otóż dla uniknięcia nieporozumień ustalić trzeba na początku powody, dla jakich chcemy wyodrębnić pewne terytorium, nazwać je „Sądeczyzną" i dążyć do ustalenia jego granic. W praktyce geograficznej i krajoznawczej przyjęto różne kryteria wydzielania regionów. Powołam się tu na rozprawy Massalskiego [1] i St. Pawłowskiego [2]. Massalski przyjmuje następujące typy regionów według kryteriów ich wydzielania: a) region fizjograficzny, czyli krainę, wyróżnioną na podstawie podobieństwa zjawisk fizjogeograficznych; b) region historyczny, czyli kraj, odpowiadający historycznemu podziałowi administracyjno-politycznemu; c) region gospodarczy, czyli obszar, wydzielony na podstawie jednolitości panującego trybu gospodarczego. Do tego podziału niewątpliwie należałoby dodać: d) region etniczny, czyli terytorium, zajęte przez wyróżniającą się grupę etniczną. Pawłowski w swej rozprawie, omawiając regionalizm geograficzny, uznaje za jedynie właściwe przyjęcie za podstawę regionów fizjograficznych i przedstawia różne metody ich wydzielania. Wszystkie te sposoby noszą w sobie zasadę jednolitości, wszystkie one mają charakter naukowy i służą naukowej systematyce. Dla geografa i krajoznawcy posługiwanie się takimi regionami jest rzeczą nieodzowną, opisy i badania geograficzne muszą się na nich opierać. Z licznych szczegółowych prób oparcia podziału regionalnego Zachodnich Karpat na powyższych podstawach wystarczy wymienić prace Czorta i Sarnickiego [3], Goetla [4], Klimaszewskiego [5], Kubijowicza [6] i Orłowicza [7]. Powtarzają się w nich n a z w y: Sądeckie Beskidy, Sądecka Kotlina (nie

u wszystkich), ale wydzielone regiony nie odpowiadają pojęciu Sądeczyzny. Nazwa ta bowiem nie odpowiada żadnemu z wymienionych typów regionów.

Za Sądeczyznę uważam potępiony przez Massalskiego region kulturalny, nie uznający zasady jednolitości. Massalski uważa wydzielanie takich regionów za coś zupełnie sztucznego i nie uzasadnionego. Tymczasem właśnie na przykładzie Sądeczyzny można udowodnić, że region taki może być czymś zupełnie naturalnym, a uzasadnionym potrzebami ruchu regionalistycznego.

Przyczynami nieporozumienia są dwa momenty pominięte przez Massalskiego. Nie uwzględnia on po pierwsze okoliczności, że znaczenie jednolitego regionu jest bardzo różnorodne w zależności od jego położenia w sąsiedztwie innych regionów. Równina, rozciągająca się wokół miasta Nowego Sącza, przeniesiona, gdyby to tak można było zrobić, np. w środek Mazowsza, miałaby niewątpliwie inny charakter i znaczenie, niż leżąc w dzisiejszym miejscu wśród Beskidów. W związku z tym stoi drugi moment, mianowicie, że znaczenie danej krainy możemy ocenić należycie dopiero w zespole oddziałujących na siebie sąsiadujących regionów. Różnorodność ich bowiem sprawia, że zależnie od naturalnych szlaków komunikacyjnych, możliwości gospodarczego rozwoju poszczególnych rogionów i ich wzajemnych uzupełniań się grupują się one w zespoły. Niektóre regiony wiążą się ściślej ze sobą, słabiej z innymi. Na przykładzie Sądeczyzny widzimy, że szereg różnorodnych regionów fizjograficznych łączy w jeden zespół ogniskowanie się wielu interesów kulturalnych i gospodarczych w centralnie położonej Kotlinie Sądeckiej.

Skoro zaś postawimy sobie zasadę, że wydzielając Sądeczyznę chcemy ująć w terytorialne granice regionalistyczny ruch, żywo rozwijający się w Sączu, zakreślić granice naukowym badaniom lokalnym, prowadzonym w Sączu, stwierdzić, jak szeroki ma być zasiąg oddziaływań Nowego Sącza jako regionalnego środowiska kulturalnego, to Sądeczyzną nazwać musimy nie jakiś fizjograficzny region, ale cały ich zespół, skupiający się wokół głównego ośrodka, jakim jest Nowy Sącz.

Wydzielimy Sądeczyznę, zaznajomiwszy się poprzednio z układem naturalnych jednostek krajobrazowych, historią osadnictwa, zmianami granic administracyjnych, rozmieszczeniem grup etnicznych, dzisiejszym układem ośrodków miejskich i możliwościami geograficznymi ich oddziaływań.

I. Jednostki krajobrazowe

Zgodnie z tym, co zaznaczyłem we wstępie, w rozdziale niniejszym nie chodzi mi o charakterystykę naturalnych regionów fizjograficznych, ale o zobrazowanie, jaki one tworzą układ, dając naturalne podstawy powstaniu Sądeczyzny. Wyróżniając jednostki oparłem się na kryteriach, stosowanych przez Klimaszewskiego, mianowicie na wyróżnieniu poziomów morfologicznych, które w górskim terenie mają niewątpliwie najsilniejszy wpływ na kształtowanie warunków osadniczych. Pominąłem jedynie nazwy regionalne, proponowane przez Klimaszewskiego, jako niedostatecznie rozpowszechnione, a dla nas zbędne.

Sądeczyzna leży w Beskidach Zachodnich. Góry Beskidów są porozmieszczane grupami, zostawiając między sobą miejsce wzgórzom rozmaitej wysokości oraz równinnym dnom kotlin lub szerokich dolin rzecznych. Wzgórza na pewnych obszarach mają mniej więcej jednakowy poziom wierzchowin, wyniesiony albo 150, albo 250 m nad poziom den dolinnych. Tak więc na podstawie wysokości względnych rozróżniamy cztery typy krajobrazu: 1) dna dolin i kotlin wraz z ich terasami, 2) pogórze niskie (około 150 m nad poziom den dolin), 3) pogórze wysokie (około 250 m nad poziom den dolin), 4) góry.

Oba miasta Sącze, Nowy i Stary, leżą w dnie dużej kotliny o terasowatej budowie, której wypustki wciskają się wzdłuż zbiegających się w niej dolin Dunajca, Popradu i Kamienicy w wyżej leżące otoczenie kotliny. Kotlinę otacza węższym lub szerszym pasem pogórze niskie. Jest ono tylko stopniem, którym kotlina przechodzi w otaczające ją wyższe obszary. Kotlina Sądecka wraz z rozszerzającym ją niskim pogórzem jest krainą szczególnie sprzyjającą wytworzeniu się w niej odrębnego ogniska osadniczego, a to dzięki urodzajności gleby, równinności gruntów, oddzieleniu jej przez mniej sprzyjające osadnictwu wyższe obszary przy równoczesnym dobrym układzie naturalnych dróg, które łączą ją z sąsiednimi kotlinami lub innymi regionami, korzystnymi dla osadnictwa.

Właściwe obramienie Kotliny Sądeckiej tworzą grzbiety Beskidów lub wysokie pogórza. Na południe od niej ciągnie się główny grzbiet Beskidów, rozerwany przełomowymi dolinami na kilka grup. Licząc od zachodu wydzielamy Gorce z Lubaniem po przełom Dunajca, pasmo Radziejowej, będące zachodnią częścią Beskidu Sądeckiego między Dunajcem a Popradem, i pasmo Jaworzyny, będące

Mapka Nr 1

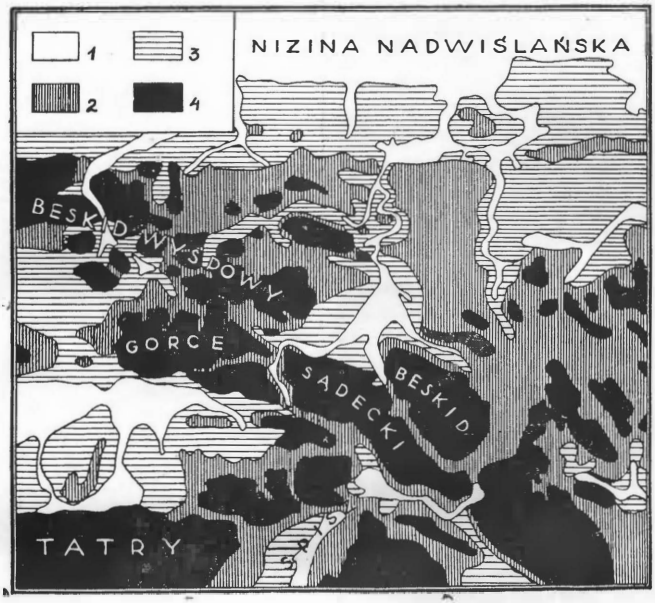

Typy ukształtowania powierzchni Sądeczyzny i sąsiednich krain (częściowo na podstawie M. Klimaszewskiego)

OBJAŚNIENIE
ZNAKÓW:

1. — dna dolin i terasy w kotlinach,
2. — pogórze wysokie,
3. — pogórze niskie,
4. — góry.

jego wschodnią częścią między Popradem a Kamienicą. Zwarte te pasma górskie pod względem osadniczym przedstawiają się przeważnie jako subekumena z wyjątkiem leżących u ich stóp wysokich pogórzy, którymi Beskidy jakby jakimś stopniem opadają ku kotlinom. Stanowi więc pasmo Beskidów wyraźny dział osadniczy między Kotliną Sądecką a leżącymi na południu i południowym zachodzie kotlinami Dolnego Spisza i Podhala.

Zachodnia ściana Kotliny Sądeckiej nie jest tak zwarta. Tworzą ją oderwane wyspowe góry oraz rozdzielające je wysokie pogórza. Na północ od Gorców i Lubania, oddzielone od nich doliną Kamienicy, wznoszą się: Mogielnica, Modyń i Ostra. Między grupą Modyni i Mogielnicy a leżącym dalej na północ pasmem Jaworza leży wysokie pogórze, stanowiące komunikacyjną i osadniczą bramę ku kotlince Mszany Dolnej, Myślenicom i Krakowowi. Podobne pogórze leży na północ od pasma Jaworza i sięga po linię Myślenice — Lipnica Murowana — Czchów, przechodząc dalej na północ poprzez pogórze niskie ku równinie Niziny Nadwiślańskiej.

Obramienie wschodnie Sądeckiej Kotliny jest jeszcze mniej wyraźne. Na jego południowym końcu, przytykającym do pasma Jaworzyny, wznoszą się, oddzielone od niego doliną Kamienicy i Mochnaczki, pasma Lachowej, Czerszli, Tokarni i Margonia, dalej jednak na północ leży już wysokie pogórze, ciągnące się na wschód aż do Doliny Białej, na północ po obniżenie siemiechowskie między Zakliczynem a Gromnikiem.

Kulturalne więc warunki ograniczyły ośrodek osadniczy, jakim stać się musiała Kotlina Sądecka, regionami, które stanowić mogą w mniejszym lub większym stopniu działy osadnicze. One to poniekąd izolują Kotlinę Sądecką i zmuszają do utworzenia w niej odrębnego ośrodka życia kulturalnego i gospodarczego. Izolacja ta nie jest bezwzględna, łączy się bowiem Sądecka Kotlina z sąsiadującymi z nią obszarami gęstszych skupień osadniczych wygodnymi naturalnymi szlakami komunikacyjnymi.

Prowadzą one z Kotliny Sądeckiej na południowy zachód doliną Dunajca na Podhale, na południe doliną Popradu ku Spiszowi, na południowy wschód dolinami Kamienicy i Mochnaczki w kierunku Tylickiej Przełęczy i Bardiowa, na wschód otwartą drogą poprzez nie tamujące ruchów komunikacyjnych i osadniczych pogórze ku dolinie Białej i w kierunku Dołów Jasielsko-Sanockich, na północ wzdłuż doliny Dunajca ku pogórzu i Nizinie Nadwiślańskiej, wreszcie na zachód wspomnianym obniżeniem między Ostrą a Ja-

worzem przez Tymbark ku Myślenicom. Owo ześrodkowanie dróg w Kotlinie Sądeckiej jest drugim czynnikiem powstawania w niej ośrodka osadniczego.

Po przeciwnej stronie wzniesień, otaczających Kotlinę Sądecką wieńcem o zmiennej wysokości i zwartości, leżą obszary, które ze względów przyrodzonych lepiej nadają się dla osadnictwa i wytworzyć mogły przeciwstawiające się sądeckiemu ośrodki osadnicze.

Na południe od Beskidów leżą trzy takie kotliny: Podhale w dorzeczu górnego Dunajca, Dolny Spisz w dorzeczu Popradu i Kotlina Bardiowska w dorzeczu górnej Topli. Wspomnieliśmy, że są one z Kotliną Sądecką związane ważnymi naturalnymi drogami. Drogi wzdłuż rzecznych dolin Dunajca i Popradu muszą mieć znacznie silniejszy wpływ niż droga poprzez Przełęcz Tylicką, toteż związek Podhala i Dolnego Spisza ze Sądeczyzną może być łatwiejszy, niż związek z nią Kotliny Bardiowskiej. Kotlina Dolnego Spisza ma bardzo korzystne warunki osadnicze, natomiast Podhale o znacznej wysokości i surowym, nie sprzyjającym rolnictwu klimacie znacznie później mogło skupić gęstą ludność i przez długi czas było niesłychanie słabo zaludnione.

Na zachód od Kotliny Sądeckiej leżą małe kotlinki pomiędzy wyspowymi górami Beskidu. Są one jednak zbyt małe w porównaniu z Kotliną Sądecką, by mogły dać miejsce równorzędnemu ze sądeckim skupieniu ludności.

Na północy dobre warunki dla osadnictwa stwarza cały szeroki pas niskiego pogórza, które na linii Bochnia—Brzesko—Wojnicz przechodzi w również nadającą się do osadnictwa Nizinę Nadwiślańską.

Wreszcie na wschodzie za pogórzem wznoszącym się nad Kotliną Sądecką ciągnie się południkowo Dolina Białej tylko raz rozszerzająca się koło Grybowa w nieco szerszą kotlinkę. Dalej dopiero za następnym wałem pogórza w dorzeczu Wisłoki leży wielkie obniżenie o charakterze kotliny, zwane Dołami Jasielsko-Sanockimi.

II. Osadnictwo

Jakkolwiek Sądeczyzna zaludniona była niewątpliwie w czasach prehistorycznych, to jednak przez cały okres piastowski odbywa się ruch osadniczy i coraz to nowe tereny zajmowane są przez

człowieka. Fala osadnicza napływa tu z gęsto od wieków zamieszkałego niskiego pogórza bocheńskiego. Wlewa się ona od strony Bochni i Wojnicza wzdłuż doliny Dunajca w Kotlinę Sądecką i wytwarza w niej znaczne skupienie ludności. Z gęsto zaludnionymi obszarami pogórza bocheńskiego łączy się sądecki ośrodek ludności zupełnie wprawdzie wyraźnie, ale mniej więcej w połowie odległości między Sączem a Bochnią ówczesny pas ekumeny silnie się zwęża a gęstość zaludnienia zmniejsza się znacznie. W Kotlinie Sądeckiej wytwarza się wyspa gęstej ludności, oddzielona od innych zaludnionych obszarów albo całkowitymi puszczami, albo też obszarami bardzo rzadkiego zaludnienia. Skutkiem tego z końcem okresu piastowskiego Sądeczyzna jest jeszcze prawie zupełnie oderwaną jednostką osadniczą.

Rozradzająca się ludność w kotlinie słabo tylko prze ku działom ograniczającym ją, przerzuca się natomiast już dawno poza nie, kierując sie na Podhale i Spisz, najliczniej jednak, i to szeroką falą osadniczą, na wschód w dolinę Białej. Nad Białą spotyka się ten prąd osadniczy z inną falą podążającą w górę doliny Białej z Sandomierskiego od Pilzna.

Tak więc jak Kotlina Sądecka tworzy enklawę gęsto zaludnionej ziemi krakowskiej, tak ona sama ma wokół siebie enklawy osadnicze, które zaludniły się osadnikami, podążającymi z Sądeczyzny.

Ten przebieg procesu osadniczego, odkryty przez prace Potkańskiego [9] potwierdza niesłychanie instruktywna mapka, wykonana przez Ladenbergera [12]. Przedstawia ona gęstość zaludnienia Polski za czasów Kazimierza Wielkiego, obliczoną na podstawie wykazów wpłaconego świętopietrza. Na mapie tej Sądeczyzna wybija się jako obszar silnie zaludniony w samym dnie kotliny i na niskim, otaczającym ją pogórzu. Na zewnątrz gęstość zaludnienia szybko spada do zera. Otaczają Sądeczyznę puszcze górskie: puste są jeszcze Beskidy Sądeckie, Lubań, Gorce i Beskidy Wyspowe, puste jest pogórze na dziale wód między Białą a Ropą, a wśród zaludnionego pogórza na północ od Sącza występuje na mapie biała plama nie zaludnionego obszaru na dziale wód Dunajca i Białej między wsiami Podolem i Gromnikiem. W dwóch tylko miejscach enklawa osadnicza sądecka łączy się z innymi obszarami gęstszego zaludnienia, mianowicie szerokim pasem ku północy wzdłuż doliny Dunajca w kierunku Wojnicza i Bochni, oraz na północny wschód wzdłuż doliny Białej ku Pilznu. Owe pomosty osadnicze są jednak dość sła-

bo zaludnione i można je uważać za osadnicze działy. Północny dział między osadniczym obszarem Sądeczyzny a bocheńskim pogórzem należałoby prowadzić grzbietami Machulca, Śpilówki, Opusza i Kamionnej, pozostawiając po stronie sądeckiej Tropie, Iwkową, Wojakową i Rozdziele, po stronie zaś bocheńskiej Czchów, Tymową i Lipnicę Murowaną. Dział północno-wschodni przebiega w poprzek doliny Białej mniej więcej powyżej Ciężkowic.

Jest rzeczą charakterystyczną, że ówczesne granice dekanatu sądeckiego jak najściślej pokrywają się z osadniczą enklawą Sądeczyzny. Tak więc czy to opierając się na studiach rozwoju osadnictwa, czy obserwując statyczny moment jego rozmieszczenia za Kazimierza Wielkiego — dochodzimy do tego samego wniosku: Sądeczyzna jest wyraźną jednostką osadniczą, której granice zakreśliła przyroda. Obszar jej odpowiada ściśle ówczesnemu dekanatowi sądeckiemu.

Z kolei należy uświadomić sobie stosunek sąsiednich enklaw do Sądeczyzny. Na południowym zachodzie leży wyraźna enklawa podhalańska. Otóż na podstawie badań Potkańskiego wiadomo, że prąd osadniczy na Podhale docierał daleko słabiej z Krakowskiego, bo dzieliła je nieprzebyta puszcza między Myślenicami a Sieniawą, natomiast posuwał się znacznie swobodniej w górę doliny Dunajca czyli od Sądeczyzny. Zwłaszcza wschodnia część Podhala w sąsiedztwie Czorsztyna jak najsilniej wiąże się z Sądeczyzną choćby ze względu na to, że tu mają swe posiadłości starosądeckie klaryski. Ponieważ Podhale jest zbyt słabo zaludnione i po większej części stanowi z końcem doby piastowskiej bezludną puszczę, nie może ono wytworzyć własnego poważniejszego ośrodka, ale przez długie wieki wisi przy Sądeczyźnie jako jej enklawa. Mimo pewnych ciążeń poprzez Gorce i Szczyrzyc wprost ku Krakowskiemu jest w tym czasie Podhale częścią Sądeczyzny w szerszym tego słowa znaczeniu.

Druga enklawa osadnictwa polskiego utworzyła się na Dolnym Spiszu. We wczesnym okresie piastowskim należy on niewątpliwie nie tylko do Polski, ale i do Sądeczyzny, co potwierdza choćby dokument nadania Sądeczyzny Kindze, w którym to dokumencie między innymi wymienione są Podoliniec i Lubowla. Ale podobnie jak Podhale — jest to wtedy tylko słaba enklawa osadnicza, oddzielona od Sądeczyzny pasem anekumeny beskidzkiej. Wygodne drogi, jakie łączą Spisz poprzez doliny Hernadu i Torysy z posiadłościami węgierskimi, oddały niebawem ten obszar pod wpływy polityczne

węgierskie, choć pod względem etnicznym do dziś częściowo pozostał on polski. Spisz zresztą daleko wcześniej potrafił wytworzyć takie skupienie ludności, że przy końcu doby piastowskiej nie możemy go wliczać do Sądeczyzny, ale uważać musimy za odrębny region osadniczy.

W dziejach osadnictwa Sądeczyzny bardzo ważny moment stanowi fala osadnictwa na prawie wołoskim [11], która poczynając od XV wieku idzie od wschodu, zajmując dolinki w Beskidzie Sądeckim: dolinę górnej Białej, Mochnaczki, Muszynki, górnej Kamienicy i inne mniejsze lub leżące za dzisiejszą granicą państwową. Rezultatem osadnictwa na prawie wołoskim jest wytworzenie się odrębnego regionu osadniczego, który dziś określamy mianem Łemkowszczyzny, oraz odcięcie polskiego osadnictwa na Spiszu obcym klinem od głównego pnia osadnictwa polskiego. W związku z tym powstaje kwestia, czy zachodnią część Łemkowszczyzny winniśmy uznać za część składową Sądeczyzny czy ją eliminować. Pod względem osadniczym jest to niewątpliwie obszar różny, nie przesądza to jednak sprawy, że inne względy mogą nas skłonić do włączenia jej do obszaru Sądeczyzny.

III. Granice administracyjne

Wiadomą jest rzeczą, że pierwotne granice administracyjne były czymś bez porównania naturalniejszym, czymś bezpośrednio związanym z terenem. Tak jak ówczesny człowiek silniej zależy od przyrody, tak i granica administracyjna uzależniona jest silniej od przyrodzonych warunków geograficznych. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że w średniowieczu darmo na tym obszarze szukalibyśmy granic wzdłuż linii. Mieliśmy tu wtedy niewątpliwie do czynienia z szerokimi pasami granicznymi, będącymi przeważnie puszczami nie zaludnionymi. Nadto sporna była wonczas często przynależność administracyjna licznych miejscowości. Toteż granic najstarszej znanej jednostki administracyjnej, jaką w XII i XIII wieku była kasztelania sądecka, zrekonstruować nie można. Na podstawie prac Wojciechowskiego [13] i Arnolda [14] wiemy, że sięgała ona na południe poza Beskid Sądecki i obejmowała Lubowlę, Podoliniec i Gniazda. Na południowy zachód opierała się o olbrzymią puszczę, ciągnącą się od Gorców, Lubania, Radziejowej aż poza Tatry i niesposób dociec, jeżeli nawet w tym czasie były wśród niej stałe osady ludzkie, jakiej one

kasztelanii podlegały. Dokładnie można natomiast wyznaczyć granicę zachodnią kasztelanii. Opierała się ona prawie dokładnie o dział wód między Dunajcem a Rabą; biegła zaś wyniosłościami Mogielnicy, Łopienia i Kamionnej. Na północy graniczyła kasztelania sądecka z czchowską. Granica między nimi przebiegała mniej więcej między Czchowem a Rożnowem, w miejscu, gdzie przełom Dunajca utrudnia komunikację wzdłuż doliny i gdzie już poprzednio podkreśliłem pewne rozrzedzenie osadnictwa. Wschodnia wreszcie granica z kasztelanią biecką opierała się mniej więcej o linię doliny Białej, przy czym górna część doliny powyżej Stróż mogła należeć do Sącza, poniżej Stróż należała do Biecza.

Widzimy stąd, że owa najstarsza administracyjna granica Sądeczyzny zgodna jest na ogół z jednostką osadniczą. Ponieważ podkreśliliśmy poprzednio, że granice jednostki osadniczej są uwarunkowane fizjografią kraju, więc i owe pierwotne granice sądeckiej kasztelanii są czymś naturalnym. Pewną różnicę sprawia przynależność w tym czasie dolnego Spisza do Sądeczyzny, choć był on wtedy enklawą osadniczą tylko luźno z nią związaną.

Do dalszego przedstawienia zmian granic administracyjnych brak mi wielu ogniw i nie mogę pokusić się o wyczerpnjące przedstawienie tego zagadnienia. Ograniczę się tutaj do kilku przekrojów z różnych okresów czasu. Ponieważ jednak dawniej granice administracyjne znacznie wolniej się zmieniały, więc nawet takie rzadkie przekroje dla naszych celów będą wystarczające, bo chodzi mi tylko o wykazanie, jak dalece zależne one są od naturalnej predyspozycji, tkwiącej w budowie kraju.

Szczegółowych danych, dotyczących zasięgu powiatu sądeckiego z r. 1581., czyli za panowania Stefana Batorego, dostarczają wykazy podatkowe, opublikowane przez Pawińskiego [15]. Na ich podstawie wykreśliłem umieszczoną na dołączonym szkicu granicę. Widać z niego, że cała dawniej obserwowana enklawa osadnicza sądecka mieści się całkowicie w granicach powiatu. Nie należy do niego tylko Spisz, a to ze względu na odmienny tytuł prawny naszych ówczesnych rządów na jego obszarze (starostwo spiskie oddane w zastaw przez Zygmunta Luksemburczyka królowi Jagielle). Natomiast ówczesny powiat obejmuje oprócz dawnej kasztelanii sądeckiej także czchowską i część wojnickiej, nadto całe Podhale, które jeszcze w XII i XIII wiek[illegible] o zupełnie puste i nie wiadomo do jakiej kasztelanii należał[illegible] wreszcie poprzednio puste, a obecnie już zajęte

przez osadnictwo wołoskie głuche doliny w Beskidzie Sądeckim przyłączono do powiatu sądeckiego.

Dla oceny naturalności ówczesnych granic wykreśliłem mapkę gęstości opodatkowanych łanów i podworzyszcz wołoskich, która rzuca pewne choć bardzo niedokładne światło na ówczesne stosunki gęstości zaludnienia. Wynikałoby z niej, że na ogół główne rysy w rozmieszczeniu zaludnienia utrzymały się dotąd bez zmian od czasów Kazimierza Wielkiego. Zaniknęły jednak prawie całkowicie peryferyczne pustkowia, a w ich miejsce pojawiły się obszary rzadkiego zaludnienia. Wyspa osadnicza sądecka zrosła się już z biecką i w miejscu dawnej pustki granicznej wzdłuż wschodnich brzegów doliny Białej pojawił się pas wcale nawet gęstego zaludnienia. Dział osadniczy pomiędzy gęstszym skupieniem ludności w Sądeczyźnie a leżącym na północy skupieniem ludności w dawnych kasztelaniach czchowskiej i wojnickiej utrzymuje się, choć nie jest tak wyraźny. Podhale jest w dalszym ciągu słabo zaludnione, ale i tu ów osadniczy dział biegnący w poprzek doliny Dunajca od Lubania ku pasmu Radziejowej zaciera się. Ośrodek gęstego zaludnienia w Kotlinie Sądeckiej nie jest już odseparowany od innych bezludziami, a tylko strefami o nieco rzadszym zaludnieniu.

W tych granicach powiat sądecki jest zlepkiem kilku naturalnych jednostek osadniczych. Kotlina Sądecka wraz z jej peryferiami jest główną częścią składową. Dolepione są do niej: Podhale, dawne kasztelanie czchowska i wojnicka oraz Łemkowszczyzna. Oczywiście wtedy rzadko zaludnione Podhale i osiedlona przez wołoskich pasterzy Łemkowszczyzna, a nawet może Czchowskie i Wojnickie miały zbyt mało ludności, by mogły stanowić odrębny powiat, siłą więc rzeczy ciążą ku Sączowi.

W następnym wieku następuje dość zasadnicza zmiana w granicach powiatu. Wydzielony bowiem zostaje nowy powiat czchowski, w skład którego wchodzą dawne kasztelanie czchowska i wojnicka. Granice jego przebiegają mniej więcej po linii dawnej granicy między oboma kasztelaniami sądecką i czchowską. Świadczy to dobitnie, że związek Czchowskiego i Wojnickiego ze Sądeczyzną był dość luźny.

Rozbiór Polski wprowadził olbrzymią zmianę w podziale administracyjnym południowej Małopolski, zajętej przez Austriaków. Najwidoczniej nie liczyli się oni ani z historyczną tradycją, ani z warunkami naturalnymi, których nie znali, i w obcym dla siebie kraju urządzili zupełnie nienaturalną administrację. Omawiane granice

administracyjne znamy na podstawie licznych współczesnych map, które wymienione są w literaturze [16, 17, 18].

Otoż w okresie między pierwszym a trzecim rozbiorem Polski powiat sądecki nienaturalnie wydłużony był ku północy, gdzie sięgał aż po Wisłę. Odcięli natomiast Austriacy Podhale, które włączyli do sąsiadującego na zachodzie powiatu szczyrzyckiego, całą zaś dolinę Białej z Grybowem i Ciężkowicami włączyli do powiatu bieckiego. Krótki okres egzystencji tych granic świadczy dobitnie o ich sztuczności. Już bowiem po trzecim rozbiorze następuje znowu gruntowna zmiana granic powiatów, przy czym powiat sądecki powoli powrócił prawie dokładnie do swych granic przedrozbiorowych. Wraca więc do sądeckiego powiatu Podhale, Kotlina Grybowska, natomiast granica północna powiatu zbliża się nienaturalnie ku Sądeckiej Kotlinie, biegnąc przez Zbyszycką Górę i grzbietem Jaworza, pozostawiając poza powiatem Siedlce, Zbyszyce i całą dolinę Łososiny. Włączono natomiast do powiatu rozległy obszar Beskidu Wyspowego z Tymbarkiem i Mszaną Dolną. Tak bliskie przeprowadzenie granicy północnej trzeba chyba położyć w dalszym ciągu na karb nieznajomości obszarów przez administrujących Austriaków. Natomiast włączenie okolic Mszany Dolnej ma swe uzasadnienie w fakcie, że dotychczasowy odwieczny ośrodek administracji, jakim do trzeciego rozbioru był Szczyrzyc, teraz już traci zupełnie dawne znaczenie. Przesunięcie konkurencyjnego ośrodka administracji daleko na zachód oddaje okolicę Mszany Dolnej Sączowi.

Takie granice utrzymały się nadzwyczaj krótko, bo już na mapie z roku 1804 widzimy, że wprowadzono poprawkę w tym sensie, że północna granica została przesunięta aż pod sam Czchów i poza Ciężkowice. Powiat przypomina teraz swą granicą czasy sprzed rozbioru z tą różnicą, że przybyła okolica Mszany Dolnej i Ciężkowice.

Następna z kolei ważna zmiana granic powiatów w całej Galicji została wprowadzona w roku 1867. Szła ona równolegle z przebudową administracyjnego aparatu, pomniejszała znacznie obszar powiatów, a więc i pomnożyła znacznie ich liczbę. Nawet w zupełnie drobnych miasteczkach stworzono siedziby władz powiatowych. W sąsiedztwie Sącza awansują na powiatowe miasta Nowy Targ, Limanowa i Grybów. W miejsce dawnego jednego powiatu powstają obecnie cztery. Oceniając tę zmianę można uznać za zupełnie słuszne utworzenie powiatu nowotarskiego. Podhale napełniło

Mapka Nr 3

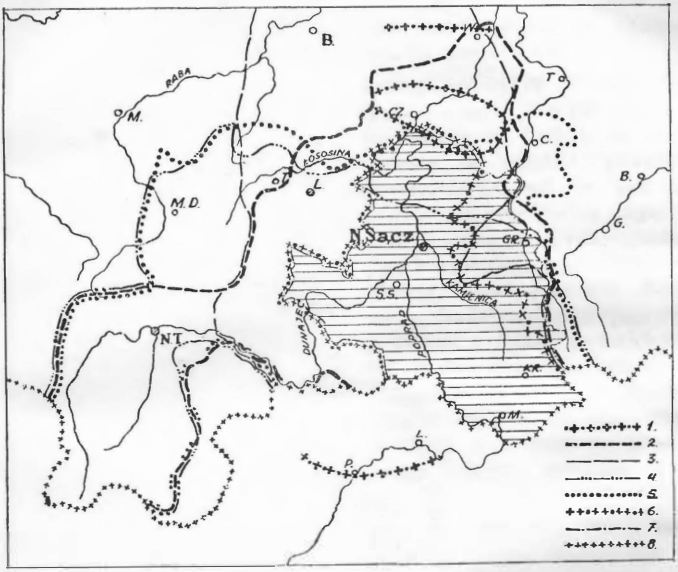

Zmiany granic administracyjnych Sądeczyzny

OBJAŚNIENIA
Z N A K Ó W:

1. — granice ustalone kasztelanii sądeckiej, wojnickiej i czchowskiej z XII i XIII w., różniące się od granic późniejszego powiatu.
2. — granica powiatu z r. 1581.
3. — granice powiatu z r. 1775.
4. — " " z r. 1794.
5. — " " z r. 1804 i 1830.
6. — " " w latach 1867—1934.
7. — obecna granica powiatu; zakreskowano obszar powiatu.
8. — obecna granica państwa.

S K R Ó T Y:

B. — Bochnia, B. — Biecz, C. — Ciężkowice, Cz. — Czchów, Gr. — Grybów, G. — Gorlice, Kr. — Krynica, L. — Limanowa, L. — Lubowla, M. — Myślenice, M. — Muszyna, M. D. — Mszana Dolna, N. T. — Nowy Targ, P. — Podoliniec, S. S. — Stary Sącz, T. — Tuchów, T. — Tymbark, W, — Wojnicz.

Podziałka 1 : 1.000.000

się ludźmi, ma swój własny, dobrze usytuowany ośrodek miejski — Nowy Targ, jest od dawna odrębną jednostką osadniczą. Zniknęła już bardzo dawno puszcza między Myślenicami a Sieniawską Przełęczą i Podhale ma teraz otwartą drogę na północ w stronę Krakowa, wskutek czego związek jego ze Sączem stopniowo słabnie. Całkiem inaczej ocenić wypadnie utworzenie powiatów grybowskiego i limanowskiego. Oba są tworem jednakowo sztucznym. Oba te miasta leżą w osadniczej jednostce sądeckiej i zawsze do Sącza jak najsilniej ciążyły. Terytoria ich powiatów nienaturalnie ściskają powiat sądecki, podchodząc swymi granicami blisko pod samo miasto Nowy Sącz. Pierwszy raz powiat sądecki nie obejmuje całej Sądeczyzny. Natomiast jest zjawiskiem charakterystycznym, że oddzielenie powiatu nowotarskiego zostało dokonane po linii dawnego działu osadniczego między Kotliną Sądecką a Podhalem.

Ostatnia zmiana granic powiatu dokonana została już po wojnie światowej, bo w roku 1930. Oddała ona nowosądeckiemu powiatowi część zniesionego powiatu grybowskiego z miastem Grybowem. W ten sposób powiat dzisiejszy obejmuje na wschodzie obszar prawie zgodny z dawnym obszarem powiatu za czasów przedrozbiorowych.

Jak widać z powyższego pobieżnego przeglądu zmian granic powiatu sądeckiego, trudne by było do przyjęcia, że jego granice z jakiegoś historycznego okresu są granicami Sądeczyzny, czyli że Sądeczyzna jest regionem historycznym. Ale przegląd ten da nam liczne wskazówki dla naszych poszukiwań.

Środek ciężkości powiatu leży zawsze w Kotlinie Sądeckiej. Jeżeli pominiemy czasy pomiędzy pierwszym a trzecim rozbiorem oraz po roku 1867, to scharakteryzowany poprzednio region osadniczy sądecki leży całkowicie w powiecie. W latach 1773 do 1794 i 1867 do 1930 brak w granicach powiatu Grybowa z całą przynależącą do Sądeczyzny doliną Białej; od roku 1867 brak w jego granicach Limanowej z przylegającym obszarem. Jest to jednak pogwałcenie naturalnych warunków, a to skutkiem ich zupełnej nieznajomości przez zaborców albo też niesłusznej tendencji jak największego rozdrobnienia powiatów.

Oprócz dawnej sądeckiej jednostki osadniczej wchodziły w pewnych okresach czasu w skład powiatu następujące tereny:

1) Łemkowszczyzna Zachodnia. Do powiatu należy ona stale, poprzednio była jednak graniczną puszczą, zupełnie niezaludnioną. Zaludnienie jej obcymi przybyszami nie dozwoliło na powolne roz-

szerzanie się ekumeny sądeckiej na te obszary i stworzyło z nich pozornie odrębną jednostkę osadniczą, której spójność ze Sądeczyzną podkreśla stała jej przynależność do powiatu sądeckiego.

2) Podhale. Do powiatu sądeckiego należy aż do roku 1867 z krótką przerwą między rozbiorami. Związek Podhala ze Sądeczyzną zaznaczyłem poprzednio. Wyzwolenie się Podhala od Sądeczyzny ma swe podstawy w tendencji rozdrobnienia powiatów, a późniejsze okoliczności zadecydowały, że rozdział ten jest nieunikniony. Podhale dzięki rozwojowi letnisk i uzdrowisk zagęściło swą ludność niepomiernie w stosunku do swych surowych warunków przyrodzonych. Przyłączenie zaraz po odzyskaniu niepodległości do powiatu nowotarskiego wsi na Górnej Orawie i Spiskim Zamagurzu, nadto w roku 1938 Suchej Góry, Głodówki, Jaworzyny, Podspadów i Leśnicy powiększyło jego ludność i obszar do takich rozmiarów, że stanowić może zupełnie odrębną jednostkę administracyjną, a bardzo silnie rozwinięty regionalistyczny ruch Podhala zmusza nas do uznania go za region odrębny od Sądeczyzny. Zresztą związek ze Sączem osłabł, odkąd linia kolejowa złączyła Podhale z Krakowem przez Sieniawską Przełęcz, zaś stara droga Dunajcowa zeszła na dalsze miejsce.

3) Zagórze. Tą nazwą obejmuję za Wincentym Polem śródgórskie kotlinne obniżenie wokół Mszany Dolnej. Należy ono do powiatu sądeckiego w pierwszej połowie XIX wieku do roku 1867. Poprzednio należało zawsze do powiatu szczyrzyckiego. Jak wspomniałem upadek Szczyrzyca i odsunięcie ośrodka administracyjnego na zachód oddało mały ten obszar na jakiś czas powiatowi sądeckiemu. Ponieważ jednak kulturalnie obszar ten jest bardzo silnie zbliżony do Podhala, a ze Sączem słabo związany, uważam, że nie należy go uznawać za Sądeczyznę, ale pozwolić, by ekspansja podhalańska zajęła ten obszar, jeżeli on sam nie wytworzy w obrębie regionu podhalańskiego swojego własnego regioniku.

4) Czchowskie i Wojnickie. Niegdyś tworzyły te ziemie dwie odrębne kasztelanie. Należały do powiatu sądeckiego aż do połowy XVII wieku. Związek ich ze Sądeczyzną miał swe uzasadnienie w znaczeniu Dunajca, jako drogi z Węgier ku Wiśle. Z chwilą upadku komunikacji na tej linii oddzielają się te obszary od Sądeczyzny wzdłuż wspomnianego działu osadniczego, a obecnie leżą zbyt blisko takich ośrodków miejskich, jak Bochnia i Tarnów, aby racjonalnym było rozszerzać pojęcie Sądeczyzny na nie.

Mapka Nr 4

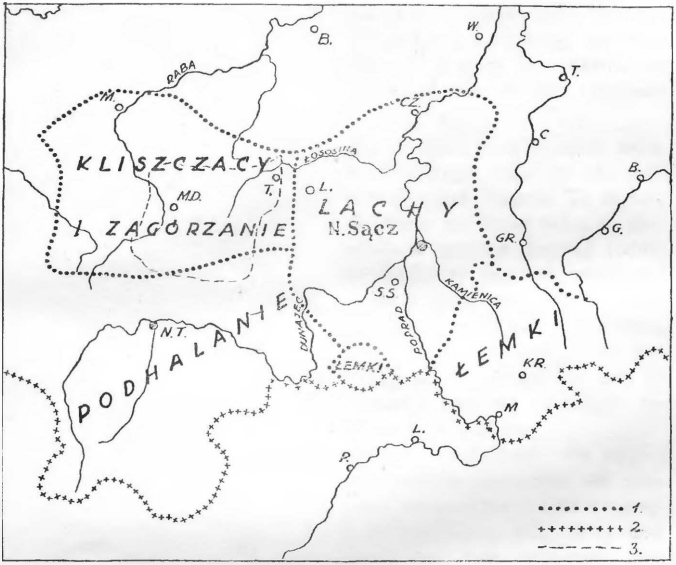

Ugrupowanie rodów górali według Seweryna Udzieli

OBJAŚNIENIE
ZNAKÓW:

1. — granice grup etnicznych.
2. — obecna granica państwowa.
3. — granica Zagórzan według Flizaka.

SKRÓTY:

B. — Biecz, B. — Bochnia, C. — Ciężkowice, G. — Gorlice, Gr. — Grybów, Kr. — Krynica, L. — Limanowa, L. — Lubowla, M. — Muszyna, M. — Myślenice, M. D. — Mszana Dolna, N. T. — Nowy Targ, P. — Podoliniec, S. S. — Stary Sącz, T. — Tuchów, T. — Tymbark, W. — Wojnicz.

Podziałka 1 : 1,000.000

5) Ciężkowice z okolicą. Według austriackiego podziału administracyjnego z pierwszej połowy XIX wieku należał ten obszar do powiatu sądeckiego, choć poprzednio albo do bieckiego, albo do pilzneńskiego. Upadek Biecza, a rozwój konkurencyjnego Jasła i przeniesienie do tego ostatniego siedziby powiatu, czyli przesunięcie ośrodka administracji na wschód, pozwala odjąć tę okolicę powiatowi jasielskiemu a przydzielić go do sądeckiego. Znacznie lepsza komunikacja Ciężkowic z Tarnowem zadecydowała, że obecnie po likwidacji powiatu grybowskiego przypadły Ciężkowice powiatowi tarnowskiemu, co ma swe uzasadnienie także po części w historii osadnictwa, ponieważ leżą one na terenie osadnictwa sandomierskiego, idącego od Pilzna.

IV. Grupy etniczne

Historia osadnictwa, warunki naturalne i ustrojowe bytowania ludu, wreszcie jego współżycie na pewnym obszarze w ciągu stuleci stworzyły grupy etniczne. Zbadanie ich rozmieszczenia niewątpliwie przyczyni się do łatwiejszej oceny, co należy uznać za Sądeczyznę. Opierając się na pracy Seweryna Udzieli [19], którą on sam uznał za próbę podziału Karpat na terytoria etniczne, prześledzimy zasiąg występowania tak zwanych Lachów. Nazwą tą bowiem oznaczają geografowie lud w Sądeczyźnie. W najogólniejszych zarysach rozmieszczenie ich pokrywa się z omówioną jednostką osadniczą sądecką. Zajmują oni Kotlinę Sądecką i otaczające ją pogórze i wciskają się w doliny sąsiadujących Beskidów.

Południowo-zachodnia granica między Lachami a Podhalanami zupełnie szczegółowo zgadza się z granicą zaludnienia Sądeczyzny za Kazimierza Wielkiego, ówczesnego dekanatu sądeckiego i obecnego powiatu nowosądeckiego. Granica zachodnia Lachów jest nieco szczupła w porównaniu z jednostką osadniczą sądecką, choć przebiega również między Limanową a Tymbarkiem. Pewne refleksje budzi następująca sprawa: otóż Udziela nie wyodrębnił z grupy Kliszczaków, wyróżnionej już przez Wincentego Pola, grupy Zagórzan, która ma swe siedziby na południowy wschód od Kliszczaków. Z Lachami więc graniczą nie właściwi Kliszczacy, ale owi Zagórzanie. Na podstawie rozprawy Flizaka [20] granica wschodnia Zagórzan pokrywa się niemal zupełnie ściśle z granicą powiatów szczyrzyckiego i sądeckiego za Batorego. Czyżby istniała jeszcze

jakaś grupa pośrednia na wschód od Zagórzan, którą Udziela włączył w dużą grupę, nazwaną Kliszczakami, tak jak w nią włączył Zagórzan, czy też po prostu trzeba rozszerzyć granicę Lachów dalej na zachód aż po wyznaczone przez Flizaka granice Zagórzan, a tym samym uznać, że na zachodzie granica rozsiedlenia Lachów pokrywa się z granicą osadniczą Sądeczyzny i sądeckiego powiatu z czasów przedrozbiorowych? Zgodność zjawisk przemawia za przyjęciem drugiej ewentualności, dopokąd nie da się terenowo stwierdzić istotnej granicy.

Północna granica Lachów wykracza nieco poza granice dekanatu sądeckiego z okresu Kazimierza Wielkiego, włączając do etnicznej Sądeczyzny także Czchów z najbliższymi wsiami. To drobne przesunięcie granicy także nie jest w stanie zachwiać tezy, że grupa etniczna Lachów Sądeckich powstała w miejscu dawnej jednostki osadniczej. Może być, że dział osadniczy istotnie przebiegał nie tak, jak sobie wyobrażamy, ale nieco dalej na północ, może Udziela granicę Lachów przesunął troszkę za daleko na północ, może wreszcie Lachowie swą kulturalną ekspansją powiększyli nieco swe terytorium ku północy po linii najmniejszego oporu, bo wzdłuż Dunajca. Bo właśnie w tym miejscu enklawa osadnicza sądecka miała pomost, łączący ją z pniem krakowskim.

Najtrudniej rozwiązać sprawę granicy wschodniej. Tu według Udzieli Lachowie zamieszkują znacznie węższe terytorium, niż obejmował dawny dekanat sądecki. Ale nie umie określić Udziela przynależności do grup etnicznych ludu, mieszkającego dalej na wschód. Wspomniałem już, że na tym terenie pewną rolę odgrywało osadnictwo, podążające w górę doliny Białej ze Sandomierskiego. Mogło to przyczynić się do zaniku cech etnicznych laskich. Zresztą wyznaczanie granic grup etnicznych jest rzeczą niesłychanie trudną i może okaże się po dalszych badaniach w tym kierunku, że zbieżność między rozsiedleniem Lachów a dawnymi granicami dekanatu sądeckiego jest bez porównania dokładniejsza, niż to wynika z mapki Udzieli. Nawet jednak na jej podstawie śmiało można stwierdzić, że odrębność grupy etnicznej Lachów jest rezultatem pewnej izolacji sądeckiej jednostki osadniczej, a ich rozsiedlenie z nią się pokrywa. Stopniowe zanikanie tej izolacji spowodowało także zatarcie na granicach terytorium cech laskich, co utrudnia dokładne ich rozgraniczenie.

Osadnictwo wołoskie pozostawiło widomy ślad w postaci ruskich Łemków i małej grupki górali koło Szlachtowej. Uderzającą

Mapka Nr 5

Granice Sądeczyzny

jest rzeczą, że Łemkowie — odkąd zasiedlili te strony — zatrzymali niemal bez zmian swe siedziby [21]. Granica polsko-łemkowska jest niesłychanie wyrazista i widoczna nie tylko w przejawach kultury ludowej, ale i w poziomie życia gospodarczego tych dwóch obszarów. Łemkowszczyznę cechuje wielki prymitywizm gospodarczy. Postęp pod tym względem musi zacieśnić związki, jakie już dziś istnieją pomiędzy zachodnią Łemkowszczyzną a Sączem. Na pierwszym miejscu idzie tu sprawa rozwoju zdrojów z Krynicą na czele, które rozbijają etniczne oblicze Łemkowszczyzny, urozmaicając ją wyspami ludności polskiej. Otóż właśnie te zdrojowiska, słabo związane z otaczającą masą łemkowską, a wywierające silny wpływ na życie gospodarcze Sądeczyzny, czyniące z niej region zdrojów i letnisk, zmuszają nas, że mimo różnic etnicznych cały obszar Łemkowszczyzny, który leży na terenie dawnej ziemi sądeckiej, zaliczyć musimy bezspornie do Sądeczyzny.

V. Granice Sądeczyzny

Na podstawie dotychczasowych rozważań za dzisiejszą Sądeczyznę uznać należy teren, który wchodził za czasów przedrozbiorowych w skład powiatu sądeckiego, ale z pominięciem tych obszarów, które nie stanowiły jednostki osadniczej sądeckiej, to jest Czchowskiego, Wojnickiego i Podhala. Natomiast uznaliśmy już za stosowne objąć nazwą Sądeczyzny obszar łemkowski, leżący w Sądeckim Beskidzie. Przemawiają za tym względy naturalności takich granic, co wynika ze studiów nad rozwojem osadnictwa, względy historyczne, co wykazała analiza zmian granic administracyjnych, oraz względy geograficzno - komunikacyjne, o których mówiłem w rozdziale pierwszym.

W skład Sądeczyzny wchodzi więc zasadniczo cały obszar dzisiejszego powiatu nowosądeckiego, cała wschodnia część powiatu limanowskiego oraz zupełnie drobne skrawki powiatów gorlickiego i brzeskiego.

Granica południowa Sądeczyzny ściśle pokrywa się z granicą powiatu nowosądeckiego. Na wschodzie w jej skład wchodzi cała górna część dorzecza Białej ze wsiami: Bieliczną, Izbami, Banicą, Czertyżnem, Śnietnicą, Czarną, Jaszkową i Brunarami, leżącymi w powiecie gorlickim, ale połączonymi bitą drogą z Grybowem i do niego w pierwszym rzędzie ciążącymi. Dalej aż do Du-

najca proponuję uznać dzisiejszą granicę powiatu za granicę Sądeczyzny, ponieważ ściślejsze jej wyznaczenie jest bardzo trudne, a granica powiatu odpowiada w przybliżeniu historycznej granicy powiatu sądeckiego oraz jednostki osadniczej sądeckiej. Na zachód od Dunajca granica Sądeczyzny biegnie grzbietami Machulca, Śpilówki i dalej działem wód między Łososiną a Uszwicą i Rabą, włączając do Sądeczyzny wsie: Będzieszynę, Wytrzyszczkę, Kozielec, Iwkową, Wojakową, Dobrociesz, Drużków, Piaski, Porąbkę Iwkowską, Połom Mały, Kąty i Grabie należące do powiatu brzeskiego.

Od szczytu Kamionnej (805 m n. p. m.) granica biegnie w kierunku Mogielnicy pozostawiając po stronie Sądeczyzny wsie: Makowicę, Pasierbiec, Kisielówkę, Walową Górę, Sowliny, Lipowe i Słopnice, a poza nią Rupniów, Piekiełko, Zamieście, Tymbark, Dobrą, Jurków i Chyżówki. Z Mogielnicy przechodzi granica przez Jasień, potem odcina górną dolinkę Kamienicy, przerzucając się na grzbiet Kiczory, Magurzycy i Gorca. Zostawia ona po stronie sądeckiej Szczawę z przysiółkiem Białe, poza nią Półrzeczki, Lubomierz z przysiółkami Rzeki i Przysłop. Odtąd granica biegnie wzdłuż granicy powiatów limanowskiego i nowotarskiego aż do granicy powiatu nowosądeckiego.

Naturalnie takie określenie granic Sądeczyzny spotkać się może z zarzutami, dotyczącymi tak zasadniczego ich przebiegu, jak i szczegółowego ich wytyczenia. Trzeba bowiem przy wytyczaniu tego rodzaju regionów iść często na kompromis, gdzie liczne zastosowane kryteria nie pokrywają się z sobą.

* * *

Powszechnie od niedawna w potocznym języku, zwłaszcza w prasie codziennej, używana jest nazwa Podhale w szerszym znaczeniu niż geograficzne. Nowy Sącz i cała Sądeczyzna rzekomo ma być też częścią Podhala. Widać to choćby z nazw czasopism wychodzących w Nowym Sączu: „Goniec Podhalański", „Prawda Podhalańska", z ozdób i kroju mundurów organizacji sądeckich, opartych o wzory podhalańskie, z nazwy pułku, stacjonującego w Nowym Sączu (pułk strzelców podhalańskich), z często powtarzających się w Sądeczyźnie pokazów podhalańskich itd. Otóż wypada tu stwierdzić kategorycznie, że powszechnie w nauce geografii Podhalem nazywa się albo całą, albo tylko południową część (Skalne Podhale) kotliny, leżącej między Tatrami a Gorcami. Jest to świetnie przez naturę ograniczony górski region, a co do jego granic nie ma

w geografii żadnych naukowych sporów. Przyczyny, że w potocznym użyciu nazwa ta stosowana jest dla znacznie szerszego obszaru, szukać należy w następujących dwóch okolicznościach: Na Podhalu spotykają liczni letnicy, kuracjusze i turyści z całej Polski nowe elementy kultury polskiej, jakie wytworzył świat gór i góralski lud Podhalan. Polskie góry i polskich górali skojarzono z Podhalem po prostu dlatego, że inne góry i inni górale są mniej znani przez Mazurów, Wielkopolan i Pomorzan. Ale jest jeszcze druga przyczyna: częsty pobyt wielkich talentów, rzadko pochodzących z Podhala, w letniskach podtatrzańskich — Sienkiewiczów, Kasprowiczów, Karłowiczów, Potkańskich, Witkiewiczów — wywołał olbrzymi ruch kulturalnej wszechstronnej twórczości, opartej o elementy regionalne podhalańskie. Na Podhalu obudził się najsilniejszy ruch regionalistyczny. Podhale, które dawało zdrowie tym ludziom, zostało przez nich podniesione w opinii polskiej do godności świata cudów, krainy bohaterskiego ludu Janosików i Sabałów.

Snobizm sąsiadów wytworzył sytuację, że Podhale rozpoczęło ekspansję kulturalną na całe polskie góry, bo skoro reprezentantką kultury góralskiej stała się kultura Podhala — każdemu góralowi imponują jej znamiona. A tymczasem u tych sąsiadów jest dotąd tyle nie wyeksploatowanych skarbów dla regionalizmu, nieraz piękniejszych niż na Podhalu, że nie ma powodów, aby właśnie Podhale miało usunąć je w cień. Chodzi tylko o to, aby i inne regiony góralskie umiały zorganizować swój ruch regionalistyczny i pokazać Polsce swoje wartości i swoją odrębność, której oby nie straciły. Dopokąd jednak ją zachowają, nazywajmy Podhalem — nowotarską kotlinę od Tatr po Gorce, Podhalanami — lud tam zamieszkały, wszystkich polskich górali — po prostu góralami, czy to będą górale istebniańscy, czy Kliszczacy, Podhalanie czy sądeccy Lachowie, region natomiast sądecki, w wyłuszczonych powyżej granicach, nazywajmy Sądeczyzną.

LITERATURA I ŹRÓDŁA

Do wstępu

1. *Massalski Edmund:* O zasadach wydzielania regionów. Ziemia, tom XV. z. 2. Warszawa 1930.
2. *Pawłowski Stanisław:* Regionalizm geograficzny i jego rozwój w Polsce. Ruch regionalistyczny w Europie, tom II. Warszawa 1934.
3. *Czert T. i Sarnicki J.*: Podział Beskidów Zachodnich na podstawie wysokości względnych. Pamiętnik II. Zjazdu Geogr. i Etnogr. Słow. Kraków 1930.
4. *Goetel Walery*: Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce. Kraków 1935.
5. *Klimaszewski Mieczysław*: Z fizjografii Beskidu Niskiego. Wierchy 1935, Kraków.
6. *Kubijowicz Włodzimierz*: Rozśireni kultur a obyvatelstva v severnich Karpat'ech. Bratysława 1932.
7. *Orłowicz Mieczysław*: Podział Karpat Polskich na grupy górskie. Kraków 1938.

Do rozdz. I.

8. *Klimaszewski Mieczysław*: jak wyżej oraz mapka w przewodniku Congrès international de Géographie. Varsovie 1934. Excursion A. 3. Cracovie, Valée du Dunajec, Haute Tatra.

Do rozdz. II.

9. *Potkański Karol*: Osadnictwo Podhala. Pisma pośmiertne. Kraków 1922.
10. *Zachorowski Stanisław*: Węgierskie i polskie osadnictwo Spiżu.
11. *Modelski T. E.*: Kolonizacja wołosko-ruska na polskim Pogórzu i Podhalu. Lwów 1924.
12. *Ladenberger Tad.*: Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego. Lwów 1930.

Do rozdz. III.

13. *Wojciechowski Zygmunt*: Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów. Lwów 1924.
14. *Arnold Stanisław*: Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej. Prace Komisji dla Atlasu Hist. Polski. Kraków 1927.
15. *Pawiński Adolf*: Polska w XVI. w. pod względem geograficzno-statystycznym. Tom IX. Małopolska. Warszawa 1886.
16. *F. L. G. (ünsfeld)*: Lodomeriae et Galliciae Regni Tabula Geographica 1775.
17. *Lotter Tobie Conrad*: Carte nouvelle de Roym. de Galizie et Lodomerie (ok. 1794 r.)
18. *Liechtenstein de Joseph i Haenfler François*: Carte Generale de Roym. de deux Galicies. Wiedeń 1804.

Do rozdz. IV.

19. *Udziela Seweryn*: Etnograficzne rozmieszczenie i rozgraniczenie rodów górali polskich. Przegląd Geograf., Warszawa 1919.
20. *Flizak Sebastian*: Z ziemi Zagórzan. Ziemia, r. 1938. tom XXIII. z. 10.
21. *Reinfuss Roman*: Etnograficzne granice Łemkowszczyzny. Ziemia, XXVI. z. 10 i 11. Warszawa 1936.

MGR WIKTOR BAZIELICH
K A T O W I C E

ŻYCIE OBYCZAJOWE I KULTURALNE STAREGO SĄCZA W XVII WIEKU

I.

Pracę tę opieram głównie na materiale rękopiśmiennym, mianowicie na t. zw. Inventarium bonorum, przechowywanym w archiwum PP. Klarysek w Starym Sączu, opisanym przez prof. Piekosińskiego w Przedmowie do II tomu Kodeksu dyplomatycznego Małopolski, tudzież na księgach wójtowsko-ławniczych starosądeckich, czyli t. zw. Scabinaliach. Ponieważ nie były one dotychczas przez naukę prawie zupełnie wyzyskiwane, więc najpierw słów kilkoro należy się ich opisowi.

Ksiąg tych z XVII w. dochowało się do naszych czasów stosunkowo mało, bo zaledwie osiem, a suma lat objętych nimi wynosi niewiele ponad 50. Wynika z tego, że prawdopodobnie drugich 8 ksiąg przepadło i nie doszło do naszych czasów. Te, które się dochowały, stanowią — z wyjątkiem najstarszej — depozyt m. Starego Sącza, przechowywany w Archiwum przy Miejskiej Bibliotece im. J. Szujskiego w Nowym Sączu. Najstarsza zaś, odnaleziona przez p. R. Szkaradka w jesieni 1936 r. na strychu Magistratu starosądeckiego, chwilowo znajduje się w moich rękach. Wszystkie te księgi oprawione są w szare okładziny z miękkiej tektury, ujęte w ciemnobrązową skórkę. Oprawy tej dokonano prawdopodobnie pod koniec XVIII, lub raczej w pierwszej połowie XIX w. Wtedy też na przednich kompaturach umieszczono owalne naklejki, na których wypisano nazwę każdej księgi i lata nią objęte, na grzbietach zaś wymalowano to samo oznaczenie atramentem bezpośrednio na skórze, lub na naklejonych karteczkach, przydając jeszcze numerację cyframi rzymskimi. W tym też porządku, który najzupełniej odpowiada chronologii, wymieniam je, podając w nawiasach sygnatury, nadane im przy zaciąganiu do katalogu Archiwum,

w którym są przechowywane. Tutaj zaznaczam, że w dalszym ciągu przy cytowaniu poszczególnych ksiąg będę się posługiwał dla ich oznaczenia nie sygnaturami katalogu, jako nieco chaotycznymi, lecz ich starą numeracją. A oto spis i opis owych ksiąg z podaniem tytułów, przy czym szerzej zajmę się księgą pierwszą z rzędu jako najstarszą:

1) Scab. II. Na okładce posiada tytuł „Acta Resignationum incepta a. 1598", a karty numerowane są od 1 do 233, jedna zaś jest nieliczbowana. W rzeczywistości jednak wszystkich kart jest nie 234, lecz tylko 227, albowiem po dwie karty oznaczono liczbami 57 i 227, a przez omyłkę kartę najbliższą po karcie 60 oznaczono liczbą 70 i przeskoczono kartę 188. Nie zapisano też przez omyłkę odwrotnej strony karty 99 i pierwszej strony karty 100, wskutek czego następną kartę oznaczono znowu liczbą 100. Pustą pozostała również odwrotna strona ostatniej, nie numerowanej karty. Księgę tę napisało kilka rąk i to dość niewyraźnym pismem, posługując się często wielu skrótami. Największa ilość wpisów pochodzi z ręki pisarza miejskiego Macieja Szabli. Papier jest cienki, z lekka bibulasty, opatrzony filigranem, przedstawiającym krzyż trójramienny na tarczy uwieńczonej koroną. Na pierwszej karcie u samej góry wypisany jest tytuł: „Acta Resignacionum coram Iudicio Civitatis Antiquae Sandecz faeliciter incepta Anno Domini 1598", a po obu stronach tej daty wypisano imię i nazwisko wspomnianego pisarza miejskiego, po czym bezpośrednio następuje wpis sesji sądowej i aktów na niej zdziałanych. Niemal wszystkie wpisy dokonane są po łacinie, a tylko drobna ilość po polsku. Cała księga zachowana jest na ogół bardzo dobrze, a tylko w niewielu miejscach atrament wyblakł.

2) Scab. III (21/IX). Na okładce tytuł: „Acta Resignationum 1642 — 1644, tum ab a. 1700 — 1704". Paginacja kilkakrotna od 1, parę kart nie zapisanych, a na pierwszej karcie tytuł: „Acta Causarum Advocatialium et Scabinalium Civitatis Antiquae Sandecz studio et impensis Spectabilium ac Famatorum Dominorum Gregory Kentcki Advocati, Simonis Reska, Felicis Boryss, Christopheri Wolenski, Alberti Gorlicki, Mathiae Gostynski, Scabinorum, Comparata Anno Domini 1642". Pierwsze 37 kart obejmują lata 1642—1644, od końca zaś biegnie nowa paginacja i znajduje się inna karta tytułowa, wskazująca lata 1700—1704. W księdze tej jest parę skromnych winiet kolorowych, otaczających wpis elekcji wójta i ła-

wników. Pisana jest częściowo po łacinie, częściowo po polsku.

3) Scab. IV. (9/IX). Na okładce tytuł: „Liber Instrumentorum ab anno 1656". Księga ta jest zdefektowana, albowiem po karcie 14 następuje k. 36, po niej 59, następnie idą karty od 64 do 89 i od 92 do 96, po czym numerowane są strony od 1 do 37 i znowu karty od 1 do 3. Z treści widać, że karty ze stronami 1—37 dostały się tu przypadkowo przy oprawie, bo obejmują wyroki sądu burmistrzowsko-radzieckiego z lat 1708—1709. Nadto między k. 64 i 65 oraz 65 i 66 wklejone są 3 karty ze sprawami z 1698 r. Na 1. k. widnieje tytuł: „Protocollum Actuum Praetory Antiquae Sandeciae"..., bardzo słabo czytelny. W ogóle cała księga jest bardzo zniszczona i mało czytelna, pismo miejscami prawie zupełnie wyblakłe. Jako ostatnia wklejona jest mniejszych rozmiarów karta, na której notariusz miejski Jan Jodłowski zanotował, że w poprzednim roku 1577 spłonęły niektóre akta u ławnika Filipa Wyka.

4) Scab. V. (1/IX). Na okładce tytuł: „Acta Advocatialia et Scabinalia 1671—1675". Numeracja kart bieżąca od 1 do 59. Na pierwszej stronie skromna winieta kolorowa, a w niej wpis elekcji wójta i ławników. Między kartami wklejonych jest kilka listów. Księga pisana jest niemal wyłącznie po polsku, jak i wszystkie następne, lecz bardzo niedbale i nieczytelnie, dużo jest skreśleń, brakuje k. 56.

5) Scab. VI (3/IX). Na okładce tytuł: „Liber Instrumentorum ab anno 1678 ad 1681". Numeracja kart od 1 do 82. Na pierwszej k. kolorowa winieta, a w niej wypisana elekcja wójta i ławników, oraz rajców. Pismo bardzo niedbałe i nieczytelne.

6) Scab. VII. (4/IX). Na okładce tytuł: „Acta Resignationum ab 1681—1689". Kart 126 numerowanych bieżąco, a 6 końcowych nie numerowanych. Na pierwszej stronie figuruje tytuł: „Acta Resignationum tum Variarum Actionum sub felici Advocatiatu Spectabilis ac Famati Dni Adami Gazdowicz caepta ab Anno 1681". W przeciwieństwie do poprzednich ksiąg pisana jast bardzo porządnie i czytelnie, kart numerowanych bieżąco 133, a między nimi wklejonych jest parę listów.

7) Scab. VIII (13/IX). Na okładce tytuł: „Acta Advocatialia et Scabinalia 1691 —1698". Księga obejmuje 466 kart numerowanych od 1, po czym jeszcze 11 k. nie liczbowanych. Na pierwszej stronie tytuł: „Protocolon Actorum Advocatialium et Scabinalium" etc... Między karty wklejonych jest kilka listów.

8) Scab. IX. (8/IX). Na okładce tytuł: „Acta Advocatialia et Scabinalia a. 1698 et 1699". Karty numerowane od 1 do 19, k. 20 nie zapisana, po czym numeracja biegnie znów od 1 do 40. Pismo zbite, lecz czytelne. Na pierwszej karcie widnieje tytuł: „Acta seu Protocolon Advocatialia et Scabinalia Civitatis Antiquae Sandec Post obitum Achacy Iraszowski Connotata Anno Domini 1698 et 1699".

Są to zatem wszystko t. zw. indukty, z wyjątkiem księgi IV i VIII, a częściowo także i IX, które są protokołami sądowymi.

Przy sposobności warto na tym miejscu rozpatrzeć kwestię starosądeckich ksiąg wójtowsko-ławniczych starszych od obecnie znanej księgi II, oraz jakie lata obejmowała poprzedzająca ją księga, która oznaczona była cyfrą I. Tutaj z góry trzeba powiedzieć, że nie da się już dzisiaj rozstrzygnąć pytania, kiedy w St. Sączu zaczęto spisywać księgi sądowe, gdyż brak jest wszelkich danych, a co najwyżej można snuć przypuszczenia. Wójtowstwo starosądeckie ustanowiła jeszcze Kinga jako pani sądecka w 1268 r.,[1]) ale najstarszy akt zdziałany przed sądem wójtowsko-ławniczym starosądeckim znany jest dopiero z 1430 r.,[2]) kiedy wójtem był Maciej Bul, a ławnikami: Tom. Nyetopirz, St. Kloczek, Marc. Czoskiglowa, St. Zaczekacz, Wojc. Scrodzinsky, Mik. Wyechtek i Piotr Misleczky. Inne zaś znane akty tego sądu, czasowo najbliższe powyższemu, pochodzą z lat 1447,[3]) 1456 i 1460.[4]) Szczęsny Morawski, pisząc swoją „Sądecczyznę" około połowy ubiegłego wieku, miał w ręku księgę, która obejmowała lata 1480—82 i 1488—91, oraz późniejsze z XVI w. Cytuje też z niej parę urywków.[5]) Jeszcze w 1894 r. widział tę księgę prof. Krzyżanowski, gdy zwiedzał archiwum m. St. Sącza.[6]) Nie ulega więc wątpliwości, że ta właśnie księga oznaczona była cyfrą I i była bezpośrednią poprzedniczką znanej dzisiaj księgi II, opisanej pod 1). Nie była już jednak kompletną ani wtedy, gdy ją oglądał prof. Krzyżanowski, ani nawet wtedy, gdy z niej korzystał Morawski, który zresztą zaznacza, że były to tylko szczątki, jakie wraz z wszystkimi starodawnymi księgami miejskimi znajdowały się w „Urzędzie powiatowym c. k." w St. Sączu. Jakież więc lata obejmowała ta księga? Odpowiedź na to znajdujemy w księdze IV, gdzie pod datą 23 stycznia 1657 r.[7]) czytamy, że Jan Mikulec, pisarz miejski, w obecności panów rajców, pana wójta i ławników dokonał rewizji ksiąg miejskich, a jako pierwsza wymieniona tam jest "Liber Resignationum antiquus exordium habens Anni 1406 finem 1562".

Prócz niej było wtedy jeszcze 5 innych ksiąg zapisanych, a to z lat 1563—1577, 1578—1598 (opalona), 1598—1622, 1642—1644, jedna „in filura", przy której nie podano lat i dwie jeszcze nie zapisane. Księgi z lat 1563—77 i 1578—98 nie dochowały się do naszych czasów, bo pierwsza prawdopodobnie spłonęła w 1577 r., a druga w 1685 lub 1795 r., księgi zaś z lat 1598—1622 i 1642—1644 to opisane powyżej pod 1) i 2) księgi II i III, a ów „Liber Resignationum antiquus" z lat 1406—1562 był bez wątpienia ową księgą I, którą jeszcze w 1894 r. miał w ręku prof. Krzyżanowski. Zastanawia tylko stosunkowo wielka rozpiętość w czasie jej daty początkowej i końcowej. Jeśli nie mamy tu do czynienia z omyłką pisarza miejskiego, to rozpiętość tę można tłumaczyć tym, że może już wtedy nie był to ciągły komplet, lecz karty z paru ksiąg oprawione w jeden tom. Przepadła jednak ta najstarsza księga nie wiadomo kiedy, gdzie i w jaki sposób. Tyle pewne, że nie zniszczył jej w St. Sączu pożar, jak tyle innych.

II.

Według tabeli Pawińskiego, opartej na regestrze pogłównego, liczył Stary Sącz w 1665 r. 947 dusz. Uzupełniwszy tę liczbę o 25% na nie policzone głowy dzieci do lat 10, zgodnie z metodą zastosowaną przezeń dla obliczenia ogółu ludności w województwie krakowskim, a następnie w całej Małopolsce, otrzymamy 1136 mieszkańców. Sąsiednia Piwniczna miałaby w ten sposób 326 dusz, Grybów 328, Krościenko 479, Muszyna 649. Stary Sącz zajmował wtedy co do ilości mieszkańców drugie miejsce w ówczesnym powiecie sądeckim, idąc zaraz po Nowym Sączu, który liczył 1584 głów [8]). Tak dla Nowego, jak i dla Starego Sącza, a zapewne także i dla sąsiednich miast liczby te są straszliwie małe, choć najzupełniej wiarogodne. Wszak ledwie 10 lat temu grasowali tu Szwedzi, paląc, mordując i rabując bezbronną ludność. Znacznie większe wyrwy w stanie zaludnienia powodowało morowe powietrze, choć cyfry ofiar nie są znane. I tak już u progu tego stulecia szalała w St. Sączu morowa zaraza od 15 lipca do 11 listopada 1600 r. W 1622 r. pochłonęła około 1000 istnień ludzkich, tj. połowę ludności, a powtórzyła się jeszcze w 1652 r. [9]). Nie przyczyniały się też wcale do wzrostu ludności pożary, które jeszcze częściej nawiedzały nasze miasta i miasteczka i za każdym razem większą ich część z żywym

i martwym inwentarzem i z krescencją, czyli plonami rolnymi, obracały w popiół. W pierwszej połowie XVII w. nawiedzały St. Sącz pożary aż 5 razy. Pierwszy raz zgorzało miasto w 1618 r., a zniszczenie musiało być bardzo wielkie, skoro sejmik przedsejmowy wojew. krak., zebrany w Proszowicach 11 grudnia tegoż roku, uchwalił na sejm petycję o zwolnienie miasta od podatków [10]. W 1626 i 1629 były mniejsze pożary [11], ale znowu w r. 1631 "stał sie od Reia wielki pożar". Ledwie biedna ludność zdołała się jako tako odbudować, kiedy w 7 lat później, dnia 25 maja 1644 r., znowu straszliwa klęska ogniowa zniszczyła całe miasto. Spalił się wtedy kościół i ratusz wraz z niektórymi aktami i księgami i skrzynką wójtowską, a nie obeszło się także bez ofiar w ludziach [12]. Po latach klęsk przychodziła jednak powolna regeneracja, ludność odbudowywała swe osiedla, w miejsce wymarłych rodzin napływali osadnicy ze wsi okolicznych i miast, zgłaszali się zwłaszcza krewniacy, którzy przed laty wywędrowali w świat.

W każdym razie na ówczesne stosunki Stary Sącz był jednym z największych miast województwa krakowskiego, bo liczbą mieszkańców przewyższały go jedynie: Kraków, Bochnia, Kazimierz, Nowy Sącz i Żywiec. [13]

Jakąż była ta ludność i czym się trudniła? Odpowiedź na pierwsze pytanie możemy wysnuć z nazwisk ówczesnych rodzin mieszczańskich, jakimi zasiane są karty ksiąg wójtowsko-ławniczych. Niektóre z nich trzymają się do dzisiaj w St. Sączu, choć jest ich już niewiele, a to: Barycze, Bazielichy, Borkowscy, Glińscy, Kmietowicze, Kwiatkowscy, Lenartowicze, Mikuty, Paszkiewicze, Przybyłowicze, Rejowscy, Reszkiewicze, Skalscy, Śliwińscy, Słowikowscy, Stawiarze i Ziębowicze. Roi się też od nazwisk tak pospolitych, jak Ślipała, Dłubała, Drapała, Olejarz, Kudłaty, Pasiut, Ciągło, Kowalski, Wojciechowski, Tokarz, Tokarczyk i td. Zaginęły już i nie są znane w St. Sączu takie nazwiska, jak: Cebrzyk i Cebrzykowicz, Szabla i Szablikowicz, Mastek, Zabłotny, Mędrek, Zembrek, Iraszewski, Juraszowski, Kęcki, Łękawa, Gazdowicz, Babtysta, Plaski, Bulski — które to rodziny w XVII w. należały do najzamożniejszych i najznaczniejszych. Wszystko to są nazwiska rodzime, czysto polskie. W całej tej masie można na przestrzeni wieku wyłowić zaledwie kilkanaście nazwisk cudzoziemskich, jak: Galessa lub Galissa, Lizander, Wituldi, Kalixti, Michaldo, Madurla lub Maderla, Teresko, Teristro, Padwani, Niedziordzio, Nikusz, Nicteridis, Wexelliusz, Hecznar i Gut, którego syn jednak zwie się już Guci-

kiem. Prawie wszystko to są Włosi, a jedynie dwaj ostatni i może ów Nikusz byliby z pochodzenia Niemcami.

W Starym Sączu istniało w XVII w. sześć cechów, a mianowicie: szewski, tkacki, rzeźniczy, krawiecki, kuśnierski i wspólny. Było jednak jeszcze wielu rzemieślników, którzy nie byli objęci organizacją cechową. I tak w księgach wójtowsko-ławniczych znalazłem następujących rzemieślników osiadłych w mieście:

	I. 1/2 XVII wieku	II. 1/2 XVII wieku		I. 1/2 XVII wieku	II. 1/2 XVII wieku
bawełnicy	—	1	organomistrz	—	1
bednarze	1	1	piekarze	—	1
cieśle	—	1	płóciennicy	1	
czapnicy	1	—	rybitwy	—	1
garncarze	2	1	rymarze	—	2
kaletnicy	1	—	rzeźnicy	3	7
kotlarze	—	2	saletrnicy	1	1
kowale	3	5	stolarze	1	1
krawcy	3	4	sukiennicy	1	3
kuśnierze	2	7	szewcy	3	4
maziarze	—	1	ślusarze	1	—
murarze	3	3	tkacze	6	—
nożownicy	1	—	tokarze	1	—
odlewacz dzwonów	1	—	złotnicy	1	2

Razem w pierwszej połowie wieku 37, w drugiej połowie 49 rzemieślników.

Na podkreślenie zasługuje obecność odlewacza dzwonów, organomistrza i złotników.

Natomiast w Inwentarzu dóbr Starosądeckich, spisanym w 1698 r., a opisanym przez ks. Sygańskiego w „Arendach klasztoru starosandeckiego", którego współczesny odpis, obejmujący sam St. Sącz, miałem w ręku przed paru laty, wymienieni są następujący rzemieślnicy:

bednarze	2	tkacze płóciennicy sukiennicy	4
garncarze	4	rybitwa	1
kowale	6	rzeźnicy	8
krawcy	10	szewcy	16
kuśnierze	8	ślusarze	2
piekarze	8		

Wszystkich razem 69.

Inwentarz ten jest o tyle niedokładny, że nie wylicza zupełnie takich rzemieślników, którzy nie byli zobowiązani do żadnych świadczeń ani opłat na rzecz klasztoru klarysek z tytułu wykonywanego rzemiosła i nie wchodzili w skład organizacji cechowej. Tak np. nie są w nim wymienieni ani murarz, ani złotnik, którzy w roku spisywania tego inwentarza bez wątpienia mieszkali w mieście, bo obaj występują w tym właśnie roku przed sądem [14]). Ilość rzemieślników znacznie więc wzrosła pod koniec wieku, bo też i zaludnienie miasta na pewno się podniosło. Ale ani w księgach wójtowsko-ławniczych, ani we wspomnianym inwentarzu nie ma żadnej wyraźnej wzmianki o żadnym kupcu. Byłby nim jedynie występujący kilka razy w sądowych księgach Maciej Kowalski alias Solarz, a więc kupiec handlujący solą. Inwentarz wymienia jeszcze tylko 95 mieszczan, „którzy gorzałkę palaią" i 8 domów „szynkownych", a w księgach sądowych spotyka się parę razy wzmianki o warzeniu i szynkowaniu piwa.

Kiedy więc rzemiosło, zwłaszcza niektóre jego gałęzie, jak szewstwo i krawiectwo, było dość dobrze rozwinięte, to kupiectwo prawie że nie istniało, a cały handel ograniczał się prawdopodobnie do pozbywania własnych wyrobów rzemieślniczych oraz produktów rolnych i ich przetworów — i to zapewne głównie na miejscowych i okolicznych targach i jarmarkach. W księgach wójtowsko-ławniczych znajdujemy wprawdzie parę wzmianek o różnych ilościach żelaza i o podróżach do Gdańska [15]), lecz owe ilości żelaza są stosunkowo tak niewielkie, że nie można stąd z całą pewnością wnioskować o handlu żelazem, a cel owych dwóch podróży wójta Jana Szablikowicza do Gdańska nie jest wcale podany. Pozostaje jeszcze tylko nadmienić, że w paru testamentach, zapisanych w księgach sądowych, wymienione są niewielkie długi za wino, co by wskazywało na skromny handel tym trunkiem, czym zajmowały się zapewne owe „domy szynkowne".

Olbrzymia więc większość mieszkańców St. Sącza w XVII w. żyła i utrzymywała się z rolnictwa, a każde gospodarstwo prowadziło daleko posuniętą gospodarkę samowystarczalną, przy czym — podobnie jak jeszcze i dzisiaj — warsztaty rzemieślnicze (z nielicznymi tylko wyjątkami) nie były wyłącznym źródłem utrzymania rodzin rzemieślniczych, lecz uzupełnieniem gospodarki rolnej.

Według wspomnianego Inwentarza było w St. Sączu wraz z przedmieściem Cyganowice w 1698 r. 8 domów „szynkownych" i 116 „pospolitych", czyli razem 124. Akta, zapisane w księgach

wójtowsko-ławniczych, pozwalają wnosić, że zaledwie parę z nich było murowanych, kilka z nich to były nędzne „lepionki", a cała olbrzymia reszta zbudowana była z drzewa i to nie wszystkie nawet z „rzezanego", lecz często z okrąglaków. Nie zajmując się tu szczegółowym opisem, dla przykładu podaję w dodatkach [Nr I] inwentarz domu położonego w rynku, a będącego własnością Magdaleny Czarnicowej, wdowy po Grzegorzu Czarnicu, malarzu i burmistrzu miasta, sporządzony urzędowo w 1693 r. z okazji wypuszczenia go w najem. Widać z tego inwentarza, że także i urządzenie domowe tchnie surową prostotą i prymitywizmem. Jedyna jego ozdoba to tych kilka obrazów, których na pewno nie byłoby, gdyby nie to, że Czarnicowa jest wdową właśnie po malarzu, a owe obrazy to zapewne nie spieniężona produkcja nieboszczyka pana Czarnica. Nie ma nic nadzwyczajnego także i w naczyniach i zastawie stołowej. Przeważa wszędzie cyna, z której robione były wówczas powszechnie misy, półmiski, talerze, garnce, półgarnćówki, kwarty, półkwartki, flasze. Na przestrzeni całego wieku spotyka się: z miedzi ledwie jedną panew wielką, jeden „durslak", dwa moździerze z tłuczkami i jeden dzbanek „zwierschu złocisty"; z mosiądzu jeden garnek; ze srebra: raz 14 łyżek, nożenki i „łubek", drugi raz 5 łyżek i „kusz *) srebrny pozłocisty na pół garca".

Więcej za to sadzono się na strój i ubiór. Garderobę męską i kobiecą wymieniają zwykle skrupulatnie zwłaszcza działy spadkowe, czasem testamenty i inwentarze. I tak w 1644 r. sporządzono „Inwentarz rzeczy ruchomych y nieruchomych Kaspra Bieleckiego y Agnieszki Gościnianki, jego żony, „po ześciu z tego świata Małżonków pomienionych, którzy pod ten czas, gdy Miasto gorzało, nagłem pożarem w domu ogarnioni zywota załośnie dokończyli, sąm w piwnicy uduszony, a sama w komnacie zgorzała, iednąk rzeczy ich niektóre zostały sie tamże wpiwnicy". Są w tym inwentarzu wymienione: „Ferezya Falendyszowa lazurowa baią zieloną podszyta, przy niey para pętlic lazurowych i para aftek srebrnych zkołkiem, szacowana za złotych 30. Druga Ferezya Falendyszowa lazurowa starym adamaszkiem wiśniowem podszyta, pętlic czarnych iedwabnych dziewięć par przy niey y haftka srebrna pozłocista iedna, taksy złotych dwadzieścia y cztery. Delia falendyszowa błękitną baią podszyta (którą Matiasz Gostynski dał sobie podszyć) szacunku złotych pietnastu. Delurka czerwona węgierska półgranatu angiel-

*) Kusz — czerpak na wodę, noszony u pasa przez żołnierzy.

skiego, pętliczek szychu weneckiego dwadzieścia y cztery i guzików przy niey dwanaście szychowych, błekitną kitayką od dołu po pas podszyta, złotych 15. Letnik adamaszkowy czerwony cały z takimże koleiatem y z potrzebami wszytkimi szacowany za złotych czterdzieści. Drugi letnik kitaykowy zielony, pasamony*) karmazynowe we troie od dołu, złotych dwadzieścia. Trzeci letnik adamaszkowy czarny, zepsowany, zlezały, złotych dwanaście. Płaszczyk aksamitny czarny zetlały i zgnoiony, pasamon w pięcioro czarny z fetpą czarną, złotych dwanaście. Płaszczyk kitaykowy błękitny albo obłoczysty z pasamonami czerwonymi i z koską czarną. Zapaska kitaykowa błękitna, złotych dwa"...[16])

Bielecki był jednak krawcem, więc większą jest tak ilość, jak i rozmaitość znalezionej garderoby. Normalnie spotykamy jej dużo mniej. I tak malarz Grzegorz Czarnic, umierając jako burmistrz w grudniu 1691 r., mógł z garderoby zadysponować w testamencie jedynie muchajerową**) suknią swojej pierwszej żony i żupanem ze srebrnymi potrzebami, bo kontusz fioletowy sprawiła mu „Małżonka teraznieysza", a on dał do niego tylko swoje guziki srebrne.[17]) W innych wypadkach czytamy o nieco większych ilościach garderoby męskiej. Większą jednak rozmaitość wykazuje oczywiście garderoba kobieca. Tak np. po Reginie 1-o Gawlikowej 2-o Juraszowskiej pozostała następująca garderoba, o którą zawzięcie procesują się trzy jej córki z obu małżeństw: pas srebrny pozłocisty w brzoskwiniową kostkę robiony, pas srebrny, spodnica kitajkowa, 2 spodnice kromrasowe na pilśni, furmanka aksamitna z sobolem, fartuch kitajkowy, czapeczka atłasowa, czepiec złoty, kabat kromrasowy, spodnica adamaszkowa na pilśni, kabat adamaszkowy, spodnica turecka na pilśni, z kabatem tureckim, trzecia spodnica turecka na pilśni z kabatem forstatowym***), 3 czapeczki, jedna atłasowa, druga kitajkowa, trzecia haftowana i perły z koralami i złotym krzyżykiem[18]). O perłach i koralach znajdujemy kilka razy wzmianki. Najpiękniejsze perły miała zdaje się pani Regina Sołdrzykowa, któ-

*) F e r e z j a — suknia zwierzchnia długa, nie przepasana, lekko podbita; f a l e n d y s z — gatunek sukna holenderskiego lub angielskiego; d e l i a — szata zwierzchnia obszerna z szerokimi rękawami, podbita futrem, obłożona kołnierzem futrzanym; k i t a j k a — materia jedwabna w różnych kolorach; l e t n i k — suknia letnia kobieca; p a s a m o n y — obszywka, obramowanie sukni.

**) M u c h a j e r — gruba tkanina z koziej sierści.

***) K r o m r a s — tkanina wełniana; f u r m a n k a — suknia do podróży z kapturem na głowę; f o r s t a t — materia jedwabna wzorzysta.

rą nielitośnie pobił i poranił 9 III 1680 r. Mikołaj Łuczkowicz. W czasie szarpaniny i całego tego „casusu" zginęły jej różne rzeczy, a między nimi: „pereł sznur opadzisty, tak wielkie były iako groch iedna w iednę y spinki srebrne odlewane wielkie iako wielki groch" [19]). Na innym miejscu czytamy o pierścieniu srebrnym pozłocistym i relikwiarzu srebrnym, albo o dwóch niciach pereł i pierścionku z rubinkiem, gdzie indziej zaś o obrączce wartości 70 złp., albo odnajdujemy „obręc pozłocistą w ziarno siemienne robioną"[20]).

Przy tym wszystkim trzeba mieć na uwadze, że źródła, jakie do naszych czasów dotrwały, są bardzo fragmentaryczne i możliwe jest, że zapiski sądowe z lat, z których księgi wójtowsko-ławnicze zaginęły, byłyby nam więcej powiedziały o sprawach dotychczas omówionych.

Podobnie jak w innych miastach i miasteczkach, istniała wówczas również i w St. Sączu łaźnia, która stanowiła własność klarysek. Nie wiadomo, kiedy ją założono, w każdym razie istniała już w 1578 r., skoro w tymże roku przywilej na jej prowadzenie otrzymał od klasztoru Walenty Balwierz, o czym wspomina dokument ksieni Sierakowskiej z 10 IX 1676 r., nadający tę łaźnię Sebastianowi i Katarzynie małż. Kuligowiczom, gdyż tamta „familia iuż zaginęła" [21]). Łaziebnik bywał także balwierzem, co strzygł i golił, a czasem cyrulikiem, co bańki i pijawki stawiał, krew puszczał i opatrywał rany. Chorym niósł pomoc lekarską i sporządzał leki "chirurgus", który brał też udział w komisyjnych obdukcjach sądowych i oględzinach pobitych, rannych i zabitych, choć często wyręczał go cyrulik. Chirurgów było w mieście czasem równocześnie dwóch, zwłaszcza pod koniec wieku, a jako ludzie wykształceńsi cieszyli się poważaniem. Tak np. Tomasz Przybyłowicz przez wiele lat sprawował godność ławnika, wójta, rajcy i burmistrza na przemian.

Prócz najbliższych miast okolicznych, jak Nowy Sącz, Piwniczna, Muszyna, Grybów i dalszych, jak Tarnów i Kraków, najwięcej ożywione stosunki utrzymywali starosądeczanie z miastami spiskimi i północno-węgierskimi, jak Lubowla, Podoliniec, Gniazda, Stara Wieś, Koszyce, Liptów, Preszów, Sarysz. Były to jednak głównie stosunki rodzinne. Czasem udawali się tam na służbę, jak np. dwie Ziębowiczówny, przebywające na służbie u pani Zuzanny Surmaginey Derzefiney w Libinach. Czasem znajdują tam tragiczną śmierć, jak Bartł. Rożański, którego „chayducy złapali

alias piechota węgierska", gdy chcąc się ratować ucieczką, „puścił sie po powrozie z zomku" podczas dobywania miasta Filek w 1682 r. przez Tekelego, a potrzymawszy go krótko w więzieniu, rozstrzelali go; albo jak Bartł. Kramarczyk, który w 1683 r. „pod Budami przybłąkał się schorzały" do chorągwi pancernej Grocholskiego, pułkownika Hieronima Lubomirskiego, marszałka nadw. kor. Udał się on był zdaje się za pracą „do Węgier aze za Koszyce", gdzie go „Kurucy zdybawszy wzięli". Jeździł z nimi jakiś czas, lecz gdy zachorzał, porzucili go na łaskę i niełaskę. Błąkając się, dopytał się o polskie wojsko i chciał z nim wrócić do kraju, lecz w czasie przepraw, gdy nastały ciężkie słoty, nie jedząc przez 3 dni, rozchorował się jeszcze bardziej i zmarł w 2 dni po przeprawie. Natomiast powodzenie i majątek znalazł w dalekim świecie, bo hen gdzieś aż w Turcji, Stefan Mastek, syn długoletniego rajcy i burmistrza, Józefa Mastka, lecz porzuciwszy wiarę ojców, „zbisurmanił się" tam. A choć później zaglądnął raz do rodzinnego miasta, to jednak wolał powrócić do przybranej ojczyzny, starej się wyrzekłszy wraz z wiarą.[21])

III.

Przechodząc do życia obyczajowego, trzeba na wstępie zaznaczyć, że jedynym źródłem wiadomości z tej dziedziny są księgi wójtowsko-ławnicze, które jednak z natury rzeczy, jako pomnik działalności władz sądowych, dostarczają wiadomości niemal wyłącznie o faktach ujemnych. Ponadto materiał z pierwszej połowy wieku nie tylko obejmuje mniejszą ilość lat, ale też bardzo jest wąski i lakoniczny.

Powszechną jest — jak wszędzie w ówczesnej Polsce — szczera i głęboka religijność, popierana istnieniem dwóch klasztorów, z których jeden jest nie tylko panem dziedzicznym miasta i okolicznych wsi, lecz także centrem kultu swej świętej Fundatorki, o której beatyfikację parę razy zabiega i wreszcie pod koniec wieku doprowadza ją do pomyślnego skutku, a nigdy, nawet w czasach największych zaburzeń religijnych, upadku obyczajów i rozluźnienia karności zakonnej, przed czym nie ustrzegły się najbliższe ich siostry klaryski krakowskie, nie stał się „miejscem obrzydliwości spustoszenia" i nie dał nigdy powodu do zgorszenia.[22]) Jeśli w drugiej połowie, a zwłaszcza w ostatniej ćwierci stulecia, na-

potykamy zagęszczenie najrozmaitszych przestępstw, nawet zbrodni, to jest to tylko skutek ciągłych wojen, zarażającego przykładu żołnierskiej swawoli, ruiny gospodarczej i zubożenia, a wreszcie upadku oświaty i powolnego staczania się w mroki epoki saskiej.

Skutkiem i objawem głębokiej religijności jest przede wszystkim wielka ofiarność na rzecz kościołów, duchowieństwa i bractw kościelnych, a także i na rzecz ubogich. Ofiarność ta doprowadza nawet do powszechnego prawie a nadmiernego zadłużenia nieruchomości w formie czynszów widerkafowych. W XVII w. nie spotkałem wprawdzie ani jednego zapisu na rzecz klasztoru klarysek, oprócz legatu na fundusz beatyfikacji Kingi, czego przyczyną są może luki w naszych księgach sądowych, ale w każdym razie w następnym wieku doszło do tego, że biskup Kajetan Sołtyk zabronił klaryskom przyjmowania od mieszczan jakichkolwiek zapisów i darowizn.[23]) Charakterystycznym był — dla nas trochę dziwny — zwyczaj cedowania kościołowi długów, których wskutek oporności dłużnika nie mógł sobie wierzyciel ściągnąć. Tak np. Błażej Urbankowicz, rajca, „dla większej przysługi P. Bogu oddaie y leguie z swoiey własney pracy złp. 200 kościołowi Farnemu św. Elżbiety na murowanie dzwonnice, za ktore 200 złp kupił był pola półćwiercie u sławnego pana Feliksa Borysowicza, lecz że ten pan Feliks Borysowicz nie chciał mu rezygnacyi uczynić, ani sumy dwoch set złotych oddać, tedy on dla większej przysługi y zapłaty przed Bogiem te 200 złp. u pana Feliksa Borysowicza na ozdobe domu Bożego oddaie i żeby ta summa 200 złp jak nayprędzey odebrana była, pozwala". Albo: Sebast. Półgroszek, nie mogąc „recoperować" od Macieja Szydłowskiego sumy 65 złp, którą zadatkował u niego kupno domu i półćwiercia pola, daruje tę sumę oo. franciszkanom, aby ją sobie od niego ściągnęli[24]). Opierano się przy tym na przekonaniu, że z jednej strony taki opieszały wobec współobywatela dłużnik nie będzie śmiał na pewno tak samo być zatwardziałym wobec Kościoła, a z drugiej zaś strony, że Kościół w każdym razie da sobie radę nawet z najoporniejszym dłużnikiem. Co prawda czasem i Kościół musiał parokrotnie pozywać jednych i tych samych dłużników o ospy czy widerkafy od sum dłużnych, jak np. ks. Ferdynand Znamirowski, gwardian franciszkanów, w latach 1672-73 wytaczający 21 takich pozwów[25]), lecz przyczyną zaległości jest nie tyle opieszałość, ile raczej zubożenie dłużników.

Wielką jest też ofiarność na rzecz ubogich i szpitala św. Krzyża. Wiele takich zapisów rodzi się nie tylko z poszanowania

przykazań kościelnych, lecz także z głębokiej litości i szczerego współczucia dla ubogich i zniedołężniałych, co trafia się czasem i w aktach między żywymi. Tak np. Błażej Rejowski, pożyczając (1694) 100 złp od Wawrz. Szymańskiego, nie tylko zobowiązuje się dawać mu corocznie, póki długu nie odda, zagon uprawny „na jarzyne", ale nadto „widząc miserabilem personam w starości jego" obiecał mu za zezwoleniem wójta płacić corocznie 6 złp, których nie będzie wytrącał z sumy dłużnej. Nie ma też prawie testamentu, aby nie było zlecenia urządzenia stypy dla ubogich, czasem nawet bardzo sutej. Jeśli testator nie pozostawia pieniędzy „gotowych", to nawet poleca na ten cel czy z bydła coś sprzedać, czy pola kawałek. Wójt Adam Gazdowicz przykazuje (1689) żonie nawet, powołując się przy tym na 27-letnie pożycie, wierność małżeńską i poszanowanie, aby co roku w rocznicę jego śmierci „oddawała złotych 10 y obiad na siedmioro ubostwa szpitalnego sprawiała". A „Prawo", tj. wójt z ławicą pilnują wykonania takich legatów i przy działach spadkowych dopełniają nieraz w tym kierunku wolę zmarłych bez testamentu. Z urzędu też nieraz występuje „Prawo", jako opiekun wdów i sierot, dbając o to, aby im się krzywda nie działa. Raz nawet (1689) „uważaiąc Sąd wielki niedostatek i ubostwo" dłużnika, choć już naznaczył termin intromisji wierzyciela w jego majątek, z litości udziela mu moratorium 3-miesięcznego. [26])

Ze stosunków rodzinnych przekazały nam księgi sądowe bardzo mało faktów dodatnich, co jest zresztą całkiem naturalne wobec ich charakteru. Uderza przede wszystkim bardzo mała ilość darowizn między małżonkami lub rodzicami i dziećmi, albo między rodzeństwem. Tym bardziej więc zwracają na siebie uwagę takie wypadki, jak Szymona Piwowara, który żonie swej Dorocie Walkowiczównie daruje [1604) cały swój majątek „ob amorem coniugalem et benemerita coniugis suae carissimae"; albo Reginy Kroczkowej, wdowy, która „uważaiąc skłonność y chęć wielką przeciwko sobie" syna swego Sebastiana, daruje mu (1684) pręt pola; czy Krzyszt. Jopika spod Preszowa, który widząc wiekie ubóstwo swej siostry Elżb. Opieliny, daje jej (1694) w używanie pręt pola; czy też Jana Głodeckiego, który „maiąc w pamięci swoiey wielkie dobrodzieystwa Ciotki swoiey Elżbiety Lenartowiczowey, która go z małości wychowała, przyodziewała y różne turbacye y opłacania przez lat kilkanaście podeymowała", sprzedaje jej (1684) półćwiercie pola za 320 złp, darując jej resztę jego wartości; czy wreszcie ks. Tomasza Rekietowica, franciszkanina starosądeckiego, który pół placu ojczy-

stego daruje (1685) swemu ojczymowi Maciejowi Szydłowskiemu, „a to z tey miary, że mi dobrze uczynił y kiedym do zakonu świętego wstępował, habit mi sprawił y często po kilku złotych darował mi y teraz zł 10 na droge dał mi". [27])

O wiele częściej mamy do czynienia z długotrwałymi i uporczywymi swarami, procesami, a czasem nawet z objawami wyraźnej nienawiści. Najczęstszym powodem swarów i procesów są sprawy spadkowe. Jest tego bardzo dużo, a częstokroć dość nikły jest przedmiot sporu, jak np. między Wawrzyńcem i Marcinem Szymańskimi (1688) o 20 złp i wołu, który zdechł, lub między Bieniaszównami (1643) o 5 grzywien. Gorszące jakieś procesy prowadził (1687 i 1688) ks. Andrzej Lasugowicz, pleban w Sielcach, z macochą swą Zofią, wdową po Wojciechu, że nawet pisarz miejski nazwał ją „maxime opressa", a dekretu nie przepisał w akta, lecz każąc go szukać w protokole, zaznaczył: „sed cave talia Decreta ferre". Tenże ks. Lasugowicz procesuje się także i z siostrą swą Elżb. Reskowiczową o nieruchomości po rodzicach, które oszacowano na 1650 złp, ale koszta sporu urosły aż do 493 złp, na które się oboje zadłużyli.

Zawziętość i drobiazgowość niektórych stron procesowych pozwala nam dzisiaj wglądnąć w zawartość kredensów i skrzyń wyprawnych, w zakamarki kuchni, spiżarni i obory, jak np. w procesie (1693) Reginy Łuczkowej przeciw jej półsiostrom, tj. siostrom przyrodnim, Ewie Konarskiej i Urszuli Przeworskiej. Czasem syn, jak np. „student" Borkowski, zakłada protest (1689) przeciw sprzedaży dziedzicznego pola przez swego ojca. Najczęstsze waśnie i procesy zachodzą między rodzeństwem przyrodnim, lub ojczymem czy macochą a pasierbami. Do szczególnie gorszących zajść dochodziło między Mikołajem Juraszowskim i jego ojczymem Wojciechem Godoniem, którzy od dłuższego czasu żyli w niezgodzie, zarzucając sobie złodziejstwo i inne kalumnie na siebie rzucając, z powodu czego „częste zniewagi y bitki z sobą czynili". Już raz sąd założył między nimi wadium 10 grzywien, nakazując im zgodę. Lecz niepamiętni tego, znowu wszczęli z sobą zwady. Sąd tedy nakazał zadośćuczynić poprzedniemu wyrokowi. Obwiniony Godoń zaapelował jednak do pana rządcy, a Juraszowski, nie czekając na wynik apelacji, ponowiwszy gniew, pobił ciężko i poranił Godonia. Pan rządca, widząc wielkie między nimi zacietrzewienie, wyznaczył ławników: Marc. Poleńskiego, Wojc. Skowronkowicza, Marc. Machowicza i Balcera Słowikowskiego, aby „onych za takowe excessy według

uznania skarali, a pokoy y zgodę na dalsze czasy im przykazali". Dodatkowo delegował rządca do tej sprawy jeszcze podrzęczego, urodzonego Fr. Grotkowskiego. Ci wydali (1657) taki wyrok, że Juraszowski, który obecnie pierwszy wszczął zwadę i Godonia okaleczył, popada pod winę 10 grzywien, „za takowe zaś wyuzdanie, że się na oyczyma y starszego śmiał porwać y iego bić", ma dać 10 funtów wosku do Fary „y deprekacyą publice z tymże Godoniem uczynić" oraz „cyrulika we wszystkiem zastąpić, aby tak kurował Godonia, żeby zdrów na rękę mógł zostać". Godoń zaś „za swoie wielkie nieposłuszeństwo nigdy do prawa nie stawaiąc y zgodzić się z Juraszowskim nie chcąc", nie może być uwolniony od winy 10 grzywien. Ponieważ wreszcie na inkwizycjach okazało się, że Juraszowski przechwalał się, iż Godonia zabije, tedy „zabiegaiąc temu złemu zakładaią między nimi wadium 300 złp nieodpuszczonych"; a że przyczyną do swarów były często ich żony, więc między nimi zakładaią wadium 5 grzywien. — Ciekawszą była sprawa z Walentym Jędryszowiczem, lecz zamiast ją tu opowiadać, podaję w dodatkach (Nr II) w całości wyrok wydany na niego. [28])

Długie swary trwały też między Szym., Sebast. i Janem Rejowskimi. Nie wiadomo dokładnie, o co im szło, ale sąd ich pogodził. Tymczasem pierwsi dwaj, niepomni tego, w sam dzień św. Piotra i Pawła (1694) napadli Jana na drodze publicznej i posiekli go szablami, a zabrawszy mu jałowicę, znajdującą się u Stanisławowej Rejowskiej na paszy, sprzedali ją w Piwnicznej. Innym razem wnuk (Jodłowski) ujmując się za babką (1659) tak poturbował dziadka (Macieja Goreckiego), że obdukcja sądowa stwierdziła u niego nie tylko krwawe sińce na palcach, rękach, nogach, łopatkach i głowie, ale i rany cięte aż do kości, a nawet jedną rękę złamaną. Trafiały się oczywiście także i wojownicze teściowe, jak niejaka Solarka, która wraz z synami napadła (1799) swego zięcia Mikoł. Juraszewskiego w jego domu wieczorem, wywołując ogromne zbiegowisko. Pobity „na głowę styskował wielce, że go za głowę wodzili wielce bez litości, nie iak zięcia, ale iak hultaia iakiego". Ale mimo wszystko raz tylko (1680) spotykamy się z wydziedziczeniem, które dotknęło Stan. Rejowskiego ze strony matki „iako nieżyczliwego" i trwoniącego majątek. [29])

Za to wierności małżeńskiej dochowywano sobie powszechnie, skoro zaledwie dwa wypadki cudzołóstwa przekazały nam nasze księgi sądowe. Jeden z tych wypadków zaszedł w Cyganowicach, a dopuścił się go Maciej Majerz ze sługującą u niego Agn. Wa-

wrzenkówną. Sąd skazał go za to (1658) na czynienie pokuty jawnie w kościele parafialnym przez 2 miesiące w ten sposób, że w czasie mszy miał albo krzyżem leżeć, albo stać z zapaloną świecą, a nadto zapłacić na rzecz kościołów 70 grzywien, rządcy zaś 20 i sądowi 10 grzywien. Nie ma jednak dekretu na Wawrzenkównę, która urodziwszy bliźniaki, utopiła je w Popradzie. Zapewne zgodnie z obowiązującym prawem i z ówczesną praktyką została stracona. Drugi wypadek zaszedł (1688) w samym mieście między Janem Kopciem i kucharką Zofią. Natomiast Fr. Żołądkowski nie tylko że obuszkiem potłukł (1674) po pijanemu w swym domu Adama Kościołkowicza, rajcę nowosądeckiego, że z żoną jego gdzieś na podwórzu parę słów zamienił, ale jeszcze nieprzystojnym słowem go nazwał i rozpuszczał wieści, że Kościółkowicz dopuścił się cudzołóstwa z jego żoną. Inkwirowany zaś, „ieżeli widział, czyli to z cudzego udania zna, żeby właśnie małżonka iego miała grzech cudzołostwa z tym panem Adamem Kościołkowicem popełnić, ieżeli ich na kupie zastał, albo właśnie na uczynku cielesnym y insze circumstantia loci et temporis", nie umiał nic konkretnego podać, bo całe podejrzenie nie miało żadnych podstaw, co też potwierdzili świadkowie. Kiedy indziej Wojc. Kęcki, podejrzewając żonę o sprowadzenie sztucznego poronienia, zażądał (1694) sądowych jej oględzin, bo „wyskoczywszy oknem utrząsła się". Ławnicy dokonali wizji w obecności „białey głowy Anny Spilczyney", ale objawów poronienia nie stwierdzono. Jeden też tylko zaszedł wypadek, że mąż (Maciej Reskowicz), sprzedawszy dom bez wiedzy żony, porzucił ją wraz z dziećmi i powędrował gdzieś w świat (1685). — Poza wspomnianą już Wawrzenkówną zanotowany jest drugi jeszcze wypadek dzieciobójstwa. Dorota Rybczowska, oskarżona (1696) „o zatracenie płodu", zeznała na torturach, że przy porodzie zerwał się dziecku karczek, ale gdyby nawet żywe było, byłaby je ze wstydu zadusiła. Dostała zaś to dziecię od J. Laskowskiego podczas prymicji ks. Laskowskiegó i otrzymała za to 10 gr. Sąd zawyrokował, że w wykopanym dole ma być kołem przebita i żywcem ziemią zasuta. Na instancję jednak zacnych ludzi ścięto ją pod pręgierzem. [30])

Również jeden tylko zanotowano w księgach wypadek nieślubnego pochodzenia. Mianowicie w 1601 r. ksieni Zofia Wróblewska wydała dekret odsądzający Stanisława Noska od roli, kupionej niegdyś przez jego matkę od Mateusza Zychowicza. Jednym z motywów wyroku jest nieślubne pochodzenie Noska, którego też z tego

powodu urząd miejski bez zgody ksieni nie mógł był przyjąć do obywatelstwa. Nosek postarał się jednak o to, że król Zygmunt III aktem z dnia 11. I. 1603 r., zacierając zmazę nieślubnego pochodzenia, nadał mu prawa zrodzonego legalnie. Jakoż w 1607 r. został Nosek nawet wybrany ławnikiem. [31])

Stosunkowo bardzo rzadko czyta się też o takich przestępstwach z chęci zysku, jak kradzieże i sprzeniewierzenia. Właściwie nawet nie ma ani jednego dowiedzionego sprzeniewierzenia, tylko nasuwa się takie podejrzenie, gdy się czyta (1659), że ze skrzynki wójtowskiej, t. j. z depozytu sądowego, zginęły 64 złp, wpłacone przez Sebast. Zydzika. Za to kradzieży spotyka się 5 lub 6 wypadków, przy czym pierwszy, zanotowany pod r. 1657, popełniony został przez parobczaka z Tęgoborza. Raz okradł (1673) niewiadomy sprawca samego pana pisarza miejskiego, zabierając mu większą ilość zboża ze spichlerza i 2 krowy. Znaleźli się także zawodowi złodzieje. Jeden z nich, Stan. Guzień, przychwycony w 1675 r., zeznał, że już przed 10 laty skradł we Lwowie swemu wujowi, ks. Skrzynieckiemu, 100 złp i 6 łyżek, które sprzedał za 60 złp, a wróciwszy do St. Sącza, dobrał sobie do spółki swego szwagra, Pawła Mikułowicza, i wraz z nim okradł jakiegoś księdza Jędrzeja (może Kiczeńskiego, spowiednika klarysek), któremu zabrali łyżki srebrne, futra i garniec gorzałczany; kradli też kury i pszczoły, podbierali miód, obrzynali snopki w polu itd. Sąd wójtowsko-ławniczy wydał na nich dekret, w którym powiedziano: „aby takowa ich złość y występek ciężki więcey się nie rozszerzał y nie był popełniany, że jest takowe Prawo, aby kto sie waży pszczoły łupać y psować, które y na Chwałę Boską wosk obmyślaią, był taki każdy ogniem karany, przetoż tego Prawa sie trzymaiąc... zgodnie ich osądza y dekretuie, aby byli ogniem spaleni". Jednakże „za uproszeniem osób zacnych na środ rynku pościnani są 1675 ante meridiem". W 1680 r. sądzono zaś Marc. Pogwiździka, który w obu Sączach i w okolicy okradał komory, a podobnie jak i Guzień, skradzione rzeczy sprzedawał później w Nowym Sączu jakiemuś żydowi. Znaleziono przy nim większą ilość różnych monet, tj. „talerow bitych czałkowich 13 po 6 zł, lewów 2, półtalerki 2, ćwierci talera 2, szostakami zł 14 gr 10, czerwonych złotych poiedynkowych 34". Pytany, skąd wziął te pieniądze, zeznał, że zdobył je „w Raskowie, gdy my Turkow bili". Na torturach wyznał jednak, że w Jędrzejowie skradł je jakiemuś mieszczaninowi w rynku, zakradłszy się nocą do komnaty, a przez czas, gdy siedział w więzie-

niu w Nowym Sączu, „miał je w schowaniu u św. Rocha pod parkanem". Podejrzewano go także, że zabił gdzieś w świecie swego towarzysza Marc. Głodończyka, po którym słuch zaginął. Podług prawa magdeburskiego skazano go na powieszenie, lecz znowu za instancją kapłanów i zakonników, jako też krewnych i wszystkiego pospólstwa został mieczem ścięty. Z pieniędzy znalezionych przy nim wydano na jego potrzeby różne i na mistrza (kata) 30 złp 13 gr. W rachunku tych wydatków są takie pozycje, jak na chleb, masło, ser, ryby, mięso, świece, drzewo, piwo i gorzałkę. Sam „mistrz" otrzymał gotówką 15 złp 15 gr. W miesiąc później zjawili się przed sądem wójtowsko-ławniczym i urzędem burmistrzowskim i radzieckim mieszczanie jędrzejowscy: Wojc. Wyszyński, ławnik, oraz Wojc. Krajowski z pasierbem Grzeg. Madeyskim i odebrawszy resztę pieniędzy znalezionych przy Pogwizdziku, pokwitowali oba te urzędy i całe miasto z ich odbioru. Dowiadujemy się przy tym, że okradzionym był Krajowski, a Pogwizdzika przyaresztowano, gdyż zwrócił na siebie uwagę tym, że „rozrzutnie sobie w domach szynkownych postępował". [32])

Bardzo mało było także przestępstw urzędniczych i przeciw powadze urzędów, a wszystkie dopiero pod koniec stulecia. I tak rajca Maciej Kęcki, spotkawszy (1698) ławnika J. Wieczorkowicza w domu wójta J. Szablikowicza, „naprzod słowy nieuczciwemi y Sławe szarpiącemi zniewaził go zadaiąc mu złodzieystwo y Małżonce iego Annie iakoby pieniądze iakieś pana Balcera pokraść miała y iakoby złodzieyskiemi rzecami obchodziła się y wiele inszych słów nawoławszy sie", a gdy napadnięty zaprotestował przeciw temu, chwycił go jeszcze za łeb, rzucił o ziemię i srodze poturbował. Tenże Mac. Kęcki jako burmistrz (1698) pobił i posiniaczył Wojc. Sławieńskiego, a kiedy indziej znowu „niewinnie publice w Rynku" nie tylko „słowami nieuczciwemi namówił" strażnika miejskiego J. Śliwkowicza, ale nawet pobił go do krwi. — Charakterystyczny jest wypadek dwóch ławników, Kazim. Łękawy i Józ. Paska. Łękawa stargował był u Paska półćwiercie pola za 400 złp, które mu wypłacił. Sprzedawca jednak nie chciał mu zeznać kontraktu, oświadczając, że może mu odorać tylko pręt pola, bo inaczej musiałby głodować wraz z dziećmi. Łękawa pozwał go więc do sądu, który jednak (1698) przysądził mu tylko zwrot owych 400 złp. A że wyszło przy tym na jaw, iż ową umowę zawarli bez wiadomości wójta, a jeszcze trzeciego ławnika, Juraszowskiego, zataiwszy to przed nim, wezwali do mierzenia gruntu, więc sąd zadekretował, żeby za

to sami się osądzili. Jakoż Łękawa osądził się na karę 5 funtów wosku, że zwiódł Juraszowskiego; że zaś Pasek nie uznał się winnym, więc za niedotrzymanie słowa kupicielowi sąd skazał go na zapłacenie 18 grzywien na restaurację ratusza i nakazał, aby panu wójtowi „uczynił publiczną deprekacyą" i przez 3 dni zasiadł w więzieniu po 3 godziny. Podobnego wykroczenia dopuścił się (1694) ławnik Walenty Babtista, który bez opowiedzenia się wójtowi „wdawał się do kontraktów,... przez co wielkie motus czynił między Contractorami". Skazano go zato na 1/2 kamienia wosku do ołtarza św. Elżbiety. Znalazł się też taki jeden śmiałek, Błażej Rejowski (1697), który „nie pamiętaiącz na przysięge swoie mieyską, na którą przysiąkł na posłuszeństwo Miastu y na wszitkie Wielkierze iego, przykazany będącz na wolnem Więzieniu z niepowagi Urzędu... z więzienia wolnego odszedł y za cteroma pozwami nie stawił sie, gdzie widzącz Urząd na niego iako na nieposłusznego pieczęciami swemi dom iego według prawa magdeburskiego Contra Contumaces zapieczętować rozkazał. On tenze pomienioni Błażey Reiowski pieczęci ze złości pooddzierał. Sąd tedy za tak wielką y niepochamowaną *(sic!)* iego złość nakazuie naprzod że z więzienia poszedł wolnego, żeby odsiadał za kłotką po godzin dwie przez niedziel dwie, za to co nie stawał na cztery pozwy, żeby Contumacie za każdą Contumacią po groszy piąci y po Szelągu według Artikułu 77, że zaś pieczęć powaził sie oddrzec y wiolować lubo by był powinien być karany ucięciem ręki, iednak Sąd paterne procedendo nakazuie, ażeby oddał winy Sądowi grzywien pięćdziesiąt, deprecatią publiczną żeby uczynił Panu Woytowi, Panom Ławnikom, Panom Raycom y wszitkiemu miastu po św. Bartłomieniu sub Iudicio Magno. A teraz ma iść do więzienia iako wyręczywszy się zadosić temu decretowi uczyni". [33])

Wykracza poza ramy czasowe niniejszej pracy wypadek, jaki zaszedł w 1701 r., ale że niezbyt jest odległy, a interesujący, więc go przytaczam. Oto niejaka Regina Papieżonka, służąca u Józefa Paska, o którym wyżej była mowa, „Boski Maiestat zelżywszy grzechem, chcąc sie uchronić swego uczynku, porodziwszy nabyte dziecię, zamordowała bez krztu, ktory kryminał y przedtym kilka lat podobny popełniła". Według prawa magdeburskiego sąd zawyrokował, że „według obyczaiu żywo ma być zakopana y palem przebita". Za wstawieniem się jednak osób duchownych i świeckich sąd złagodził karę na ścięcie mieczem. Sprowadzono „mistrza" z N. Sącza, przygotowano wszystko do egzekucji, skazaną „na plac

śmierci przyzwoitey wyprowadzono", lecz wyrok nie został wykonany, albowiem „przez nieostrożność pana Kazimierza Borkowskiego na ten czas Burmistrza, tudzież przez niepilną straż warty, a bardziey przez fakcye y namowy z domu pana Burmistrza które wyszły, iako świadkowie na Inkwizycyey pod sumnieniem zeznali, z rąk katowskich przez namowiowego z Przysietnice parobka poddanego Zagrodnikow Woyciecha Batkowskiego Zięcia Burmistrzowego pod pretextem, że sie miał z tą niezbożną Niewiastą, na śmierć dekretowaną, nieodwłocznie ożęnić, tumultem gwałtownie z ręku katowskich iest wydana y odebrana, a odtąd od tegoz Zagrodnika w Przysietnicy zostaiąca pod opieką pana Burmistrza Zięcia iego, z tym Parobkiem nie jest zaślubiona". Dnia 20. XII. 1701 r. ksieni Konstancja Apolinara Jordanówna w asystencji ks. Jana Patyńskiego, dra filozofii, kanonika nowosądeckiego, spowiednika klarysek i rządcy ich dóbr, oraz szlachetnego pana Jana Częsteckiego, pisarza prowentowego, taki w tej sprawie wydała wyrok: Ponieważ dochodzenia wykazały, że Kaz. Borkowski „był wiadomy tego uczynku, że w domu iego Synowie, Zięciowie, Córki zmawiali y sposobow szukali na odbicie z rąk katowskich tey dekretowaney Sprawiedliwym Sądem na Śmierć Niewiasty, y owszem parobka od pomienionego Poddanego z Przysietnice do tego odbicia namowionego subministrował z panem Batkowskim zięciem swoim, nie pamiętaiąc na poprzysiężoną w Urzędzie swoim Sprawiedliwość, nie respektuiąc na zelżonego tak ciężkim kryminałem Pana Boga Sędziego Sprawiedliwego, Honor pierwszy w Maistracie powagą przełożeństwa Naszego sobie konferowany lekce ważąc, miasto utrzymania Prawa Pospolitego, dekret na obwinioną Złoczyncę... ferowany... iego nieexekwuiąc skassował, Ieszcze nienależytymi słowy Sławetnego pana Jana Szablikowicza woyta tutecznego na Mieyscu Sądowym siedzącego y relacyey Exekucyey czekaiącego z Ławicą, przedeń przybywszy miasto relacyey publicznie zkontemptował, na koszt niepotrzebny dla Mistrza... Pospolstwo wyciągnął, Niepamiętaiąc na Prawo circa Securitatem Executoris Iustitiae... Mistrza już na placu z Więźniem będącego zkonfundował, Przez co dla wielkiego tumultu między Wartą na Mistrza alabardami nacieraiącą podał okazyą; dla tey tedy iego nierządney przy Urzędzie Burmistrzowskim nieroztropności słuszna rzecz, aby z tego Urzędu był złożonym, iednak na dalszy życia iego proceder, ieżeli sie przy większey Urzędu swego powadze zachowa, zapatrować chcemy, przy tym go ieszcze Urzędzie do czasu przytrzymuiemy, Solenną aby Przełożeń-

skiey Osobie naszey Honor całey Fundacyey S. Matki na sobie piastuiącey przez godne Osoby deprekacyą uczynił, tudzież Woytowski Urząd publicznie przy Pospolstwie w Ratuszu urzędownie aby przeprosił, Dekretem ninieyszym nakazuiemy. Pieniądze na Mistrza próżno wybrane aby Pospolstwu przywrócił, rozkazuiemy. Tę Niewiastę z pod miecza katowskiego odbitą w trzech dniach z tymże Parobkiem żeby do kościoła stawił y do Stanu małżeńskiego przywiodł sub vadio 30 grzywien, sentencyuiemy. Na ubłaganie zaś zagniewanego Maiestatu Boskiego 50 grzywien in instanti aby do kościoła Farniego S. Elżbiety na wymurowanie zachrystyey wyliczył, ninieyszym Dekretem surowie nakazuiemy. A że PP. Radcy widząc nieroztropność przy pomieszaney Fantazyey Pana Burmistrza od tych popędliwości nie utrzymali y tych tumultow aby ich nie było nie przestrzegali, przez ktorą Conniwencyą in Complicitatem iedno z Panem Burmistrzem trzymaiąc wesli, każdy po 6 grzywien do pomienionego kościoła Farniego oddać in instanti y iak Naszey Osobie Przełożeńskiey, tak Urzędowi Woytowskiemu Deprekacyą uczynić powinni. Strażnika ponieważ ta powinność iest, aby iak nayostrożniey Wartę pod taki czas obwarował iż tego nie uczynił w tym Excessie y tumulcie porozumiany, na wiezey w Ratuszu przez tydzień zacząwszy sessyą wieży od przyszłego Czwartku aby zasiadł pod wartą, Grzywien 15 do kościoła pomienionego aby dał, dekretuiemy. Warta przy tey Exekucyey będąca za Nieostrożność swoię przez piiaństwo każdy z nich dziesiątek winy po 5 grzywien do tego kościoła Farniego aby in instanti wyliczył Przykazuiemy. Ci wszyscy, ktorzy z alabardami przy tey Exekucyey stali y na Mistrza sie gwałtowną ręką porwali za Winę dnia iutrzeyszego, to iest w Święto Ś. Tomasza Apost. w kościele Farnim tudzież y w naszym klasztornym kościele z tymiż alabardami podzieliwszy sie na dwoie przez całe Nabożeństwo od Matury aż do skończenia Sumy w poszrzodku kościoła aby stali Naznaczamy... Smieszkowski sługa nasz konwęncki, że się w to mieszał do tego tumultu, stą plag aby był we dworze karany, ninieyszym Decretem nakazuiemy. Pan zaś Woyciech Batkowski z Przysiętnice iż był Pryncypalnym do tego buntu Motorem z Nim Salva Via zostawuie się ad Forum Competens. Ktory to dekret y kozdy punkt iego ściśle zachować y wypełnić pod Winą Stu Grzywien Nakazuiemy y żeby był w Akta Mieyskie ingrosowany, Panu Woytowi zlecamy". [34]) — Tak więc wszystkim się dostało, którzy jakąkolwiek z tą niezwykłą sprawą mieli styczność. Nie umiem jednak powiedzieć, czy ten stosunkowo dość

łagodny wyrok, zwłaszcza jeśli idzie o burmistrza, został w całości wykonany.

Nieładnie postąpił sobie także burmistrz Feliks Borysowicz (1660). Oto dekretem rządcy dóbr klasztornych (zdaje się J. Proszkowskiego, podstarościego sądeckiego) zasądzony został na zapłacenie 320 złp Stanisławowi Juraszowskiemu, z czego zapłacił tylko 121 złp. Gdy reszty — mimo protestacyj Juraszowskiego — nie chciał uiścić, z wyroku wójtowskiego został uwięziony w więzieniu ratusznym, skąd jednak samowolnie umknął. Na to wójt i rajcy postanowili uwięzić go ponownie i udali się do niego do domu. Gdy zaś nie chciał iść dobrowolnie, chcieli użyć siły. Lecz pan burmistrz jednego z nich pogryzł, innych zaś zwymyślał nieprzystojnymi słowy. Nie wiadomo jednak, jak się ta sprawa skończyła, bo nie zachowały się zapiski sądowe z tego czasu, a o całym zajściu wiemy tylko z notatki na małej kartce, dochowanej przypadkowo w innej księdze. — Ale mamy też przykład chwalebnego zachowania się innego burmistrza, Błażeja Urbankowicza (1658), który dopóki sprawował urząd burmistrzowski, nie chciał sobie wymierzać sprawiedliwości na swym adwersarzu Wojciechu Bazilichu, który „miasto upokorzenia stronie przewinioney (nakazanego) wyrwawszy kiy z ręku pana Błażeia Urbankowicza w Ratuszu na mieyscu królewskim przy panach Raycach wszystkich te słowa mówił: Niegodzieneś mie bić, boś ty Psirayca, nie godzieneś na Urzędzie być, francie, katowska praca, hultaiu, zapamiętay, nie wiesz skąd cię co podka, mam takich siła powinnych, mogąć to oddać, y inne słowa ktore się nie godzą". Dopiero złożywszy urząd oddał Urbankowicz sprawę swemu następcy do osądzenia. [35])

Niesfornym charakterem odznaczał się Maciej Kęcki, o którym już wspomniałem, ławnik, a później rajca i burmistrz. Jako ławnik „cum summo dedecore et scandalo totius civitatis" na drodze publicznej potłukł cegłą i krew z nosa puścił Kazim. Czerwieńskiemu, wybierającemu na żołnierzy podatek zwany trzedniówką i jeszcze obelżywymi słowy go obrzucił (1692), a sługę swego Wojc. Szołtysikowicza pobił do krwi. Kiedy zaś tenże Szołtysikowicz wracał z sądu, gdzie wniósł przeciw niemu protestację o pobicie, i wstąpił upomnieć się o zapłatę, nie tylko że mu nie wypłacił zarobku, lecz jeszcze „porwawszy zowoyne, poranionego y krwią zbroconego bić chciał, mowiąc: witayze piesku!" I gdyby nie JMść P. Kudelski, byłby go znowu pobił (1694). Jako rajca poturbował zaś i zelżył ławnika Wieczorkowicza (1698), a jako burmistrz (1698) pokrwawił

i posiniaczył na rynku strażnika miejskiego J. Śliwkowicza, który „dla wstydu" nie pokazał nawet wszystkich ran i sińców, oberwanych nie wiadomo za co. Zapewne nie był bez winy, bo i on był jakąś niespokojną naturą. W tym samym roku skarży się na niego Mikołaj Barycz, że go pobił do krwawych sińców przy egzekwowaniu hiberny, a kiedy indziej dostało mu się raz od złotnika J. Kroczka, drugi raz od Józ. Sanderskiego (1695). [36])

Trafiło się też raz, że w czasie jarmarku na św. Trójcę 1696 r. przy okazji wybierania „targowego szkolnego" przez J. Nihilowskiego, sługę ks. Mateusza Wójtowicza, mansjonarza i bakałarza starosądeckiego, żyd arendarz z Gołąbkowic uderzył Nihilowskiego „w oko zakowaną laską stichem tak, że krew puściła się y oko krwią zaszło..., na ktore oko nic nie widzi y widzieć podobno nie będzie." [37]) Po wniesieniu protestu do akt sądowych miejskich sprawa potoczyła się zapewne dalej, ale już przed innym sądem.

IV.

Zbyt pochopnie i przy lada okazji obrzucano się obelgami i najordynarniejszymi wyzwiskami, po których niemal zawsze przychodziło do rękoczynów i bijatyk. Ilość tych wypadków rośnie z każdą księgą, by pod koniec wieku tak się zagęścić, że prawie na każdej karcie o nich czytamy.

Z dziwnymi przy tym mamy czasem poglądami do czynienia. Ot taki J. Koszorowski zakłada przed sądem protest [1691] przeciw Fr. Klimontowiczowi i Błaż. Rejowskiemu i opowiada, że będąc w domu u tegoż Rejowskiego, poszedł w taniec z Klimontowiczową, „nie dawszy żadney okazyey tak złego posiedzenia iakoteż przeciwney mowy, tilko z toncza wyszedszy rzekłem te słowa: k... a Dekinia (?) ta pani pewnie pieknie tanczuie". Usłyszawszy te słowa Klimontowicz skoczył do niego, chwycił go za łeb i pobił wraz z Rejowskim. Klimontowicz nie uważał więc za nic zdrożnego nazwanie swej tancerki ohydnym przezwiskiem, choć słowo to i wówczas uchodziło za wielce nieprzystojne i obraźliwe. Przezwiskiem tym i jemu podobnymi w ogóle bardzo często szafowano. Nie gardziły nim i same kobiety, jak np. Anna Migaczowa, która bardzo nieprzystojnych słów nawygadywała Mac. Kowalskiemu, gdy przyszedł do niej po piwo i upomniał się o zapłatę za oranie i wywożenie nawozu (1694). Ta sama Migaczowa kiedy indziej (1696) oparzyła Annie Szoł-

tysikowej wrzącą wodą „wszytek brzuch aż do przyrodzenia y kolana wszitkie i nogi". Nie brakowało oczywiście innych wojowniczych niewiast, jak np. szynkarka Elżb. Jędryszowiczowa, żona rajcy Wawrzyńca, przeciw której zapisanych jest parę protestacji o zelżenia i pobicia tak kobiet, jak i mężczyzn (1697 i 1698). [38]) Na ogół jednak są to sprawy drobne i nieciekawe.

Bez porównania więcej jest takich spraw, w których kobietom dostaje się od mężczyzn. Najczęściej padają ofiarą oczywiście pasterki i dziewki służebne. Tak np. Kazim. Podwysocki nie wiadomo za co bezlitośnie i okrutnie pobił [1693) pasterkę J. Tatary Annę, u której komisja sądowa stwierdziła razy „na lewem biedrze od pasa począwszy zbite, siniałe aż do samych kolan, na kolanie krwawe uderzenie, na przedzie przy naturalnych rzecach siniałe razy y na boku na samey słabiznie rasz sini, liczić wszitkich trudno, bo wszitko siniałe." Za to księgi nasze zanotowały jeden tylko wypadek pobicia teściowej, którego to czynu dopuścił się Maciej Kużeński na Agn. Łuczkowej (1657). Raz się też trafiło, że żona, Dorota Tokarczykowa, stanąwszy w obronie męża, którego, gdy „rozwadzał" kilku swych gości szynkownych pokłóconych przy piwie, jeden z nich „w gębę uderzył", została przez drugiego uderzona konewką i rzucona o ziemię (1658). Jakimś brutalem musiał być Mik. Łuczkowicz, bo w krótkim odstępie czasu (grudzień 1679 — 9. III. 1680) dopuścił się pobicia dwóch kobiet. Pierwszy raz — nie wiadomo z jakiej przyczyny — pobił do krwi Szczęsną Fydzinę, żonę Sebastiana, a drugi raz Reginę Sołdrzykową, żonę Marcina. W tym drugim wypadku pobicie było bardzo ciężkie i krwawe. Komisja stwierdziła bowiem rany i sińce po całym ciele i wyliczyła tylko niektóre, bo trudno było wszystkie spisać, a więc „na głowie po lewej stronie raz przetrącony do kości i kość naruszona, w ktory wchodzi fleytuchow ctery, długi na dwa cłonki,... prawa biodra od Pacierza począwszy potłuczona zasiniała aż ku kolanu, także y łono obite zasiniałe"... Prócz tego Sołdrzykowa skarżyła się, że zginęły jej przy tym: 1 czerw. zł., pereł sznur opadzisty tak wielkich jak groch, spinki srebrne odlewane, także jak groch. Wsadzono też zaraz Łuczkowicza do więzienia, bo Sołdrzykowa zeznała przed komisją, że Łuczkowicz znosił kradzione rzeczy do Betuliny, z której namowy ją pobił i że gdy mieszkała u Betuliny, kazała jej ona przynieść dla niej krwi od rzeźnika, „aby pościel pokrwawiła y udała, że poroniła". Łuczkowicz zaparł się przed sądem, podobnie jak i Betulina, także zaaresztowana, jakoby znosił kradzione

rzeczy, a wyznał tylko, że pobicia dokonał podmówiony przez Belulinę, mszcząc się także za to, że Sołdrzykowa pomawiała dziewkę służebną Betuliny, iż z nim sypia. Sołdrzykowa mówiła zdaje się prawdę, bo sam mąż Betuliny pośrednio przyznał, że Łuczkowicz znosi do szynku do jego żony różne rzeczy i przepija, jak np. magierkę, którą zdarł z głowy jakiemuś chłopcu wraz z Guzieniem, prawdopodobnie owym ściętym za kradzież. Brak jest jednak śladu jakiegoś wyroku w tej sprawie. Natomiast zazdrość zapewne powodowała Lenczowskim, który (1694) szablą posiekł „niewinnego młodziona", t. j. kawalera, Marcina Juraszowskiego, i „niewinną pannę" Agn. Borkowską i oszpecił ją na twarzy, gdy oboje w niedzielę siedzieli wieczorem przed domem na drzewie. [39]) Charakterystyczne jest we wszystkich tego rodzaju wypadkach, że poturbowane niewiasty zazwyczaj nie okazują ze wstydliwości przy obdukcji wszystkich ran i sińców.

Wypadków pobicia i bijatyk między mężczyznami przekazały nam Księgi sądowe oczywiście wielokrotnie więcej — i to już począwszy od najstarszej. Więszość tych spraw to naturalnie drobne zajścia, ale mimo wszystko pozostaje jeszcze dość dużo poważnych i ciężkich pobić i uszkodzeń ciała.

Pierwszy poważniejszy wypadek datuje się z r. 1643. Mianowicie Maciej Bączkowicz, ślusarz i mieszczanin nowosądecki, z namowy Łucji Cholewiczowej namówił się z Krzyszt. Stalmaszykiem, ślusarzem z Muszyny, żeby „przepłoszyć swego swagraszka" Stefana Cholewicza. Przyszli wieczór, ale nie zastali go w domu. Stalmaszyk wyszedł i przechadzał się po mieście z nabitą rusznicą. Bączkowicz zaś zaczaił się na Cholewicza w sieni i gdy ten nadszedł, potłukł go i poranił „gwałtownie", nie rozpoznany przezeń z powodu ciemności. Podczas tego gwałtu straż miejska zaaresztowała uzbrojonego i nieznanego nikomu Stalmaszyka i ten dopiero wyśpiewał na inkwizycjach całą tę „zdradę". Kiedy indziej (1657) J. Miechur wyszedłszy z izby Mik. Juraszowskiego pijany po zwadzie i bitce z towarzyszami od szklanki, począł przed domem wywijać siekierą, aż wszyscy stojący przed domem pouciekali. Rzucił się tedy ni stąd ni z owąd na Pawła Pogwizda stojącego przed domem Jamińskiego i uderzył go obuchem w głowę, po czym bił jeszcze leżącego na ziemi. Podobnie krwawo, prawie na śmierć, posiekł i porąbał Mac. Dołęgowski Marc. Dudkowicza w jakiejś zwadzie sąsiedzkiej (1658). Zasądzono go za to na zapłacenie Dudkowiczowi za rany 20 grzywien i wynagrodzenie cyrulika za jego ku-

rowanie. Ciężkie było też pobicie złotnika J. Kroczka przez Pawła Cieślickiego (1692) z niewiadomej przyczyny, a Kroczek zastrzega się przy obdukcji, że jeśliby wskutek tego nie mógł wykonywać swej sztuki, to na Cieślickim będzie poszukiwał pełnej za to satysfakcji. Ale i sam Kroczek nie był pewnie aniołem, bo przy jakiejś okazji pobił znowu, choć nie tak ciężko i nie do krwi, strażnika miejskiego J. Śliwieńskiego i to w domu burmistrza (1695). Na odwrót Cieślicki oberwał ciężkie i krwawe rany nie wiadomo za co od J. Wojciechowskiego (1695). Osobliwego uszkodzenia doznał (1697) Wawrz. Flasieński, któremu grubym drewnem jodłowym wybito 2 górne zęby i wyrwano kawałek szczęki. Kiedy indziej znowu ten sam Flasieński wpadł (1698) do domu Kaz. Sołtysika i strzelił z rusznicy do jego żony Anny, gotującej jedzenie. Na szczęście opalił jej tylko twarz. [40]) Najczęściej owi pobici czują się niewinnymi, oświadczają, że nie dali żadnego powodu, a akta nie podają przyczyny zatargu.

Kilka wypadków pobicia znamionuje wprost okrucieństwo. I tak Mich. Jorek, dopadłszy w nocy (1698) w swym ogrodzie Jak. Sołtysikowicza pasącego konie, tak okrutnie pobił go kołem mimo błagania o litość, że zrobił z niego kalekę, nie mogącego kawałka chleba zarobić. Albo J. Wieczorkowicz, sukiennik, Wojciecha Gabarowskiego „powiązawszy ręce w powróz a nogi w łańcuch związawszy, bił okrutnie, przewróciwszy na brzuch do ziemie". Komisja stwierdziła, że tak był zbity, iż nie można było rozeznać, „czy ciało czy błoto dla ubicia wielkiego," zwłaszcza że Gabarowski był ciała czarnego „nakształt Ormańskiego" (1699). Ręka okrutnika spada nieraz i na dziecko. Tak np. ks. Andrzej Ujejski, gwardian starosądeckich franciszkanów, oskarża J. Borkowskiego (1691), że chłopaka klasztornego in via publica zepchnął z konia i tak pobił, iż „krwią charkał, mało nie umarł". Jeszcze gorzej obszedł się J. Kołaczeński z synem Tom. Przybyłowicza, chirurga, (1696), którego nie dość że pobił do krwi, ale jeszcze toporzysko od siekiery „do gęby mu wrazał". Tłumaczył się później, że chłopiec jest wielce swawolny; sąd też nakazał ojcu, aby go „w domu rozgami skarał". Bezlitosnym był też jakiś parobek, który stratował koniem dziecko Szym. Jamieńskiego tak straszliwie, że zostało kaleką (1691), albo woźnica Mac. Kęckiego, który choć widział schorzałego staruszka Andrz. Górkę idącego drogą (1697), nie przestrzegł go, lecz uderzył weń dyszlem, wskutek czego starowina upadł, a konie wraz z saniami przeszły przez niego i srodze go pogniotły. Cóż więc dziwne-

go, że przy różnych okazjach takich dostaje się także i zwierzętom, jak np. od Kaz. Łękawy, który nie dość że woźnicę Wawrz. Plaskiemu ciężko pobił, ale jeszcze klacz berdyszem tak przez krzyże zdzielił, że jej grzbiet przeciął. [41])

Bardzo a bardzo często napastnikami i sprawcami pobicia i awantur są jednak obcy spoza miasta, przybysze, jak ów Bączkowicz z N. Sącza, o którym była już mowa, albo Mac. Fiut z Chochorowic, który okrutnie pobił Jak. Krzywdę, młynarza, i rękę mu złamał (1644), czy Kaz. Gliński z N. Sącza, który (1678) wypiwszy 4 szklanki piwa, rzucił szklanką o ziemię, potem zsiadł z konia i z pałaszem gonił Wojc. Borakowskiego, sługę klasztornego, co mu piwo nalewał, aż do wąwozu, gdzie dopadłszy go, straszliwie posiekł jego samego i Bartł. Kusa z żoną, którzy chcieli go mitygować. Zdarzyło się też, że nawet w więzieniu siedzący jacyś kadczanie ciężko i krwawo pobili (1697) Józ. Dudka, a J. Migaczowi w czasie jarmarku (1698) Jak. i Stan. Zwoleńscy z Gostwicy tak ciężkie zadali razy i rany, że „już nie gadał i oczy mu wyszły na wierzch". Między tymi obcymi spotyka się czasem szlachtę. Tak np. Jerzy i Jan Waligórscy wraz z Józ. Leszczyńskim nie wiadomo z jakiej przyczyny napadli w nocy (1693) dom Marc. Piwkowicza, porąbali i posiekli szablami Marc. Śliwkę i jego zięcia Wojc. Chariaskowicza, zadając im ciężkie i niebezpieczne rany, wypłazowali Kaz. Rozworskiego i zabrali mu skrzypce, a nadto porąbali stół i wysiekli w jednym oknie 9 szyb oprawnych w ołów, a w drugim 5 szyb oprawnych w drewno. Śliwka, na innym miejscu zwany Śliwieńskim, nie wykurował się, lecz zmarł z odniesionych ran, a Jerzy Waligórski ugodził się z wdową i sierotami i zapłacił im 70 złp odszkodowania. Ale i na odwrót: mieszczanin Stan. Cheliszowicz poranił szlachetnego pana Kaz. Cichowskiego i ząb mu wybił podczas bójki na jarmarku (1698). A raz znowu, gdy chorągiew pancerna pana marszałka nadwornego stała w mieście na leżach zimowych, „z pod tey Chorągwie popiwszy sie na bankiecie Towarzystwo w domu pana Kazymierza Borkowskiego (burmistrza), posiekli sie (1692), gdzie zabito Towarzysza Pana Kamockiego", którego pochowano u oo. franciszkanów. [42])

W rubryce tej spotykamy niestety także i osoby duchowne. I tak Kaz. Mrozkiewicz „primae tonsurae clericus" pobił do krwi i poranił „do kości samey" jakiegoś Wojciecha (1691), a „Reverendus Pater Raymund, Franciszkanin, nulla data occasione" tak „nie po chrześciańsku" wychłostał „chordą" syna Sebast. Borkowskiego,

podwójciego, że „razow zbytnie sinych y krwią zasłych rzec niepodobna wyliczić" (1691). Ogromnie gorszącego zajścia stał się bohaterem i sprawcą ks. Maciej Gorlicki. Awantura ta, według zeznania St. Orłowskiego, złożonego z powodu choroby nie przed sądem ks. oficjała nowosądeckiego, lecz przed delegatami urzędu wójtowskiego w dniu 23. III. 1678 r., miała następujący przebieg: „Przyszedszy do kamienice Paniey Skalskiey wdowy we wtorek zapustni ostatni z Xiędzem Macieiem Gorlickim po południu, siadłem za stołem z temże Xiędzem Macieiem. Kazałem piwa dać, w tym przyszedł Gospodarz, który na ten czas tam piwo dawał, imieniem Iakub Sołtysik, przywitawszy iako Goscy, w tym dał okazyą dla zabawki do kart, w tym przysiadł sie Jan Lewiński y Michał Złotnik, za tym przyszedł Xiądz Tomasz Mansionarz starosądecki z Xiędzem Jędrzeiem Pasiewiczem. Siadszy za stół Xiądz Tomas iął karty grać z nami, niedługo się bawiąc, poszedł od nas, w tym przyszło dwóch Młodzieńców, Syn P. Stanisława Kęckiego, drugi Stolarczyk Kliś, w tym ia rzekł Xiędzu Maciejowi, że drozbowie przyszli po Waszmości, alem z niemi Studenta nie widział, w tym Gospodarz rzekł do Xiężey: a to mi chczą Muzykę brać. Ia poźrawszy na izbę w tym uźrałem Inspectora na izbie w taniec chcząc iść. W tym Xiądz Iędrzey wstawszy za stoła rzekł: kto chce Muzyke brać, nie będzie iey brał, moia to Muzyka; sam siądcie Panie Słoński za stołem, nie graicie temu kpu Inspectorowi. W tym począł sobie piostkę *(s)* śpiewać o Naświętszey Pannie, ale na notę skoczną. Pan Inspector stawszy przed stołem umawiaiąc sie słowy z Xiędzem Iędrzeiem, tylko nie pamiętam, ktore słowa mowił, tegom nie słyszał. Zdumiawszy sie Inspector, Xiądz Iędrzey rzekł: ziesz diabła kpie, a Inspector rzekł: ziedz go sąm, w tym wyszedł Xiądz Maciey za stoła, obłapił głowe Inspectorowi obiema rękoma, co za słowa mowił, tego nie pamiętam. Zkonfudowany Inspector poszedł do kąta, siadł na ławie, sparł się na stole, gdzie sie podział stamtąd, tego nie wiem. Ia rzekł Xiędzu Macieiowi: Siedź Wm sobie w pokoiu, niezawezmui sie Wm ni za kim, iusz tu Xiądz Iędrzey rano chałasow *(s)* narobił. W tym ia doczekawszy sie wieczora poszedłem do domu, bawiąc sie w domu przez godzin dwie albo trzy, po wieczerzy poszedłem z żoną tamże na te gospode. Zastałem Xiędza Macieia przed stołem siedzącego, a Xiądz Iędrzey tanczował z Derkową. Tylkom za stoł siadł, żona przy mnie, do Złotnika sie przysiadł gadaiąc z nim, co mi sie przytrafiło na drodze, że mi psi kii połomali. A w tym chałasz sie

stał, ia sie zagadawszy, poźre, żony przy mnie nie masz, rzekłem na głos: a to co, chcąc ia za stoła wyniść, żona przyszła uchwyciła mnie za szyie y wepchnęła mnie za stoł, nie dała mi wychodzić za stoła, ia nic nie widział. Zeznawam pod sumieniem, iako kto komu przyczynę dał do bicia, tylko widziałem w tęn czas, kiedy Inspector chciał uciekać do sięni, zakrył sobie ręką głowę broniąc, uderzył głową o stoł, a w uciekaniu Xięża obadwa go bili, jeden Ordinką a drugi obuchem. W tym Inspector nie wiem gdzie sie podział, bom sie zdumiał na to. Po tey bitwie Xiądz Maciey poszedł w taniecz wziąwszy żonę moię, a Żona moia iemu rzekła: diaboł Wm prosi z tanczem. Wydarszy sie mu z garscy, smyczki muzycze powydzierała, na ławę porzuciła. W tym sie koniec stał, w tym Xiądz Maciey siadł za stołem y rzekłem mu: otrzymał Wm swini ras *(s)*, a chcze sie Wm tancza. W tym piwo zapłaciwszy Xiądz poszedł do mieszkania swego, a iam tesz poszedł do domu z żoną, Xiądz Iędrzey został y pił tam". [43]) Szkoda, że nie wiemy, jakie to „chałasy" porobił ks. Jędrzej i że nie mamy relacji jakiego drugiego świadka tej awantury. W każdym razie ów inspektor musiał wyjść poważnie poturbowany, bo sprawę o to wniósł do sądu duchownego jego przełożony, Kaz. Pniewski, miecznik zakroczymski i rządca starosądecki.

Zwady, awantury, bójki i bijatyki trafiały się najczęściej w czasie targów i jarmarków, należały jakby do ich zwyczajnego repertuaru. O wielu z nich była już mowa i nie będę mnożył przykładów, wspomnę tylko o najburzliwszym jarmarku, odprawionym na św. Trójcę 1680 r., po którym zgłosiło się do sądu dla oględzin aż 6 poturbowanych. I tak Lemen, chorąży nawojowskiej piechoty pana starosty sądeckiego Jana z Lipia Lipskiego, potłukł straszliwie obuchem Pawła Pułtoraka i Kaz. Porębskiego z Łomnicy, któremu ponadto połamał dwa żebra, a Andrzej Gołgaczek z tejże kompanii piechoty ciął siekierą w rękę J. Toczyka, pachołka starosty sądeckiego; pachołkowie zaś starościńscy pobili i poranili Szym. Sobczaka, chorążego piechoty pana starosty sandomierskiego, aż „krwią harkał"; ktoś inny znów poturbował ciężko Leszka Chowańca, leśnego z Łabowca, a mieszczanin St. Migacz pokrwawił J. Godzika z Noskowej. [44]) Nad spokojem i bezpieczeństwem czuwała oczywiście straż miejska, ale nie zawsze mogła zapobiec awanturom. A trafiło się raz (1672), że gdy pobrała do więzienia Sebast. i Jak. Czarnotów, którzy „pod czas jarmarku chałasy i bitki y rozterki czynili y Szablika Mieszczanina ieden z nich

imieniem Iakub w głowę zaciął", ci „w tym więzieniu (ut fertur) odpowiadali złą sprawą Urzędowi (sc. burmistrzowskiemu) mówiąc: tego zabić, tego rozsiekać, tego z dymem do nieba puścić". Zaparli się wszakże tego i nie było na to dowodu. „Securitatis iednak causa musieli się zaręczyć przez pewne osoby y zapisać, iako żadnemu tak małemu iako y wielkiemu ani Miescze ani Mieszczaninowi ani Urzędowi w domu, w drodze, w polu y na żadnym mieyscu tak słowem, groźbą, orężem, ogniem strzesz Boże szkodzić nie maią, ale zgodliwie w dobrey woli bez wszelakiego zemszczenia do skonu samego zostawać, za co zaręczyli y zapisuią sie Sąsiedzi osiedli J. Woiewodka y Krzysztof Czarnota y ci ktorzy są w Ugodzie specificowani". [45]) Wielokrotnie też bądź pobitymi, bądź wszczynającymi awanturę są chłopi z okolicznych wsi, a terenem zajść najczęściej karczma, co także na właściwym miejscu zaznaczyłem.

Chociaż niejedna awantura i bijatyka rozgrywa się w karczmie przy szklance, lub zgoła po pijanemu, to jednak za mało jest jeszcze tego, aby mówić o opilstwie. Charakterystyczne jest nadto, że ledwie może 2 razy jest mowa o piciu gorzałki, choć wiemy z inwentarza z 1698 r., że pod koniec wieku było 95 takich mieszczan, którzy gorzałkę wypalali. Widocznie więc produkcja nie była wielka i obliczona głównie na konsumcję wiejską, a sami mieszczanie zadowalali się piwem, które nie sprowadza takich skutków, nie rozpala tak i nie podnieca jak wódka.

Mimo wszystko stosunkowo bardzo rzadko trafiały się zabójstwa i morderstwa, bo oprócz już przywiedzionych księgi nasze notują jeszcze tylko 3 wypadki. Jeden z nich rozegrał się (1658) w karczmie u Świerkleńskiego, gdzie Szym. Mirek i Mac. Mirkowicz wracając z N. Sącza, gdzie „na pańskiem robocizną odprawowali", zastali obu swych szwagrów Słowików pijanych, którzy wszczęli z nimi zwadę i poczęli grozić kijami. Na to Maciej skoczył na stół i cisnął konewką na jednego Słowika, a potem uderzył go obuchem, aż padł na ziemię. Odnośny ustęp w księdze sądowej bardzo jest nieczytelny, ale tyle można odcyfrować, że obaj Słowikowie zostali wtedy zabici. Drugi raz Tom. Kwiatkowski, strzeliwszy z domu brata swego Jakuba, „nagłą śmiercią zabił" Mac. Sadowskiego, poddanego klasztornego z Myślca, zdaje się całkiem przypadkowo (1678). Trzeci wreszcie wypadek to morderstwo dokonane „na dobrowolney drodze" przez nie wyśledzonego sprawcę, którego ofiarą padł Jacek Mucha z Jarzębiny, znaleziony z rozbitą głową (1694). [46])

To by były wszystkie rodzaje przestępstw przekazanych nam przez księgi wójtowsko-ławnicze, oraz najważniejsze spośród nich poszczególne wypadki. Pozostawałyby jeszcze do omówienia wszelkiego rodzaju pozwy i bardziej interesujące procesy cywilne, dające pogląd na stopień pieniactwa. Materiału jest jednak tak dużo, że omówienie go trzeba odłożyć do osobnej pracy. Tutaj poprzestaję tylko na zaznaczeniu, że do najczęstszych należały procesy o udziały spadkowe, załatwiane zresztą zazwyczaj ugodowo przez „przyjaciela uproszonego", czyli sędziów polubownych, procesy o zaległe widerkafy, czyli odsetki od wypożyczonych sum kościelnych i szpitalnych, o szkody polne, zapłatę długu, o prawo bliższości lub odkupu nieruchomości i t. p., ale pieniactwa jako cechy ogólnej nie widać jeszcze w tym wieku, a co najwyżej można o nim mówić w odniesieniu do pewnych tylko osób.

V.

Przy przeglądaniu starosądeckich ksiąg sądowych z XVII w. dwie okoliczności zwracają na siebie uwagę: jedna, że nie tylko wszyscy ławnicy pisać umieją, lecz że także wielu mieszczan, a nawet i mieszczek, podpisuje się nie krzyżykami, lecz imieniem i nazwiskiem, zdradzając przy tym znajomość łaciny, którą władają oczywiście przede wszystkim pisarze miejscy i wójtowie, a często także burmistrze, rajcy i ławnicy; druga, że ze St. Sącza pochodzi wprost niezwykle wielka liczba księży, bo na przestrzeni tych pięćdziesięciu paru lat, z których księgi te nas doszły, naliczyłem ich około 60. Oddziaływać tu musiały bez wątpienia wpływy obu klasztorów starosądeckich, tj. franciszkanów i klarysek, ale też wskazuje to na działalność miejscowej szkoły, a raczej dwóch szkół, tj. szkoły parafialnej i klasztornej u klarysek.

Najmniej wiadomości posiadamy o szkole u klarysek. Już za czasów Kingi udzielano tu nauki czytania i śpiewu, a pewnie i innych wiadomości dziewczętom, które miały zamiar poświęcić się życiu klasztornemu. W późniejszych wiekach nie skąpiono zapewne nauki także i świeckim pannom, przede wszystkim szlachciankom, między którymi trafiały się może i mieszczanki. W dekrecie reform biskupa Małachowskiego z 1685 r. jeden z punktów całkiem wyraźnie mówi o szkole. Wiadomo też, że kształciła się w tej szkole w drugim dziesiątku lat XVII w. Marianna Marchocka, późniejsza karmelitanka.

W naszych księgach wójtowsko-ławniczych nie zachował się jednak żaden ślad tej szkoły. [47])

Szkoła parafialna, przeznaczona dla młodzieży męskiej, istniała w St. Sączu prawdopodobnie już w XIV w., na co wskazywałby „scholasticus de Sanczi", wymieniony w jednym z dokumentów z 1396 r. Pierwszą wyraźną o niej wzmiankę daje jednak dopiero Długosz mówiąc, że mieszczanie płacą specjalny podatek „stołowe" po 6 denarów z domu na rzecz rektora szkoły. Możliwe, że podatek ten istniał jeszcze w XVII w., na co wskazywałyby słowa Pawła Łękawy, który przez wiele lat wybierał od mieszczan podatki. W testamencie swoim, zdziałanym w 1658 r., powiada on: „Znowu tak szkole iako y organiście oddałem co należało". W takim razie nie byłby to jedyny dochód szkoły, bo pod koniec tego stulecia wybierano na rzecz szkoły „targowe szkolne". [48])

Nauki udzielał specjalny bakałarz nauk wyzwolonych i filozofii, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1608 r. był nim Baltazar Borszowicz, „młodzieniec oddany dobrym obyczajom, pilny, przykładny bez zarzutu", promowany na bakałarza w 1607 r. jako Baltasarus Sądecensis; w 1678 r. stanowisko to zajmował ks. Paweł Łazarski, późniejszy komendarz Koniuszowski, a w 1696 r. ks. Mateusz Wójtowicz, mansjonarz starosądecki. W 1608 r. uczęszczało do szkoły 40 uczniów, a w 1635 około 60. Program nauki nie był tu zapewne inny niż w N. Sączu, gdzie prócz czytania i pisania uczono religii „podług katechizmu Jak. Ledesmy S. J., lub Roberta Belarmina S. J., historii biblijnej, rachunków i łaciny, a także śpiewu i gry na skrzypcach i flecie, kładąc przy tym szczególny nacisk na wychowanie religijno-moralne i wpajając uczniom pobożność i bojaźń bożą, uległość i uszanowanie dla starszych, zwłaszcza dla osób duchownych, oraz zamiłowanie do pracy". Wielu wychowanków tej szkółki nie poprzestawało na tym, czego ich tu nauczono, lecz szło dalej w świat pogłębić i rozszerzyć swe wiadomości. Wyjeżdżali więc starosądeczanie oczywiście przede wszystkim do Krakowa dla kontynuowania studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, jak np. Walenty Frankowicz, który w akcie z 1683 r. nazwany jest wyraźnie jako „student Akademii Krakowskiey". W drugiej połowie XVII w. ciągną starosądeczanie także do bliższego im kolegium Pijarów w Podolińcu, założonego w 1643 r. przez Stan. Lubomirskiego. Pierwszymi znanymi starosądeczanami, którzy tam studiują, są: 12-letni Borkowski, syn Kazimierza, występujący w jednym z aktów z 1689 r. jako „studiosus

artium liberalium Collegy Podolinensis" i Błażej Pawlikowicz z Cyganowic. Specjalne jakieś warunki skłoniły Jana Wadowickiego, że w 1678 r. wyjechał na dalsze studia do Wielkopolski, zapewne do kolegium Lubrańskiego w Poznaniu. [49]) Wielka ilość księży pochodzących ze Starego Sącza w owym czasie świadczy, że tych wyjeżdżających na studia do Krakowa czy Podolińca, czy jeszcze gdzie indziej, było o wiele więcej, niż ci wyżej wymienieni i paru jeszcze innych, których nazwiska przekazały nam zapiski sądowe, jak wiadomo niekompletne, a nadto bardzo skąpe w dodawaniu oznaczenia określającego zajęcie. W zestawieniu nawet z tymi skromnymi przekazami wprost uderzającą jest jedna jedyna wiadomość o wędrówce w świat dla wyćwiczenia się w rzemiośle, którą podejmuje w 1695 r. Jan Perełkowicz, towarzysz rzemiosła rzeźnickiego. Zapewne więc naukę rzemiosła czerpała młodzież na miejscu lub co najwyżej w sąsiednich najbliższych miastach.

Przedmiotem wyższych studiów była prawie wyłącznie teologia, a celem jej kariera duchowna. Jeden tylko starosądeczanin tamtych czasów obrał karierę naukową, mianowicie Stanisław Zychowicz, który zmarł przed 11 IV 1600 r. jako „artium liberalium Magister et Professor accademie Cracoviensis." [50]) Teologowie obejmowali później zazwyczaj okoliczne parafie, bardzo wielu z nich osiadało w St. Sączu na jakiś czas jako miejscowi mansjonarze lub spowiednicy klarysek, by później objąć probostwa czy to w St. Sączu przy kościele parafialnym lub szpitalnym św. Krzyża, czy też w innych miejscowościach, a niektórzy osiągali godności duchowne przy kolegiacie nowosądeckiej; inni wreszcie wstępowali do zakonów: franciszkanów w Starym Sączu, reformatów w Wieliczce, pijarów w Podolińcu, lub cystersów w Sulejowie, gdzie np. ks. Kazimierz Świerkleński doszedł do godności przeora (1688). Ledwie kilkunastu z tych wszystkich księży zdobyło tytuł naukowy bakałarza sztuk wyzwolonych i filozofii, mianowicie: Sebastian Machowicz, najpierw mansjonarz starosądecki (1658), potem pleban biegonicki i proboszcz szpitalny św. Krzyża w St. Sączu (1674), zmarły przed 1692 r.; Mikołaj Strowski, pleban strzegowski (1659); Kazimierz Iraszewski (1680), Adam Bydłoniewicz, kustosz nowosądecki i pleban biegonicki (1683), zmarły w 1693 r.; Kazimierz Zawadzki, zmarły przed 1688; Stanisław Wolski, oficjał nowosądecki, zmarły przed 1688 r.; Michał Kaliszowicz lub Kaliszowski, pleban wielogłowski (1691); Wojciech Śliwieński (1694); Jan Iraszowski, wikary nowosądecki (1696). Doktorat filozofii posiadali jedynie ks.

Marcin Ignacy Frankowicz, kanonik sądecki i bobowski, oraz ks. Michał Bocheński, prepozyt szpitalny św. Krzyża w St. Sączu, paroch łukowicki i kanonik nowosądecki. [51])

Okoliczne parafie lub wikariaty objęli: ks. Filip Wsczianek, wikary barcicki (1603); ks. Wojciech Pstrągowita, pleban w Łącku (1598); ks. Stanisław Wsczianek, pleban w Piwnicznej (1619), a później w Biegonicach i kanonik katedralny krakowski, fundator wielkiego obrazu w rodzaju Dolabelli, przeniesionego ostatnio z kościółka św. Heleny w Chełmcu do Muzeum Ziemi Sądeckiej w N. Sączu, zmarły w 1624 r.; ks. Tomasz Główka, wikary w Łącku (1642); ks. Mikołaj Strowski, pleban strzegowski (1659); ks. Kazimierz Wastąg komendarz kościelecki (1672); ks. Komor, pleban w Pisarzowej (1672); ks. Tomasz Gliński, proboszcz w Myszkowie (1672); ks. Jan Fabrowicz, proboszcz w Jazowsku (zmarły przed 1673); ks. Tomasz Knurowski, pleban tylmanowski (1674); ks. Sebastian Machowicz, pleban biegonicki i proboszcz szpitalny św. Krzyża w St. Sączu (1674); ks. Jędrzej Lasugowicz, pleban w Siedlcach (1674); ks. Wojciech Fabianowicz, który był proboszczem w Łącku, kanonikiem kolegiaty w N. Sączu i spowiednikiem klarysek w St. Sączu (1681); Ks. Paweł Łazarski, porzuciwszy bakalarstwo w starosądeckiej parafialnej szkółce, został komendarzem koniuszowskim (1682), a ks. Adam Bydłoniewicz był kustoszem sądeckim i plebanem biegonickim (1683); ks. Jan Świerkleński plebanem drochlińskim (1688); ks. Michał Kaliszowski plebanem wielogłowskim (1691); ks. Jan Ziębowicz plebanem wojakowskim (1692); ks. Jan Lipnicki proboszczem stopnickim († przed 1696) i ks. Michał Bocheński plebanem łukowickim, kanonikiem sądeckim i prepozytem św. Krzyża w St. Sączu (1696). [52])

Wśród wszystkich tych księży zaciekawia ks. Kasper Bazilich, altarysta a później prepozyt starosądecki, występujący jedyny raz w 1591 r. jako jeden ze świadków testamentu ks. Stanisława Wąsowicza, plebana biegonickiego, albowiem w 1620 r. sprzedają odziedziczony po nim dom jego dzieci i wnukowie. [53]) Dalsze badania wyświetlą może, czy to był ksiądz żonaty, jak ongiś sławny ks. Orzechowski, czy też szaty duchowne przyoblekł dopiero jako wdowiec. Najbardziej uczonym i wykształconym był zdaje się ks. Józef Frankowicz, początkowo mansjonarz starosądecki, a później reformat wielicki, zmarły w 1692 r. Naprowadza na to jego testament, z którego dowiadujemy się, że posiadał przeróżne księgi „tak in scriptis iako y durkowane", między którymi była „Xięga starem

durkiem do kazoń należąca", którą, przebywając jeszcze w St. Sączu, wypożyczył był księdzu plebanowi w Ujanowicach. Część tych książek zapisuje reformatom w Wieliczce, a część pozostawioną w St. Sączu poleca oddać „jakiemu ubogiemu Studentowi do Podolencza". [54])

A kiedy o książkach mowa, to nasuwa się także kwestia czytelnictwa. Istniały w naszym mieście dwie biblioteki klasztorne, tj. franciszkanów i klarysek, które musiały być wcale zasobne przede wszystkim w dzieła teologiczne i religijne. W bibliotece franciszkanów nie brakowało też i książek świeckich, a specjalnie łacińskich autorów klasycznych z Cyceronem na czele. Świadczą o tym zachowane jeszcze drobne resztki ich biblioteki. Pewnie też i biblioteka klarysek uległa z czasem dewastacji, choć nie tak doszczętnej, jak tamta. Obecny katalog tej biblioteki, bardzo niedokładny, nie podaje miejsca wydania, a często i autora, naocznie zaś, mimo wszelkiej uprzejmości Matki Ksieni Zofii Serafiny Hańskiej, nie mogłem oglądnąć ciekawszych druków z powodu chwilowego pomieszczenia biblioteki na niedostępnych stosach w ciasnej celi. Wśród starych druków, dotychczas tam zachowanych, zwracają uwagę: „Psałterz Dawidów" z 1539 r., prawdopodobnie ks. Wróbla, tłoczony u Unglera; ks. Wujka „Postylla" z 1584 r.; jakiś „Poseł wielki" z 1589, inny Psałterz z 1594 r., ks. Mojeckiego „Żywot św. Kunegundy" z 1617 i Skargi „Bractwo Miłosierdzia" z 1653 r. Z księży wiemy, że posiadał swój księgozbiór ks. Józef Frankowicz, a prawdopodobnie także i proboszcz ks. Kazimierz Jankowski. Miałem bowiem w ręce księgę, zakupioną przezeń w 1683 r. od żołnierza wracającego spod Wiednia. Z obu bibliotek klasztornych korzystali zapewne i księża świeccy, a może czasem nawet i mieszczanie, zwłaszcza studiująca młodzież. U mieszczan jednak spotykamy książki tylko dwa razy. I tak w inwentarzu po Bartł. Łuczce, zmarłym w 1698 r. wymieniona jest „Xiązecka iedna", a w inwentarzu po Andrz. i Agn. małż. Juraszowskich z 1699 r. wspomniano, że „książek różnych małych do Cwiczenia się Nro 9 odebrała Pani Bulska." [55]) Bardzo możliwe, że były to podręczniki szkolne. Tak więc czytelnictwo miało zwolenników głównie i prawie wyłącznie wśród osób duchownych, a wśród mieszczan prawie nie istniało.

W St. Sączu, posiadającym dwa klasztory z kościołami: klarysek pod wezwaniem św. Trójcy i franciszkanów pod wezwaniem św. Stanisława, a ponad to dwa probostwa, jedno parafialne z kościołem św. Elżbiety, drugie szpitalne z kościołem św. Krzyża,

prócz których istniały w XVII w. jeszcze dwa inne kościółki, a to pod wezwaniem św. Rocha, istniejący do dzisiaj, i św. Jana, zburzony przez Austriaków — mieszkało w owym czasie stale kilkunastu księży, nie mówiąc o zakonnikach. Zastęp ich powiększył się jeszcze o 4 mansjonarzy, ustanowionych przy kościele farnym z pocz. XVII w. Nie wiadomo, kto ich ufundował i kiedy. Ks. Załęski twierdzi, że ksieni Anna Lipska w 1629 r. [56]), ale z dokumentu, na który się powołuje, widać, że ksieni ta tylko powiększyła ich uposażenie przez zapisanie na ten cel sołtystwa w Moszczenicy. [57]) Księża więc i zakonnicy stanowili główny i prawie jedyny zastęp miejscowej inteligencji i oni to nadawali ton i kierunek życiu. A życie to poza troskami dnia codziennego wyładowywało się prawie jedynie w uczuciach religijnych, dla których manifestacji znakomitą sposobność stanowiły liczne wówczas święta i wszelkiego rodzaju uroczystości rodzinne, miejskie, cechowe i brackie. Samych bractw kościelnych istniało w St. Sączu 5, a to przy farnym: Najśw. Marii Panny czyli Literackie, Św. Anny i Najśw. Ciała Pańskiego; u franciszkanów zaś Bractwo Różańcowe i Św. Franciszka. Księgi sądowe pełne też są przeróżnych legatów na rzecz tych bractw, kościołów i poszczególnych nawet ołtarzy. Niektóre z nich sięgają nawet bardzo wysokich sum jak na owe czasy. Tak np. Adam Gazdowicz, wójt, zapisuje w 1689 r. 3.000 złp na kielich i srebrne ampułki „wewnątrz złociste" dla fary i na uposażenie altarysty, a Fr. Wojciechowski, rzeźnik, leguje w 1699 r. 2.300 złp na kościół parafialny i mansjonarzy. [58]) Z mniejszych legatów zasługują na wzmiankę: Błażeja Urbankowicza z 1659 r. 200 złp na budowę wieży przy kościele farnym i 300 złp na organy; Walentego Baptysty z 1682 r. 220 złp na utrzymanie ołtarza św. Walentego u fary, przezeń ufundowanego; Wojciecha Kulpy, rzeźnika, z 1697 r. — 120 złp „na sprawę św. Kunegondy" i Stefana Wieczorka z 1699 r., który „na pozłote organów do kościoła farnego" kazał sprzedać 2 stajanka pola. [59])

Uroczystości kościelne odbywały się z wielką pompą i wystawnością, zwłaszcza u klarysek, które nawet dla tego celu nałożyły na cechy „tę też iescze Powinność, że na Processye solenne do konwenckiego kościoła z Strzelbą powinni przychodzić i szczylać na Processyi". Okazale występowała na zewnątrz także i ksieni, ile razy trafiło się jej wyjeżdżać gdzie w drogę. Mieszczanie mieli powinność towarzyszyć jej wtedy na koniach i czynić honory. [60]) Ale pewnie rzadka to była okazja, bo nawet na zwiedzanie majątków klasztornych mogła ksieni udawać się tylko za specjalnym zezwoleniem

biskupa krakowskiego.[61]) Jeden jedyny raz w ciągu całego XVII w. oślnił oczy starosądeczan majestat króla jegomości i królowej jej mości. Zaszczyt ten sprawił miastu król Jan III z swoją umiłowaną małżonką, gdy wracał spod Wiednia. Skoro się dowiedział, że „podobno nieprzyiaciel duszy y ciała... namowił" królowę Marysieńkę, iż wyjechała na przeciw niego drogą na Sącz, która jest wprawdzie bliższa, ale „niecnotliwie zła", polecił jej zaczekać na siebie w St. Sączu. I zaraz nazajutrz, tj. dnia 15. XII. 1683 r. stanął Sobieski w naszym mieście, a współczesna zapiska w księdze cechu krawieckiego lakonicznie upamiętniła to wydarzenie: „Był wielki zjazd. Także i IMC Nayiaśnieyszy Krol był z Ieymość Krolową. W mieście naszem byli tu przez 5 dni, we dworze stali. Wtenczas wielkie woyska przechodziły z Węgier z pod Parkanu, ale bardzo chromali y umierało ich wiele po gościńcach". W jednym zaś z rękopisów klasztoru klarysek zanotowano, że król jegomość był u grobu Matki Kunegundy i zapewnił ksienię Eleonorę Zielińską, iż poprze w Rzymie sprawę beatyfikacji fundatorki klasztoru [62]), dla której żywił osobliwe nabożeństwo, i ukochanej swej córeczce nadał imię Kunegunda. I rzeczywiście dzięki jego poparciu beatyfikacja Kingi, wielokrotnie już poprzednio wszczynana, ostatecznie doszła do skutku w 1690 r. W następnym roku w lipcu odbył się tak wspaniały i uroczysty obchód, jakiego St. Sącz nie widział aż chyba dopiero w 200 lat później w 600. rocznicę śmierci Kingi. Był to tzw. triumf bł. Kingi, a uroczystości te trwały przez całą oktawę. Ks. Marcin Ignacy Frankowicz, kanonik sądecki i bobowski, spowiednik klarysek i autor żywota Kingi, tak opisał tę uroczystość, w której sam brał udział:

„Sypały się zewsząd gromady ludzi z miast i miasteczek, wsi, nie tylko pobliższych, ale odległych i dalekich, nabożne roje i orszaki, przy których niezliczonej asystencji święte Sługi Bożej relikwie i z obrazem, prywatnie do kościoła farnego (przedtem) zaniesione: Na wozie triumfalnym jako bogato, tak z wielką inwencją ozdobionym, z tegoż kościoła z wielką uroczystością, splendorem, między ludem armatnim obydwu miast Nowego i Starego Sącza, okrzykującym przy rozmaitej muzyce, śpiewaniu i nabożnego ludu okrzyku i wesołym nabożeństwie przeprowadzone są. Szły pod niebo wesołe okrzyki, nabożne pienia i wzdychania, radosne głosy gminu zgromadzonego: rozlegało po bliskich górach i pagórkach echo wesołe ludu śpiewającego, różnego stanu, kondycji, godności, honorów asystencji: grzmiało powietrze od armaty po bliskich rozłożonej

górach, wokoło hukiem niezmiernym wypuszczonej. Noc ciemna zewsząd po pagórkach jasno świątecznymi na kształt gwiazd jaśniała ogniami, dzień zaś dość jasny i wesoły od niezliczonej liczby światła jaśniejsze zdobił powietrze. Asystowało do tego triumfu wiele sług Boskich z wielu officjalistw, jako generalnego krakowskiego, sądeckiego, bieckiego, pilźnieńskiego, tarnowskiego, spiskiego, z Węgier, z Rusi, Orawy prałatów, kapłanów i różnych zakonów, a osobliwie braci zakonnych Ojca św. Franciszka z całej prawie polskiej, ale i ruskiej prowincji grono, których nabożne śpiewanie i seraficzne wzdychanie niezliczone mnóstwo ludzi do nabożeństwa pobudzało. Stan zaś rycerski wprzód, w około i pozad królowej, pani i patronki swojej i wielkiej Królestwa Polskiego dobrodziejki, otoczywszy święte relikwie, uniżoną czynił rewerencją; gmin zaś pospolity zabiegając, dziękował Bogu, że wieku swojego tej doczekał szczęśliwości, iż św. patronki i prawie Matki swojej honor z Świętymi Pańskimi porównany głosił i Boga, jako w Świętych swoich, tak i w tej Oblubienicy swojej chwalebnego cudotwórną adorując rękę, wszechmocności jego głośno wychwalał magnalia." [63])

VI.

Źródła, którymi rozporządzam, są więcej niż skąpe in puncto wiadomości o uroczystościach świeckich i zabawach. Wspomniano raz wprawdzie, że przedstawiciele miasta składali „Ieymość Pannie Ksieni y całemu Conwentowi" życzenia noworoczne, ale nie powiedziano przy tym, jak się to odbywało, kto był oratorem, jaką wygłosił przy tym orację. Nie ma ani jednego opisu zaręczyn, wesela, chrzcin lub pogrzebu, elekcji rajców miejskich, wójta i ławników czy jakiejkolwiek zabawy. Z drobnych tylko wzmianek wnosić można, że grywano czasem w karty, a w karnawale urządzano w gospodach zabawy z tańcami, w których brali udział nawet księża. Do tańca przygrywała oczywiście muzyka, a dodawano sobie ochoty także i śpiewkami. O muzyce i muzykantach znajdujemy w zapiskach sądowych kilka wzmianek. I tak w 1643 r. ks. Szymon Jaroszowski, proboszcz nowosądecki i spowiednik klarysek oddał na swój koszt Łukasza, syna Mikołaja Skrzypca, do nauki muzyki i „swoich własnych pieniędzy tak wiele wydał na naukę tegoż Łukasza dawszy go między zacnych y uczonych Muzyków, a on iako niewdzięczny oddalił się y staraniem IMci pogardził". Kościół parafialny, a prawdo-

podobnie już wtedy także i klasztorny, posiadał prócz organów swoją własną muzykę, założoną zdaje się w latach osiemdziesiątych XVII w. Cieszyła się widocznie uznaniem obywateli, skoro w krótkim odstępie czasu, bo w latach 1689 i 1691, spotykamy dwa legaty dla tych muzykantów. Nie wiadomo, jaki był skład tej orkiestry, a można się jedynie domyślić, że dyrygował nią sam pan organista. Dzięki pewnej gorszącej awanturze, opowiedzianej na swoim miejscu, wiemy, że w 1678 r. po gospodach grywał ze swoimi towarzyszami jakiś Słoński. Może to nawet ten sam zespół tworzył orkiestrę kościoła farnego, bo przyprowadził go do karczmy ks. Jędrzej Pasiewicz, zdaje się jeden z mansjonarzy farnych. Dzięki innej awanturze wiemy, że mieszczanin Wojciech Chariaskowicz grał na skrzypcach. Ponad to spotykamy się jeszcze z kornecistą Woj. Szymańskim i Andrz. Pomiotlakiem, „co na dudach grawa." [64])

Organy posiadały oczywiście tak kościół parafialny, jak i klasztorny klarysek; nie spotykamy natomiast ani jednej wzmianki o organach lub organiście franciszkanów. W 1618 r. sprowadziły klaryski ze Lwowa niejakiego Andrzeja organmistrza i 17 lipca zawarły z nim umowę na zbudowanie organów. Wspomina o niej ks. Załęski, lecz daje jej mylną datę. [65]) Ponieważ nie była dotąd opublikowana, podaję jej tekst w dodatkach (Nr. III) według kopii zachowanej w „Inventarium bonorum." Klasztor dostarczył różnych materiałów, jak drzewa, desek, żelaza, ołowiu, gwoździ, skóry etc. Wynagrodzenie mistrza wyniosło 500 złp i „contentaciey" 50 złp a nadto wyżywienie, na które złożyło się 15 wierteli żyta, pszenicy 6 wierteli, grochu 3, krup tatarczanych 3, jęczmiennych 2, soli 1, masła 2 faski, sera 2 kopy, słoniny 3 połcie, beczka piwa co 2 tygodnie i mieszkanie. Robota miała być ukończona do Nowego Roku, a najdalej na Matkę Boską Gromniczną; mistrzowi nie wolno było przez ten czas podejmować się innej roboty, a gdyby chciał wziąć zaliczkę na swoją należność, miał dać gwarancję. Kościół parafialny św. Elżbiety otrzymał nowe organy w 1679 r., które zbudował Jan Głowiński z Krakowa. Nie dochował się kontrakt, jaki z nim zawarto, a z ksiąg sądowych wiadomo tylko, że Jan Szablikowicz, rajca starosądecki, jako „kościelny farny" za wiadomością ks. proboszcza Kazim. Jankowskiego wypowiedział dwie pożyczki: jedną 300 złp zaciągniętą przez Adama Gazdowicza, wójta, która stanowiła legat Błażeja Urbankowicza właśnie na budowę organów, i drugą 200 złp, zaciągniętą przez Reginę Lasugową, a obie te kwoty, czyli razem 500 złp, w obecności księdza pro-

BIBLIOTEKA POWIATOWA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA

boszcza wyplacił temuż Głowińskiemu. [66]) Robota tego krakowskiego organmistrza musiała jednak niezbyt być staranna i dokładna, skoro już w 16 lat później trzeba było organy te naprawiać. Nie było już jednak potrzeby sprowadzać mistrza z dalekiego Lwowa czy Krakowa, bo pod ręką był rodak, w St. Sączu zamieszkały, Krzysztof Lenartowicz. Nie dotrzymał jednak słowa i ks. Tomasz Antoni Sertkowicz, doktor filozofif, kanonik poznański i proboszcz-prepozyt starosądecki musiał go czterokrotnie pozywać przed ławicę o wykończenie zaczętego dzieła. [67]) Lenartowicz posiadał w St. Sączu swój warsztat, a współpracowali z nim dwaj jego synowie Kazimierz i Michał. Ksieni Konstancja Jordanówna zawarła z nim 2. VI. 1698 r. „Kontrakt na restauracią Orgon y Przyrobienie Pozytiwu". Pełny tekst tego kontraktu, z którego ks. Załęski zacytował tylko parę wierszy, podaję w dodatkach (Nr IV) według kopii z „Inventarium bonorum". Pan „orgamistrz" zobowiązał się ukończyć pracę w 30 tygodni, pracując z 6 pomocnikami o wikcie klasztornym, który szczegółowo omówiono w kontrakcie. W dni mięsne miały być na obiad 4 potrawy, z tego 3 mięsne, czwarta z jarzyny, na wieczerzę 2 potrawy mięsne, trzecia jarzynowa, rachując na każdą osobę po sztuce mięsa i cielęciny ; chleba mieli dostawać po 4 bułki na dzień i pół sera na osobę ; piwa garniec na jednego i nawet półkwarty wódki codziennie dla wszystkich. W monecie miał Lenartowicz dosteć 550 złp, a więc tyle samo co mistrz Andrzej ze Lwowa, a zapłata miała być dokonywana ratami. Cała naprawa organów i zrobienie pozytywu, czyli małych przenośnych organek, zapewne jednych z dwojga, jakie były na wystawie starożytności urządzonej przez klaryski latem 1938 r., kosztowały oprócz wyżywienia 1,199 złp, wliczając w to z wszystkimi potrzebami i wynagrodzeniem koszt stolarza, snycerza, kowala i ślusarza.

Na wiek XVII i XVIII przypada największy rozwój jasełek, a wiadomo, że piękny ten zwyczaj wprowadzili i zawsze podtrzymywali franciszkanie i klaryski. Nie ulega więc wątpliwości, że i oba starosądeckie klasztory urządzały jasełka w swych kościołach. Po franciszkanach nic nie pozostało, ale u klarysek zachowała się stara szopka z kilku figurami rzniętymi z drzewa, pochodząca najprawdopodobniej z XVII w., którą można było oglądać ub. r. na wspomnianej wystawie. Pokazano na niej także z tych czasów zdaje się pochodzącego „Chrystusa błogosławiącego" na osiołku, jedyny tego rodzaju zabytek w Polsce po znacznie większym, ale nieco podniszczonym w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

Chrystusa takiego obwożono w Niedzielę Palmową w procesji po rynku. U klarysek procesja taka ograniczała się pewnie do dziedzińca kościelnego.

W jednej z ksiąg sądowych znajduje się pod r. 1695 zapiska, która wskazuje, że oprócz tego urządzano wówczas w St. Sączu jeszcze jakieś wesołe widowiska. Oto szlachetnie urodzony pan Kazimierz Zieleński, zięć mieszczanina Fr. Wojciechowskiego rzeźnika, żali się przed sądem, że tenże Wojciechowski naszedł go w domu „cum sclopeto alias cum bombarda ad ioculationem praeparata una cum servo suo Andrea Laniatore ad hanc causam illi ad eruditionem dedita,qui quidem Andreas Laniator alias Rzezniczek cum baculo magno invasit"... i obaj ku wielkiemu zgorszeniu zbiegowiska, jakie się wytworzyło, głośno sprzezywali panią Zieleńską, wymyślając jej od małp. [68]) Nie tylko więc owa bombarda, ale zdaje się także i owa wielka laska były rekwizytami do jakiegoś widowiska. Z uwagi jednak na brak wszelkich innych szczegółów i porę roku, w jakiej się rozegrało to zajście, bo było to w lipcu, nie można nic więcej o tym widowisku powiedzieć.

Znacznie więcej pozostało z działalności literackiej owych czasów. W latach co najmniej 1617-1619 jednym ze spowiedników klarysek był ks. Przecław Mojecki, dziekan kamieniecki. Posiadał on głębsze wykształcenie. Studiował bowiem w Krakowie, gdzie uzyskał stopień doktora teologii, po czym wyjechał za granicę i w 1613 r. zapisał się na dalsze studia na uniwersytecie padewskim. [69]) On to z inicjatywy i kosztem ksieni Zofii Boczkowskiej przełożył i wydał w 1617 r. u Franciszka Caezarego w Krakowie Długoszowy Żywot S. Kunegundy według pergaminowego rękopisu, ofiarowanego klaryskom przez Długosza 18. V. 1474 r. i dotychczas u nich przechowywanego. Tekst Długoszowy podzielił nadto na rozdziały i nieco skrócił. Przekład ks. Mojeckiego, dokonany dobrą i gładką polszczyzną, był „rozchwytywany z rąk do rąk, czytywany z zamiłowaniem tak po naszych miastach, jak i po pańskich dworach" [70]) i stanowi dzisiaj wielką rzadkość bibliograficzną. Ks. Mojecki jest także autorem ciekawego i również bardzo rzadkiego dziś dziełka do historii żydów w Polsce pod tytułem „Żydowskie okrucieństwa, mordy i zabobony", wydawanego dwukrotnie w Krakowie w 1598 i 1618 r. [71]) Dopiero w sto lat później, bo 1718 r., inny spowiednik klarysek, starosądeczanin ks. Marcin Ignacy Frankowicz, kanonik sądecki i bobowski, wydał nowy żywot Kingi pod tytułem „Wizerunek świętej doskonałości"..., w którym oparł się na Długoszu-Mojeckim, a opis cudów

uzupełnił wydarzeniami z lat 1522-1714, czyli niemal po ostatnie dni. Ks. Frankowicz był również wykształconym kapłanem, bowiem 23. X. 1666 r. uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień bakałarza sztuk i filozofii, a dnia 5. VII. 1672 r. doktorat. Jako spowiednik klarysek występuje po raz pierwszy w 1685 r. Oprócz wspomnianego „Wizerunku" wydał w Krakowie w 1671 r. „Fons minimus sive oratio de vita B. Joannis Cantii," a w r. 1677 „Flumen Sreniavium, iustis lachrymis exundans"..., panegiryk na śmierć i pogrzeb Zofii z Potoka, żony Jana z Lipia Lipskiego, starosty sądeckiego i czchowskiego. Zmarł w 1720 r. [72])

Z poezji świeckiej owego wieku zachowała się jedynie elegia pod tytułem „Triste o ogniu Starego Sącza R. 1644," której odpis znajduje się w jednym z kodeksów rękopiśmiennych w zbiorach Ossolineum. [73]) Podaję ją w całości w dodatkach (Nr. V), dziękując na tym miejscu P. Drowi Fr. Kmietowiczowi, docentowi U. J. K. we Lwowie za dostarczenie mi jej odpisu. Wiersz ten powstał niezawodnie w St. Sączu, na co wskazuje znajomość takich szczegółów, jak miejsce powstania pożaru, zniszczenie przezeń domów także w rynku, dworu rządcy klasztornego, zagrożenie klasztoru klarysek, spalenie się domów kapłanów farnych, „zarwanie" przez ogień męża i żony, którymi byli Kasper i Agn. małż. Bieleccy, a zwłaszcza słowa: „Potykam wielu iako w dzikim lesie Uciekaiących"... Nie znamy autora tego wiersza, ale takie słowa, jak:

„Żal cie nam Matko, tysz n a s okrywała
Odchowywała",

wypowiedziane pod adresem kościoła farnego, albo:

„Pannie Nayświętsey do Nog przypadaymy
Oney nabożnie y głośno żądaymy,
Aby Jezusa za nami prosiła
Ognie gasiła",

zdają się wskazywać, że autor nie był przelotnym gościem w St. Sączu, lecz rodakiem, który tu wzrósł i wychował się. Ze wzmianki zaś o „sądach prawnych" wolno snuć przypuszczenie, że był nim może pisarz miejski. Urzędującym pisarzem był 1644 r. człowiek o mocno dziwnym nazwisku, mianowicie Melchior Lizander, a jednym z jego poprzedników Martinus Joannitius. [74])

Zapewne więc autorem owej elegii jest jeden z nich, a najprędzej Joannitius, za czym przemawia humanistyczna forma jego nazwiska.

Budowało się natomiast w St. Sączu w owym wieku tyle, że śmiało można powiedzieć, iż XVII stulecie stało w St. Sączu pod znakiem budownictwa. Zaczął te prace klasztor klarysek. Kardynał Jerzy Radziwiłł, biskup krakowski, którego piękny portret znajduje się w krużgankach klasztornych, zwizytowawszy klasztor w latach 1596-1599, zreformował go gruntownie. Dotychczas mieszkały zakonnice w poszczególnych małych domkach pojedynczo lub po kilka razem. W imię wspólnego życia i dla zaostrzenia klauzury nakazał kardynał Radziwiłł zbudować w kwadrat jeden wielki i obszerny budynek klasztorny, a mury obwodowe podwyższyć o cały sążeń. [75]) Z poruczenia jego następcy na katedrze biskupiej, ks. Bernarda Maciejowskiego, zawarł klasztor 5 umów z Janem di Simon, murarzem krakowskim. Giovanni di Simonis, bo tak brzmi właściwie jego nazwisko, był jednym ze znamienitszych budowniczych, skoro kilkakrotnie wybierano go do starszyzny cechowej, a w 1626 r. został cechmistrzem. Zmarł w 1627 r. Tylko 3 z tych umów zachowały się w odpisie w „Inventarium bonorum", według którego podaję je w dodatkach (Nr. VI, VII i VIII), gdyż nie były dotąd jeszcze publikowane, a ks. Załęski w książce „Św. Kinga" przytoczył jedynie ich tytuły. Pozostałe dwie umowy, o których wiemy tylko z indeksu zamieszczonego na końcu „Inventarium bonorum", były pierwszymi i dotyczyły budowania dwóch pierwszych części klasztoru, tj. zachodniej i południowej. Budowa zaczęła się nie w 1604 r. jak podaje ks. Załęski, który przeoczył pierwsze dwie umowy w indeksie [76]), lecz prawdopodobnie już w 1602 r., a najpóźniej z pocz. 1603. W umowie trzeciej bowiem, zawartej w Krakowie 14. III. 1604 r., powiedziano, że budowa ma być poprowadzona dalej od tego miejsca, gdzie „mury roku przeszłego stanęły". Według tej umowy miał di Simonis wybudować trzecią, tj. wschodnią część klasztoru, komnatę dla panien świeckich z izbą, spichlerz, piwnice, a przed furtą uczynić portyk z arkadami, oraz wykończyć refektarz zamówiony jeszcze pierwszą umową, a nie dokończony. Ów piękny portyk w stylu renesansowym został w późniejszych czasach częściowo zamurowany, a w środkową arkadę wprawiono drzwi, przez które jest wejście do furty i rozmownic. Czwartą umową, zawartą w St. Sączu 10. XI. 1604 r., zobowiązał się tenże mistrz wybudować czwarte, tj. północne skrzydło, przypierające do nawy kościelnej, a w nim konfensjonał, infirmerię z wejściem od kapitu-

larza, oraz poprawić mury okólne, jeśli się gdzie zrysowały, wznieść kostnicę, wykończyć wszystkie budowy nie dokończone jeszcze z poprzednich umów, wystawić szczyt na murze spiżarnianym i nakryć go ciosowym kamieniem. Piątą umową, zawartą w St. Sączu 30. VIII. 1605 r. podjął się di Simonis wybudować piętrowy dom kapłański naprzeciwko furty, „wedle Modellu iemu pokazanego". Do wszystkich tych budowli dostarczał klasztor kamienia, cegły, wapna, piasku, żelaza i drzewa na rusztowania. Budowniczy miał doglądać wszystkich prac, a nawet łamania kamieni w górach i wypalania cegły. Dla ułatwienia w pracy oddał mu klasztor w używanie folwarczek na Muranach. Jako wynagrodzenie miał otrzymać z trzeciej umowy 1.800 złp, a z czwartej 800 złp. Ponieważ rozmiary pierwszej i drugiej części budynku klasztornego odpowiadają mniej więcej trzeciej i czwartej części i prawdopodobnie tyle samo kosztowały, przeto za budowę samego klasztoru otrzymał di Simonis około 5.200 złp; za budowę zaś domu kapłańskiego wypłacono mu 1.000 złp. Wszystkie te budynki dotrwały do naszych czasów, a jedynie dom kapłański zmienił swoje przeznaczenie, bowiem od kilkudziesięciu lat mieściła się w nim szkoła, obecnie zaś miejskie gimnazjum żeńskie.

Możliwe, że dziełem Jana di Simonis jest także oryginalna, cechy ówczesnego budownictwa nosząca kapliczka z figurą Chrystusa Ubiczowanego w wieńczącej ją latarni, stojąca obok klasztornego muru obwodowego. Nie ma o niej wzmianki w żadnej z zawartych z nim umów, ale mogłaby to być jakaś prywatna fundacja, lub akt wdzięczności samego pana muratora, wzniesiony na zakończenie wszystkich prac.

Prawdopodobnie jednym z pomocników Jana di Simonis był Jan Madurla lub Maderla, „Italus artifex muratorie artis", który 27. I. 1609 r. kupił od Adama Reski, rajcy, połowę domu, położonego w rynku, za 60 grzywien, z czego połowę zapłacił przy kontrakcie, a resztę zobowiązał się spłacić na św. Marcin tegoż roku. Musiało mu się dobrze powodzić, miał pewnie dobry zarobek, skoro jeszcze tego samego roku, 10 listopada, a więc w przeddzień płatności reszty ceny kupna za tamtą połowę, kupuje znowu od Jana Gawlika za 64 grzywny dom z ogrodem przy ulicy Dworskiej, tym razem już nie sam, lecz z żoną swą Katarzyną Olechnówną. Cenę kupna zapłacił w całości przy kontrakcie, a w rok później dopłacił jeszcze Gawlikowi 14 grzywien za jakieś poprawki w tym domu. W lutym 1611 r. sprzedali Madurlowie ten dom za 74 grzy-

wny innemu murarzowi, niejakiemu Janowi Francuzowi i żonie jego Annie Jaroskównie, a kupili od wspomnianego Reski drugą połowę domu w rynku za 90 grzywien, pozwalając mu w ciągu 2 lat zabrać stodołę stojącą za domem. [77]) W następnych latach znika to nazwisko i nie spotyka się go już więcej w St. Sączu. Jeśli ich nie pochłonęła morowa zaraza w 1622 r., to zapewne wywędrowali Madurlowie do innego miasta.

Z kolei najbliższą budową była przebudowa kościółka św. Rocha na dzisiejszym starym cmentarzu. Józef Łepkowski i Józ. Jerzmanowski, w swoim sprawozdaniu: „Ułamek z podróży archeologicznej po Galicji, odbytej w 1849 r.", [78]) zamieszczając krótki opis tego kościółka, podali, że zbudowany został w 1664 r. Nie wiadomo, na czym opierali się przyjmując tę datę, którą bezkrytycznie powtarzają za nimi wszyscy późniejsi historycy, wspominający o tym kościółku, włącznie do dra T. Dobrowolskiego. [79]) W sklepieniu tego kościółka wmurowane są dwa kamienie z wykutymi datami, herbami i inicjałami. Na jednym jest rok 1643, herb Śreniawa bez krzyża i litery A. L. X. SS., na drugim rok 1644, ten sam herb i litery M. L. Z. L. R. SS. Inicjały na pierwszym kamieniu oznaczają ksienię Annę Lipską, która pochodziła z rodziny Lipskich pieczętującej się takim właśnie herbem, jaki umieszczono wśród jej inicjałów. Wprawdzie w spisie ksień starosądeckich ks. Załęski podaje, że była ona ksienią w latach 1624—30 i 1647—49, a zmarła w 1650, w latach zaś 1632—47 jest luka w tym spisie [80]), ale lukę tę można częściowo uzupełnić z zapisek w ówczesnej księdze wójtowsko-ławniczej. Anna Lipska jest tam mianowicie wymieniona jako ksieni w trzech zapiskach z lat 1642, 1643 i 1644. [81]) Do rozwiązania inicjałów na drugim kamieniu dopomagają litery R. SS., które w St. Sączu nie oznaczają nic innego, jak: rządca starosądecki. We wspomnianej księdze znajdujemy też wyjaśnienie, że rządcą tym był w owych latach Marcin Łapka z Łapanowa. [82]) Herb wyobrażony między jego inicjałami nie przeczy temu, gdyż według Herbarza Niesieckiego Łapkowie używali tego samego herbu, co i Lipscy, a także i Lubomirscy. Ale Capella S. Rochi wspomniana jest w najstarszej księdze sądowej już pod r. 1607. [83]) Stajemy więc przed zagadką, dla której znajduję następujące rozwiązanie. Wielki pożar, który zniszczył miasto 8. X. 1618 r., dotknął zapewne także i kaplicy św. Rocha, ale nie zniszczył jej zupełnie, lecz tylko częściowo. Po 25 latach odbudowano ją staraniem i kosztem ksieni Anny Lipskiej i rządcy klasztornego Marcina Łapki. Zachowano

przy tym ocalałą część wschodnią pierwotnej budowli, która, sądząc z obecnego wyglądu, miała kształt rotundy. W takim razie początki tego kościółka sięgałyby bardzo odległych czasów, bo X w.

Może w początkach XVII w. wybudowany został kościółek św. Jana na dzisiejszym Podmajerzu gdzieś w pobliżu popularnej studzienki z cudowną wodą obok kaplicy św. Kunegundy, ufundowanej przez ks. Fr. Petrykowskiego, proboszcza starosądeckiego, zmarłego w 1756 r. Pierwsza bowiem o nim wiadomość pochodzi z 1644 r., kiedy to w czasie pożaru spalił się na nim dach.

W 1683 r. przystępuje miasto do budowy nowego ratusza, a panowie rajcy sprzedają na ten cel opustoszałe i opuszczone place, przepadłe na rzecz miasta w zaległych podatkach. Poprzedni ratusz albo zburzyli Szwedzi, albo też spłonął w jakimś pożarze po ich wypędzeniu. Nowy ten ratusz krótki miał jednak żywot, bowiem już w następnym roku w Wielki Piątek zniszczył go ponowny pożar, który wszczął się w samym rynku. Odbudowę zaczęto dopiero pod koniec 1686 r., bo wtedy sprzedają rajcy Magdalenie Czarnicowej za 40 złp. 1/4 placu w rynku „pro suplemento aedificationis Praetori noviter incepti". Pod koniec wieku, t. j. w 1698 r. przeprowadzono restaurację ratusza i dobudowano „wierzę dzwonkową" i wtedy znowu sprzedali rajcy przepadłą na rzecz miasta 1/8 część placu „z lepionką". [85]) W 1686 r. wybudowano wieżę przy kościele parafialnym św. Elżbiety, bo wtedy proboszcz, ks. Kazimierz Jankowski, dziekan nowosądecki, odbiera „na pilną potrzebę kościelną to iest na wystawienie wieży przy kościele farniem" sumę 90 złp od panów kościelnych, uzyskaną ze sprzedaży prętu pola, ofiarowanego na ten cel przez Zofię Urbankową. [86]) Poprzednią wieżę zburzyli Szwedzi, jak się dowiadujemy z zapisu jej męża, rajcy Błażeja Urbankowicza, który w 1659 r. cedował kościołowi św. Elżbiety sumę 200 złp, jaką mu był winien Feliks Borysowicz, i przeznaczył ją „pro fabrica turris", gdyż poprzednią zburzył „nieprzyiaciel koronny". [87]) Prawdopodobnie kilkanaście lat wcześniej wzniesiono „w niwach", na polach w widłach Popradu i Dunajca „murowaną figurę Bożej Męki", zwaną tak do dzisiaj, gdyż pierwszą o niej wzmiankę w księgach wójtowsko-ławniczych czyta się pod r. 1678; mimo że i w poprzednich latach często są wymieniane grunta położone w tej stronie, to jednak położenie ich nie jest określane względem tej figury, jak to bywa stale po tej dacie. [88]) Mylny jest zatem napis na tabliczce wmurowanej na tej figurze w 1933 r. z okazji jej odnowienia, a mówiący, że „według kronik liczy

Jedno ze sgraffitów nad furtą Klasztoru
SS. Klarysek

około 600 lat". — Aby skończyć z pracami budowlanymi, trzeba jeszcze nadmienić, że w 1696 r. wybudowały klaryski pod swoim kościołem dwa grobowce, jeden większy dla grzebania zmarłych zakonnic, drugi mniejszy dla spowiedników i kapelanów, a kościół cały wyłożyły marmurową posadzką i dały marmurowe stopnie wszystkim trzem ołtarzom. [89])

Wszystkie te budowle, o których mówiłem, przetrwały do naszych czasów, z wyjątkiem ratusza, który spłonął w 1795 r. i nie został już odbudowany, oraz kościoła św. Jana, zburzonego przez Austriaków w 1782 r.

Z tego też wieku pochodzi prawie całe wyposażenie i przyozdobienie kościoła parafialnego, klasztornego i cmentarnego. Działali przy tym mistrze różnych kunsztów, lecz nie wszystkich nazwiska są nam znane.

Chronologicznie najwcześniejsze są sgraffita na murze nad omówionym już poprzednio portykiem, wybudowanym przez Jana di Simonis w 1604 r. Z jego też nazwiskiem łączy ich powstanie Dr K. Buczkowski [90]), rozróżniając jednak w ich wykonaniu dwojaką rękę. Mistrzowsko wykonane są mianowicie sgraffita przedstawiające Chrystusa, św. Klarę i św. Franciszka, gdy bł. Salomea i bł. Kinga wyszły spod mniej biegłej ręki. Staraniem Klasztoru i Urzędu Konserwatorskiego odnowił je w 1932 r. Prokopowicz-Terlecki. Szkoda, że nie odnowiono także i nie zbadano sgraffitów na obwodowym murze klasztornym, bo zabytków sgraffita bardzo mało dochowało się w Polsce. A nie tak dawne są jeszcze czasy, kiedy na murze tym widać było sporo postaci. Dzisiaj rozróżnić można jedynie na samym narożniku fragmenty jakby dwóch lwów, podtrzymujących tarczę z zatartym już znakiem herbowym i literami E. K. X. S. i dość wyraźną datę 1632. Inicjały te oznaczają Elżbietę Kułaczkowską, ksienię sądecką, która sprawowała swój urząd w latach 1621-24 i 1630-32. W odróżnieniu od tamtych sgraffita te wykonane były w kolorze czerwonym.

Pierwszym malarzem, z którego nazwiskiem spotykamy się w St. Sączu, jest Wawrzyniec Cieszyński, uczeń Tomasza Dolabelli, Włocha, sprowadzonego do Polski przez Zygmunta III. Mieczysław Skrudlik, wspominając o Cieszyńskim w swojej pracy o Dolabelli, zaznacza, że „w roku 1617 zawarły z nim pp. klaryski w Starym Sączu kontrakt w sprawie wymalowania wnętrza kościoła klasztornego" i że polichromia ta zniknęła bez śladu. [91]) Zdaje się jednak, że nie znał treści tego kontraktu. Polichromia wykonana przez

Cieszyńskiego rzeczywiście zniknęła bez śladu i to dość nawet wcześnie, bo pewnie w latach 1697-99, kiedy to cały kościół de novo wybielono i pomalowano „a planta usque ad verticem de integro." [92]) W cytowanym już tyle razy „Inventarium bonorum" dochował się jednak odpis kontraktu zawartego z Cieszyńskim 15. VI. 1617 r., który podaję w całości w dodatkach (Nr IX). Śmiem twierdzić, że dochowały się jednak pewne jego prace sztalugowe. Otóż według kontraktu miał Cieszyński wykonać dwie grupy malowideł: jedne farbami „podwodnemi", inne zaś „podoleynemi". Pierwsza grupa to owa przepadła już dawno polichromia, która miała przedstawić Św. Trójcę z aniołami, twarz Chrystusową w otoczeniu aniołów trzymających narzędzia męki, świętych Piotra, Pawła, Bernardyna, Ludwika, Jana Kantego i Szymona z Lipnicy, oraz sam klasztor na tle krajobrazu i różne herby. W drugiej zaś grupie miał Cieszyński wymalować na 12 „kwadrach" płótna, których mu klasztor miał dostarczyć wraz z olejem konopnym i lnianym, świętych: Franciszka, Bonawenturę, Antoniego de Padva, Klarę, Wojciecha i Stanisława, oraz „historie żywota S. Cunegundy". Były to więc obrazy sztalugowe, które miały być powieszone w kościele na wyznaczonych miejscach. I kiedy freski zamalowano, bo zapewne po 80 latach wskutek nieumiejętnego może wykonania przedstawiały już ruinę, to obrazy olejne zdjęto ze ścian i przeniesiono na korytarze klasztorne, gdzie dochowały się do dzisiaj. Były one umieszczone wśród eksponatów na wystawie starożytności w lecie 1938 r. Z obrazów tych jedynie „Św. Wojciech" i „Św. Stanisław" zachowały zdaje się najzupełniej pierwotny wygląd, nie widać bowiem na nich ręki późniejszych „restauratorów"; stosunkowo mało też są zniszczone. Wszystkie inne zostały gruntownie przemalowane zdaje się przez Ignacego Lorka, zmarłego w 1921 r. starosądeckiego malarza ludowego, samouka, przy czym najbardziej zniszczoną została „Św. Klara". Nie wdając się w bliższą analizę, jakiej może któryś z historyków sztuki zechce poddać te obrazy, pragnę zaznaczyć, że „Św. Wojciech" i „Św. Stanisław" już na pierwsze wejrzenie zdradzają pochodzenie ze szkoły Dolabelli, a rozmiary tych obrazów, zwłaszcza zaś „Św. Bonawentury" wskazują, że przeznaczeniem ich było zdobić wielkie ściany kościoła, a nie wąskich korytarzy, gdzie sięgają od podłogi do sufitu.

Na wspomnianej wystawie pomieszczony był także niewielki obraz malowany na desce, przedstawiający „Św. Kunegundę w zachwyceniu", jeden z nielicznych na tej wystawie, co spod dobrego

pędzla wyszły. Umieszczony niedaleko lewego dolnego rogu, a obcięty nieco napis wskazuje, że jest to wotum jakiegoś ofiarodawcy, którego nazwisko wobec obcięcia początkowych liter trudne jest do odgadnięcia. Cały układ kompozycyjny tego obrazu najzupełniej przypomina takiż układ „Św. Jacka" Dolabelli z kościoła Dominikanów w Krakowie. Więcej nawet można powiedzieć: jest jakby odbiciem jego w zwierciedle. Koloryt jest również w guście Dolabelli z wcześniejszego okresu jego twórczości. Nasuwa się więc przypuszczenie, że obraz ten jest może dziełem samego Dolabelli.

W latach 1627-52 żył w N. Sączu poważany malarz Florian Benedyktowicz. W 1632 r. wykonał on dla Bractwa św. Anny w St. Sączu obraz tej świętej. [93]) Jeżeli obrazem tym jest znajdujący się w kościele parafialnym piękny i wartościowy obraz św. Anny Samotrzeciej, to Benedyktowicz dobrym był mistrzem pędzla, a obraz ten byłby jedynym znanym jego dziełem.

Wspomnieć trzeba wreszcie, że z 1662 r. pochodzi cenny obraz św. Rocha, nieznanego mistrza, znajdujący się w głównym ołtarzu kościółka tegoż imienia, a z końca XVII w. pochodzą dwa duże obrazy św. Antoniego i św. Klary, umieszczone w bocznych ołtarzach kościoła klasztornego między aniołami Fontany, także dzieła nieznanego a dobrego malarza.

Z obrazami spotykamy się także i poza kościołami, t. j. w domach mieszczańskich. Pierwszą taką wzmiankę czytamy pod r. 1643 w inwentarzu spisanym po śmierci Ewy z Fladrowiczów 1-o Wojakowskiej, 2-o Cebrzykowiczowej. Obrazów tych było 7, a wszystkie w ramach. Potem długi czas jest głucho. Dopiero pod koniec stulecia znajdujemy kilka wzmianek o obrazach. I tak w inwentarzu po Dorocie Jamieńskiej, zmarłej 1692 r., wymieniono "obrazów papierowych przelepionych 6, a jeden na płótnie Panny Nayświętszey". W następnym roku spisano inwentarz domu Czarnicowej z okazji wypuszszenia go w najem i zapisano w nim „obrazów 4 wielkich, 4 małych, 4 w ramach". W 1695 r. umiera Z. Czechowiczowa, która mimo swoje ubóstwo wiejące z inwentarza pozostałych po niej ruchomości miała „nad stołem w izbie obraz N. P. Misleniecki ey malarską robotą y papierowe obrazki stare podarte", na których ledwie można było odróżnić postacie. Wreszcie pod r. 1698 w inwentarzu po Bartł. i Reg. z Gawlików małż. Łuczkach znajdujemy 3 obrazy: „ieden flaielationis, drugi dolorosae Mariae Virginis, trzeci świętey Kunegondy". Prócz tego ks. Józef Frankowicz, mansjonarz starosądecki, późniejszy reformat wielicki, wspomina w swym testamencie

z 1692 r. o jakichś obrazach ściennych, oraz że mieszkając w St. Sączu na wikarówce, w nowej izbie dał uczynić „kołdry malowane po ścianach", czyli płócienne lub papierowe obicia z wyobrażeniem zwierząt, ptaków, kwiatów, lub całych scen. [94])

Jak na ówczesne ubóstwo i prymitywizm urządzeń domowych jest tego dosyć dużo, zwłaszcza pod koniec wieku. Snać zamiłowanie i chęć posiadania obrazów rozpowszechniły się, a skoro obrazy religijne wymieniano zwykle według ich treści, to wolno przypuszczać, że między tymi, których tematu nie podano, były może także obrazy o treści świeckiej, może nawet portrety, które zwłaszcza mogły zdobić ściany ratuszowych sal. Przy opisie pożaru, który w 1795 r. strawił całe prawie miasto, czytamy, że w ratuszu między innymi spalił się wtedy portret wójta Szablikowicza, który sprawował ten urząd przez długie lata pod koniec XVII i pocz. XVIII w.

Na wzrost zamiłowania i upowszechnienie się obrazów musiało wpłynąć przede wszystkim osiedlenie się pod koniec stulecia dwóch malarzy w mieście. Już w 1643 r. mieszkał tu jakiś malarz, bo wspomniana wyżej Ewa 2-o Cebrzykowiczowa zapisuje część swej garderoby jakiejś Malarzównie. Bardzo możliwe, że jest nią wymieniona pod r. 1684 Elżbieta Malarczonka, żona Szymona Lenartowicza, może matka lub bratowa wspomnianego już organmistrza Krzysztofa Lenartowicza.Mogłaby to być córka Krzysztofa Strzelbicza, pochodzącego ze St. Sącza malarza, występującego w Krakowie w latach 1609-1616. [95]) W 1676 r. zezwoliła ksieni Marcjanna Sierakowska Grzegorzowi Czarnicowi na kupienie w Łącku od tamtejszego pisarza domu i 2 niw pola na Chorągwicy. W dokumencie tym, na który nikt dotąd nie zwrócił uwagi, a który według kopii zachowanej w "Inventarium bonorum" podaję w dodatkach (Nr X), motyw tego zezwolenia wyrażony jest w znamiennych słowach: „widząc nam bardzo potrzebnego pomienionego malarza". Warowała sobie także Jejmość Panna Ksieni, „aby tenże Malarz, kiedy kolwiek się trafi robota klasztorna, żeby za daniem znać sobie do klasztora przybywał przy pewnej zapłacie". Jakoż tych potrzeb i wezwań musiało z latami być coraz więcej, skoro w 1686 r. przenosi się Czarnic do St. Sącza, gdzie wraz z żoną Magdaleną kupuje za 400 złp od Kazim. Mikulca $^3/_4$ placu gołego w rynku, a żona jego resztę tego placu od rajców miejskich. W następnym zaś roku zakupiła Czarnicowa 1 $^1/_2$ placu z domkiem za 340 złp od Bartł. Twaroga. Sam Czarnic cieszył się widać u mieszczan wzięciem i poważaniem, skoro w 1691 r. w sierpniu spotykamy go jako rajcę.

Fot. Z. Bazielich

Gabriel Padwani:

Chrystus upadający pod krzyżem

Rzeźba w Klasztorze SS. Klarysek w St. Sączu

Ale już w dniu 28. XII. tegoż roku jako burmistrz zeznaje swój testament, czując się obłożnie chorym. Zdaje się, że padł ofiarą jakiegoś zajścia, pełniąc swój urząd, bowiem na wstępie zaznacza, iż „dla starania y zabiegania a przymnożenia pokoiu w rzeczy pospolitey (sc. w mieście) będąc dla pewnych kazusów złożony chorobą" czyni zeznanie ostatniej woli. Oprócz zagrody w Łącku, nadanej mu — jak pisze — „w zasługach ciężkiey pracy," nie pozostawił prawie żadnego majątku, a raczej długi, bo w 1694 r. wdowę po nim pozywa Jerzy Gniatkowicz, pomocnik nieboszczyka, o 38 złp „za robotę iego w pewnych stronach kościelnych," za którą mu nieboszczyk mimo pisemnego zobowiązania nie zapłacił. [96])

Oprócz Czarnica osiadł w St. Sączu pod koniec stulecia inny malarz, Franciszek Kapalski, który w 1687 r. wraz z żoną Marianną kupił od Jakuba i Barbary Olchawów 1/4 placu Łazarzowskiego wraz z domkiem za 155 złp. [97]) W następnych latach znika jednak to nazwisko zupełnie.

Nie jest jednak znana ani jedna praca ni Czarnica, ni Kapalskiego. Ponieważ Czarnic pozostawał w stosunkach z klaryskami, był niejako ich nadwornym malarzem, więc można przypuszczać, że wśród ich zbiorów kryje się może niejeden jego obraz. Jego pracą mógłby być np. obraz „Matki Boskiej od morowego powietrza," datowany 1684 r., lecz niestety aż dwa razy „odnawiany." W każdym razie nie mógł już Czarnic z powodu śmierci być czynnym ani przy restauracji kościoła parafialnego w 1693 r., ani ratusza w 1698, ani też przy przemalowaniu kościoła klarysek w latach 1697-99. „Inventarium bonorum" nie podaje też, kto w 1698 r. namalował dla klasztoru na 13 sztukach płótna historię żywota i cudów. św. Kunegundy i kto w latach 1699-1700 wykonał dla ich chóru 8 obrazków ze scenami Męki Chrystusa. Nie ma zaś żadnych wiadomości o jakichkolwiek innych pracach malarskich ni w klasztorze, ni u fary w ogóle w drugiej połowie XVII w.

Nie brakło też w naszym mieście rzeźbiarzy. I tak w 1674 r. mieszkał w St. Sączu i posiadał swój dom jakiś snycerz Christian „dobry człek, cnotliwy," jak zanotowano w aktach sądowych z okazji pewnej bijatyki i awantury, jaka się rozegrała przed jego domem. W 1689 r. znowu uczciwy Gabriel Padwani z żoną swą Agnieszką sprzedaje za 297 złp dwa półplace, Lizandrowski i Guzniowski, wraz z stojącym na nich domem, Janowi i Reginie małż. Wojciechowskim. [98]) Nie wiadomo, kiedy i skąd tu przyszedł i kiedy dom ten nabył, pewne jest tylko, że był tu już w pierwszej połowie 1685 r., gdyż

6 lipca urodziła mu się w St. Sączu córka Anna, którą trzymali do chrztu wójt Jan Szablikowicz i Elżbieta Iraszewska, żona pisarza miejskiego. [99]) Nie wiedzielibyśmy też, kim był ten niewątpliwy Włoch, znikający ze St. Sącza po sprzedaniu domu, gdyby nie to, że na figurze „Chrystusa Ubiczowanego," znajdującej się w klasztorze klarysek, a którą można było oglądać na wspomnianej tyle razy wystawie, mianowicie na słupie, przy którym Chrystus stoi, wyryty jest napis, wskazujący, że rzeźbę tę darował klaryskom Przemysław Domiechowski, opat szczyrzycki, w 1664 r., a robił Gabriel Padwani. Oprócz Chrystusa Ubiczowanego posiadają jeszcze klaryski Chrystusa upadającego pod krzyżem, Chrystusa Frasobliwego i Św. Franciszka z Asyżu. Wszystkie figury są prawie naturalnej wielkości, wykonane w drzewie, a typ głów, zresztą dość dużych, i inne cechy wskazują, że figury te wyszły spod jednego dłuta. Niewątpliwie też wszystkie one są dziełem tegoż Padwaniego. Nie ma o nim atoli najmniejszej wzmianki w encyklopediach ni leksykonach polskich ni obcojęzycznych; nie wspomina też o nim nigdzie żaden z naszych dawniejszych, czy nowszych historyków sztuki. Nie wiadomo też, co go łączyło z opatem Domiechowskim, a tego ostatniego z klaryskami. Według informacji ks. B. Birosa, obecnego opata szczyrzyckiego, za które składam mu na tym miejscu podziękowanie, Przemysław Domiechowski herbu Prawdzic był członkiem zakonu cystersów najpierw w Mogile, gdzie doszedł do godności przeora. Za poparciem króla Jana Kazimierza został wybrany opatem klasztoru w Szczyrzycu w 1658 r. Był słynnym kaznodzieją, a przez jakiś czas sprawował urząd sekretarza króla Jana Kazimierza. Zmarł w Szczyrzycu w 1684 r. mając lat 82. O Padwanim nie dochowały się w Szczyrzycu żadne wiadomości. Starosądeckie jego rzeźby nie są co prawda arcydziełami, ale w każdym razie, zwłaszcza Chrystus upadający pod krzyżem, znamionują nieprzeciętnego mistrza. A przy tym kto wie, czy jego Chrystus Frasobliwy nie jest pierwowzorem wszystkich tego rodzaju figur tak popularnych na całym Podkarpaciu, które widzieć można w kapliczkach przydrożnych. Przy rozglądnięciu się po szerszej okolicy znalazłoby się może więcej jego dzieł. W Starym Sączu nie ma zdaje się żadnych innych jego prac. Rzecz zasługuje w każdym razie na bliższe zbadanie przez historyków sztuki.

Nie jest jednak dziełem Padwaniego wspaniała i oryginalna w pomyśle ambona w kościele klarysek, pochodząca z 1671 r., gdyż żadna z 21 figur na niej rozmieszczonych w niczym nie przypomina znanych jego dzieł. Komponował ją i rzeźbił ktoś inny. Może ów

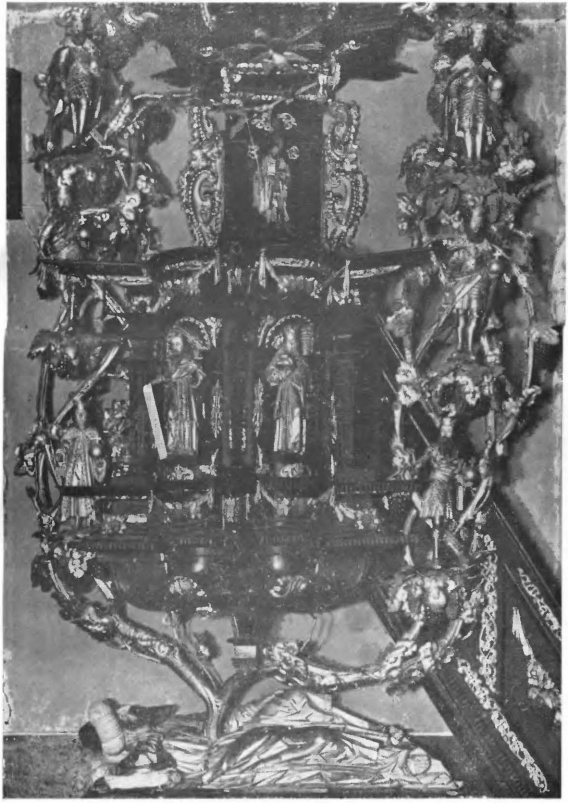

Fot. J. Dańda

Dolna połowa ambony z kościoła SS. Klarysek
w Starym Sączu

snycerz Christian? Trudno dociec, bo i o nim głucho w całej literaturze, a milczą o nim starosądeckie źródła archiwalne. Nie znamy też ani jednej jego pracy, która mogłaby służyć za porównanie. Tak czy owak przecież nie byle jaki mistrz jest autorem tej ambony, jakiej drugiej nie masz na ziemiach polskich. Piękny jest zwłaszcza św. Michał, stojący z wagą i mieczem nad bramką, pod którą wchód na ambonę. Ale jeszcze piękniejszą jest grupa odwiedzin św. Anny, umieszczona obok w ołtarzu nad śliczną Madonną, pochodząca najprawdopodobniej z rąk tego samego mistrza, jak i w ogóle cały ten ołtarz. Jego też dziełem jest piękna dekoracja tęczy wraz z krucyfiksem w kościele parafialnym. Wskazują na to podobieństwa głów i identyczne motywy dekoracyjne. Natomiast skromna ambona u fary, pochodząca z 1693 lub 1694 r., [100]) jakkolwiek w drobiazgach dekoracyjnych naśladuje tamte obiekty, z innego już musiała wyjść warsztatu. Z lat 1696-99 pochodzą nadto stalle w chórze klasztornym, lecz nie wiadomo, kto je robił. Malowidła na nich umieszczone powstały dopiero w następnym wieku.

Dnia 19. VI. 1619 r. zawarła ksieni Zofia Boczkowska umowę z Balcerem Kuntzem, snycerzem z Kleparza, na wybudowanie głównego ołtarza w kościele klasztornym za cenę 400 złp i „legumina" szczegółowo wyliczone w umowie, którą podaję w dodatkach (Nr. XI). Ołtarz miał być z „osobami cudnie y xtałtnie rzezanemi". Zburzono go jednak wraz z obu bocznymi ołtarzami w 1699 r., a na ich miejscu wzniesiono nowe. Nie wiadomo, kto budował same ołtarze, do których — zwłaszcza do obu bocznych (Najśw. Marii Panny i św. Kingi) — zużyto zapewne niektóre części z poprzednich ołtarzy. Wiemy natomiast, kto przyozdobił ołtarz główny i oba boczne przy nim ołtarzyki. Był to nie byle jaki mistrz, bo sam Baltazar Fontana, który tak suto i wspaniale udekorował stiukami kościół św. Anny w Krakowie. Sprowadziła go ksieni Konstancja Jordanówna za rekomendacją ks. Sebastiana Piskorskiego, autora życiorysu Kingi, wydanego w 1691 r., a dedykowanego tejże ksieni. Słynny ten dekorator stworzył tu pełne wdzięku stiuki, zdobiące główny ołtarz i 2 małe boczne ołtarzyki. Nad głównym ołtarzem umieścił na tle promienistego, złotego słońca Wniebowzięcie, nad ołtarzykami roje aniołków igrających w obłokach, a obok nich ustawił na impostach 4 anioły naturalnej wielkości, wzorowane na kutych w marmurze aniołach z kościoła Santa Maria del Popolo w Rzymie według rysunków Berniniego. Pod względem wartości artystycznej nie ustępują one swym rzymskim wzorom, a nawet skomponowane są

z większym polotem. Są to najpiękniejsze zabytki sztuki w St. Sączu, omówione szczegółowo przez prof. Pagaczewskiego w obu jego pracach o Fontanie. [101]) Wyciąg umowy z mistrzem Baltazarem, zachowany w „Inventarium bonorum," dotychczas nie publikowany, podaję w dodatkach (Nr. XII).

Na swoim miejscu zaznaczyłem, że mieszkał w Starym Sączu także odlewacz dzwonów. Był nim Stanisław Borzyński, który w 1609 r. kupił dom od Jana Reja. [102]) Można by przypuszczać, że on to w 1616 r. odlał jeden z dzwonów klasztornych „tempore abbatissatus Zophie Boczkowska," jak na nim wypisano. W 1643 r. Lotaryńczyk Benedykt Briot na zamówienie ks. Bonawentury Mroczkowskiego, gwardiana franciszkanów, ulał dla nich dzwon, który po zniesieniu klasztoru dostał się do kościoła w Czarnym Dunajcu. [103]) Dziełem tego samego ludwisarza był dzwon Urban, odlany w 1647 r. dla kościoła parafialnego. Według odczytania ks. Stanisława Kruczka znajdował się na tym dzwonie następujący napis:

„Nuncia laeta cano laudi legique,
Tonantis concino, valicinor mortalia symbola cunctis.
Praepedio ventos conspirantesque procellas.
Anno Domini 1647. I. G. S. C. M. S. Consules.
Benedictus Briot Lotaringius me fecit.
Josephus Mastek
Sophia Bydloniowna."

Nie dochowały się księgi miejskie z tego czasu, nie można więc odgadnąć nazwisk owych rajców. Wspomniany Józef Mastek był zamożnym mieszczaninem, wielokrotnym rajcą i burmistrzem, Bydłoniówna zaś bogatą mieszczką, dobrodziejką i fundatorką Bractwa Ciała Pańskiego. W 1647 r. była już wdową po Sebst. Kopciu. [104]) Dzwon ten, od dawna pęknięty i wyszczerbiony, przelano przed paru laty.

Byli też w naszym mieście złotnicy, ale na pewno nie ich dziełem były wspaniałe obiekty, z których jeden podziwiać można jeszcze i dzisiaj. Jest nim wielki obraz Trójcy Świętej w głównym ołtarzu kościoła klasztornego, tłoczony i rzeźbiony w srebrnej blasze, pochodzący z ostatnich lat XVII w., a może i nieco wcześniejszy, przeniesiony z dawnego wielkiego ołtarza. Jest to rzadki a piękny zabytek misternej roboty złotniczej. Przepysznym jej okazem musiał być relikwiarz na głowę św. Kingi, skoro tkwiło w nim 425 dia-

mentów i 186 rubinów, które kosztowały 4.879 złp, a za samą pracę zapłacono złotnikowi 2.000 złp. Zamówiły go klaryski około 1676 r., jak świadczy notatka, którą podaję w dodatkach (Nr XIII), zamieszczona w „Inventarium bonorum" między dokumentami z lat 1675 i 1677. Drogocenny ten relikwiarz zrabowali Austriacy w 1782 r., a w odnalezionej niedawno w archiwum klasztornym konsygnacji z dnia 22 marca tegoż roku, podpisanej własnoręcznie przez komisarza Hermanna, jest taki jego opis w języku niemieckim: „Głowa bł. Kunegundy w naczyniu z szczerego złota z różnymi prawdziwymi kamieniami szlachetnymi, jak: diamenty, brylanty, rubiny, granaty, górą korona, w środku której wisi wielka perła, strona przednia otoczona dwoma sznurami prawdziwych pereł, wysokość około 1/2 łokcia miary polskiej, obwód 5/4 łokcia; na nim życie, śmierć i kilka cudów bł. Kunegundy, grawirowanych wspaniałą robotą." Było to więc także niepoślednie dzieło sztuki.

* * *

Zbierając na zakończenie to wszystko, co się opowiedziało, można powiedzieć, że — o ile źródła starczą — życie obyczajowe w Starym Sączu w XVII w. nie wykazuje zbyt wiele i zbyt ciemnych plam, a te, o których była mowa, rozmieszczone są niejednolicie i skupiają się na ostatnich latach stulecia. W każdym razie brudów prawie że nie ma, a największą i najpowszechniejszą wadą była zbytnia krewkość, porywczość i pochopność do kłótni, zwad, bójek i bijatyk. Jeśli się więc weźmie pod uwagę, że ramy tej pracy obejmują sto lat, to choćby się nawet na wypełnienie wielkiej luki w źródłach pomnożyło dwukrotnie czy trzykrotnie ilość opowiedzianych i wspomnianych tylko wypadków wraz z tymi, które dla ich bagatelności zbyłem milczeniem, tudzież jeśli się zważy przy tym, że księgi sądowe z natury rzeczy odzwierciedlają raczej ujemne niż dodatnie objawy życia, to w ostatecznym rezultacie otrzymamy obraz może nie bardzo jasny i świetlany, ale przecież wcale nie czarny, a nawet nie zbytnio szary.

Na przestrzeni zaś całego wieku znajdujemy w Starym Sączu nie tylko działających, ale także i osiadłych przedstawicieli niemal wszystkich sztuk pięknych i stosowanych. Z tego też wieku pochodzi największa ilość zabytków sztuki w tym mieście, stojących nie-

jednokrotnie na bardzo wysokim nawet poziomie. Ale nawet ci mistrze, którzy tu osiadali i nabywali nieruchomości, nie zatrzymywali się długo. Żadna ze sztuk nie zapuściła głębszych korzeni, nie wytworzyła ośrodka promieniującego na zewnątrz, nie ugruntowała tradycji, nie założyła szkoły. Stary Sącz za mały i za ubogi był na to, a pod bokiem, w Nowym Sączu, dużo pomyślniejsze były warunki. W Starym Sączu najwięcej zamówień mistrzom różnych kunsztów dawały klaryski i one tu były głównymi ich mecenasami, a zwłaszcza ksienie Anna Lipska, Barbara Niewiarowska i Konstancja Jordanówna. Mieszczaństwo prawie że nie miało żadnych zainteresowań intelektualnych i dopiero pod koniec stulecia zaczęło się lubować w obrazach. Zawsze jednak dość znaczny zastęp młodzieży wysyłało do wyższych szkół na studia. Że zaś jedynym prawie ich celem i przedmiotem była teologia, to już wina powszechnych wówczas w Polsce warunków. W każdym razie zaś, jak na małe i biedne na ogół miasteczko, było ono dość ruchliwe i mimo wielu różnych klęsk na nie spadających zdobywało się na kosztowne budowle i wartościowe dzieła sztuki, na jakie w dzisiejszych czasach niełatwo mogłoby sobie pozwolić.

DODATKI

NR I. INWENTARZ DOMU PANI MAGDALENY CZARNICOWEY

wdowy uczyniony dnia drugiego Marcza przes Uczywych Panow Ławnikow nato od Pana Woyta deputowanych to iest P. Sebastiana Borkowskiego Podwoyciego y P. Macieia Kęckiego. Anno Domini 1693.

Naprzod tedy wchodząc do sieni wrota nowe chiblowane y listwowane. U nich chaki zelazne y zawiosy, fortka na zawioszach zelaznych, klamka zelazna, wrzeciącz y zaparcie przy fortcze plaskie potezne, kłotka wielka y zkluczem na łanczusku, do izby drzwi na zawiosach zelaznych, zomek z kluczem, antaby do przyciągania zobudwu stron, klamka ze wsztitkiem. Safa stoiącza przy drzwiach zawiosami zelaznemi i zkoblą. Piec zielony, cały. Stołow dwa lipowyh ze sragami, ieden dłuszy, drugi krutszy, ławek p rostich bukowych Cztery, Ławy nowe chiblowane nielistwowane. Okna dwie całe, zcegiołke robione wołow*), romy stolarską robotą. Sawka w murze z kratką, zomeckiem y zkluczem, do sklepu drzwi dwoie stolarską robotą, listwowane i wkoło futrowane, zelazne na chakach zelaznych zwreciądzem y zkoblem. Okno wołow y drugie okienko wołow, okienice ze dworu, dwoiste y (z) zasuwanem prętem zelaznym na zawiosach y chakaw zelaznych, okienice do yzby stolarską robotą na zawiosach zelaznych, w temze sklepie tarcica niechiblowana, ławek krotkich dwie, trzecia prosta dłusza, w sieniach tarczica przybita, zydel bez poręcza, sąsiekow dwa, ieden nowy, drugi stary zkoblami. Stępa z tąporem dębowa, drzwi do piekarnie na zawiosach zelaznych. Okna w drewno wielkich szyb, rostownia na słod z tarcic przez yzbe y tarcica posprzec, piec do pieczenia chleba, kloc dębowy y połka, poleni dwie. Komora do pani matki nalezy, takze y druga, wrota na tył na chakach zelaznych y zkoblami, wreczac (s) skoblami, zaworka drewniana, studnia ocebrowana, wał okowany, z koncow lina konopna nowa y zelazną skoblą, korba zelazna y zcopem, złob dębowi, wiadro dębowe kowane z lanczuchem, w ktorem ogniwek iest 47, pasterka przy tym, nad studnią

---

*) w o ł o w — w ołów oprawne.

dach, parkon do samey stodoli nadkryti dachem, krzeszeł sześć*) nazatilku wrota z tarcic na chakach zelaznych, wrzecząc zakreczany y skoblami, żłob przes wszytek wzdłusz y iasła zabite. Wrota na til ztarczicz na chaku zelaznym, zkobla z wreciądzami zelaznemi. Staynia, drzwi na zawiosach zelaznych, złob w niey, drzwi do drugiey staynie na zawiosach żelaznych, dwa złoby, trzeci mali, skobel z wrzeciadzem, chlew do Pani nalezy, locus secretus ztarcic, browar, do niego drzwi na zawiosach zelaznych zkoblą i wreciądzem, okna czteri wołow zokiennicami na zawiosach zelaznych. Ławy chiblowane dwie, stoł lipowy y sragami stolarskiemi, połecka nad drzwiami zdeszczołki, na gonek drzwi na zawiosach zelaznych. Obrazow Czteri wielkich, Czteri malek, Cztery w romach. ...drabina do dachu, druga na gore mała, susarnia, do niey lasz**) osm. Izdebka do Pani Czarnicowey nalezy, do tey drzwi na zawiosach zelaznych, zomek i antaba, wrzeciąc y skobel. Okien wołow 3 y okienicze, do piwnicze drzwi na zowiosach zelaznych zomek zkoblem y zwrzeciądzem, woknie krata zelazna, ketnary dobre po trzech stronach, Achteli dwadzieścia y cztery. Synkwas nowy o dwoch dnach, garczy 8, pułgarczowek 4-ri. Co wszitko odbiera Pąn Stankowski y oddac bedzie powinien. Dachy wszitkie nowe y dobrze sporządzone y dom wszytek dobry y nowy. Co wszitko iest zinwentowane przy bytności zwys specifikowanych Panach Ławnikach.

(Scab. VIII, k. 76)

NR II. WYROK SĄDU WÓJTOWSKO - ŁAWNICZEGO, WYDANY NA WALENTEGO JĘDRYSOWICZA dnia 27 I. 1681 r.

Dekret o nieuszanowanie rodzica przez Sąd Woytowski y Ławniczy Starosandecki ferowany na Walęntego Jędrysowicza dnia 27 Stycznia 1681 sub Actu post festum S. Agnetis Feria VI.

Iz sie to z inquizycyey iuz po kilka kroć pokazało, ze Walenty Jędryszowic, zięć sławnego Pana Marcina Polenskiego mieszkając pospołu w domu rodzica swego za wszelakiem opłacaniem iego, często tego rodzica małzonki swoiey Sławnego Pana Marcina Polenskiego znieważał, lżył y contemptami roznemi karmił, o co był od Urzędu napominany, iednak nieupamiętał sie, ale im daley tym więcey, większe kalumnie, słowa obraźliwe, nie uczciwe

*] Krzeseł sześć — 6 przęseł.
**] Lasza, lasa — krata z plecionki, zwykle olszowa, do suszenia słodu.

upiwszy sie temuz rodzicowi małzonki swoiey zadawał i mowił, nawet do tego przyszło, że sie na niego die 26 Stycznia 1681 w Niedzielny dzień o nieszpornych godzinach zerwał y za brodę siwą uchwyciwszy go dobrze wytargał, ktore siwe włosy z brody przed Urzędem Woytowskim przez tegoż Pana Polenskiego, zal y boleść cierpiącego, z wielkiem obżałowaniem są prezentowane y oświadczone, co wszytkiemu Urzędowi do wielkiego podziwienia y uzalenia przyszło. Ponieważ tedy tak bezbożny uczynek iest do Urzędu z uskażeniem wniesiony, Sąd tego impune puscząć mimo się nie chce, wiedząc dobrze, żeby pomsty Bożey, ieżeliby takowych złych występkow nie karał, nie uszedł. Zaczem spolnie naradziwszy sie Panowie Sądziowie występnego Walęntego Jędryszowica, ktory sie ważył na tak siwą osobę, wszelakiego poszanowania godną, a do tego rodzica małżonki swoiey porywać y brodę targać, tak dekretuią, luboby według Prawa cięszey kary godzień.

1-mo. Naprzod Rodzica małżonki swoiey Pana Polenskiego przez osoby zacne Duchowne y Świeckie w Ratuszu publice dnia Czwartego Lutego przeprosić.

2-go. W Więzieniu Ratusznym przez tydzień zostawać będzie na każdy dzień godzin trzy pod opowiedzeniem sie Urzędowi.

3-tio. W tym tygodniu ustąpić z domu y o insze mieszkanie postarać się.

4-to. Winy Urzędowi Woytowskiemu oddać Grzywien Dwadzieścia do tego dnia.

5-to. W zgodzie, pokoiu y miłości tak z małzonką swoią, iako y z rodzicem iey, lubo tam mieszkać nie będzie, bez obiekcyi wszelakich, ktore upiwszy sie zarzucać zwykł, zostawać y nie lżyć tak małzonki iako y dziatek swoich, bo gdzie będzie przeświadczony świadkami wiary godnymi, winy Urzędowi Grzywien Trzydzieści nieodpusconych toties quoties przepada.

6-to. Teraz exnunc w więzieniu zostawać y zaręczyć sie, iako wszytkim condiciom w Dekrecie ninieyszym położonym zadosyć uczyni.

(Scab. VII, k. 3')

NR III. UMOWA Z ANDRZEJEM ORGANMISTRZEM ZE LWOWA NA BUDOWĘ ORGANÓW W KOŚCIELE KLARYSEK, zawarta w Starym Sączu, dnia 7. VII. 1618 R.

Postanowienie strony robienia organ.

Roku Pańskiego 1618 dnia Siodmego Lipca Stało się pewne

postanowienie między Wielebną w Panu Bogu Panną Zophią Boczkowską Xienią y wszistkim Conwenthem Staro Sądeckim ziednei a uczciwem Panem Andrzeiem ze Lwowa Organ Mistrzem z drugiei strony tim sposobem, Isz pomieniony Pan Andrzei powinien bendzie zrobicz Organy nowe w kosciele ich Kliastornem na thymze mieiscu, gdzie terasz szą stare nizei ich tilko spusciwszy y structure nową chędogą według wizerunku ktory mu sie podał, tak zeby sie rzezaniem y nasadzeniem Farb z formami zgadzała y na koscioł nie występowała, ma takze nową zrobic w tich Organach te głoszy y tim porządkiem bydz miaią: 1. Naprzod w manuale Principał według miary secundą nizei od Stroiu, ktory ma bydz pobielany *(s)* napoły sciną to iest wielkie pisczałki a ostatek Czynowy asz do koncza; 2. Octaua z Cyną napoły mieszana; 3. Quindecima Czinowa; 4. Mixtura po trzy Piscałki w kazdym klawiszie w noskach przy tei Mixturze po trzech Cimbalikach; 5. Cymbal ma bydz w puskach kazdy wycorrigowany wedle potrzeby; 6. Fleth rowny z Principałem manualnem, ktory ma bydz zatkany do ♮ dunem a dalei z rurkami odkrity; 7. Fleth Octawny z rurkami; 8. Quinta rowna do Octawy zeby sie zgadzała z kazdem głoszem; 9. Puząn z Principałem rowny ołowny, iezyki litowane; 10. Salcinat z Principałem rowny; 11. Tremuł powolny do Manuału, tego przicynic. W Pedale zasz te głoszy: 1. Sub Bas Czuiny y Tubalny postawic przi murze albo iako nalepiei; 2. Octawa pod niem rowna z principałem Manualnem; 3. Puzon rowny z manualnem głoszem okrągłem; 4. Mixtuła rzetelna pod octawą wysszą pedalna; 5. Solanał rowny z Principałem Manualnem. Item głosy maią bydz dobrze wyprawne y wycorrigowane zeby nie bely nazbyth wnasliwe, ale głosno tubalne y wdziecno Cimbalne. Pisczałki wielkie zwłascza Puzonowe y ktore szą cieskie tak obwarowac, zeby sie zczasem niełąmały. Takze klawiatura ma bydz wyprawna od Cfaut wielkiego asz do C solfaut wysszego czterma więcei w excellencie, nizli teraz przciciniono. Miechy maią bydz Cztery dostateczne, azeby snadnie nogami kalkowac. Za the robote pozwoliło mu sie pieniędzy gotowych złotych Polskich Pięcseth, a kiedy robothe te wszistkę według umowy y postanowienia na czasz y porządnie odda, tak ze sie za probą Muzikow y Organistow y tich co sie na tim znaią podobac bedzie, tedy nadto ma miec Contentaciey złotych Piecdziesiąth. Dla strawy te mu sie Legumina pozwalaią: Zytha Wiert. 15, Psenice Wiert. 6, Grochu 3, krup tatarczanich 3, Ieczmiennych 2, Soli Wiertel, Masła Fasek 2, Sera kop 2, Słoniny Połci

3, Piwa na dwie niedzieli Becka y mieskanie wolne. Do tego daie sie wszistka Materia starich Organ. Piscałki, ktore szą dobre y zgodzą szie zostawiwszy, naruszone steize Materiey przedac. Dodac sie tez ma z Conwentu Dembiny suchei na Lady, Tarcic Iodłowych kope, Lipowych Pułkopy, Forstow tak Iodłowych iako Lipowych Pułkopy y tramy. Dla ktorich zawłoczenia ma bydz z Conwentu opatrzony Ciesla, takze y Mularz, kiedy bedzie potrzeba, tymze sposobem slosarz y kowal y zelazo konwenckie bydz ma. Pan Organista tilko ma dozrzec, aby dobrze y porządnie robiono. Ma sie tesz dacz na Miechy z Conwentu skor Wołowych niewyprawnich 10, Piasku y gliny Fure, Węgla woz y drew według potrzeby, ile na zime poki robota bendzie. Insze wszistkie Rzemiesniki y Materie, iako ołow, Cyne, Iescze kły, droty, gwozdzie do obiiania Miechow y insze potrzeby, ktore tu nie szą wyrazone, Pan Organista zawiadowac y opatrzic bedzie powinien swoim kostem, tilko podwoda dla skupowania tich potrzeb ma szie mu dacz z Conwentu do Krakowa. A te robote po zgotowaniu Materiey ma wystawic y oddac na przisłe da Bog Nowe liatho, albo nadalei na Panne Maryą Gromniczną, niewzywaiącz szie y do inszych roboth wielkich nieprzimezuiącz. Iesli by tesz co wprzod miał wziącz dla zadatku isz szą rozmaite przigody na szwiecie, ma to warowac, albo sie zarecycz, zeby Conwent beł assecurowany. Dla lepszey wiary y pewnosci obie sie stronie podpisały z przitłoczeniem piececzi. Działo sie to w kliastorze Starosądeckim dnia y Roku iako wysszei. Przi bytnosci Wielebnego Xiędza Przecława Moieckiego Dziekana Kamienieckiego, Xiędza Valenthego Iozephoniusa, Xiędza Iakuba Plebana Uianowskiego, Xiędza Wawrzincza Pruskoniusza Spowiednika y Capellana kliastoru Starosądeckiego.

Andrzei Organista Orgąn Rzemiesła własną ręką swą.

Zophia Bockowska Xieni Conwentu Starego Sącza y ze wszistkiem Conwentem swem ręką swą.

(Inventarium bonorum k. 212—213)

NR IV. UMOWA Z KRZYSZTOFEM LENARTOWICZEM O NAPRAWĘ ORGANÓW I PRZYROBIENIE POZYTYWU, zawarta w Starym Sączu dnia 2. VI. 1698 r.

Kontrakt na Restauracią Orgon y Przyrobienie Pozytiwu.

Między Naywielebnieyszą w Chrystusie IMcią Panną Konstan-

cią Iordanowną, Xienią Konwentu StaroSądeckiego z iedney, a Panem Krzysztofem Lenartowiczem orgamistrzem z drugiey strony stanęło takie w niczym nieodmienne postanowienie opisane w ten sposób. Iz pomieniony Pan Krzysztof Lenartowicz orgamistrz podeymuie sie samoszost robiąc Organy stare konwentckie restaurować, co tylko do ich należytey doskonałości przyzwoita. To iest dwa Miechy nowe dorobić, a stare przyoblec Ierchą, od ktorych kanały nowe tak do Orgon iako y do Pozytiwu tylnego ma sporządzić, Walbraty nowe z przekładaniem klawiatur, przez ktore ciągnąc sie maią trzy klawiatury. Ladę tak pedalną iako y Manualną rosprzestrzenić y nowemi Ierchami opatrzyć. Ferfedy z nowego drotu porobić y Bituany nowe. Subbas z drzewa świerkowego dobry zrobić, kliiem y Ierchą porzannie opatrzyć. Sztort pedalny przerobic z drotowemi stroiami. Na mieysce Quinty pedalney Cymbał nowy zrobić. Mixturę pedalną poprawić y co potrzeba przyczynić, klawiaturę nową bukową zrobić. W samych organach manualnych pryncypał według Farnego przerobić. Szałamaie takze z Stroiami drotowemi y Mixturę przerobić, Cymbał nowy zrobić y inne głosy wszytkie, ktore tylko naprawy potrzebuią porządnie wyprawić i wykorygować ma. Pozytyw tylny pod Organami o Osmi głosach tak opisanych: 1-o Flet wielki, 2-do Quintadena unison z Fletem, 3-tio Principał Oktawny, 4-to Spilflet Oktawny, 5-to Salicinał wracany, 6-to Oktawa od Principału, 7-mo Mixtura od Kwindecimy, 8-vo Cymbał, 9-no Quinta nad kontrakt.

Zrobić ma wszytek z gruntu, na ktory ołowiana Materia z starego Subbasu od Organ wystarczy. Co wszytko z materiey konwentckiey tak do Organ iak y do tego Pozytiwu ma porobić pomieniony Pan Krzysztof Lenartowicz Orgamistrz Submituiąc sie, iz w sześciu Osobach około tey struktury pracuiąc, naydaley za niedziel trzydzieści z pomocą Bożą wystawić ma. A to za Sumę pięćset pięćdziesiąt Polskiey monety, przy codziennym konwentckim wikcie, ktorą to wiwendę Nayprzewielebnieysza IM Panna Xieni taką deklaruie: W dni mięsne na obiad cztery potrawy, trzy od mięsa, czwarta od iarzyny, na wieczerzą trzy potrawy, dwie od mięsa, trzecia od iarzyny, rachuiąc na każdą osobę po stuce mięsa y cielęciny, Chleba po cztery bułki na dzień y puł sera na iedną osobę. Piwa garniec na iednego. Wodki pułkwarty na dzień dla wszystkich. To tez waruie sobie IM Panna Xieni, żeby pomieniony Pan Orgamistrz obudwu Synow swoich, tego konsztu wiadomych, do tey roboty stawił y innych biegłych zaciągnął Towarzyszow,

ktorzyby zarownie z nim robiąc nieproznowali, darmo chleba nie iedli, ale codziennie znaczną robotę temu do kogo to należeć będzie pokazowali. Submituią się Synowie tego Pana Orgamistrza Oyca swoiego, iako (strzez Boze) przy tey robocie Śmierci Oycowskiey, takiego do siebie Orgamistrza zaciągnąć powinni, aby z nim według nienieyszego kontraktu doskonałe opus na czas wystawili y bez zadnych trudności skonczyli y nalezy *(s)*.

Pieniądze zaś z ręku swoich IMc Panna Xięni Ratami dawać będzie powinna, lubo tez na miesiąc według dalsey z Panem Orgamistrzem umowy. Co wszystko y kozdą rzecz z osobna ziścić, strzymać obiedwie strony y dotrzymać wiarą dobrą y Słowem Chrzesciańskim przyrzekaią y obiecuią. Działo się w konwencie Starosandeckim, Dnia wtorego Miesiąca Czerwca Roku Pańskiego Tysiącznego Sześćsetnego Dziewięćdziesiątego Osmego.

Konstancya Apollinara Iordanowna Xięni Konwentu Starosądeckiego. — Krzysztof Orgamistrz. — Kazimierz Lenartowicz. — Michał Lenartowicz.

Nad ten kontrakt przyrobił Orgamistrz trzy głosy, to iest w Pozytiwie Kwintę, w Organach Spilflet, w Pedale Supeoctawę *(s)* y Dudanki nad Organami. Wziął za tę robotę extraordinareyną złotych pięćdziesiąt. In Summa kosztuie reparacia tych Organow y przyrobienie Pozytiwu z potrzebami wszystkiemi, takze z Stolarzem, Snycerzem, Kowalem, Slusarzem, oproc wiwendy klasztorney facit złotych Tysiąc sto dziewięćdziesiąt y dziewięć, dico złotych 1199.

(Inventarium bonorum k. 324-325)

NR V. TRISTE O OGNIU STAREGO SĄCZA R. 1644

Kurzawa dymow zapadła w me oczy.
Pytam, co sie tak swaśliwego toczy?
Sąnc, poyrze, gore miasto starodawne,
Sądeczkie sławne.

Ulicze, Rynek ogień srogo burzy,
W pokoiach dworskich y w gumnie sie kurzy.
Kościoły y te w znoiu cieskiem mdleyą,
W ogniu wątleią.

Drzewo y kamień zniednako pali,
Sklepy warowne, kamienicze wali,
Co tam iest niszczy, lub w popioł obracza
Ta iego pracza.

Ruszył sie ogień dzieś Farny Kościeli,
Wszystkiey ozdoby ruszył twory wieli.
Zal cie nam Matko! Tysz nas okrywała,
Odchowywała.

Poyrze w godzin dwie, ruszył sie ogien,
Spuścieł swe skrzydła szczerwieniałe płomień,
Ale nie widze tylko obaliny,
Te rumowiny.

Potykam wielu iako w dzikim lesie
Uciekaiących, każdy mało niesie;
Nie nioszą w rękach swoich maiętności
W ognia nudności.

Smutek w swych sercach, łzy w oczach obfite,
Widze to nioszą, isz ognia nie syte
Tak iem sprawiły tak przynioszły zazdroszcz,
Takin swoże złoszcz. (s)*

Nieszczęsny ogień dzisia narabiał;
Czeladzi, Gości, Żebrakow nie miiał,
Męża y Żone zarwał w swą paszczęke
Na taką mękę.

Tesz y o klasztur Paniensky sie kusił,
Iż tam co zrobi, pewnie sobie tuszył.
Lecz Panny czuyne y Bog sie nie zdrzymał,
Ogień zatrzymał.

Kapłany Farne ogień poszkodował;
Ich domy z miastem zaruwno splondrował,
Z ych tectoria też ien wyniszcz przyszło.
Z ognia to wyszło.

---

*] Wiersz zepsuty pewnie przez kopistę. Nie umiem odgadnąć właściwego jego brzmienia.

Pastyrz swych owiecz w ogniu nie opuściel,
Rzekł onych cieszycz, takie słowo zyściel.
Z niemi zostawa, z nimi opłakuje,
Onych ratuie.

Ktoś winien. Somsiad nie ostrożnie sobie
Czyni bycz w swym domie marnie w oney dobie.
Z niego przyczyna żalu takowego
Dziś ogniowego.

Czy y mieszczanie nie są Bogu prawi,
Grzyszącz taiemnie, grzyszącz y na jawi?
Albo trzy Święte obrażali sobie
W zeszli dobie?

Albo kościoła y iego kapłanow,
Bractw świętych, albo dziedzicznych Panow,
Cili takowych kiedy nie utczyli!
Nie uraczyli?

Czy w swych dostatkach niepomiernie żyli?
Czy w sądach prawnych okrutnymi byli?
Czyli łakomie brali podarunki,
Rużne szacunki?

Do Boga oczy by pocieszycz raczył,
By nas w łascze swy wiecznie nie zabaczył;
W pokucie, w cnotach błagaymy go sobie,
W ustanney dobie.

Pannie Najświętsey do Nog przypadaymy,
Oney nabożnie y głośno żądaymy,
Aby Iezusa za nami prosiła,
Ognie gasiła.

O Kunegundo! Wszak to miasto Twoje.
Położyłasz tu Święte Kości swoie.
Ulżey iusz odtąd zagniewania swego
Tak ogniowego!

Święta Helzbito, Farnego Kościoła
Patronko! Kniemu nakłoń swego czoła,
Niech go od tych czas pominą gorącze
Ognie palącze.

(Bibl. Ossolińskich, rps Nr 401, k. 169-170)

NR VI. UMOWA Z JANEM DI SIMONIS, MURARZEM KRAKOWSKIM, O BUDOWĘ TRZECIEJ CZĘŚCI KLASZTORU KLARYSEK, zawarta w Krakowie dnia 14. III. 1604 r.

Intercisa murowania trzeci cześci klasztoru Roku 1604 z mularzem uczyniona.

Za poruczeniem IMci Xiędza Bernarda Macieiowskiego Biskupa Crakowskiego stało się iest postanowienie przez IMci X. Mikołaia Dobrocieskiego Canonika Crac. między Wielebną w Panu Bodze Panną Catarzyną Tuszowską Xienią y Conwentem Starosądeckim z iednei strony, a między Ucciwym Panem Ianem Di Simon Murarzem Crac. z drugi strony około dalszego murowania klastoru Starosądeckiego, a to w ten sposob. Isz Pan Ian Di Simon Murarz podymuie się y powinien będzie wymurować tę część klasztoru Starosądeckiego, ktora iest na wschod słoncza począwszy od tąd, gdzie mury roku przeszłego stanęły, asz do forty temze ductem, iako mury pierwsze idą. Naprzod puści trzy mury mocne w fundamenciech po pułtrzeciu łokciu, a nad fundamenti ku gorze po dwa łokcia szerokie. Pierwszy ktory iest od muru puści asz do muru, w ktorem iest porta, a dwa cztery łokcie albo pięć przed fortą staną. W tych murach na dole ma wymurować ambit sklepisty na pułszosta łokcia szeroki tak, iako iusz iest zaczęty. A isz refectorza ieszcze niedokończył wedle pierwszei intercisy, tedy w tychże murach nadole tegosz refectorza zaczętego na osm łokci wzdłusz nadmuruie, żeby wszytek był na trzydzieści łokci sklepisty warownie. W nim piecz ziemny przy ścienie ku zachodu słoncza, a chodzenie do niego sklepiste pod ziemią z zamurza, przed refectorzem sień zasklepi na szesnaście łokci, a z sieni wschod do piwnicze, na gorę y na strych taki, iaki iusz w pierwszei części postawił. Podle tei sieni zmuruie komnatę dla panien świetskich sklepistą na iedenaście łokci. Podle tei komnaty izbę sklepistą także na iedenaście łokci, do ktorei drzwi będą z ambitu. Podle tei izby zmuruie

szpichlerz sklepisty na iedenaście także łokci, z ktorego uczyni wschod na spiklerz. A pod tem troigiem budowaniu, to iest pod spiklerzem, izbą panien świetskich y komnatą trzy piwnicze głębokie zasklepi, do dwu wschod uczyni z ambitu przy szpiklerzu zaras, a do trzeci w sieni przed refectorzem. Za tem spiklerzem na cztery łokcie albo na pięć przed kłatami y kołem w klastorze zasklepi chędogo, od muru ostatniego tego nowego murowania począwszy asz do rogu kościelnego z arcadami; a przy kościele uczyni parlatorium zawarte tak z klasztoru iako tesz ze dworu, a te arcady maią być scolumnami y z kamieniem dobrem. Mury wszytkie ma brać z fundamentu nie na frambugach, a ziemię wszytkę tak z piwnicz iako y z fundamentow za mur z klasztora wywiezie. Na tem wszytkim niznem budowaniu asz do Szpiklerza wymuruie dormitarz takim sposobem, iako iusz iest we dwu częściach murowany. Okna y odrzwi ma dać ciosać wszytkie z kamienia dobrego, szarego, mocnego y rubego, wprawiaiąc w nie zaras żelaza potrzebne, iako kraty, haki dla zawias, klamki, regle do zamkow y do błon haczki. Pawimenta w piwniczach maią być z głazu, w refectorzu z quadratu, w innem budowaniu dolnem także y na gorze z possadzki dobrze wypalonei. Owa tę wszytkę robotę robić nie odrywaiąc się do innych robot y ma ią oddać statecznie, moczno y ochędożnie porobioną wedle modellu iemu pokazanego y koło murow wszytkich z obu stron burk dać urobić dla osuszania murow na pułtora łokcia szeroki. Także y to wszytko co z pierwszych intercis iescze niedorobił, powinien będzie oddać. A Panna Xieni z Conwentem powinna będzie temu to Panu Janowi Di Simon Mularzowi za tę robote wyżei opisaną dać ośmnaście seth złotych monety y liczby Polskiey, każdy złoty po groszy trzydzieści licząc, nieomieszkiwaiąc mu zapłatą wedle roboty iego. Do tego powinna mu dać materią wszytką, kamień, wapno, piasek, czegłe, posadzkę, żelaza y do rostowania drzewo potrzebne. A on ma doglądać sam albo przez kogo swego gotowania materii, żeby kamień w gorze łamano pilno y taki, iakiego potrzeba, żeby czegłe gotowano y possadzkę w czegielni, wapno odbierać tak na gorze iako y tu na dole od IMci Pana Woinickiego*), albo u kogoby wapno Panny kupiły, także płty (s) y kaszty, na ktorych to wapno spuszczaią. Czo żeby tem sposobniei odprawować mogł, dała mu Panna Xieni z Conwentem folwarczek na Muranach. Na

*) Sebastian Lubomirski, kasztelan wojnicki, który w tym czasie był generalnym rządcą dóbr klasztornych.

czo dla lepszei wiary y pewności obie stronie się podpisały y pieczęci swe przycisneły. Działo się to w Crakowie dnia 14 Marcza 1604. Przy bytności X. Macieia, Plebana z Łączka, Spowiednika Starosądeckiego. Ma mu tesz dać Panna Xieni pięćdziesiąt korczy żyta.

(Inventarium bonorum k. 127-128)

NR VII. UMOWA Z JANEM DI SIMONIS, MURARZEM KRAKOWSKIM O BUDOWĘ CZWARTEJ CZĘŚCI KLASZTORU KLARYSEK,

zawarta w Starym Sączu dnia 10 XI 1604 r.

Za poruczeniem Iaśnie Wielebnego w Panie Bodze I. X. Bernata Macieiowskiego, Cardinała Cracowskiego stało się iest postanowienie przez I. X. Mikołaia Dobrocieskiego Canonika Crac. między Wielebną w Panie Bodze Panną Catarzyną Tuszowską Xienią y Conwentem Starosądeckim z iedney, a między uczciwym Panem Ianem di Simon Murarzem Crac. z drugiey strony około dalszego murowania klasztoru Starosądeckiego, a to w ten sposób. Isz Pan Ian di Simon Murarz podymuie się y powinien będzie wymurować tę część Klasztoru, ktora idzie od ambitu wschodniego podle kaplicze do ambitu zachodniego, to iest puści dwa mury moczne wedle snuru prosto w fundamenciech po pułtrzecya łokcya, a nad fundamenty ku gorze po dwa łokcya szerokie, na szerz na łokci sześć bez ćwierci alias wedle miary inszych ambitow tegoz klasztoru. W tych murach zasklepi na cegłę całą ambit, który wytynkuie z wierzchu i zewnątrz y posadzka posadzi, okna w nim uczyniwszy do ogroda wsrod klasztora leżącego, takze tez do Czmyntarza okno z kratami tak, iako w innych ambitach są uczynione. Przed kaplicą na cegłe zasklepi y drzwi tam uczyni y Confesionał w tym miescu, gdzie teraz iest okienko, z kratą gęstą z kościoła wprawiwszy, a z Klasztoru frambuge podobną tey, iaka iest w kaplicy uczyniwszy, także y kaplicę wszytką quadratem położy. Na tym sklepie przed kaplicą wymuruie y zasklepi infirmarią z kominem do pieca, do ktorey drzwi z kapitularza uczyni, a okna dwie na południe kamienne wprawi. Mury wszytkie ma brać z fundamentu nie na frambugach, a ziemię wszytką z fundamentow za mur wywozić. Okna y odrzwie sam da ciosać wszytkie z kamienia szarego, mocznego y rubego, wprawując w nie

zaras żelaza potrzebne, iako kraty, haki dla zawias, klamki, rygle do zamkow y do błon haczki. Na gorze w izbie uczyni pawiment z posadzki dobrze wypaloney. Owa tę wszystką robotę ma oddać statecznie, mocno y ochędożnie porobioną wedle modelu iemu pokazanego y około tych murow z obu stron burk da zrobić dla osuszania murow na pułtora łokcya szeroki. Do tego murow klasztornych wkoło gdzie sie naruszyły, albo zrysowały, poprawi. Okno trzecie z huru z kratą wprawić. Pod chorem okrągłe okno uczynić takie iako iest w sacristiey. Kosnieczę*) przy murze murowaną zrobić taksze y to wszytko co ieszcze w pierwszych intercisach nie dorobieł powinien będzie oddać y sczyt na murze spiżarnianym wymurować y kamieniem go ciosowym nakryć. A P. Xieni z Conwentem powinna będzie temu to P. Ianowi di Simon Murarzowi za tę robotę wyżey opisaną dać ośm set złotych monety y liczby Polskiey, każdy złoty po gr. trzydzieści liczącz, nieomieszkującz mu zapłatą wedle roboty iego, y co mu zatrzymano z pierwszych intercis zapłacić. Nad to ma mu też dać materią wszytką, kamień, wapno, piasek, cegłę, posadzkę, żelazo y do rostowania drzewo potrzebne. A on ma doglądać sam albo przez kogo swego gotowania materye y zeby kamień w gorze łamano pilno y taki, iakiego potrzeba, żeby cegłę gotowano y posadzkę w Cegielni y Wapno odbierać tak od I. P. Woynickiego iako y kogo innego, u kogo by Panny Wapno kupiły, także y plty y kaszty, na ktorych to wapno spuszczaią. Co żeby tym pilniey odprawować mogł, dała mu Panna Xieni z Conwentem folwarczek na Muranach. Na co dla lepszey pewności obie stronie się podpisały y pieczęci przycisnęły. Działo się to w Starym Sączu dnia 10 Listopada R. P. 1604. Przy bytności Xiędza Woyciecha z Wacki, Proboszcza kaplice krolewskiey w Crakowie, Xiędza Maciea z Sieciechowic, Plebana Łąckiego y spowiednika Starosądeczkiego. — Nicolaus Dobrocieski C. C.

(Inwentarium bonorum k. 152—153).

NR VIII. UMOWA Z JANEM DI SIMONIS, MURARZEM KRAKOWSKIM, O BUDOWĘ DOMU KAPŁAŃSKIEGO, zawarta w Starym Sączu dnia 30. VIII. 1605 r.

Interciza z Murarzem z strony murowania domu kapłańskiego 1605.

---

*) Kosnieczę — kostnicę.

Za poruczeniem Iaśnie Wielebnego w Panie Bodze J. X. Bernata Macieiowskiego Cardinała Biskupa krakowskiego stało się iest postanowienie przez J. X. Mikołaia Dobrocieskiego Canonika Cracowkiego między Wielebnemi w Panie Bodze Pannami Panną Ewą Gostwicką Xienią y wszystkim Conwentem starosądeczkim, a między uczciwym Panem Janem di Simon Murarzem, a to w ten sposob. Iż Pan Jan di Simon Murarz podial sie na placu przeciw klasztorowi ku pułnocy leżącym wymurować dom kapłansky na 42 łokcya długi y z murami a na 22 łokcia szeroki, ktore mury maią bycz zstron na 2 łokcia szerokie, a w posrodku na pultora lokcya. Na dole w posrodku tego budowanya ma bydz sien na 10 lokci szeroka sklepista, a z tey sieni ku wschodu słonca maią bydz dwie izdebce podle siebie o ie dnym piecu y dwie komnacie z nich rowne na dwanascie lokci y na pul z murem sredniem, długie sklepiste. Na drugiey stronie ku zachodu slonca, tąz proportią ma bydz kuchenka y z niey komora ku pulnocy, a ku poludniowi izba pospolna przy kuchence y komorcze przez wszystko. Z teyze sienima bydz wschod kamienny do piwnic, ktorych ma bydz pod sienią dwie. Takze ma bydz z tey sieni wschod kamienny na gorę y pod dach. Z teyze sieni ku pulnocy przy kuchni ma bydz priuet*) wypuszczany zakryty. Na gorze tymze sposobem iako y na dole nad sienią uczyni salę sklepistą, a z sale na obie stronie po dwu izdebkach z komnatami. A szczyty z obu stron rowno z dachem wywiedzie kamieniem położone. Odrzwia y okna ma porobić z kamienia dobrego y chędogo wyprawionego. Zelaza potrzebne y kraty do nich powprawowac, takze fundamenty do piecow. Posadzke tak na dole iako y na gorze polozyc, a dolne mieskania tak podniesc, zeby stopien, albo dwa do niego przede drzwiami kamienne uczynione beły. Owa wszystek ten dom kaplansky powinien będzie oddać porządnie zrobiony wedle Modellu iemu pokazanego. A Panna Xięni y z Conwentem swym powinna będzie iemu dać Materią wszelaką potrzebną do tey roboty, to iest kamięń, Ceglę, Wapno, piasek, zelazo, drzewo, tak iako do inszey roboty dawano. Do tego Powinna mu będzie dać Złotych Polskich tysiąc, każdy po trzydzieści groszy rachuiąc, wedle roboty zapłatą mu nie omieszkując, Zyta do tego korcy pięćdziesiąt. Na co dla lepszey wiary obie stronie rękami swemi sye podpisały y pieczęci swe przycisnęły. Działo się to

*) Priuet — ustęp.

w Starym Sączu dnia trzydziestego Sierpnia Roku Pańskiego 1605. — Mikolay Dobrociesky Canonik Cracowsky.

(Inventarium bonorum k. 164)

NR IX. UMOWA Z WAWRZYŃCEM CIESZYŃSKIM, MALARZEM Z KRAKOWA, O WYKONANIE POLICHROMII I SERII OBRAZÓW DLA KOŚCIOŁA KLARYSEK, zawarta w Starym Sączu dnia 15. VI. 1617 r.

Postanowienie z Malarzem.

Roku Pańskiego 1617 dnia 15 Czerwca stało się postanowienie między Wielebną w Panu Bogu Panną Zofią Bockowską Xienią Starosądecką z iednei, A między Panem Lorenczem Cziesinskim Malarzem Krakowskim z drugiei strony w ten sposob, Isz pomieniony Pan Lorencz ma kościoł ochędoznie pomalować tym Xtałtem: nad Wielkim Ołtarzem ma bydz Namioth wielki do ziemie ozdobny y spaniały. Nad nim S. Troyca niemała y widoczna z Aniołami wokoło. Potim wszistko podniebienie ozdobne y pieknie wydatnemi Farbami malowane, w Frambudze nad Crucifixem bedzie Pana Christuszowa twarz, a od niei poidą po bokach znaki albo Instrumenta męki iego od Aniołow trzimane. A nizei przeciwko szobie S. Piotr z S. Pawłem. Wokoło maią iscz obicia pod obrazami gdzieszkolwiek szie prozne mieysca pokazą y w małym y w wielkim chorze. Przi chorze Panienskim miedzi oknami nad obiciem bedzie po iednei stronie S. Bernardin, Po drugiei S. Ludwik, a około ogien comperdimenta przidą. Pod chorem wsistko sklepienie malowane y u drzwi Zakrystinich po iednei stronie S. Jan Canty, po drugiei stronie S. Simon z Lipnicze z Comperdimentami, a na scienie serokiey połozenie kliastora z Lancoftem y Comperdimentem. Listew na chorze Panienskim na Podniebieniu poprawić, aby pozornieysze malowanie beło y czo w srednim chorze malowanie iest, za osobną nagrode odnowicz, około okna Caplicnego chędogie compardimenta uczynić, na mieyscu cherbow, ktore wzgore szą, albo insze cherby, albo czo ozdobnego wymalowacz. Te wyzey mianowane rzecy podwodnemi Farbami, ale iednak chędogiemi maią bydz malowane. A dwanascie kwadrow podoleynemi Farbami chędogo wystawione bydz maią, na południowei stronie S. Francisek, Potim S. Bonawentura, trzeci S. Antoni de Padwa, a przeciwko podle Organ S. Clara. Nad Ołtarzami małemi po iednei stronie S. Woiciech, po dru-

giei S. Stanisław. Nad obiciem zasz w srednim chorze poidą historie Zywota S. Cunegundy na sesci kwadrach, po kazdei stronie po trzi kwadry tak, iako sie da. Informatia wiencz y w inszych rzecach do ozdoby Domu Bozego nalezących, ktore sie poiedinkiem wymowić nie mogą, ucnyi Pan Lorenc starania, aby beło iako nalepiei y nachedozniei y ma te robote wystawic na S. Bartłomiei, albo iako narichlei bedzie mogł zdązycz. A za te robote ma mu dac Jei Mość Panna Xięni za kazdy podoleyny ieden wedle drugiego kwader złotych Polskich Sesnascie, do tego płotna czo potrzeba, Oleiu konopnego y lianego po garczu. Ramy swym kostem sprawic y złota na nie według potrzeby dodac. Za robote zasz podwodną iako szie wyzei mianowało Powinna bedzie dac Jei Mość P. Xieni złotych Polskich Dwieście y na to iusz zarazem zadała złotich Piecdziesiąt, a nadto tak Panu Lorenczowi przi tei Robocie iako y trzem Thowarzisom a Cwartemu chłopcu dać strawę, to iest obiad y wiecerzą, poki ta robota trwać bendzie. Azeby tim ochotniei staranie swe cynił, pozwala Jei Mość Panna Xięni Legumin Cracowskich: Cwierc grochu iedne, Iagieł Cwiertnią, krup tatarcanich Cwiertnią, krup Iecmiennych Cwiertnią, dwa połcia miesza, kope sera, Faske masła. Na czo dla lepszei wiary y pewności rekami sie swemi podpisali y piececi przicisnęli. Działo się przi bytności JEMci Xiędza Przecława Moieckiego, Dziekana Kamienieckiego, spowiednika, Xiędza Walentego, Xiędza Wawrzińcza, Xiędza Iakuba, Capellanów kliastornych, Anno et die ut supra. — Lorencz Czieszinsky Malarz krakowsky.

(Inwentarium bonorum k. 213)

NR X. KSIENI MARCJANNA SIERAKOWSKA ZEZWALA MALARZOWI GRZEGORZOWI CZARNICOWI NA KUPNO DOMU W ŁĄCKU. Stary Sącz, dnia 9. IX. 1676 r.

W Imię Pańskie Amen. Supplikuiąc do Nas y Antecessorek Naszych, Grzegorz Czarnic, malarz w Łącku na tęn czas mieszkaiący, o wolne kupienie Domu od Pisarza Łąckiego, ktory dom tenze Pisarz trzymał za nadaniem Naszym, gdzie wystawiwszy budynek Gospodarski porządnie, daliśmy mu pismem Naszym ten dom wolno sprzedać y zamienić, zostawuiąc to, aby zawsze do possessyey Conwentckiey należał. Tedy naradziwszy sie z siostrami w Capitule

(widząc nam bardzo potrzebnego pomienionego malarza) nie tylko tęn Dom kupić y z temi dwiema Niwami na Chorągwicy, ktore Pisarz trzymał, pozwoliłyzmy, ale tez y Ogrod przy wzorze Naszym, ku Dunaycowi za Łęgiem nadałyzmy, uwalniając go od wszelakich podatkow Gromackich, do ktorych zadnem Prawem nalezeć nie powinien, poniewasz tenze Dom nie podlega zadnemu gruntowi Gromackiemu, do tego pastwisko wolne z Gromadą. Doznawaiąc tedy częstokroć powolney usługi w Conwencie Naszym tegosz Grzegorza Czarnica Malarza, takowym Prawem waruiemy go, aby iako kupiciel tegosz Domu był zawsze z Zoną swoią y z dziatkami na potomne czasy bezpieczny. Z ktorego to Domu y tych dwu Niw do niego nadanych ruszyc go zaden nie moze. Zostawuiąc mu wolne sprzedanie za upodobaniem iego komu inszemu, mianowicie obcemu, ktoryby iuz do tych Condycyi nie nalezał, ale cięzary według Powinności Dworskiey odprawować by powinien, Waruiąc sobie Przewiel. IMPX aby tenze Malarz kiedykolwiek sie trafi robota klasztorna, zeby za daniem znać sobie do klasztora zawsze przybywał przy pewney zapłacie, a na kazdy S. Marcin po złotych Piąci do Skrzynki Konwentckiey oddawał. Względem zasię Ogroda, ktory iemu nadałyzmy przy Panskim wzorze ku Dunaycowi drugie Pięć złotych na pomięniony czas wespoł dawać będzie powinien. A ieśliby tęn Ogrod, strzesz Panie Boze, wody zabrały, tedy ab hinc iuz tych dziesiąci złotych nie będzie dawać powinien pomieniony Malarz z Successorami iego, ale tylko Pięć złotych względem Domu y dwu Niw roley. Działo się w klasztorze Staro Sandeckim Roku P. 1676 dnia 6 Wześnia. — Nicolaus Oborski Eps Laodic. Suff. Crac. Commissarius. — Marcyanna Sierakowska Xieni Klasztoru Starosand. L. S. — Constancya Sapienska Vicaria. — Ewa Niewiarowska Discreta. — Ioanna Połomska Discreta. — Constancya Pęgowska Discreta. — Maryanna Brzezienska Discreta. — Zophia Stanowna Discreta. — Franciscus Florianus Sczerowski Paenitentiarius et Administrator bonorum Contus Antiquae Sandec.

(Inventarium bonorum k. 259)

NR XI. UMOWA Z BALCEREM KUNTZEM, SNYCERZEM KLEPARSKIM, O BUDOWĘ WIELKIEGO OŁTARZA W KOŚCIELE KLARYSEK, zawarta w Starym Sączu(?) dnia 19. VI. 1619 r.

Postanowienie z Snicerzem strony Ołtarza Wielkiego.

Roku Pańskiego 1619 dnia 19 Czerwca stało się pewne posta-

nowienie między wielebną y Panu Bogu oddaną Panną Iei Mscią Panną Zophią Bockowską Xienią y wszistkim Conwentem Starosądeckim z iednei, A Uczciwem Panem Balcerem Koncem Miescaninem y Snicerem Kleparskim z drugiei strony, względem urobienia Ołtarza Wielkiego do kościoła Panieńskiego Starosądeckiego w ten sposob, Isz pomieniony P. Balcer ma urobić wyzei mianowany Ołtarz z swego drzewa dobrego, suchego y zdrowego tak, iako mu szie wizerunek podpisany podał, na zwysz od Ołtarza rachuiącz kamienne na Pietnaście łokci a wserz na siedem łokci y Cwierc oprocz spręglow z osobami cudnie y xtałtnie rzezanemi y z Xenszami *) (s), rozami, Filarami dwiema okrągłemi, a pobok drugiemi dwiema płaskiemi z Flonzowaniem. Owo iako naczudniey y na xtałniey ma wystawić te robote nadalei na Swiątki w Roku przisłym 1620 y według tei Umowy w kościele postawić. Za ktorą robote ma mu dać Iei Mść Panna Xieni złotich Polskich Czterista y te legumina: krup tatarcanych wiertelow dwa, Iecmiennych wiertel ieden, Grochu wiertel ieden, Połeć miesza y kope sera y na te robote zarasz mu sie zadaie złotich trzydzieści. Insze zasz pieniądze będą sie płacić według Rath, albo potrzeby, to iest sto złotich na Święty Marcin w Roku teraznieyszym 1619, sto złotich na wielkanoc w Roku 1620, a ostatek przi oddaniu robothy na co dla lepszei wiary rękami etc. etc. (s) — Balczer Kuntz, Miesczanin y Snicerz Kleparsky.

(Inventarium bonorum k. 213)

NR XII. WYCIĄG Z UMOWY Z BALTAZAREM FONTANĄ NA DEKORACJĘ OŁTARZA GŁÓWNEGO W KOŚCIELE KLARYSEK, zawartej w Starym Sączu dnia 29. VII. 1699 r.

Roku Pańskiego Tysięcznego Sześćsetnego Dziewięćdziesiątego Dziewiątego, Dnia 29 Lipca Panowie Sztukatorowie stanąwszy w klasztorze, zaczęli robotę. Pan Maister zeznał, ze mu z towarzysami iego przy dokonczeniu roboty będzie nalezeć oddać od konwentu złotych Trzy tysiące dobrą monetą bez nadatku, rachuiąc tynfa po złotemu, szostak po gr. dziesięć. Kamieniarzowi na tydzień nalezeć ma po złotych dziewięć. Polerownikowi po złotych cztery, Pomocnikowi po złotych trzy takąż monetą, przy wikcie klasztornym, tym iednak trzema

*) Xenszami — Z gzymsami.

Święto zachodzące w tydzień iedno komputować się nie ma. Dwoie zaś świąt iezliby zasło, tedy iedno wyrazone być powinno. Co wszytko wszyscy uiścić Słowem dobrym obowiązali się. Działo się u kraty konwentu Staro Sądeckiego przy IMci Pannie Xieni y przy obeczności Imci Xiędza Kustosza Sandeckiego, Roku y dnia wyzey mianowanych. Mularz zaś na tydzień uiednany iest po osmi złotych y iuz za ieden tydzień wziął pieniądze, a ten bez wiktu robić ma.

Wystawienie trzech Ołtarzow Marmurowo Gipsowych tak za Marmury, Gipse, zelaza y inne potrzeby in Summa kosztuie złotych polskich 4945 flor. gr. 25, dico flor. 4945 gr. 25. Oprocz wiktu, ktory na ten czas in magno praetio zostawał w tych tu kraiach podgorskich.

(Inventarium bonorum k. 323'-324)

NR XIII. OPIS RELIKWIARZA NA GŁOWĘ ŚW. KINGI Z 1676 (?) R.

Pamiątka Thekiey Szczerozłotey, w ktorey iest Matki S. Kunegundy Głowa oprawiona, iakiego iest ta Theka Szacunku.

Iest w niey złota węgierskiego Czerwonych złotych 1129 i 1/2 czerwonego złotego.

Złota koronnego iest czerwonych złotych 161.

To złoto ma w sobie gradow 20. Płacił się czerwony złoty po złotych piąci. Kosztuie to złoto 807 złotych 15 groszy.

W tey Thece iest dyamentow 425, a 15 dyamentow małych zostało, ktore w schowaniu są.

Rubinow wszytkich 186, te kamienie wszytkie kosztują 4879 złotych.

Od roboty złotnikowi dano złotych dwa tysiąca.

Za Puzdro, Aksamit, kitaykę, szkło y od wazenia roboty y od rysowania złotych 55.

(Inventarium bonorum k. 268)

ODSYŁACZE

1) Kod. dypl. Młp. II, nr 475.
2) Akta Gr. i Ziem. IV, nr 78.
3) Kod. dypl. Małop. IV, nr 1484.
4) Inventarium bonorum k. 70' i 71.
5) Sz. Morawski, Sądecczyzna, II, 286.
6) Teka Grona Konserwat. Gal. Zach., tom I, Sprawozdanie z posiedz. z 23. VI. 1894.
7) Scab. IV, 4.
8) Pawiński, Źródła dziejowe, XIV, 50 i 43.
9) Sygański, Hist. N. Sącza, I, 4. Załęski, Św. Kinga, 91; Scab. VI, 42'.
10) Kutrzeba, Akta sejmikowe wojew. krak. I, 397.
11) Frankowicz, Wizerunek świętey doskonałości..., Kraków 1718, s. 366.
12) Scab. V, 54'; III, 33; VII, 27.
13) Pawiński, l. c.
14) Scab. IX, 22 i 28'.
15) Scab. VIII, 5' i 85'.
16) Scab. III, 34'.
17) Scab. VIII, 32.
18) Scab. VIII, 94.
19) Scab. VI, 54.
20) Scab. IV, 95' i 96'; V, 13; VIII, 94.
21) Invent. bon. str. 257.
22) Scab VII, 77'; VIII, 9; X, 25; Załęski, Św. Kinga, 78—80.
23) ib. str. 87.
24) Scab. IV, 95; VIII, 22'.
25) Scab. V, 4, 7, 9', 14, 18, 18', 19, 19', 24, 24', 25, 27, 28.
26) Scab. VIII, 243; VII, 133; VIII, 52, 79'; VII, 128'.
27) Scab. II, 71'; VII, 34'; VIII, 226'; VII, 37; 51'.
28) Scab. VII, 121; III, 18; VII, 95 i 118'; VIII, 94—97; VII, 131; IV, 11.
29) Scab. VIII, 229; IV, 85; IX, 13; VI, 56'.
30) Scab. IV, 70'; VII, 121; V, 38; VIII, 212'; VII, 54; VIII, 296—297.
31) Scab. II,34'; kopia w arch. m. St. Sącza; Scab. II, 89.
32) Scab. IV, 96; 36 i 59' V, 18'; 59; VI, 82 i VII, 3.
33) Scab. VIII, 454'; 463'; IX, 4'; VIII, 474' i 475'; 227'; 431.
34) Scab. X, 99' — 104'.
35) Scab. IV między kartami 81 a 82; 81.
36) Scab. VIII, 34, 224, 454'; IX, 4'; VIII, 460, 245', 269.
37) Scab. VIII, 308'.
38) Scab. VIII, 6, 232', 412, 433, 455'.

39) Scab. VIII, 210'; IV, 13'; IV, 83 i 83'; VIII, 50; 54 i 55; 224.
40) Scab. III, 9; IV, 65' i 66'; 77 i 83; VIII, 38; 245'; 272; 433; 461'.
41) Scab. IV, k. 1 między 64 a 65 i k. 2 między 65 a 66; IX, 39; VIII, 13'; 290'; 310'; 6'; 452.
42) Scab. III, 31; VI, 11; VIII, 435'; 466; 89; 465' 67.
43) Scab. VIII, 31'; 33; 1'.
44) Scab. VI, 66'—68.
45) Scab. V, 9,
46) Scab. IV, 69 i 69'; VI, 7; VIII, 235.
47) Vita S. Kyngae w M. P. H. tom IV, 722; Załęski, Św. Kinga, 84; Sygański, Z życia domowego szlachty sandeckiej, Przew. nauk. i liter., 1909, s. 143.
48) Helcel, Star. Prawa Pol. Pom. II, s. 44; Długosz, Liber benef. III, s. 339; Scab. IV. 79; VIII, 308'.
49) Sygański, Z życia domow. szlachty sandeckiej, Przew. nauk i liter. 1909, s. 141, 142; Scab. VI, 2'; VIII, 308'; VII, 29' 131; VIII, 106; VI, 42; VIII, 245; 308'.
50) Scab. II, 16 i 17.
51) Muczkowski, Statuta nec non liber promotionum (Kraków 1849) str. 312, 321, 327, 305, 340, 302, 344 i 347.
52) Twierdzenie o pochodzeniu tych księży ze St. Sącza opieram na tym, że wszyscy oni posiadają w naszym mieście bądź rodziców i krewnych, bądź nieruchomości dziedziczne, bądź też i jednych i drugie.
53) Scab. II, 157' i 214.
54) Wymienia w tym testamencie; „Mundum symbolicum Pauletow 2 Thomy, Engelgrawe 2 Thomy, Apophtegmata, Discursos Theologicos oddaię Wielebnym Oyczom Reformatom do Biblioteki, gdzie tych niemasz Xiąg, tudzież y Brewiarz swoy z Xiąg inszych moich na wikariey zostawionych Campum eloquentiae, Thesaurum Poeticum, Frases", które ks. Wójtowicz, Mateusz, mansjonarz i bakałarz starosądecki ma oddać ubogiemu studentowi, a innymi rozporządzić według swego uznania. — Scab. VIII, 72.
55) Scab. VIII, 468; IX, 13'.
56) Załęski, Św. Kinga, s. 102.
57) Dokument w „Invent. bonor." k. 241: ...„uważnie baczemy na to, Isz w kościele Farnym Staro Sąndeckim w podawaniu naszym zadney i dotąd Fundaciey nie było na Wicarie albo pomoczniki kapłany, ktorych dla tak ludnei trzody Pasterz potrzebuie. A wespoł tesz prosbą częstą y słuszną iego będąc

pobudzone do lepszego opatrzenia przerzeczonych Vicariow, do nowei Fundaciey przyłożyć sie chcząc,... tymże kapłanom Farnym Staro Sądeckim nowo Fundowanym Mansjonarzom, albo Wicariom nazwanym... daiemy" etc...

58) Scab. VII, 132 i IX, 15'.
59) Scab. IV, 95 i V, 48'; VII, 21'; VIII, 435; IX, 25.
60) Inwentarz z 1698 r.
61) Załęski. Św. Kinga, s, 84.
62) Listy Jana III, króla polsk., pisane do królowej Kazimiry w ciągu wyprawy pod Wiedeń w 1683 r., Lwów 1883. List XXX z Lubowli, 14. XII. 1683; Sygański, Arendy, s. 79.
63) Frankowicz, Wizerunek, s. 424—425.
64) Scab. VIII, 210'; VI, 2; III, 24; VII, 133; VIII, 2; VI, 2; VIII, 89, 226' i 309.
65) Załęski, op. cit. s. 88.
66) Scab. VI, 39' i 40.
67) Scab. VIII, 269' i 278'.
68) Scab. VIII. 263.
69) Windakiewicz, Księgi nacyi polskiej w Padwie, Arch. do dziejów liter. i ośw. w Polsce t. VI, 38.
70) Sygański, Z życia domowego szlachty sand. s. 516.
71) Encyklop. Powsz. Orgel branda, W-wa 1864, t. XVIII, str. 753.
72) Muczkowski, Statuta nec non Liber promotionum, s. 336 i 341: Scab. VII, 55; Encyklop. powsz. Orgelbranda, t. IX, s. 284; Sygański, Analekta Sandeckie, s. 76.
73) Rps Nr 401 k. 169—170.
74) Scab. III, 33' i 34.
75) Załęski, op. cit. s. 82—85.
76) ib. str. 85.
77) Scab. II, 107', 116, 129 i 129'.
78) Bibl. Warsz. 1850, t. III, 442.
79) Ilustr. Kur. Codz. Nr 19 z 19. I. 1925 r.
80) Załęski, op. cit. Dodatek.
81) Scab. III, 2, 23' i 32.
82) Scab. III, 21.
83) Scab. II, 93.
84) Frankowicz, Wizerunek, s. 335, 337; Sygański, Arendy, s. 79.
85) Scab. VII, 80, 28'; VIII, 468' i 476.
86) Scab. VII, 77.
87) Scab. IV, 95.
88) Scab. VI, 16'.
89) Załęski, op. cit. s. 89.
90) Sprawozd. z czyn. i pos. P. A. U. 1933 zesz. IV; Przegl. powsz. t. 199, s. 160.
91) Rocznik Krak. XVI (1914) s. 145.
92) Załęski, op. cit. s. 89.
93) Spraw. Kom. do bad. hist. sztuki w P. t. VI, str. XXXII i XXXVI; Sygański, Historya Nowego Sącza, II, 145.
94) Scab. III, 28; VIII, 35', 76 267', 467 i 68.
95) Scab. III, 21'; VII, 36; W. Gąsiorowski, Cechy kra-

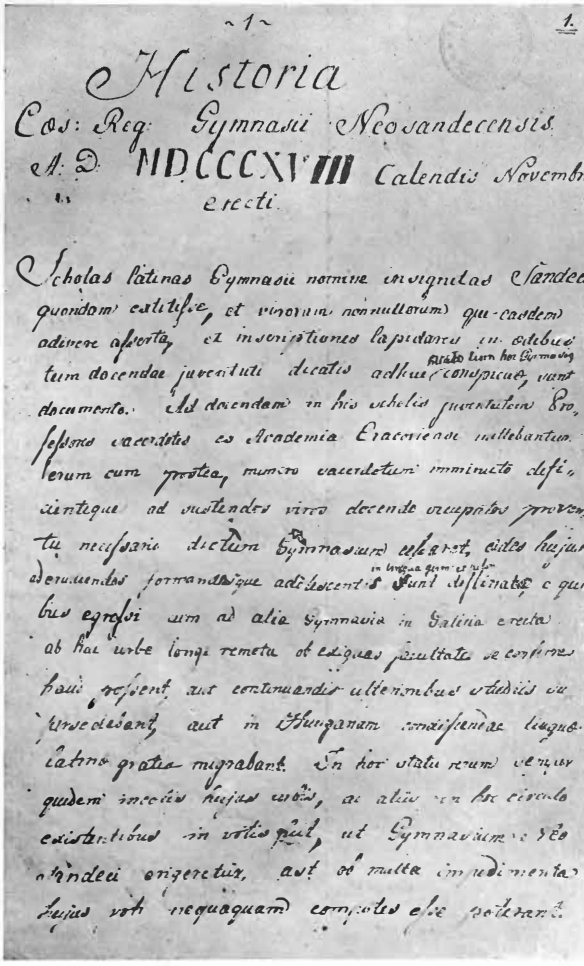

~1~ 1.

Historia
Cos: Reg: Gymnasii Neosandecensis
A: D: MDCCCXVIII Calendis Novembr.
erecti.

Scholas latinas Gymnasii nomine insignitas Sandecii quondam extitisse, et virorum nonnullorum qui eaedem adierunt aperta, et inscriptiones lapidaneae in aedibus tum docendae juventuti dicatis adhuc conspicuae, quasdo tum hoc Gymnasio vant documento. Ad docendam in his scholis juventutem Professores sacerdotes ex Academia Cracoviensi mittebantur. Verum cum postea, munere sacerdotum imminuto deficientique ad sustendos viros docendo occupatos provectu necessario dictum Gymnasium esset, aedes hujus ad ornandos formandosque adolescentes in longa gymnasiorum series fuit destinatae, e quibus egressi cum ad alia Gymnasia in Galicia erecta ab hac urbe longe remota ob exiguas facultates se conferre haud possent, aut continuandis ulterioribus studiis ex hac desistant, aut in Hungariam considendae linguae latinae gratia migrabant. In hoc statu rerum vetusquidem incolis hujus urbis, ac aliis ex hoc circulo existentibus in votis fuit, ut Gymnasium e Sandecii origeretur, aut ob multa impedimenta hujus voti nequaquam compotes esse poterant.

Arch. Dyr. I. lic. i gimn. im. J. Długosza w N. Sączu

Pierwsza strona kroniki zakładu zawierająca wiadomości o założeniu gimnazjum

kowskie (Kraków 1860) str. 85.

96) Scab. VII, 80, 80', 93; VIII, 13, 32, 203'.

97) Scab. VII, 91'.

98) Scab. V, 50'; VII, 124.

99) Lib. Metr. Baptis. Eccl. Vet. Sandec. ab a. 1678 usque ad a. 1723.

100) Maciej Szydłowski w testamencie z 9. XII. 1693 r. zapisuje 100 złp „aby była ambona sprawiona" w kościele parafialnym. Scab. VIII, 276.

101) Rocznik Krak. XI i Prace Kom. Hist. Sztuki P. A. U. t. VI.

102) Scab. II, 114'.

103) Łepkowski - Jerzmanowski, Ułamek z podróży, Bibl. Warsz. 1850 III, 420.

104) Scab. III, 12' i 22.

MGR TADEUSZ SŁOWIKOWSKI
NOWY SĄCZ - - - - - - - - -

FRAGMENTY Z PRZESZŁOŚCI PIERWSZEGO PAŃSTWOWEGO LICEUM I GIMNAZJUM IM. J. DŁUGOSZA W NOWYM SĄCZU W WIEKU XIX - - - -

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA CYTOWANE W TEKŚCIE

I. Źródła

1. Kronika Zakładu zatytułowana „Historia c. r. gymnasii Neo-Sandecensis a. D. 1818 Kal. Nov. conditi", z której pierwszą i 34 stronę zamieszczam w odbitce fotograficznej. Księgę tę rozpoczął pisać Wojciech Klimaszewski w języku łacińskim, dalej pisana jest przez nieznanych autorów. Kontynuuje ją Ignacy Stawarski w latach 1847—56, nie uzupełniając jednak luki za lata 1840—1847. Dalszym kronikarzem szkoły jest Manuel Kiszakiewicz; pisze on kronikę od roku 1888, to jest od chwili objęcia dyrektury zakładu; również uzupełnił lukę za lata 1857—1888, dając przy tym następującą notatkę: „Lacunam, quae est ab anno 1857 usque ad annum 1888, explendam suscepit praefectus Manuel Kiszakiewicz. Qua in re ita versatus est, ut solummodo eas res consignaret, quae ex actis gymnasii percipi poterant. Paucis rebus ipse lucem affudit adhibitis ad consilium nonnullis professoribus, qui maioris momenti res memoria tenebant".

Zaczęta po łacinie, pisana jest w tym języku do roku 1896, następnie po polsku do 1906 i na tej dacie zakończona.

2. Akta Archiwum ks. ks. cystersów w Szczyrzycu.

a) rękopis nr 735, zawierający zapytanie Kurii biskupiej w Tarnowie, czy klasztor szczyrzycki posiada odpowiednie siły do nauczania w gimnazjum. Oryginał z pieczęcią.

b) rękopis nr 9459, zawierający wezwanie, skierowane na ręce przeora ks. Mrozka o zorganizowanie szkoły gimnazjalnej

w Nowym Sączu; oryginał podpisany przez starostę Wüllerstorfa.

c) rękopis bez numeru, opatrzony notatką „copia simplex b" — zawierajacy zobowiązanie Konwentu szczyrzyckiego dla gimnazjum w Nowym Sączu, opiewające na sumę 800 „florenów" — podpisany przez ks. Stefana Mrozka, przeora i resztę konwentu.

d) rękopis bez numeru, opatrzony notatką „copia", zawierający zobowiązanie konwentu dla gimnazjum sądeckiego, opiewające ną sumę 3,300 zł, podany w odbitce fotograficznej.

e) rękopis bez numeru, opatrzony notatką „Formularz", sporządzony w języku polskim, zawierający to samo zobowiązanie, co poprzedni.

3. List ks. Chromeckiego i ks. Załęskiego skierowany do dyr. Manuela Kiszakiewicza z roku 1894 w sprawie początków gimnazjum sądeckiego.

II. Opracowania

1. Dr Józef Buzek,
Rozwój stanu szkół średnich w Galicji w ciągu ostatnich lat 50 (1859—1909). Lwów 1909. Nakładem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.

2. Stanisław Kot,
Historia Wychowania — zarys podręcznikowy, Kraków 1924.

3. Dr Franciszek Majchrowicz,
Szkolnictwo polskie pod zaborem austriackim w czasie Komisji Edukacji Narodowej — zbiorowe wydanie pod tytułem „Epoka Wielkiej Reformy" pod redakcją dra Stanisława Łempickiego, Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa 1923.

4. Ks. Jan Sygański,
Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki, szkic historyczny — N. Sącz 1892.

5. Dr Wacław Tokarz.
Galicja w początkach ery józefińskiej w świetle ankiety urzędowej z roku 1783. Akademia Umiejętności — Kraków 1909.

6. Bronisław Trzaskowski,
Rys dziejów gimnazjum tarnowskiego. Odbitka ze sprawozdania szkolnego. Tarnów 1878 r.

7. Ks. Stanisław Załęski,
Jezuici w Polsce, tom V, część II. Jezuici w Polsce porozbiorowej 1820—1905. Kraków 1906.
8. Sprawozdania szkolne z lat: 1887 i od 1894—1899.
9. Muzeum — czasopismo wydawane przez Tow. Naucz. Szkół Wyższ. Rocznik IV. Lwów 1888.

Rozdział I.

ZAŁOŻENIE GIMNAZJUM, JEGO ORGANIZACJA I PIERWSZE DWUDZIESTOLECIE ROZWOJU

Aby dokładnie zrozumieć, jaką rolę na terenie miasta Nowego Sącza i szerokiej okolicy miało odegrać gimnazjum, trzeba głęboko sobie uzmysłowić fakt, że powstało ono dzięki usilnym staraniom miejscowych i okolicznych obywateli, dążących już najprawdopodobniej z początkiem XIX wieku do otwarcia na terenie ich rodzinnego miasta szkoły średniej. Co więcej, starania te poparte były stosunkowo dość wysokimi ofiarami pieniężnymi oraz zobowiązaniami w naturze, które rozszerzone przez walny zapis cystersów szczyrzyckich doprowadziły wreszcie do założenia przez władze tak upragnionego gimnazjum.

Starania te, podejmowane kilkakrotnie, są z jednej strony dowodem, że równocześnie nie było żadnej innej szkoły średniej w Nowym Sączu, z drugiej zaś wskazują na to, iż kiedyś takie musiały być, skoro potrzeba ich aż tak bardzo przez sądeckich obywateli była zrozumianą i docenianą. Istotnie już na pierwszej stronie kronika zakładu [1] wyraźnie mówi o takich szkołach łacińskich, nazywając je gimnazjami, które istniały niegdyś w Sączu, a do których byli dla nauczania przysyłani profesorowie z Akademii krakowskiej, należący do stanu duchownego. „Ad docendam in his scholis iuventutem professores sacerdotes ex Academia Cracoviensi mittebantur" pisze bowiem kronikarz; już jednak w następnym zdaniu słyszymy, że wskutek zmniejszenia się liczby uczących księży i braku funduszu szkołę musiano zamknąć. [2] Ciekawą rzeczą jest, że początek kroniki mówi nam o istnieniu w Sączu szkół, zwanych

---

[1] Kronika zakładu, str. 1;
[2] tamże,

gimnazjami, a potem przy ich likwidacji wspomina już tylko o jednym gimnazjum. Przypuszczam, że tę pierwszą wzmiankę należy uznać trochę, że to tak niewłaściwie określę, za „pluralis maiestaticus" i dojść do wniosku, iż na terenie miasta Nowego Sącza była szkoła średnia łacińska, zwana gimnazjum, czyli innymi słowy, jak to z samego tekstu wynika, Kolonia Akademii Krakowskiej.

O istnieniu powyższej zresztą wspomina kilka prac, z którymi w trakcie pisania niniejszego tematu zetnąłem się. I tak o koloniach Akademii Krakowskiej w okresie wcielania Galicji do państwa austriackiego w Tarnowie, Zamościu, Bieczu i Nowym Sączu pisze historyk gimnazjum tarnowskiego [1]; również Dr Wacław Tokarz [2] wymienia w omawianiu szkolnictwa galicyjskiego z początkiem ery józefińskiej Kolonię Akademii Krakowskiej w Sączu, znajdującą się w stanie upadku; ponadto Dr Franciszek Majchrowicz w rozprawie pt.: „Szkolnictwo polskie pod zaborem austriackim w czasie Komisji Edukacji Narodowej" wymienia Nowy Sącz jako jedno z sześciu miast, w którym zachowało się gimnazjum po słynnej kasacie szkolnej. [3]

Idąc dalej za kroniką szkolną stwierdzić musimy, że została ta Kolonia Krakowska zamknięta prawdopodobnie już pod koniec XVIII wieku, czemu dziwić się nie należy, zważywszy ówczesny stosunek cesarza i rządu austriackiego do szkolnictwa na terenie Galicji. Powstała jednak po jej likwidacji trwała luka, którą obywatele sądeccy starali się wypełnić nowym zakładem średnim.

Stwierdziwszy bez wątpliwości istnienie Kolonii Krakowskiej na terenie naszego miasta, a zarazem jej likwidację w ostatnim dwudziestoleciu XVIII wieku, z kolei zastanowić się wypada nad tym, czy czasami nie było w mieście innych szkół średnich; otóż wszelkie przypuszczenia w tej sprawie rozwiewa list, znaleziony przeze mnie w kronice szkolnej, pisany do dyrektora Manuela Kiszakiewicza przez ks. Chromeckiego, z uzupełnieniem ks. Załęskiego, definitywnie rozwiązujący tę kwestię. [4]

Ks. Chromecki bowiem, powołując się na rękopis znajdujący się w Bibliotece Jagiellońskiej stwierdza, że istniejący na terenie miasta zakon pijarów, zawierając umowę ze starosądeckimi klary-

---

[1] Rys dziejów gimnazjum tarnowskiego str. 13 i 14;
[2] Galicja str. 394;
[3] Epoka wielkiej reformy str. 123;
[4] List ks. Chromeckiego i ks. Załęskiego — patrz tekst w dodatkach.

skami o odstąpienie rozpoczętej budowy klasztoru, równocześnie zobowiązał się szkół nie otwierać, aby nie czynić ujmy istniejącym już szkołom Akademii Krakowskiej; ks. Załęski wiadomość tę uzupełnia kilkoma uwagami od siebie. Znalazłszy więc jeszcze parę dowodów zarówno na istnienie na terenie Sącza Kolonii Akademickiej, a zarazem na jej likwidację, możemy teraz spokojnie przejść do starań, jakie obywatele sądeccy podjęli w sprawie założenia nowego zakładu średniego.

Brak bowiem tego ostatniego dotkliwie dawał się odczuć, jak to już wspominałem, młodzieży sądeckiej. Stan szkolnictwa średniego był w ówczesnej Galicji opłakany.[1] Wszystkich gimnazjów było wówczas 15, z tego 6, a to we Lwowie, w Jarosławiu, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie i Krośnie, państwowych. Wszystkie one, jak to widać z miejscowości, w których się znajdowały, od Nowego Sącza zbyt odległe, prywatne drogie, stan dróg fatalny, młodzież więc z Podhala skazana została albo na zupełne zaprzestanie nauki, albo też na wyjazd do Podolińca na Węgry.[2]

Toteż starania obywateli sądeckich o przerwanie tego stanu rzeczy musiały być bardzo wczesne; przypuszczam, że rozpoczęły się zaraz z początkiem XIX stulecia. Na przeszkodzie jednak zdaje się w dużej mierze stawał brak środków na utrzymanie zakładu, a zwłaszcza sił profesorskich, również i brak tych ostatnich. Względy lokalowe nie stanowiły bowiem przeszkody, gdyż gmach popijarski, w którym na piętrze istniała szkoła normalna, a na dole cyrkuł, z powodzeniem mógł być na zakład średni wykorzystany.

Brak sił profesorskich w Galicji był wówczas tak wielki, że przełożeni karmelitów, bernardynów i innych zakonów powzięli uchwałę, aby w swych zespołach przygotowywać odpowiednie siły do nauczania w szkołach łacińskich. W związku z tą uchwałą zwróciła się mianowicie Kuria biskupia w Tarnowie w dniu 7 września 1804 do konwentu szczyrzyckiego[3] z zapytaniem, czy takie siły profesorskie posiada i na jaki czas mógłby dostarczyć odpowiednich nauczycieli. Zważywszy na późniejszy związek cysterskie-

---

[1] Epoka wielkiej reformy str. 134;

[2] Kronika Zakładu str. 1;

[3] Archiwum szczyrzyckie — Rękopis nr 735 „...In sequelam altissimae ordinationis Ipsi... Priori hisce commendatur, ut quam primum super his obiectis declarationem suam, pecualiter autem super eo, utrum Monasterium Czyrzycense iam forsitam nunc necessariis,.. ad alia scholastica instituta provisum sit... et ideo illa instituta inhoaturum posse speret..."

go klasztoru w Szczyrzycu z powstaniem naszego zakładu, śmiem przypuścić, że właśnie cytowany przeze mnie dokument jest dowodem tych najwcześniejszych zabiegów sądeckich obywateli. Widocznie władze uwarunkowały otwarcie szkoły dostarczeniem odpowiednich profesorów przez inicjatorów, a ci ostatni zwrócili się z prośbą o nich do Kurii tarnowskiej. — Odpowiedź cystersów była najprawdopodobniej negatywna. Jeżeli odpowiednich sił do nauczania w szkołach średnich nie mieli w roku 1817,[1] to nic dziwego, że ich nie posiadali i w 1804. Możliwe, że jeszcze inne powody sprawę kreowania gimnazjum przekreśliły, dość że nowe starania widzimy znów w roku 1814. W tym to roku urząd obwodowy w Nowym Sączu przychylił się był do życzeń magistratu i mieszkańców i wysłał ich prośbę do gubernium, ale bez żadnych rezultatów.[2] Zresztą niechęć władzy ówczesnej do otwierania nowych szkół średnich na obszarach zabranych dawnemu państwu polskiemu jest zbyt dobrze znana, aby jeszcze te sprawy dalej roztrząsać.[3] Toteż tym bardziej zdumiewają nas nie zrażeni tymi przeciwnościami obywatele sądeccy i naczelnik Franciszek Gaburek, który poparł prośbę o otwarcie zakładu średniego i wreszcie doprowadzono w ten sposób do pozytywnego załatwienia tej tak ważnej i tak doniosłej w rezultatach sprawy.

Dalsze starania przypuszczam zostały podjęte już w roku 1816, z początkiem bowiem roku następnego pod datą 10 stycznia zwrócił się starosta powiatu sądeckiego De Wüllerstorf[4] do przeora ks. cystersów w Szczyrzycu ks. Mrozka z wezwaniem, aby zajął się zorganizowaniem gimnazjum w Nowym Sączu; widocznie władze szkolne zdecydowały się ostatecznie na ten akt, ale dalszy ciąg prac nad otwarciem szkoły upoważnia mnie do stwierdzenia, że zostało to uzależnione nie tylko od dobrej woli mieszkańców Sącza i okolicy, ale co najważniejsze, od finansowego poparcia mającego się otworzyć gimnazjum. — Toteż o pomyślnym zakończeniu tej sprawy zadecydowali ks. cystersi[5] w Szczyrzycu. Nie mając odpo-

---

[1] Rękopis archiwum. — „Formularz", patrz dodatki.

[2] Sprawozdanie szkolne, rok 1894 str. 5;

[3] Porównaj pr. Kota „Dzieje wychowania" str. 519—527;

[4] Rękopis archiwum Nr 9459.

[5] Rękopis archiwum — „copia" „...licet sat exiguis proventibus provisi, sustinendo haud absque claris expensis scholas normales, ducti tamen sincero patriotismo pro bono publico spondemus et obstringimus nos benevole ac unanimiter ex nostris claustralibus proventibus pro sustentione neo instituendorum

wiednich sił profesorskich w swym gronie, nie mogli zająć się zorganizowaniem i prowadzeniem szkoły średniej, ale mając na uwadze „powszechne dobro i kierując się szczerym patriotyzmem", mimo wielu obciążeń finansowych i wysiłków przy prowadzeniu własnych szkół normalnych, zdecydowali się na powzięcie uchwały ułatwiającej prosperowanie przyszłego gimnazjum. Oto w dniu 10 maja 1817 roku postanowili obciążyć klasztor roczną fundacją w kwocie 3,330 złr w. w., która to suma miała być przeznaczona na uposażenie nowych sił profesorskich. Uchwałę tę znam z kopii oryginału, której w tekście załączam fotografię. Wcześniej pod datą 26 kwietnia[1] tegoż roku powzięli cystersi uchwałę opiewającą na 800 złr w. w., lecz kwota ta była niewystarczającą, więc jak widzimy w następnym akcie została przeszło 4-krotnie powiększoną. Bardzo ciekawym zabytkiem z tego okresu jest formularz[2] tej uchwały sporządzony w języku polskim, również załączony w formie fotografii przeze mnie. Wyjaśnia on nam nie tylko tło powzięcia tych tak ważnych i doniosłych decyzji, ale ponadto zawiera bardzo ciekawe zastrzeżenie na przyszłość. Oto ks. cystersi warunkują sobie, że w wypadku gdyby znaleźli z czasem odpowiednich do nauczania w gimnazjum sądeckim profesorów, winni oni w pierwszym rzędzie pobierać uposażenie z ich fundacji. Jak widać z tego, nie zrezygnowali oni z zamierzanego dokształcania swych członków, owszem przeciwnie, myśleli o tym poważnie. Obywatele sądeccy nie pozostali w tyle.[3] Już w dniu 17 kwietnia 1817 roku wydali oni deklarację, mocą której zobowiązali się gmach po ks. pijarach urządzić na szkołę, wyposażyć we wszelkie potrzebne sprzęty i wreszcie corocznie dostarczać drzewa twardego 40 sążni miary austr. na opalanie budynku szkolnego; nie dosyć na tym: złożyli oni na wezwanie starosty 3,023 złr. w. w. i 2 złr. 35 ct. k. m., z której to sumy prowizja została przeznaczona na stypendium dla najlepszego ucznia. Wszystkie te uchwały uprościły sytuację, wobec tego nic dziwnego, że Gubernium w dniu 7 sierpnia 1817 roku zawiadomiło mieszkańców miasta o decyzji casarza, mocą której zostało w Nowym Sączu otwarte gimnazjum sześcioklasowe.

---

et in posterum existendorum Neo Sandecium Gimnasialium professorum quolibet anno ab introducta schola binis rathis additamentum in quota capitali annue tria milia trecentos..."

[1] *Rękopis archiwum „Copia b";*

[2] *Rękopis archiwum — patrz* dodatki;

[3] Patrz Sprawozdanie szkolne z 1894 str. 6.

Otwarcie jednak tej upragnionej szkoły trochę się odwlokło i wreszcie w dniu 4 listopada 1818 roku Nowy Sącz posiadał nowootwarte gimnazjum. W ten sposób gimnazjum nasze zawdzięcza swoje powstanie nie suchemu i administracyjnemu zarządzeniu władz zaborczych, ale jest wypływem głębokiego zrozumienia potrzeby nauki i wychowania i wynikiem mądrej troski o losy młodego pokolenia.

To obywatelskie, patriotyczne i narodowe postawienie sprawy przez obywateli nowosądeckich i ks. cystersów w Szczyrzycu winno być i dzisiaj należycie zrozumiane i doceniane.

Z kolei wypada nam teraz zastanowić się nad organizacją nowootwartego zakładu, składem grona profesorskiego, systemem nauki i wieloma innymi sprawami, związanymi z każdą szkołą; niestety brak danych źródłowych nie zawsze pozwoli na danie wyczerpujących wyjaśnień, skazując często piszącego na własny domysł lub też zgoła na pominięcie pewnych spraw, nawet nieraz bardzo ważnych.

Gimnazjum świeżo otwarte składało się z sześciu klas, czyli inaczej mówiąc, było sześcioklasowe, co wówczas było w powszechnym zwyczaju. Cztery klasy niższe nosiły nazwy klas gramatykalnych, dwie wyższe to klasy humanistyczne: poetyka i retoryka.[1]

Każda klasa posiadała swojego profesora, który uczył wszystkich przedmiotów i opiekował się daną klasą. Był to tak zwany system klasowy, w odróżnieniu od dzisiejszego systemu fachowego, przyjętego jeszcze w XIX wieku, a nawet przed otwarciem naszego zakładu próbowanego. Oprócz profesorów klasowych w zakładzie istniał kierownik, noszący nazwę prefekta, i katecheta, uczący religii.

Skład grona profesorskiego w roku otwarcia zakładu był następujący:[2] Prefektem był Wojciech Klimaszewski, katechetą ks. Józef Gaburek, pierwszą klasę gramatykalną prowadził i uczył Kazimierz Łagodziński, drugą Szymon Popkiewicz, trzecią Jan Rohner, czwartą Michał Czaykowski. Poetykę, czyli drugą klasę humanistyczną, prowadził Karol Fryderyk Furlany de Falsenburg, pierwszą humanistyczną, albo inaczej retorykę, uczył sam prefekt w braku odnośnego profesora. Jeżeli chodzi o skład narodowościowy pierwszego grona profesorskiego, to jak same nazwiska wskazują, była nim większość Polaków.[3] Wprawdzie kronika zakładu unika przy

---

[1] Kronika zakładu, str. 5;

[2] tamże;

[3] Kronika zakładu — Index profesorów.

podawaniu narodowości profesorów lub dyrektorów nazwy „Polak", ale doskonale zdajemy sobie z tego sprawę, że ci wszyscy „Galicjanie" lub „Ślązacy", od których roi się w spisie profesorów, to nic innego tylko rdzenni Polacy. I tak, jeżeli teraz przyjrzymy się notatkom przy pierwszych naszych profesorach, to istotnie tylko Kazimierz Łagodziński ma przy swoim nazwisku notatkę „Polonus",[1] ale ks. Gaburek to też Polak, tylko ze Śląska pochodzący, również „Galicjanie" Szymon Popkiewicz i Michał Czaykowski to rdzenni Polacy, nie mówiąc już o prefekcie Klimaszewskim. Jedynie tylko Falsenburg i Rohner[2] to obcokrajowcy, pierwszy Niemiec austriacki, drugi Morawiak, a najprawdopodobniej też Niemiec wywodzący się z Moraw. W ogóle w tym pierwszym okresie historii naszego gimnazjum, a mianowicie w latach 1818—1838 przewagę liczbową w gronie mają Polacy; ogółem licząc na 28 profesorów uczących w ciągu tych dwudziestu lat trzynastu z prefektem Klimaszewskim to Polacy, reszta Niemcy, pochodzący z Czech lub Węgier. Jedna rzecz charakterystyczna, oto w klasach humanistycznych uczą przeważnie Niemcy, w gramatykalnych raczej Polacy, natomiast katecheci z wyjątkiem jednego to rdzenni Polacy.

Ten system klasowy nauczania został jeszcze utrzymany czas dłuższy, jednakże skład grona ulegał dość częstym zmianom.[3]

Przedmiotami nauki w tym czasie były[4]: religia, język łaciński wraz z nauką krasomówstwa i poezji, starożytności rzymskie, język grecki, geografia wraz z chronologią, historia powszechna, początki algebry i arytmetyki. W czasach późniejszych, rozumie się samo przez się, że program nauki w gimnazjum sądeckim ulegał zmianom w zależności od ogólnych reform przeprowadzanych przez władze, jednakże dla nas jest on najciekawszy w czasach początkowych zakładu jako najbardziej odległych i wobec tego mocno już zatartych w szczegółach. Przytoczę tutaj za historykiem gimnazjum tarnowskiego program nauki na jedną klasę gramatykalną i dwie humanistyczne, jako niezwykle ciekawy ze względu na przedmioty nauczania. Z czasem uległ on daleko posuniętym zmianom, ale dla przełomu XVIII na XIX wiek jest charakterystyczny.

Infima, czyli pierwsza klasa gramatykalna, obejmowała nastę-

---

[1] Kronika zakładu — Index profesorów;
[2] tamże;
[3] tamże;
[4] Rys dziejów gimnazjum tarnowskiego str. 14.

pujące przedmioty: gramatyka łacińska — część I, cały Komeniusz (Jana Amosa Komeniusza Orbis pictus), gramatyka grecka — część I, geografia — część I, historia powszechna od stworzenia świata aż do Romulusa, historia naturalna,[1] arytmetyka, cztery działania i katechizm mniejszy cały.

Retoryka: nauka stylu część I, część IV i III Chrestomatii w opracowaniu księdza Chompré, historia starożytna: podział ludu, komicja, urzędy i sądy, gramatyka grecka — część II, geografia — część IV, historia powszechna od wojen krzyżowych do końca, historia naturalna, królestwo minerałów, arytmetyka pisana po łacinie, katechizm większy cały.

Natomiast program poetyki był następujący: nauka stylu część II, chrestomatia łacińska — część V i VI, tego samego autora, gramatyka grecka część II, wstęp do historii powszechnej, początki chronologii i heraldyki, geografia część V, geometria[2] i algebra, katechizm większy cały.

Rok szkolny podzielony był na dwa półrocza, od reformy z roku 1823 zaczynał się w dniu 1 września i trwał do 15 lipca, półrocze pierwsze kończyło się w ostatnich dniach lutego.

Językiem wykładowym dla klas gramatykalnych był język polski, klasy humanistyczne miały wykład prowadzony po łacinie; ciekawe, że dla kształcenia się w języku niemieckim w gimnazjum tarnowskim młodzież klas niższych udawała się na naukę tego języka do szkoły normalnej, ale z czasem okazało się to już niepotrzebne, bo bardzo szybkie postępy czyniła w tym zakresie i można było język niemiecki wprowadzić jako wykładowy; to samo zdaje się było i w naszym gimnazjum.[3]

A teraz po dosyć pobieżnym zapoznaniu się z organizacją

---

[1] Zniesiona jako przedmiot nauczania w gimnazjum w roku 1817; wobec tego w gimnazjum sądeckim już pewnie nie obowiązywała;

[2] także wykluczona z programu w 1817. Patrz „Rys dziejów gimn. tarnowskiego" str. 12:

[3] Dr Józef Buzek w swej rozprawie „Rozwój stanu szkół średnich w Galicji w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu" — stwierdza na str. 5 w przypisku, że do roku 1848 językiem wykładowym był język niemiecki i łaciński; możliwe, że i w naszym zakładzie od samego początku język niemiecki wprowadzono, sądzę jednak, że można uczynić to przypuszczenie, jakie zrobiłem, gdyż w pierwszych latach młodzież mogła jeszcze zbyt dobrze niemieckiego nie opanować. Przypuszczenie to opieram na składzie grona, które w pierwszym roku istnienia w klasach gramatykalnych było w większości polskie.

i nauką w zakładzie sądeckim z kolei omówić pragnę, jakie znaczenie posiadało gimnazjum i jak szerokim echem rozeszła się wieść o jego założeniu.

Jak bardzo było gimnazjum potrzebne okolicznej młodzieży świadczy najlepiej liczba zapisanych do zakładu uczniów w roku jego otwarcia; była ich cyfra pokaźna, bo aż 140, co zważywszy ówczesny stan liczbowy mieszkańców Nowego Sącza, jest zupełnie zadawalającym, co więcej, stan ten w pierwszych latach bardzo szybko wzrasta, dochodząc w trzecim roku istnienia zakładu do cyfry 230 uczniów, najwyższej w pierwszym dwudziestoleciu. Od roku 1821 daje się zauważyć spadek zapisanych do gimnazjum chłopców, najniższą cyfrą charakteryzuje się rok 1828 o stanie liczebnym młodzieży nie przekraczającym cyfry 151. Od tego roku rozpoczął się wzrost uczącej się młodzieży, która osiągnąwszy w roku 1837 liczbę 220, kończyła w 1838 roku pierwsze dwudziestolecie swego zakładu w liczbie 188.

Jakkolwiek taki stały napływ lub odpływ młodzieży jest normalny, to jednak dosyć uderza on zaraz po otwarciu zakładu tendencją do stałego zmniejszania się liczby uczniów w ciągu lat 7. Najniższy spadek liczbowy młodzieży w roku 1828 da się wytłumaczyć nałożonymi opłatami szkolnymi, które skłoniły wielu uczniów do wyjazdu na Węgry, zniesienie zaś tej opłaty już w roku następnym spowodowało nowy napływ prawdopodobnie tych samych chłopców.

W każdym razie na przestrzeni dwudziestu lat ani razu liczba uczniów nie osiąga cyfry roku założenia, a to najlepszy dowód stwierdzający zarówno potrzebę zakładu, jak i szerokie zainteresowanie jego istnieniem. Nie od rzeczy będzie teraz zastanowić się chwilę, skąd rekrutowała się młodzież naszego zakładu oraz jaki był jej stan narodowościowy. Niestety, absolutny brak źródeł w tym wypadku nie pozwoli nam na udzielenie wyczerpującej odpowiedzi, ale późniejsza statystyka z lat 1841—1854 i skład narodowościowy w tym ostatnim pozwala nam na wysnucie pewnych wniosków. Oto w roku 1854 na ogólną sumę 141 uczniów było 110 Polaków, 18 Rusinów i 13 Niemców. — Jakkolwiek można przypuszczać, że przed rokiem 1838 liczba Niemców mogła być większa, a ponadto, że było w gimnazjum sądeckim sporo Słowaków i Węgrów, to jednak jesteśmy pewni, że żywioł rdzennie polski stanowił w gronie młodzieży znakomitą większość.

Bardzo ważną rzeczą byłoby ustalenie zasięgu terytorialnego

uczniów sądeckich, ale niestety nie da się tego zrobić; był to najprawdopodobniej sam Nowy Sącz i całe zachodnie Podhale, co więcej, mamy natomiast niezbite dowody, że w zespole młodzieży występowali uczniowie z Węgier i Podolińca, co już charakteryzuje wpływy gimnazjalne jako bardzo szerokie.

W 1832 roku w czasie odbytej wizytacji pozostawił wizytujący zakład ks. Franciszek Zachariasiewicz cały szereg uwag, z których najważniejsza jest następująca: „...Commendatum iudicavi, ut iuvenes Podolino et ex aliis gymnasiis Hungariae horsum transeuntes ad normam subsistentium praescriptorum debite examinentur et ad classem, in qua progressum facturi censebuntur, admittantur." — Jak wynika z tekstu notatka ta stwierdza, że do gimnazjum sądeckiego przybywają uczniowie nie tylko ze stosunkowo blisko położonego Podolińca, ale z o wiele dalej odległych gimnazjów węgierskich; napływ ten nie był ani jednorazowy, ani sporadyczny; widzimy, że musiał być stały, skoro kwestię ich egzaminów musiały uregulować raz na zawsze specjalne uwagi wizytatora. Gimnazjum więc sądeckie spełniało szeroką misję kulturalną nie tylko na całym Podhalu, ale przekraczając swymi wpywami Karpaty docierało do mieszkających po drugiej ich stronie Słowaków i Węgrów.

Na zakończenie tego rozdziału jeszcze kilka uwag na temat stosunków wychowawczych panujących w zakładzie. Posłuży nam tutaj znowu za źródło cenna notatka ks. Zachariasiewicza; jak z niej bowiem wynika, zakład dbał bardzo o wychowanie religijne młodzieży, o panującą wśród nich moralność i skromność, pisze bowiem wizytator: „Perspexi et cognovi ab aliis, laudabilem in hoc Gymnasio servari consuetudinem, ut D. Praefectus et DD. Prefessores iuventutem in Ecclesiam et inde in scholam comitari soleant, ac continua inspectione super modestia et promovendo suorum discipulorum religionis et pietatis studio invigilent, in quo D. Catecheta primas sibi partes vindicet; huius zelum et diligentiam peracta quoque in singulis classibus ex doctrina Religionis tentamina comprobaverunt..." Niestety urzędowe źródła, z jakimi jedynie się zetknąłem, nie zostawiły nam śladów, jak przedstawiało się wychowanie narodowe i patriotyczne. Pewnie, że nie można go było prowadzić oficjalnie, ale czyż to jest możliwe, aby młodzież była bierna w tych czasach rewolucji i powstań, romantyzmu i liberalizmu? Pewne ślady tych wystąpień będziemy mieli później, ale już teraz stwierdzić można, że młodzież musiała być przesiąknięta patriotyzmem, skoro skądinąd wiemy, że nie pozostała głucha na

odgłosy walk powstańców z roku 1830; ilu ich pospieszyło nie wiemy, kronika nie zostawiła nam żadnych notatek, innych śladów nie znalazłem, ale tak niewątpliwie było. Na tym kończę uwagi nad pierwszym dwudziestoleciem naszego zakładu i przechodzę do czasów dalszych.

Rozdział II.

W CZASACH JEZUICKICH I W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Tak pomyślnie rozwijające się, jak to widzieliśmy w poprzednim rozdziale, gimnazjum już w roku 1831 stało się przedmiotem zabiegów Jezuitów, którzy pragnęli je objąć w posiadanie. Te pierwsze jednak zabiegi nie odniosły żadnych rezultatów. Na przeszkodzie stanęły tutaj względy materialne, oraz brak odpowiednich sił profesorskich. — Rzecz poszła, jak pisze ks. Załęski, w odwłokę i przez parę lat było o tym cicho. Kroki zmierzające do urzeczywistnienia tego planu podjął rektor kolegium sądeckiego O. Samuel Rachoza, który to stanowisko objął w dniu 19 listopada 1837 r.; również starania te poparł nowy od 6 sierpnia roku następnego prowincjał O. Rafał Markijanowicz. Mieli oni teraz do tego doskonałą podstawę, w roku 1836 ukazał się bowiem przywilej cesarski nadający jezuitom wolność nauczania, według słynnego Ratio Studiorum, toteż starania były usilne tak we Lwowie jak i Wiedniu. Rządowi zdaje się najwięcej zależało na tym, aby koszta związane z tą sprawą były jak najmniejsze, bo kiedy po poprzednich konferencjach prezydenta gubernialnego Kriega i arcyksięcia Ferdynanda d' Este z ks. Markijanowiczem ten ostatni wyjaśnił gubernium sprawę definitywnie, już 22 czerwca 1838 roku uwiadomiono go o oddaniu gimnazjum sądeckiego jezuitom. Po wymianie wielu grzeczności między prowincjałem Markijanowiczem a prezydentem Kriegem, który walnie do tego się przyczynił, oo. jezuici stali się kierownikami świeckiego dotychczas zakładu.

Przyjrzyjmy się teraz, w jaki to sposób odbyła się uroczystość nowego roku szkolnego w zakładzie; przytoczę tu opis, jaki podaje ks. Załęski:[1] „Otwarcie jezuickiego już gimnazjum odbyło się w po-

[1] Jezuici w Polsce str. 697. Kronika zakładu str. 47—48. Również wszystkie inne sprawy podane na początku tego rozdziału podaję za tym autorem.

niedziałek 3 września 1838 roku. Po wotywie o Duchu św. celebrowanej przez rektora Rahozę w asyście całego Kolegium, a przy udziale starosty Bocheńskiego, magistratu i licznego grona pobożnych, młodzież wróciła z kościoła do gimnazjum (w popijarskim klasztorze na 1 i 2 piętrze, na parterze zaś starostwo) do auli klasy V, gdzie na pięknym tronie jaśniał obraz cesarza Ferdynanda a po obojej stronie krzesła dla dostojnych gości. Starosta odczytał dekret nadworny, powierzający gimnazjum jezuitom. Odpowiedział vicedyrektor Rahoza łacińską oracją, dziękując cesarzowi i rządowi za zaufanie, wzywając młodzież i profesorów, aby temu zaufaniu godnie odpowiedzieli spełnieniem wiernym obowiązków. Przemawiali jeszcze: profesor retoryki magister Kautny po łacinie o ważności nauk i ich związku z wiarą; profesor 3 klasy O. Lipecki po polsku, sławiąc metodę nauczania (ratio studiorum) w szkołach jezuickich, wreszcie ks. prefekt Foerster po niemiecku o prawdziwej moralności w wychowaniu szkolnym. Po południu zebrała się młodzież klas wszystkich w auli; ks. prefekt odczytał i objaśnił jej regulamin szkolny, poczym wróciła każda do swej klasy, aby powitać profesorów. Nazajutrz rozpoczęły się swym porządkiem nauki szkolne".

W ogóle jezuici lubowali się w wielkiej okazałości i pompie, wiele czasu poświęcali na uroczystości, wieczorki, obchody religijne, a wszystko to odbywało się z dużym przygotowaniem i było nacechowane zawsze prawie niezwykłym na zewnątrz przepychem. Wystarczy przytoczyć zawarty u ks. Załęskiego opis zamknięcia roku szkolnego, aby się przekonać, że tak było istotnie. [1]

„Z wielką okazałością odbyło się tego roku i lat następnych rozdanie nagród i to w kościele po wyniesieniu Najśw. Sakramentu do zakrystii, w obecności starosty, urzędów, rodziców i zacnych gości. Jeden z rektorów otwierał zebranie łacińską mową, potem szły deklamacje własnych wierszy w trzech językach, przeplatane śpiewem, w końcu prefekt odczytał ze złotej księgi imiona i nazwiska premiantów i akcesistów przy odgłosie trąb i bębnów; starosta i zacniejsi goście rozdawali nagrody, sami zaś otrzymywali drukowaną Iuventus, czyli spis młodzieży według klas, alfabetycznym porządkiem. Co miesiąc rektorzy urządzali „akademie" z odczytów i wierszy własnych, z deklamacji ustępów z klasycznych mówców i poetów i zapraszali na nią księży i teologów z kolegium". Miało

[1] Jezuici w Polsce str. 698.

to niewątpliwie dużo stron dodatnich, ale zabierało mnóstwo czasu młodzieży.

A teraz z kolei zastanowić się wypada nad sprawą składu grona nauczycielskiego i zespołu uczniowskiego, gdyż kwestia ta jest niezwykle ważną ze względu na czas, na jaki przypadają rządy jezuickie w gimnazjum. Otóż niestety skład grona profesorskiego wiele pozostawiał do życzenia, jeżeli chodzi o jego narodowość; tylko dwóch profesorów było pochodzenia polskiego, reszta to Czesi i Niemcy; ks. Załęski pisze, że „do profesorów Polaków lgnęła młodzież, do obcokrajowców mniej, ale nie uchybiała im niegrzecznością" — pewnie, wiadomą jest rzeczą, że dyscyplina szkolna na to nie pozwalała, ale jednak, co byłoby bardzo dodatnim, nie cieszyli się obcy profesorowie popularnością. Skład grona w roku pierwszym po objęciu zakładu przez jezuitów przedstawia się następująco: profesorem parwy, czyli pierwszej klasy gramatykalnej, był magister Fryderyk Kolinek, infimy ks. Karol Wagner, gramatyki ks. Hipolit Lipecki, syntaksy Dominik Jenny, poetyki, czyli pierwszej klasy humanistycznej, magister Bartłomiej Geiger, retoryki magister Franciszek Kautny.[1] Wprawdzie już około roku 1830 w gronie nauczycielskim zaczynają przeważać cudzoziemcy, ale zawsze stanowią oni przynajmniej połowę grona, obecnie jednak zdecydowana przewaga dostała się w ręce ludzi ani z przeszłością ani z kulturą narodu polskiego nie związanych; ta przewaga zresztą dominuje w zakładzie przez cały dziesięcioletni okres rządów jezuickich, jedynie prefektura zakładu z wyjątkami była w rękach polskich, sam także rektor Rahoza był dobrym opiekunem młodzieży, rozumiejącym zarówno jej ducha jak i czasy, w jakich żyła. Młodzież gimnazjalna bowiem w tych czasach nie była wolna od wpływów, jakie szły na nią od zachodu i jakie na ziemiach polskich w powstaniu listopadowym i wyprawach emisariuszy znajdowały swój wyraz. — Wprawdzie mamy tylko jeden fakt znany na potwierdzenie tej tezy, ale świadczy on dobitnie o tym, że obok oficjalnego życia zewnętrznego nurtowało życie narodowe i patriotyczne wśród młodzieży sądeckiej; musiało ono zaś rozpocząć się już wcześniej, jeszcze w czasie świeckiego kierownictwa zakładu, jeżeli już w roku 1838 wybuchnął „skandal".[2] Oto bowiem władze administracyjne wyśledziły, że student ostatniego roku, a mianowicie retoryki, Tadeusz Kozłow-

[1] Kronika Zakładu str. 49;
[2] Jezuici w Polsce str. 697.

ski otrzymał od proboszcza z Łososiny Maresza „Książki zakazane", a to „Lelewela" i „Wyprawa Zaleskiego (emisariusza) do Polski"; rozumie się, że nie tylko je sam czytał, ale dał do czytania drugim, a to kolegom Leonowi Maniewskiemu i Franciszkowi Skrzyńskiemu, oraz obywatelowi sądeckiemu Obuszkiewiczowi, co więcej z wyżej wymienionymi prowadził „rewolucyjne" rozmowy. Starosta ówczesny, Bocheński, człowiek bezwzględny i „okrutny" uwięził Kozłowskiego, skazał na 8 dni aresztu z postem i na wydalenie ze szkół; miał on także w swej patriotycznej pracy spólnika kolegę Józefa Kapuścińskiego, który również ze szkół został usunięty. Nie pomogło bardzo przychylne stanowisko, jakie zajął w tym wypadku rektor Rahoza i prefekt Förster, uczniowie ci do szkół już nie wrócili. — Wyjaśnienie rektora Rachozy, „że obywaj ci uczniowie, Kozłowski zwłaszcza celujący uczeń, raczej z młodzieńczej płochości, jak z przewrotnej woli zbłądzili, że za tę płochość aż nadto ukarani kilkutygodniowym śledztwem i więzieniem, że więc nie należy im łamać przyszłości wydaleniem ze szkół, ale pozwolić, aby dokończyli retoryki pod szczegółowym nadzorem dyrektoriatu", nie zostało uwzględnione. Wdzięczni dzisiaj rektorowi Rachozie za takie stanowisko, nie możemy nazwać tego czynu „płochością", to niezbity dowód na to, co już przedtem powiedziałem: oto pod bokiem gnębiciela polskości, jakim był starosta Bocheński, wśród profesorów cudzoziemców, zakwita, jeszcze za prefektury Wojciecha Klimaszewskiego posiany, kwiat patriotyzmu, pod opieką Białorusina, jakim był, na cmentarzu starym w Nowym Sączu dzisiaj spoczywający rektor Rahoza. — Co więcej, to nie tylko zwykłe młodzieńcze uniesienia nad wzniosłymi rzeczami, ale to propaganda polskości, to kontakt ze starszym społeczeństwem, a to już coś więcej niż nierozwaga. Obecnie przejdę do omówienia składu zespołu uczniowskiego oraz ich liczby i zasięgu terytorialnego, z jakiego pochodzili.

Już w pierwszym rozdziale powiedziałem, że uczniowie sądeccy w pierwszych latach zakładu rekrutowali się najprawdopodobniej z powiatu sądeckiego i zachodniego Podhala; obecnie w czasach jezuickich można ten zasięg ustalić dokładniej.[1] W roku 1843 na 279 uczniów większość z nich pochodziła z „cyrkułu" sądeckiego, reszta z jasielskiego, sanockiego i bocheńskiego; prawdopodobnie, było także trochę młodzieży i z innych okolic.

---

[1] Jezuici w Polsce str. 699.

Jeżeli chodzi o warstwy społeczne, z jakich pochodziła młodzież, to najwięcej było synów włościańskich, bo prawie 1/3, 9% szlachty, reszta to synowie mieszczan, oficjalistów dworskich, urzędników, a nawet księży ruskich. W roku 1843 było 36 synów drobnej szlachty, podane są nawet u ks. Załęskiego ich nazwiska. Również w tym czasie odbywali naukę w gimnazjum sądeckim ludzie tej miary co: Maciej Czyszczan, późniejszy prezes Apelacji krakowskiej, Albin Dunajewski biskup krakowski i kardynał, Józef Sembratowicz, metropolita ruski, Possinger, namiestnik Galicji i t. d. — Liczba uczniów w czasach jezuickich na ogół wzrosła, nie przekroczyła ona jednak nigdy liczby 300.

Językiem wykładowym był podobnie jak w okresie pierwszym język niemiecki, co więcej, nawet egzorty dla trzech klas starszych odbywały się po niemiecku, tylko trzy klasy niższe słuchały nauk niedzielnych w języku polskim; w naukach trzymano się ratio studiorum, rozszerzonej nieco przez jenerała Roothaana w 1832, przedmiotami nauki była: religia, łacina, greka, geografia i historia, algebra i arytmetyka, dwa razy w tygodniu dawano lekcje języka francuskiego. [1]

Na zakończenie jeszcze parę uwag o roku 1846 i o stanowisku młodzieży szkolnej. Ks. Załęski powołuje się na zapiskę w notatkach przez siebie badanych, że na pochwałę uczniów naszych to także powiedzieć można, że podczas rozruchów żaden nawet podejrzany (u rządu) nie był, chociaż sąsiednie gimnazja na czas jakiś zamknąć było trzeba" — świadczyłoby to tym, że młodzież spokojnie patrzyła na rozgrywające się obok niej wypadki; miałbym co do tego poważne zastrzeżenia, bo nie wynikała według mnie ta obojętność z braku zainteresowania, ale przeciwnie, młodzież była zupełnie steroryzowana przez szalejącego wówczas starostę Bocheńskiego. [2]

Więzienie pełne było powstańców, szpitale także, wojsko pochwyciło koło Kurowa trzech powstańców i w tryumfie wiodło ich do Sącza, jezuici, księża nie byli dopuszczeni w charakterze kapelanów ani do więzień ani nawet do szpitali; „nie chciał ich snać mieć świadkami okrucieństwa swego i rządu" pisze ks. Załęski. Nic dziwnego, że w takim terrorze musiała młodzież przycichnąć i swoje uczucia ukryć.

---

[1] Jezuici w Polsce str. 697—699;

[2] Jezuici w Polsce str. 704.

Skład grona profesorskiego w ostatnim roku kierowania zakładem przez jezuitów przedstawia się następująco:[1] prefektem był ks. Augustyn Lipiński, klasy gramatykalne prowadzili: I Fryderyk Kolinek, II Alojzy Hasslinger, III Kasper Szczepkowski, IV Alojzy Benisch, klasy humanistyczne przydzielone zostały I Józefowi Schven'owi, II Aleksandrowi Markiewiczowi, znowu więc jak widzimy większość grona stanowili cudzoziemcy. — Radykalna zmiana w tym względzie przypada na ten sam rok.

Po usunięciu bowiem jezuitów i po paromiesięcznej przerwie gimnazjum sądeckie zostało oddane pod zarząd świecki. Nauka rozpoczęła się dopiero 27 października roku 1848. Skład grona nauczycielskiego był prawie wyłącznie polski.[2] Prowizorycznym dyrektorem został Jan Daszkiewicz, katechetą ks. Walerian Serwatowski, profesorami byli następujący Polacy: Leon Sielecki, Julian Żurowski, Kalikst Kruczkowski, oraz Cyprian Tymiński, jedynym cudzoziemcem, a mianowicie Austriakiem, Leopold Eder. Wszyscy oni byli ludźmi bardzo młodymi, w chwili objęcia dyrektury Jan Daszkiewicz miał 38 lat, profesorowie Żurowski, Sielecki, Tymiński, Kruczkowski ledwie przekroczyli trzydziestkę, jedynie Leopold Eder liczył lat 48, daty urodzenia ks. Serwatowskiego nie znamy bliżej.

Epoka, którą mam zamiar omówić obecnie, w zakładzie sądeckim obfituje w szereg daleko idących zmian; wszystkie one związane z nastaniem ery autonomicznej w Galicji pozwalają na duży rozwój szkolnictwa na ziemiach polskich, a co za tym idzie i naszego gimnazjum. — Omówię teraz te zmiany i reformy.

Niewątpliwie najważniejszą zmianą było wprowadzenie do nauki w gimnazjach języka polskiego jako wykładowego. Ostateczne rozporządzenie w tym względzie nastąpiło w roku 1867, jednakże już od roku 1848 obowiązywał język polski jako wykładowy z różnymi zmianami i ograniczeniami. Jakie koleje przechodził język polski w zakładzie sądeckim, trudno mi było wyśledzić.[3] Już w poprzednim rozdziale pozwoliłem sobie na wyrażenie swego przypuszczenia, że w pierwszych latach po otwarciu zakładu sądeckiego w klasach gramatykalnych językiem wykładowym był język polski, obok łaciny w klasach humanistycznych, następnie zapanowała

---

[1] Kronika zakładu str. 49;

[2] Kronika zakładu str. 60;

[3] Dane co do rozporządzeń o języku polskim patrz: „Rozwój stanu szkół średnich w Galicji" — str. 9 i 5 (przypisek).

niemczyzna trwająca razem z czasami jezuickimi zdaje się do roku 1848. W tym to roku zgodnie z pierwotnym zarządzeniem z dnia 29 września wprowadzono zdaje się język polski jako wykładowy, gdyż wzmiankę o tym zarządzeniu spotykamy w kronice zakładu. Czy rok 1853 przywrócił, tak jak to było w rozporządzeniu, z powrotem język niemiecki w klasach wyższych i czy wyrugowano polszczyznę także z klas niższych po tym roku, trudno mi odpowiedzieć definitywnie — prawdopodobnie tak było i dopiero rok 1867 wprowadził raz na zawsze język polski jako wykładowy do polskiego zakładu pracującego już prawie 50 lat.[1] Inne zarządzenia i zmiany dotykają pośrednio zakład sądecki, który wspólnie z innymi gimnazjami galicyjskimi przeżywa wielką epokę.

Bezpośrednie zmiany zaszły w organizacji zakładu w roku 1866, kiedy to zaprowadzono klasę VII i po raz pierwszy podzielono klasę I na dwie paralelki. W roku następnym, właśnie w roku przełomu ustrojowego, odbył się pierwszy egzamin dojrzałości, czyli że zakład po raz pierwszy posiadał 8 klas, a oddziałów 9. Starania społeczeństwa o 7 i 8 klasę trwały czas dłuższy, a rozpoczęły się jeszcze w roku 1852, a więc niedługo potem, kiedy to na skutek rozporządzenia hr. Thuna dwa kursa filozofii miały być złączone z 6 klasami gimnazjalnymi, co miało miejsce w roku 1849. Jak to już przedtem było we zwyczaju obywatele sądeccy prośbę swoją poparli zobowiązaniami materialnymi, mieli oni mianowicie dawać rocznie 1,500 złp, 45 sążni drzewa i dostarczyć umeblowania dla tych dwóch klas, długie jednak lata czekano na spełnienie tych postulatów i pozwolenie zakładowi na osiągnięcie tego celu i stanu, jakim cieszyły się już dawno inne gimnazja w Galicji.[2] Powiększenie zakładu o dwie klasy wzmogło liczbę uczniów; stały wzrost uczniów idący od roku 1848 naprzód z małymi wahaniami w latach 1851—1854 przybiera obecnie na sile, osiągając w roku 1870 cyfrę najwyższą 500; lata następne przynoszą powolny spadek liczby uczniów, prawdopodobnie na skutek przenoszenia się młodzieży do szkół realnych. Od roku 1877 następuje ponowny wzrost, a rok 1885 przynosi pokaźną cyfrę 527 uczniów; następujący potem katastrofalny spadek młodzieży sądeckiej w latach 1886—1894 co roku przybiera na sile, schodząc w roku 1894 na stosunkowo bar-

---

[1] Wszystkie kwestie dotyczące języka polskiego patrz „Rozwój stanu szkół średnich w Galicji" — strona 5;

[2] Sprawozdanie szkolne str. 15; — Kroniką zakładu str. 61—65.

dzo małą cyfrę 244 uczniów; trudno wytłumaczyć, czym było to spowodowane, gdyż kronika zakładu i sprawozdania milczą, ale ustne relacje byłych uczniów zakładu z tego okresu tłumaczą mi ten fakt zbyt silnymi i ostrymi zarządzeniami dyrektora Manuela Kiszakiewicza, który zrażał sobie młodzież, masowo przenoszącą się z tego powodu do innych zakładów; dopiero zwrócenie na to uwagi władz szkolnych poprawiło ten stan rzeczy; powolny wzrost liczby uczącej się młodzieży pozwolił zakończyć wiek XIX cyfrą 397 uczniów.

Jeżeli chodzi o narodowość młodzieży szkolnej to na podstawie statystyki z lat 1879 i 1899 można powiedzieć, że olbrzymi procent młodzieży był narodowości polskiej; w roku 1879 na ogólną liczbę 370 uczniów, było 342 Polaków, 23 Rusinów i 5 Niemców; charakterystyczną jest rzeczą, że żydzi w statystyce przedstawieni są jako ci, którzy posługują się językiem polskim jako ojczystym, czyli innymi słowy zaliczeni są do Polaków; niewielkie odchylenia od tego procentowego układu młodzieży pod względem narodowościowym przynosi rok 1899, i tutaj bowiem mamy 368 Polaków, 19 Rusinów, 3 Czechów i 7 Niemców, można więc śmiało powiedzieć, że nawet po odliczeniu uczniów religii mojżeszowej czysty procent młodzieży polskiej stanowił prawie zawsze w zakładzie ponad 85% uczniów.

Podobnie sprawa przedstawia się pod względem religijnym; przeważająca ilość uczniów to rzymskokatolicy, następnie idą grekokatolicy, żydzi i ewangelicy. W roku 1879 mamy 310 rzymskokatolików, 23 grekokatolików, 22 żydów i 15 ewangelików, a w roku 1899—329 rzymskokatolików, 26 grekokatolików i żydów, oraz 16 ewangelików. Zakład nasz więc, to typowo polskie i katolickie gimnazjum. Uczniowie ci rekrutowali się przeważnie z Nowego Sącza i powiatu sądeckiego, następnie z powiatów limanowskiego, grybowskiego, nowotarkiego, gorlickiego, poza tym z dalszych powiatów galicyjskich i innych krajów monarchii austriackiej; jest rzeczą godną zanotowania, że w gimnazjum naszym gościli uczniowie spoza kordonu, to jest z Królestwa Polskiego. I tak w roku 1899 było ich 6, w 94—1, w 1896 — 4, w 98 — 6; byli to zapewne ci, którzy musieli opuścić granice monarchii rosyjskiej i na innych ziemiach polskich szukać schronienia; wnosili oni zapewne wiele nowego powiewu a zapoznając kolegów ze stanem prześladowań Polaków i polskości w Króle-

BIBLIOTEKA POWIATOWA w NOWYM SĄCZU

stwie, obudzali ducha patriotycznego i tak zresztą, jak się za chwilę przekonamy, wysoko stojącego w naszym gimnazjum.[1]

Właśnie obecnie, podobnie jak poprzednio, pragnę parę uwag poświęcić nastrojom niepodległościowym i narodowym dość żywo występującym w naszym zakładzie w drugiej połowie XIX wieku. Już sam rok 1848 przynosi dowody na to, w kronice szkolnej bowiem na stronie 61 znajdujemy następującą notatkę:[2] „Mensi maio h. a. gravi dolore adfectum est collegium professorum, non minus quam coetus juvenum totaque urbs nostra. Gymnasii Catecheta Valerianus de Serwatowski vir praeclarus, litteriis eruditus vitae castitate insignis, quia accusabatur, quod seditionis aleret, noctu deprehensus est adhibito bracchio militari, Cracoviam abductus judicio militari traditus atque in custodiam deiectus, ex qua tamen post aliquot mensis sentencia iudicis liberatus est;" — jak widać z tego prefekt gimnazjum sądeckiego ks. Serwatowski oskarżony został o współdziałanie z powstaniem i postawiony przed sąd wojskowy; wprawdzie wyrok sądowy uwolnił go od kary, ale do zakładu już nie wrócił, został przydzielony do parafii sądeckiej; bano się widocznie wpływu tego patrioty na młodzież szkolną — a ta ostatnia jednak wpływom rewolucyjnym stale ulegała, działo się to zwłaszcza za dyrektury Kaliksta Kruczkowskiego, człowieka liberalnego i przejętego ówczesnymi prądami idącymi od strony Królestwa Kongresowego. Mamy tylko jeden wypadek zanotowany w kronice, ale właśnie ten zupełnie wystarczy na potwierdzenie naszych przypuszczeń. Oto dnia 13 czerwca 1861[3] młodzież szkolna brała udział w nabożeństwie żałobnym odprawianym w kościele parafialnym ku czci Joachima Lelewela; zważywszy datę sprzed ery konstytucyjnej i osobę, która została uczczoną przez dyrektora i zakład, możemy śmiało stwierdzić, że duch ówczesnej szkoły sądeckiej był na wskróś pełen patriotyzmu i myśli niepodległościowej, co więcej, kilku z młodzieży gimnazjalnej rozdawało po nabożeństwie ludności biorącej w nim udział egzemplarze pieśni Alojzego Felińskiego i tak to sprytnie robili, że mimo zdradzenia tego faktu, w starostwie „winnych" nie zdołano wyśledzić. Odgłosy ówczesnej sytuacji na ziemiach Królestwa szerokim echem rozlegały się w naszym zakła-

---

[1] Wszystkie kwestie dotyczące ruchu młodzieży sądeckiej opracowałem na podstawie danych statystycznych ze sprawozdań szkolnych.

[2] Kronika zakładu str. 61;

[3] Kronika zakładu str. 76.

dzie; boleśnie musiano odczuwać prześladowania, żałobne manifestacje, toteż nic dziwnego, że na zew styczniowych powstańców wielu od nas pospieszyło za kordon. I znowu nie wiemy, ilu ich było, ustne relacje, jakie mi przekazano, są niedokładne, a kronika szkolna tylko raz o tym wspomina: na boku, na marginesie strony 81 czytamy notatkę, pochlebną dzisiaj dla naszej młodzieży z tych czasów, ale smutną zważywszy ówczesny stan zakładu. Notatka ta brzmi: „Exclusus hoc anno discipulus Theophilus Andrusikiewicz, qui aliquam Polonicae seditionis partem attigerat"; jest to rok 1865 — czasy popowstaniowe. Jaki powód skłonił dyrekcję zakładu do tego kroku, trudno odpowiedzieć na to pytanie, czy nacisk władz szkolnych wyższej instancji, czy też dalsza rewolucyjna praca Teofila Andrusikiewicza, w każdym razie fakt przykry zanotować w przeszłości zakładu sądeckiego wypada ze smutkiem. [2] Lata ery konstytucyjnej przynoszą zmianę; w sprawozdaniach szkolnych spotykamy wzmianki o tematach prac szkolnych mających związek z przeszłością narodową polską, młodzież bierze udział od czasu do czasu w uroczystościach z okazji rocznic powstań, śmierci czy urodzin wieszczów, te czasy jednak, to już czasy, które można by nazwać wolnościowymi w porównaniu z tymi, jakie przedstawiłem. W każdym razie nawet te fragmentaryczne, ułamkowe wiadomości, które do nas doszły, mają głębokie znaczenie, są bowiem dowodem na to, że zakład nasz przez cały czas swego istnienia w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od ludzi, którzy nim kierowali i w nim uczyli, zachował swą polskość, gorąco przez młodzież pielęgnowaną i głęboko w sercach ukrytą.

Na zakończenie parę słów pragnę dodać o pomieszczeniu zakładu w tych czasach. Od roku 1855 mieścił się on mianowicie w gmachu jezuickim aż do chwili katastrofalnego pożaru, który wybuchnął w dniu 17 kwietnia 1894. Posłuchajmy, co o tym mówi sprawozdanie szkolne z 1894 roku: [1] „Ogrom nieszczęścia padł dnia 17 kwietnia b. r. na tutejsze gimnazjum. W południe wybuchł groźny pożar w domu parterowym przy ulicy Kościuszki. Wskutek groźnego i szalonego wichru i kilkutygodniowej posuchy ogień objął w niespełna pięciu minutach sąsiednie budynki, a po upływie kilku dalszych minut już stanęły w płomieniach budynki położone w kie-

---

[1] Sprawozdanie szkolne str. 46. rok 1894.

[2] Od czasów bowiem Wincentego Keidoscha jest to jedyny wypadek zastosowanej w zakładzie sądeckim represji na uczniowską działalność niepodległościową.

runku północno-wschodnim: gmach ratuszowy, kamienica Hönigowej, Schutzerowej i mieszkanie dyrektora gimnazjalnego, a z tych punktów pożar obejmował coraz to większe kręgi i pochłonął budynek pojezuicki, w którym mieściło się gimnazjum od roku 1855. Młodzież szkolna w popłochu rozbiegła się do domów. Dyrektor zakładu, zawiadowcy bibliotek i gabinetów pospieszyli na ratunek aktów, katalogów i zbiorów naukowych, lecz korytarze i dziedzińce przepełnione duszącym dymem uniemożliwiły ratunek. Spłonęły ze szczętem zbiory gabinetu fizykalnego, historii naturalnej, wszystkie akta gimnazjalne, słowniki i dzieła encyklopedyczne, które były umieszczone w sali konferencyjnej, mnóstwo katalogów z lat dawnych, tudzież sprzęty w salach piętrowych, a szkoda z pożaru wynikła wynosić może do 10.000 złr w. a. Około 30 uczniów poniosło mniejsze lub większe szkody". Przerwa w nauce szkolnej trwała tylko 3 dni. Już bowiem 20 tegoż miesiąca uczniowie przenieśli się do budynku szkoły ludowej męskiej przy ulicy Długosza, gdzie zakład mieści się dotychczas. Wprawdzie wszystkie klasy nie pomieściły się w budynku głównym, ale były rozmieszczone w gmachu Sokoła, w budynku sądowym przy ulicy Pijarskiej, jednakże po katastrofie, nawet w tych bardzo trudnych warunkach lokalowych, powoli wracało gimnazjum do normalnego życia rozwijając się liczbowo bardzo wydatnie i rozpoczynając wiek XX, który miał przynieść upragnioną przez naród polski wolność, jako jedno z największych na ziemiach byłej Galicji.

Rozdział III.

ZWIERZCHNICY I KIEROWNICY ZAKŁADU

Kwestia zwierzchnictwa i kierownictwa zakładu przedstawia się różnorodnie w zależności od przepisów szkolnych, lub też od tego, czy gimnazjum było w rękach świeckich czy też jezuickich.

Odróżnić musimy tutaj bezpośrednich zwierzchników zakładu, zwanych z początku prefektami a potem dyrektorami, od pośrednich, nominalnych, którzy swoje stanowisko zwierzchnika zakładu piastowali z racji urzędu zajmowanego, lub też godności w hierarchii zakonu jezuitów. Byli także tak zwani dyrektorzy prowincjonalni, wprowadzeni w roku 1808, jednak zachowali oni tylko ten tytuł, pełnili bowiem funkcje właściwych wizytatorów, a nawet instruktorów, wizytując prawie raz w każdym roku zakład sądecki,

udzielali rad i wskazówek i relacje z tych czynności wysyłali do Wiednia. Funkcje te pełnili kolejno po jednym równocześnie kanonicy kapituły lwowskiej, wszyscy mianowani u szczytu swej kariery duchownej biskupami; oto ich nazwiska w kolejności chronologicznej: ks. Ksawery Franciszek Zachariasiewicz do roku 1834, następnie ks. Żmigrodzki, ks. Baraniecki, a przed nim ks. Monastyrski.[1]

W początkowych czasach zakładu sądeckiego dyrektorem był z urzędu każdorazowy starosta obwodu, zwany „director natus", a jego zastępcą pierwszy komisarz. Takim pierwszym dyrektorem był ówczesny starosta obwodu nowosądeckiego Ludwik de Wüllerstorf,[2] dla zakładu bardzo zasłużony, a gdy tenże w maju 1820 roku opuścił Nowy Sącz, jego następca Antoni Hampl.[3] Podpisy tych obydwu starostów-dyrektorów znajdują się w kronice zakładu. Ludwik de Wüllerstorf podpisany jest na stronie 6, a dyrektor Hampl dwukrotnie na stronie 10 pod datą 9 maja 1820 roku i na stronie 13 pod datą 11 sierpnia 1821 roku. Po wyjeździe starosty Hampla do Złoczowa na jego miejsce przyszedł starosta Krewski[4], którego podpis znajdujemy na stronie 18 na zakończenie kroniki roku 1822/23. Na stronie 25 mamy podpis nowego starosty i dyrektora gimnazjum Wincentego Gadomskiego; jego następcą został Dominik Kabath[5] a w końcu Karol Bochyński.

Byli to jednak tylko dyrektorzy nominalni, pełniący swoje stanowisko z urzędu, faktyczne funkcje dyrektora jako bezpośredniego zwierzchnika zakładu sprawował prefekt. Takimi prefektami aż do chwili objęcia zakładu przez oo. jezuitów, to jest w latach 1818 do 1838, byli:

1. Wojciech Klimaszewski od 1818 do 1836. Zmarł 22 grudnia[6] wywołując powszechny żal i smutek w szkole.
2. Jerzy Merwarth w 1837 r.
3. Wincenty Keidosch w 1838 r.

O tym ostatnim znalazłem bardzo niepochlebną wzmiankę

---

[1] Sprawozdanie szkolne za rok 1894 st. 7. Rys dziejów gimn. tarnowskiego str. 12. Podpisy trzech pierwszych znajdują się w kronice szkoły — ks. Zachariasiewicza 5 razy, ks. Żmigrodzkiego 2 razy i ks. Baranieckiego raz umieszczone.

[2] Kronika szkolna str. 7 i 6;

[3] Kronika szkolna str. 7;

[4] Kronika szkolna str. 15—16;

[5] Kronika szkolna str. 32.

[6] Kronika zakładu. Index dyrektorów.

u historyka gimnazjum tarnowskiego;[1] pisze on mianowicie, że „po Wawrzyńcu Handschuh objął w roku 1851 kierownictwo zakładu Wincenty Keidosch, dyrektor bocheńskiego gimnazjum, człowiek równie nieprzyjazny narodowi polskiemu jak jego porzednik".

Był to, jak samo nazwisko wskazuje, Niemiec, a metody jego postępowania z narodem polskim aż nadto musiały być widoczne, jeżeli piszący historię gimnazjum tarnowskiego autor nie zawahał się o tym wspomnieć, mimo tego, że pisał jeszcze w czasach zaborczych, bo przecież w roku 1878. Pierwszy jednak kierownik zakładu to Polak, cieszący się wielkim mirem wśród grona i uczniów[2].

Na potwierdzenie tych słów przytaczam we własnym tłumaczeniu notatkę w kronice szkolnej odnoszącą się do śmierci Wojciecha Klimaszewskiego:[3]

„Ostatni miesiąc tego roku zgotował gimnazjum nowosądeckiemu bardzo smutną stratę. Czcigodny Wojciech Klimaszewski, pierwszy prefekt tego gimnazjum od jego założenia, po spędzeniu 40 lat w służbie państwowej 22 grudnia, mając lat 65 rozstał się z tym światem. Uległ on mianowicie atakowi artretyzmu, który już przedtem boleśnie go nękał, a który nagle nabrał ostrzejszego przebiegu. Śmierć jego stała się dla wielu przyczyną bardzo „słusznej i sprawiedliwej żałoby". Zwłaszcza, że zarówno prawością obyczajów, miłością dla tych, którzy go otaczali, szczególną życzliwością dla profesorów, a ojcowskim stosunkiem do uczniów rozniecił dla siebie serdeczne uczucia. Z tego więc powodu wśród swoich szczerych wielbicieli pozostawił niezniszczalną pamięć swojego imienia".

Po objęciu zakładu przez oo. jezuitów, a więc w latach 1836 do 1848 dyrektorem zakładu był każdorazowy prowincjał, jego zastępcą rektor jezuickiego kolegium w Sączu. Wprawdzie ks. Sygański twierdzi,[4] że dyrektorami byli rektorzy i wymienia ich nawet w następującej kolejności: O. Samuel Rahoza, O. Mateusz Kłosowski, O. Paweł Ciechanowiecki i O. Józef Podobied, ale zarówno kronika zakładu[5] jak i znakomity historyk jezuitów ks. Załęski[6]

---

[1] Rys dziejów gimn. tarnowskiego str. 27;

[2] Kronika zakładu st. 42;

[3] Kronika zakładu str. 42. — W tłumaczeniu trochę wolnym pragnę oddać nastrój, jaki zapanował w zakładzie po nieodżałowanej stracie, jaką była śmierć pierwszego kierownika;

[4] Ks. Sygański — Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki str. 81;

[5] Kronika zakładu str. 48 i 49;

[6] Ks. Załęski: Jezuici w Polsce. tom V część II str. 696.

stwierdzają co innego, toteż zgodnie z kroniką szkolną, jako podstawowym źródłem mej pracy, ustalam następującą hierarchię władz szkolnych w okresie jezuickim dla naszego zakładu. Każdorazowy prowincjał oo. jezuitów na Galicję był z racji swego stanowiska dyrektorem gimnazjum w Nowym Sączu, jego zastępcą był rektor kolegium sądeckiego, a dopiero bezpośrednim kierownikiem zakładu prefekt, czyli inaczej faktyczny dyrektor. W chwili objęcia zakładu przez jezuitów stanowiska te piastowali następujący księża:[1]

Dyrektorem był prowincjał ks. Rafał Markijanowicz, zmarły w roku 1856 w Nowym Sączu i pochowany na starym cmentarzu.

Vicedyrektorem ks. Samuel Rahoza, rektor kolegium, także w Nowym Sączu zmarły w roku 1839 i na starym cmentarzu pochowany.

Prefektem ks. Jerzy Föerster.

Kolejność prefektów jako faktycznych z czynności dyrektorów zakładu przedstawia się w latach jezuickich następująco:[2]

1. Ks. Jerzy Föerster, prawdopodobnie Niemiec z pochodzenia, 1839.
2. Ks. Jozafat Zaleski — Polak 1840-1841,
3. Ks. Karol Barański — Polak 1842.
4. Ks. Franciszek Kautny — Morawiak 1843-1844.
5. Ks. Augustyn Lipiński 1844-1848. — Polak, urodzony na Śląsku, zmarły i pochowany w Sączu na starym cmentarzu w roku 1870.

Bardzo ważny szczegół wprowadza w swoim dziele ks. Załęski[3], który bardzo przychylnie świadczy o O. Rektorze Rahozie, a nawet i o prefekcie Föersterze. Na samym początku roku szkolnego zdarzył się wypadek, który szerokim echem rozniósł się po Sączu i okolicy; oto w znanym nam fakcie wydalenia ze szkół dwóch uczniów naszego zakładu, Tadeusza Kozłowskiego i Józefa Kapuścińskiego za propagandę narodowo-niepodległościową, obaj dygnitarze szkolni, zarówno rektor Rahoza jak i prefekt Föerster zajęli bardzo przychylne stanowisko wobec wydalonych uczniów, tłumacząc władzom, że nie należy łamać im przyszłości i że trzeba pozwolić im na dalszy pobyt w gimnazjum i dokończenie „retoryki"— Otóż takie stanowisko rektora Rahozy mocno nie podobało się

---

[1] Kronika zakładu str. 48;
[2] Kronika zakładu — Index dyrektorów, ks. Załęski — str. 696
[3] Ks. Załęski — str. 697—8.

władzom, ale o nim świadczy jak najlepiej, nie tylko jako o wyrozumiałym opiekunie młodzieży, ale także i jako o dobrym patriocie, a to w tym wypadku najważniejsze. Władze „gubernialne" przesłały prowincjałowi pismo z dnia 29 marca 1839 z poleceniem, aby rektora Rahozę stosownie pouczył, że nader niebezpiecznych dla państwa agitatorów nie można kłaść na karb młodzieńczej płochości, bo to źle zastosowana pobłażliwość". Jaką rolę odegrał tutaj ks. Föerster, trudno mi powiedzieć, ks. Załęski stawia go obok rektora Rahozy jako obrońcę młodzieńców, jednak pismo gubernium nie wymienia prefekta, a tylko rektora Rahozę, co świadczyłoby raczej o tym, że głównym motorem prowadzonej obrony, zważywszy, że ks. Föerster był prawdopodobnie Niemcem, był rektor Rahoza [1].

Kolejność rektorów kolegium sądeckiego, a zarazem obok prefektów pośrednich zwierzchników, przedstawia się następująco:

1. Ks. Samuel Rahoza 1838-1839 r. zmarły 5 paźdz.
2. Ks. Mateusz Kłosowski 1839-1840 r. do 1 listopada
3. Ks. Paweł Ciechanowiecki 1840-1845 r. do 21 stycznia.
4. Ks. Józef Podobied 1845-1848. [2]

Po usunięciu jezuitów i przejściu zakładu sądeckiego pod zarząd świecki stanowiska bezpośrednich zwierzchników zakładu w charakterze dyrektorów tymczasowych objęli profesorowie świeccy; kolejność ich przedstawiawia się następująco:

1. Jan Daszkiewicz, urodzony w Kamionce Wielkiej w roku 1810, kierował zakładem w latach 1849-1851. [3]

Po przejściu tego ostatniego na stanowisko dyrektora gimnazjum do Rzeszowa kierownictwo zakładu objął:

2. Ignacy Stawarski [4] urodzony we Lwowie 25 listopada 1819 roku, a po przeniesieniu tego ostatniego do Lwowa:

3. Kalikst Kruczkowski [5], któremu parę słów więcej niż jego poprzednikom pragnę poświęcić, gdyż na to w zupełności zasługuje. Jak bowiem wynika ze wzmianki późniejszego kronikarza ten kierownik zakładu nie był uległy władzom administracyjnym i w stosunku do młodzieży kierował się daleko posuniętym patriotyzmem, narażając nawet własne stanowisko z tego powodu.

[1] Ks. Załęski Historia Jezuitów str. 697—698;
[2] tamże str. 706:
[3] Kronika zakładu str. 60 — oraz 69;
[4] Kronika szkolna str. 64;
[5] Kronika szkolna str. 60 i 71.

13 czerwca[1] w czasie znanego nam już obchodu żałobnego ku pamięci Lelewela na nabożeństwie żałobnym nieznani uczniowie rozdawali ludności śpiewniki z pieśniami patriotycznymi ułożonymi przez Alojzego Felińskiego. Zawiadomiony o tym starosta Kalitowski zażądał od dyrektora przysłania mu nazwisk tych uczniów celem ich ukarania. Dyrektor Kruczkowski odpowiedział, że fakt taki jest mu nieznany; w kościele wprawdzie był, ale nic podobnego nie widział; dodał przy tym od siebie, że ta osoba, która doniosła o powyższym staroście, powinna była sama o nazwiska się postarać, ewentualnie przynajmniej opisać rysy twarzy tych młodzieńców, którzy rzekomy czyn inkryminowany popełnili; wtedy tylko donosiciela mógłby nazwać prawym obywatelem — sam zaś śledztwa prowadzić nie będzie, gdyż na to czasu nie ma, bo przeprowadza egzamina wstępne do klas niższych. — Stanowisko, jakie zajął dyrektor Kruczkowski, jest zupełnie wyraźne: szpiega nie uznaje i odpowiednio czyn jego sklasyfikował, sam zaś widocznie działalności swoich wychowanków nie uważał za niewłaściwą, jeżeli nic takiego nie zrobił, żeby ich wyśledzić; a może nawet wiedział, kto oni? Widocznie takie postawienie sprawy władzom niezbyt odpowiadało, bo już w następnym roku 1862 widzimy go w gimnazjum św. Anny w Krakowie wprawdzie, ale w charakterze zwykłego profesora. Dyrektury został pozbawiony. Kierował on zakładem w latach 1856—1862, a urodził się w Chudykowicach 10 października 1815 roku.

Miejsce Kaliksta Kruczkowskiego zajął w charakterze dyrektora stałego Dr Ludwik Klemensiewicz,[2] urodzony w Starym Sączu dnia 30 września 1821 roku. Kierował on zakładem do dnia 30 września 1887.

Przed objęciem dyrektury w Nowym Sączu był prowizorycznym kierownikiem gimnazjum św. Anny w Krakowie, a jeszcze przedtem profesorem w Tarnowie. Obowiązki dyrektora spełniał aż do dnia przejścia w stan spoczynku. Brał czynny udział w życiu społecznym i samorządowym Nowego Sącza, zasiadając w radzie miejskiej, powiatowej i szkolnej okręgowej. Zmarł dnia 17 maja 1888 roku.

Po przejściu w stan spoczynku dyrektora Klemensiewicza, dy-

---

[1] Kronika szkolna str. 76;

[2] Kronika zakładu str. 78. Muzeum str. 509—510;

rekturę zakładu nowosądeckiego objął Manuel Kiszakiewicz,[1] urodzony w Leżajsku 19 lipca 1839 roku. — Jego zasługą jest kontynuacja kroniki zakładu oraz uzupełnienie luki od 1857 roku do 1888; on również zachęcił prof. Wojciecha Błotnickiego do napisania historii gimnazjum w roku 1896, jego zasługą jest również uratowanie pierwszej historii zakładu z roku 1850 przez przepisanie jej do kroniki; sprawozdania z tego roku zupełnie bowiem zaginęły i pierwsza praca o naszym zakładzie pióra Juliana Żurowskiego byłaby uległa zapomnieniu. — Funkcje dyrektora pełnił on do roku 1899, oddając gimnazjum w ręce następcy: Stanisława Rzepińskiego[2] — prof. gimnazjum im św. Jacka w Krakowie, który urzędowanie objął w dniu 4 paźdz. 1899 roku.

* * *

W taki to sposób przedstawia się poczet zwierzchników i kierowników gimnazjum nowosądeckiego w wieku XIX. Jeżeli chodzi o ich narodowość, biorąc pod uwagę tylko bezpośrednich zwierzchników zakładu, a więc prefektów i dyrektorów, to na ogólną liczbę 14 — dwóch było, a raczej trzech prawdopodobnie Niemców, a to Jerzy Merwarth, Wincenty Keidosch i ks. Jerzy Föerster, jeden Morawiak ks. Franciszek Kautny, reszta to Polacy w liczbie 9 — wśród nich wielu gorących patriotów. — Nieliczne wypadki świadczące o patriotyźmie dyrektorów wspomniane przeze mnie i w materiałach wyśledzone, to pewnie tylko cząstka tego, co było w rzeczywistości i co pozwoliło uczniom gimnazjum sądeckiego zachować gorącą miłość Ojczyzny.

---

[1] Kronika zakładu: index dyrektorów oraz str. 102 i 155;
[2] Sprawozdanie szkolne z 1900 r. 63.

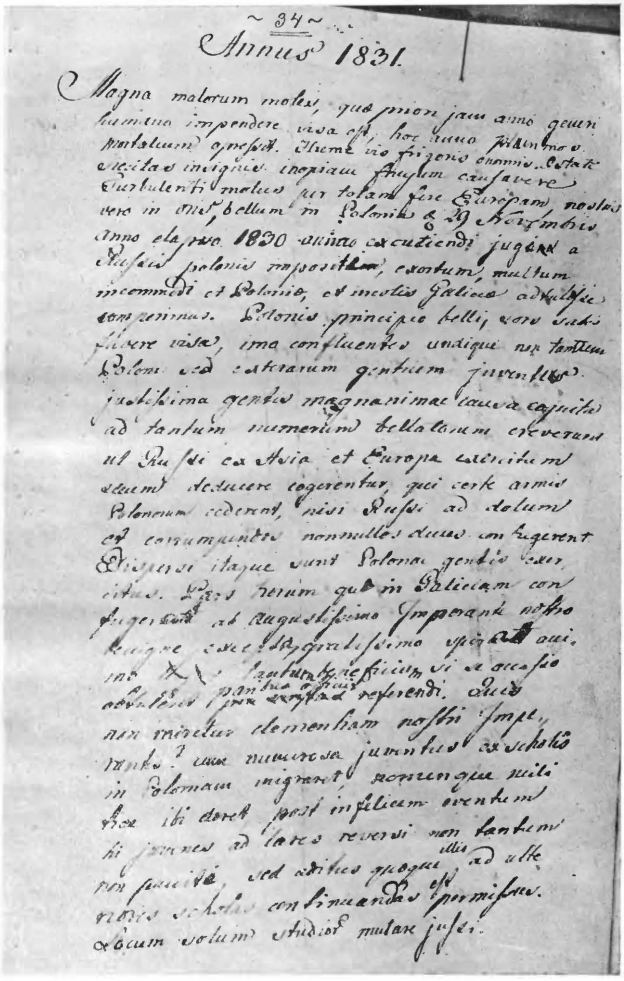

~ 34 ~

Annus 1831.

Magna malorum moles, quæ prior jam anno geni-
humano impendere visa est, hoc anno plenissime
voluta opressit. Illemet ita frigoris omnis desta-
citas insignis incepiam Anglorum causavere
turbulentis motus per totam fere Europam nostis
vere in omne bellum in Polonia & Regnum Borussiæ
anno elapso 1830 animos excutiendi jugum a
Russis Polonis impositum, exortum, multum
incommodi et Polonis, et nostis Galicis adhuc
sentimus. Polonis principio belli, res satis
fuere visa, ima confluentes undique non tantum
Polonos sed exterarum gentium juventus
pulchrima gentis magnanimae causa capitis
ad tantum numerum bellatorum crevere
ut Russi ex Asia et Europa exercitum
eorum deducere cogerentur, qui certe armis
Polonorum cederent, nisi Russi ad dolum
et corrumpentes nonnullos duces confugerent
Diversi itaque sunt Polonae gentis exer-
citus. Ipsos verum quos in Galiciam con-
fugerunt ab Augustissimo Imperante nostro
benigne excepit, gratissimo spiritu avi-
ni [illegible] hautum beneficium si ex occasio
[illegible] referendi. Quod
non minus clementiam nostri Imperi-
tanis, quam numerosa juventus ex schola
in Poloniam migrant nonnunquam mili-
tes ibi deret post infelicem eventum
hi juvenes ad lares reversi non tantum
non pacifice, sed ultiles quoque ad alte
nobis schola conservandas permisse.
Locum solum studiis mutare jussi.

Arch. Dyr. I. lic. i gimn. im. J. Długosza w N. Sączu

34 strona kroniki zakładu zawierająca uwagi o powstaniu listopadowym

DODATKI

Na zakończenie mej pracy pragnę podać wykazy uczących w naszym zakładzie w XIX wieku profesorów, tak świeckich jak i należących do oo. jezuitów oraz cały szereg drobniejszych spraw związanych z życiem gimnazjum. Również uważam, że ciekawą rzeczą będzie przytoczenie wyjątków z kroniki, nietyle związanych z zakładem, bo te zostały wykorzystane w pracy, ale odnoszących się do wypadków rozgrywających się w mieście, okolicy, lub też na terenie politycznym świata. Nie są one zbyt ważne, nie mają głębszej wartości źródłowej, ale dla terenu sądeckiego mogą posiadać pewną atrakcję. Oprócz tego zacytuję in extenso formularz zobowiązania cysterskiego podany w odbitce fotograficznej i obydwa listy ks. Chromeckiego i Załęskiego; zacznę od kroniki jako najciekawszej w tym wypadku. Bardzo ciekawą jest notatka na stronie 34 pod rokiem 1831; porusza ona sprawę powstania listopadowego, a dalej opisuje wstrząsający przebieg szalejącej w mieście cholery. Zarówno ten wyjątek, jak i wszystkie inne przytaczam w tłumaczeniu i skrótach uczynionych przez Wojciecha Błotnickiego: [1]

„Wielkie nieszczęście, które już w roku poprzednim widocznie groziło, w tym roku dotknęło bardzo wielu. W zimie panowały bardzo wielkie mrozy, w lecie posucha zniszczyła wszystkie plony rolne. W całej Europie panowały rozruchy, a na ziemi polskiej wybuchła wojna 29 listopada 1830 r. w celu zrzucenia jarzma niewoli, nałożonego Polakom przez Moskali. Początkowo uśmiechało się szczęście Polakom, gdyż zewsząd garnęła się młodzież nawet z obcych krajów, by walczyć pod znakami Polski o jej niepodległość. A chociaż Moskale zgromadzili siły z Azji i Europy, to jednak byliby Polacy zwyciężyli, gdyby Moskale nie byli chwycili się podstępu, przekupując wodzów powstańczego wojska. Część niedo-

---

[1] Wszystkie wyjątki z kroniki oraz zestawienia i wykazy, patrz sprawozdanie szkolne z roku 1894 i kronika zakładu.

bitków schroniła się do Galicji, gdzie młodzież szkolna, biorąca udział w wojnie, mogła powracać na ławy szkolne dla dokończenia studiów, zmieniając miejsce dawnego pobytu. Nastąpiła wielka drożyzna i głód, który wielu biedaków przyprawił o śmierć. Do tych nieszczęść przybyła jeszcze cholera, która przed wieloma laty dokonawszy wielu spustoszeń na wyspach indyjskich przeszła następnie przez Chiny i Persję do Rosji, skąd rozszerzyła się po całej Europie. Do Nowego Sącza zawitała dnia 24 lipca i zaraz cztery ofiary zabrała. Pozamykano wszystkie sklepy kupców i kościoły, rozstawiono straże po granicznych miejscach poszczególnych miejscowości. Nabożeństwa odprawiano na środku rynku, księża chodzili zaopatrywać umierających, wszędzie stały wozy do wywożenia trupów, wszędzie dawały się słyszeć jęki i krzyki. Trwoga ogarnęła umysły wszystkich i wszędzie widziano wybladłe oblicza, na których przestrach pozostawił niezatarte piętno. Jak ze wszystkim tak i z tym nieszczęściem wkrótce się oswojono, zwłaszcza, że cholera wybierała swe ofiary z pomiędzy nałogowych pijaków i biedaków, nie mających czym zaspokoić najniezbędniejszych potrzeb. Tymczasem choroba po dwóch miesiącach ustąpiła z tego miasta, zabrawszy około 300 ofiar. Nauka w gimnazjum rozpoczęła się dopiero 1 listopada, a miała się zakończyć aż w ostatnich dniach sierpnia 1832 r."

Jak widzimy te szczere wypowiedzi autora dotyczące powstania listopadowego są dosyć prymitywne, ale mogą posłużyć jako pierwszorzędny dowód odnoszący się do nastrojów panujących w Galicji, a przypisujących klęskę powstania zdradzie wodzów; dzisiaj wiemy, że była to nieudolność, wówczas tak ona głośną być musiała, że aż za zdradę uchodziła. Poza tym kronika zawiera jeszcze kilka wzmianek dotyczących klęsk żywiołowych trapiących Sądeczyznę, lub też ciekawych objawów aury. I tak dowiadujemy się, że w roku 1827 była bardzo gorąca wiosna, a również i lato w upałach jej nie ustępowało, żniwa rozpoczęto już przy końcu czerwca, natomiast w grudniu spadł tak wielki śnieg, że chat chłopskich wcale widać nie było. Wskutek wielkich śniegów i mrozów komunikacja z miastem została przerwana, a ludzie po wsiach zaledwie życie ocalić zdołali. Ceny wszystkich artykułów żywności wzrosły w trójnasób. Rok 1829 też był nie lepszy, w końcu października nastały tak gwałtowne mrozy, że woda w rzekach zamarzła, a ziemniaki po największej części zostały niewykopane, nawet owsy na polu śnieg przysypał, natomiast lata 1821 i 1822 były bardzo po-

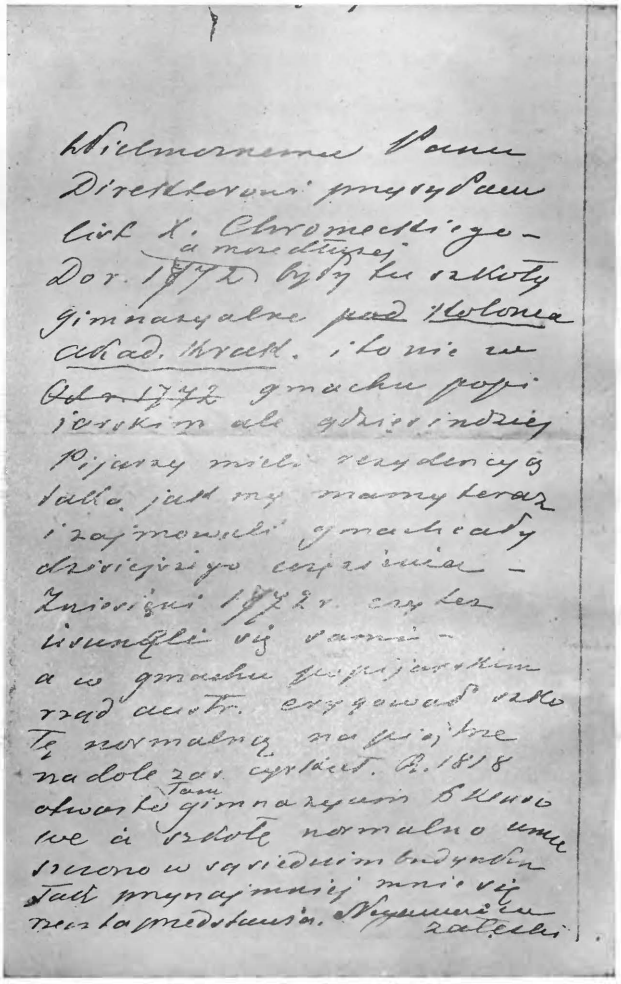

Wielmożnemu Panu
Dyrektorowi przysyłam
list X. Chromeckiego –
Dor. 1772 a może dłużej były tu szkoły
gimnazyalne pod Wolonia
akad. Krak. i to nie we
~~Dor. 1772~~ gmachu pop.
jezuickim ale gdzieś indziej
Pijarzy mieli rezydencyą
tak jak my mamy teraz
i zajmowali gmach cały
dzisiejszego seminaria –
Zniesiono 1772 r. czyli
usunęli się z tamtąd –
a w gmachu popijezuickim
rząd austr. zrobił szko
łę normalną na pięć lat
na dole zaś ~~czyli~~ r. 1818
otwarto gimnazyum klasy
we i szkołę normalną umie
szczono w sąsiednim budynku
tak przynajmniej mnie się
zdaje pamiętam. Pozdrawiam
Załęski

Arch. Dyr. I. lic. i gimn. im. J. Długosza w N. Sączu

List ks. Załęskiego do dyr. Manuela Kiszakiewicza zawierający wzmianki o założeniu gimnazjum

myślne, w miesiącach zimowych bowiem wcale ziemia nie była w okolicy nowosądeckiej pokryta śniegiem, bydło pasło się przez całą zimę na polach, w listopadzie błyskawice i grzmoty dawały się słyszeć. Żniwa roku 1822 były o cały miesiąc wcześniejsze niż zwykle, a ciepła jesień trwała do połowy grudnia. W tymże roku na rynku założono kamienne chodniki, a na rzece Kamienicy most wzniesiono i odbudowano kościół parafialny. Cholera zjawiała się jeszcze kilkakrotnie w Sączu, ale ani razu nie przybrała tak groźnego przebiegu, jak w pamiętnym 1831 r. Sprawy polityczne zajmują mało uwagę kronikarzy i zawsze traktowane są tylko z suchą kronikarską dokładnością, nie zawierają bezpośrednich uwag piszącego, ze zrozumiałych względów, a bezbarwne nie dają obrazu ducha szkoły. Pod rokiem 1832 notuje kronikarz rokosz chłopów, jaki przeciw szlachcie wybuchł w obwodzie tarnowskim; między młodzieżą gimnazjalną naszego zakładu odkryto tu i ówdzie pisma podburzające, ale energia naczelnika powiatu przeszkodziła i udaremniła ich zamiary; odegrali też rolę w uśmierzaniu zapału młodzieży sami profesorowie. Przy roku 1848 znajdujemy wzmiankę o powstaniu węgierskim ale niestety nie można w niej doszukać się ani odrobiny sympatii dla bratniego i uciemiężonego narodu. — Więcej uwagi poświęcono rokowi 1890, ale tylko ze względu na jego związek z przykrymi wypadkami, jakie spotkały szkołę. W roku tym bowiem 17 kwietnia wybuchł pożar, który dla braku wody nie dał się powstrzymać i pochłonął całą dzielnicę żydowską. Gmach gimnazjalny byłby się stał także pastwą płomieni, a następnie cały szereg domów w rynku, gdyby pan Karol Gostyński, rządca dóbr z Nawojowej, nie był przybył ze swą służbą. W pracy około zlokalizowania pożaru i ocalenia gimnazjum pomagał p. Gostyńskiemu p. Leon Wodziński, urzędnik kolejowy, a ustawieni w szeregu uczniowie od budynku gimnazjalnego aż do rzeki Kamienicy — konewkami dostarczali wody do zlewania dachu.

Z kolei przytaczam tekst listu ks. Chromeckiego i ks. Załęskiego; obydwa one związane z początkami gimnazjum, są wartościowe, ponadto stanowią dowód zainteresowań dziejami szkolnictwa na terenie Nowego Sącza przy końcu XIX wieku.[1]

List ks. Chromeckiego do ks. Załęskiego

„Wielebny Ojcze Rektorze! Nie wiele wiadomości mogę udzie-

[1] Kronika zakładu, fotografia w tekście.

lić Wielebności Waszej co do Pijarów Sądeckich. Nie było tam właściwie Kolegium tylko rezydencja założona w roku 1733 w murach odstąpionych Pijarom przez zakonnice ze Starego Sącza za pewną roczną opłatą. Pijarzy musieli się pisemnie zobowiązać, że w Nowym Sączu szkół otwierać nie będą, aby ujmy nie czynić szkołom Akademii Krakowskiej. Ten kontrakt z zakonnicami jak i zobowiązanie Pijarów znajdują się w rękopisie Nr 2386 przechowywanym w Bibliotece Jagiellońskiej. Rezydencja ta zniesioną została po pierwszym rozbiorze Polski. Więcej narazie nie wiem i zdaje się trudno byłoby coś odszukać, bo kiedy pisałem artykuł o Pijarach do Encyklopedii kościelnej, szukałem wszędzie a nie mogłem znaleźć. Co się stało z gmachem po Pijarach, to powinnoby się dać odszukać w archiwum miejskiem, jeżeli to w pożarach miasta nie stało się pastwą płomieni. Na razie służę czem mogę, a żal mi, że więcej wiadomości udzielić nie mogę. Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku, z jakim zostaję Wielebności Waszej brat w Chrystusie — ks. T. Chromecki.

List ks. Załęskiego do dyr. Manuela Kiszakiewicza

Sącz 7. 6. 94

„Wielmożnemu Panu Direktorowi przysyłam list X. Chromeckiego. Do roku 1772, a może dłużej były tu szkoły gimnazjalne pod Kolonia Akad. Krak. i to nie w gmachu popijarskim ale gdzieś indziej. Pijarzy mieli rezydencję taką jaką my mamy teraz i zajmowali gmach cały dzisiejszego więzienia. — Zniesieni 1772 r. czy też usunęli się sami a w gmachu popijarskim rząd erygował szkołę normalną na piętrze, na dole zaś cyrkuł. R. 1818 otwarto tam gimnazjum 6 klasowe a szkołę normalną umieszczono w sąsiednim budynku. Tak przynajmniej mnie się ta rzecz przedstawia.

Załęski

Następnie w oryginalnej pisowni podaję:

Tekst formularza zapisu cysterskiego dla gimnazjum

Zapis

„Niżey podpisany cały konwent klasztoru Xięży Cystersów w Szczyrzycu, Cyrkule Sandeckim, przyrzeka niniejszym dobrowolnie i rozmyślnie: aby wysokiemu Rządowi dowód swoiey dobrey

woli i uczestnictwa dla dobra publicznego dać mógł, ze swoich Klasztornych dochodów na utrzymanie nowo ustanowić się mających i na przyszłość zostaiących Nowo Sandeckich Gymnasialnych Nauczycieli corocznie dodatek 3.300, mowię: trzy tysiące trzysta złt. Ryń W. W. — iak długo wideńska waluta trwać będzie, albo iak długo gatunek exystuiących papierowych pieniędzy potrwa, punktualnie wypłacać, gdyby zaś te papierowe pieniądze w czasie ustały, a moneta konwencyonalna na ich mieysce nastąpiła i kursującemi pieniędzmi została, to niepodobno, aby klasztor bez uszczerbku własnej subsystencji te 3300 złrń. w konwencyonalney monecie był wstanie dostarczać, iednak i na ten czas obowiązuje się klasztor na przyszłość coroczny dodatek w konwencjonalney monecie dla utrzymania Nowosandeckiego Gymnasium podług swoich przyszłych majątkowych sił i okoliczności czasów, opłacać, którego dodatku liczba w monecie konwencyonalney iednakże dla nieprzewidzianych przyszłości zmian teraz oznaczona ieszcze być nie może i dla tego salwuie sobie konwent na ów przyszły wypadek, za naradzeniem się pomiędzy sobą, znowu nowy zapis stanowiący liczbę w konwencyonalney monecie do opłacenia Nauczycieli Gymnasialnych Nowosandeckich utworzyć i takową liczbę z Prowentów klasztornych na przyszłość opłacać. Przytym oświadcza niżey podpisany konwent, że po ścisłym badaniu Braci swoich nieznaydzie teraz ieszcze, w gronie swoim zdatnych, ani do usposobienia się zdolnych indiwiduów na nauczycieli Gymnasialnych, a dla tego oddaie tymczasowie woli Rządom krajowym aby skądkolwiek Nauczycielami zdatnymi toż Gymnasium zaopatrzyć, iednakże ztym warunkiem, że gdy naprzyszłość tenże Konwent na Nauczycieli ukwalifikowanych mężów posiadać będzie, aż pierwszeństwo przed innemi mieć maią, i utworzonego Funduszu dla dla utrzymania nauczycieli tegoż gymnasium, bez uciążenia obecnie konwentu, systematycznie płatnemi bydz maią.

Na dowód tego cały konwent klasztoru Szczyrzyckiego ninieyszy zapis za zgodną myślą przezacnego Ordynariatu, przy wyciśnieniu klasztorney pieczęci podpisuie, i wyrokiem Rządowi pod moc podaie, ażeby, gdy wola jego będzie ten prawnie nałożony zapis dla większey pewności na klasztornych Dobrach konwentu Janowicach z przyległościami intabulować kazał.

Działo się w Szczyrzycu dnia... kwietnia 1817. W formularzu tym — jak widać na zdjęciu — nie wpisano daty dziennej, również nie położono podpisów, co się samo przez się rozumie.

Obecnie, po podaniu kilku ciekawych źródeł, przechodzę do wykazów profesorów i prefektów uczących w XIX w. w naszym zakładzie.

Wykaz profesorów z lat 1818—1899

1. Barewicz Jakub 1850—1853.
2. Barewicz Witold 1889.
3. Bieganowski Eugeniusz 1893.
4. Bizoń Franciszek 1893—1898.
5. Błotnicki Wojciech 1894.
6. Budyń Józef 1866—1867.
7. Buliński Jan 1865—1890.
8. Chlebowski Ignacy 1864—1866.
9. Chyliński Michał 1876—1877.
10. Cieśliński Jan 1866—1874.
11. Czauderna Karol 1885—1887.
12. Czaykowski Michał 1819—1823.
13. Czerkawski Jan 1874—1877 i 1897.
14. Czerny-Schwarcenberg Józef od 1874.
15. Czuleński Teodor 1884—1888.
16. Daszkiewicz Jan 1849—1851.
17. Dąbrowski Eugeniusz 1893—1894.
18. Dembitzer Zachar. 1889—1895.
19. Demkowicz Aleksander 1898.
20. Dołżycki Antoni 1880—1885.
21. Dozorców Szymon 1880—1886. 1898—1899.
22. Drzymuchowski Marcin od 1871.
23. Dulębowski Ignacy 1884—1885 i od 1890.
24. Dutkiewicz Jan 1850—1856 i 1860— 1864.
25. Dworzański Jan od 1875.
26. Eder Leopold 1849—1851.
27. Feichtinger Józef 1877—1879.
28. Flach Karol 1864—1870.
29. Furlany de Falsenburg Karol 1819—1820.
30. Figiel Sanisław 1894—1897.
31. Gawor Henryk 1897.
32. Geciow Onufry 1888—1889.
33. ks. Gensiorski Jerzy 1899.
34. Gestmann Teofil 1871—1872.
35. Gielecki Wojciech 1854—1856.
36. Głowacki Tadeusz 1851—1854.
37. Guńkiewicz Leon 1869—1872.
38. Gutkowski Karol od 1872.
39. Hamersky Edward 1853—1863.

40. Huczyński Michał 1852—1854.
41. Jaglarz Jan 1883—1885.
42. Janik Jan 1879—1890.
43. Jaworski Jan 1873—1890.
44. Jaworski Michał 1866—1873.
45. Jezierski Andrzej 1881—1885.
46. Karpiński Andrzej 1863—1869.
47. Keidosch Wincenty 1832—1838.
48. Klemensiewicz Stan. 1880.
49. Klemsch Jan 1850—1851.
50. Kieroński Leon 1893—1899.
51. Komarnicki Hilary 1872—1875.
52. Konzer Franciszek 1832—1838.
53. Kornicki Jan 1865—1866.
54. Kosowicz Ludwik 1867—1869.
55. Koziński Julian 1889.
56. Kretowicz Józef od 1891.
57. Krotoski Kazimierz 1891.
58. Kruczkowski Kalikst 1849—1862.
59. Krynicki Maks. 1871—1872.
60. Kuczek Jan 1871—1873.
61. Kulisseki Ignacy 1856,
62. Kwiek Michał 1887.
63. Kusionowicz Michał 1880—1881.
64. Kuźniar Franciszek 1886.
65. Kwoczyński Wojc. 1874—1878 i 1881—1885.
66. Króżel Jan 1896.
67. Łagodziński Kaz. 1819—1820.
68. Launhardt Józef 1885—1897.
69. Lech Władysław 1876—1878.
70. Leżański Wacław 1823—1824.
71. Lityński Michał 1887—1888.
72. Lubaczewski Jan 1889.
73. Małecki Ludwik 1864—1866, 1869—1881 i od 1881.
74. Mardyrosiewicz Bogdan 1883—1885.
75. May Andrzej 1853—1855.
76. Merunowicz Klemens 1870—1871.
77. Merwarth Jerzy 1831—1873.
78. Miejski Wawrzyniec 1869.
79. Mikiewicz Apolinary 1886—1887.
80. Mikuta Ludwik 1880—1890.
81. Wilski Jan 1851.
82. Misiewicz Józef 1820—1831.
83. Müller Franciszek 1821.
84. Nartowski Nikod. 1854—1855.
85. Nasalski Julian 1878—1880.
86. Nedok Józef 1863—1868.
87. Neveczerzel Franc. 1837—1839.
88. Nowotny Franc. 1856—1865.
89. Olberek Antoni 1888.
90. Ozóg Józef 1898.
91. Palmarin Rudolf 1869—1872.
92. Panek Andrzej 1851—1853.

93. Pechnik Aleksand. 1877—1879.
94. Pflugrat Maksym. 1880—86.
95. Popiel Benedykt 1871—74.
96. Popkiewicz Szymon 1819—20.
97. Poselt Joachim 1859—63—65—83.
98. Prysak Piotr 1866—69.
99. Przychocki Jan 1874—75.
100. Puszkar Dymitr 1877—78.
101. Rohner Jan 1819—23.
102. Ryniawiec Józef 1875—77.
103. Ryszowski Stan. 1856—59.
104. Saudany Aug. 1821—25.
105. Sękowski Michał 1863—64 i 66—94.
106. Sielecki Leon 1849—51.
107. Sienkiewicz Platon 1872—75.
108. Skrzydylka Wład. 1871—73.
109. Śluzar Wład. 1872—75 i 81—90.
110. Sobieski Stanisław 1854—56.
111. Spitzer Roman 1871—72.
112. Stalberger Teodor 1855—56.
113. Staniewicz Karol 1875—78.
114. Stawarski Ignacy 1851—56.
115. Dr Stefański Zygmunt 1899.
116. Stetkowski Leopold 1890—91.
117. Sternat Jan 1856—61.
118. Stoeger Seweryn 1865—73.
119. Stojanowski Bolesł. 1884—86.
120. Strzetelski Heliodor 1822—28.
121. Suski Ignacy 1891.
122. Szerudło Józef 1878—80.
123. Szczurowski Jan 1822—38.
124. Szufa Jan 1895.
125. Tachan Józef 1825—31.
126. Terley Maciej 1823—24.
127. Tchórz Maciej 1861.
128. Turski Jan Kanty 1858.
129. Tymiński Cyprian 1849—54.
130. Urysz Michał 1869—71.
131. Warchoł Dominik 1879—82.
132. Wasylewski Teodor 1879—83.
133. Wesołowski Józef 1829—32.
134. Wierzbicki Józef 1895—96.
135. Wilkosz Jan 1894.
136. Wilhelm Andrzej 1825—38.
137. Wilusz Walerian 1878—79.
138. Winowski Józef 1868—72.
139. Wołek Adam 1894—95.
140. Wiśniowski Feliks 1862—65 i 69—92.
141. Wyrobek Józef 1889—90 i 97.
142. Zathey Wilhelm 1899.
143. Zaremba St. 1886—89—92—98.
144. Zawadź Wacław 1855—64.
145. Zawałkiewicz Ign. 1826—38.
146. Zawiliński Roman 1879—81.
147. Zona Beniamin 1820—21.
148. Żurowski Julian 1849—57.

Wykaz katechetów

1. Józef Gaburek 1819—30.
2. Alks. de Lgota Lgocki 1830 — 31.
3. Karol Dziedzik 1831—36.
4. Jan Tauseher 1837.
5. Jan Dobiecki 1837—38.
6. Walerian Serwatowski 1849.
7. Ludwik Lewartowski 1849 — 52.
8. Józef Then 1852—56.
9. Franciszek Fox 1857—90.
10. Michał Nowicki od 1890 —

Wykaz Ks. Jezuitów uczących w latach 1838 - 1748 w charakterze profesorów lub katechetów.

1. Baczyński Teofil 1847
2. Barański Karol 1842
3. Benisch Alojzy 1845—1848
4. Błażeg Jan 1841—1842
5. Czeżowski Iwo 1842-1845
6. Dengel Krzysztof 1845
7. Foerster Jerzy 1839
8. Geiger Alojzy 1839
9. Hasslinger Alojzy 1848
10. Jenny Dominik 1839—1843
11. Hg Kasper 1842—1846
12. Kautny Franciszek 1839 — 1844
13. Kolaschek Franciszek 1844
14. Kolinek Fryderyk 1839 — 1848
15. Koruna Karol 1843
16. Lipecki Hipolit 1839
17. Lipiński Augustyn 1845 — 1848
18. Markiewicz Aleks. 1847 — 1848
19. Ochler Jan 1842—1845
20. Praszałowicz Kamil 1840—42
21. Schön Józef 1844—1847—1848
22. Schwicher Antoni 1840 — 1841
23. Spim Jan 1841
24. Szczepkowski Kasper 1848
25. Wagner Karol 1839 — 1841
26. Weiss Wojciech 1847
27. Wessely Józef 1843—1844
28. Wojciechowski Józef 1845—1847
29. Zaleski Józafat 1840—1841

Egzortatorowie

Ledergern Zachariasz 1842,
Pospischill Jan 1839.
Skrocki Ignacy 1840 — 1841

Wykaz prac zamieszczanych w sprawozdaniach szkolnych przez profesorów w latach 1850 — 1899.

1850. Julian Żurowski: Niektóre wiadomości o początkach istniejącego dziś zakładu naukowego gimnazjalnego w obwodowem mieście Nowym Sączu.

1851. Ludwik Lewartowski: O potrzebie łączenia u gimnazjalistów z rozwojem umysłowym równoczesnego kształcenia serca.

1852. Michał Huczyński: Ueber die Bildung und Bedeutung der Leute d. i. artienlirter hörbarer Zeichen und die Verbindung derselben zur menschlichen Sprache.

1853. A. May: Ein Wort über die physikalischen Kabinete an Gymnasien.

1854. Stanisław Sobieski: Ueber den Standpunkt, von welchem die Aeneide des Vergil beurtheilt werden soll.

1855. Michał Huczyński: Ueber die Begründung der Kennzeichen der Convergenz und der Divergeur der unendlichen Reihen, sowie der Producte etc.

1856. Th. Stahlberger: Ein Wort an meine Schüler i Edward Hamersky: Wie gelangte Rom durch die Kämpfe gegen Carthago zur Weltherschaft?

1857. Wacław Zavadil: Ueber die Krankheiten der Pflanzen.

1858. Wacław Zavadil: Wie kann man den Feuchtigkeitszustand der athmosphärischen Luft bestimmen?

1876. Michał Sękowski: Kilka słów o pieśniach Kochanowskiego.

1877. Ludwik Małecki: O bóstwie wedle pojęć Sokratesa.

1878 Aleksander Pechnik: Die antiken Elemente in Schillers „Braut von Messina".

1879. Aleksander Pechnik: Goethe's „Hermann und Dorothea" und „Herr Thaddäus" von Mickiewicz.

1880. Michał Sękowski: Satyra i satyrycy okr. Zygmuntowskiego.

1883. Feliks Wiśniowski: Sofiści Greków.

1885. Michał Sękowski: Konferencja w Lublinie 1860 — Przyczynek do dziejów Unii Kościoła ruskiego z rzymskim.

1886. Teodor Czuleński: Przekład hist. Tukidydesa ks. I.

1887. Ludwik Małecki: Przekład mowy Demostenesa o wieńcu.

1888. Ludwik Małecki: Przekład Ajschinesa mowy przeciw Knezyfontowi.

1889. Ludwik Małecki: Przekład mowy Demostenesa o przeniewierczym poselstwie.

1890. Ludwik Małecki: Przekład mowy Ajschinesa o przeniewierczym poselstwie.

1891. Dr Kazimierz Krotoski: Norwegia pod względem kultury.

1892. Stanisław Zaremba: O nauce filologii klasycznej w szkołach począwszy od epoki odrodzenia aż do dni naszych.

1893. Franciszek Bizoń: Wychowawczy ideał Cicerona.

1894. Wojciech Błotnicki: Kronika gimnazjum nowosądeckiego.

1895. Józef Wierzbicki: Rzecz O ustawie ateńskiej przypisywana Ksenofontowi, przełożył z języka greckiego na polski.

1896. Józef Czerny — Schwarzenberg: Znaczenie i istota klasyczności, oraz odmienne jej objawy u Greków i Rzymian.

1897. Leon Kieroński: Etyka w tragediach Sofoklesa.

1898. Józef Kretowier: De P. Vergili Aeneidis libri sexto.

1899. Jan Wilkosz: Rozbiór „Nieboskiej Komedii" Zygmunta Krasińskiego zastosowany do użytku młodzieży.

Liczba uczniów w latach 1819—1899.

Rok	liczba uczniów.	Rok	liczba uczniów
1819	140	1843	279
1820	194	1844	210
1821	230	1845	229
1822	208	1846	248
1823	196	1847	214
1824	194	1848	187
1825	187	1849	161
1826	183	1850	188
1827	167	1851	166
1828	151	1852	144
1829	173	1853	136
1830	168	1854	141
1831	174	1855	155
1832	186	1856	170
1833	196	1857	203
1834	212	1858	203
1835	200	1859	225
1836	202	1860	255
1837	220	1861	276
1838	189	1862	291
1839	249	1863	303
1840	276	1864	331
1841	280	1865	331
1842	292	1866	380

Rok	liczba uczniów.	Rok	liczba uczniów.
1867	421	1884	515
1868	423	1885	527
1869	447	1886	505
1870	500	1887	497
1871	467	1888	456
1872	425	1889	387
1873	421	1890	337
1874	347	1891	284
1875	331	1892	269
1876	307	1893	265
1877	314	1894	244
1878	362	1895	264
1879	370	1896	307
1880	416	1897	329
1881	452	1898	362
1882	494	1899	397
1883	517		

Zestawienie wyników egzaminów dojrzałości w latach 1867—1899.

Rok	Przewodniczący	Złożyło egz.	Reprobowano
1867	Jędrzej Oskard inspektor gimnazjów	25	4
1868	Bazyli Hnicki radca szkolny	23	4
1869	Jędrzej Oskard	24	1
1870	tenże	34	6
1871	tenże	42	3
1872	Franciszek Szyngalski insp. gimn.	25	2
1873	Stanisł. Olszewski insp. szk. lwow.	35	9
1873	—	—	—
1874	Antoni Czarkowski insp. gimn.	25	4
1875	Antoni Sołtykiewicz insp. gimn.	29	6
1876	Antoni Czarkowski	21	3
1877	"	21	3
1878	"	18	3
1879	"	11	1
1880	"	20	6

Rok	Przewodniczący	Złożyło egz.	Reprobowano
1881	Antoni Czarkowski	15	2
1882	"	22	8
1883	Marceli Studziński radca szkolny	22	13
1884	"	36	13
1885	"	43	11
1886	"	39	11
1887	"	34	11
1888	"	24	8
1889	Dr Wincenty Zakrzewski prof. U. J.	20	10
1890	Dr Zygmunt Samolewicz insp. gimn.	28	10
1891	"	18	4
1892	"	19	3
1893	Dr Karol Benoni dyr. gimn. tarnow.	18	4
1894	"	24	1
1895	"	17	2
1896	Dr Ludwik German insp. gimn.	16	—
1897	"	12	1
1898	Dr Karol Benoni	19	—
1899	"	15	1

ZAKOŃCZENIE

Oddając do rąk Czytelników swą skromną pracę, omawiającą fragmenty z przeszłości najstarszego z dziś istniejących zakładów naukowych średnich w Nowym Sączu, nie pretenduję, jak to zresztą sam tytuł wskazuje, do roli historyka czy też biografa naszego gimnazjum. Zdaję sobie bowiem doskonale sprawę ze wszystkich fraków i niedociągnięć, jakie w mej pracy występują.

Zbyt krótki czas, jaki został mi wyznaczony na opracowanie powyższego tematu oraz praca zawodowa, nie pozwoliły mi na wyczerpujące zbadanie tych wszystkich materiałów, jakie zachowały się do dziś dnia, mimo katastrofy pożaru, który strawił w roku 1894 całe archiwum gimnazjalne. Materiały te jednakowoż rozrzucone poza Sączem, we Lwowie lub Podolińcu między innymi, zbyt odległe ode mnie, pozostały mi nieznane, a szkoda to wielka, bo napewno wiele rzeczy niepewnych by wyjaśniły i wiele ciekawych szczegółów wniosły. Skazany więc nie tylko w źródłach, ale nawet w opracowaniach drukowanych na to, co było do mej dyspozycji w Nowym Sączu i ewentualnie zostało mi przesłane drogą pocztową, nie mogę spełnić nadziei tych wszystkich, którzy by pragnęli z mej pracy poznać całkowitą przeszłość naszego gimnazjum.

Na zakończenie tych paru uwag pragnę gorąco podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyszli mi z pomocą w czasie mej pracy, a przede wszystkim:

Panu Dyrektorowi Bolesławowi Redlichowi za udostępnienie mi wszystkich materiałów znajdujących się w dyspozycji Dyrekcji,

Księdzu Opatowi Benedyktowi Birosowi ze Szczyrzyca za pozwolenie wykorzystania materiałów archiwalnych Konwentu OO. Cystersów,

Księdzu Józefowi Balcarkowi, Superiorowi OO. Jezuitów z Nowego Sącza, za dostarczenie prac ks. Załęskiego oraz

Panu Profesorowi Stefanowi Szeworskiemu za pomoc w tłumaczeniu trudniejszych tekstów łacińskich.

DR JAN KRUPA
dyr. państw. liceum i gimn.
NOWY SĄCZ

ZARYS PRACY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ W NOWYM SĄCZU

Młodzieży polskiej — zawsze na wezwanie Ojczyzny do ofiar gotowej — pracę tę poświęca
Autor.

Dla przyszłego historyka ruchu niepodległościowego w Polsce niewątpliwie wielkie znaczenie mieć będą badania monograficzne opisujące powstanie, rozwój i przebieg pracy około odzyskania niepodległości w poszczególnych miastach lub okolicach Polski.

Bo jak każdy człowiek, tak i żołnierz-obywatel, zdobywający niepodległość dla ojczyzny, jest w swojej psychologii, działaniu, warunkach i okolicznościach swej walki zależny od środowiska, okolicy, ziemi, kraju i ludzi, z którymi współdziała i współpracuje dla swego celu.

Jak miasto czy miasteczko, w którym się przyszły żołnierz obywatel urodził i wychował, jak wioska czy okolica lub dom rodzinny — wszyscy ciepłem swoim serdecznym i troską otaczają żołnierza za jego trudy i znoje, nie pozwalając zapomnieć o sobie, tak i żołnierz w swoich najdroższych wspomnieniach, które mu w boju towarzyszą, myślami i sercem jest zawsze ze swoimi, czerpiąc z tych wspomnień otuchę i siłę do znoszenia trudów i wiarę w zwycięstwo swojej sprawy.

Stąd środowisko, z którego żołnierz wyrasta, w którym się wychowuje, kształtuje jego patriotyzm, jego stosunek do idei i sprawy, za którą walczy i umiera, stąd ten związek z ziemią rodzinną ma w duszy żołnierza taki charakter wieczysty i nierozerwalny.

To ukochanie swojego miasta i swego środowiska i ten nierozerwalny związek z duszą żołnierza stworzyły przecie nieśmiertelne bohaterstwo „Orląt lwowskich", a w historii walk o oswobodzenie powstającej Polski wywołały niejeden moment prawdziwego poświęcenia i bohaterstwa w poszczególnych ośrodkach Polski.

I.

Powstanie i rozwój ruchu niepodległościowego w Nowym Sączu związany jest ideowo i organizacyjnie z historią tego ruchu w całej Polsce, a zwłaszcza w tak zw. Galicji pod zaborem austriackim. Ale jak wszędzie, tak i w Nowym Sączu ruch ten wyrastał, rozwijał się i kształtował wśród specyficznych okoliczności i warunków, które nadawały mu swoiste piętno i charakterystyczne cechy.

Po upadku powstania styczniowego 1863 roku, kiedy jego tragiczny i bolesny dla narodu polskiego przebieg położył na razie kres wszelkim nadziejom odzyskania niepodległości na drodze samodzielnego orężnego czynu, zdawało się, że głucha noc zapanowała na ziemiach Polski. Pośród sporów o kierunki pracy politycznej pod zaborami, wśród myśli o odbudowie gospodarczej poszczególnych dzielnic, wobec sporów starszej generacji społeczeństwa polskiego o orientacje takie czy inne — myśl o ruchu wojskowym wśród młodzieży, myśl o przygotowaniu zbrojnych i wyćwiczonych na sposób europejski kadrów wojskowych, które byłyby zaczątkiem polskiej siły zbrojnej na wypadek przyszłej i nieuchronnej wojny narodów, myśl ta zbyt śmiała wówczas, mogła zapalać serca nielicznych tylko w Polsce jednostek, które mimo klęski 1863 roku chowały w swym sercu głęboko wiarę w powodzenie orężnego czynu. Trzeba było wbrew wszelkim nadziejom, wbrew wszelkim kalkulacjom i rachubom politycznym, na przekór tak zw. racji stanu oraz ideologii współczesnych kierunków i stronnictw politycznych w Polsce, wybierającym taką czy inną drogę współpracy z zaborcami, krzepić wiarę w ostateczne zwycięstwo polskiej myśli o odzyskaniu niepodległości na drodze wojskowego czynu zbrojnego.

Ideologia polskiego ruchu wojskowego wyrosła na gruncie i po upadku rewolucyjnego ruchu w dawnym Królestwie Polskim pod zaborem rosyjskim po roku 1905. Społeczeństwo polskie, spodziewające się większych swobód ustrojowych i konstytucyjnych w erze walki z ówczesnym rządem Rosji, zawiodło się na całej linii. Po stłumieniu bowiem tych rewolucyjnych dążności wśród tamtejszego społeczeństwa mimo takiego protestu, jakim był znany strejk szkolny młodzieży, manifestacje Polskiej Partii Socjalistycznej oraz cała ówczesna tak głośna akcja rewolucyjna P. P. S. w Królestwie Polskim, rząd centralny w Rosji przeszedł do ucisku i reakcji w stosunku do całego ówczesnego społeczeństwa i wszystkich

jego odłamów liberalnych, t. j. Narodowej Demokracji i P. P. S., które pokładały niemałe nadzieje w ówczesnym ruchu rewolucyjnym i konstytucyjnym w carskiej Rosji. Nadzieje obalenia absolutnej władzy carskiej w Rosji, wytworzenia na gruncie nowego konstytucyjnego porządku jakiejś autonomii narodowej dla Polski, nadzieje jakiejś współpracy, ustępstw i koncesyj pod wpływem akcji rewolucyjnej wśród ówczesnego społeczeństwa, wszystkie te rachuby spełzły na niczym wobec zdecydowanej i nieustępliwej reakcji rządu.

Polska Partia Socjalistyczna, działająca jeszcze w roku 1905 we wspólnocie swoich klasowych i rewolucyjnych dążeń z proletariatem rosyjskim, wystąpi niebawem we „frakcji" z programem walki na śmierć i życie, a nieliczne jednostki spośród inteligencji polskiej w Królestwie, osiadłe na emigracji w Galicji, zaczną realną pracę w kierunku organizowania ruchu niepodległościowego. Sprawa polska w Rosji po rewolucji 1905 roku stała źle. Sytuację pogarszały jeszcze hasła i spory zdezorientowanych stronnictw i ich wszelkich przybudówek, które mimo zdecydowanie wrogiej polityki rządu carskiego, mimo rozwiązania dumy rosyjskiej i pogwałcenia całości Królestwa Polskiego przez organizację odrębnej gubernii chełmskiej dążyły do jakiejś współpracy i ugodowej polityki godzenia się z losem i biernego wyczekiwania wypadków.

Pod zaborem pruskim w Poznańskim sprawa polska przybrała od początku zdecydowany i wrogi charakter w stosunku do polityki niemieckiej. Konsekwentna i germanizacyjna działalność rządu pruskiego w stosunku do Polaków nie pozwalały na żadne złudzenia w zakresie współpracy z Niemcami.

W zaborze austriackim w byłej Galicji w związku z ewentualnym rozwiązaniem sprawy polskiej stosunki układały się znów inaczej. Polacy posiadali tutaj dosyć rozległy samorząd, w zakresie którego mogli rozwinąć szerszą działalność gospodarczą, kulturalną i polityczną. Mieli swoją reprezentację w sejmie galicyjskim we Lwowie oraz w Kole Polskim w parlamencie wiedeńskim. Toteż tutaj pod zaborem austriackim sprawa polska mogła znaleźć swoje najrealniejsze rozwiązanie, oparte o swobodniejszy niż gdzie indziej rozwój narodowy i rzeczywiste odczucie położenia Polaków i ich roli w stosunku do zaborców.

I tu, w dawnej Galicji, w związku z rozwiązaniem przyszłej sprawy polskiej ważyły się ze sobą dwa kierunki politycznej pracy, dwie jakby orientacje; jedna przeszczepiona z Królestwa, prorosyj-

ska, upatrująca jedyne realne rozwiązanie sprawy polskiej w związku z Rosją, która miała w posiadaniu najwięcej ziem polskich, i druga, upatrująca w związku z Austrią i tym, co Polacy już pod zaborem austriackim osiągnęli, możliwość korzystniejszego rozwiązania sprawy polskiej.

Sprawę Polski i jej możliwości takiego czy innego rozwiązania miała niebawem przyspieszyć sytuacja międzynarodowa, która komplikowała się wówczas z dnia na dzień, grożąc wybuchem wielkiej wojny między zaborcami ziem polskich. Zaostrzające się wreszcie przeciwieństwa interesów politycznych Rosji, Austrii i Prus i bliska możliwość rozgrywki wojennej między nimi nakazywały tym, którzy sprawę Polski opierali na programie samodzielnego czynu zbrojnego, pomyśleć o zorganizowaniu przyszłych zawiązków wojska polskiego.

Ponieważ organizowanie polskiego ruchu wojskowego ani ideowo ani technicznie nie dało się przeprowadzić w Królestwie Polskim wobec wrogiego stosunku Rosji do Polaków, a uzyskanie swobód dla Polaków pod zaborem rosyjskim nie było do pomyślenia jak tylko przez wygraną z Rosją wojnę, wobec tego myśl stworzenia organizacji wojskowej przeciwko Rosji mogła znaleźć możliwości realizacyjne i jakie takie warunki powodzenia tylko w Galicji, gdzie liczono się z faktem, że Austria wyzyskując ten ruch w polityce antyrosyjskiej będzie mu chciała nadać szerszy kierunek, wesprzeć siłą, a w widoku nadchodzącej wojny rozszerzyć i do możliwych pod względem praw wojennych norm ulegalizować.

Wśród takich okoliczności dziejowych i politycznych warunków w poszczególnych zaborach przyszło pracować tym, którzy tworzyli pierwsze formy organizacji wojskowej, służącej w Królestwie Polskim w latach 1905—1907 do przeprowadzenia zamachów przeciwko wojsku i władzom rosyjskim. Organizacje te, rekrutujące się głównie z członków P. P. S., złożone z robotników i akademików warszawskich, działały tajnie w różnych okolicach Królestwa Polskiego. Pod względem organizacyjnym tworzyły one jednolitą całość, bojowe przeszkolenie odbywały głównie w Galicji. W tej pierwszej organizacji bojowej, działającej na terenie Królestwa Polskiego, należy się doszukiwać zaczątków tych organizacji wojskowych polskich, które dały początek przyszłym organizacjom wojskowym w Galicji. Tu też pod wpływem tej pierwszej szkoły bojowej powstawały najrozmaitsze związki „Nieprzejednanych", „Odrodzeńców", „Walki Czynnej", „Armii Polskiej" itp.

Praca, choć podzielona i rozstrzelona, miała za zadanie wytworzyć jednolite pod względem organizacyjnym kadry przyszłej armii polskiej. Twórcą i kierownikiem duchowym całej tej pracy wojskowej, jakby łącznikiem między tajnymi organizacjami bojowymi, działającymi w Królestwie Polskim, a powstającymi właśnie w Galicji, był Józef Piłsudski.

Nieugięta wola w organizowaniu zaczętego dzieła, oraz niezłomna wiara, że w przyszłej wojnie zaborców „nie może zabraknąć polskiej szabli" kazały mu wbrew bierności ogółu i na przekór polityce wyczekiwania i lojalności zmierzać konsekwentnie do celu. Pod wpływem Piłsudskiego zorganizowany został przez Sosnkowskiego „Związek Walki Czynnej", pod wpływem Piłsudskiego, z jego pośredniej czy bezpośredniej inicjatywy wydawano strzeleckie wojskowe pisma, zakładano coraz liczniejsze wojskowe organizacje i związki. Celem ujednostajnienia całego ruchu wojskowego i nadania mu pewnych form legalnych i pozornego przystosowania go do form organizacyjnych polityki austriackiej nadano na zewnątrz tym organizacjom charakter sportowy, w który zresztą najpoczciwszy nawet obywatel galicyjski nie wierzył.

W ten sposób powstają w roku 1910 jako legalne oddziały sportowe „Związki Strzeleckie", a w rok później w 1911 r. „Drużyny Strzeleckie". Oba kierunki pracy, rewolucyjno-niepodległościowy w związkach strzeleckich i narodowo niepodległościowy w drużynach strzeleckich ustaliły się ostatecznie, aby wysiłki swoje poświęcić w całości i niepodzielnie stworzeniu przyszłych podstaw armii polskiej.

Zaczyna się przedlegionowy okres pracy szkolnej, okres tak znany wielu ludziom w Polsce z ich własnych przeżyć młodzieńczych. Pierwsze ćwiczenia w zimie 1912—13 roku nadały całemu ruchowi charakter szkoły instruktorskiej przyszłych oficerów i podoficerów wojska polskiego.

W lecie 1913 roku przyjęto w związkach i drużynach strzeleckich zasadę organizowania szkół letnich, mających za zadanie kształcić kierowników i instruktorów pracy wojskowej. Kierowane z Galicji rozszerzały się te szkoły na Królestwo Polskie, emigrację w Rosji, zagranicę, Szwajcarię, a nawet Amerykę. W zimie 1913/14 roku i w lecie 1914 roku urządzano próbne mobilizacje członków, aby zbadać sprawność organizacyjną i bojową gotowość przyszłych żołnierzy. Z wyszkolonych szeregów tworzono rezerwy, a ciągle przybywający członkowie tworzyli coraz to nowe oddziały.

Ćwiczenia nocne, całodzienne, niedzielne, taktyczne ćwiczenia bojowe, zdawanie egzaminów z musztry polowej, taktycznej, terenoznawstwa, dowodzenia plutonem, kompanią, teoretyczne wykłady i ćwiczenia z zastosowaniem wszelkich odmian nowoczesnego wówczas boju, nieodłączna służba w lokalu „Strzelca" czy „Drużyny", odbywanie straży, umiejętność okopywania się w polu, czasem uciążliwe marsze w siwych mundurkach, kupionych za zaoszczędzone ostatnie grosze — oto całodzienny chleb i pokarm drużyniaków i strzelców, okraszony ożywczym brzmieniem patriotycznych i tak chętnie śpiewanych piosnek żołnierskich: „Hej strzelcy, wraz, nad nami orzeł biały" lub „Naprzód, drużyno strzelecka".

W pracy nad szkoleniem siebie i innych, w pracy ambitnej patriotycznej, zacierały się powoli różnice ideologiczne między strzelcami i drużyniakami, krzepnął powoli młodociany organizm wojskowy, przygotowując się do roli dziejowej, jaką mu niebawem historia nadchodzących wypadków miała wyznaczyć.

Na takim tle ogólnych wydarzeń, związanych z przeszłością polskiego ruchu wojskowego w epoce przedlegionowej, należy rozpatrywać to, co się działo naówczas w Nowym Sączu.

Na pozór przeciętne miasteczko prowincjonalne, był jednak Nowy Sącz przed wojną nie byle jakim środowiskiem życia kulturalnego, choć dopiero w nowszych czasach stał się ośrodkiem i stolicą Podhala.

Miał za swoich stałych mieszkańców głównie — jak i dziś — emerytów i urzędników, miał swój patrycjat miejski ambitny i przedsiębiorczy, miał już przed wojną elektryczność, kanalizację i wodociągi, był dosyć bogaty i nie zadłużony jeszcze, miał u siebie kilka szkół średnich i powszechnych, słowem, wielkie centrum kształcącej się młodzieży obojga płci, miał także swoje kulturalne tradycje i ambicje. Miał swego „Sokoła" (gdzież go wówczas nie było), miał swoje chóry śpiewacze „Lutnię" i „Echo", amatorski teatr robotniczy, miał swoje Towarzystwo Szkoły Ludowej, gdzie społecznie pracowało wielu przyszłych obywateli, miał swój prowincjonalny, ale produktywny i twórczy socjalizm o zdecydowanym charakterze gospodarczym i oświatowym, miał poważny zastęp dzielnych i energicznych kolejarzy, którzy później odegrali tak poważną rolę w ruchu niepodległościowym. Miał Nowy Sącz także swój — co prawda opuszczony, zaniedbany i celowo niszczony przez Austriaków — Zamek Jagielloński, który dumnie stał na straży „narodowego pamiątek kościoła", miał Nowy Sącz swoje stronnictwa i partie polity-

czne, miał endeków i socjalistów, którzy się zwalczali programowo — wszystko to miał już Nowy Sącz od dawna, ale prawdą przede wszystkim było to, że miał w obrębie swoich murów spory zastęp obywateli światłych z głową na karku, patriotów bezimiennych i bez pretensji do wielkości, a jednak ludzi — jak się dziś widzi i czuje — bardzo wartościowych, którzy swoją pracą i ofiarnością potrafili od patrycjatu miejskiego począwszy, a poprzez zastęp inteligencji i urzędników na robotnikach i młodzieży skończywszy, stworzyć warunki, wśród których tak bujnym życiem rozbłysła jutrzenka swobody i niepodległości.

Ale miał Nowy Sącz jeszcze jedno. Miał spory i dzielny zastęp kobiet-matek, działaczek społecznych, harcerek i uczennic, które pracowicie jak pszczoły w ulu uwijały się koło spraw społecznych i patriotycznych. W toku niniejszej pracy spotkamy niejedno nazwisko i niejeden przykład bezinteresownej i patriotycznej pracy kobiet w tym czasie w Nowym Sączu.

II.

Głębokie i serdeczne manifestowanie uczuć patriotycznych, zwłaszcza pod wpływem żywotnej w Nowym Sączu tradycji poezji romantycznej trzech wieszczów, a w związku z tym organizowanie uroczystości i obchodów narodowych było od dawien dawna w Nowym Sączu widomym znakiem tej siły, jednoczącej wszystkich obywateli pod wspólnym sztandarem troski o losy ojczyzny. Nie byłoby w tym nic znamiennego, gdyby właśnie nie to, że obchody te odbywające się 3 maja, w pamiętną rocznicę styczniowego i listopadowego powstania pod pomnikiem Mickiewicza i w Dzień Zaduszny na starym cmentarzu na grobie powstańców, były właśnie przez swój charakter żywiołowy najpoważniejszym czynnikiem psychicznym, u źródeł którego należy szukać najgłębszych podniet patriotycznych.

Tłumny w tych uroczystościach udział starszego społeczeństwa i młodzieży, w płomiennych przemówieniach tak znamiennie i charakterystycznie podkreślane ideały poezji romantycznej, mierzącej siły na zamiary, wskazują bez wątpienia, że w atmosferze uczuć i myśli romantycznej poezji należy szukać pierwszych zwiastunów niepodległej myśli politycznej w Nowym Sączu.

Niewatpliwie także wpływ szkoły, niektórych profesorów, patriotyczna atmosfera niejednego domu rodzicielskiego, urok tajnych kółek studenckich z wszelkimi akcesoriami konspiracji, tak powszechnej wówczas na terenie szkół w Galicji, np. we Lwowie, Bochni, Krakowie, ambicje patriotyczno-społecznej pracy w Tow. Szkoły Ludowej, mającej na celu uświadamianie młodzieży robotniczej i rękodzielniczej, wiadomości przenikające z Królestwa o roli i ruchu P. P. S. — oddziaływały na młodzież sądecką w duchu podniecającym, nadając jej pracy, niewinnej zresztą, charakter rewolucyjny i zakazany.

Niemałą rolę zapewne w powstawaniu tych nastrojów rewolucyjno-konspiracyjnych wśród młodzieży w Nowym Sączu odegrała także lektura tak zw. zakazanych książek z dziedziny socjalizmu, czytanych bez wiedzy szkoły i rodziców, a pożyczanych prywatnie u różnych mecenasów i zwolenników modnego naówczas i cieszącego się wielką wziętością u młodzieży socjalizmu. Warunki lokalne, głównie patriotyczny nastrój starszego społeczeństwa, wychowywanego pod wpływem działalności „Sokoła", i w ramach jego organizacji rozwijający się z żywiołową siłą duch patriotyczny, stwarzały w Nowym Sączu jak nigdzie idealne podłoże dla organizowania się młodzieży szkół gimnazjalnych w tajne kółka i związki, które były jakby pierwszym etapem pracy niepodległościowej w Nowym Sączu.

Już przed rokiem 1906 działały w Nowym Sączu wśród młodzieży obu gimnazjów oraz wśród uczniów starosądeckiego seminarium nauczycielskiego tajne organizacje młodzieży. Były one zakonspirowane ze względu na przepisy szkolne, zabraniające surowo należenia do jakichkolwiek organizacyj pozaszkolnych pod rygorem usunięcia ze szkoły. Oto jak opisuje jeden z uczestników tego najstarszego, bo w 1900 roku zawiązanego związku jego powstanie i pierwsze chwile działalności. „Utworzyliśmy śladem „Filomatów" tajny związek, do którego należeli śp. B. Olszewski, śp. R. Pawlik, śp. J. Marzec oraz żyjący Kamiński, Marynowski, Ziemkowski i podpisany (Michał Asanka Japołł). Posiedzenia odbywaliśmy u śp. Pawlika w domu kolonii kolejowej, oraz u Marynowskiego, a raz u mnie w Starym Sączu. Zbieraliśmy się tak, że nikt o tym nie wiedział, nawet inni koledzy, bośmy przecież tajnie przygotowywali przyszłą walkę młodych o wolność. Nawiązaliśmy kontakt z podobnymi organizacjami w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie. Przez Ziemkowskiego dotarliśmy do Poznania, aby i z tamtą młodzieżą niepo-

dległościową nawiązać kontakt, zaś Olszewski potrafił trafić do Kongresówki, żeśmy i stamtąd wiadomości o ruchu wolnościowym otrzymali. Ostatnie zebranie po maturze 1905 roku w czerwcu u śp. Pawlika było pożegnalnym, ale i wytycznym, że w dalszej pracy ustać nam nie wolno, ale cośmy przysięgą stwierdzili, będziemy kontynuować nadal na uniwersytecie". O samopoczuciu tych młodych rewolucjonistów świadczą najlepiej znamienne słowa, że „gdyby Nowy Sącz leżał bliżej granicy, wywołalibyśmy już rewolucję w 1904 roku".

Ideową i czynną postawę młodzieży wobec ówczesnych prądów patriotyczno-politycznych i jej tak zw. światopogląd kształtowała w sensie najbardziej pozytywnym i twórczym praca oświatowa w miejscowych kołach Tow. Szkoły Lud. Niektóre wynurzenia młodzieży z tego okresu, choć sporadyczne, to jednak niezbicie stwierdzają ten fakt, że praca ideowa w czytelniach T. S. L., polegająca głównie na wygłaszaniu referatów patriotycznych, była nie tylko zdrową ambicją młodzieży, ale wyrabiała naprawdę dzielne jej charaktery. Okazało się to najdowodniej z chwilą wybuchu wojny; sprawozdania T. S. L. z tego okresu skarżą się na brak i słuchaczy, i czynnych pracowników, których zapewne zbrakło na skutek udziału młodzieży w wojnie.

Ale i przykład starszego społeczeństwa zorganizowanego w ramach Sokoła, żywo interesującego się sprawami publicznymi, ideologią ówczesnych stronnictw, ich sporów i działalności, zachęcał niewątpliwie młodzież do organizacyjnej pracy. Przyjeżdżało bowiem do Nowego Sącza wielu z ówczesnych działaczy politycznych z Krakowa lub Lwowa, którzy przy tłumnym udziale publiczności wygłaszali zazwyczaj w „Sokole" publicystyczne odczyty o ideologii i roli współczesnych stronnictw, działających w kraju lub na emigracji. Byli tutaj: znany polityk narodowej demokracji Stroński, Cieński, był młody wówczas jeszcze przedstawiciel polityki radykalnej St. Kot, byli i inni, którzy usiłowali starsze społeczeństwo i inteligencję Nowego Sącza politycznie zorientować i koło pewnego programu skupić.

Robiły także swoje i agitacyjne broszury P. P. S., które zwłaszcza po 1905 roku, po rewolucji w Rosji, dostawały się jakoś „psim swędem" do rąk młodzieży gimnazjalnej, sympatyzującej z dolą „gnębionego proletariatu" i upatrującej w walce klas jeden z koniecznych etapów wyzwolenia Polski spod panowania zaborców. A chociaż ci młodzi zapaleńcy i rewulucjoniści dalecy byli w swoim umyśle od zasad teoretycznego kollektywizmu i nie uświa-

damiali sobie zapewne haseł i zasad materializmu dziejowego i nie głosili poglądów, że religia jest rzeczą prywatną, to jednak na obchód 1 maja w Nowym Sączu patrzeli jak na wschodzącą jutrzenkę swobody.

W takich warunkach i na takiej pożywnej glebie miała niebawem w Nowym Sączu powstać organizacja, która ogromem swej pracy, zapałem i wiarą swoich członków, doborem młodzieży oraz liczebnością swoich uczestników, i to głównie ze sfer młodzieży gimnazjalnej, zaciążyła na całym ruchu niepodległościowym w Nowym Sączu, kształtując jego fizjognomię duchową, przyszły kierunek oraz ideową wartość.

Jakkolwiek już przed 1906 rokiem powstawały organizacje i tajne kółka rewolucyjno-niepodległościowe młodzieży szkolnej i to na obszarze całej Galicji, to jednak nigdzie może tak, jak w Nowym Sączu, jedna organizacja nie rozrosła się i nie rozwinęła do takich rozmiarów i nie dosięgła takich wyżyn, jak koło „Filaretów" w Nowym Sączu.

Założona w roku 1906 przez Romana Mossoczego i Bolesława Barbackiego objęła w krótkim czasie swą organizacją około 400 członków spośród młodzieży gimnazjalnej Nowego Sącza, sięgała swymi wpływami do szkół żeńskich i do Starego Sącza, gdzie „Filareci" posiadali swoje koła.

Do koła werbowano młodzież już od klasy trzeciej, ale większość uczestników rekrutowała się z uczniów tak zw. gimnazjum wyższego. Zanim przyjęto członka do organizacji, przechodził on pewną próbę duchową, był obserwowany przez starszego kolegę ze swej klasy, czy wartościami swego charakteru nadaje się do pracy. Po pewnym czasie dopiero wtajemniczano go w pracę i przyjmowano do koła jako członka. Po takiej jakby moralnej selekcji następowała uroczysta chwila składania przysięgi następującej treści: „Ja N. N. przysięgam na prochy męczenników, poległych w obronie wolności, i zaręczam słowem honoru, że nigdy nie wyrzeknę się zasad, wszczepionych we mnie przez koło Filaretów, że zawsze będę gotów złożyć życie i mienie na ołtarzu ojczyzny, a nawet krew przelać, gdy tego zajdzie potrzeba. Przyrzekam posłuszeństwo prawom związku i władzy, która ruchem naszym kieruje, przyrzekam dbać o rozwój stowarzyszenia filareckiego, zachować tajemnicę, a nawet pod grozą wydalenia z gimnazjum pozostać wiernym sprawie narodowej.

Biorę Was wszystkich obecnych za świadków, że przysięgi złożonej dochowam, a w razie zdrady i przeniewierstwa godzę się na kary, jakie czekają zdrajców i odstępców ojczyzny".

Członkowie kół dobierani byli według wieku. Na czele każdego koła stał jakiś „siódmak" lub „ósmak", a w każdej klasie był ktoś ze „sztabu" organizacji.

Podniosła treść przysięgi musiała niezawodnie przemawiać do serca młodzieży, jak i akcesoria pewnej konspiracji egzaltować fantazję.

Koła Filaretów miały swoje jakby wędrowne biblioteki, które obsługiwały na zmianę poszczególne komórki. Wspólna wypożyczalnia za minimalną opłatą podręczników szkolnych, wspomaganie uboższych kolegów nadawały poszczególnym kołom charakter samopomocy. Ale istota pracy polegała na wyrabianiu charakterów w myśl hasła filomatów wileńskich: „Ojczyzna, Nauka i Cnota". Zebrania poszczególnych kół dosyć częste, dwa razy w tygodniu, odbywały się każde w swoim lokalu, zakonspirowanym gdzieś na stancji uczniowskiej lub „kawalerce", ewentualnie u jakiegoś zaufanego kolegi, np. na „Piekle" (u Tadeusza Fydy). Członkowie bardzo regularnie, punktualnie i karnie odbywali swe zbiórki. Treścią zebrań był zawsze jakiś referat współkolegi na temat społeczno-polityczno-narodowy, czasem odczytywano na zebraniach prace literackie niektórych członków. Po referacie odbywała się w gronie młodocianych „spiskowców" dyskusja. Koła prenumerowały pismo kolportowane tajemnie i bite na hektografie p. t. „Emisariusz". Każdy numer zawierał dwie części, jedną literacko-polityczną, a drugą sprawozdawczą. Pismo to było ideowym łącznikiem członków, było jakby wspólnym organem duchowym przyszłych niepodległościowców.

Inny odcinek pracy „Filaretów" polegał na pracy wojskowej i ćwiczeniach polowych, odbywanych zazwyczaj w letniej porze dwa razy w tygodniu nad Dunajcem lub w okolicy Nowego Sącza. Uczono się musztry polowej i taktyki wojskowej, teorii walki; uczono się bez broni i karabinów, chyba gdzieś z trudem i z triumfem zdobyto jakiś stary rekwizyt teatralny lub urzędniczą szpadę.

Jakkolwiek organizacja była zakonspirowana, to jednak wielu ze starszych o niej wiedziało, chociaż szczegółów pracy ani poszczególnych członków nie znano z nazwiska — używano bowiem powszechnie pseudonimów. — Wiedziano o tej „kreciej" robocie w gimnazjach, ale większość profesorów patrzyła na to przez palce,

a nawet broniła w razie „wsypy" na konferencjach młodych winowajców, chyba że tam gdzieś jakiś katecheta w obawie o wpływy antyreligijne na młodzieńcze dusze czasem popomstował, strasząc że on wie o tej „kreciej" robocie. Ale zawsze kończyło się na groźnych słowach.

Celem ujęcia organizacji młodzieńczej w karby jednolitej dyscypliny, zjednoczenia i zharmonizowania jej patriotyczno-niepodległościowych skłonności oraz podniesienia na duchu wszystkich członków organizacji, urządzano doroczne zebrania zazwyczaj w domu Barbackich lub organizowano, oczywiście konspiracyjnie, wspólne obchody o charakterze patriotycznym poza miastem, np. w Gołąbkowicach lub na Falkowej. Uczniowie zbierali się tam na umówiony czas, dochodząc różnymi drogami skrycie na miejsce zbiórki, gdzie odbywano ideowe „odprawy", kończące się śpiewaniem podniosłych pieśni patriotycznych o charakterze rewolucyjnym. Pozwalamy sobie zacytować z relacji uczestnika treść jednej strofy:

„Lance i bagnety nie postrach dla nas,
Bo wolnego ducha nie skujesz w kajdany.
Śmierć wam, śmierć wam, tyrany".

O nastrojach patriotyczno-rewolucyjnych ówczesnej młodzieży świadczy niezbicie reakcja jej wobec możliwości konfliktu wojennego między Austrią i Serbią w roku 1908. Zaczęto wśród młodzieży otwarcie mówić o zorganizowaniu powstania na „tyłach". W dniu ogłoszenia częściowej mobilizacji Austrii odbyło się zebranie koła klasy szóstej. Wygłoszono szereg przemówień — jak brzmi relacja Bolesława Barbackiego — o treści rewolucyjnej, a cała gromada uczestników zebrania ruszyła czwórkami na miasto, śpiewając pieśni rewolucyjne. Do późna w noc biwakowała młodzież w lesie trzetrzewińskim, wygrażając zapewne bezbronnymi rękami zaborcom, dopominając się wolności dla swojej ojczyzny.

Wojna nie wybuchła wbrew nadziejom i na przekór młodym rewolucjonistom, ale w ideologii filaretów przeżyte wrażenia wywołały na posiedzeniu zarządu kilka ważnych uchwał następującej treści:

1) Koło Filaretów uznało się za organizację, przysposabiającą członków swoich do możliwości zbrojnego powstania i pozostającą w stałym pogotowiu wojennym.

2) Uznano, że obowiązkiem filaretów jest nie tylko budzenie

uświadomienia narodowego między młodzieżą gimnazjalną Nowego Sącza, ale organizowanie w myśl tych samych idei młodzieży rękodzielniczej, kupieckiej, rolniczej, jak również organizowanie młodzieży żeńskiej we wszystkich dostępnych ośrodkach powiatu.

W konsekwencji tych uchwał zaczęto zakładać koła filareckie w Starym Sączu, w seminarium żeńskim w Nowym Sączu, a nadto w różnych miejscach zamieszkania niektórych filaretów.

Z braku dostatecznych funduszów na zakupno prawdziwej broni ćwiczono dwoma tuzinami karabinów, sporządzonych z kołków drewnianych, przewiązanych sznurkiem. W „zbrojowni" filareckiej znalazła się nawet szpada urzędnicza, która zapewne zginęła jakiemuś „tacie" z jego rodzinnnych zbiorów po służbie w c. k. monarchii.

„Sztab" filarecki przetłumaczył na język polski tak zw. „Dienstreglement" austriackie, które to „dzieło" było niejaką, co prawda marną, pomocą w ćwiczeniach wojskowych, odbywających się, jak już wspomniano, regularnie dwa razy w tygodniu w wiklinach nad Dunajcem.

W uchwałach tych, jakby częściowej zmianie ideologii filaretów w związku z bliską nadzieją wybuchu europejskiej wojny, należy szukać przyczyny tak tłumnego garnięcia się młodzieży filareckiej do organizacji wojskowych, jak Strzelca, Polskich Drużyn wojskowych, polowych drużyn sokolich, drużyn Bartoszowych itp. Trzeba jeszcze zaznaczyć i to, że Zarząd Koła Filaretów nie krępował swych członków co do przynależności i zapisywania się do którychkolwiek organizacji wojskowych polskich. Zgłaszający kierowali się tu raczej bliskością lokalu danej organizacji lub swego zamieszkania niż przekonaniami politycznymi. Rys bardzo znamienny i charakterystyczny, jeśli chodzi o ideowe oblicze ruchu filareckiego w Nowym Sączu.

Organizacja „Filaretów" przetrwała aż do wybuchu wielkiej wojny. Przez jej szeregi przewinęło się kilkuset uczniów gimnazjalnych, bezimiennych uczestników ruchu niepodległościowego w Nowym Sączu i pracowników ideowych na niwie „wiecznego ducha rewolucjonisty". Z pozostałych fragmentów i źródeł można chociaż w przybliżeniu podać do wiadomości szereg nazwisk.

Na czele organizacji stali od początku jej założyciele tj. Bolesław Barbacki, zarazem redaktor „Emisariusza", i Roman Mossoczy, J. Kossowski, Jan Zaręba, Zdzisław Barbacki, Br. Dindorf i J. Fischer. Później po wyjeździe tych, którzy ukończyli gimnazjum

i udali się na uniwersytet do Krakowa lub Lwowa, przewodzili organizacji kolejno Józef Kowalski, Tadeusz Fyda, Szczepan Dull, Witold Barbacki.

Organizacja dzieliła się na poszczególne koła, których w latach od 1906 do 1914 było kilkanaście. Na czele poszczególnych kół stali starsi koledzy (Zdzisław Barbacki, Aleksander Waligóra, Franciszek Kmietowicz, Kazimierz Trybowski, Bronisław Wałachiewicz, Wiktor Kacz).

Według relacji uczestników ówczesnych tajnych stowarzyszeń młodzieży gimnazjalnej istniały obok tak rozgałęzionego Koła Filaretów w Nowym Sączu jeszcze i inne organizacje tajne niepodległościowe studentów. Było ich dwie i obie odpowiadały ówczesnym założeniom ideologicznym stronnictw politycznych w byłej Galicji, t. j. hasłom tak zw. dawnej Narodowej Demokracji oraz przekonaniom Polskiej Partii Socjalistycznej.

Członków konspiracji, zwolenników ideologii narodowo-demokratycznej, miano nazywać powszechnie w Nowym Sączu pośród kolegów „duchowcami" od nazwiska Kazimierza Ducha, który był założycielem i kierownikiem tej organizacji młodzieżowej. Poprzednikiem Kazimierza Ducha był Tadeusz Górski, późniejszy oficer I. Brygady i komendant kompanii, znany w Nowym Sączu później jako działacz niepodległościowy i ruchliwy konspirator, jeden z założycieli Drużyny Strzeleckiej. Do najwybitniejszych przedstawicieli „duchowców" obok ich twórcy i założyciela Kazimierza Ducha należeli: jego brat Bronisław Duch, Kazimierz Dagnan, późniejszy działacz i sekretarz Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu, Józef Kustroń, Stanisław Kawczak, Roman Soczyński, Walenty Markiewicz, wszyscy współkoledzy Filaretów, coś koło 12 w jednej klasie. Z młodszych ówczesnych kolegów do „duchowców" należeli: Bronisław Pieracki, Dębski, Bochenek i wielu innych, których trudno spamiętać i szczegółowo wyliczyć. Oficjalnym organem tego odłamu młodzieży było czasopismo „Teka", którego redaktorem był śp. Edward Golachowski, wówczas student Uniwersytetu Krakowskiego.

Od roku 1904 poczyna się ta narodowa organizacja szerzyć i wśród młodzieży żeńskiej dzięki p. Lidii Kossowskiej, która 20 listopada tegoż roku zawiązała w seminarium nauczycielskim żeńskim „Koło Samokształcenia Narodowego". Tak bowiem stwierdza p. L. z Kossowskich Golachowska, której relację pozwolimy sobie przytoczyć dosłownie ze względu na jej treść, rzucającą światło na pracę

ówczesnej „Organizacji Narodowej", tak bowiem nazywała się „przygotówka", z której więcej wyrobione jednostki przyjmowało się do „O" tj. tajnej Organizacji Narodowej młodzieży szkół średnich wszystkich polskich ziem.

„Przyjmowanemu zadaje przewodniczący szereg pytań, przy których objaśnia mu bliżej zadania „O". (Wyjątki ze statutu i regulaminu kółek). Czy wie, w jakim położeniu znajduje się dziś ojczyzna? Co uważa za przyczyny upadku Polski oraz powstań narodowych? Czy poczuwa się do obowiązku pracy nad odbudowaniem ojczyzny? Czy gotów jest nawet życie poświęcić, gdy tego będzie wymagała sprawa niepodległości?"

Następnie w obecności dwu członków odczytuje mu statut, regulamin i odbiera od niego słowo honoru prawego Polaka, że tajemnicy nie wyjawi i że obowiązki „O" będzie sumiennie wypełniał. Celem „O" jest wyrobienie w młodzieży prawdziwego ducha narodowego i przygotowanie do przyszłej pracy obywatelskiej. W zakres działania „O" wchodzą: a) kształcenie się w duchu narodowym przez dokładne poznanie rzeczy polskich, przez szkoły zaborcze pominiętych lub fałszywie przedstawionych; b) rozwijanie dzielności i prawości charakteru, kształcenie silnej woli, podnoszenie moralnego poziomu; c) rozwijanie ducha karności, solidarności, poświęcenia dla ojczyzny i wywieranie wpływu na otoczenie w duchu „O".

Do „O" mogli należeć uczniowie czterech wyższych klas gimnazjalnych, szkół wydziałowych, wszystkich kursów seminariów. Praca odbywała się w kółkach. Liczba uczestników kółka nie mogła przekraczać 10 członków. Na czele kółka stał starszy, z reguły już przyjęty do „O", na czele miejscowej „O" stał Wydział, którego przewodniczący był zatwierdzony przez władzę naczelną. Członkowie wydziału byli już często na wyższym stopniu organizacyjnym „Pet", tj. „Przyszłość". Władza naczelna zaś składała się z członków „Zetu" tj. Związku Narodowego Młodzieży Akademickiej, uzależnionego od Ligi Narodowej, jako tajnego „Rządu Narodowego".

Postępowanie w stopniach odbywało się zwolna z wielką starannością doboru i ostrożnością. Władza naczelna wysyłała delegatów do poszczególnych „O", a ci czuwali nad utrzymaniem jednolitości kierunku, nad ciągłością akcji i łączeniem w jedną karną całość poszczególnych komórek organizacyjnych.

18. VI. 1905 r. przyjęliśmy już 3 seminarzystki do „O", a nie

długo potem zawiązał się w obecności delegatów z Krakowa (Szura, Horodyski) pierwszy wydział żeński (Hebenstreitówna, Skrzeszewska).

Męska organizacja koła „O" istniała już w Sączu dawniej, postanowiono więc teraz wejść z nią w porozumienie i odbywać razem zebrania wydziałów. (Wojtunik przewodniczący). W 1906 roku powstały pierwsze koła samokształcenia w męskim seminarium nauczycielskim w Starym Sączu (Lubelski, Benisz). 25. III. 1906 roku odbywa się tam jakoby walny zjazd organizacyjny, bo na przyjazd delegata (Tad. Górski — Szary) „O" żeńska z Nowego Sącza wraz z seminarzystami Starego Sącza przedstawiała pokaźną gromadę około 50 ludzi. W 1907 roku rozłączyły się obydwa wydziały nowosądeckie, zaznaczyła się bowiem w obu „O" pewna różnica. Dziewczęta kładły większy nacisk na stronę etyczną, rozwój strony duchowej, chłopcy przesuwali ciężar na stronę intelektualną, kształcenie umysłu. Wystąpiła też różnica programowa. Zainteresowania seminarzystek poszły z natury rzeczy w kierunku specjalnym. Dziewczęta po ukończeniu szkoły wchodziły od razu w życie, w pracę zawodową tak bardzo odpowiedzialną, w kadry starszego społeczeństwa. Chłopcy natomiast wstępowali dopiero na uniwersytet, na dalsze studia i życie akademickie. Z czasem dostała „O" seminarialna żeńska i męska własny program, uwzględniający pedagogikę polską i warunki, w których miało pracować przyszłe nauczycielstwo.

Mimo to trójzaborowe zjazdy „O" szkół średnich odbywały się razem we Lwowie lub Krakowie, delegaci sądeckich kółek obojga płci wyjeżdżali na nie co roku od 1905 roku. W listopadzie 1908 roku znaleźli się na zjeździe we Lwowie wśród 220 delegatów byłej Galicji i przedstawiciele Poznania, Warszawy, Kijowa, Petersburga nawet. Duch polski żył, młodzież od najwcześniejszych lat wzrastała w silnej więzi wspólnoty narodowej mimo kordonów dzielących ją formalnie. W 1909 roku zebrało się w Nowym Sączu na wspólny obchód 3-ciomajowy już 50 przeszło członkiń „O", która objęła teraz i żeńskie gimnazjum.

Część seminarzystek po ukończeniu szkoły pracowała na wsiach i miasteczkach, wiążąc tam dziewczęta wiejskie, szwaczki, robotnice w koła uświadomienia narodowego i pracy nad podniesieniem poziomu moralnego. Starsze roczniki prowadziły już teraz samodzielnie „przygotówki" młodszych lat, przerabiając z nimi historię porozbiorową, literaturę polską, dzieła ekonomiczne i ideowe, jak też i zagadnienia aktualne życia narodowego. W 1910 roku na-

stąpiła w „O" tak zw. fronda, rozłam; delegaci (Bystroń) objeżdżali prowincję, zdobywając poszczególne „O" dla niej. „O" męska w Nowym Sączu przystąpiła do frondy radykalizującej ruch narodowy (Duch, Kustroń). Równolegle do „O" szkół średnich szło organizowanie osób dojrzałych w tak zw. „grupy narodowe" do pracy nad sobą na drodze ciągłej i systematycznej walki o niepodległy byt państwowy, prowadzonej jednocześnie na wszystkich polach życia narodowego. Jednym z przejawów tej pracy było założenie przy Towarzystwie „Młodzież" w Nowym Sączu koła samokształcenia, któremu kierunek właściwy nadawała tajna „grupa", przeciwdziałając wpływom socjalistycznym w „Młodzieży". Członkowie „grupy" pracowali też w tajnej organizacji robotniczej: „Koła narodowe robotników" (Golachowski E.). Celem głównym kół było uświadomienie narodowe, wyrobienie poczucia łączności z całym narodem, rozwijanie ducha obywatelskiego przez zainteresowanie sprawami publicznymi, podniesienie oświaty robotnika i wyrobienie prawych i silnych charakterów. Pośrednim celem było podniesienie materialne robotnika przez organizowanie samopomocy i szerzenie idei związków zawodowych do obrony przeciwko wyzyskowi. (Cytuję wyjątki ze statutu Koła Narodowego Robotników). „Członek Koła obowiązany jest mową i czynem budzić pragnienie wolności i niepodległości Polski, podporządkować swe interesy interesom narodowym, dążyć do zrównania klas społecznych, dbać o podniesienie poziomu moralnego". Do pracy w kołach narodowych robotniczych garnęli się i gimnazjaliści z „O", chroniąc w ten sposób robotnika polskiego od kosmopolityzmu klasowego socjalizmu, który w Nowym Sączu był szczególnie silny. Bardzo ważnym środkiem pomocniczym w pracy narodowej były pisma: „Teka", jawny organ tajnej organizacji, charakterystyczna rzecz dla byłego zaboru austriackiego, „Pochodnia", tajne pismo byłego zaboru rosyjskiego, „Polak", redagowany dla wsi i fabryk, późniejsza „Rzeczpospolita" dla wyższego poziomu umysłowego.

I tak płynął kilku korytami głęboki nurt pracy wychowania młodego pokolenia, uniezależniony od polityki czynnych stronnictw, działających w kraju, przystosowujących swe programy do potrzeb chwili bieżącej („Teka" 1908 r.). Przyświecała tej pracy czysta idea wszechpolska i silne przekonanie, że naród polski dotąd pozostanie narodem, dopóki wiara w niepodległe państwo polskie żyje w sercach obywateli i dopóki ta wiara znajduje swój realny wyraz w ich dążeniach politycznych. Wskutek tego w naszej działalności wycho-

wawczej zmierzamy do wytworzenia typu żołnierza — obywatela, który by na każdym polu pracy obywatelskiej, na które los go rzuci, pracował dla „Niepodległej Polski". — (Deklaracja ideowa listopad 1908 r.) Lidia z Kossowskich Golachowska (była delegatka władzy naczelnej na „O" żeńskie w Nowym Sączu, Jaśle i Krośnie).

Dzięki wspomnieniom p. Jadwigi Golachowskiej odtwarzamy obraz pracy w jednym kółku, któremu przewodniczyła p. Lidia z Kossowskich Golachowska. Zebrania odbywały się w domu przewodniczącej kółka 2 do 3 razy w miesiącu. Żeby nie zwracać na siebie uwagi, członkinie kół wchodziły pojedynczo lub po dwie. Na zebraniach czytano dzieła trzech wieszczów lub Wyspiańskiego, potem rozwijała się żywa dyskusja, kierowana przez p. L. K. Oprócz tego każda z uczestniczek przygotowywała referaty na różne tematy, np. „Kwestia żydowska", Tadeusz Kościuszko — kształcenie charakteru, Szkolnictwo polskie pod zaborem rosyjskim, Sasi, Konfederacja barska, Kolonizacja w Polsce, Sejm 4-letni, „Legion" Wyspiańskiego, Skarga, Konstytucja 3 maja, IV. część Dziadów, Nieboska Komedia i td.

Praca w kołach samokształceniowych żeńskich trwała do 1912 roku, tj. do czasu, gdy do Nowego Sącza zaczął przenikać ruch skautowy i wojskowy.

Młodzież tak zw. socjalistyczna i liberalna należała do „Promienistych", związku znanego wówczas w całej Małopolsce wśród młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej. Wśród „Promienistych" w Nowym Sączu wodzili prym: Mieczysław Jarosz, Matusiński, Kwinta, Dohnalek, Obrzud, Antoni Ślebodziński, Józef Aseńko, Piotrowski, Zawada, Nowicki i inni.

Z charakterystycznych objawów życia tych organizacji studenckich podkreślić należy znamienny fakt, że obie brały udział w agitacji politycznej przy ówczesnych wyborach do parlamentu, agitując nawet po wsiach. „Duchowcy" agitowali np. za Germanem, „Promieniści" popierali Kaczanowskiego.

W 1912 roku powstała w Nowym Sączu z połączenia tych dwóch organizacji jedna pod nazwą „Jastrzębie", na czele której stali Marian Dworzański, Nowicki i Kazimierz Pieracki. Z organizacji tej wyłonił się później studencki „Strzelec".

Obok haseł pracy politycznej i ówczesnych programów działania zaczyna się powoli od 1911 roku rozszerzać w Nowym Sączu idea skautingu, zdobywając pośród swoich zwolenników znów poważny zastęp młodzieży gimnazjalnej, która miała również później

zasilić szeregi bojowników o wolność. Ze względu na ideologię harcerstwa, jego niezależność od ówczesnych prądów polityczno-społecznych, takich czy innych ugrupowań i partyj, jego wychowawcze podstawy oparte nie o przemijające i chwilowe wartości, ale o znajomość natury młodego człowieka — ruch harcerski, zwłaszcza wśród dziewcząt, przyniósł sprawie narodowej na terenie Nowego Sącza ogromną korzyść, wnosząc w atmosferę pracy patriotycznej pierwiastek najczystszego idealizmu i poświęcenia dla dobra społecznego.

W ramach organizacyjnych „Sokoła", przy jego poparciu i pomocy, pod jego autorytetem i w związku z ideą „Sokolstwa" powstają w Nowym Sączu już w 1911 roku na skutek propagandowej akcji Andrzeja Małkowskiego przy „Sokole" nowosądeckim dwa zastępy, liczące kilkunastu skautów, którzy pod przewodnictwem naczelnika Adama Biedy odbywają dwa razy w tygodniu ćwiczenia.

W ówczesnej atmosferze patriotycznego nastroju społeczeństwa i idealizmu młodzieży musiała idea skautingu zdobywać coraz większą popularność wśród młodszych, a rzeczywiste odczucie i zrozumienie jego wartości wśród dorosłych. Toteż już w 1912 roku do „skautów" należy 82 członków z obu gimnazjów męskich; a przy końcu 1913 roku posiada Nowy Sącz dwie drużyny męskie i jedną drużynę żeńską pod kierownictwem p. Marii Wusatowskiej. Dla celów propagandowych zorganizowano wtedy w Nowym Sączu obywatelski komitet, do którego powołano bardzo wielu przedstawicieli różnych sfer, zawodów, urzędów, coś jakby zawiązek dzisiejszego „Koła Przyjaciół Harcerstwa".

Kiedy później w Nowym Sączu przyjdzie organizować w okresie spodziewanej wojny całą akcję społeczno-charytatywną, kiedy okaże się później konieczna potrzeba pomocy i opieki dla powstających w Nowym Sączu polskich organizacji wojskowych, harcerki staną do pracy jak karny hufiec żołnierski do walki, zdając świetnie swój patriotyczny egzamin.

III.

Kiedy wśród t. zw. inteligencji miejskiej, wśród warstw urzędniczych, w „Sokole", pośród młodzieży szkolnej i rękodzielniczej zaczęły powoli zwyciężać hasła wolnościowe i patriotyczne, kiedy w atmosferze, nabrzmiałej poczuciem gotowości do ofiar i poświęceń, czekali wszyscy na sposobność do czynu — przychodzi całemu

temu ruchowi w sukurs potężny odzew od strony robotniczej akcji oświatowo-społecznej, pozostającej pod wpływami Polskiej Partii Socjalistycznej.

Kto wie, czy tu w tym środowisku nie najwcześniej, bo już gdzieś od roku 1903, jak świadczą protokóły zebrań „Grupy Kolejarzy", sprawa Polski zaczyna przybierać charakter zdecydowany i rewolucyjny, zresztą w myśl zasadniczej i programowej ideologii P. P. S. D., która na swoim sztandarze partyjnym wypisała hasło niepodległej Polski — chociaż zorganizowanej na swój proletariacki i kolektywistyczny sposób.

Tak czy owak zaczyna się w tym czasie, zwłaszcza po upadku rewolucji w Królestwie po 1905 roku, przenosić sprawa „Polski zbrojnej i rewolucyjnej" w sferę konspiracyjnej akcji rewolucyjnej w Galicji, gdzie można było dla tych celów ruch robotniczy wyzyskać.

Wczesny kontakt z działaczami niepodległościowymi tak zw. „Grupy Kolejarzy" w Nowym Sączu, dwukrotny pobyt nieznanego wówczas jeszcze Józefa Piłsudskiego w charakterze skromnego literata na terenie Nowego Sącza wśród działaczy socjalistycznych musiał niewątpliwie tę myśl konspiracji niepodległościowej wśród tutejszego robotniczego środowiska, złożonego głównie z kolejarzy i pracowników warsztatowych, pogłębić i rozszerzyć.

Toteż niebawem dochodzi do założenia w 1909 roku ośrodka „Związku Walki Czynnej" (Z. W. C.), pierwszej organizacji wojskowej na terenie Nowego Sącza. Z tego czasu (lata 1909, 1910) mamy wiadomości, że w „Wiedzy", domu robotniczym wybudowanym w 1909 roku, ćwiczą na strychu konspiracyjne „szóstki" „Związku Walki Czynnej", że odbywają się tam wykłady i ćwiczenia, że na strychu i w piwnicy znajduje się broń wojskowa, tj. karabiny i bagnety, amunicja — słowem potajemny arsenał. Pod wpływem ruchliwej i czynnej, a bezkompromisowej agitacji członków P. P. S. tu najprzód i najwcześniej dochodzi do rewolucyjnej konspiracji i wojskowej pracy.

Ale obok pracy wojskowej wytwarza się w tej robotniczej dzielnicy i koncentruje w „Wiedzy" ośrodek pracy kulturalno-oświatowej pod nazwą Uniwersytetu Ludowego imienia Adama Mickiewicza. Po zlikwidowaniu kolejowego koła T. S. L. i jego biblioteki przenosi się wszystko na ul. Zygmuntowską do obszernego i wygodnego lokalu, gdzie można było odbywać zebrania, wiece, urządzać tłumne odczyty, pożyczać książki, urządzać festyny i przed-

stawienia — słowem skoncentrować całe kulturalne życie tej części miasta.

„Dom Robotniczy" przyciąga nie tylko robotników i kolejarzy, urokiem i tajemnicą konspiracji pociąga i młodzież szkolną, a realnymi wynikami swej pracy oddziałuje na coraz szersze środowisko. Garnie się do niego chętnie nauczycielstwo, a grono ze szkoły powszechnej im. Św. Elżbiety z ul. Batorego pracuje z ochotą, oddając swe usługi Uniwersytetowi Ludowemu, którego założycielką i organizatorką była Stanisława Woszczyńska wraz z uczennicą seminarium Jadwigą Golachowską i Dzierzkówną.

Szereg odczytów, jak np. Kadena-Bandrowskiego pod tytułem „Termopile polskie", Marii Jehanne-Wielopolskiej, pobyt nieznanego wówczas Walerego Sławka, którego ściągają po drodze z Krynicy do Nowego Sącza R. Mędlarski i A. Broszkiewicz na konferencję w sprawach niepodległościowych, coraz częstsze od 1910 roku zebrania i wiece w Domu Robotniczym, jakieś napół tajemnicze słuchy po mieście, że tu przygotowuje się coś ważnego — wszystko to wytwarza wokół „Wiedzy" atmosferę przyciągającą ludzi i stwarzającą doskonałe do pracy warunki.

Tych ludzi przybywa rzeczywiście tutaj coraz więcej i to ze sfer poważnej inteligencji miejskiej. Zaczynają się pojawiać nazwiska Jana Kózki, Antoniego Broszkiewicza, Józefa Wojtygi, L. Tomaszkiewicza, Nat. Lazarewiczowej i t. d. Że działy się tu rzeczy, jak na ów czas w Nowym Sączu niezwyczajne, pozwalamy sobie przytoczyć opis następującego zdarzenia.

Teodor Lipiński przy pomocy austriackiego wachmistrza, t. zw. waffenmeistra, fałszuje kwit na 50 karabinów, przeznaczonych dla „Sokoła", dopisuje jedno „zero" i zamiast do „Sokoła" wędruje do „Wiedzy" 500 sztuk oczywiście starych „werndli". Kiedy austriackie władze, zapewne pod wpływem jakiejś denuncjacji, urządziły w podziemiach i na strychu „Wiedzy" rewizję — karabiny jakimś cudem zniknęły, część ich zatopiono w Dunajcu (R. Mędlarski), a reszta „wsiąkła" gdzieś prywatnie po domach. Oczywiście po bezskutecznej rewizji niewinne i przestarzałe już naówczas, ale takie konieczne dla nauki „werndle" wróciły na swoje miejsce do nieprawnych właścicieli.

Urok tych zdarzeń, które w opinii ludzi na mieście kursowały powtarzane półgębkiem, rósł niepomiernie, a zamiar rewolucyjnej, choć nierównej, ale romantycznej walki z zaborcami podziałał oczywiście na fantazję i uczucie „studentów". Źródła rękopiśmienne

wymieniają Teodora Lipińskiego, który zajmując mieszkanie przy ul. Jagiellońskiej w willi „Maria", bywał częstym gościem w Domu Robotniczym i przygotowywał młodych kolejarzy i studentów do przyszłej walki zapewne. Oto nazwiska działaczy wśród młodzieży gimnazjalnej: Dunikowski Jul., Pieracki Kazimierz, Pieracki Bronisław, Tomaszkiewicz L., Jarosz St., Jarosz Br., wśród kolejarzy: St. Knispel, Pażucha Ignacy, Cholewa Jan, Szopiński Zdzisław, Kantorek Karol, Kimner Stanisław, Markiewicz Ferdynand; wśród kobiet: Woszczyńska Stanisława, znana działaczka rewolucyjna z Królestwa, późniejsza „kurierka" „Strzelca", i Natalia Lazarewiczowa.

Konferencje, narady konspiracyjne odbywały się także i w mieszkaniach prywatnych, jak np. u p. Millerowej w domu przy ul. Matejki, u Antoniego Broszkiewicza w mieszkaniu prywatnym na Grodzkim, przy placu Słomianym u Gerlacha, gdzie prowadziło się szkołę oddziału inteligenckiego. Konferencje dotyczyły organizacji skarbu wojskowego polskiego, jego rozszerzenia na zagranicę i organizacji w kraju.

Już od 1911 roku bowiem istniała w N. Sączu tajna organizacja, założona przez Alfreda Mieleckiego, Kornakiewiczową, Wojtygę Józefa, Broszkiewicza Antoniego, nauczyciela i bardzo czynnego niepodległościowego działacza wśród nauczycielstwa i P. P. S. na terenie nowego Sącza, Kózkę Jana i Mędlarskiego Ryszarda, która zbierała fundusze na „Polski Skarb Wojskowy" i kolportowała odpowiednie broszury i odezwy. Głównym „komisarzem" skarbowym był Józef Wojtyga, „podskarbniczką" p. M. Wusatowska, którzy kwitowali zebrane sumy. Każdy z członków tej organizacji starał się zebrać po 10 ludzi, którzy wśród swoich znajomych zbierali fundusze. Musiała to być akcja stała i planowa, bo wśród nauczycielstwa np. dużo osób dobrowolnie opodatkowywało się miesięcznie na ten cel, chociaż niewiele się o tym wiedziało i mówiło. Oprócz realnych wartości w formie gotówki uzyskiwano w ten sposób i tę korzyść, że utrzymywano społeczeństwo jakby w pogotowiu patriotycznym, budząc myśl: a może już nadchodzi jeszcze przez Mickiewicza upragniona wojna ludów? Składano więc ofiarnie i chętnie, co kto mógł: według relacji p. J. Wojtygi uzbierano przed wojną około 2.000 koron, z których część wysłano do Krakowa, a część przeznaczono na szkolenie oddziałów strzeleckich w Nowym Sączu. Zaznaczyć należy, że na konferencje i narady w sprawach „Polskiego Skarbu Wojskowego" przyjeżdżał czasami Józef Piłsudski i Walery Sławek.

Fakty te, oderwane czasem i luźne, świadczą jednak dobitnie o tym, że sprawa niepodległościowa i jej organizacja przez P. P. S. w Nowym Sączu sięgały swymi rozmiarami głęboko w daleką przyszłość.

Wobec sytuacji politycznej ówczesnej Austrii i zbliżającej się nie ledwie z dnia na dzień możliwości wybuchu wojny zaborców, wobec nastrojów, panujących wszechwładnie wśród młodzieży pod zaborem austriackim w byłej Galicji, zwłaszcza po miastach musiały się te hasła rowolucyjno-narodowe, ten nastrój sprzysiężenia i napół jawnej konspiracji wcześniej czy później przyoblec w realny czyn.

Taka sytuacja musiała rzeczywiście nastąpić przy cichej i milczącej „legalizacji" polskich towarzystw strzelecko-sportowych w 1910 roku przez Austrię, która wiedząc z raportów policyjnych o charakterze rewolucyjnym niewinnych na pozór towarzystw gimnastyczno-sportowych w Galicji zaczęła mimo protestujących not rosyjskich w Wiedniu cały ruch popierać w nadziei, że go kiedyś w rozgrywce z Rosją do swoich celów wyzyska.

I jak wszędzie w byłej Galicji, tak i w Nowym Sączu zaczynają z tej atmosfery zakonspirowanych mniej lub więcej związków, grup i towarzystw młodzieży patriotycznej, oczekującej jak ongiś w 1812 roku jakiejś „wiosny ludów", gotowej na wszystko, powstawać jak grzyby po deszczu, pod płaszczykiem ćwiczeń cielesnych, wojskowe organizacje szkolne, mające już wyraźny cel zbrojnej walki o niepodległość z Rosją i innymi zaborcami.

A choć — ze względów politycznych — nie można było społeczeństwa w całej rozciągłości uświadomić o wartości idei przygotowania kadr polskiego wojska, i choć o tym nie mówiono jawnie, to jednak wszyscy to czuli, a zwłaszcza czuli to ci, którzy do natychmiastowej pracy w związkach wojskowych przystąpili.

Dawne „szóstki" bojowe, „kursa" czy luźne „oddziały" lub „jednostki" ustępują miejsca wypracowanemu w technicznych i organizacyjnych szczegółach, jednolitemu systemowi szkolenia instruktorów, oficerów i podoficerów armii regularnej.

Najdawniejszą organizacją wojskową i rewolucyjną, o jakiej źródła wspominają w Nowym Sączu, był „Związek Walki Czynnej", o którym już była mowa. Założony niechybnie w związku z pobytem Józefa Piłsudskiego wśród tutejszych działaczy P. P. S. i z jego inspiracji podczas dwukrotnego pobytu w N. Sączu w roku 1903 i 1908 oraz Walerego Sławka jako wykonawcy, natrafił „Związek Walki Czynnej" w tutejszym środowisku na podatny grunt.

Jak wspomina jedyna wzmianka w tej materii — za realizatorów powyższej myśli założenia w Nowym Sączu Związku Walki Czynnej uważać należy znanego nam już Antoniego Broszkiewicza, który u siebie w domu na Grodzkiem wespół ze Stanisławem Kwapniewskim, działaczem socjalistycznym i Ryszardem Mędlarskim założyli go w lokalu „Wiedzy" gdzieś z końcem 1909 roku. Organizacja Związku Walki Czynnej dzieliła się na parę „szóstek", które — jak już wspomniano — ćwiczyły bronią na strychu Domu Robotniczego. Wśród „szóstek", zapewne złożonych z robotników i kolejarzy, napotykamy oczywiście i „szóstkę" studencką. Stąd też rozchodzi się atmosfera walki zbrojnej po mieście, trafia do obu gimnazjów państwowych, na wieczorne kursa przemysłowe rękodzielników; stąd też, jakby ze „sztabu", rozchodzą się agitatorzy i instruktorzy walki zbrojnej. Tu spotykamy się z nazwiskiem Kazimierza Pierackiego, który według relacji jednego z uczestników tej pracy był instruktorem „szóstki" studenckiej. Nie wiemy, ile tych „szóstek" ćwiczyło wówczas w „Wiedzy", ale musiało ich być kilka, a może i kilkanaście, skoro później, przy założeniu jawnego już „Strzelca", który się wyłonił z tej organizacji, spotykamy się z dwoma plutonami w ilości jakichś 50 ludzi najmniej.

Ze względu na swoje cele zbrojnej walki z wszystkimi zaborcami organizacja „Związku Walki Czynnej" była zakonspirowana, a członkowie — jak zresztą w innych podobnych organizacjach niepodległościowych — zaprzysiężeni co do osób, należących do zarządu i zadań, które miał związek do spełnienia. Członkowie znali się wzajemnie tylko w swojej „szóstce" i pod pseudonimami, które miały choć w części chronić członków przed okiem policji lub zapobiec zbiorowej „wsypie" przez prowokatorów i szpiegów.

Kiedy w 1911 roku zalegalizowano „sportową" pracę polskich organizacji strzeleckich, tak w Krakowie i Lwowie, jak i w Nowym Sączu powstaje z członków dawnego Z. W. C. Związek Strzelecki już jako instytucja nie tylko jawna, ale mająca charakter publiczno-społeczny, mająca swój statut, swój zarząd tak zw. cywilny, jakby obywatelski, wybierany co roku na walnym zgromadzeniu członków Związku Strzeleckiego. „Zarząd cywilny", w skład którego wchodzili z początku w Nowym Sączu p. Edward Koelner, a później Eugeniusz Aleksander jako prezesi, Józef Wojtyga jako wiceprezes, Stanisław Kwapniewski jako skarbnik, miał na celu przez swoich przedstawicieli, poważnych obywateli z miasta, starać się o „dobre imię" i opinię związku u władz. Poza tym zarząd zbierał

fundusze, jednał zwolenników i członków Związku w szerszym społeczeństwie, szukając dla organizacji moralnego i materialnego poparcia.

„Władza wojskowa" w osobach komendantów Związku Strzeleckiego, którymi byli kolejno w Nowym Sączu: Kwapniewski Stanisław od 1911 roku do marca 1913 roku, Machowicz - Sawa do kwietnia 1914 roku, a Fido Ignacy do wybuchu wojny, miała za zadanie szkolenie organizacji pod względem techniczno-wojskowym, jak również wychowawczo-ideowym.

Fundusze Związku, zbierane z miesięcznych składek członkowskich w wysokości 1 korony austriackiej, nie wystarczające nawet na koszta administracji, wynajem lokalu i korespondencję, musiały być uzupełniane i to w większej części drogą dobrowolnych ofiar i datków społeczeństwa, które w Nowym Sączu i powiecie nie skąpiło grosza na Polski Skarb Wojskowy.

Jako założycieli i inspiratorów duchowych Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu wymieniają rękopiśmienne źródła znanego nam już Kazimierza Pierackiego, Alfreda Mieleckiego i Antoniego Broszkiewicza.

Z raportów, składanych komendzie okręgowej krakowskiej przez komendanta wojskowego Machowicza, możemy w ogólności choć fragmentarycznie odtworzyć warunki pracy, napotykane trudności organizacyjne na drodze ku wielkiemu celowi. Jak i późniejsze „Drużyny Strzeleckie", tak i „Związkowcy" — bo tak Związek Strzelecki nazywano — borykali się w swej początkowej pracy organizacyjnej z brakiem pieniędzy. Żaden związek ani żadna organizacja, mająca na swej drodze tyle przeszkód do zwalczenia, nie mogłaby się rozwijać, gdyby jej członków nie podniecały do pracy zapał i ofiarność.

Brak mundurów, sukna, czapek, książek, instruktorów, karabinów, pasów, bagnetów, podręczników do nauki, poza zwykłymi trudnościami w samej pracy wychowawczej, organizacja ćwiczeń polowych, wykładów dziennych, zbiórek itp., utrzymywanie ideowej spójni i organizacyjnej karności młodych i niewyrobionych ochotników nastręczały od samego początku rozwoju organizacji trudności niemal nie do przezwyciężenia. Mimo wszystko jednak organizacja rozwijała się powoli, stan liczebny ćwiczących oddziałów, jakkolwiek powoli, to jednak stale wzrastał, obejmując pod koniec pracy przed samym wybuchem wojny w sierpniu 1914 roku około 80 ludzi „ćwiczących". Wyekwipowanie oddziałów uzupełniano także powoli, nie-

rzadko za pożyczone pieniądze, na kredyt lub za poręczeniem wybitniejszych i zamożniejszych obywateli z miasta, np. p. Józefa Wojtygi, który u krawca za szycie mundurów dla strzelców „poręczył". Ambitniejsi z członków, zarabiający na swoje utrzymanie samodzielnie, kupowali sobie mundury na własność — tak np. kolejarze z II plutonu prawie wszyscy mieli własny ekwipunek, a niektórzy nawet „mannlichery".

O tych „mannlicherach" krążą do dziś dnia w Nowym Sączu różne wersje. Faktem jest, że w roku 1912 zniknęło w niewytłumaczony sposób z któregoś gimnazjum w Nowym Sączu kilkanaście austriackich „mannlicherów". Nie wyśledzeni sprawcy kradzieży przechowywali je częściowo na starym cmentarzu w grobowcu, częściowo w opakowaniu zatopione w Dunajcu. Później część tych karabinów odnaleziono i po odczyszczeniu przez „strzelca" Rzęsikowskiego oddano Związkowi do użytku, a resztę sprzedano Głównej Komendzie we Lwowie, zaś za uzyskane pieniądze kupiono nową broń dla Związku.

Nauka i praca wyszkoleniowa szła w Związku raźnym krokiem. W raporcie bardzo surowego i apodyktycznego ówczesnego komendanta Sawy-Machowicza spotykamy pochlebne opinie o pracy członków robotników, którzy „mimo ciężkiej pracy fizycznej są zawsze obecni na ćwiczeniach nocnych". Pola Gołkowic, Barcic, Moszczenicy, Podegrodzia, Biegonic, Biczyc, również Chełmiec, Wielogłowy, Naściszowa, Piątkowa, Gołąbkowice, Mystków, Nawojówka, Poręba — były często miejscem odbywających się ćwiczeń. Bielowice były terenem nauki kopania rowów strzeleckich, co dawało powód miejscowym chłopom do zażaleń w starostwie z powodu rozkopywania lasów i pól. Ćwiczenia, połączone z forsownymi marszami na większej przestrzeni celem wyrobienia wytrwałości i dyscypliny, były przedmiotem ciekawości i zainteresowania niektórych oficerów austriackich, którzy zjawiali się nieraz po powrocie oddziałów z ćwiczeń, aby się naocznie przekonać o sprawności i wytrzymałości fizycznej „strzelców".

Należy podkreślić, że prawie zawsze wychodziła po „strzelców" za miasto z własnej ochoty muzyka kolejarzy, która ich odprowadzała do lokalu związku przy ul. Matejki i Tatrzańskiej, rozweselając strudzonych marszem i ćwiczeniami żołnierzy.

„Strzelcy" rekrutowali się głównie z kolejarzy, robotników, członków P. P. S., no i... „studentów", chociaż ci ostatni w przynależności do organizacji wojskowych w Nowym Sączu kierowali się

raczej bliskością swoich mieszkań, a nie przekonaniami politycznymi. Z tymi studentami było trochę kłopotu, nieraz z powodu masowej nieobecności na ćwiczeniach w okresie matur lub egzaminów, to znów na skutek braku odpowiedniego ubrania. Często młodzież przebierała się w stare łachmany lub ubrania kolejowe, aby jej nie poznano, lub oczekiwała na pewnym oznaczonym punkcie na nadejście reszty oddziału. Ucierpiało nieraz jej delikatne obuwie, które nie wytrzymało trudów ćwiczeń nocnych lub marszów, tak że niejeden ze studentów wracał do domu prawie boso. Ze względów patriotycznych i wychowawczych zapewne odbywały się ćwiczenia nocne również w przypadające rocznice powstań styczniowego i listopadowego ku uczczeniu bohaterów walk o niepodległość. W dniu Wszystkich Św. występował Związek Strzelecki, złączony w jedną kompanię z „Drużyniakami", na starym cmentarzu pod krzyżem powstańców, aby złożyć wspólny hołd prochom poległych za wolność i niepodległość Polski.

Pod względem programu nauki każdy strzelec przechodził szkołę podoficerską, ćwiczył się w dowodzeniu sekcją i plutonem, po czym zdawał egzamin podoficerski; zorganizowano również szkołę oficerską, która także miała swoich elewów. Pierwszy pluton „studencki" liczył koło 30 uczestników, drugi pluton kolejarsko-robotniczy coś koło 40 członków, trzeci pluton był przeznaczony na szkolenie tych, którzy przechodzili po skończeniu nauki do rezerwy.

W marcu 1913 roku zjechał na przegląd oddziału tutejszego „Strzelca" szef sztabu Sosnkowski. Po odebraniu raportu i przejściu przed frontem kompanii odbyły się kontrolne ćwiczenia parugodzinne nad Dunajcem. Wynik lustracji, postawa członków, poziom wyszkolenia oddziału w Nowym Sączu spotkały się z uznaniem szefa sztabu. Z Nowego Sącza, jako siedziby szkoły, oddziaływano i na powiaty okoliczne, gdzie powstawały oddziały Strzelca, np. w powiecie grybowskim, w Korzennej, Lipnicy Wielkiej, w Siekierczynie, w Wójtowej, a nawet w Brzanie Górnej koło Bobowej.

W miarę zbliżania się wybuchu wojny światowej i zapowiadających ją w 1914 roku wydarzeń praca Związku postępowała coraz intensywniej tak pod względem wojskowym, jak i wychowawczym, zdobywając sobie oparcie w szerszych warstwach społeczeństwa, które nie szczędziło ofiar na cele „Strzelca". Jako najgorliwszych członków organizacji, którzy zabiegali o jej rozwój i zasoby techniczne, wymieniają źródła Cholewę Stanisława, Kimnera Sta-

nisława, Cholewę Jana, Wójtowicza Macieja, Stojowskiego Mariana — jako dostawcę większej ilości materiałów sanitarnych i opatrunków z zasobów armii austriackiej, Ignacego Fidę — jako dostawcę amunicji, tj. naboi karabinowych, Wojtygę Józefa, który wyjednał w „Sokole" dla członków strzelnicę w lokalu dawnej kręgielni, Stanisława Kwapińskiego — jako skarbnika i organizatora zbiórek pieniężnych na Polski Skarb Wojskowy.

Uznanie dla pracy i ideologii „Strzelca" w społeczeństwie nowosądeckim musiało już być poważne, skoro zbiórka publiczna, urządzona na ulicach Nowego Sącza w maju 1914 roku, zaznaczyła się jak na ów czas pokaźną kwotą 450 koron, oprócz tego zbierali strzelcy jeszcze na kwitki, bloczki kasowe i listy składkowe, potwierdzane przez organizację Polskiego Skarbu Wojskowego. Intendentura Związku Strzeleckiego, mieszcząca się w domu dr. Amaisena przy ul. Jagiellońskiej, bogaciła się z dnia na dzień w materiał ekwipunkowy i zapasy mobilizacyjne, które mieli tutaj zwozić syn Ryszarda Mędlarskiego — 15-letni chłopak Felicjan ze swymi kolegami, zaopatrując „wszelkimi sposobami" w broń i amunicję intendenturę wspomnianego „Strzelca".

Wzmagało się także tempo pracy oświatowej i uświadamiającej nie tylko samych członków organizacji, ale i szerszej publiczności. W Domu Robotniczym przy ul. Zygmuntowskiej odbywało się coraz więcej odczytów na tematy patriotyczne. Zapiski wymieniają między innymi odczyt Kazimierza Pierackiego pod tytułem „Genezis z ducha a Polska, która musi zmartwychwstać", komendanta Związku Strzeleckiego Sawy-Machowicza p. t. „Walki o niepodległość Polski w roku 1831 i 1863". Wzrastała także ofiarność „grupy kolejarzy", którzy oddali dla „Strzelca" i młodzieży rękodzielniczej bezpłatnie sale na obrady i zebrania, polecili urządzić chórowi „Echo" koncert na dochód Skarbu Narodowego, darowali dla urządzenia lokalu „Związkowi" 15 krzeseł, jeden stół, dwie lampy, kilkaset koron ze swoich funduszów oraz inwentarz i ogród kolejowy do dyspozycji na festyn Związku Strzeleckiego w dniu 19 lipca 1914 roku.

Z kilku wykazów Związku Strzeleckiego, jakie spotykamy w różnych rękopiśmiennych źródłach w Nowym Sączu i archiwalnych materiałach Związku Strzeleckiego w Warszawie, oraz na podstawie relacyj niektórych osób można, choć z trudem i bez absolutnej pewności, zestawić liczbę i nazwiska tych osób, które od założenia Związku Strzeleckiego tj. od 1911 roku aż do sierpnia

1914 roku pracowały czynnie w Związku lub należały do niego w charakterze członków. Lista obejmuje następujące nazwiska:

1. Baran Michał, 2. Baran Jan, 3. Baran Franciszek, 4. Berek Jan, 5. Bielat Jan, 6. Bugajski Stanisław, 7. Boruch Władysław, 8. Blondyk Tadeusz, 9. Burnagiel Stanisław, 10. Cetner Michał, 11. Cetner Józef, 12. Czapliński Józef, 13. Chebda Franciszek, 14. Cholewa Jan, 15. Cholewa Stanisław, 16. Chmura Maksymilian, 17. Dagnan Kazimierz, 18. Dyniakowski Tadeusz, 19. Dyniakowski Alojzy, 20. Dojgalski Tadeusz, 21. Dmuchowski Teofil, 22. Dzianott Adam, 23. Fido Ignacy, 24. Fröhlich Robert, 25. Główczyk Ludwik, 26. Gomółka Jan, 27. Gruber Franciszek, 28. Gut Franciszek, 29. Halski Eugeniusz, 30. Halski Zdzisław, 31. Halski Stefan, 32. Hebda Franciszek, 33. Hauser Albin, 34. Izdebski Stanisław, 35. Iwanicki Władysław, 36. Janota Tadeusz, 37. Janisz Stanisław, 38. Jura Ludwik, 39. Jaśkiewicz Michał, 40. Jędrzejowski Stanisław, 41. Jędrzejowski Bartłomiej, 42. Kaptur Leon, 43. Kawczak Jan, 44. Kasprzycki Marian, 55. Kulczyk Józef, 46. Kimner Stanisław, 47. Krupa Wincenty, 48. Kwapniewski Stanisław, 49. Kustroń Józef, 50. Kowalczyk Tomasz, 51. Kochanowski Józef, 52. Kora Franciszek, 53. Konieczny Józef, 54. Krajewski Jan, 55. Lelewicz Julian, 56. Liszka Stanisław, 57. Liszka Jan, 58. Markiewicz Ferdynand, 59. Małek Jan, 60. Mazur Karol, 61. Mędlarski Ryszard, 62. Majoch Stanisław, 63. Machowicz-Sawa, 64. Mielecki Alfred, 65. Micewski Stanisław, 66. Migacz Stanisław, 67. Mossalski Stanisław, 68. Mrozek Władysław, 69. Mrozek Stefan, 70. Nemeczek Jan, 71. Obrzut Antoni, 72. Ołtarzewski Felicjan, 73. Obrębski Stanisław, 74. Obtułowicz Andrzej, 75. Pabisz Julian, 76. Pażucha Zdzisław, 77. Pażucha Marian, 78. Pieracki Bronisław, 79. Pieracki Kazimierz, 80. Polakowski Wincenty, 81. Plicha Stanisław, 82. Rapacz Józef, 83. Rzońca Władysław, 84. Rzęsikowski Antoni, 85. Rosiek Andrzej, 86. Stachoń Marceli, 87. Szkaradek Jan, 88. Szkaradek Ignacy, 89. Szafrański Stanisław, 90. Szkrabski Jan, 91. Semkowicz Ludwik, 92. Sydor Władysław, 93. Stojowski Marian, 94. Stachoń Włodzimierz, 95. Szoster Zygmunt, 96. Turek Karol, 97. Tryszczyło Jan, 98. Tryszczyło Tadeusz, 99. Trygalski Tadeusz, 100. Wronowski Józef, 101. Wańczyk Jan, 102. Wojtyga Józef, 103. Wójtowicz Maciej, 194. Wójtowicz Karol, 105. Wusatowski Jan, 106. Zagański Feliks, 107. Zengel Antoni, 108. Ziemiński Władysław, 109. Zabża Tadeusz, 110. Zaremba Tadeusz, 111. Zieliński Stanisław, 112. Zanhardt Kazimierz.

Jakkolwiek Nowy Sącz posiadał już w „Związku Strzeleckim" poważny ośrodek ruchu niepodległościowego, to jednak tak zw. „obywatelstwo" i sfery mieszczańskie, inteligencja urzędnicza i miejska stały na uboczu tego ruchu niepodległościowego, któremu ideowo przewodziła P. P. S. Bo chociaż do Związku Strzeleckiego należało dużo młodzieży gimnazjalnej, kilku poważnych ludzi z inteligencji miejskiej — zawsze jednak główny jego zrąb tworzyli robotnicy i kolejarze, pozostający pod wpływami partii P. P. S., która ze względu na swoją działalność rewolucyjną, bezkompromisową nie cieszyła się ani zbytnim szacunkiem „władz", ani poparciem „naczelników" niektórych urzędów, którzy — jak mówi memoriał współczesny — „byli wyznawcami dwugłowego orła". Ale jeszcze inny moment z historii ówczesnego społeczeństwa w Nowym Sączu zaważył na powstaniu późniejszej „Drużyny Strzeleckiej"w naszym mieście. Już bowiem w 1912 roku w jesieni utworzył się w Nowym Sączu „historyczny" już dziś, bo jedyny wówczas na ziemiach polskich „Komitet Obywatelski", w którym pod hasłem walki o wolność stanęły wszystkie stronnictwa, tak zw. wówczas klasy społeczne, oraz przedstawiciele połączonych organizacji do wspólnej pracy niepodległościowej.

Z tych zatem skłonności patriotyczno-obywatelskich, które połączyły wówczas w Nowym Sączu wszystkie ugrupowania i stany od marszałka powiatu począwszy, a na przedstawicielach P. P. S. Bielacie, Mędlarskim skończywszy, wypłynęła chęć założenia w mieście takiej wojskowej organizacji, która by właśnie w realnej pracy niepodległościowej tym hasłom ponadpartyjnym i obywatelskim dawała swój wyraz.

Oto jak charakteryzuje ówczesne chwile jeden z młodych uczestników i współtwórców tego ruchu patriotycznego w Nowym Sączu. „Były to czasy! Przebojem zdobywaliśmy wówczas starsze pokolenie dla śmiałej naszej myśli... Jest więc o czym wspominać. W komitecie wrzała praca jak w ulu, a jej owoce widać było na każdym kroku. Dumni jesteśmy wspominając dzisiaj niedawne te czasy, bo to przecież dzieło nasze, szaleńczej czy wariackiej młodzieży sądeckiej. A w tym pochodzie ideowej pracy na gruncie sądeckim przesuwa się przed naszymi oczyma członek Związku Walki Czynnej Kazek Pieracki, jak z płomiennym okiem przemawia w Dzień Zaduszny w formie rewolucyjno-niepodległościowej pod krzyżem powstańców na cmentarzu, dalej Mędlarski, Bielat, Schiffler — patriotyczni kolejarze, rewulucjoniści z przekonania, na-

stępnie złotousty mówca Tadeusz Górski, gdy w sali „Sokoła" nawołuje gorąco do pracy skoordynowanej w organizowaniu polskich kadr wojskowych. (Dr Adam Benisz, Przeżycia legionisty, str. 22, 23).

W skład ówczesnego Komitetu Obywatelskiego, który był jakby widomym znakiem pojednania wszystkich, jak również bezspornym dowodem pewnej dojrzałości politycznej społeczeństwa nowosądeckiego, które nie chciało czekać biernie z założonymi rękami na nadchodzące wypadki, weszło i 12 przedstawicieli włościan z powiatu. Stało się to 10 października 1912 roku. Wtedy to — jak opisuje broszura z 1917 roku p. t. „Legioniści w Nowym Sączu" — po referacie p. Adama Benisza w II kole T. S. L. na temat „Aktualna polityka niepodległości" połączyły się we wspomnianym już Komitecie wszystkie stronictwa i warstwy i przedstawiciele miejscowych organizacyj wojskowych. Tylko „Sokół" miał zająć postawę wyczekującą.

Oto skład komitetu: Prezes — inż. Górski, sekretarz — B. Kobak, członkowie — W. Cyło, hr. Adam Stadnicki, B. Olszewski, A. Benisz, K. Dagnan, Sikora, R. Mędlarski, Bielat, Schiffler, Pawłowski, dr. Dudziński, Broszkiewicz, J. Wojtyga, dr. Jasiński, dr. Ćwikowski, Ptaszkowski, Kolarz, Migacz, Narcyz Potoczek i wspomnianych już 11 włościan, których nazwisk nie można ustalić.

Z tej atmosfery pojednania i rozumu politycznego, jakby nowosądeckiej racji stanu, powstała „X. Drużyna Strzelecka", jako druga organizacja niepodległościowa w Nowym Sączu. Protokół walnego zebrania, odbytego 15 grudnia 1912 roku w lokalu Czytelni Rękodzielników T. S. L. pod przewodnictwem Tadeusza Górskiego, przy udziale 20 osób, obejmuje następujący porządek obrad: 1) Ukonstytuowanie wojskowej drużyny strzeleckiej, 2) wkładki i ćwiczenia, 3) udział kobiet w drużynie, 4) stosunek drużyny do Czytelni Rękodzielniczej. Obrady zagaił w płomiennym przemówieniu T. Górski, wskazując na konieczność zorganizowania pracy wojskowej i założenia w tym celu Drużyny Strzeleckiej w Nowym Sączu, „aby wypadki nie zastały nas nie przygotowanymi". W rezultacie zebranie uchwaliło zorganizować Drużynę Strzelecką, powołać w jej szeregi ochotników ze wszystkich sfer społeczeństwa i zacząć pracę szkolną. Na wniosek p. Maślanki powołano do pracy czynnej także kobiety. Zarząd drużyny ukonstytuował się w osobach inż. W. Cyły, T. Górskiego, E. Maślanki, A. Benisza, A. Kuziela, J. Karpińskiego

i J. Nemeczka. Wysokość składek miesięcznych członkowskich określono na 60 halerzy dla mężczyzn, 40 h dla kobiet. Spóźnienie się na wykłady miało być karane grzywną 10 h.

W uznaniu inicjatywy Czytelni Rękodzielniczej T. S. L., która przyłożyła ręki do założenia X. Drużyny Strzeleckiej, uchwalono na początek pracy ze skromnych funduszów kasy rękodzielniczej 30 koron subwencji dla drużyny, a za podstawę wzajemnego stosunku Czytelni T. S. L. i X. Drużyny Strzeleckiej przyjęto ścisłą współpracę, opartą na zaufaniu. Za 30 koron miesięcznie wynajęto lokal przy ul. Długosza. Zaczęła się gorączkowa praca organizacyjna i wychowawcza. Wraz z ochotnikami, których przyjmowano po uprzednim okresie „balotażu", zaczęły płynąć do „chudej" kasy drużyniackiej pierwsze ofiary pieniężne. Wraz z wspomnianą już subwencją 30 koron kasy rękodzielniczej wpłynęło od p. Rozmanita 25 koron, od p. Kohuta 20 koron, p. Jankiewicza 20 koron. Na czele organizacyjnej pracy całej Drużyny stanął niezmordowany inż. W. Cyło, z politechniki ze Lwowa znany już z pracy w ówczesnym „Bratniaku akademickim" we Lwowie, austriacki oficer rezerwy, który objął ogólne kierownictwo X. Drużyny Strzeleckiej w mieście i powiecie. Myślano bowiem od razu o rozszerzeniu akcji w okolicy Limanowej i Gorlic. Niebawem założono oddziały Drużyny w Piwnicznej, w Wielogłowach, Świniarsku, Zabełczu, Siedlcach, Dąbrowie, Chełmcu i Jazowsku w porozumieniu z macierzystą organizacją X. Drużyny Strzeleckiej z Nowego Sącza, dzięki wytężonej akcji inż. W. Cyły, który w tym celu często na wieś wyjeżdżał.

Do drużyny zgłaszało się wielu członków tak ze sfer robotniczych, jak rękodzielniczych, inteligencji z miasta, zwłaszcza studentów, którzy tworzyli i tutaj nieoficjalny ze względu na władze szkolne, ale osobny pluton ćwiczebny.

Z kobiet zgłosiło się z początku 11 osób, w 1914 roku po wybuchu wojny liczba ich wzrosła do 30 osób. Na czele w charakterze komendantki oddziału żeńskiego stanęła uczennica seminarium, znana nam już p. Jadwiga Golachowska i p. Cyłowa. Ze względu na charakterystyczną i nieznaną szerzej pracę drużyny żeńskiej poświęcimy kilka słów jej historii.

Lokal żeńskiej X Drużyny Strzeleckiej mieścił się najpierw przy ul. Długosza, później Matejki, a na koniec za szpitalem miejskim w dawnym młynie Jenknera. Wykłady odbywały się przeważnie wieczorem, czasem w niedzielę rano. Wykładali ob. Bo-

gusław Olszewski (krótki czas), instruktorzy ob. Grefner i ob. Górski Tadeusz (Szary). Najwięcej czasu poświęcał drużynie ob. Grefner, mieszkający stale w lokalu drużyny i spełniający funkcję komendanta drużyny męskiej. Na wykłady chodziło się z wielką ostrożnością, nie tylko z obawy przed okiem profesorów, ale i przed opinią, która by dopatrywała się czegoś niemoralnego w chodzeniu do lokalu, gdzie zbierała się młodzież męska i to tak mieszana, jak uczniowie gimnazjalni, ślusarze i ...szewcy. Tymczasem nie było czystszej atmosfery jak właśnie tam: ci chłopcy z „niższej sfery" — jak wówczas mawiano — byli to najpierwsi zapaleńcy, więcej interesował ich karabin niż panna, oni też pomagali czasami drużyniaczkom w strzelaniu. Wykłady odbywały się osobno dla mężczyzn osobno dla kobiet. Wojskowe wyszkolenie drużyny żeńskiej polegało na nauce terenoznawstwa, strzelania, nauce sygnalizacji, musztry, obozowania, pielęgnowania rannych. Żeńska drużyna chodziła na ćwiczenia w niedzielę i czasem markowała przy pomocy straszaków atak i tyralierkę. A że były niewiasty, które ze straszaka bały się wystrzelić i czyniły z tego powodu niepotrzebny krzyk, obrywały od krewkiej komendantki tymże straszakiem po głowie. Zwykle drużyniacy wychodzili wcześnie rano na ćwiczenia, pozostawiając komendantce mapę, kompas i wskazówki, przy których pomocy drużyna żeńska po mszy św. udawała się na miejsce ćwiczeń polowych. Czasem na drzewach znajdowała drużyna paski papierów, pisane alfabetem Morsego, z których dowiadywała się o rozłożonych pozycjach strzelców. Pierwszymi drużyniaczkami były: Jadwiga Golachowska, Chorążanka Waleria, Dzierżówna Maria — krawcowa, Łachwówna, Łaszczyńska Bogumiła, Jeleśniańska Zofia, Konieczna Janina, Laskówna Bronisława, Rojkówna Wita, Więckowska Kazimiera.

Po wybuchu wojny drużyna się powiększyła, bo wstępują w jej szeregi panie: Beniszówna Stefania, Berkówna Maria, Chorążanka Felicja, Chełmecka Maria, Draganówna Anna, Dudrykówna, Głąbiówna Kazimiera, Gutowska Stefania, Grzywaczówna Eleonora, Jasińska Józefa, Kordylówna Emilia, Kordylówna Helena, Kiwallówna Maria, Karpińska Helena, Mackówna Helena, Mikrutówna Maria, Rybakówna Paulina, Tryszczyłówna Maria, Ulmanówna, Urodzianka Stefania, Uchaczówna Maria, Uczkiewiczówna, Wygodzianka Kinga, Wysoglądówna Jagwiga.

Do zorganizowania oddziału żeńskiego drużyny w tym kierunku, aby go wysłać do służby sanitarnej czy polowej nie doszło.

Z chwilą gdy drużyniacy wyruszyli z Sącza na wojnę, zerwał się kontakt z władzami drużyny, pewnie głównie z powodu inwazji moskiewskiej. Drużyniaczki uczęszczają jednak na kurs samarytański, prowadzony przez dr Dudzińskiego, zbierają w dniach różnych „kwiatków" składki na ulicach miasta, wraz ze skautkami zbierają w mieście i powiecie dary na legiony, na koniec otwierają w kamienicy Olszewskich magazyn, w którym gromadzą dla legionistów odzież, obuwie, zboże, ziemniaki, nabiał, a nawet drób, sprzedawany później przez drużyniaczki na targu. Szyją i naprawiają mundury, bieliznę, skubią szarpie, na drutach robią mitynki, swetry, rękawiczki, sprzedają kwiaty, owoce, by zasilić kasę drużyny. Wszystkimi tymi pracami kierowała p. Cyłowa.

Jednak szybki pochód wojsk moskiewskich ku Nowemu Sączowi kładzie kres istnieniu drużyny. Nadchodzi rozkaz niszczenia wszelkich odznak, legitymacyj i aktów związkowych, który to rozkaz zostaje wykonany. Dlatego też dziś nie ma żadnych dokumentów, które by wykazały istnienie tej drużyny i jej pracę. Bilans jej jest skromny, zasięg niewielki, ale samo istnienie świadczy o fakcie, że kobieta polska w Nowym Sączu zawsze była wierna idei niepodległości.

Z raportów inż. W. Cyły, jako powiatowego komendanta X. Drużyny Strzeleckiej, który o stanie pracy w drużynie wysyłał regularnie raporty naprzód do centrali lwowskiej, a później do Krakowa, z fragmentów korespondencji między działaczami niepodległościowymi w Nowym Sączu możemy odtworzyć w ogólności, ale dość wiernie przebieg pracy i historii męskiej drużyny.

Jak w „Strzelcu" tak i w „Drużynie" spotykamy się w początkach pracy z tymi samymi trudnościami organizacyjnej natury, które to przeszkody musieli spokojnie zwalczać głównie członkowie zarządu — a zwłaszcza komendant powiatowy, inż. W. Cyło. Jak w Strzelcu tak i w Drużynie paraliżował z początku pracę całą chroniczny brak pieniędzy, które trzeba było zdobywać drogą ofiar, składek, dawania „à conto", pożyczek i td. Brak mundurów, czapek, podręczników, instruktorów, a przede wszystkim broni tj. karabinów do nauki, które pożyczano dwa razy w tygodniu ze „Sokoła" za opłatą 1 korony od godziny ćwiczeń — oto były trudności, które dawały się w początkowej pracy dotkliwie we znaki. Na razie pożyczane z „Sokoła" werndle umożliwiały jaką taką naukę z bronią. Wreszcie 1 marca 1913 roku udało się zakupić jeden karabin Mannlichera za 92 korony — á conto dano p. J. Wojtydze,

który zakupywał broń, 40 koron. Mimo wszystko stan liczebny członków ćwiczących doszedł w końcu maja 1914 roku do 67 ludzi, jak również poprawił się stan wyekwipowania drużyny w czapki, mundury i inne „utensylia" sztuki wojskowej. Odbywano regularnie wykłady, w niedziele i święta drużyniacy wychodzili w pole, w okoliczne wsi, gdzie odbywano czasem wspólne ze „Strzelcem" ćwiczenia polowe. Zorganizowano systematyczną naukę strzelania w użyczonej przez „Sokół" strzelnicy w lokalu dawnej kręgielni.

Nie chce się po prostu wierzyć, że mimo tych trudności w pracy szkolnej myślano nawet o zorganizowaniu wycieczki do Krakowa, aby drużyniakom ze względów wychowawczych i patriotycznych pokazać duchową stolicę ówczesnej Polski.

Kilkanaście własnych karabinów, całkowite wyekwipowanie i umundurowanie większej części członków, ofiarna i bezinteresowna praca instruktorów drużyny p. Maślanki i T. Górskiego, energiczna praca komendanta wojskowego p. Grefnera, a przede wszystkim zapobiegliwość inż. W. Cyły, jako komendanta powiatowego, umożliwiły drużynie od czasu do czasu „publiczne występy" w mieście podczas uroczystości narodowych i patriotycznych obchodów. Miało to ten skutek, że społeczeństwo widziało, iż jego ofiarność na związki i organizacje wojskowe w Nowym Sączu nie idzie na marne.

I rzeczywiście w miarę postępu w pracy szkolnej napływa coraz więcej pieniędzy z miasta na cele „Drużyny" i „Strzelca". Pieniądze, zbierane drogą urządzania festynów, dni kwiatka, zbiórek na listy i bloczki przez członków Polskiego Skarbu Wojskowego, szły bez różnicy na cele obu organizacyj. Zasięg pracy drużyniackiej poszerzał się na powiat, gdzie do pracy wciągnięto austriackich rezerwistów, używając ich jako instruktorów wojskowych. Pod względem technicznym jak i organizacyjnym „Drużyna" prowadzi naukę wojskową na tych samych zasadach i instrukcjach — zresztą wspólnych — co i „Strzelec". Prowadzi tak samo szkołę podoficerską instruktorską i ćwiczy rekrutów na zasadzie tych samych regulaminów służbowych i polskich już wtedy podręczników szkolnych.

Mimo lepszego i wyższego stanu wyszkolenia technicznego i wojskowego „Strzelca", który był w pracy bardziej zaawansowany i mimo jego „socjalistycznej partyjności", nie było między „bratnimi" (charakterystyczne wyrażenie jednego z członków „Strzelca") organizacjami konkurencyjnej walki, ani jakiegoś ideowego rozbratu między wojskowymi organizacjami w Nowym Sączu. A chociaż

między strzelcami i drużyniakami była naturalna emulacja na tle umiejętności wojskowych i organizacyjnej sprawności i jedni o drugich wyrażali się nieraz z przekąsem, patrząc z góry na siebie, to jednak w samej pracy szkolnej, ideowej nie dochodziło nigdy do konfliktów poważniejszej natury. Było to bezsprzeczną zasługą kierowników organizacyj, którzy mimo wielu trudności, jakie się nastręczały w doborze ludzi, sposobie ich przyjmowania, szkoleniu, znachodzili zawsze, czy to we wzajemnej korespondencji, czy ustępstwach wspólny język dla dobra jednej sprawy. Jakkolwiek szkolono obie organizacje niezależnie od siebie i na własną rękę, to jednak urządzano dosyć często taktyczne poza miastem ćwiczenia polowe, gdzie obie organizacje wykonywały wspólne zadania bojowe. Poza tym drużyniacy ze strzelcami , a nawet z „Sokołem" występowali wspólnie podczas uroczystości narodowych w Nowym Sączu, wystawiając jedną wspólną kompanię żołnierzy. Współpraca ta, choć nie systematyczna, ale dorywcza, musiała oczywiście wydać poważne rezultaty w przyszłości — zwłaszcza w czasie organizacji Legionów.

W atmosferze tej pracy szkolnej, która widocznie sprzyjała rozwojowi sprawy, wybrały naczelne władze drużyniackie Nowy Sącz jako należyte miejsce urządzenia letniej szkoły instruktorskiej dla członków drużyn z całej Polski. Zjechało się wówczas w lipcu 1914 roku około 200 uczestników kursu z całej Polski, a nawet z emigracji i zagranicy, Belgii i Szwajcarii, do prastarego grodu Jagiellonów. Miasto użyczyło uczniom kursu kwater w szkole Mickiewicza, sienników dostarczyło wojsko, sprawami administracyjnymi, aprowizacją, wyżywieniem, urządzeniem kuchni — na którą ofiarował bezinteresownie lokal w swej willi p. Józef Wojtyga — zajął się komendant X. Drużyny Strzeleckiej w Nowym Sączu p. inż. W. Cyło.

Pobyt, ćwiczenia, wogóle obecność tylu „wybrańców" drużyniackich w Nowym Sączu, codzienne marsze tej elity uczniowskiej przez miasto w pełnym rynsztunku bojowym, świadomość, że tu w Nowym Sączu, w prastarym grodzie Jagiellonów, kuje się broń i przygotowuje młode pokolenie do walki o powstającą z gruzów Polskę, musiały natchnąć mieszkańców cichego i spokojnego grodu dumą ze swoich szarych żołnierzy, a wszystkich jeszcze bardziej zachęcić do pracy ofiarnej dla idei wojska polskiego.

Do czasu wybuchu wojny przez organizację wojskową X. Drużyny Strzeleckiej w Nowym Sączu przeszło około 80 ludzi, chociaż ostatni raport komendanta powiatowego z maja 1914 roku obejmuje

BIBLIOTEKA w Zawodzie

tylko 67 członków. Jako założycieli organizacji drużyniackiej w Nowym Sączu wymieniają dokumenty: inż. W. Cyłę, Tadeusza Górskiego, Adama Benisza i Eugeniusza Maślankę, oraz Alfreda Grefnera, jako instruktora i komendanta wojskowego. Lista członków organizacji obejmuje z trudem odgrzebane i to niekompletne z pewnością następujące nazwiska: 1) Bałucz Jan pseud. Skrzetuski, 2) Bielewicz Walenty, 3) Bielak Józef, 4) Cyło Błażej, 5) Celewicz Władysław, 6) Dubiel pseud. Stalowy, 7) Dobrowolski Feliks, 8) Gładysz Tadeusz, 9) Grechowicz Ferdynand, 10) Grondalski Jędrzej pseud. Zawzięty, 11) Garczyński pseud. Widz, 12) Gniewek Władysław pseud. Mars, 13) Hałas Józef pseud. Krogulec, 14) Jankiewicz Aleksander, 15) Jamróz Emil, 16) Jabłocki Franciszek, 17) Jaskółka Adam, 18) Janicki Błażej, 19) Kowalczyk, 20) Kudlik Franciszek pseud. Wierzba, 21) Kiwalle Józef, Ludwik, 22) Kościsz Jan, 23) Koellner Edward, 24) Lipiński Wawrzyniec pseud. Krupowski, 25) Maślanka pseud. Zbójnik, 26) Marczyk Bartłomiej, 27) Mazur Józef pseud. Zawisza, 28) Mazur Stanisław pseud. Bohun, 29) Mazurkiewicz, 30) Koszyk pseud. Kuszellik, 31) Posłuszny Zygmunt pseud. Kalina, 32) Palki pseud. Grzechowicz, 33) Poręba Jan pseud. Kmicic, 34) Prochazka Władysław, 35) Kacoń Paweł, 36) Stawiarski pseud. Bielak, 37) Sieradzki Adam, 38) Świerczek Jan pseud. Głowacki, 39) Świerz Zygmunt pseud. Niewiniątko, 40) Struzikowski pseud. Jowisz, 41) Tyrkiel, 42) Wójcik Jan, 43) Wojtyga Józef, 44) Wygoda Stanisław pseud. Przeciwny, 47) Żurek Władysław pseud. Srogi, 48) Zarzeka Piotr pseud. Wilczyński. 49) Jan, nazwisko nieznane, pseud. Wilk, 50) Juliusz, nazwisko nieznane, pseud. Bojowiec, 51) Piotr, nazwisko nieznane, pseud. Rudy.

W historii polskiego ruchu wojskowego w Nowym Sączu niepoślednią rolę odegrał i „Sokół" miejscowy. Jakkolwiek nie wytworzył samodzielnej i niezależnej organizacji, mającej na celu zbrojną walkę o niepodległość Polski, to jednak wychowując przez długie lata starsze społeczeństwo niewątpliwie w duchu patriotycznym, przygotowywał je powoli do zrozumienia i możliwości zbrojnej walki o niepodległość, stwarzając dla niej moralne podłoże i organizacyjne ramy, z których późniejszy niepodległościowy ruch skorzystał. Tak było niewątpliwie w Nowym Sączu i to było bezsprzeczną zasługą starszej generacji, zorganizowanej w „Sokole".

Nie da się także zaprzeczyć, że w „Sokole" nowosądeckim byli ludzie, którzy o przygotowaniu społeczeństwa do przyszłej walki o niepodległość myśleli, ale statutowa i legalna organizacja „Sokoła" krępowała im ręce, nie pozwalając na jawne zerwanie z tra-

dycją „ostrożnej" i „spokojnej" i „systematycznej" pracy nad wyrabianiem siły fizycznej i hartu ducha.

Zważywszy i ten moment, że do „Sokoła" należeli ludzie „usytuowani", urzędnicy i naczelnicy instytucyj, ludzie starsi, żonaci, na stanowiskach, ludzie „szanujący się", którym pozycja socjalna nie pozwalała na zbytnie angażowanie się w pracy o charakterze rewolucyjnym, zrozumiemy, dlaczego „Sokół" nie wytworzył środowiska ani atmosfery bezpośredniej i zbrojnej walki z zaborcami. U podstawy tej sprawy zresztą zaciążył zasadniczo fakt zależności ideologii „Sokoła" od haseł przedwojennej partii politycznej tak zw. „narodowej demokracji", która programu zbrojnej walki o niepodległość narodu jego własnymi siłami nie uważała w ówczesnych warunkach politycznych za możliwy do urzeczywistnienia.

Uprawianie musztry „porządkowej" i wojskowej, ćwiczenia karabinami, nauka strzelania, kartoznawstwo, ćwiczenia polowe odbywają się w Sokole nowosądeckim od roku 1912, to jest od czasu zawiązania się przy tutejszym gnieździe „stałych drużyn sokolich". Jakkolwiek ćwiczenia te o charakterze przygotowawczym nie miały na celu otwartej walki z wrogiem, ani rewolucjonizowania ówczesnego społeczeństwa i młodzieży — to jednak daleko odbiegły od dawnych ćwiczeń „z maczugami" i „na przyrządach".

Do drużyny sokolej przystąpiło w 1912 roku 63 druhów. Ruch ten wojskowy ogarniał dosyć duży zasięg, bo kurs instruktorski, jaki się rozpoczął w „Sokole" w 1913 roku w marcu, objął członków z II okręgu tj. Nowego Sącza, Starego Sącza, Grybowa, Limanowej, Krynicy i Muszyny. Po kursie odbywały się zawsze w okolicy Nowego Sącza ćwiczenia polowe, które prowadzili oficerowie rezerwy, jak p. Jan Kuska, prof. gimn., Jan Bieda, naczelnik Sokoła i jego zastępca W. Rozwadowski. Poziom i wartość tej pracy przygotowawczej o charakterze wojskowym zaczęły się powoli w Sokole nowosądeckim zmieniać pod wpływem tego, co się działo w Nowym Sączu w Drużynie Strzeleckiej i w Strzelcu. Zdecydowanie niepodległościowy i bezkompromisowy charakter pracy tych organizacyj, wpływ polskich wydawnictw wojskowych, sprawność wojskowa drużyniaków i strzelców zmuszają do pewnego stopnia i Sokół do intensywniejszej pracy w tym kierunku. Po mieście krążą wersje, że w Sokole organizują się też drużyny polowe, które mają za cel walkę z Moskalem. Napływ ochotników ze sfer młodzieży staje się coraz liczniejszy. Do drużyn sokolich zapisują się urzędnicy, kolejarze, warsztatowcy, rzemieślnicy i kupcy, a po ukończeniu nauki

w czerwcu 1914 roku przystępuje do „Sokoła polowego" 18 skautów, prawie chłopców jeszcze.

Od razu praca wojskowa ruszyła z miejsca — jak pisze jeden ze starszych i poważniejszych druhów o ich pracy. „Stają między nami, udzielają zapału młodzieńczego, zaś starszym serca rosną, skauci są wyszkoleni, zaczynają starszymi dowodzić, rozbierając drużynę na plutony dla szkolenia. Starsi dla przykładu karnie słuchają, wykonują rozkazy i wyrabiają się karne szeregi żołnierzy".

Oto nazwiska kilkunastu skautów, jakie zapamiętał ówczesny sprawozdawca i jakie udało się sprawdzić: Dudziński Władysław, Gut Tadeusz, Habowski Stanisław, Hibl Józef, Jeleń Ignacy, Krajewski Stanisław, Pawlikowski Stanisław, Przywara Adam, Wusatowski Jerzy, Żuchowski Józef, Stawiarski Kazimierz, Kwieciński Piotr, Korczyński Stanisław, Niedźwiecki Henryk i inni, których nazwisk brak.

Ze wspomnień osobistych p. dyrektora Piotra Zielińskiego, który wówczas był komendantem hufca męskiego, zanotować należy, że poziom tej wiedzy i wyszkolenia wojskowego w drużynie harcerskiej w Nowym Sączu zawdzięczać należy jednemu z ówczesnych skautów, niejakiemu Stanisławowi Pawlikowskiemu — dziś bogatemu farmerowi w Peru, — który potrafił zapałem w pracy, przykładem w karności porwać młodych współkolegów do ćwiczeń wojskowych, które młodzi skauci uprawiali z prawdziwym zamiłowaniem. Że nie była to tylko wiedza żołnierska ani musztra ze swoim aparatem raportów, zbiórek i tp. świadczy ten moment, iż podczas codziennych rannych ćwiczeń harcerskich czytano wyjątki z pism Stanisława Szczepanowskiego, oraz opisy z historii powstań i td., próbując w duszach przyszłych żołnierzy wskrzesić tradycje dawnych bohaterów. A jeden z uczestników tej pracy harcerskiej pisze o niej w swoich wspomnieniach po prostu: „przygotowała ona dobry grunt w moim umyśle i w duszy, stworzyła pogotowie bojowe, toteż zaraz zgłosiłem się do poboru i po kilku dniach umundurowany polowo w skautowskim kapeluszu zacząłem uczęszczać na ćwiczenia, które odbywały się przed południem i po południu".

IV.

W tę gorączkową atmosferę wojskowej pracy szkolnej pełnej zapału, w ten nastrój pogodny i beztroski żołnierskich piosenek,

którymi Nowy Sącz ostatnio podczas pobytu uczniów ze szkoły letniej drużyniaków codziennie rozbrzmiewał — pada nagle jak grom wiadomość o mobilizacji w Austrii i wybuchu wojny ze Serbią.

Pod grozą wypadków zaczyna się w Nowym Sączu gorączkowy nastrój ludności podniecać. Jakieś oczekiwanie „tęskne i radosne, jak przed świata końcem" ogarnia wszystkie serca, udziela się wszystkim. Komendanci szkoły instruktorskiej drużyniaków: Narbutt, Burchhard-Scaewola, Grudziński, Warski, nadają ćwiczeniom charakter frontowy — jak mówi jeden z uczestników kursu — nawołując uczestników do panowania nad sobą i walki za wolność Polski. 30 lipca 1914 roku ogłaszają w mieście władze austriackie ogólną mobilizację wojskową. W sercu i na ustach wszystkich dręczące pytania: co będzie z Polską? Jak się ułoży stosunek strzelców i drużyniaków do wojska austriackiego? Wszystkim wydaje się rzeczą konieczną natychmiastowa mobilizacja organizacyj wojskowych. Czy się uda? Kto naszych żołnierzy poprowadzi w bój, który już teraz musi się rozegrać o Polskę i jej wolność?

Ten nastrój podniecenia w mieście potęguje jeszcze natychmiastowy odjazd austriackiego batalionu 32 pułku piechoty na front z nieodłącznymi akcesoriami (z początku wojny), jak muzyką, przysięgą wobec publiczności, zebranego sztabu i rady miejskiej i błogosławieństwem kapłańskim wobec tłumu wiernych.

Na rynku pod ratuszem wspaniała manifestacja wszystkich mieszkańców Nowego Sącza z okazji zamknięcia kursu i pożegnania drużyniaków; do zebranych tłumów przemawia gorąco jeden z uczniów kursu ob. Wilk z Królestwa, wzywając wszystkich do zbrojnej walki z caratem. Z rozentuzjazmowanych serc i pełnych zapału piersi wyrywa się poprzez wszystko gromki krzyk: „Niech żyje Polska". Wszyscy ze łzami w oczach i nadzieją w sercu odprowadzają drużyniaków na kwatery, skąd nocnymi pociągami rozjeżdżają się kursiści do Krakowa, pozostawiając w mieście przekonanie, że walka o Polskę w najbliższym czasie musi koniecznie wybuchnąć.

W takim nastroju przygotowują się w gorączkowy sposób do wymarszu w pole drużyniacy i strzelcy w oczekiwaniu rozkazu mobilizacyjnego polskich władz wojskowych. Dnia 2 sierpnia odbywa się w Nowym Sączu z inicjatywy p. Strowskiego, weterana 1863 roku i p. inż. Cyłowej „dzień strzelca", połączony ze zbiórką pieniężną na „pigułki" dla Moskali, jak ironicznie mówiono. Rano koło godziny 10 nadchodzi do Nowego Sącza rozkaz mobilizacyjny

z komendy drużyn strzeleckich z Krakowa. Tego samego dnia mają drużyniacy w gotowości bojowej i pełnym ekwipunku opuścić Nowy Sącz i wyjechać koleją do Krakowa na miejsce zbiórki do „Oleandrów". Oto opis jednego z uczestników tych uroczystych i niezapomnianych nigdy w życiu chwil.

„Spieszę do domu, by o mobilizacji zawiadomić rodziców. W domu rozgrywa się tragiczna scena rodzinna. Ojciec bowiem oświadcza, że w wojnie światowej idzie walczyć o wolność Polski śladami swego ojca, weterana z 1863 roku, przy boku syna. Matka w płacz. Ojciec ustępuje, lecz grube ciężkie łzy spływają po tej surowej twarzy jako wyraz żalu, że nie dane mu jest walczyć o Polskę. Koło południa żegnają mnie uroczyście rodzice, którzy po udzieleniu mi błogosławieństwa na rozesłanym w pokoju kobiercu, zawieszają mi na szyję medalik z Matką Bożą Częstochowską, poczym odprowadzają na dworzec". (Dr Adam Benisz: „Przeżycia" str. 3).

Ostatnie ćwiczenia nad Kamienicą odbyli drużyniacy jeszcze nazajutrz w poniedziałek, poczym wyruszył około 12 godz. w nocy z 2 na 3 sierpnia 1914 roku z lokalu swego oddział drużyniaków w sile 56 ludzi pod komendą Alfreda Grefnera koleją — tak zw. salonką „für 6 Pferde oder 40 Mann" — do Krakowa na miejsce zborne do historycznych „Oleandrów". Na dworcu rodzice, znajomi, krewni, tłumy publiczności. Wszyscy chcą widzieć ukochane swoje dzieci, które idą pierwsze w święty bój o Polskę. Na pożegnanie bratniej „Drużyny" zjawił się prawie cały oddział Związku Strzeleckiego, który jeszcze rozkazu mobilizacyjnego nie otrzymał, a który niebawem w kilka dni wyruszy za drużyniakami do Krakowa. Pośród żalów wszystkich i łez najbliższych członków rodziny, radosnych okrzyków drużyniaków „Niech żyje Polska" — odjechał pociąg do Krakowa. To był pierwszy zastęp żołnierzy, których Nowy Sącz żegnał na walkę o niepodległość.

6 sierpnia 1914 roku ruszył z Nowego Sącza ze swego lokalu przy ul. Tatrzańskiej oddział miejscowego Związku Strzeleckiego w sile około 60 ludzi pod komendą Kazimierza Pierackiego. Jak ongiś po powrocie z ćwiczeń z Biegonic czy Chełmca, tak i obecnie towarzyszy strzelcom w tym ostatnim wymarszu z ukochanego rodzinego miasta muzyka kolejarzy, próbując zagłuszyć żal niejednego matczynego serca i stłumić łzy pożegnania z drogimi sercu osobami. W serdecznych słowach żegnają już na stacji „szarych żołnierzyków" Mędlarski i inż. Firich. Orkiestra gra wieniec pieśni polskich, z tłumu serdecznych i najbliższych znajomych, krewnych

i rodziców mieszają się ostatnie słowa pożegnania z pogwarem i okrzykami strzelców. Jeszcze z wagonu wychyla się jakaś szczupła postać strzelca, który odzywa się z okna: „mamo, ja zapomniałem z domu zabrać kalosze", aby te chwile — kto wie, jak długiej rozłąki i serdecznego pożegnania — okupić humorem.

W przeciwieństwie do drużyniaków strzelcy jadą nie „salonką", ale w wagonach osobowych, snać kolejarze chcieli swoim wybrańcom dać jeszcze poznać, że o nich na ostatku myślą i chcą im zapewnić wygodną drogę do Krakowa.

W Krakowie udaje się oddział do „Oleandrów" na miejsce zbiórki wszystkich drużyniaków i strzelców, aby ruszyć stamtąd przez Krzeszowice, Skałę, Miechów, Jędrzejów do Kielc.

Miasto Nowy Sącz spotkał w tych pierwszych chwilach walki zbrojnej o Polskę nielada zaszczyt. Oto X. Drużyna Strzelecka z Nowego Sącza pod komendą ob. Grefnera weszła w skład historycznej „kadrówki", która pierwsza podniosła sztandar walki o niepodległość, przekraczając granice zaborów 6 sierpnia 1914 roku.

Wymarsz drużyniaków i strzelców z Nowego Sącza na wojnę jako pierwszych oddziałów w pełnym umundurowaniu, uzbrojonych jak na ówczesne warunki ochotniczej „wojaczki" doskonale w „werndle" i „mannlichery", wyekwipowanych w cielęce tornistry i płócienne plecaki, koce, bieliznę w dostatecznej ilości na zmianę, nie filigranowe buciki, ale prawdziwe i podkute obuwie wojskowe był trzeba przyznać — nielada wysiłkiem społeczeństwa nowosądeckiego, zwłaszcza kobiet, które zebrały pośpiesznie w powiecie odpowiednią ilość pieniędzy, naszyły osobiście bielizny, nie zapomniały o najmniejszych drobnostkach, potrzebnych żołnierzowi w polu.

Zorganizowany wówczas w Nowym Sączu przez komitet skautowy pań „Tydzień Opieki Legionowej", który przyniósł 5.653. 14 koron — jak na ówczesne czasy i stosunki sumę wcale pokaźną — zapowiadał niechybnie, że społeczeństwo Nowego Sącza nie poskąpi ofiar i nie pożałuje pieniędzy na patriotyczne cele.

Dnia 9 sierpnia 1914 roku odchodzi z Nowego Sącza mały oddział polowy miejscowego „Sokoła" w sile kilku ludzi, wyekwipowany kompletnie, do legionu wschodniego. Przed jego wyruszeniem odbyło się w kaplicy szkolnej nabożeństwo, odprawione uroczyście przez kapelana „Sokoła" ks. M. Klamuta.

W wyniku konsolidacji starszego społeczeństwa w Nowym Sączu i poddania się tut. Komitetu Obywatelskiego jeszcze w 1913 roku „Komisji Tymczasowej Zjednoczonych Stronnictw Niepodległo-

ściowych" akcję wojskowego zorganizowania społeczeństwa i młodzieży, garnącej się teraz coraz tłumniej do legionów, przejmuje sekcja wojskowa wspomnianego Obywatelskiego Komitetu, a niebawem po zawiązaniu się N. K. N-u w Krakowie jego ekspozytura w Nowym Sączu, podporządkowana władzy naczelnej jako miejscowy Narodowy Komitet Powiatowy, który — nie czekając na rozkazy z Krakowa — werbuje ochotników zgłaszających się do wojska polskiego, ćwiczy pod kierunkiem ob. Kustronia jako instruktora i przy pomocy J. Wojtygi wysyła około 200 ochotników w pole.

Odtąd nie ma już w Nowym Sączu ani drużyniaków, ani strzelców, ani sokołów, akcją werbunkową kieruje Wojskowy Komisariat „Legionów" pod przewodnictwem p. J. Wojtygi i Jana Małeckiego, jako jego zastępcy.

Dopiero teraz ujawniły się w całej rozciągłości rezultaty duchowego przygotowania akcji niepodległościowej w Nowym Sączu z jednej, jak i ofiarności publicznej na cele Legionów z drugiej strony.

Biuro werbunkowe w Sokole, który oddał do dyspozycji Komisariatu Wojskowego salę, lokal, biura i pomieszczenia na kwatery, zmienia się teraz w obóz wojenny.

Niebawem do Sącza przyjeżdża oddział 78 Węgrów ochotników, aby w tych ciężkich chwilach pomóc swoim „bratankom" w walce o wyzwolenie. Po wyekwipowaniu ich i zaopatrzeniu na drogę przez Komisariat Wojskowy w Nowym Sączu wyjeżdżają oni do Krakowa, gdzie ich przydzielają do II brygady. Stąd dzisiaj np. zawiązuje się na Węgrzech „Związek Legionistów" Węgrów, którzy w Karpatach walczyli jako legioniści polscy.

Lekarze dr Dudziński, dr Płochocki nie mogą w Sokole podołać pracy, związanej z przeglądem ochotników ze sfer młodzieży, studentów, robotników, kupców, rękodzielników i synów chłopskich okolicznych powiatów. Tu już nie było orientacyj, ani partyjnych przekonań, endeków czy socjalistów, czy ludowców: sokoli, skauci, strzelcy, członkowie Drużyn Bartoszowych, jedni i drudzy karnie i ochotnie poddawali się wspólnej władzy wojskowej Komisariatu.

Leży przed nami historyczna księga werbunkowa, gdzie p. Małecki osobiście swą ręką w odnośnych rubrykach notował najdokładniej, począwszy od liczby porządkowej zgłaszającego się legionisty jego nazwisko i imię, rok i dzień urodzenia, zawód, datę wstąpienia do legionów, odjazdu na wojnę, miejsce przydziału, dzień przysięgi i tp. szczegóły personalne. Przez miesiące sierpień, wrzesień,

październik 1914 r. wysłał Komisariat Legionowy z Nowego Sącza dokładnie 617 ludzi w pole, wyekwipował ich, zaopatrzył na drogę, wyżywił w okresie szkolenia, które odbywa się obecnie intensywnie w lokalu Sokoła, skąd rozchodzą się na wszystkie strony rozkazy, pisma, odezwy, prośby, podania, reklamacje. Wre tu praca jak w ulu. Setki interesantów, pań, skautek, żołnierzy legionistów z takimi czy innymi sprawami zapełnia biura Komisariatu.

Jedność i ład, celowość w tym chaosie spraw organizacyjnych, pieniężnych i aprowizacyjnych utrzymuje kierownik Komisariatu p. Józef Wojtyga z kilku przydzielonymi do intendantury i pracy biurowej legionistami. On podpisuje kwity, podania, odezwy, raporty, wydaje zlecenia, kręci całą maszyną, utrzymując planowość i celowość w rozlicznych agendach biur, spraw i ludzi. Tu się koncentrowały przez pierwsze miesiące wszystkie sprawy „legionowe", które trzeba było załatwiać nagle, uzgadniać dorywczo bez biurokratyzmu i odleżenia się na biurku. Przez biura Komisariatu, podzielonego na sekcje werbunkową, ewidencyjną, sanitarną, intendanturę, przechodzi w rzeczywistości cały ogrom i ciężar pracy niepodległościowej na „tyłach", pracy tak często lekceważonej na froncie; tu społeczeństwo nowosądeckie zdawało praktyczny egzamin ze swej dojrzałości politycznej i gotowości bojowej i rozumnego patriotyzmu.

Tu się koncentrowały prace wszystkich organizacyj społecznych, poświęconych idei Legionów, tu zwożono zbierane przez skautki i drużyniaczki dary, ofiary, pieniądze, towary, bieliznę, zboże, złoto, obuwie, odzież, drób, ziemniaki, wina, soki i tp., co później sprzedawano na mieście lub w sklepie, bezinteresownie ofiarowanym na ten cel przez p. Olszewskiego. Tu dokonywał się rozdział pieniędzy, ofiar, odpowiedni podział wszystkich zasobów i podział materiałów. Praca to była nie bijąca w oczy swoimi wartościami, cicha a jakże konieczna i wartościowa, bez której nie można by sobie było wyobrazić, ani osiągnąć żadnych rezultatów w praktyce.

Podstawą moralną tej organizacyjnej pracy, jej źródłem była ofiarność publiczna. Przeglądając „Dziennik obwieszczeń N. K. N-u" z tych czasów pierwszych chwil wojennych i spis ofiar publicznych i prywatnych na cele „Legionów" widzi się wśród innych miast i Nowy Sącz, który spełnił chlubnie swoją powinność niepodległościową. Rada miejska uchwaliła na Legiony 100.000 koron, Rada powiatowa 50.000 koron, „Grupa kolejarzy" stały 1%-towy podatek od uposażeń, Kino „Wiedza" 10% dochodu z każdego przedstawienia na rzecz Legionów. Urzędnicy i mieszczanie przynosili rodzinne

pamiątki, chłopi i robotnicy swój ostatni nieraz grosz, włościanie swoje plony, pszenicę i żyto i co mógł ktoś i miał najdroższego, ofiarowywał na cele „Legionów".

Tego zapału w pierwszych gorączkowych chwilach entuzjazmu nie zmarnowano, ale społeczeństwo nowosądeckie umiało go organizacyjnie wyzyskać i usprawnić w akcji wzmiankowanego już „Polskiego Komitetu Obywatelskiego", przekształconego później w „Powiatowy Komitet Narodowy".

Z Nowego Sącza wychodzą co pewien czas mniej lub więcej liczne oddziały legionistów do Krakowa, Piotrkowa, Oświęcimia, Suchej, Choczni, na miejsca zborne, unosząc z Nowego Sącza nie tylko wspomnienie rodzinnego miasta, ale i dobrze zaopatrzone plecaki. „Wyreklamowani" z austriackiej armii dzięki Komisariatowi Wojskowemu instruktorzy i oficerowie szkolą coraz liczniejsze zastępy legionistów, z którymi udają się w pole. Każdemu wymarszowi legionistów towarzyszą tłumy publiczności, rodziców, krewnych i znajomych, którzy ukochanych żołnierzy żegnają ze łzami, odprowadzając do samych wagonów. Miasto powoli pustoszeje, staje się coraz cichsze, robi się w nim smutno i pusto. W mieście nie widzi się prawie studentów klas wyższych, gdyż około 80 z nich pełni służbę w legionach. Życie w mieście zmienia swój charakter. Większość mężczyzn i zdolnej do noszenia broni młodzieży pełni służbę w armii austriackiej lub legionach. W mieście pozostają urzędnicy, wyreklamowani kolejarze i warsztatowcy, kobiety, młodzież szkolna żeńska i ci, których oszczędziła mobilizacja.

Wszyscy łowią chciwie wieści z pola walki i różnych frontów, skąd dochodzą wiadomości o walkach legionistów w kampanii kieleckiej i ich dzielnej postawie bojowej. Serdeczny nastrój wobec legionistów potęguje się w sercach mieszkańców Nowego Sącza, nazwiska dowódców poszczególnych batalionów i kompanij podawane są z ust do ust, a komendanci Sosnkowski, Rydz-Śmigły i Piłsudski, otaczani nimbem bohaterów powstań narodowych, stają się ukochaniem obywateli i młodzieży Nowego Sącza — co się tak pięknie objawi podczas pobytu Legionistów w Nowym Sączu.

Tymczasem wypadki wojenne miały wystawić na bolesną próbę cały ten heroiczny i patriotyczny zapał ofiarnego społeczeństwa, które sprawie legionowej poświęciło całą „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty". Pod wpływem klęsk austriackiej armii, która mimo bohaterskiej i ofiarnej pomocy I. pułku legionów cofa się z zajętego pośpiesznie Królestwa do Galicji, I. pułk zostaje przenie-

siony na Podhale w okolice Limanowej i Tymbarku, gdzie legioniści mieli spełniać taktyczne zadanie osłony cofającej się armii austriackiej, a równocześnie służyć za awangardę przy ewentualnej ofenzywie w walce z armią rosyjską.

Po Nowym Sączu krążą wieści, że Moskale zbliżają się do miasta. W obawie represyj wroga giną prawie w całości spalone lub zniszczone dokumenty i archiwa organizacyj niepodległościowych, miasto ewakuują. Władze, urzędy, komisariat legionowy, warsztaty kolejowe i jego ogromne zasoby, wielu ludzi opuszcza rodzinne miasto. 18 listopada 1914 roku zajmują Nowy Sącz Moskale.

Mimo obaw grożących represyj ze strony Moskali zostaje w mieście wielu dawniejszych działaczy niepodległościowych, zwłaszcza z P. P. S. Zostaje w mieście R. Mędlarski, dr. Chodaccy, Fr. Augustynowicz, Woszczyńska Stanisława, Małecki Albin i inni, których dokumenty nie wymieniają; utworzyli oni natychmiast w mieście milicję obywatelską, mającą strzec ewakuowanych domów przed grabieżą wojsk rosyjskich. Uratowano w ten sposób spółdzielnię robotniczą „Samopomoc" i wiele innych sklepów i domów prywatnych. Aby odstraszyć Moskali od kradzieży ogłoszono, że w „Domu Robotniczym" panuje „cholera" — Mędlarski kazał wybielić wapnem rynsztoki. Podstęp się udał. Moskale się zlękli i ustąpili z „zapowietrzonej" dzielnicy. Nie chce się wierzyć jednej ze współczesnych relacyj, która mówi, że kilku z ówczesnych działaczy niepodległościowych z Domu Robotniczego utrzymywało kontakt z legionistami, którzy w awangardzie armii austriackiej walczyli wówczas pod Limanową i Marcinkowicami. Mieli oni dawać znać legionistom o ruchach wojsk rosyjskich, niszczyli przewody telefoniczne i połączenia ze Starym Sączem, aby przerwać łączność wojsk rosyjskich, posuwali się nawet do tego, że niszczyli sprzęt wojenny. Dokazywali tych cudów odwagi małoletni chłopcy, których na takiej robocie przyłapali żołnierze rosyjscy na szosie, prowadzącej do Rdziostowa. Mieli to być: Krzykalski, Zagórski i Rybski, których pułkownik rosyjski kazał oćwiczyć batem i ukarać chłostą, a ojców natychmiast aresztować. Jeden z nich, mianowicie ojciec Krzykalskiego, miał być postawiony przed sądem wojennym za zdradę. Z więzienia uwolnił dopiero Krzykalskiego patrol wkraczających do miasta Beliniaków.

Bateria artylerii rosyjskiej, która z zamku ostrzeliwała pozycje legionistów pod Marcinkowicami, miała także umilknąć dzięki informacjom R. Mędlarskiego, który zdradził legionistom jej pozycję.

Tymczasem bohaterskie walki legionistów z przeważającymi siłami wojsk rosyjskich, pamiętna bitwa pod Marcinkowicami i atak Beliniaków na pozycje wojsk rosyjskich w Dąbrowie uwolniły Nowy Sącz od Moskali, otwierając wrota armii austriackiej, która do uwolnionego od wojsk rosyjskich miasta wkroczyła 12 grudnia 1914 roku. Nazajutrz rankiem do miasta wkroczyło wojsko węgierskie, za nim 13 grudnia konnica Legionów, a nad wieczorem piechota polska.

V.

W czasie gdy młodzież męska i częściowo żeńska przystępuje do pierwszego etapu realizacji swych marzeń o niepodległości tj. do przeszkolenia wojskowego, starsze społeczeństwo bezzwłocznie organizuje się pod hasłem stworzenia możliwie najlepszych warunków pracy organizacjom wojskowym.

10 października 1912 roku po referacie p. Adama Benisza na temat: „Aktualna polityka niepodległości" zawiązuje się — jak już zaznaczono — w Nowym Sączu „Polski Komitet Obywatelski", w którym łączą się zgodnie wszystkie stronnictwa, stawiając sobie za cel propagandę idei niepodległości w mieście i powiecie oraz niesienie pomocy finansowej miejscowej Drużynie Strzeleckiej i Związkowi Strzeleckiemu.

Wkrótce potem, bo już w grudniu 1912 roku, pod wpływem szerzących się nastrojów wojennych, zaczynają się organizować w Nowym Sączu samodzielnie i niezależnie od Polskiego Komitetu Obywatelskiego kobiety. Na wiecu, zwołanym do sali rady miejskiej, powstaje Komitet Kobiet Polskich, który w styczniu 1913 roku ukonstytuował się, wybierając na przewodniczącą P. Albinę Małecką, na zastępczynię p. Lusiewiczową Jadwigę i Regiecową Stanisławę, na sekretarkę Misiewiczównę Helenę, a na jej zastępczynię Friedberg Annę. Powstały trzy sekcje: finansowa, opiekuńcza i samarytańska.

Przewodniczącą sekcji samarytańskiej została Wusatowska Wiktoria, zastępczyniami Zielińska Maria i Suchankowa Maria, sekretarkami Sękowska Eugenia i Wusatowska Maria, poza tym współpracę swą zgłosiły panie: Dobrowolska Stanisława, Friedberg Anna, Nowakowa Józefa, Skólimowska Wincentyna, Uhlowa Wilma i Wierzbicka Zofia.

W sekcji opiekuńczej na przewodniczącą wybrano Marynowską Stanisławę, zastępczyniami Barbacką Helenę i Paczoską Kazimierę, sekretarkami Dobrowolską Stanisławę i Kornakiewiczową Helenę, a współpracę swą zgłosiły panie: Bielewiczowa Jadwiga, Fiałkowska Jadwiga, Lusiewiczowa Jadwiga, Małecka Albina, Pieracka Maria, Szufowa Stanisława, Süssel Józefa i Uhlowa Wilma.

W sekcji finansowej przewodniczącą wybrano hr. Stadnicką Helenę, zastępczyniami Jelonkową Emilię, Dudzińską Helenę, sekretarkami Skąpską Zofię i Nowakową Józefę, kasjerką Kowalską Klotyldę (która sprawowała tę funkcję do inwazji rosyjskiej) i Bielewiczową Jadwigę, która żmudny ten urząd sprawowała od inwazji rosyjskiej do dnia likwidacji Komitetu Kobiet Polskich, tj. do dnia 16 czerwca 1915 roku. W sekcji finansowej pracowały również panie: Bibrowa Adela, Czechowiczowa Jadwiga, Fidlerowa Balbina, Regiecowa Stanisława, Skólimowska Wincentyna, Süssel Józefa, Szopińska Maria, Würthówna Eugenia, Luszankowa Aurelia, Kornakiewiczowa Helena i Uczkiewiczowa Maria.

W sprawozdaniu, wydanym w 1915 roku przez Komitet Kobiet Polskich, jest również lista członków, wpłacających wkładki miesięczne. Obejmuje ona następujące nazwiska: Angielska, Bandanowa, Barbacka Helena, dr Barbacki Władysław, Botzogowie, Bibrowa, Berekowa, Cieczkiewiczowa, Czechowiczowa J., Czechowicz Tadeusz, Czechowicz Juruś, Dąbrowska Wilhelmina, Dobrowolska Władysława, Dobrowolska Stefania, Dzikiewiczowa Jadwiga, Dudzińska Helena, dr Długopolski, Dziewulska Stefania, Demczyk Maria, Filewiczówna Zofia, Fidler, Friedbergowa T., Friedberg Zofia, ks. Gadowski, Gutkowska Maria, Gregeracka Maria, Gawacka, Golachowska Lidia, Hausowa Maria, Hausówna Augusta, Huetowa, Hiblowa Józefa, Iszkowska, Jelonkowa Emilia, Kozaczkowa, Kreczmer, Kropodrowa, Kornicka, Kowalska Klotylda, Kozłowska Stefania, Kwolewska, Kozłowski, Krokowska Zofia, Kosmanowa, Kornakiewiczowa, Kraszewska Józefa, Launhardt Józefa, Lipowczanowa Maria, Leśniakowa, Ligęza-Przychocka, Lusiewiczowa, Maftyniokowa, Mogilnicka Helena, Małecka Albina, Misiewiczówna Helena, Marynowska Stanisława, Neugebauerowa Antonina, Niewiadomska, Nowakowska Jozefa, Paczoska Kazimiera, Piterowa Józefa, Popławska, Puchalska, Pieracka Maria, Regiecowa, Siwiński, Schongutowa, Soczyńska, Schiroky Maria, Süssel Józefa, Suska, Staszkiewicz Leopold, Szopińska Maria, Sojkowa, Schlachet Henryk, Schmalzbach Natalia, dr Sichrawa, hr. Stadnicka Helena, hr. Stadnicki, Suchankowa,

Stehrowa, Śliwińska Józefa, Sozańska Ernestyna, Sozańska Melania, Skulimowska, Sękowska, Skąpska Zofia, Tyranowa, Tarsińska Józefa, Töpferowa, Uhlowa Wilma, Walczyńska Emilia, Witek Franciszka, Winterówna Zofia, Winterowa, Wodzińska Aleksandra, Winiarska, Wędrychowska, Wąsowiczowa Aniela, Witkowa Aurelia, Weimerowa M., Wojtyga Stanisława, Wrońska Zofia, Wusatowska, Zarembianka, Zielińska Maria.

Oba Komitety: Kobiet Polskich i Obywatelski wchodzą ze sobą w kontakt, ponieważ posiadają jednakie organizacyjne i ideowe założenia. Sekcje finansowe obu Komitetów niestrudzenie zbierają fundusze. Dzięki temu ideowe poczynania młodzieży „mierzącej siły na zamiary", nie liczącej się z codziennymi szarymi zabiegami o zaspokojenie potrzeb życiowych, zyskiwały trwałą podbudowę i oparcie. Sekcje samarytańsko-sanitarne również energicznie zabierały się do pracy. Dr Dudziński przy współudziale dra Kozaczki i Amaisena urządza w lokalu, bezinteresownie na ten cel użyczonym przez Związek Maszynistów Kolejowych, kursy samarytańskie, w których kobiety masowo biorą udział, dzięki czemu kursy te dały Komitetowi dochodu 158.50 k. Dr Dudziński dzieli miasto na samarytańskie komórki, polecając gorliwszym uczestniczkom kursu troskę o to, by możliwie największy procent kobiet przeszkolił się w służbie samarytańskiej. Nauka odbywała się częściowo sposobem wykładowym w dużym gronie uczestniczek, częściowo w małych grupach, gdy chodziło o praktyczne zajęcia. Dr Dudziński z całym poświęceniem dążył do tego, by każda z uczestniczek kursu nabrała wprawy w pracy samarytańskiej. Wszelkie próby niepoważnego traktowania pracy umiał swoim ciętym dowcipem ośmieszyć, a zimnym błyskiem rozumnych oczu zmrozić. Prócz tego dr Dudziński prowadzi kurs ratownictwa w żeńskiej drużynie skautowej. Toteż chwila wybuchu wojny zastaje kobiety w Nowym Sączu przygotowane do podjęcia akcji samarytańskiej. A że sekcja finansowa zdołała do lipca 1914 roku uzbierać 1.649 k., Komitet Kobiet Polskich postanawia od 1 sierpnia założyć szpitalik dla 10 chorych lub rannych legionistów polskich.

Znakomicie nadaje się na ten cel lokal Czytelni Kobiet, złożony z 3 pokoi (1 bardzo duży) i kuchni. Czytelnia Kobiet, której członkinie w 90% należały do Komitetu Kobiet Polskich, wynajmuje lokal na bardzo dogodnych warunkach, bo płacąc sama za niego 110 koron, odnajmuje go na szpitalik za 50 koron miesięcznie. Sekcja samarytańska pod przewodnictwem p. Marii Wusatowskiej

i opiekuńcza pod przewodnictwem p. Stanisławy Marynowskiej poczyna energicznie działać. Liczna rzesza pań, dobrawszy sobie do pomocy żeńską drużynę strzelecką i żeńską drużynę skautową obchodzi miasto, nie omijając ani jednego mieszkania, objeżdża powiat i zbiera dary dla szpitalika z tak dobrym rezultatem, że puste dotąd pokoje zapełniają się wcale zasobnym inwentarzem: 20 łóżek, 15 sienników, 5 kołder, 26 kocy, 23 poduszki, 22 jaśki; z bielizny 86 prześcieradeł, 103 poszewki, 2 piernaty; 7 miednic, 7 umywalń, 4 spluwaczki, 35 wiązek słomy. Żeby uniknąć wydatków, wszelkie dary z miasta z łóżkami włącznie przenoszą same panie.

Celem skoordynowania pracy zawiązuje Komitet Kobiet Polskich wraz z Polskimi Drużynami Strzeleckimi, Związkiem Strzeleckim i Drużynami Sokolimi — „Komitet Gospodarczy" dla polskich organizacyj wojskowych. Kwesta po mieście odbywa się dalej, uzbierane rzeczy gromadzi się w lokalu szpitalika, sortując je, naprawiając i szyjąc bieliznę dla wojsk polskich. Przeszło 360 koszul, 240 par kalesonów, 240 ręczników, 300 par skarpetek, 300 chusteczek do nosa, 150 ściereczek, 41 par mitynek, 4 pary ogrzewaczy pulsów, 1 para rękawiczek — powędrowało ze strzelcami i drużyniakami w pole. Oprócz tego z zebranej bielizny darowano w październiku 1914 roku dla chorych żołnierzy, będących na leczeniu u SS. Niepokalanek, 10 koszul i 20 par kalesonów, do „Marodenhausu" 9 koszul, do ambulansu Czerwonego Krzyża na kolei 30 koszul, 12 prześcieradeł, do pawilonu Czerwonego Krzyża na kolei 30 koszul, 10 par kalesonów, 20 chusteczek do nosa, 8 par skarpetek, 10 prześcieradeł, 5 poduszek i 5 poszewek, do szpitala Czerwonego Krzyża w I. gimnazjum w maju 1915 roku 15 jaśków z poszewkami.

Naprawą i szyciem tej bielizny, przygotowaniem futerałów na apteczki polowe, szyciem setek plecaków i chlebaków zajmowało się liczne grono pań pod kierunkiem pań Wusatowskich i S. Marynowskiej. W pracy tej duży udział brały Siostry Niepokalanki i Siostry Felicjanki, szyjąc nową lub naprawiając dziesiątki sztuk starej bielizny. Pod kierunkiem p. Heleny Dudzińskiej skompletowały panie przeszło 300 apteczek polowych, ofiarowanych wojskom polskim. Kilkanaście pań robi z wełny swetry, mitynki, ogrzewacze pulsów i td.

Z chwilą wyruszenia dotychczasowych organizacyj wojskowych jako ochotniczego wojska polskiego na front Komitet Gospodarczy

rozwiązał się, podzieliwszy się po równej części całym swoim majątkiem, więc wspólnie zebranymi funduszami, bielizną i pościelą. Komitet Kobiet Polskich otrzymał 1.000 koron, powiększając w ten sposób swoje zasoby na utrzymanie szpitalika. Przy pomocy fachowych wskazówek p. dra Dudzińskiego ostatecznie organizuje się szpitalik, a panie uczęszczają na kursy samarytańskie, zorganizowane przez dra Jana Dudzińskiego, a prowadzone przez dra Amaisena Maurycego, Dudzińskiego Jana, Jasińskiego Stanisława, Płochockiego Tadeusza i Zielińskiego Edwarda.

Polski Komitet Obywatelski zaraz po wybuchu wojny zwraca się do ludności miasta i powiatu z jawnym apelem składania datków na „Polski Skarb Wojskowy", do którego obecnie zewsząd napływają pieniądze i ofiary.

Zajęcie Nowego Sącza przez Moskali przerwało wszelkie prace społeczne, aż nadszedł radosny dzień 13 grudnia 1914 roku, w którym między godziną 10 a 11 rano zjawili się na ulicach miasta polscy ułani, wzbudzając szalony entuzjazm. Nad wieczorem tego dnia przybywa piechota I. pułku Legionów pod dowództwem Komendanta J. Piłsudskiego. Na wieży ratuszowej obok sztandaru austriackiego i węgierskiego zawisnął sztandar polski. Cały Nowy Sącz był w tym dniu jakby jedną wielką, kochającą się rodziną, witającą powracające z boju dzieci swoje, wymizerowane, zziębnięte, głodne, ale dumne ze spełnianej misji dziejowej.

Żołnierzom rzucano się na szyje, jadącemu na koniu Komendantowi zatarasowano drogę, chcąc się nacieszyć widokiem następcy naszych wielkich i bohaterskich wodzów. Gdy nareszcie kasztanka Komendanta mogła się posunąć dalej, wskazano strudzonemu „Dziadkowi" drogę do Jego kwatery, mieszczącej się w domu przy ul. Dunajewskiego. Ale wódz przeczącym ruchem głowy odmówił udania się na zasłużony odpoczynek, pojechał wpierw obejrzeć kwatery swoich chłopców. Dla oficerów znalazły się natychmiast kwatery w prywatnych domach, reszta wojska naszego ulokowała się w szkole im. A. Mickiewicza. Od południa stali tam już ułani.

Proszono ich natychmiast po przybyciu do Nowego Sącza w gościnę do prywatnych domów, a że tej gościny ze względów służbowych przyjąć nie mogli, oswobodzeni obywatele miasta przybyli do nich, oczywiście nie tylko z dobrym słowem. Gospodynie natychmiast zatroszczyły się o przygotowanie pożywienia dla miłych gości, niektóre, np. p. Zabżowa, zmobilizowały całą swoją rodzinę, by przenieść ugotowane potrawy. Przykrym był tylko fakt,

że w krótkim stosunkowo czasie nie można było zebrać tyle żywności, żeby napełnić setki wyciąganych manierek.

W następnych dniach już po domach prywatnych cieszono się legionistami jako najmilszymi gośćmi; w niektórych domach nawet po kilku legionistów goszczono codziennie. Jednakimi względami cieszyli się oficerowie i szeregowcy. Zresztą jeszcze wtedy tych szarż było niewiele, miano je dopiero zdobywać w krwawym trudzie.

W czasie pobytu 1. pułku Legionów w Nowym Sączu nastąpił jego podział na dwa nowe pułki: dowództwo 1-go, tak zwanej odtąd I. brygady, objął Śmigły-Rydz, a II. Norwid-Neugebauer.

Zbliżała się gwiazdka. Nowy Sącz zaczął przygotowania, by chłopcom zastąpić choć w części dom rodzinny w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Niestety na skutek nagłego rozkazu w dniu 20 grudnia w ciągu kilku godzin legioniści opuszczają miasto. Pozostają tylko chorzy i ranni, których przywieziono po bitwie pod Limanową i Marcinkowicami.

Szpitalik legionowy Komitetu Kobiet Polskich jest zapełniony lżej rannymi i chorymi. Nieoficjalną, bo przez nikogo nie mianowaną, ale siłą swego poświęcenia wysuwającą się na pierwszy plan komendantką szpitalika była p. Helena Misiewiczówna. Miała tak wiele pracy, że odpoczywała tylko wtedy, gdy jej czas na to pozwalał; toteż jednego razu gdy usiadła na chwilę, aby pożywić się jakimiś pierogami, zasnęła momentalnie, zdążywszy ledwie wbić widelec w potrawę.

Praca w szpitaliku była w ogóle bardzo ciężka. Początkowo panie same, bez pomocy służącej, spełniały wszelkie posługi. Pielęgnowały chorych w dzień i w nocy, gotowały im jedzenie, sprzątały i dbały o odczyszczenie i zdezynfekowanie zawszonej na ogół bielizny i mundurów. Dopiero później, gdy się okazało, że duch wprawdzie ochoczy, ale ciało nie wytrzymuje nadmiernych wysiłków, zgodzono służącą Jakubową, która z matczyną troskliwością pracowała w szpitaliku.

Najcięższe czasy nastały w szpitaliku po bitwie pod Łowczówkiem. Rannych legionistów przywieziono na prostych chłopskich wozach i słomie i pozostawiono na rynku. Wojskowe szpitale miejscowe były przepełnione. Typowa austriacka niezaradność święciła tryumfy w czasie tych dni grozy i zamętu, spowodowanego przegrupowaniem wojsk i świeżą klęską. W szpitaliku, obliczonym na 10 do 15 osób, trzeba było pomieścić ponad 40 legionistów. A więc

gorączkowe poszukiwania materaców, sienników i pościeli. Zdrowszych umieszczono na siennikach na ziemi, ciężej rannych położono na łóżkach. Nawet miejsce pod fortepianem nie zostało wolne.

Obok Misiewiczówny Heleny z całym zaparciem się pracują panie: Miernicka, Bielewiczowa, Adamcowa, Dudzińska, Górska, Kasprzykówna, Jaroszówna, trzy siostry Osuchowskie, Samborska, Skulimowska, Regiecowa, Trembecka, Zarębina, Zaczkówna, Zabżowa i Zarucka. Panie mają wyznaczone dyżury, nad czym czuwała Stanisława Marynowska, ale poza tym, gdy tylko mają trochę wolnego czasu, zachodzą do szpitalika, bo roboty tam nigdy nie brakuje. I w domach swoich często panie, jak Chodacka, Zabżowa, Pieracka i inne gotują żywność i przysyłają chorym legionistom. A ile pogody i równowagi wewnętrznej trzeba było, nieraz mimo osobistych tragedyj, mieć w sobie, by oddziałać kojąco na tych cierpiących „żołnierzyków" polskich, którzy niejednokrotnie wtedy po raz pierwszy w życiu odeszli spod serdecznej opieki matczynej. Prawda, że w trudach wojennych już zmężnieli, ale w dniach przymusowej bezczynności przeżywali smutne chwile, które trzeba było wesołym słowem i uśmiechem, położeniem delikatnej kobiecej ręki na rozpalone nieraz gorączką czoło rozpraszać. Pomocy lekarskiej po inwazji rosyjskiej udzielał w szpitaliku przez przeszło 5 miesięcy dr Tadeusz Płochocki. Mimo przepracowania bardzo gorliwie leczył chorych legionistów, nie odmówił żadnemu wezwaniu w nagłych wypadkach.

W wigilię 24 grudnia 1914 roku postanowiły panie swoim „chłopcom" urządzić drzewko. Zdobyły więc małą choinkę, ubrały ją pięknie, p. Misiewiczówna zakupiła drobiazgów, potrzebnych żołnierzowi, jak grzebyków, lusterek, notesów, scyzoryków i td. Dary te umieściła w głębokim czaku ułańskim i przy zapalonych na choince świeczkach, po wspólnym przełamaniu się opłatkiem, odbywało się wyciąganie tradycyjnych darów. Dużo było przy tym wesołości, bo wyciągać trzeba było bez zaglądania do głębi czapki, a przecież każdy chciał wydobyć bardziej wartościowy przedmiot. Nagle usłyszano rozdzierający serce szloch — w sali zapanowała cisza — przerywana tylko tym strasznym płaczem. Czujna na wszystko p. Misiewiczówna, która wtedy łamała się opłatkiem z Jakubową w kuchni, wpada na salę, całym wysiłkiem woli pokonuje ogarniające ją wzruszenie i spokojnym pytaniem: powiedz, co się stało — przerywa pełną tłumionych łez ciszę. Okazało się, że sam ranny młody legionista otrzymał tego dnia w wigilijny wie-

czór bolesną wiadomość o przewiezieniu do szpitala swojego rannego brata. Dalsza część wieczoru i nocy upłynęła już spokojnie. Na nocny dyżur w wieczór wigilijny przybyły również panie Osuchowskie, które mieszkając przy placu drzewnym, musiały przechodzić poprzez szeregi biwakujących na tym placu, rozweselonych alkoholem Węgrów.

26 grudnia 1914 roku odwiedził szpitalik brygadier J. Piłsudski. Adiutant przyniósł tę radosną wieść na pół godziny przed przybyciem „Dziadka". Już i w mieście o tym wiadomo, toteż w szpitaliku zbiera się gromadka rekonwalescentów, obecnych w mieście legionistów, odwiedzających zresztą często swoich bardziej chorych kolegów.

„Około godziny 11 rano — opisuje dr A. Benisz w cytowanych już „Przeżyciach legionisty" — sprężystym krokiem wchodzi brygadier Piłsudski. Stoimy na baczność z takim impetem, jakby piorun strzelił. Wpatrzeni w ogorzałą i zmizerowaną twarz ukochanego wodza w zwyczajnym legionowym mundurze, bez żadnych odznak, widzimy na jego ustach dziwny, dobroduszny uśmiech". Wita się przez podanie ręki z obecnymi paniami: Misiewiczówną, Zabżową i Osuchowską ze słowami: nie rozpieszczajcie mi panie zanadto moich chłopców, oni tam w rowach marzą o szpitaliku w Nowym Sączu. Potem podchodzi do każdego legionisty i zapytuje szczegółowo, gdzie kto został raniony i na co jest chory. „Wszystkim się interesuje — opisuje dr Benisz — patrzy na nas jak na swoje dzieci okiem „Dziadka" i z widoczną troską, a my rośniemy w oczach, że mamy tak czułego opiekuna".

Osobno w małej sali leżał ciężko chory legionista Michał Mroziński. Był on pupilem wszystkich pań, które serdeczną swą troską i opieką chciały go wyrwać śmierci. Przechodził zapalenie mózgu, zapalenie płuc i tyfus przy gorączce ponad 40°. Tego dnia rano był nieprzytomny. Zaprowadzono i do niego „Dziadka", który ze słowami: „jak się masz, dziecko" przybliżył się do łóżka ciężko chorego. Mroziński utkwił rozgorączkowane oczy w postaci Komendanta i powoli wzniósł osłabioną rękę do czoła, salutując ukochanego Wodza. Piłsudski zabawił około 20 minut w szpitaliku, pozostawiając u wszystkich obecnych niezatarte wrażenie.

Szpitalik był również chwilowym przytułkiem i dla superarbitrowanych legionistów, gdy los ich zagnał na kilka dni do Nowego Sącza. Otrzymywali tam tak jak i chorzy całodzienne utrzymanie, bieliznę, odzież i serdeczne słowa. Przez szpitalik przeszło około

100 osób. Potrzebne prowianty brały panie częściowo ze składu, utworzonego u państwa Płochockich z zapasów, pozostawionych szpitalikowi przez odchodzących w dniu 20 grudnia legionistów, częściowo otrzymywały w darze; np. p. Rysiakiewiczowa stale obdarowywała szpitalik kompotami, sokami, konfiturami i marmoladami, p. Kosmanowa przysyłała wino, częściowo zakupywały panie prowianty z posiadanych funduszów. Na fundusze te w ogólnej sumie 5.791·76 koron złożyły się, oprócz uzbieranej jeszcze przed wojną kwoty 2.469 koron, składki członków w sumie 1.058·94 koron, 200 koron subwencji z Magistratu, który dawał również bezpłatnie węgiel, 687·92 koron uzbieranych przez panów Tarsińskiego, Arendarczyka i Szpona w Urzędzie podatkowym, 1.261·01 koron uzbieranych na ulicach miasta w „Dniu Sosenki", urządzonym dnia 7 marca 1915 roku, 82·20 koron z kwesty kościelnej, 39 koron uzbieranych przez panie Osuchowską i Kozłowską, 14 koron daru p. Wojakiewicza i innych drobnych darów.

W czasie pobytu pierwszego pułku w Nowym Sączu Komitet Kobiet Polskich ofiarował na ręce brygadiera Piłsudskiego na potrzeby Legionistów 300 koron, z której to kwoty 254·80 koron zostało uzbieranych przez państwa Płochockich, a reszta dodana z funduszów Komitetu Kobiet Polskich. Wtedy też komitet ofiarował I. pułkowi Legionistów 170 koszul, 133 pary kalesonów, 55 chusteczek do nosa, 25 ręczników.

Szpitalik był prowadzony do 1 maja 1915 roku. Jego likwidacja nastąpiła na skutek zarządzenia władz wojskowych, że legioniści tak jak i żołnierze nie mogą pozostawać w prywatnej opiece i leczeniu. Dnia 15 czerwca 1915 roku Komitet Kobiet Polskich zamknął swoją działalność i rozwiązał się. Cały inwentarz szpitalika, więc pościel, łóżka, zapasy bielizny, dobrze zaopatrzoną apteczkę, do której lekarstwa oddawał bez zysku p. aptekarz Jarosz, przekazał Komitet nowoutworzonemu „Schronisku dla superarbitrowanych legionistów" w Nowym Sączu, a pozostałą kwotę 900 koron nowozawiązanej w 1915 roku w Nowym Sączu „Lidze Kobiet" z zastrzeżeniem, że ta kwota użyta będzie specjalnie na koszta poratowania zdrowia legionisty lub sieroty po legioniście.

Likwidacja Komitetu Kobiet Polskich była aktem organizacyjnej karności i lojalności wobec postanowienia Naczelnego Komitetu Narodowego, który doceniając znaczenie pracy kobiet chciał ich wysiłki zjednoczyć w wielkiej, cały obszar wolnej Polski obejmującej organizacji kobiecej, nazwanej „Ligą Kobiet Pogotowia Wojennego".

Klisza ze zbiorów Redakcji „Głosu Podhala" w Nowym Sączu

Liga Kobiet w Nowym Sączu

Siedzą od lewej panie: Klotylda Kowalska, M. Lusiewiczowa, Albina Małecka, doktorowa Zofia Dudzińska, Wiktoria Wusatowska. Stoją panie: J. Nowakowa, Regiecowa, St. Woszczyńska, K. Lamborowa, M. Miernicka-Sowińska, J. Bielewiczowa, M. Chodacka, H. Misiewiczówna, K. Wisłowska, M. Wusatowska - Bugajska, M. Filipowiczowa, M. Krzysztoniówna i Schifflerowa-Jastrzębska.

Z nazwy samej poznać można cel tej organizacji: współdziałanie i czynna pomoc kobiet polskich w orężnej i politycznej walce o niepodległość Polski. Natychmiast po powzięciu decyzji zlikwidowania Komitetu Kobiet Polskich, dnia 1 czerwca 1915 roku zawiązuje się „Koło Ligi Kobiet N. K. N." z tą samą przewodniczącą p. Albiną Małecką.

Na razie liczy tylko 24 członkinie. Panie są przemęczone pracą w pierwszym roku zawieruchy wojennej. Ale gdy w sierpniu nadesłano nowy regulamin Naczelnego Zarządu Ligi, gdy ukonstytuował się nowy wydział — liczba członkiń szybko rośnie. Do Zarządu zostaje wybrany spory zastęp pań: p. Albina Małecka przewodnicząca, Maria Chodacka i Helena Dudzińska jej zastępczynie, Maria Miernicka sekretarka, Maria Krzysztoniówna zast. sekr., Helena Stępkowiczówna skarbniczka, jej zastępczyni Karolina Lamborowa, następnie Helena Barbacka, Maria Filipowiczowa, Aniela Hejnarowa, Józefa Kodrębska, Helena Misiewiczówna, Józefa Nowakowa, Maria Pazdanowska, Stanisława Regiecowa, Józefa Schifflerowa, Karolina Wistowska, Stanisława Woszczyńska, Wiktoria Wusatowska, Maria Wusatowska, Antonina Zabżowa i Maria Zielińska.

Ponieważ Liga Kobiet była obowiązana wchodzić w porozumienie z grupami i instytucjami, służącymi tym samym celom, wyznaczyła przewodniczącą i sekretarkę na przedstawicielki do Powiatowego Komitetu Narodowego, założonego w sierpniu 1914 roku, którego prace zostały przerwane wskutek inwazji rosyjskiej, a wszczęte dopiero 30 maja 1915 roku. Natomiast do Zarządu Koła Ligi Kobiet wszedł z ramienia Powiatowego Komitetu Narodowego p. Bolesław Kobak.

„Celem Ligi — czytamy w sprawozdaniu Koła Ligi Kobiet w Nowym Sączu za rok 1915 — to współdziałanie i czynna pomoc kobiet polskich w walce o niepodległość ojczyzny. A więc pomagać tym przede wszystkim, którzy z bronią w ręku poszli o swe prawa ludzkie się upomnieć — to hasło dzisiaj najpierwsze". Dola żołnierza polskiego stała się w Lidze troską głęboką, praca skupia się głównie koło tego zatem, by nieść pomoc moralną i materialną młodocianym bohaterom-legionistom.

Tworzą się zatem 4 sekcje: szpitalna, odzieżowa, agitacyjno-oświatowa i sekcja sprzedaży wydawnictw N. K. N. Wszystkie rozwijają odrazu żywą działalność i nie ustaną w swym zapale aż do dnia 18 listopada 1917 roku, dnia przymusowej likwidacji Ligi.

Przyjrzyjmy się bliżej tej pracy, bo istotnie nie na codzienną miarę jest ona zakreślona.

Sekcja szpitalna ukonstytuowała się w październiku 1915 roku i przetrwała prawie w tym samym składzie do lutego 1917 roku, po czym połączyła się z sekcją odzieżową w jedną „Sekcję Opieki nad żołnierzem polskim". Pracują w niej panie: Filipowiczowa Maria, (przewodnicząca do 1 lutego 1917 roku), Helena Dudzińska skarbniczka, Józefa Schifflerowa sekretarka, (do 1 lutego 1917 roku), Maria Friedberg, Maria Chodacka, Karolina Lamborowa, Stanisława Regiecowa, Albina Małecka, Maria Pieracka, Stanisława Woszczyńska, Maria Wusatowska-Bugajska sekretarka od 1. II. 1917 r., Antonina Zabżowa i Zofia Suchankowa (przewodnicząca od 1. II. 1917 r.).

Sekcja wzięła w opiekę chorych legionistów, przebywających w szpitalach „Czerwonego Krzyża" (I gimnazjum), „Rezerwowym" i „Obrony krajowej" (dziś Kasyno ofic.) w liczbie około 300 w 1915 roku, a około 200—300 w 1916 roku. W roku 1917 zmniejsza się liczba chorych legionistów w szpitalu, natomiast zwiększa się liczba urlopowanych, superarbitrowanych i zwolnionych. Członkinie sekcji szpitalnej dzielą się na trzy grupy, z których każda niesie o ile możności wszechstronną pomoc chorym legionistom w jednym z oznaczonych szpitali. A więc odwiedzają chorych, poznają wtedy ich duże i małe troski i potrzeby, ich nadzieje i zawody osobiste i rodzinne, ich ból ludzi, rwących się do wielkiego czynu, a zmuszonych dolegliwościami ciała do przebywania w atmosferze codziennej, szpitalnej powszedniości. Trzeba więc i ducha krzepić i ciało. Nieraz trzeba interweniować w zarządach szpitali lub u ordynujących lekarzy — skutecznie najczęściej — w sprawie polepszenia diety, przeniesienia z jednej sali do innej, jaśniejszej, higieniczniejszej, czy do innego szpitala, często trzeba przygotowywać w domu jedzenie, by choremu zastąpić niesmaczny lub za mało obfity wikt szpitalny. Ciężko chorym trzeba donieść wina i koniaku, palaczom zawsze niecierpliwie oczekiwanych papierosów, wszystkim prawie upragnionych ciast i słodyczy. Dla rozrywki lżej chorym przynosi się dzienniki, ciekawe pisma i pożyczane z biblioteki Uniwersytetu Ludowego książki, których najwięcej dostarczyła p. Wanda Bednarkowa. Młodym chłopcom, uczniom szkół średnich, mogącym się uczyć, Sekcja dostarcza podręczników szkolnych, zeszytów, czasem pomaga nawet w pracy. Tym zdrowszym, którzy mogą udawać się na przechadzki, trzeba tę przyjemność umożliwić to przez

uzyskanie przepustek na wyjście poza przepisanymi regulaminem szpitalnym godzinami, to przez skompletowanie i przyprowadzenie do dobrego stanu i wyglądu ubrań, bo zarządy szpitali nie przejawiały żadnego wyrozumienia dla koniecznych nieraz czy estetycznych wymagań odzieżowych młodych legionistów, marzących przecie naturalnie przynajmniej o olśnieniu oczu dziewczęcych, nie mówiąc o zdobyciu serc. Ileż to miłych uśmiechów rozjaśniło wymizerowane twarze przy mierzeniu nowych czy poprawionych odpowiednio do „figury", czy naprawionych mundurów lub płaszczy, przy ubieraniu nowych butów, swetrów, bielizny, czy rękawiczek, gdy kilkuset legionistów zostało obdarowanych odzieżą.

Odszukiwanie adresu rodzin, od których chorzy legioniści przez dłuższy czas nie mieli wiadomości, załatwianie korespondencji, uzyskiwanie urlopów na wyjazd do rodziny, to również praca sekcji szpitalnej. W trzech wypadkach sekcja dopomogła również rodzinom chorych legionistów; dwa razy przez udzielenie zasiłku starym rodzicom, raz przez skuteczną interwencję u Ligi Kobiet w Krakowie, by zajęła się żoną i dziećmi chorego. W roku 1915 sekcja szpitalna wraz ze specjalnym komitetem organizuje „Mikołaja" i „Gwiazdkę" wspólną dla wszystkich legionistów, w 1916 i 1917 roku również obdarza legionistów podarkami na „Gwiazdkę".

Wielkie zrozumienie dla swej pracy znajduje sekcja szpitalna zawsze u lekarzy dr. Nadego i dr. Kraszewskiego, pod których troskliwą i serdeczną opieką zabliźniają się powoli rany ciała i duszy przebywających w szpitalu Czerwonego Krzyża legionistów. Jednak nie wszystkich chorych udaje się wyrwać śmierci. W 1916 roku umiera 7 legionistów, a mianowicie śp. Szuman Władysław, Misiura Marcin, Szot Czesław, Tobiczyk Eugeniusz, Krasowski Władysław, Skwarczyk Ludwik, Schneider Wilhelm, a 1917 roku 6: śp. Lukian Stanisław, Klimczak Franciszek, Konieczny Rudolf, Karolczyk Stanisław, Czorny Michał i Mółka Paweł. Dzięki sekcji Magistrat miasta Nowego Sącza przeznaczył specjalne miejsce na cmentarzyk legionowy. Na to miejsce odbywa się ekshumacja zwłok śp. Michała Iszczuka, zmarłego w grudniu 1914 roku, tam też chowają wyżej wymienionych zmarłych bohaterów, których za życia łączył jednaki wielki cel. Za trumnami zmarłych postępowały nieraz zamiast najbliższej rodziny członkinie sekcji, które również dbały o przystrojenie grobów legionistów w dzień Wszystkich Świętych i o odprawienie żałobnych nabożeństw.

Wspomnieć należy, że rękodzielnicy kolejowi własnym kosztem postawili krzyże na grobach legionistów i otoczyli barierą cały obszar, przeznaczony na mogiły legionistów.

Wielką i wielostronną żywotność przejawiała sekcja odzieżowa, dla której Sokół udzielił bezinteresownie lokalu, a p. Sobotowa wypożyczyła maszyny do szycia. Skupiła ta sekcja pod przewodnictwem p. Marii Wusatowskiej-Bugajskiej żmudną, cichą i wytrwałą pracę wielu członkiń Ligi Kobiet oraz żeńskiej drużyny skautowej. Stale w sekcji tej pracowały panie: Barbacka Helena, Beniszówna Stefania, Bielewiczowa Jadwiga, Friedberg Maria, Kochańska Eugenia, Kodrębska Józefa, Kordylówna Emilia, Małecka Albina, Pieracka Maria, Sękowska Eugenia, Suchankowa Zofia, Wusatowska Wiktoria, Zabżowa Antonina i Wusatowska Maria przewodnicząca, od 1916 roku p. Dniestrzańska i Sobotowa. Oprócz tego w ścisłym porozumieniu z sekcją, chociaż poza jej zasięgiem, pracowały panie: Maria Chodacka i Karolina Lamborowa. Maria Chodacka „nieodżałowana opiekunka legionistów", która przedwcześnie i nagle odeszła z tego świata w sali Magistratu w czasie proklamowania niepodległej Polski w 1916 roku, dzięki kwotom uzyskanym od Powiatowych Komitetów Narodowych w Nowym Sączu, Starym Sączu i Grybowie wydatnie przyczyniła się do zaopatrzenia legionistów w bieliznę, mundury i buty. Karolina Lamborowa znów znalazła inne źródło zaopatrywania legionistów w mundury. W owym czasie zarządcą austriackiej intendantury w Nowym Sączu był kapitan Samuel Goldfinger, który później przyjął chrzest i nazwisko Żarnecki, w cywilu adwokat; był to człowiek o wielkich zaletach umysłu i charakteru. On to w porozumieniu z p. Lamborową i Małecką, nie licząc się z niebezpieczeństwem, w najściślejszej tajemnicy nawet przed własną rodziną, dostarczał legionistom nielegalnie mundurów i bielizny z intendantury austriackiej. Zniszczona i zawszona garderoba legionistów wędrowała do pieca u p. Goldfingera-Żarneckiego, albo u p. Lamborowej. Według relacji p. Lamborowej bardzo wielu legionistów zostało w ten sposób odzianych.

Sekcja odzieżowa miała dostarczać legionistom głównie bielizny, zawsze pożądanej w polu. Przewodnicząca zakupywała materiał, a we czwartki brały panie skrojone sztuki do domu celem uszycia bielizny. Bieliznę wydawano wyjeżdżającym w pole legionistom, ponieważ wysyłka była bardzo utrudniona. Jak potrzebna była ta akcja świadczą liczne kartki, przysyłane przez legionistów z frontu z podziękowaniem na ręce p. Wusatowskiej. Oto treść zachowane-

go do dziś listu p. Józefa Wojtygi do p. Marii Wusatowskiej z dnia 8. VII. 1916 roku.

„Paczki adresowane na moje nazwisko otrzymałem, było ich dwie, zawierające po 20 koszul, 20 mydeł i przybory do szycia. Rzeczy te przydały się niezmiernie, gdyż niektórzy z nas chodzą bez koszul, przykryły one nagość na razie piętrową, „od góry" legunów. Proszę więc bardzo, jeśli to możliwe, o powtórzenie tej przesyłki, ale z dodatkiem bielizny na ich „partery". Kompania nasza jako detaszowana odsunięta jest trochę od wielkiego ołtarza, więc i nie otrzymuje wielu należnych rzeczy. Ponadto odchodzące raz po raz marszówki zabierają wszystko, bo naturalnie im się to należy, jednakowoż i nasi ludzie nie mogą chodzić nago. Zanim więc i na nas kolej przyjdzie zmuszeni jesteśmy zwracać się tam, skąd najchętniej, najofiarniej i najpewniej wysłuchania naszych próśb spodziewać się możemy, a więc do Ligi Kobiet w Nowym Sączu".

Do listopada 1917 roku Liga Kobiet wydała Legionistom 566 koszul letnich, 489 koszul ciepłych, 302 pary kalesonów letnich, 579 par kalesonów ciepłych, 918 chusteczek, 128 ręczników, 379 par skarpetek, 20 onucek papierowych, 547 ciepłych, 229 par rękawiczek, 2 serwetki, 209 napulśników, 95 kominiarek, 61 owijaczy, 18 nabrzuśników, 115 kamizelek, 8 swetrów, 18 ogrzewaczy kolan, 56 szalików, 9 kamaszy, 7 prześcieradeł, 22 pary butów, 2 czapki, 5 płaszczy, 7 par spodni, 9 bluz, 6 kożuszków, 10 zapalniczek, 31 zwierciadełek, 3 szczotki do rąk, 3 do zębów, 13 scyzoryków, 2 brzytwy, 5 papierośnic, 160 torebek z przyborami do szycia, 2 ochraniacze na mapy, 37 książek do czytania, 4 książki do nabożeństwa, 2 kalendarze, około 70 tysięcy sztuk papierosów, setki kart polowych, papieru listowego, wiele ołówków, notesów, zapałek, świec, mydełek, czekolady, cukierków i ciast. Co rocznie oprócz tego wysyłała Sekcja odzież na Gwiazdkę, podarki, które prócz bielizny i odzieży zawierały papierosy i słodycze, serki owocowe, smażone przez panie z jabłek i różne drobiazgi codziennego użytku, których brak odczuwał żołnierz w okopach.

Ileż dni, a nawet nocy trzeba było poświęcić tej pracy. Ale nic to, że ręka od nożyczek puchnie przy krajaniu bielizny, nic to, że pochylonych przy maszynie pleców wyprostować nie można, nic to, że w oczach się troi od migania drutów, bo oni legioniści rzucają na szalę dziejową cenę swej krwi. Więc niechże przynajmniej wiedzą, że się o nich myśli, jak o dzieciach własnych, niechże się ucieszą choć na chwilę przesłanymi darami.

W sekcji agitacyjno-oświatowej, zwanej w 1917 roku Sekcją Oświecenia Narodowego, pracowały panie: Bednarska Zdzisława, Friedberg Anna, Chodacka Maria, Dutczyńska Emilia, Kochówna Zofia, Janczykowa Maria, Kobakówna Maria, Krzysztoniówna Maria, Małecka Albina, Miernicka Maria, Pietraszkiewiczowa Helena, Osuchowska Teofila, Pazdanowska Maria, Regiecowa Stanisława, Woszczyńska Stanisława, (przewodnicząca w 1915 roku), Hubrichówna Kamila, (sekretarka w 1915 i 1917 roku), Bednarkówna Zofia (skarbniczka), Dudzińska Helena (przewodnicząca w 1917 roku).

Na wstępie swej pracy sekcja postanowiła przede wszystkim spopularyzować znajomość celów i zadań Ligi Kobiet. P. Justyna Osuchowska odpisała na maszynie „Regulamin Ligi Kobiet" w 300 egzemplarzach, które sprzedawano po 20 hal. za sztukę. Celem szerzenia ideologii Legionów sekcja zajęła się rozsprzedażą wydawnictw N. K. N., współdziałając z p. Aleksandrą Mroczkowską. W istniejącym do dziś dnia kiosku przy ul. Jagiellońskiej, ofiarowanym Lidze Kobiet przez Grupę Kolejarzy, sprzedawano we wtorki, piątki i niedziele czasopisma, książki, karty korespondencyjne i odznaki N. K. N. W lecie sprzedawano tam wiązanki kwiatów, w zimie kwiaty doniczkowe, hodowane w tym celu przez jedną z pań. Czysty dochód przeznaczano na Schronisko dla superarbitrowanych legionistów. Na terenie miasta sekcja urządzała obchody, odczyty, pogadanki głównie na Załubińczu i w kolonii kolejowej, ponieważ w tych dwóch punktach miasta Sekcja utworzyła delegacje Ligi. Sekcja postanowiła zasięgiem swoim objąć również powiat. W tym celu Sekcja zorganizowała zebrania, na które zaprosiła nauczycielki z powiatu, wypożyczyła im kilkanaście broszur, nadających się do pogadanek i omówiła wytyczne działania. A więc dążono do podniesienia stanu oświaty w ogóle i uświadomienia narodowego w szczególności głównie wśród kobiet wiejskich i rozwijania zdolności umiejętnego gospodarowania. Sięgając myślą w dalszą przyszłość Sekcja wskazywała na potrzebę rozwoju drobnego przemysłu, jak wyrobu zabawek, ozdób na drzewko, guzików, kwiatów, rozmaitych wyplatanek np. koszyków. Z inicjatywy tej powstało pierwsze wiejskie Koło Ligi w Piątkowej, liczące 15 członkiń. Staraniem Sekcji agitacyjno-oświatowej doszła do skutku konferencja z przedstawicielami N. K. N., T. S. L. i kół nauczycielskich w sprawie systematycznej pracy oświatowej wśród młodzieży legionowej, przebywającej dłuższy czas w mieście w charakterze rekonwalescentów, urlopowanych, czy superarbitrowanych. Myślano też o dziatwie szkolnej. W czasie

wakacji odbyło się pod opieką p. Kamili Hubrichówny 5 wycieczek dla dzieci w wieku szkolnym z kolonii kolejowej.

W roku 1917 zorganizowała Sekcja świetlicę, jakbyśmy to dziś nazwali, dla dziewcząt w wieku pozaszkolnym. Zebrania odbywały się w sali Domu Robotniczego w niedzielę po południu; w programie pracy uwzględniono kurs historii i geografii ziem polskich.

W sali Domu Robotniczego zorganizowała Sekcja ku uczczeniu dwuletniej rocznicy wkroczenia pierwszych pułków strzeleckich do Królestwa uroczysty wieczór z udziałem p. Chodackiej, jako prelegentki i chóru legionistów, którzy pod batutą prof. Kosińskiego śpiewali pieśni obozowe. W Dzień Zaduszny Sekcja zorganizowała w Marcinkowicach na grobie kap. Milki i towarzyszy uroczystości żałobne, w których licznie wzięli udział mieszkańcy Marcinkowic, Chomranic i Nowego Sącza.

W roku 1917 powstała jeszcze Sekcja gospodarcza, w której skład weszły panie: Helena Barbacka, Zofia Bednarkówna, Stanisława Dobrowolska, Emilia Dutczyńska, Emilia Eckertowa, Anna Friedberg, Maria Friedberg, Eugenia Kochańska, Zofia Kochówna, Emilia Kordylówna, Józefa Kraszewska, Jadwiga Lusiewiczowa, Albina Małecka, Karolina Małecka, Karolina Pelczarowa, Maria Pieracka, Karolina Wojsówna, Wiktoria Wusatowska, Zdzisława Bednarska, (przewodnicząca) i Helena Pecówna (sekretarka).

Mieściła się w niej dawna sekcja sprzedaży wydawnictw, bo dalej kolportowano w kiosku czasopisma, książki i karty korespondencyjne, które nawet we własnym zakresie wydawano. Poza tym postanowiono rozwinąć w Nowym Sączu gałęzie przemysłu nie uprawiane dotąd. A więc trzykrotnie zorganizowano kurs wyrobu szczotek, dwa razy pod kierunkiem p. Olgi Ozgi, trzeci raz pod kierunkiem p. Wiktorii Wusatowskiej i Eugenii Sękowskiej. P. Zofia Kochówna prowadziła robotę szczotek w szkole męskiej na Załubińczu. Zorganizowano również miesięczny kurs ozdób na drzewko pod kierunkiem p. Jadwigi Mędralanki, jednak założenie stałej pracowni nie udało się.

Ażeby pokryć tak liczne wydatki Liga Kobiet gorliwie zbiera fundusze. Już w pierwszym roku wojny społeczeństwo Nowego Sącza dało imponujący dowód swej ofiarności na cele legionowe. Komitet Kobiet Polskich uzbierał 5.791 koron 76 hal., Komitet Skautowy Pań 300 koron na ekwipunek skautów, „Tydzień Opieki Legionowej", zorganizowany przez p. Helenę Dudzińską, przyniósł 5.653 koron 14 hal. dochodu, a ile złotych obrączek, pierścionków, bran-

zolet, łańcuszków, papierośnic złożono w kasie Wydziału Rady Powiatowej w Nowym Sączu, tego już dziś skutkiem zniszczenia aktów przed inwazją rosyjską zliczyć niepodobna.

W następnych latach wojny, mimo wielkiego zubożenia obywateli, ofiary płyną nieprzerwanie. Zestawienia kasowe Koła Ligi Kobiet za rok 1915, 1916, 1917 to doprawdy nie nudne cyfry, ale wzruszający dowód prawdziwego zrozumienia i przejęcia się sprawą narodową przez Nowy Sącz.

Przyjrzyjmy się tym liczbom świadczącym, że społeczeństwo umiało nie tylko brać udział serdeczny w patriotycznych obchodach, ale również w popieraniu finansowym idei legionowej umiało zaznaczyć swoją wolę posiadania niepodległego bytu państwowego. Od czerwca 1915 roku do listopada 1917 roku wpłynęło do kasy Ligi Kobiet 37.410·68 k. Na tę sumę składają się: 1) składki członków, 2) zbiórki po domach, 3) zbiórki na ulicach w dniu „Białego Orzełka", „Kwiatka", „Na głodnych w Warszawie", „Kokardki", „Fiołka", „Święconego" i „Gwiazdki" dla Legionistów, 4) dochody z imprez, jak: koncert 13 pp., przedstawienia legionistów, wieczór Wyrwicza, koncert Ady Sari, podwieczorki w ogrodzie strzeleckim, mleczarnia na plantach, 5) dary Samopomocy kolejowej, konduktorów kolejowych, festynowego komitetu kolejowego, Grupy Kolejarzy, robotników warsztatów kolejowych, kina „Wiedzy", 6) dochód ze sprzedaży czasopism i książek w kiosku Ligi, 7) dochód z rozsprzedaży kart żałobnych zamiast oświetlania grobów, 8) dary Towarzystwa Śpiewaczego „Lutni", 9) dary Składnicy Kółek Rolniczych, 10) kwesta kościelna w czasie nabożeństwa za pomyślność oręża polskiego, 11) dochód ze sprzedaży kwiatów, 12) dochód z odczytów, 13) z puszek w sklepie p. Fiałkowskiego i kinie „Wiedza", 14) z drobnych darów dzieci szkolnych, rozmaitych nieprzyjętych honorariów.

Przeglądając listy ofiar dochodzi się do przekonania, że często nie Liga Kobiet szukała ofiarodawców, ale ofiarodawcy korzystali z każdej okazji, żeby choć drobnym datkiem przysłużyć się narodowej sprawie. A ile wpłynęło ofiar w naturze w formie bielizny, środków żywności, papierosów, bezpłatnych biletów ofiarowanych przez kino „Wiedza" dla wszystkich legionistów na wszystkie przedstawienia, w formie czasopism i książek! Były w Nowym Sączu rodziny, które nie tylko w grudniu 1914 roku, kiedy to każdy narodowo uświadomiony dom polski poczytywał sobie za zaszczyt gościć u siebie codziennie po kilku lub nawet kilkunastu legionistów,

ale i później, gdy zdawałoby się, że przewlekająca się wojna wraz ze wszystkimi dotkliwymi i dla ludności cywilnej skutkami zmrozi początkowy zapał patriotyczny i później w 1916 roku i 1917 roku poszukiwały np. w dzień wigilijny wprost na ulicy legionistów i zapraszały ich do siebie, by się z nimi podzielić po staropolsku „czym chata bogata". Istotnie szczycić się może dziś Nowy Sącz męstwem, ofiarnością i wytrwałością swych obywateli zarówno kobiet jak i mężczyzn w latach boju o niepodległość. Mimo tego, że się nie dospało, nie dojadło i nie wypoczęło, kochało się pracę dla legionów i chciało się ją dalej prowadzić.

Toteż wiadomość o wydaniu w maju 1917 roku przez ks. arc. Bilczewskiego listu otwartego do księży p. t.: „Wskazania duchowieństwa w sprawie Ligi Kobiet" przyjęto jako niezasłużony i niesprawiedliwy cios, ponieważ w liście tym określono działalność Ligi jako „niezdrową i szkodliwą dla kościoła i dla [illegible]odu".

Co skłoniło ks. Arcybiskupa do wydania tak [illegible] druzgo[illegible]cego sądu o pracy Ligi Kobiet? Odpowiedź na to p[illegible] zn[illegible] się w artykule Maurycego Mycielskiego p. t.: „W [illegible]ię [illegible]ści", w którym autor, wyraziwszy na początku szacunek, jaki ży[illegible] dla autorytetu ks. Arc. Bilczewskiego w sprawach kościelnych i wyznaniowych, stanowczo stwierdza, że Liga Kobiet trzechletnią swoją pracą zdobyła sobie prawo obywatelstwa w społeczeństwie i prawo do powszechnego szacunku.

„Ks. Arcybiskupa niepokoi fakt — czytamy dalej w tym artykule, że między paniami zrzeszonymi w Lidze, a w znacznej części szczerymi katoliczkami, znajdują się i przedstawicielki innych obozów, wprawdzie nieliczne, ale które współtowarzyszki wysunęły na czoło w uznaniu zdolności organizacyjnych i innych. Ks. Arcybiskup obawia się, by te żywioły „niepewne i podejrzane", znane ze swoich występów radykalnych i ze swych sympatyj socjalistycznych — pod pokrywką akcji humanitarnej i narodowej nie chciały przeprowadzić jakichś machinacyj politycznych i ukrytych planów.

Obawy te wydają mi się płonnymi.

Przede wszystkim sam fakt, że do wspólnej pracy stanęły jednostki różnych przekonań w imię miłości i dobra ojczyzny, jest objawem ogromnie dodatnim i znamiennym.

Wśród stronnictw, których kłótnie są przedmiotem zgorszenia dla narodów, a pośmiewiska dla obcych, panie z Ligi świecą przykładem i są żywym dowodem, że przy dobrej woli, odrobinie taktu i skłonności do wzajemnych ustępstw można porozumieć się i dą-

żyć razem do urzeczywistnienia tego ideału, do którego nigdy Polak prawdziwy, godny tej nazwy, nie przestał tęsknić.

Sprawiedliwość każe przyznać, że jeżeli mogło utworzyć się u nas ugrupowanie, które zajmuje się czymś realniejszym jak obmawianiem przeciwników politycznych i zrzucaniem na nich odpowiedzialności za szkody, jakie ojczyźnie przynoszą rozterki i waśnie, to zasługą to poniekąd partii skrajnych.

Na początku wojny — należy to sobie przypomnieć — legiony i ich program nie znalazły uznania w stronnictwach umiarkowanych w Galicji. Tylko partie skrajne i ogół czujący po polsku, ale nie biorący udziału bezpośredniego w sporach politycznych opowiedział się przy nich. Wskutek tego to ówczesnego stanowiska sfer kierujących w społeczeństwie legiony miały na razie markę socjalistyczną. Gdyżby autor „Wskazań" zamierzał na niwach pracy obywatelskiej, prowadzonej przez Ligę, markę tę świadomie wycisnąć przez [illegible] roste[illegible] [illegible]ofanie części członków od tej pracy i odosobnienie pra[illegible]cy[illegible]

Partie skrajne zrozumiały, że jedna frakcja nie może i nie powinna przywłaszczać sobie wyłącznych praw do ojczyzny. Patriotyzmu nie bierze się w monopol! Dla dobra sprawy otworzyły się na oścież wrota przybytku i garnąć się zaczęły tłumy do gmachu, na szczycie którego powiewał sztandar amarantowy z białym orłem. Na tle tego ruchu wyłoniła się Liga Kobiet, grupując w swym łonie wszystkie niemal gorąco czujące Polki, a więc z natury rzeczy przeważnie katoliczki. Za tymi polskimi niewiastami stanęły poważne szeregi popierających je i współpracujących mężczyzn Polaków, a wśród nich mąż nieposzlakowanego imienia: ks. biskup Bandurski.

Liga nie jest wprawdzie stowarzyszeniem wyznaniowym w tym znaczeniu, że nie kruszy kopii w obronie religii, która zresztą obrony nie potrzebuje, bo nigdzie nie jest u nas prześladowana. Ale z tego, że Liga nie poświęca się specjalnie kwestiom kultu, nie wolno pomawiać ją o antyreligijne tendencje lub choćby tylko o niereligijny charakter".

Jakiż wpływ wywarło orędzie ks. Arcybiskupa na Ligę Kobiet w Nowym Sączu? Na 342 członkinie na skutek orędzia wypisało się 9 pań. Ale wkrótce potem, bo w listopadzie 1917 roku, policja krakowska rozwiązała Naczelny Zarząd Ligi Kobiet w Krakowie na skutek wrogiego stosunku rządu austriackiego do legionów. Z tą chwilą Liga przestała egzystować.

Nie mogąc od razu zamknąć rachunków i prac zaczętych porzucić, przekształciła się w Komisje Likwidacyjne. Wiadomość ta wywołała wśród członkiń prawdziwy żal. Trudno było pogodzić się z myślą, że ukochana serdecznie, kilkoletnia praca ma być zaniechana. Powstała więc myśl przemianowania Ligi Kobiet znów na Komitet Kobiet Polskich, ale więź organizacyjna już została naruszona, nasilenie pracy bardzo osłabło.

Pozostało wspomnienie spełnionego obowiązku, w umyśle i sercu pamięć więcej i mniej ważnych i całkiem nieważnych, ale drogich sercu epizodów, pamięć smutnych i zabawnych sytuacji, a w szufladce zbiorek fotografii, listów, kartek i drobnych pamiątek, przysyłanych przez długie miesiące, czasem nawet lata, przez wdzięcznych legionistów. Pozostała wiecznie żywa i nimbem wzniosłego romantyzmu owiana pamięć tych górnych i chmurnych dni, po których ziścił się sen o wolności.

W latach wojny istniała w Nowym Sączu jeszcze jedna placówka, w której głównie pracowały również kobiety. Była to „Herbaciarnia Czerwonego Krzyża".

Gdy do Nowego Sącza poczęły nadjeżdżać pociągi z rannymi, ludność cywilna znosiła na stację pożywienie i napoje, by pokrzepić żołnierzy. Ażeby tę akcję usprawnić i utrwalić, grono urzędników zarządu warsztatów poczęło zbierać w gronie funkcjonariuszy kolejowych datki pieniężne, celem założenia na dworcu kolei stałej Herbaciarni Czerwonego Krzyża. Komitet utworzyły następujące osoby: inż. Henryk Suchanek, Albina Małecka, Bronisław Romański, Antoni Lewicki, Konstanty Heumann, Antoni Filip, Józef Nowak. Później dokooptowano Suchankową Zofię, Pazdanowską Marię, Filipowiczową Marię, Chodacką Marię, dr. Henryka Niecia i Gustawa Wierzbickiego.

Akcja ta znalazła zupełne zrozumienie i poparcie u społeczeństwa w Nowym Sączu i u ludności wiejskiej, która — póki sama miała — obdarzała Herbaciarnię żywnością, jak mlekiem, mąką, jajami, masłem i td. Zwłaszcza wsie: Gołkowice Polskie i Niemieckie, Gaboń, Skrudzina szczególnie chętnie przyczyniły się do utrzymania Herbaciarni. Był to w znacznej mierze skutek agitacji p. Eugeniusza Grossa, profesora szkoły realnej w Krakowie. Wartość żywności, ofiarowanej przez wieś, oceniono na 4.620 koron.

Do inwazji rosyjskiej Herbaciarnia istniała dzięki ofiarności publicznej. Później poczęto myśleć o trwałym źródle dochodów.

Zauważono, że żołnierze szczególnie chętnie kupowali słodycze, niektóre drobne wyroby galanteryjne, płacąc za nie w małych sklepikach wygórowane ceny. Założono więc na stacji kram, który za półtora roku istnienia przyniósł 103.536 koron 53 hal. (sic!) dochodu. Sprzedawano w nim żywność i towary galanteryjne po niskich cenach i tylko zdrowym, bo przecież ranni i chorzy otrzymywali żywność za darmo w Herbaciarni. Obrót był bardzo duży. Dzięki temu stale posiadano fundusz obrotowy. Z czasem zjawiły się w kramie laski drewniane i kule w ilości 4.200 sztuk. Ofiarowali je: 300 hr. Adam Stadnicki z Nawojowej, 400 Zygmunt Ader z Jazowska, 500 szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem, 200 Zakład Św. Elżbiety w Podgórzu, 1150 lasek i kul przesłała redakcja Breslauer General-Anzeiger jako rezultat zbiórki między swymi abonentami, 100 lasek i 3 skrzynki opatrunków przysłała ochotnicza straż ogniowa w Prossnicu; wielką też ilość lasek i kul dostarczyli funkcjonariusze warsztatów kolejowych w Nowym Sączu. Dzięki inicjatywie lekarza powiatowego dra Niecia Związek Krajowy Austriackiego Czerwonego Krzyża udzielił Herbaciarni subwencji w sumie 1.100 koron.

Dzięki posiadanym funduszom Herbaciarnia mogła wydawać wszystkim przejeżdżającym żołnierzom herbatę, chleb, kiełbasę, papierosy w każdej ilości. Ruch bywał czasem aż za wielki, np. w maju 1915 roku w czasie jednej tylko nocy wydano 2.400 litrów herbaty. Toteż praca pań, pełniących dyżury w Herbaciarni, była nieraz bardzo uciążliwa, zwłaszcza zanim panie poznały we wszystkich językach ludów austriackich, przejeżdżających przez Nowy Sącz, nazwy artykułów żywności, rozdawanych w Herbaciarni. Każdy żołnierz chciał co prędzej dostać swoją porcję w obawie, że lada chwila ruszy pociąg. Toteż najmniej dwie panie musiały równocześnie pełnić dyżur. Dyżurne zmieniały się co dwie lub trzy godziny. Nad ciągłością pracy czuwały panie: Małecka, Pazdanowska i Suchankowa. Do pracy na dzienne dyżury wezwano również żeńską drużynę harcerską. Chyba nie było w N. Sączu członkini Ligi, która by w Herbaciarni dyżurów nie pełniła, często przynosząc z domu jakieś dary do Herbaciarni. Pomagali dyżurnym panowie: Józef Nowak, Ludwik Szopiński, Józef Jungermann i Szymon Zając.

Ale „duszą Herbaciarni" był Bronisław Romański. „Nazwisko jego — stwierdza przewodniczący Komitetu Herbaciarni p. Suchanek — jest tak ściśle z Herbaciarnią złączone, jego ustawiczna,

często do późnej nocy trwająca praca dla tego humanitarnego dzieła, jego ciągła staranność i troska o dobro instytucji zrobiły go mimo jego skromności tak ważnym członkiem Herbaciarni, że ta instytucja bez niego nigdy by nie doszła do tego rozkwitu i musimy o nim powiedzieć, że jest dla niej wprost niezbędny".

Humanitarna działalność Herbaciarni obejmowała swym zasięgiem również liczne zastępy ludności, ewakuowanej ze wschodniej i środkowej Małopolski, wypartej ze swych siedzib przez Moskali i żyjącej nieraz dłuższy czas bez dachu nad głową, bez łyżki ciepłej strawy. Herbaciarnia żywiła te ofiary wojny bezinteresownie, dopóki gdzieś nie znalazły oparcia.

Oczywiście i legioniści znajdowali w Herbaciarni zawsze posiłek. „Ta Herbaciarnia — pisze dr A. Benisz w „Przeżyciach legionisty" — oddała swego czasu poważną usługę żołnierzom Legionu Wschodniego, których po rozwiązaniu tego Legionu przewożono pod silną strażą wojsk austriackich przez Nowy Sącz w drodze na miejsce internowania pod Rabkę i Mszanę Dolną. Personel herbaciarni widział wówczas tragiczne sceny związane z przewożeniem legionistów, gdy ci po trzydniowym głodzie w Stróżach domagali się na dworcu nowosądeckim ze zamkniętych wagonów chleba i wody. Zawisła wówczas nad dworcem tragiczna chwila, gdy polska służba kolejowa zdecydowana była, wobec oporu komendanta pociągu, przemocą otworzyć wagony i posilić zamkniętych w nich legionistów.

Udało się jednak dzięki interwencji inż. Suchanka uzyskać wtedy zezwolenie komendanta pociągu na otwarcie wagonów i zażegnać konflikt. Herbaciarnia dostarczyła wówczas legionistom chleba, wędlin, papierosów i td. Na widok zmizerowanych i wyczerpanych legionistów w wieku od lat 15 do 60 służba kolejowa zaciskała pięści, patrząc bezsilnie na uzbrojone straże austriackie, eskortujące pociąg, które by chętnie rozbroiła, by uwolnić legionistów.

Takich cichych tragedii widziała wiele Herbaciarnia nowosądecka, a powyżej opisany wypadek, opowiedziany mi przez Bronisława Romańskiego, zawiadowcę warsztatów kolejowych, notuję jako przyczynek do historii tej pierwszej tragedii legionowej".

Herbaciarnia przetrwała do roku 1917.

VI.

Pierwsze chwile zapału i entuzjazmu w sprawie organizowania polskiej siły zbrojnej i — jak na Nowy Sącz w stosunku do jego za-

sobów materialnych, oraz ilości mieszkańców — bardzo liczny udział młodzieży w akcji niepodległościowej, zakończonej wymarszem w pole „strzelców" i „drużyniaków", tłumny zaciąg ochotników do legionów członków „Sokoła" i wszystkich organizacji niepodległościowych w mieście — wyruszyło bowiem w tym okresie na front około tysiąca ludzi, nie licząc mobilizacji austriackiej — wszystko to było, jak na ówczesne warunki i możliwości — olbrzymim wysiłkiem społeczeństwa nowosądeckiego.

Skutkiem pobytu wojsk rosyjskich w Nowym Sączu przerwała się na krótki czas praca legionowa i społeczna. Popalono archiwa i dokumenty, przerwano z konieczności więzy organizacyjne wielu towarzystw i komitetów, ale już na wiosnę 1915 roku budzi się w społeczeństwie nowosądeckim na nowo stłumiony chwilowo pęd do pracy, z której społeczeństwo wywiązało się tak chlubnie w pracy „Ligi Kobiet" jak i w nowopowstałym 3 maja 1915 roku, reaktywowanym „Powiatowym Komitecie Narodowym".

Wskrzeszenie tradycji pracy legionowej sprzed roku obchodził Nowy Sącz jak święto narodowe. Miejscowy Komisariat Wojskowy Legionów Polskich i reprezentanci T. S. L. zajęli się zorganizowaniem uroczystości, połączonej z obchodem święta 3 Maja. W sobotę dnia 16 maja odbyło się w sali ratuszowej uroczyste zebranie przy udziale około tysiąca uczestników. W podniosłym nastroju wysłuchano przemówienia posła K. Srokowskiego z Krakowa, jako reprezentanta N. K. N., po czym uchwalono adres do N. K. N., wręczając go posłowi Srokowskiemu. Nazajutrz w niedzielę odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, podczas którego wygłosił podniosłe kazanie ks. dr Cierniak. Kościół wypełniony był po brzegi patriotyczną publicznością. Na ulicach kwestowały na cele Legionów panie, zbierając mimo ogólnej biedy.

Na przewodniczącego reaktywowanego obecnie „Komitetu Powiatowego" powołano p. dra Juliusza Chodackiego, na zastępcę po powrocie z „ewakuacji" dra Władysława Barbackiego, sekretarką wybrano znaną już działaczkę społeczną p. Marię Wusatowską. Komitet podzielił się znów na sekcje: skarbową z kierownikiem p. Oleksym Wiktorem, administracyjną z Kobakiem Bolesławem, kulturalno-oświatową z p. prof. Kopytką Szymonem. Z ramienia N. K. N. wszedł do Komitetu p. Schiffler Józef. Członkami Komitetu zostali: Bielewicz W., Bulsiewicz F., dr Ćwikowski St., Ks. Klamut M., dr Körbel M., Lewicki A., Mędlarski R., Pawlikowski St., Potoczek J., Serafin J., dr Sichrawa R., dr Smolik J., Spohn J.,

Suchanek H., Ks. Szczygieł P., Weimer J., Wittik B., Ciliński O., Tarsiński F. Komitet rozwinął znów energiczną działalność w Nowym Sączu. Z jego inicjatywy oraz współpracy z Komisariatem Legionów Polskich powstaje w mieście „Schronisko dla superarbitrowanych legionistów", które na parę lat, bo od maja 1915 roku, skupiło w swej pracy cały wysiłek społeczeństwa nowosądeckiego w kierunku przyjścia z pomocą chorym legionistom, ludziom bez sił do pracy, nierzadko z dala od domu rodzinnego, pozbawionym opieki i dachu nad głową.

Taki „superarbitrowany" legionista dostawał np. w Krakowie z Komisariatu poświadczenie, że z dniem tym a tym przestaje być na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej żołnierzem legionów polskich, ofiarowane przez Komitet ubranie cywilne i parę koron na drogę. O ile taki legionista miał rodziców na miejscu, to było pół biedy, ale w wypadku, kiedy zostawał samiuteńki bez pracy, z daleka od swoich, do których się dostać nie mógł — los jego był pożałowania godny — gorszy niż żołnierza na froncie.

Ustawiczna i niezwykła ofiarność mieszkańców Nowego Sącza, składki członków, subwencje, datki i ofiary instytucyj, szkół, urzędów, sklepów, stała pomoc robotników kolejowych i warsztatowców, a wśród tych ofiar nierzadko bezcenny grosz wdowi — cytujemy ze sprawozdania kasowego np. „Franciszek Bielat, robotnik kolejowy (który stracił dwóch synów w legionach) 25 koron uzyskane z rozsprzedaży „Naprzodu", NN., kolejarz, 10 koron, dzieci ze szkoły im. św. Elżbiety 13 koron itp. — były znów widomym znakiem bezinteresownej i ideowej pracy wszystkich warstw społeczeństwa nowosądeckiego.

Na czele Komitetu „Schroniska dla superarbitrowanych legionistów" stanął p. Bolesław Kobak. Wszystkie funkcje opiekunek, skarbniczki, sekretarki objęły ofiarnie kobiety, które już w „Lidze Kobiet" zdawały egzamin z tego rodzaju pracy. Oto nazwiska: p. H. Barbacka, zast. przewod. Filipowiczowa M., Chodacka, Zabżowa, Kobakówna jako niestrudzone opiekunki legionistów, Helena Dudzińska skarbniczka, Misiewiczówna jako jej zastępczyni, M. Szyrajew, dr Natalia Horowitzowa jako stały lekarz „Schroniska". Ze „Schroniskiem" współpracował stale delegat „Wojskowego Komisariatu Powiatowego" w osobie p. Józefa Wojtygi, który był jakby zarządcą „Schroniska".

Otrzymawszy na razie od Sokoła bezpłatnie lokal do 1 listopada 1915 roku, zasiłek z Komisariatu, ciągłą a wydatną pomoc ze

strony kolejarzy, która to pomoc — jak mówi sprawozdanie — ratowała Schronisko nieraz w ostatniej potrzebie, potrafił Komitet nie tylko Schronisko utrzymać, ale dzięki skrzętnej pracy kobiet i ofiarności społeczeństwa rozbudować w instytucję niemal o charakterze publicznym. Przez niespełna pół roku, bo do końca 1915 roku, przeszło przez Schronisko 80 ludzi, których trzeba było wyżywić, wielu z nich jeszcze leczyć w szpitalach i sanatoriach, większej części dać pracę albo zasiłki, odesłać do rodzin, poszukać zawodu, płacić stałe subwencje, ubierać itp.

Kiedy w 1916 roku po walkach na Wołyniu przybywa do Nowego Sącza wielka ilość chorych, rannych, superarbitrowanych i urlopowanych legionistów, Komitet roztoczył nad nimi opiekę, organizując dla zdrowszych, skazanych nieraz na bezczynne wałęsanie się po ulicach „Gospodę dla legionistów" przy ulicy Matejki, jakbyśmy dziś powiedzieli — świetlicę. Była to chyba najweselsza i najżywotniejsza świetlica, jaka kiedykolwiek na terenie Nowego Sącza istniała. Tam to „relutony", „obijaki" i „łaziki" znajdowali dach nad głową, ciepły kąt, czasem nawet nocleg, grali w szachy, domino, czytali dzienniki, mogąc się pożywić przy tym za bezcen sprzedawanymi przekąskami, herbatą, ciastkami, no i papierosami, których nigdy nie było za wiele. Tam można było uzyskać brakujące części garderoby. Tutaj też wymykali się ze szpitali miejscowych bez przepustek w popołudniowych godzinach chorzy legioniści, by w serdecznej i wesołej atmosferze spędzić kilka godzin.

W okresie, kiedy stosunki między przedstawicielami sprzymierzonych armii a legionistami zaczęły się z końcem 1916 roku i na początku 1917 roku zaostrzać, kiedy zresztą na rozkaz komendanta Piłsudskiego trzeba było legionistów „dekować", „Gospoda" ta oddawała nieocenione usługi.

I znów całą robotę prowadziły panie członkinie Ligi Kobiet. Maria Pieracka, mieszkająca w tym samym lokalu na piętrze, spełniała gorliwie obowiązki gospodyni „Gospody", nieraz do sprzątania włącznie. Były to czasy, gdy brak żywności dobrze już dawał się we znaki. Ale „chłopcy" musieli mieć pożywienie. A więc poszukiwania, czy w jakimś domu nie pieką chleba ze zdobytych gdzieś z trudem zapasów, bo o kupnie w sklepie nie było mowy. A tych chlebów trzeba było mieć kilka codziennie. To znów trzeba się przekonać, czy w Magistracie nie rozdają mąki. P. Maria Pieracka, niestrudzona w poszukiwaniu wiktuałów dla „Gospody", stała się postrachem urzędników rozdzielających żywność. Toteż zdarzyło

się raz, że któryś z nich ukrył się przed nadchodzącą p. Pieracką pod stół, co mu jednak nie wiele pomogło, bo jego fortel został ujawniony, musiał więc wyjść z kryjówki i dać kartę na mąkę. Słusznie też przebywający w „Gospodzie" legioniści tytułowali swoją główną opiekunkę „matką" i szukali u niej rady na wiele swoich kłopotów. Oprócz p. M. Pierackiej pracowała w Gospodzie p. Jadwiga Bielewiczowa i prawie wszystkie znane nam już działaczki spośród kobiet, dopóki w 1917 roku nie zamknięto tej instytucji w Nowym Sączu na równi z innymi w obawie rewolucyjnej i zakonspirowanej działalności na tyłach sprzymierzonych armii.

O wytężonej i sumiennej pracy wszystkich tych Komitetów „opieki" świadczą cyfry i fakty. Od 16 lipca 1915 roku do 15 listopada 1917 roku zebrano na cele legionów 22.646·63 korony. Ufundowano nawet tarczę Legionów, na którą zebrano 4.745·34 koron.

Jak widzimy, ciężar pracy niepodległościowej przenosi się obecnie w dziedzinę pracy społecznej, mającej na celu nieść pomoc legionistom w polu oraz zapewnić chorym, superarbitrowym, zwolnionym z frontu, leczonym w szpitalach lub przebywającym chwilowo legionistom w Nowym Sączu opiekę i schronienie.

Mimo wymarszu tak wielkiej liczby ochotników w 1914 roku do legionów na front zgłaszają się czasem jeszcze ochotnicy do wojska polskiego do Komisariatu, który po p. Wojtydze prowadzi znany nam już p. Schiffler, kierownik Biura Powiatowego Pośrednictwa Pracy.

Razu pewnego przyprowadzono mu dwóch bosych, obdartych, brudnych i zapłakanych chłopców, którzy koniecznie chcieli służyć w legionach. Jeden z nich miał 10 lat, drugi 12. Uciekli oni z domu z Jasła i po czterodniowej pieszej wędrówce trafili wreszcie do Komisariatu w Nowym Sączu, zmartwieni, że ich do wojska przyjąć nie chciano. Oczywiście, ochotników tak młodocianych musiano odesłać umytych i ubranych pod opieką konduktora do domu.

Ochotników tych napływa już coraz mniej. W społeczeństwie pod wpływem chytrej i obłudnej polityki Austrii wyzyskiwania pracy i krwi Legionów do łatania dziur na froncie, dojrzewa powoli zwłaszcza wobec niezdecydowanych i przeciągających się losów wojny — głęboka myśl oszczędzania na niepewne koleje krwi żołnierza polskiego, który miał być zaczątkiem armii w przyszłej ojczyźnie. Na skutek opornego i biernego stanowiska społeczeństwa polskiego w b. Kongresówce wobec idei współpracy z państwami centralnymi Austrią i Niemcami, którym nie udaje się Polaków

spod zaboru rosyjskiego przeciągnąć na stronę swojej polityki — pod wpływem przeświadczenia, że rzucenie sprawy polskiej na szalę dziejowych wypadków zaskoczy „koalicję" i popchnie Polaków w objęcia mocarstw centralnych, sprzymierzone rządy Austrii i Prus decydują się utworzyć buforowe państwo polskie z ziem zabranych Rosji. Tak dochodzi do pamiętnego aktu 5 listopada 1916 roku i do proklamowania częściowej niepodległości Królestwa.

Nowy Sącz przyjął ten akt polityki sprzymierzonych mocarstw w przeciwieństwie do Krakowa z entuzjazmem i wiarą płomienną, że wskrzeszenie Królestwa Polskiego jest początkiem niepodległości całego państwa polskiego.

Już wczesnym rankiem dnia 11 listopada 1916 roku przybrało miasto niezwykle uroczysty wygląd: ulice i domy udekorowane flagami narodowymi, wystawy przyozdobione portretami wodzów narodu, wejście do Domu Robotniczego kolejarzy przystrojone Orłem Białym, u stóp którego widniały rozerwane kajdany — wszystko to zapowiadało, że w uroczystość proklamacji tego kawałka Polski włoży Nowy Sącz cały swój zapał patriotyczny i umiłowanie wolności. Na ulicach, jak mówi współczesna broszura, nawet nieznajomi ludzie ściskali się serdecznie. W szpitalu legionowym wśród rannych i chorych legionistów powiał jakiś dostojny duch i szlachetna duma rozparła chłopcom serce. Przecie to ich święto, dzień ich zwycięstwa, posiew ich ofiarnej żołnierskiej krwi, której nie żałowali, kiedy ongiś przed dwoma laty opuszczali swój dom rodzinny na wezwanie swego wodza.

Rada Miejska postanowiła uczcić ten dzień solennym nabożeństwem, obchodem patriotycznym przy udziale wszystkich mieszszkańców miasta oraz specjalnym posiedzeniem ku czci tego historycznego wydarzenia.

I rzeczywiście mnóstwo ludzi odświętnie ubranych, Rada Miejska w komplecie, delegacje, stowarzyszenia, korporacje, szkoły męskie i żeńskie, oficerowie legionów, urzędnicy, kilku siwowłosych weteranów 1863 roku i niezliczone tłumy publiczności, włościanie z okolicznych powiatów, a na czele pochodu oddział legionistów ze sztandarem ofiarowanym przez kolejarzy specjalnie na ten cel, wszystko spieszyło do fary, aby podziękować Bogu za wskrzeszenie ojczyzny.

W kościele podczas kazania podniosłego i podczas nabożeństwa modlono się przez łzy, śpiewano przez łkanie, którego w pa-

triotycznym nastroju nie można było w piersi powstrzymać... Płakali siwowłosi weterani, że im Bóg pozwolił doczekać Polski.

Wreszcie po nabożeństwie ruszył pochód pod pomnik Adama Mickiewicza, gdzie cały ten wielotysięczny tłum wysłuchał w skupieniu patriotycznych przemówień inż. Lewickiego, przedstawiciela Komitetu Narodowego, Adama Benisza, sierżanta legionów i weterana 1863 roku Stanisława Strowskiego. Taka wiara biła z tych gorących słów, tyle było w nich nadziei i zapału w zwycięstwo idei legionowej, że nie można się dziś po tylu latach oprzeć pokusie przytoczenia choćby paru myśli i zdań.

„Krwawy siew Legionów przeważył szale wyroczni dziejowej. Z ofiarnego czynu żołnierzy polskich, z posiewu ich męczeństwa zrodził się wielki dzień 5 listopada". (A. Benisz).

„Toż legiony to nasze najukochańsze, najmilsze, najserdeczniejsze dziecię, to nasz skarb nieoceniony, nasza chluba, honor i sława. Legiony zatem są dla Polski, czym był „Pan Tadeusz" dla Mickiewicza, „Trylogia" dla Sienkiewicza. Bez legionów świat zapomniałby o nas". (St. Strowski).

W uroczystym posiedzeniu Rady Miejskiej wzięły udział tłumy publiczności, która szczelnie zapełniła salę. Obrady otwiera burmistrz dr Barbacki, wzywając zebranych do uczczenia tego przełomowego i wielkiego zdarzenia, „które gotuje nam promienną przyszłość".

„Rozum mówi nam, że dokonał się olbrzymi przewrót w poglądach mocarstw na naszą korzyść, że dwa mocarstwa rozbiorowe same dobrowolnie uznały krzywdę Polsce wyrządzoną i same ogłosiły zapowiedź obowiązującą ich sławę i dobre imię na zawsze, zapowiedź odbudowania niepodległej Polski. Dla urzeczywistnienia tej historycznej, a tak doniosłej dla nas chwili, wnoszę, aby Rada Miasta przeznaczyła kwotę 24,000 koron dla stworzenia opieki nad młodzieżą rzemieślniczą, przemysłową i handlową i podniesienia naszego stanu średniego".

Po wzniesieniu okrzyków na cześć wielkodusznego monarchy cesarza Franciszka Józefa I. oraz na cześć jego dostojnego sojusznika cesarza Wilhelma II. — co było zapewne ze względów politycznych w ówczesnych warunkach konieczne — muzyka zagrała hymn ludów i hymn niemiecki, po czym burmistrz wzniósł jeszcze jeden okrzyk: „Legioniści i wojsko polskie niech żyją".

Kto przeżył wówczas te dni w Nowym Sączu — pisze dalej współczesna broszura — ten ich z pewnością do końca życia nie zapomni.

Dziś po tylu latach patrzymy na te dzieje inaczej, a skłonni miarą dzisiejszego rozumu politycznego i rezultatem kilkudziesięcioletnich doświadczeń historii oceniać wysiłki i rację stanu ówczesnych ludzi i wypadków — dziwimy się często, kiwając nierzadko z politowaniem głowami, skąd wzięło się u nich tyle wiary, tyle szczerego zapału w ocenie i stosunku do współczesnych wydarzeń, które niebawem historia miała bez litości odrzeć z tego patriotycznego uroku i poezji.

Ale historyk i obiektywny badacz widzi w tym zapale i entuzjaźmie współczesnych obywateli Nowego Sącza nie rozum wieków ani rację stanu, ale ogromny wysiłek serc i niezłomnej woli, bezinteresowność i szlachetność ofiary na ołtarzu tego, co wszyscy wspólnie a tak gorąco umiłowali.

Komitet obchodu narodowego zaprosił na uroczystość komendanta Józefa Piłsudskiego. Już bowiem w 1915 roku Rada Miejska na wniosek R. Mędlarskiego i St. Woszczyńskiej nadała Józefowi Piłsudskiemu obywatelstwo honorowe miasta Nowego Sącza, który był pierwszym miastem w Polsce, pragnącym w ten sposób oddać hołd twórcy Legionów. W odpowiedzi na zaproszenie przyszedł od komendanta Piłsudskiego z Krakowa telegram następującej treści: Kraków, 11 listopada 1916 roku. Za zaproszenie na obchód dziękuję, być na nim niestety nie mogę z powodu niezdrowia. Tradycja bojów pod Nowym Sączem żyje zawsze w I. Brygadzie, łącząc się z serdeczną wdzięcznością dla mieszkańców miasta za wzruszające przyjęcie, jakiego doznaliśmy po odparciu inwazji. Józef Piłsudski.

Pamięć tego serdecznego przyjęcia, pomocy i opieki dla żołnierzy legionistów jest w Nowym Sączu dalej ciągle żywą i nieustanną tradycją oraz podnietą do dalszej akcji w tym kierunku. Tak Liga Kobiet, jak Powiatowy Komitet Narodowy łącznie z Komisariatem Wojsk Polskich jednoczą się w tej akcji, podtrzymując mimo cięższych coraz bardziej warunków życia, braku żywności i rąk ludzkich do pracy, dewaluacji korony, żmudną pracę obywatelską, łącząc ją z krwawym trudem legionów na froncie.

Pobyt rannych i chorych legionistów w Nowym Sączu — a przewinęło się ich w latach 1914—17 coś około 800 — był może najjaśniejszym promykiem w życiu niejednego z tych „obijaków", jak się sami żartobliwie nazywali, pobyt ten także zadzierzgnął serdeczne węzły między mieszkańcami (zapewne i mieszkankami) Nowego Sącza, a bracią legionową, wnosząc nierzadko w atmosferę coraz to bardziej smutnego życia w mieście pewne ożywienie,

gałgański humor wisielczy i krzepiącą radość. Ci bracia „szpitalni" pocieszali się bowiem jak mogli, aby sobie ulżyć twardej doli: jak wszędzie po szpitalach naciągali, niewinnie zresztą, kogo tylko mogli, nie tylko Ligę w osobie jej przedstawicielek „Ligawek" — jak je po cichu między sobą przezywali, ale lekarzy, pielęgniarki, odwiedzające ich panie, od których każdy z nich potrafił wycyganić papierosy, książki, przepustki na miasto, nowiutką bieliznę, odświeżenie munduru i td. Wydawali oni tu w Nowym Sączu swoje pisemko frontowe „Obijaka" i specjalnie życiu szpitalnemu poświęconą „Aspirynę", pisali żartobliwe utwory na temat „Pożegnania z narzeczoną, rysowali pocieszne karykatury, z których to utworów bitych na hektografie można niejeden objaw wesołego i beztroskiego życia i na dzisiaj zaczerpnąć.

Czuli się wszyscy tutaj jak w domu. Każdego „Św. Mikołaja", czy „opłatek", czy święcone, każdą uroczystość legionową, czy przedstawienie, urządzane dla nich, uprzyjemniali swoim występem, produkcjami frontowego chóru, żołnierskimi piosenkami i niefrasobliwym swoim humorem.

VII.

Niebawem dochodzi pod wpływem obłudnej i szalbierczej polityki okupantów względem Polaków, bezmyślnej i tępej krótkowzrocznej polityki Austrii w dawnej Galicji, nacechowanej wyzyskiem i okrucieństwami wobec bezbronnej ludności — naprzód do wzajemnej nieufności, a później, zwłaszcza po rezygnacji Józefa Piłsudskiego z Komendy Legionów i wystąpieniu z „Tymczasowej Rady Stanu", do otwartej nienawiści między Polakami a państwami centralnymi.

Niewielu obywateli w Nowym Sączu zdawało sobie jeszcze z tych wydarzeń sprawę. W atmosferze ofiarnej współpracy z ideą legionów, w najserdeczniejszym nastroju i wierze w dziejową sprawiedliwość, nie dopuszczano czarnych myśli do głowy, zwracając cały wysiłek myśli i uczuć szczerze i prostodusznie w realną, szarą i codzienną pracę obywatelsko-społeczną, jednoczącą krwawe wysiłki żołnierzy na froncie z cichym, ofiarnym i znojnym trudem na „tyłach".

Nieufność „władz" austriackich względem sprawy legionów ujawniała się w Nowym Sączu już od dawna, śledzono bowiem od

dawna, jak dziś wiemy, wszelkie poczynania Komendanta Józefa Piłsudskiego i jego współpracowników, nakazując tajnym okólnikiem cenzurować jego korespondencję krajową i zagraniczną na poczcie w Nowym Sączu.

Oto co pisze w tej sprawie jeden z uczestników tej „cenzury" p. Roman Szkaradek, kontrolor pocztowy.

„W 1916 roku jako urzędnik pocztowy zostałem przydzielony do sortowni listów w cenzurze wojskowej w Nowym Sączu jako kierownik. Korespondencją legionową żywo się zaopiekowałem i uważałem na to, aby nie była konfiskowana. Do cenzury wojskowej w Nowym Sączu należał obszar od Zakopanego—Makowa po Tarnów, Jasło, Krynicę.

W lecie 1916 roku nadszedł tajny rozkaz z Komendy Wojskowej w Krakowie, aby korespondencję Komendanta Piłsudskiego, przebywającego podówczas w Zakopanem, oraz N. K. N. konfiskować i przedkładać władzom wojskowym. Zawiadomiłem o tym poufnie inż. Jana Małeckiego, komendanta placu legionów polskich, który od 1914 do 1916 roku przeprowadzał w Nowym Sączu werbunek do legionów. P. Małeckiemu oświadczyłem, że dla sprawy polskiej mogę zaofiarować swe usługi, gdyż mam możność korespondencję legionową wysyłać do miejsc przeznaczenia z ominięciem cenzury wojskowej. P. Małecki wyjechał zaraz do Zakopanego i powiadomił o tym władze legionowe. Od tego czasu p. Małecki oraz legioniści przynosili mi potajemnie listy w zamkniętych kopertach, które zaopatrywałem pieczątką „K. K. Militärzensur Neu-Sandez", a listy do zagranicy jeszcze pieczątką „überprüft" i fałszowałem podpis komendanta cenzury obok pieczątki.

Do pomocy w tej niebezpiecznej pracy zwerbowałem Polaków, przydzielanych do cenzury wojskowej jako cenzorów: kaprala Bolesława Bojarskiego (nauczyciela gimnazjalnego w cywilu), kapitana Antoniego Stręka, prawnika, oraz urzędnika pocztowego Alojzego Altmanna. Bojarski i Stręk dostarczali mi pieczątek wojskowych. Altmann ułatwiał mi spotykanie się z legionistami oraz zezwalał mi w urzędzie pocztowym na wkładanie listów legionowych do przegródek i wysyłanie w świat bez cenzury. W ten sposób przesłaliśmy kilkadziesiąt listów legionowych, między którymi były też listy komendanta Piłsudskiego do zagranicy.

Również dostarczałem p. Małeckiemu kopert z pieczęciami cenzury wojskowej, które on wydawał legionistom; następnie po napisaniu listów przynoszono mi je do dalszej ekspedycji".

Nieufność i zawiść do Austriaków w Nowym Sączu wywołuje przykry incydent już w styczniu 1917 roku. Przechodzącego koło poczty chorążego legionów Kotara ciął szablą, raniąc ciężko w głowę, austriacki „oberarzt" za nieoddanie mu honorów wojskowych. Ciężko rannego legionistę zawieziono do szpitala; oburzona ludność chciała zlinczować „dzielnego" oficera, który przed postawą tłumu musiał się schronić na „odwach" pod opiekę wojska. Tego samego dnia urządzono w mieście olbrzymią demonstrację, w czasie której musiała szarżować na oburzonych mieszkańców konna policja.

Tymczasem dochodzą do Nowego Sącza wiadomości z Królestwa o bezwzględnych i egoistycznych celach Niemców w stosunku do żołnierzy legionistów, z których okupanci chcieli stworzyć oddaną i potulną sobie polską „Wehrmacht", zależną od rozkazów niemieckich, o zakładaniu na tyłach armii niemieckiej niezależnej P. O. W., która ma walczyć z okupantami, o odmówieniu przysięgi Niemcom przez I. Brygadę, internowaniu oficerów w Beniaminowie i żołnierzy w Szczypiórnie — dochodzi wreszcie wiadomość o aresztowaniu przez Niemców Komendanta Piłsudskiego i Sosnkowskiego i wywiezieniu ich do Magdeburga. Do Nowego Sącza przyjeżdżają „emisariusze", dawni oficerzy I. Brygady, którzy głoszą otwarcie hasła walki z państwami centralnymi i organizowania P. O. W. oraz oszczędzania ludzi na ostatni moment walki o niepodległość Polski. Do połowy sierpnia 1917 roku działa jeszcze w Nowym Sączu Komisariat Legionów — ale musi toczyć już zaciętą walkę z organizującą się na kolei P. O. W., która przygotowuje ludzi do walki z okupantami.

Pod presją Niemiec i Austria przyjmuje wobec legionów i organizacyj z nimi związanych postawę nieufną i zdradziecką. Wycofuje legiony z frontu, oddając je pod komendę austriackich oficerów w Przemyślu, chcąc je mieć jakby na oku, wielu byłych legionistów I. Brygady, tych, którzy nie złożyli przysięgi na wierność, degraduje nawet wyższych oficerów na podoficerów, wcielając ich do pułków walczących na froncie włoskim.

W społeczeństwie nowosądeckim gwałty te wywołują oburzenie wśród młodzieży, podniecając gorętsze żywioły do działalności konspiracyjnej. Na terenie Nowego Sącza rozwiązują władze austriackie „Komitet Opieki nad Legionistami", „Schronisko", „Gospodę dla Legionistów", „Zarzewie", istniejącego jeszcze „Strzelca" oraz „Ligę Kobiet". W Nowym Sączu zaczyna wrzeć. W mieszkaniach prywatnych dawnych niepodległościowców, na tajnych zebraniach

w „Sokole" zbierają się znów konspiracyjnie grupy ludzi, gromadząc u siebie w domu broń, urządzając „odprawy", chroniąc zbiegłych legionistów I. Brygady, co do których wyszedł rozkaz bezwzględnego aresztowania i internowania w obozach koncentracyjnych w Marmaros Sziget i Witkowicach na Śląsku.

W Nowym Sączu odżywają reminiscencje 1905 roku i dawnej pracy niepodległościowej z okresu przedlegionowego. Pracę konspiracyjną, która znów jednoczy socjalistów, ludowców i wszechpolaków, prowadzą głównie, zwłaszcza po rozwiązaniu I. Brygady, legioniści, nadając jej znów dawny ideowy rozmach i rewolucyjny charakter. Większość z tych legionistów I. i II. Brygady to „bezrobotni" i oni stanowią bardzo podatny materiał rewolucyjny i niepodległościowy. Po Sączu kręci się sporo austriackich szpiegów, wysłańców krakowskiego K. Stelle (Kundschaftstelle), których legioniści żartobliwie „kasztelanami" zwali.

W „Sokole" na jednym z tajnych zebrań konspiracyjnych wśród wielu kontrowersji i zdań co do polityki współczesnej wobec państw zaborczych, roli legionów, odzywa się głos oficera legionowego, w cywilu prof. Bugajskiego St., który do zebranych mówił podniesionym głosem: „my, legioniści, umiędzynarodowiliśmy sprawę polską, u nas żołnierz był ucieleśnieniem potrzeb i tęsknoty duszy polskiej — nie grą polityczną".

W rezultacie postanowiono, że społeczeństwo nie może spać, że musi wziąć czynny udział w akcji przeciwko okupantom.

Pod pozorem „straży obywatelskiej" powstaje już w końcu sierpnia 1917 roku na kolei pierwszy zawiązek P. O. W. w Nowym Sączu, w skład której to organizacji wchodzą: Suchanek Henryk, Bulsiewicz Feliks, Augustynowicz Franciszek, Bujas Stanisław, Bielat Franciszek, Mędlarski Ryszard, Obrzud Julian, Filar Władysław, Knispel Stanisław, Ptaszkowski Marian, a z kobiet: Woszczyńska Stanisława, Mędlarska Michalina, Misiewiczówna H., Konieczna Anda, Suchankowa Zofia, Miernicka. Teren stacji kolejowej i jej obiekty, jak parowozownia, ogrzewalnia, dworzec osobowy i towarowy stają się ogniskiem agitacji i konspiracji. Do „straży" werbuje się prawie wszystkich młodych kolejarzy.

Na terenie miasta odbywają się potajemnie schadzki w domu p. Filipowiczowej przy ul. Szujskiego, gdzie odbywają się odprawy i gdzie przechowuje się broń; zebrania odbywają się także u P. Bielańskich i weterana 1863 roku Wiśniewskiego,

Patriotyczna i rewolucyjna propaganda skupiła także pod sztandarem P. O. W. studentów wyższych klas obu gimnazjów i przemysłówki oraz kursów wieczornych. Prowadzili tu „robotę" emisariusze komendanta Piłsudskiego, który już przed swoim aresztowaniem rzucił rozkaz organizowania i werbunku ochotników do P. O. W. oficerom, którzy opuścili I Brygadę. Kilku z nich ukrywa się w domu p. Filipowiczowej; są to Wieniawa-Długoszowski, Kamski i Jarosz Feliks. Młodzież gimnazjalną organizowali: Tomaszkiewicz Leon, Sichrawa Kazimierz, Fiałkowski Adam, Śluzar Roman, Nawrocki Marian, Młynarski Edward, Filipowicz Stefan, Tryszczyło Eugeniusz, Wąsowicz Michał; młodzież przemysłówki i kursów wieczornych: Kossowski Tadeusz, Bień Stanisław, Drozdowski Tadeusz, Pasiud Franciszek, Solecki Tadeusz.

Członkowie organizacji składali przysięgę tej treści: „W pełnej świadomości zasad składam uroczystą przysięgę, że władzom swoim bezwzględnie posłusznym będę, że wszystkie na mnie włożone obowiązki zawsze sumiennie spełniać będę i że tajemnic mi powierzonych co do istnienia, składu, prac organizacyjnych wiernie strzec będę, a sprawie Polski wolnej wszystkie swe siły, krew i życię poświęcę".

Hasła i cele P. O. W. docierają niebawem i do oficerów Polaków, pełniących służbę w armii austriackiej w Nowym Sączu. Był to moment dla rozwoju i powodzenia idei walki zbrojnej z Austrią bardzo sprzyjający, który zaważyć miał później na szali w samej walce orężnej z okupantami.

Sprawie organizacji P. O. W. w Nowym Sączu nadano od razu zresztą charater bojowy. Korzystając z pobytu zbiegłych i internowanych legionistów w Nowym Sączu, wciągnięto od razu tę „starą wiarę" do pracy wojskowej, ćwicząc przede wszystkim kolejarzy i młodzież pod pozorem niewinnych wycieczek szkolnych na Tłokach i ul. Nawojowskiej. Małymi grupkami ochotników-żołnierzy kierują i dowodzą sekcyjni: Młynarski Edward, Tryszczyło Eugeniusz, Mayer Józef, Krajewski Stanisław, Chruściel Bronisław. Na Nowy Sącz nasłały władze austriackie mnóstwo szpiegów z Krakowa w przewidywaniu rewolucyjnej akcji w mieście, tak że dla zatarcia śladów część ludzi musi z miasta na pewien czas wyjechać, aby uniemożliwić „kasztelanom" inwigilację i obserwację przywódców ruchu zbrojnego.

Inną dziedziną pracy P. O. W. to była pomoc dla zbiegłych z frontu włoskiego legionistów I. Brygady, którzy przebywali w No-

wym Sączu i musieli się ukrywać przed aresztowaniem i internowaniem, oraz opieka nad uwięzionymi legionistami w obozach koncentracyjnych w Huszt i Marmarosz Sziget.

Dzięki kolejowej P. O. W., rozwiązanej już w Nowym Sączu i nie istniejącej oficjalnie „Lidze Kobiet" i ofiarnej pracy jej członkiń, udało się zebrać wagon żywności i bielizny, zawieźć na miejsce do obozów, obdzielić darami wynędzniałych żołnierzy i choć w części ulżyć ich doli.

Nie brakło tutaj i inicjatywy pojedynczych osób; np. p. Zabżowa dowiedziawszy się, że p. Safinówna ma odwiedzić swego internowanego brata w Huszt, postanawia przesłać dla legionistów paczkę żywnościową. Piecze pierniki, zakupuje 5 kg cukierków, a po cukier wybiera się do starostwa. Woźny uprzedza ją, że cukru nie ma. Ale dzielna niewiasta nie dowierza temu, puka do odpowiednich drzwi, lecz puścić jej tam nie chcą. Dosłownie siłą wdziera się do pokoju przystępując nogą zamykane przed nią drzwi, aż dano jej 10 kg cukru na „odczepne" dla legionistów.

Co więcej, już w listopadzie 1917 roku P. O. W. deleguje paru kolejarzy ze Stanisławem Knisplem i Janem Popardowskim do Husztu, gdzie miano ułatwić ucieczkę z obozu kilkudziesięciu internowanym legionistom z okolic Nowego Targu i Nowego Sącza. Podstępem załadowano do towarowego wagonu kilkudziesięciu „legunów", których udało się wcześniej zawiadomić o nadchodzącej „odsieczy" — dość na tym, że wagon przytransportowano do Nowego Sącza i odstawiono jako drogocenną przesyłkę towarową do magazynów kolejowych. Oczywiście mogli dokonać tego tylko fachowcy i ryzykanci, kochający sprawę. Mimo że władze austriackie wykryły natychmiast ucieczkę i mimo że do Nowego Sącza wydelegowano natychmiast oddział 17 p. honwedów i 100 p. wiedeńczyków, aby dworzec kolejowy obsadzić, ani jednego legionisty nie można było już dopaść, gdyż tymczasem zdołali kolejarze ukryć wszystkich w Domu Robotniczym, a dostarczywszy następnie fałszywych dokumentów — które także na kolei umiano sporządzać — kolejarskich ubrań i czapek, ukryć w mieście w domach prywatnych.

To naprawdę — powiedzmy otwarcie — bohaterskie wykradanie więzionych lub zagrożonych aresztowaniem przez c. k. władzę legionistów było specjalnością i nielada kunsztem kolejarzy nowosądeckich: maszynistów, palaczy, konduktorów i warsztatowców. Opowiadają np. taki zabawny i romantyczny wypadek. Gdzieś tam na stacji w Mszanie Dolnej przyczepiono do pociągu 2 wagony

legionistów, którzy mieli być odesłani do obozu internowanych; niewiadomo było, kto, gdzie i jak się z kimś w tej sprawie porozumiał, dość na tym tylko, że jak maszynista zaczął „wekslować", tak po drodze gdzieś te dwa wagony zginęły bez śladu.

Po pokoju brzeskim i przejściu II Brygady, kiedy władze austriackie będą wyłapywały legionistów jak złodziei, „sztuka" ukrywania legionistów przez kolejarzy i obywateli w Nowym Sączu przed okiem szpiegów i władz austriackich osiągnie swój szczytowy poziom. Sztuka ta zresztą stanie się jednym z obowiązków patriotycznych P. O. W., działającej już nie tylko na kolei, ale i w mieście.

Tu bowiem organizacja P. O. W., jakkolwiek zakonspirowana, musiała działać bardzo ostrożnie ze względu, że należeli doń urzędnicy, profesorzy i obywatele, którzy — jak mówi współczesny rękopis — zajmowali poważne stanowiska.

Na czele P. O. W. miejskiej, założonej także pod koniec 1917 roku, stali w Nowym Sączu następujący obywatele: Potoczek Narcyz, Brudziana Antoni, hr. Stadnicki Adam, dr Jan Kornakiewicz, dr Eugeniusz Dzikiewicz, Kobak Bolesław, dr Ćwikowski Stanisław, dr Zygmunt Wroński, dr Jan Dębski, Fiałkowski Józef, Wzorek Franciszek i inni, których nazwisk nie udało się odszukać. W styczniu 1918 roku do organizacji miejskiej P. O. W. przystępuje kilkudziesięciu ludzi z miasta, tak że organizacja obejmuje swoją działalnością bardzo szeroki zasięg. Przystępuje do niej dwudziestu kilku skautów, którzy jak ongiś w drużynach sokolich polowych, ćwiczą starszych obywateli jako drużynowi i sekcyjni, mając za sobą gruntowne wyszkolenie wojskowe i bojowe, nabyte w swoim macierzystym harcerstwie. Tu trzeba zaznaczyć, że program nauki drużyn skautowych w tym czasie ze względu na przewidywaną konieczność walki o niepodległość obejmował gruntowne ćwiczenia wojskowe. Nawet przebywający wówczas w szpitalach nowosądeckich harcerze, odbywający służbę w armii austriackiej, pomagali ofiarnie w tej sprawie — fakt ten świadczy chlubnie o umiłowaniu i poziomie pracy w ówczesnych drużynach harcerskich. Oto kilka zachowanych nazwisk skautów, biorących czynny udział w ówczesnej akcji P. O. W.: Władysław Spoliński, Edward Młynarski, Tadeusz Kossowski, Michał Wąsowicz, Marian Nawrocki, Tadeusz i Jan Drozdowscy, Pudłowie, Pierzchalscy, Tomaszkiewicz i inni. Wraca wtedy do Nowego Sącza w okresie tak zw. „dzikiej" demobilizacji na froncie włoskim chorąży austriacki, były drużynowy nowosądecki, Bronisław Chruściel, który w okresie upadku Austrii odegrał w Nowym

Sączu bardzo czynną rolę w przygotowaniu przewrotu pod względem wojskowym. Po domach prywatnych harcerzy gromadzi się broń i amunicję, jak np. u Wąsowiczów i Stanisława Krajewskiego, legionisty i skauta.

P. O. W., podzielona pod względem organizacyjnym na trzy sekcje: cywilną, wojskową i studencką, otrzymuje ścisłe plany i wskazówki działania od Bronisława Pierackiego, jako komendanta obwodu nowosądeckiego, ukrywającego się w Muszynie u swego szwagra. Główny skład broni przygotowano na wszelki wypadek zbliżajacego się przewrotu w ukryciu na strychu i piwnicy pod deskami w Domu Robotniczym, tu także odbywały się, zakonspirowane oczywiście, zebrania członków P. O. W., sekcyj, zarządów itd.

Traktat brzeski w lutym 1918 roku skupił już nie tylko wszystkich obywateli Nowego Sącza bez różnicy przekonań pod sztandarem P. O. W., ale wywołał jednolity i znamienny w swej treści odruch oburzenia u wszystkich obywateli Nowego Sącza. W mieście wrzało jak w ulu, czuć było, że przygotowuje się coś ważnego wobec grozy położenia. W „Sokole" odbywa się tłumny wiec obywatelski 12 lutego, aby zgodnie zamanifestować wobec zaborców zjednoczoną wolę narodu polskiego. Padają gromkie słowa. Wśród zebranych rzuca ktoś hasło strajku generalnego, który powinien objąć swoim zasięgiem wszystkie warsztaty pracy i instytucje, kolej, pocztę, wszystkie szkoły, urzędy, a nawet starostwo, którego przedstawicielowi wygraża ktoś z zebranych na sali, waląc pięścią w stół, w słowach: „To i pan starosta do pracy nie pójdzie".

Było to pierwsze wystąpienie zjednoczonego Sącza, zapowiadające grozę sytuacji w mieście i powiecie, ale niezłomne, jak się później okazało, w jednolitej postawie całego społeczeństwa. Na zebraniu w mieszkaniu prywatnym u dra Płochockiego omówiono w szczegółach cały plan manifestacji mieszkańców oraz postanowiono przeprowadzić generalny strajk kolejowy.

Dnia 14 lutego 1918 roku wydał Komitet Obywatelski w Nowym Sączu odezwę następującej treści:

„Rodacy! Komitet Obywatelski w Nowym Sączu, obejmujący wszystkie stronnictwa, idąc za wskazówką zjednoczonych stronnictw w Krakowie, organizuje w dniu 18 lutego br., tj. w poniedziałek, uroczystą manifestację, protestującą przeciw pogwałceniu praw narodu polskiego, popełnionemu traktatem w Brześciu litewskim. Manifestacja polegająca na wstrzymaniu się od wszelkiej pracy, po-

chodzie, podjęciu uchwał — musi ogarnąć całą Galicję jak długa i szeroka. Wzywamy niniejszym urząd gminny, urząd parafialny i wszystkie urzędy i władze, korporacje, aby w tej ogólnej manifestacji uczuć polskich wzięły udział, względnie je u siebie przeprowadziły". Podpisani: Henryk Suchanek, nadradca kolejowy, Dobrowolski Piotr, podmajstrzy kolejowy, Narcyz Potoczek, rolnik w Rdziostowie, Brudziana Antoni, nadradca magistratu, Bielat Franciszek, podmajstrzy kolejowy, hr. Stadnicki Adam, właściciel dóbr, Obrzut Julian, maszynista kolejowy, dr Jan Kornakiewicz, radca sądu, Knispel Stanisław, magazynier kolejowy, Eugeniusz Dzikiewicz, adwokat, Bujas Stanisław, prezes Samopomocy, Kobak Bolesław, radca wydziału powiatowego, dr Ćwikowski Stanisław, adwokat, Ptaszkowski Marian, podmajstrzy kolejowy, dr Wroński Zygmunt, kandydat adwokacki, Ryszard Mędlarski, majster kolejowy, dr Jan Dębski, sekretarz magistratu, Fiałkowski Józef, kupiec, Wzorek Franciszek profesor gimnazjalny, Lazarewicz Roman, inż. kolejowy, dr Tadeusz Płochocki, lekarz.

Naczelna komenda P. O. W. wydała płomienną odezwę do młodzieży, gdzie zapowiadano, że „póki tchu w piersiach, póki krwi w żyłach, bronić będziemy naszych ziem. Chełmszczyzna i Podlasie spłynie jeszcze raz krwią w razie potrzeby, ale jej nie damy. W nieszczęściu wszyscy znajdziemy się razem. Obywatele na ulicę dziś, aby zgodnie podnieść głos protestu, młodzieży, bądź gotowa, Twego czynu będzie potrzeba".

P. O. W. wydała także odezwę do młodzieży szkolnej, wzywając ją do wstępowania w szeregi armii P. O. W. z bronią w ręku. Zorganizowany przez P. O. W. miejską wiec młodzieży szkolnej uchwalił jednogłośnie rezolucję, potępiającą traktat brzeski i wzywającą młodzież wszelkich przekonań politycznych i wyznań do wytężonej walki z wrogiem.

W pamiętny i niezapomniany w Nowym Sączu poniedziałek 18 lutego 1918 roku, w dzień protestu przeciw pokojowi brzeskiemu, zamarło w Nowym Sączu życie. Na rynku morze ludzkich głów; nie było — mówią świadkowie naoczni — wolnego miejsca w obrębie rynku, który nigdy jeszcze nie był tak szczelnie cały wypełniony ludźmi jak wówczas. Przerwały pracę wszystkie urzędy, zamknięto w mieście wszystkie sklepy, strajk kolejowy objął całą dyrekcję kolejową od Zwardonia i Zagórza po Kraków. W Dębicy wstrzymać się musiał pociąg wojskowy niemiecki, który nie ruszył nawet pod grozą rewolwerów. Na rynek w uroczystej

manifestacji kolumną ósemkową ruszył z miasta kto tylko żył, nawet chorzy żołnierze Polacy z armii austriackiej i legioniści ze szpitala o kulach przyszli, aby dać znać o sobie, że gotowi są do czynu.

Na rynku przemawiają z mównicy do tłumów Bielat Franciszek z kolei i hr. Adam Stadnicki, wzywając zebranych do jednolitego działania. Na znak tej jednomyślności i zgody hr. Stadnicki po zejściu z trybuny ucałował publicznie przedstawiciela chłopów Narcyza Potoczka. Z potężnej i niezakłóconej manifestacji uczuć wszystkich obywateli widać nieodpartą wolę czynu, która nie waha się przed żadnymi ofiarami. Znać, że obywatele Nowego Sącza podejmą czynną walkę z wrogiem, dokładając ile tylko sił starczy i serca do „przewrotu".

Toteż od pokoju brzeskiego począwszy dyszy Nowy Sącz nadzieją rychłego upadku austriackiego reżimu i chęcią przygotowania rewolucji w mieście.

W wykonaniu tego celu hasło ratowania legionistów, którzy po wyzdrowieniu w szpitalu mają być asenterowani do wojska i wysyłani na front włoski, gdzie byli ich koledzy z I. Brygady, staje się niemal obowiązkiem narodowym, jak nakazem i koniecznością chwili staje się ukrywanie zbiegłych internowanych przed czujnym okiem żandarmerii austriackiej. Tak samo należało ratować w szpitalach żołnierzy Polaków z armii austriackiej przed wysłaniem na front po opuszczeniu szpitala i wyleczeniu. Obu tych zadań niebezpiecznych i ryzykownych wobec wzrastającej czujności i podejrzliwości wroga, podejmuje się na terenie szpitala tak zw. Landwehrmarodenhaus 32 pp. (dziś kasyno ofic.), w Czerwonym Krzyżu (dziś I gimn.), P. O. W. — sekcja kobieca, w skład której wchodzą pielęgniarki z Ligi Kokiet: ob. Zofia z Ritterów Jasińska, Maria Filipowiczowa, (prowadząca jako pielęgniarka sama oddział legionistów), Zofia Olszewska, Pieńczykowska w porozumieniu z paniami z miasta p. Wusatowską, Suchankową i jej córką Ludwiką, zajętą w szpitalu jako urzędniczka manipulacyjna do posług lekarza Polaka, komendanta szpitala pułk. Sikorskiego.

Zadanie to, choć z trudem, jednak dało się przeprowadzić dzięki pozyskaniu dla sprawy ówczesnego komendanta szpitala, Polaka płk. Sikorskiego, który z gorliwego ongiś w pierwszych latach austriackiego służbisty zmienił się wówczas do niepoznania. Po ogłoszeniu traktatu brzeskiego zerwał pierwszy odznaczenia austriackie, nakazując chorym żołnierzom Polakom wziąć gremialny udział

w pochodzie manifestacyjnym, a sam dokładał wszelkich starań, by jak najdłużej „dekować" legionistów w szpitalu jako chorych lub ozdrowieńców, niezdolnych do służby frontowej.

Ten proceder ukrywania legionistów odbywał się w ten sposób, że kwalifikowano żołnierzy jako chorych lub wysyłano pod pretekstem leczenia dalszego do Krynicy, gdzie założono tak samo „Rekonwalescentenheim" z komendantem kpt. dr. Maurerem Zdzisławem, który chronił legionistów, jawnie sprzyjając swoim uzdrowieńcom. Niebawem i w Krynicy powstaje ośrodek P. O. W. z sekcjami: wojskową, cywilną, kobiecą i oficerską z porucznikiem Kicką i Sękarą jako komendantami wojskowymi i Kadenem-Bandrowskim jako komisarzem skarbowym na czele. Legionistów odsyłano transzami po 8 lub 10 dziennie jako chorych na kurację lub puszczano wolno jako niezdolnych do służby. Następnie dostawali się ci chorzy do rąk kolejarzy, którzy dostarczali im ubrań, czapek, „papierów" na drogę, zajęcia na kolei lub w okolicy. Tak np. trzydziestu kilku legionistów pracowało w dobrach hr. Brezowej w charakterze parobków, tak samo kilku w Nawojowej u hr. Stadnickiego — a bardzo wielu dzięki fałszywym papierom zajętych było w charakterze „fachowców" na kolei, nie mając oczywiście o tej służbie zielonego pojęcia. Wybroniono w ten sposób w każdym razie kilkudziesięciu ludzi, pozyskawszy ich natomiast dla P. O. W.

To „dekowanie" legionistów jak nie odbywało się bez niebezpieczeństwa, ryzyka i podejrzenia, gdyż szpiegów z żandarmerii i policji kręciło się wszędzie co niemiara, jak mogło zagrozić niejednemu sądem polowym, tak z drugiej strony nie było pozbawione momentów romantycznych i zabawnych. Opowiadają np., że w celu wyłapania pseudo-kolejarzy w służbie objeżdżały pruskie lotne komisje różne ośrodki stacyjne, urządzając kontrolny egzamin fachowy. A że egzaminatorzy nie znali języka polskiego, wystarczyło nierzadko mówić przed taką komisją byle co, tylko bez zająknięcia po polsku, a egzamin wypadł dobrze. Otóż pewnego razu przy takiej komisji polecono po cichu jednemu ze stremowanych legionistów, by wypowiedział nawet wiersz na pamięć, jaki tylko umie po polsku — no i podobno zarecytowanych parę zwrotek z „Powrotu taty" uratowało legionistę przed utratą posady.

Akcja ukrywania legionistów, tak zw. dekowania ich na stacji kolejowej i na odcinkach drogowych, udawała się oczywiście głównie dzięki patriotycznemu, pełnemu poświęcenia dla tej sprawy stanowisku p. Suchanka, naczelnika warsztatów kolejowych. Warszta-

ty kolejowe odegrały w ogóle w akcji niepodległościowej w Nowym Sączu rolę wybitną. Już we wrześniu 1914 roku wysłały one potajemnie, na skutek prośby listownej Jędrzeja Moraczewskiego do p. Suchanka, 1.000 łopatek polowych, kilkaset plecaków, sporządzonych z materiałów „warsztatowych", oczywiście austriackich. Zamówienie wykonano na gwałt w ciągu półtora tygodnia. Następnie odesłano cały transport nienaruszony do Krakowa.

Kiedy podczas inwazji moskiewskiej w 1914 roku groziło warsztatom w Nowym Sączu ograbienie ich z niektórych materiałów i części maszyn, zostały one dzięki przezorności naczelnika p. Suchanka na czas ewakuowane i wywiezione, tak że po usunięciu się wojsk rosyjskich z Nowego Sącza wróciły całe i nienaruszone do ostatniej śrubki, wznawiając natychmiast swoją pracę. W chwili odzyskania niepodległości oddały cały swój milionowy dobytek techniczny na usługi państwa polskiego. W Stanisławowie i we Lwowie nie zdołano na czas ewakuować warsztatów kolejowych, toteż zostały prawie doszczętnie ograbione przez Moskali.

Warsztaty były nie tylko środowiskiem agitacji do „Strzelca", „Drużyn", „Legionów" i „P. O. W.", ale i składnicą ubrań, czapek, fałszywych dokumentów — no i nierzadko ostatnią ucieczką tropionego lub aresztowanego legionisty, którego sprytni warsztatowcy zawsze umieli na czas z Nowego Sącza usunąć i chwilowo ukryć.

Wobec coraz bardziej postępującego rozkładu i dezorganizacji Austrii, której rychły upadek zapowiadały niechybnie takie wypadki wojenne na włoskim froncie, jak kuratela Niemiec, postępująca z dnia na dzień rewolucyjna akcja na tle dzikiej demobilizacji niektórych pułków i formacji — należało Nowy Sącz przygotować przede wszystkim do przewrotu wojskowego i powolnego przejmowania władzy w ręce polskie. To było zadanie, decydujące o powodzeniu całej akcji niepodległościowej w tym czasie.

Trzeba sobie jeszcze uświadomić, że Nowy Sącz był bardzo ważnym węzłem kolejowym, tędy szła bowiem główna droga transportów z Ukrainy na Węgry i do Niemiec. Nowy Sącz był najbogatszym składem żywności, amunicji, broni, rynsztunku i mundurów. Władze austriackie celowo wycofały z Nowego Sącza rodzime pułki polskie, tj. 20 pp. i 32 pp. ob. kraj., natomiast osadzono w mieście dywizjon artylerii w „obsadzie niemieckiej" i 10 pp., rekrutujący się głównie z Rusinów, Niemców i Żydów.

Dobytek zatem wojskowy i techniczny w Nowym Sączu należało koniecznie uratować od wywiezienia go w głąb

Austrii i Niemiec i nie dopuścić do rozgrabienia przez okupantów.

W tym czasie z końcem kwietnia 1918 roku przybył do Nowego Sącza dawny uczestnik pracy niepodległościowej wśród młodzieży gimnazjalnej, „duchowiec", wówczas „oberleutnant" z armii austriackiej z Krakowa, znany nam już Stanisław Kawczak. Przybył do swego rodzinnego miasta — aby mu się za swoją młodość „górną i chmurną" wypłacić hojnie i czynnie odwdzięczyć.

Przybył on z rozkazem pułk. Śmigłego-Rydza, z poleceniem zorganizowania ruchu zbrojnego na Podhalu i zmobilizowania kolejarzy na odcinku Kraków—Sucha—Chabówka—Nowy Sącz—Stróże po Tarnów. Dzięki jego akcji istniejąca już i działająca na terenie Nowego Sącza P. O. W. zaczyna rozwijać swoją działalność na szeroką skalę militarną, obejmując jednolitym planem całą akcję wojskową i rewolucyjną. Stanisław Kawczak działał z ramienia organizacji niepodległościowej „Wolność", założonej przez Rydza-Śmigłego w Krakowie. Była ona podporządkowana Komendzie P. O. W., od której odbierała rozkazy.

Celem jej — jak mówi regulamin — było współdziałanie w przygotowaniach narodu do wywalczenia niepodległości i niezawisłości niepodzielnej Polski drogą rewolucji w armii austriackiej przez następujące środki: a) tworzenie świadomie do tego celu dążących ośrodków w armii austriackiej, b) znoszenie się z analogicznymi organizacjami innych narodowości w armii, c) dostarczanie organizacjom rewolucyjnym w Polsce wszelkich materiałów przydatnych do celów rewolucji. System organizacji polegał na porządku wojskowym, tj. na zasadzie bezwzględnego posłuszeństwa wobec rozkazu i hierarchii władz. Praca organizacji „Wolność" polegała na zaprzysięganiu pośród oficerów z armii austriackiej Polaków, najlepszych ludzi, oddziaływaniu w kierunku propagandy haseł i idei związku na żołnierzy i przygotowaniu pod względem technicznym i wojskowym samej rewolucji i przewrotu. Za zdradę groziła kara śmierci. Członkowie składali podobną przysięgę, jak i członkowie P.O.W.

Tej właśnie organizacji wysłannikiem i jakby emisariuszem działającym w Nowym Sączu był Stanisław Kawczak.

Tu w Nowym Sączu na konspiracyjnych zebraniach organizacyjnych w Sokole, które dochodziły do skutku przy pomocy profesora Piotra Kosińskiego, próbowano akcji niepodległościowej nadać charakter powszechny, wciągnąć do niej szersze niż dotychczas warstwy inteligencji z miasta i oficerów oraz podoficerów Polaków z armii austriackiej, a także legionistów, z których wówczas

wielu pozostawało w szpitalach na leczeniu. Między innymi przebywali tutaj płk. Wieniawa-Długoszowski, płk. Kamski, Kustroń, por. Kicka, chorąży inż. Tryszczyło, Kazimierz i Bronisław Pieraccy, mjr. Starak, Dagnan Kazimierz i inni.

W wykonaniu organizacyjnych rozkazów „Wolności" „oberleutnant" Kawczak i „kadetaspirant" Kicka mieli obok defetystycznej akcji cywilnej ludności zorganizować milicję .z obywateli, nadać jej charakter wojskowy i bojowy, przygotować do walki ulicznej oraz walk pozycyjnych w terenie.

Niektórych oficerów Polaków z armii austriackiej nie udało się jednak wciągnąć do akcji. Zasłaniali się przysięgą, złożoną austriackiemu cesarzowi, i honorem. Zobowiązali się jednak — jak pisze uczestnik tej pracy — „nie zdradzać nas pod grozą rewolwerów: nazwiska ich niech przepadną w niepamięci".

Na członków organizacji pozyskano jednak mnóstwo inteligentów. Mimo konspiracji, zaprzysięgania, ruch ten jednak był śledzony, a władze polityczne Nowego Sącza miały o nim i o jego uczestnikach pewne wiadomości. Ówczesny starosta nowosądecki Łepkowski wezwał w czerwcu 1918 roku do swego gabinetu na poufną rozmowę Stanisława Kawczaka i oświadczył mu dosłownie: „Polecono mi zająć się pańską osobą i jego przyjaciół, jeśli macie robić rewolucję, to róbcie to prędko, bo inaczej muszę z urzędu wkroczyć. Jestem naprzód Polakiem, a później austriackim starostą, więc radzę ostrożnie, strzeżcie się szpiegów i zdrajców". Z innych źródeł mamy znów pewne wiadomości, że wśród żandarmerii austriackiej komendant jej N. Niedzielski oraz niejaki Sołtys, z pochodzenia Niemiec, dawali peowiakom najdokładniejsze informacje o grożącym im niebezpieczeństwie, informując o szpiegach i konfidentach oraz nadchodzącej „wsypie".

Całe zresztą społeczeństwo nowosądeckie było już wówczas przesiąknięte nastrojami rewolucyjnymi. W osobach swoich najwybitniejszych przedstawicieli z inteligencji i działaczy, jak prof.: Kosińskiego, Wilińskiego, dyr. Opatrnego, prof. Wzorka, Bol. Barbackiego, dra Władysława Barbackiego i urzędników, późniejszego w Polsce ministra Górskiego, radcy Brudziany, inż. Cyły, burmistrza Oleksego, radcy Miki, mgra Nowakowskiego, dra Sichrawy, nawet woźnego Górskiego sprzyjało ono wyraźnie akcji niepodległościowej P. O. W., rozszerzając jej hasła i cele, oraz przydając autorytetu i powagi wśród obywateli.

Tu wspomnieć także należy, że doniosłą rolę w tym ruchu

odegrali OO. Jezuici w Nowym Sączu. Zwalniali oni przy konfesjonale penitentów, którzy mieli jakieś wątpliwości co do przysięgi na wierność Austrii, od jej obowiązującej mocy, szerząc w ten sposób jawny i otwarty bunt przeciwko władzom.

W krótkim czasie, bo już z końcem maja 1918 roku, sformowano w Nowym Sączu bojową kompanię w sile 150 bagnetów, złożoną z dawniejszych sekcyj studenckich i kolejarskich, wyćwiczoną należycie dzięki „legunom" i oficerom armii austriackiej, przygotowano większy zapas broni i amunicji we wspomnianym już Domu Robotniczym, stworzono na wypadek zapasowe kadry i rezerwę, czekając tylko na hasło walki.

Kompania ta, przygotowana do wszechstronnej działalności rewolucyjnej, odbyła gruntowną szkołę wojskową. Wyćwiczona w taktyce, mustrze, nauce broni, była podstawą rekrutacyjną „Milicji Wojskowej" w Nowym Sączu. Opis zbiórki i ćwiczeń tej „historycznej" kompanii warto przytoczyć z pamiętników jej twórcy, Stanisława Kawczaka p. t. „Milknące echa". (Str. 302, 303):

„Nasza organizacja tymczasem działa. Na strychach Domu Robotniczego, w bocznych salach magistratu zbierają się żołnierze i cywile. Nie ma czasu na gadanie. Do szeregu! już kompania gotowa, w cztery plutony ustawiona. Są oficerowie i podoficerowie, są wyznaczeni kucharze, taboryci, pisarze, telefoniści, wywiadowcy, cykliści, nawet konni posłańcy. Kogo tu nie ma? Studenci i robotnicy, chłopi i kolejarze, zwłaszcza ostatnich dużo. Jest wśród nich i adwokat, i inżynier, są i radni miasta.

Po stromych, bocznych schodach domu kolejowego wchodzę w mundurze „oberleutnanta". Rozstawione straże wstrzymują mnie:

— Stój! Kto?

— Pogrom! — odpowiadam.

— Hasło?! — Komendant!

— Odzew? — Magdeburg!

Nareszcie jestem na przestronym strychu. Za moim wejściem pada komenda: „Baczność! na prawo patrz!". Ogarnia mnie niesłychane wzruszenie. To mój pierwszy raport polski — pełnej kompanii. Z dumą obchodzę plutony. W blasku migotających świec poznaję te i owe twarze. Wąsaty kolejarz obok gimnazjalisty syna. No, jakże to nazwać?

— Do nogi broń, spocznij! — Stuknęło o ziemię raptem czternaście prawdziwych karabinów, reszta to dranki z płotu, laski na sznurku; rewolwerów ze dwadzieścia, sporo bagnetów, ale najwię-

ksza duma — to karabin maszynowy. Moim adiutantem starszy sierżant Bitner. On to skądś przyniósł maszynę. Skąd ta broń? — kradziona, zwyczajnie kradziona, skąd się da. Z nie pilnowanych stelarzy koszarowych, z magazynów, z transportów kolejowych, ze schowku rusznikarza. Wynoszą je spiskowcy pod lada pozorem. Po prostu nieraz taki sobie patrol we czterech, kompletnie uzbrojony, wychodzi „na służbę". Z wartą porozumienie, więc jakby nigdy nic ostro maszerują, a gdy są na krańcu miasta — w nogi...! I w umówionej chałupie, czy w rumowisku rozpadającego się domostwa czynią składy. Zaś karabin maszynowy wyjeżdża częściami. Idzie taki „cwancygier" z kieszeniami wypchanymi i z głupia frant salutuje starszyźnie; jakiś służbista pyta:

— Hej! a co tobie tak portki opadają?

— Nic to, panie sztabski — odpowiada indagowany — mamie niosę oszczędzony chleb.

Amunicji mamy cztery pełne skrzynie. Granatów ręcznych kopę i to samych U-granatów, a te walą niczym z polówki.

A teraz rozkazuję: Pojedynczo rozejść się. Dziewiąta dziesięć zborny punt pod mostem kolejowym na Dunajcu, straże mostowe uprzedzone.

Punktualnie o dziewiątej dziesięć rozpoczynamy ćwiczenia. Zadanie: osaczyć miasto, wytłuc straże wojskowe, zająć prochownię, magazyn broni, komendę miasta, zamknąć elektrownię: noc bowiem to nasz sprzymierzeniec. Mówimy cicho, szeptem, zda się słychać bijące serca. A teraz — wykonać! Z chrzęstem żwiru miesza się skrzypienie obuwia i za chwilę niknie wszystko w gąszczu wiklin.

Oczywiście ataki są tylko suponowane. Na wykonanie dostaniemy z Krakowskiej Komendy „Wolność" wyraźny rozkaz. I tak ćwiczymy trzy razy na tydzień, deszcz czy pogoda, z wyjątkiem nocy księżycowych. Wracam późnym wieczorem chyłkiem do szpitala. Tu oficerów i żołnierzy „dekuje" komendant, major-lekarz Sikorski. O niczem niby nie wie, a tylko zawczasu powiadamia, że tam a tam... niewyraźnie.

Oficerów do roboty ściągnąć trudniej. Na zebraniu oficerskim w bocznej sali „Sokoła" na czternastu pięciu mi oświadczyło: zdradzać nie będą, przysięgali, mają honor, nie mogą.

Więc przy wyjściu podtykamy im pod nos z ppor. Michalikiem brauningi:

— Jeno puść parę z gęby, a resztę wiesz!

Odeszli...

Może i dotrzymali słowa, że nas nie zdradzą, a może i komenda austriacka zrozumiała, że już za wielkie kręgi zatacza konspiracja. A wieści z frontu dla nich niewesołe".

Milicja obywatelska P. O. W. w Nowym Sączu, choć zakonspirowana, była już bez wątpienia jawną organizacją powstańczą. Służba w niej skutkiem „bezpośredniej i codziennej styczności" z nieprzyjacielem wymagała wszechstronnej czujności oraz natychmiastowej gotowości do boju. Jej trzon organizacyjny stanowili wybronieni i „zadekowani" dzięki płk. Sikorskiemu i p. Suchankowej z „Rekonwalescentenhajmu" w Krynicy oficerowie legioniści i zakonspirowani, pozostający jeszcze na leczeniu w szpitalach austriackich oraz w czynnej służbie oficerowie i podoficerowie. Oto kilka nazwisk jej organizatorów spośród oficerów i legionistów: ppor. Michalik, inspektor policji Małysa Wł., śp. ppor. art. Świebocki, śp. por. Duch Bronisław, śp. st. sierżant Bittner, sierżant Łożański Stanisław, por. lek. Polanowski, por. Kawczak Stanisław i inni, których nazwisk brak.

W skład tej kompanii wchodzili, jak widzieliśmy, studenci 7 i 8 klasy obu gimnazjów państwowych, kursów dokształcających, akademicy, kolejarze, robotnicy itd. Akcja i praca tej milicji miała oczywiście poparcie działającego już od początku 1918 roku w Nowym Sączu tajnego „Komitetu Obywatelskiego", współpracowali z jej poczynaniami adwokaci Flis, Nowak, Łodygowski. Pomagali jej wydatnie w pracy prawie wszyscy kolejarze nowosądeccy, których utrzymywano w ewidencji bez ich wiedzy, ale w przekonaniu, że wszyscy są ludźmi oddanymi sprawie, na których w każdej chwili można było liczyć. Znów szereg nazwisk znanych nam już częściowo kolejarzy, którzy brali w pracy czynny udział: Bielat, Mędlarski, śp. Pindur Alojzy, urzędnik kolejowy w Bobowej, Cieczkiewicz Edmund, Kondolewicz Władysław, Bieniek Józef, Łosiowski Jan, Hoły, Cypurski, Klimkowski, Chojnicki, Trybowski, Tryszczyło, Świerz, Żebracki i inni.

Szczególniejsze zasługi koło rozwoju „sprawy" na stacji kolejowej położył por. Szczepański Franciszek, który był komendantem dworca, a równocześnie członkiem „milicji" i mężem zaufania kolejarzy, którzy karnie, posłusznie i ofiarnie spełniali wszystkie jego rozkazy.

Nadchodziły gorące miesiące dla Austrii — wrzesień, październik 1918 r. W wojsku rozprzężenie, zamęt, dezercje stają się zjawiskiem codziennym. Władze centralne tracą głowę i spokój. Z frontów do-

chodzą alarmujące wiadomości o rozkładzie armii. „Biuletyny" o położeniu w kraju, nastrojach w wojsku, postępującej akcji rewolucyjnej wśród ludności cywilnej na „hinterlandzie" roznoszą i rozwożą kolejarze, którzy od uciekinierów mają najpewniejsze i najświeższe wiadomości. Służba informacyjna i wywiadowcza milicji, działając sprawnie w pułkach austriackich, w Nowym Sączu składa odpowiednie raporty i wykazy. Mimo że w powiecie cała służba żandarmerii rekrutowała się z wrogich Polsce powstającej elementów: ruskiego, żydowskiego i niemieckiego, dobranego celowo przez Austrię w obawie polskiej rewolucji, to jednak na czas zawsze paraliżowano nakazy rewizji, o których uprzednio, dzięki wspomnianemu już komendantowi Niedzielskiemu i Sołtysowi, wiedziano. Nie pomagały nawet przebierania się w mundury legionistów oraz podstawionych żołnierzy Polaków.

Już we wrześniu 1918 roku zaczyna się w Nowym Sączu prawdziwa „rewolucja" sabotażem zarządzeń władz naprzód na kolei, później stopniowo w mieście. P. O. W. kolejowa, która już od roku blisko prowadziła akcję rewolucyjną na kolei, po kilku manifestacyjnych zebraniach w warsztatach przeprowadziła protestujące uchwały przeciwko wywożeniu żywności, wszelkich zapasów, materiałów, amunicji i broni z miasta i powiatu. Tu dopiero, w tej pracy kolejarze dokonują olbrzymiego wysiłku. Na mocy tych uchwał zatrzymują oni szereg wagonów żywności i towarów, przeznaczonych na wywóz do Wiednia. Umiejętna „spekulacja" i gospodarka wagonami i parowozami magazynuje co najlepszy i nowy tabor kolejowy w warsztatach i na bocznych torach, zatarasowując sztucznie wszystkie możliwe do wykorzystania przez okupantów tory. Uratowany zostaje w ten sposób olbrzymi majątek narodowy w postaci co najlepszych maszyn i wagonów. Wszelkie zapasy surowców metalowych wędrują do magazynów. Wszystkie transporty wojskowe, przejeżdżające przez Nowy Sącz, odprowadzane są na boczne tory i tam poddawane „gruntownej" rewizji pod byle jakim pozorem w poszukiwaniu tego, co można było z miasta wywieźć, szczególnie broni, którą zabierali kolejarze, magazynując ją w Domu Robotniczym.

Dawało się to wszystko uskutecznić dzięki współpracy inż. Suchanka, jako naczelnika warsztatów kolejowych, por. Szczepańskiego, jako komendanta dworca, i patriotycznej rzeszy kolejarzy warsztatowców oraz całej służby ruchu.

W porozumieniu z organizacją P. O. W., działającą w mieście i powiecie, gdzie na wsi reprezentowali głównie ruch niepodległościowy Narcyz Potoczek i późniejszy komisarz ludowy śp. Fr. Piątkowski, wypracowano już w październiku 1918 roku plan uderzenia na „Militärkommando", skutkiem jednak wzmocnienia posterunków i napływu wielkiej ilości wojskowych do koszar 1. pp. wykonanie planu odłożono na później, czekając na dogodniejszą porę.

Te udane początki rewolucyjnej pracy na kolei i w pułkach austriackiej armii, skąd pod najrozmaitszymi pozorami zaufani i zakonspirowani oficerowie i podoficerowie wynosili broń, podniosły niebywale wiarę w potęgę i sprawność organizacyjną P. O. W. wśród obywateli w mieście, ośmielając do jawnego i odważnego zrzucenia jarzma austriackiego.

Toteż we wrześniu i październiku znikają już z urzędów napisy niemieckie i godła zaborców. Jeden z kolejarzy, Konieczny, zrywa w nocy austriackiego orła ze starostwa. Na kolei i w biurach urzędów wprowadza się język polski i urzęduje się po polsku. Na ulicy zatrzymują austriackich oficerów, zmuszając do zrywania „bączków" z czapek. W nastroju publiczności czuć wiarę w jutro, w minie i samopoczuciu oficerów austriackich widać trwożliwość i niepewność sytuacji, dawna buta w ich zachowaniu się bezpowrotnie gdzieś zniknęła. Czuć było, choć nikt o tym nie mówił, że w mieście przygotowuje się coś ważnego i tajemniczego, na co muszą być wszyscy przygotowani.

W przewidywaniu rychłego upadku rządów austriackich tworzy się w mieście z końcem października 1918 roku tymczasowy rząd powiatu nowosądeckiego, w skład którego wchodzą obywatele: Suchanek Henryk, Bulsiewicz Feliks, Bartoniczek Ludwik, Mędlarski Ryszard, Bielat Franciszek, major austr. Trzciński, Ptaszkowski Marian, Pażucha Ignacy, Knispel Stanisław, Potoczek Narcyz, Słaby Jan, Kimmer Stanisław i inni, których nazwisk nie udało się ustalić.

„Organ" ten — jak mówi współczesny rękopis — miał w swoim ręku cały plan działania P. O. W. na wypadek przewrotu, z rozdziałem poszczególnych funkcji militarnych tak w obrębie miasta jak i powiecie.

Nadszedł wreszcie koniec października, a z nim upragniony koniec niewoli. Kilka drobnych ekscesów na mieście w czasie zdzierania „bączków" wywołało większe wzburzenie i konsternację w 10 pp., w którym służyli przeważnie Rusini.

W nocy z 30 na 31 października dokonał się ów historyczny przewrót w Nowym Sączu. Członkowie P. O. W. z bronią w ręku obsadzili składy broni, amunicji, żywności, jako też obiekty kolejowe. Austriaccy oficerowie Niemcy znaleźli się w kłopocie, gdyż z powodu tłumnej dezercji żołnierzy nie mieli kim dowodzić. Samą załogę, t. zw. „Mannschaft", rozbrojono rankiem 31 października, zajmując bez rozlewu krwi koszary 32 pp. obr. kraj., gdzie stały 2 bataliony piechoty oraz garnizon wojskowy. Oto opis jednego z głównych uczestników tych niezapomnianych dni i chwil. (St. Kawczak l. c. str. 307, 308):

„W Nowym Sączu w dniu 31 października 1918 roku rankiem na budynku stacji kolejowej rozpinają kolejarze olbrzymi transparent z napisem: „Wolna, Zjednoczona, Niepodległa Polska!"

W mieście jakiś dziwny ruch; rozjaśnione twarze; powitania ostentacyjne: Cześć! Na czapkach w miejsce bączków austriackich założone polskie orzełki. Żołnierze tłumnie dezerterują. Na placu przed Domem Robotniczym jawna zbiórka naszej kompanii, wszyscy uzbrojeni.

— Baczność! prezentuj broń! na ramię broń! czwórkami w prawo zwrot! Odtrąbiono!

„Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg!...

Dźwięczą na bruku podkute buty równo w takt pieśni. Walimy do koszar. Wylękły wachmistrz — Niemiec — kryje się... w wychodku. Wita nas za to radośnie zastępca oficera, Adamkiewicz.

— Do nogi broń! Spocznij!

Biegniemy do kasyna oficerskiego. Jest tam zebranie. Dowódca garnizonu pułk. Falle siedzi blady, jakby na sądzie. Obok wierny Austrii dowódca pułku, ppłk. Januszewski. Część oficerów, tj. Niemcy, Węgrzy, Żydzi — pouciekali albo kryją się na kwaterach.

Naprzeciw austriackich komendantów występuje por. Szczepański. Mówi twardo i krótko:

— Z Austrią koniec, kto nie z nami, ten przeciw nam, a kto przeciw nam, niech wystąpi!...

Cisza. Austriacy siedzą nieruchomo, tylko im drgają kąciki ust, tylko ich czoła perlą się od potu.

W sali obok muzyka dęta. Por. Polakowski uchylił drzwi i skinął na kapelmistrza.

— Zagrać „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Mocno, jak nigdy, o ściany austriackich koszar bije po raz pierwszy urzędowo hymn polski. Stanęliśmy wszyscy na baczność! Gorętsi śpiewają. A potem jakiś bezwolny nakaz, bo oto komendant pułk. Falle odpina szablę, kładzie na stole i z chusteczką na oczach, chwiejąc się wychodzi, jak nieprzytomny. Por. Polakowski rzuca się w ramiona najbliższego sąsiada, całując się, to samo niemal wszyscy; oficer ściska żołnierza!

— Niech żyje Polska!

Ktoś intonuje: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród"... muzyka grzmi, na dziedzińcu tłumy. Rzucają ku nam kwiaty, powiewają chusteczkami.

— Niech żyje Wolna, Niepodległa Polska!

Okrzyk ten niesie echo ku Tatrom i za Wisłę i nad Zbrucz i hen za Warszawę, Wilno, Poznań, Gdańsk!

31 października na telefoniczny rozkaz Komendy P. O. W. w Krakowie polecono por. St. Kawczakowi już jawnie objąć dowództwo oddziału powstańczego, nazwanego odtąd „Milicją wojskową". Oddział ten zaciągnął od razu straże i objął służbę bezpieczeństwa w mieście. Entuzjazm i radość mieszkańców jagiellońskiego grodu nie miały tego dnia granic. Padano sobie w objęcia, zapominano wszelkich uraz, zrywano wszelkie odznaki niewoli.

Dnia 1 listopada po uroczystej odprawie i ślubowaniu pod krzyżem powstańców młodzież peowiacka przemyka się chyłkiem do Domu Robotniczego, skąd otrzymuje broń i w ciągu kilku godzin zajmuje poszczególne urzędy i placówki. W ciągu jednego dnia Sącz był wolny — dzięki bohaterskiej, gotowej na wszystko i zdecydowanej postawie jednej kompanii ochotników P. O. W., która wtedy właściwie stanowiła jedyną i główną siłę wojskową oswobodzonego z niewoli miasta.

W dniu 2 listopada w sali ratuszowej odbyła się uroczysta przysięga na wierność Rzeczypospolitej Polskiej, złożona przez oddziały Milicji na ręce tak zw. „Polskiej Komisji Likwidacyjnej", jako prawowitego polskiego zarządu miasta i powiatu z inż. Suchankiem na czele. W ciągu dnia zajęte zostały przez oddziały P.O.W. kolejowej starostwo pod kierownictwem Bulsiewicza Feliksa i Bartoniczka Ludwika, magistrat zajął oddział P. O. W., którym kierowali Mędlarski Ryszard, Szewczyk Michał, Knispel Stanisław, Iwanicki Jan, Pażucha Ignacy, pocztę główną zajął oddział kolejowy, któremu przewodzili Szopiński Stefan, Romanowski Józef. Na stacji

BIBLIOTEKA POWIATOWA w NOWYM SĄCZU

kolejowej obejmuje służbę oddział Milicji kolejowej, uzbrojonej karabinami z Domu Robotniczego.

Tajny poprzednio „Komitet Obywatelski" powołuje zarząd miasta i powiatu w formie już wspomnianej „Tymczasowej Powiatowej Komisji Likwidacyjnej", w skład której wchodzą: jako przewodniczący inż. Suchanek Henryk, jako członkowie: Mędlarski, Bulsiewicz, mjr. Trzciński, N. Potoczek, dyr. Zieliński, Bartoniczek i Pażucha.

Pozostawały jeszcze w mieście w szkole kr. Jadwigi trzy kompanie piechoty 10 pp. z Ukraińców złożone, stacjonowane celowo przez Austrię w Nowym Sączu: należało za wszelką cenę nie dopuścić do wymarszu tej „załogi" z miasta, by przeciwdziałać ewentualnej „odsieczy" i pomocy dla Ukraińców walczących na froncie lwowskim.

Dokonano tego „sztuką wojskową"; z kilku stron otoczono koszary 10 pp. oddziałami milicji pod dowództwem Bronisława Pierackiego, Stanisława Kawczaka, por. Franciszka Kicki i mjr. Trzcińskiego, który objął komendę miasta, i internowano parę tygodni całą załogę, złożoną z 500 Rusinów. Oficerów, którzy mieszkali w prywatnych mieszkaniach zaaresztowano, a żołnierzy — jeśli który z nich chciał — puszczano z koszar wolno, pojedynczo, bez broni oczywiście i w cywilnych ubraniach.

Tak Nowy Sącz zrzucił jarzmo niewoli.

Ale pozostawała do zrobienia praca jeszcze nie lada. Chodziło bowiem o utrzymanie w ryzach i karbach walącego się w gruzy porządku po upadku władzy austriackiej. To utrzymanie karności i ładu podczas ogólnego rozprzężenia politycznego i gospodarczego chaosu — było wówczas niemałym trudem i ciężarem świtającej niepodległości. A ten ciężar należało koniecznie udźwignąć.

Na ulicy bowiem — jak zwykle w takim położeniu — zjawiło się mnóstwo „niebieskich ptaków", hien, szumowin różnego gatunku, szukających w rewolucji i ogólnym zamęcie łatwego zysku i bezkarnej kradzieży. To bractwo spod ciemnej gwiazdy rzuciło się na rabunek tego, co się tylko dało, zwłaszcza zapasów wojskowych i części umundurowania, jak pasów, rzemieni itd. Kilkudziesięciu oficerów, zajętych pracą wojskową, brak wielkiej ilości żołnierzy i podoficerów, brak policji i żandarmerii — bo kilkunastu policjantów miejskich, których pogardliwie nazywano „drewniakami", niby od noszenia drewnianych szabel, nie mogło utrzymać porządku — nie zabezpieczone drogi, niepewny dowóz żywności do miasta, moż-

liwości rozruchów antyżydowskich na wsi i w mieście, spekulacja na przechowywanie towarów i podbijanie cen, przeciwdziałanie paskarstwu, bezpieczeństwo samego miasta, życie i mienie obywateli na łasce Bożej — oto ponury obraz możliwości powstającego do nowego życia Nowego Sącza.

Znikąd żadnych rozkazów, wskazówek, wszystko i wszyscy zdani na własne siły.

Po ustanowieniu tymczasowego rządu miasta i powiatu przekazano władzę wojskową w powiecie mjr. Trzcińskiemu, w mieście komendantowi milicji por. St. Kawczakowi, któremu pomagali w pracy ppor. Michalik, ppor. Małysa i ppor. Świebocki. Utrzymała ta milicja przez inteligentny i celowy podział funkcyj silną władzę wojskową, należyty ład, porządek i karność w mieście. Co więcej, utrzymała ceny na odpowiednim poziomie i zapobiegła gwałtownej zniżce korony austriackiej — co mogło się katastrofalnie odbić na życiu ekonomicznym przy ówczesnej nędzy i braku pewnych produktów.

Grozę sytuacji powiększało i to, że w okolicznych powiatach, np. w Brzesku, zaczęły się rozruchy bezrobotnych, rabunek sklepów i mieszkań prywatnych, nieznani agitatorzy bowiem podburzali chłopów do „rabacji" na dwory, miasta i żydów.

I w Nowym Sączu zaistniało na chwilę niebezpieczeństwo zaburzeń. Chłopi z okolicznych wsi zajechali na rynek z próżnymi furami, uzbrojeni w jakieś pałki i kije w nadziei łatwego łupu — ale ustawione na „baczność" karabiny maszynowe u wylotu ulicy Jagiellońskiej i dzielnicy żydowskiej, oraz trzask odwodzonych zamków przy karabinach milicji powstrzymały ich niewczesne nadzieje tak, że wrócili spokojnie do domów.

Udaremniono także usiłowania spekulantów żywnościowych, którzy z okolicznych powiatów zjechali do Nowego Sącza, aby poczynić zakupy. Przez spokojne i stanowcze zarządzenia porządkowe uspokojono żydów, którzy w swojej dzielnicy pod wpływem psychozy, szerzącej się w mieście, odbywali jakieś tajne zebrania, ba — nagromadzili nawet ze strachu olbrzymi materiał broni palnej i granatów. Zgromadzenia nielegalne rozwiązano, jak również odmówiono stanowczo utworzenia oddziału żydowskiej milicji, która by żydów wzięła pod specjalną opiekę. Zapewniono ich, że ochrona ich interesów traktowana jest na równi z interesami Polaków. No i — jak zwykle w takim wypadku — zarządzenia „mające głowę na karku" poskutkowały. W mieście panował spokój.

Zarządzono rewizję u wielu oficerów austriackich, kryjących się jeszcze po kwaterach, oraz nakazano ich przymknąć. Byli to zresztą głównie łapownicy i złodzieje, którym milicja skonfiskowała mnóstwo zapasów i prowiantów. W mieszkaniu np. jednego z nich, niejakiego kap. Waltera, znaleziono kilkanaście futer, wina, stosy bielizny, biżuterię, pasy, ładownice itp., co wszystko skonfiskowano i złożono do depozytu w magistracie.

W powiecie utrzymywała porządek zorganizowana przez mjr. Trzcińskiego żandarmeria.

Służba w milicji była bardzo odpowiedzialna i wszechstronna; dzięki ofiarności milicji, gruntownemu wyszkoleniu, jakie w tych gorących miesiącach i dniach przeszła, spełniła ona chlubnie i całkowicie swoje zadanie bojowe, ochronne i dźwignęła na swoich barkach zaszczytny i honorowy, ale brzemienny ciężar niepodległości. Dużo energii i pracy w tę „milicję" włożyło obywatelstwo Nowego Sącza, zwłaszcza kolejarze; szczególnie zasłużyli się w niej ppor. Michalik, por. Świebocki i sierż. Bittner. Pozostała ona do ostatka na straży niepodległości Nowego Sącza do czasu, kiedy już po ugruntowaniu władzy przemianowana na „Kompanię Powiatową" została wcielona do 20 pp.

Strzegła ona nie tylko Nowego Sącza, ale czuwała i nad tym, aby i w okolicy Nowego Sącza i całym powiecie, a nawet poza jego granicami zapewnić ład i porządek prawny. Z jej żołnierzy wysłano np. ekspedycję do Czchowa, aby zbuntowane chłopstwo, żądne grabieży, uspokoić.

W czasie rozbrajania ukraińskich żołnierzy 10 pp. część ich wymknęła się cichaczem z zamiarem ucieczki przez Grybów. Silny oddział P. O. W. i milicji, wyruszywszy pociągiem do Grybowa, w samą porę zastąpił uciekinierom drogę, rozbroił ich i odebrał zrabowane rzeczy.

Przez Nowy Sącz przejeżdżało w tym czasie mnóstwo wojskowych transportów z dzikiej demobilizacji z frontu włoskiego i rosyjskiego do domów. Po zatrzymaniu się każdego z tych oddziałów w Nowym Sączu puszczano starszych i niezdatnych do domu, zdolnych do służby przekonywano o konieczności ratowania zagrożonej ojczyzny, wcielano w szeregi wojskowe, organizowane na miejscu i wysyłano na zagrożone miejsca.

Rozbrajano także w Nowym Sączu przejeżdżające pociągi wojskowe z Madziarami, Ukraińcami i Niemcami. Po każdorazowej „rewizji" napełniano magazyny bronią, amunicją i umundurowaniem,

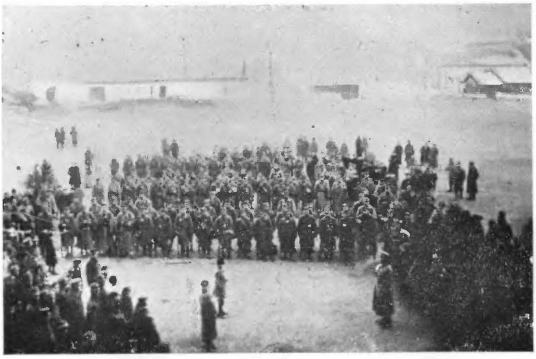

Ze zbiorów sędz. St. Wąsowicza

Kompania P. O. W. na dziedzińcu koszar w N. Sączu

Jest to pierwszy oddział, który w połowie listopada 1918 wyruszył z N. Sącza na obronę Lwowa z por. Kicką na czele (stoi z prawej strony przed frontem).

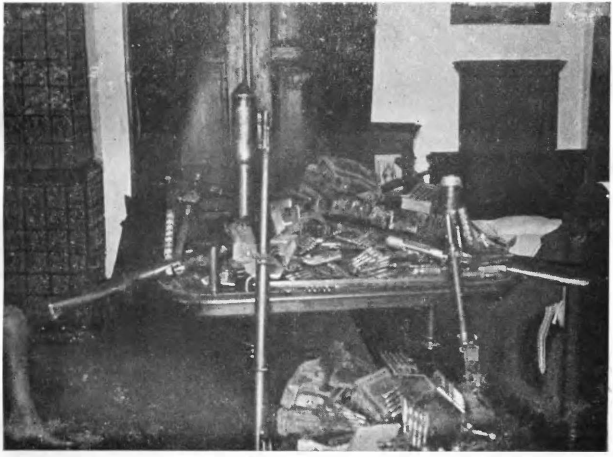

Ze zbiorów sędz. St. Wąsowicza

Przygotowania skautów i peowiaków do przewrotu w N. Sączu w r. 1918

Magazyn broni i amunicji u braci Wąsowiczów, Długosza 37

gdyż każdy żołnierz wiózł do domu, ile tylko mógł unieść z rozpadającego się frontu.

W atmosferę tej rzetelnej i gorączkowej pracy niepodległościowej pada nagle jak grom wiadomość, że 2 listopada na Lwów napadły pod wodzą austriackich oficerów dzikie hordy hajdamackie. Nieszczęśliwe miasto wysyła do Nowego Sącza telegram za telegramem z błaganiem o pomoc. Cóż było robić? Tam ciągnął także obowiązek i serce, i tam przecie dzieci chwyciły za broń.

W tej pierwszej potrzebie wysyła Nowy Sącz zaraz w pierwszych dniach listopada jeden pluton z ochotników milicji z por. Kicką na czele w kierunku Sanoka na pomoc wojsku polskiemu, walczącemu z Ukraińcami. W dwa tygodnie później przyszła niebawem smutna wiadomość do rodzinnego miasta, że wszyscy legli bohaterską śmiercią na polu chwały.

W dalszej akcji pomocy zagrożonemu miastu mjr. Trzciński wraz z grupą oficerów milicji przystępuje natychmiast do organizowania 5 p. legionowego, złożonego z młodzieży zrzeszonej w P. O. W., głównie studentów klas wyższych, uczniów kursów wieczornych i handlowych.

Zrozpaczone matki szukały znów nieletnich synów swoich, którzy pouciekali z domów, w szeregach formujących się kompanii. Wyszedł wreszcie rozkaz, aby wszystkich uczniów i ochotników niżej 16 lat z szeregów wycofać.

Opowiadają, kiedy dyr. Zieliński z ustawionych w szereg ochotników wybierał z mjr. Trzcińskim tych uczniów, którzy mieli mniej niż 16 lat, usuwając ich na bok, ci natychmiast po przejściu „komisji" wskakiwali do szeregu — tak że niewielu z nich dało się wyłapać.

Z ochotników i młodzieży szkolnej sformowano naprędce dwie kompanie żołnierzy w sile 200 osób, które w połowie listopada 1918 roku wyruszyły bohaterskiemu miastu na pomoc. Ponadto na odsiecz Lwowa z Nowego Sącza wyjechały dwa pociągi pancerne „Gromobój" i „Hallerczyk" pod komendą por. Buczny, z którymi wyjechali w charakterze maszynistów i palaczy obw. Filar Władysław, Fiołek Gustaw i Marmon Stanisław. Tu z Nowego Sącza wyruszy niebawem cały pułk z górali i Podhalan, akademików i studentów złożony, pod Lwów, skąd wróci do domu dopiero po ukończeniu zwycięskich walk na froncie ukraińskim. Z Nowego Sącza wyruszą niebawem także dwie kompanie piechoty i kompania karabinów maszynowych na Spisz i Orawę.

Widzimy, że Nowy Sącz nie poskąpił swej krwi i tego, co miał najdroższego, na ratunek drogiego sercu Polaków bohaterskiego Lwowa, posłał mu na pomoc cały „kwiat" młodzieży oraz twardych i nieustępliwych „górali", którzy spracowanymi dłońmi bronili swojej ziemi od napaści wroga.

W Nowym Sączu przez cały listopad 1918 roku wre gorączkowa praca „likwidacyjna" — mająca na celu przejmowanie władzy w polskie ręce, pilnowanie porządku i ładu w mieście pod kierownictwem „Powiatowego Komitetu Narodowego", który do 29 listopada 1919 roku sprawował „samozwańczą" władzę do czasu przekazania i objęcia jej przez prawowity i mianowany przez władze zarząd miasta i powiatu.

Chlubne świadectwo tej samozwańczej władzy, która potrafiła w Nowym Sączu w tym czasie pośród chaosu i zamętu utrzymać w trudnych warunkach ten pierwszy trud i ciężar niepodległości, dźwigając wspólnymi siłami brzemię odpowiedzialności za mienie, ofiary i życie mieszkańców miasta i powiatu, wystawił Jędrzej Moraczewski nazywając Nowy Sącz „republiką".

Tak — istotnie była to republika, poczęta ze wspólnej i ofiarnej pracy wszystkich obywateli, którzy potrafili zapomnieć o tym, co ich dzieli, i potrafili wziąć na swoje barki odpowiedzialność za jutro.

— — — — — — — — — —

W opisie pracy niepodległościowej w Nowym Sączu dobiegliśmy końca. Poznaliśmy przynajmniej w ogólności, w zarysie, na ile pozwalały skąpe i fragmentaryczne źródła oraz wspomnienia i relacje uczestników, moralne i duchowe podłoże tej pracy, jej warunki i przebieg, jej możliwości, rozmiar i zasięg. Przewinęło się przed naszymi oczyma mnóstwo miejscowych ludzi, czasem już tylko nazwisk, wypadków, wspomnień, które trzeba było uratować od zagłady i niepamięci czasu chwili bieżącej.

W ogólnym dziejowym rozrachunku wartości, sił, czynników, które kształtowały i przyczyniły się do dźwignięcia niepodległości naszego państwa z gruzów niewoli — i Nowy Sącz przydał do tej budowy swoją cegiełkę, spełniając wedle możności swój patriotyczny i obywatelski obowiązek...

Wszystkim, którzy w żmudnej pracy zbierania i poszukiwania źródeł, rękopiśmiennych materiałów oraz współczesnych relacji ustnych osobiście lub drogą korespondencji pomogli autorowi niniejszego zarysu, w szczególności W. Paniom: Lidii z Kossowskich Golachowskiej, Marii z Wusatowskich Bugajskiej, Jadwidze Golachowskiej, Helenie Misiewiczównie, Teofili z Osuchowskich Sołtysowej, Zofii Suchankowej, Zabżowej, Karolinie Lamborowej, Marii Pierackiej, Kamili Hubrichównie, Schifflerowej-Jastrzębskiej oraz W. Panom: Józefowi Wojtydze, dr. Stanisławowi Kawczakowi, inż. H. Suchankowi, kap. Ign. Jeleniowi, inż. E. Migdałowi, sędz. St. Wąsowiczowi, R. Mędlarskiemu, J. Bielatowi, F. Koniecznemu, Bolesławowi Kobakowi, R. Szkaradkowi, inż. W. Cyle — składam serdeczne na tej drodze podziękowanie.

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

a) Opracowania drukowane:

1) *Konstanty Srokowski:*
N. K. N. Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego.
2) *Stanisław Kutrzeba:*
Wskrzeszenie Państwa Polskiego.

Prace zbiorowe:

3) Powstanie Państwa Polskiego, praca zbiorowa. Kraków 1920 r.
4) Legiony na polu walki. Pułk pierwszy. Relacje uczestników. Sierpień, wrzesień 1914 rok.
5) Szlakiem bojowym Legionów.
6) Legionista Polski. Kalendarz Naczelnego Komitetu Narodowego na rok 1916.
7) *Adam Zagórski:*
Na przełomie. Szkic dziejów polskiej myśli politycznej w latach 1914—1915.
8) *Dr Stanisław Kawczak:*
Milknące echa.
9) *Dr Adam Benisz:*
Przeżycia legionisty.
10) *Prof. Kazimierz Gołachowski:*
Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Nowym Sączu 1867 — 1937. Nowy Sącz 1937. Nakł. Tow. Gimn. „Sokół".

b) Materiały rękopiśmienne archiwalne:

11) Archiwum Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu (fragmenty),
12) Archiwum X Drużyny Strzeleckiej w Nowym Sączu (fragmenty),
13) Korespondencja działaczy niepodległościowych w Nowym Sączu (kilka listów),
14) Zarys historii pracy konspiracyjnej od 1903—1918. Relacja piśmienna Henryka Augustynowicza na podstawie zapisków własnych oraz relacji osób innych. (Maszynopis stwierdzony podpisami wielu działaczy niepodległościowych z Nowego Sącza).

Wszystkie te materiały rękopiśmienne znajdują się w Instytucie Badań Najnowszej Historii Polskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

c) Materiały rękopiśmienne prywatne:

15) *Ze zbiorów p. Józefa Wojtygi.* — Historia Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu, maszynopis. Odpisy protokółów posiedzeń „Grupy Kolejarzy". List prywatny p. Broszkiewicza o pracy działaczy niepodległościowych w Nowym Sączu. Zaświadczenia dla uczestników pracy niepodległościowej z Nowego Sącza przez Komisję z p. Wojtygą na czele.

16) *Ze zbiorów Związku Legionistów* w Nowym Sączu.
Spis członków Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu.
Akta Centralnego Urzędu Ewidencyjnego z Warszawy w odpisie (spis członków stałych drużyn polowych Sokoła),

17) *Ze zbiorów p. R. Szkaradka.* Książka ewidencyjna zaciągu do Legionów w Nowym Sączu od 1914—1916 roku.

18) *Ze zbiorów p. Bugajskiej, Wusatowskiej i p. Suchankowej* z Warszawy. Księga protokołów Ligi Kobiet w Nowym Sączu (Sekcja odzieżowa, spis wysłanych legionistom darów, bielizny i rozmaitych rzeczy wraz z pokwitowaniami odbioru. (Kilkanaście współczesnych odezw, kwitów skarbowych, protokołów posiedzeń Ligi Kobiet).

19) *Relacje piśmienne* współczesnych uczestników pracy niepodległościowej w Nowym Sączu: P. Lidii z Kossowskich Golachowkiej, p. Jadwigi Golachowskiej, p. Józefa Wojtygi, p. dra Stanisława Kawczaka, p. inż. Migdała, p. kpt. Jelenia, p. Bolesława Kobaka, p. sędz. dra St. Wąsowicza, p. Henryka Augustynowicza, p. Romana Szkaradka.

20) *Relacje ustne* uczestników pracy niepodległościowej w Nowym Sączu. W. P. Marii Pierackiej, K. Lamborowej, Wusatowskiej-Bugajskiej, Suchankowej, Zabżowej, Schifflerowej-Jastrzębskiej, Misiewiczówny, Hubrichówny, Osuchowskiej-Sołtysowej oraz W. P. Bielata, Mędlarskiego, kpt. Jelenia, Wojtygi, Cyły, Koniecznego, Knispela, W. Barbackiego, dyr. Zielińskiego, Kobaka, Szkaradka i M. Jarosza.

d) Broszury i sprawozdania współczesne:

21) Legioniści w Nowym Sączu. Zeszyt I. II, III. rok 1914—1917.

22) Sprawozdanie Komitetu Kobiet Polskich w Nowym Sączu.

23) Sprawozdanie z działalności Ligi Kobiet w Nowym Sączu,
24) Sprawozdanie z „Herbaciarni" Czerwonego Krzyża w Nowym Sączu,
25) Sprawozdanie Polskiego Tow. Gimn. Sokół w Nowym Sączu za lata 1914, 1915, 1916, 1917.
26) Sprawozdanie Komitetu Opieki nad byłymi legionistami w Nowym Sączu za rok 1915.
27) Obchód proklamowania niepodległej Polski w Nowym Sączu dnia 5. XI. 1916 roku. Nowy Sącz 1917 r.

e) Czasopisma:

Niepodległość, Żołnierz Legionów i P. O. W., Dziennik Obwieszczeń N. K. N., sierpień, wrzesień 1914 r., Głos Podhala z 1931, 1932 r. (szereg artyk. dra St. Kawczaka o ruchu niepodległościowym w Nowym Sączu w latach 1917, 1918). Jednodniówka 1913—1933 — Żeński Hufiec Harcerski w Nowym Sączu, Jednodniówka 6 sierpnia, Aspiryna, Obijak, (czasopisma legionistów w szpitalu w Nowym Sączu w 1917 roku).

SPIS TREŚCI:

Rozdział I. Wstęp: Tło historyczne akcji niepodległościowej . . . . . str. 145—151
Rozdział II. Organizacje niepodległościowe młodzieży str. 151—163
Rozdział III. Wojskowe organizacje niepodległościowe w Nowym Sączu. . . . . str. 163—183
Rozdział IV. Pierwsze miesiące wojny . . . . str. 183—191
Rozdział V. Komitet Kobiet Polskich i Liga Kobiet w Nowym Sączu. . . . . str. 191—212
Rozdział VI. Wznowienie pracy Powiatowego Komitetu Narodowego w Nowym Sączu. Obchód 5 listopada . . . . . str. 212—220
Rozdział VII. P. O. W. w Nowym Sączu . . str. 220—245
Zakończenie . . . . . str. 246
Źródła i materiały . . . . . str. 247—249
Spis treści . . . . . str. 250

LAURA MARKOWSKA
NOWY SĄCZ

DZIEJE BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ
IM. JÓZEFA SZUJSKIEGO W NOWYM SĄCZU

Zadaniem niniejszego szkicu ma być opisanie dziejów Biblioteki Miejskiej im. Józefa Szujskiego w N. Sączu, a więc jej założenia i rozwoju, charakteru oraz znaczenia dla indywidualnych potrzeb naukowych lub dla szerszego ogółu społeczeństwa.

Zbożną i szczęśliwą była myśl utworzenia tej kulturalnej placówki tu, u stóp malowniczych Tatr i Pienin, gdzie sama przyroda czaruje swym pięknem i unosi duszę wzwyż, każąc zapominać o codziennych kłopotach i troskach.

Myśl szczęśliwa tym bardziej, że zrodziła się w sercu wielkiego człowieka, jakim był Józef Szujski, myśliciel i poeta, sławny historyk i powieściopisarz.

Czasy, w których żył ten znakomity mąż-patriota, stanowią dla narodu polskiego epokę najzawilszych zmagań, duchowych wzlotów i upadków. „Wśród tej wielostronności zadań, którym się Szujski poświęcał, a które zeń wytworzyły wybitną postać historyczną w obecnych dziejach narodu, motorem głównym, poruszającym całą indywidualność, był zawsze i być musiał Szujski — historyk. Dzieje literatury powszechnej znają bez wątpienia historyków większych od niego; ale śmiało można stwierdzić, że żaden naród nie wskaże historyka, który by przez pracę swoją zawodową wywarł wpływ tak potężny i tak bezpośredni na kierunek myśli i dążności społeczeństwa, na politykę narodową, który by pisząc historię — tworzył tym samym historię, w którym historia, jako mistrzyni życia, takim jaśniała blaskiem". [1])

Józef Szujski, ur. w roku 1835 w Jordanowie, chętnie odwiedzał w wolnych chwilach rodzinę swoją, mieszkającą w Zbyszycach pod Nowym Sączem, gdzie przepędził nawet znaczną część swojego dzieciństwa. Rodzina jego miała tam bowiem majątek ziemski,

---

[1] Stanisław Smolka, Józef Szujski, jego stanowisko w literaturze i w społeczeństwie.

w którym następnie gospodarowała Józefa Szujska, córka Piotra Szujskiego, która wyszła za mąż za Władysława Głębockiego.

W ten sposób zbliżył się Józef Szujski do Nowego Sącza i do Ziemi Sądeckiej, którą szczerze ukochał. Młodzieńczym umysłem chwytał w duszę piękno otaczających go gór, upajał się czarem legend, związanych historycznie z tą piękną krainą, toteż wcześnie począł się budzić w nim talent poetycki i przywiązanie do Ziemi Sądeckiej.

Po śmierci matki swej, którą ubóstwiał i kochał nad życie, przenosi się J. Szujski na dłuższy pobyt do tej uroczej doliny Dunajca, oddając się tu głębokim studiom i rozmyślaniom. Pisze w tym czasie przeważnie poezje liryczne i poematy, w które po mistrzowsku wplata legendy o błog. Kindze, Bolesławie Chrobrym itd. Tu powstają dramaty: Halszka z Ostroga, Królowa Jadwiga, fragmenty z dramatu Samuel Zborowski i inne.

Wyrazem tego związku z Ziemią Sądecką jest też fakt, że w r. 1867 wybrany zostaje Szujski posłem tej Ziemi na sejm galicyjski jako przedstawiciel wielkiej własności. Zarówno jako poseł, jak i jako historyk rozwija ożywioną działalność, której hasłem jest wiara we własne siły materialne i moralne, szerzenie oświaty, zwłaszcza wśród ludu, opartej na fundamencie religii. Józef Szujski odchodząc od nas mógł był o sobie powiedzieć „Non omnis moriar", bo pamięć jego czynu żyje i żyć będzie wiecznie w sercach wdzięcznego społeczeństwa. Tym „czynem" jest krzewienie oświaty, jest książka. Książka też związała więcej niż inne okoliczności imię Szujskiego z Ziemią Sądecką i jej stolicą. Oto bowiem syn Józefa, dr Władysław Szujski, spełniając życzenie zmarłego ojca, [1]) ofiarował w r. 1891 miastu Nowemu Sączowi bogatą po ojcu spuściznę w postaci księgozbioru, liczącego wówczas 1.797 dzieł w 2.942 tomach. Dlaczego właśnie Nowemu Sączowi? Odpowiedź na to pytanie daje nam dr Opatrny we wspomnianej niżej w przypisku broszurze o „Bibliotece im. J. Szujskiego":

---

[1] „Ś. p. Józef Szujski nie zaznaczył przed śmiercią wyraźnie ostatniej swej woli co do księgozbioru, ale syn historyka, Pan Dr Władysław Szujski, wiedział i czuł z wynurzeń swego ojca, (jak to zaznacza w jednym z pism do Rady Miasta), że ś. p. Józef Szujski kochał całą duszą Ziemię Sądecką... Otóż to było pierwszą wskazówką dla spadkobiercy, w którą stronę należałoby osierocone zbiory zwrócić". (Dr Jarosław Wit Opatrny: Kilka uwag w sprawie Biblioteki Miejskiej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu. N. Sącz 1913, str. 9.

„Nie sięgając w zbyt odległe czasy, opowiemy o jednej z pięknych tradycji naszego miasta: oto Sącz miał dawniej szereg pracowników i zbieraczy na niwie naukowej. Wystarczy podnieść zasługi i imię uczonego szperacza Szczęsnego Morawskiego lub ks. Jana Sygańskiego, ks. Stanisława Załęskiego: rzadko które z parafialnych archiwów, może żadne, nie jest wolne od śladów rąk tych pracowników w zbiorach rękopiśmiennych i bibliotecznych. Za ich wzorem szli inni: znamy przykład jednego z niedalekich proboszczów, ś. p. ks. Gabryelskiego z Jakóbkowic, który jako gorliwy duszpasterz i stróż praw kościoła, całe życie swoje wertował i układał, spisywał z Morawskim pożółkłe zbiory plebańskie, z których się uczył historii swego Kościoła... Mieliśmy i mamy ludzi, którzy umiłowali i badali przyrodę sądecką, zbyt dobrze znane imiona Zubrzyckich, Klemensiewiczów i in. w kraju i za granicą na polu specjalnej wiedzy, aby się tu dłużej nad tym przedmiotem rozwodzić... ...Ta myśl (zaszczepienia u nas ogniska oświaty i nauki) widnieje też jak na dłoni z wspomnianego pisma ofiarodawcy, w którym najwyraźniej zaznaczono, że miasto zobowiązuje się otworzyć bibliotekę ku pożytkowi ogólnemu, że ma jej zapewnić odpowiednie umieszczenie i wyposażenie na cele konserwacji, pomnażania zbiorów itp. i że ma ono m. in. dążyć do otwarcia publicznej przy bibliotece czytelni, czyli pracowni naukowej. — Tylko ta suppozycja mogła umocnić w ofiarodawcy przekonanie, że ...i po miastach prowincjonalnych należałoby tworzyć takie zakłady, które by umożliwiały społeczeństwu równomierny rozrost sił duchowych, dążeń ku wiedzy".[1])

W ten sposób stało się miasto nasze właścicielem cennej biblioteki. Wspaniały ten dar stał się mocnym fundamentem dzisiejszej biblioteki i ośrodka kulturalno-naukowego. Wkrótce bowiem za tym świetlanym przykładem poszli inni pracownicy i skrzętni zbieracze pamiątek Ziemi Sądeckiej. Do nich należał drugi z rzędu wielki filantrop i uczony — Józef Wieniawa-Zubrzycki. Wnuk dra Onufrego Trembeckiego, lekarza i burmistrza Nowego Sącza, syn właściciela dóbr ziemskich w Limanowskim, urodził się w roku 1863. Wybitnie uzdolniony, nie brał z powodu kalectwa żywszego udziału w życiu publicznym ani naukowym, natomiast znanym był jako zbieracz pamiątek oraz przyrodnik-amator, a także poeta (wydał kilka tomików wierszy, np. tomik p. t. „Moje wiersze", będący wy-

---

[1] Dr Jarosław Wit Opatrny — op. cit. str. 10—11.

razem zawiedzionych uczuć autora i jego stosunku do świata). Zmarł młodo w roku 1898 w 35 roku życia, przekazując testamentem cenne zbiory o wartości muzealnej (zbiór aparatów fotograficznych i ofiarowany państwowemu gimnazjum I zbiór motyli i cenny zielnik) oraz zapisując testamentem z dnia 21 grudnia 1896 roku na rzecz miasta Nowego Sącza zbiór książek, liczący 500 tomów i realność przy ul. Jagiellońskiej l. 35, obejmującą t. zw. „Dworek" czyli dom murowany z ogrodem.

W myśl sporządzonego przez ofiarodawcę Józefa Wieniawę-Zubrzyckiego aktu darowizny przeznaczono „Dworek" na urządzenie przyszłego „Muzeum" miejskiego oraz publicznej biblioteki, którą złączono z zapisem Józefa Szujskiego.

Początkowo książki po uprzednim uporządkowaniu i zinwentaryzowaniu zostały złożone w gmachu Miejskiej Kasy Oszczędności, ponieważ w testamencie Józefa Zubrzyckiego było zastrzeżone dożywocie na rzecz Heleny, względnie Marii Lechickiej, jak opiewa poniższy odpis protokołu odbioru w posiadanie powyższej realności. [1])

„Stan rzeczy:

Testamentem z 21 grudnia 1896 r. zapisał ś. p. Józef Wieniawa-Zubrzycki miastu Nowemu Sączowi realność, objętą lwh. 833, w skład której wchodzi parcela gruntowa, oznaczona lk. 447 i realność, objęta lwh. 577, w skład której wchodzą parcele: gruntowa, oznaczona lk. 444 i budowlana, oznaczona lk. 380.

Na parceli lk. 380 stoi dom parterowy, murowany, nazwany przez spadkobiercę „Dworkiem". Dworek oznaczony jest numerem 310. Realności powyższe położone są w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej Nr. 35.

W testamencie zastrzegł testator, że parcele przeznacza na połączenie ich z przyległym ogrodem publicznym, a sam Dworek na urządzenie publicznej biblioteki i początkowego muzeum ogólnego dla miasta. Zastrzegł dalej, że to muzeum nosić ma nazwę fundacji dra Onufrego Trembeckiego. Zastrzegł w końcu, że „Dworek nie może być obracany na miejsce głośnych zabaw jakiejkolwiek kategorii, a ogród nie może być zabudowany ponad potrzebę rozszerzenia samego muzeum lub dostawienia potrzebnego obok budynku, w rodzaju przynależnych.

---

[1] „Protokół objęcia w posiadanie realności..." itd. Tekst według odpisu znajdującego się w aktach Biblioteki im. J. Szujskiego.

Zapis obciążył testator dożywociem na rzecz Marii Lechickiej, względnie jej matki Heleny Lechickiej.

Obie te osoby zmarły. W szczególności ostatnia dożywotniczka Maria z Lechickich Narolska zmarła w marcu 1936 r. Z momentem jej śmierci dożywocie wygasło.

Użytkowanie tych realności po tej ostatniej zmarłej kontynuowała za zgodą Zarządu Miejskiego p. Jadwiga z Narolskich zamężna Zarankowa aż do końca stycznia 1937 r.

(Następuje w protokole wymienienie składu Komisji wydelegowanej do przejęcia realności oraz spis czynności tej Komisji i szczegółowy opis budynku z przynależnościami).

— — — — — — — — — —

Całą powyższą realność, jak ją opisano i w stanie, w jakim ją znaleziono, oddaje p. Jadwiga z Narolskich Zarankowa, a delegaci Zarządu Miejskiego odbierają w posiadanie Gminy miasta Nowego Sącza bez jakichkolwiek zastrzeżeń lub ograniczeń ze strony oddającej.

Obecna przy komisji p. Jadwiga Zarankowa oświadczyła, że podłogę nową wykonano, gdyż poprzednia uległa zniszczeniu.

Na tym protokół zakończono i podpisano:

Nowakowski, Józef Krupa, Jadwiga z Narolskich Zarankowa, Cyło, Remi".

— — — — — — — — — —

W roku 1897 przeniesiono bibliotekę do ratusza.

Praca rozpoczęta około udostępnienia szerszemu ogółowi korzystania z tak cennego księgozbioru wymagała czułej i stałej opieki, tym bardziej, że liczba książek poczynała stale wzrastać, mnożyły się nazwiska ofiarodawców, jak Dra K. Wydrychiewicza, Dra Olszewskiego, radcy Gutkowskiego i innych.

W trosce o publiczne dobro Magistrat miasta oddał wkrótce (w r. 1902) [1]) kierownictwo całej biblioteki w ręce Zarządu Tow. Szkoły Ludowej, łożąc corocznie na ten cel, tj. konserwację i utrzymanie zbiorów, kwotę 1.200 koron.

Pod kierunkiem ówczesnego prezesa Koła T. S. L. prof. dra Jarosława Wita Opatrnego biblioteka zaczęła rozwijać się pomyślnie, a liczba książek dochodzi w r. 1912 do cyfry 3.700 dzieł w 5.000 tomów.

---

[1] „Biblioteka miejska im. J. Szujskiego w Nowym Sączu" — notatka w Kwartalniku Historycznym z r. 1912, tom XXVI. str. 568.

Składają się na nią przeważnie dzieła treści naukowej, głównie z wydawnictw Akademii Umiejętności, a mianowicie:

Sprawozdania z posiedzeń Wydziałów: hist.-fil. i matem.-przyrodniczego. Pamiętniki i rozprawy Akad. Umiejętności.

Z innych wydawnictw:

Akta grodzkie i ziemskie, zawierające najdawniejsze zapiski sądowe lwowskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum t. zw. bernardyńskiego we Lwowie. Akta Tomiciana, stanowiące najbogatsze źródła do dziejów panowania Zygmunta I. (wyd.: Z. Celichowskiego — Poznań). Monumenta medii aevi hist. (Piekosiński-Szujski).

Kodeksy:

Codex epistolaris Vitoldi (Prochaski) i inne, jak: Raczyńskiego, Muczkowskiego, Rzyszczewskiego. Diariusze sejmów z r. 1585 (Czuczyńskiego), a znajdujące się w „Scriptores rerum Polonicarum". Najdawniejsze dzieje klasztoru cystersów w Szczyrzycu (Zakrzewskiego Stan.). Akta metryki koronnej, co ważniejsze, z czasów Stefana Batorego (Pawiński). Księgi podskarbińskie z czasów Stefana Batorego (Pawiński). Księga skarbowa króla Kazimierza Wielkiego. Młode lata Zygmunta Starego (Pawiński), i wiele, wiele innych pomników dziejowych, jak: kroniki, roczniki, zbiory dyplomów, zapiski sądowe, akta miejskie i kapitulne.

Tak mniej więcej przedstawiał się początkowo stan biblioteki aż do czasu wojny światowej. Rosła ona szybko, nie napotykając na żadne przeszkody w postawionym sobie zadaniu. Aż oto zawierucha wojenna przekreśla wszystkie dotychczasowe plany, wyrąbując wśród pracowników bibliotecznych poważne szczerby. Przepadła także dość znaczna liczba książek u czytelników, którzy powołani nagle pod broń, nie mogli ich zwrócić.

W r. 1917 obowiązki bibliotekarza objął prof. Saturnin Żytyński. W niezwykle ciężkich warunkach rozpoczął prof. Żytyński swą pracę. Brak subwencyj ze strony Magistratu oraz jakichkolwiek innych dochodów na opłacenie przynajmniej lokalu zmusił dotychczasowy Zarząd do umieszczenia biblioteki w budynku szkolnym im. Adama Mickiewicza. Jakiś czas mieści się też biblioteka w domu p. Chodackiej przy ul. Pijarskiej (dziś p. not. Bahra).

Także I. Koło Tow. Szkoły Ludowej z braku członków zmuszone było zawiesić na jakiś czas swe czynności; tym samym biblioteka przeszła pod zarząd miejski, a równocześnie przeniesiono ją do nowego lokalu, znajdującego się w Zamku. Pomimo dość dzi-

wacznych kolei swego losu, biblioteka — dzięki niestrudzonemu kierownictwu prof. Żytyńskiego — mężnie zniosła wszelkie ciosy.

Uporządkowana i zinwentaryzowana z wyjątkiem 1/4 części ogólnej liczby dzieł, została oddana do użytku publiczności.

Zaznaczyć muszę, że od roku 1925 Magistrat Miasta Nowego Sącza podjął na nowo subwencjonowanie biblioteki. Chcąc jednak zapewnić tak ważnej placówce, jaką jest biblioteka, należytą opiekę, Zarząd miasta w dniu 7 stycznia 1935 r. po raz drugi przekazał Bibliotekę im. J. Szujskiego Towarzystwu Szkoły Ludowej (Kołu II), którego prezesem od r. 1931 do ostatnich czasów był inż. Walenty Cyło, radca Zarządu miejskiego.

Na podstawie zawartej umowy gospodarka biblioteczna przeszła pod opiekę Koła Tow. Szkoły Ludowej.

Z ramienia Zarządu Koła T. S. L. urząd bibliotekarki powierzono p. Wandzie Piotrowskiej. Utworzono też specjalny Komitet Biblioteczny, składający się z szeregu osób, mających za zadanie przeprowadzenie gruntownej reorganizacji biblioteki według najnowszego systemu, jako też uzupełnianie księgozbioru w drodze zakupu i w miarę ukazywania się nowych dzieł naukowych. Do tej mozolnej pracy przystąpiono z zapałem. Ujęta w ramy nowoczesne, według systemu klasyfikacji dziesiętnej, została biblioteka podzielona na 10 działów, a mianowicie:

1) Dzieła treści filozoficznej i psychologicznej.
2) Dzieła treści religijnej.
3) Nauki społeczne i prawne, statystyka, polityka, prawo, administracja, stowarzyszenia, ubezpieczenia, oświata, handel, komunikacja, folklor i tp.
4) Filologia, językoznawstwo.
5) Nauki matematyczne i przyrodnicze: matematyka, astronomia, fizyka, chemia, mineralogia, geologia, paleontologia, biologia, botanika, zoologia, łowiectwo.
6) Nauki stosowane: medycyna, technika, rolnictwo, przemysł, organizacja, technika handlu, przewozu itp.
7) Sztuki piękne: malarstwo, rzeźba, architektura, fotografika, zabawy i sporty.
8) Historia i krytyka literatury.
9) Historia, geografia, życiorysy.
10) Dzieła treści ogólnej: bibliografie, encyklopedie, słowniki, informatory, kalendarze, atlasy i t. p.

Porządkowanie zajęło czas do końca roku 1936: w tym okresie stan biblioteki wynosił 4.877 dzieł.

Zbyt wielka odległość lokalu bibliotecznego od centrum miasta utrudniała w znacznym stopniu korzystanie z dzieł szerszym masom społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, toteż w lecie 1937 r. po przerobieniu i dostosowaniu do potrzeb biblioteki właściwego budynku „Dworku", przeniesiono cały księgozbiór do własnego już lokalu. Nowa przeprowadzka pociągnęła za sobą powtórne porządkowanie i sprawdzanie bibioteki według inwentarza i katalogów. Nowa, mozolna praca.

Po wyjeździe ze Sącza p. Wandy Piotrowskiej stanowisko kierowniczki biblioteki powierzono mnie od listopada 1937 r. Dzięki nadzwyczajnej trosce i opiece prezesa Koła Tow. Szkoły Ludowej, p. inż. W. Cyły, biblioteka otrzymuje stale dość wydatną subwencję z Magistratu. Obecnie ilość dzieł przekracza cyfrę 7.000 w ponad 8.000 tomach. Nadto w magazynie bibliot. znajduje się około 2.000 dzieł broszurowanych, czekających na oprawę.

Osobny dział stanowią „stare druki" tj. książki wydane przed kilkuset, młodsze przed 100 laty. Znajdują się między nimi t. zw. „białe kruki" z XVI, XVII i XVIII wieku, np.:

Scriptores rerum bohemicarum (1783 r.).

Acta litteraria regni Poloniae (1757 r.).

Kaczyński Paweł X.: Kazania na niedziele całego roku (1697 r.)

Frankowic Marcin ks.: Wizerunek świętej doskonałości, błog. Kunegundy (1718 r).

Index librorum prohibitorum cum regulis confectis. Patres à Tridentina Synodo delectos (1617 r.).

Leśniewski Franciszek ks.: O kościele powszechnym (1781).

Diurnum Augustinianum (1705 r.).

Cromerus Martinus: De origine et rebus gestis Polonorum (1587).

Sylvius Jacobus: Morborum internorum prope omnium curato 1554 r.).

Carthusianus Dionysius: De quattuor novissimis hominibus (1558).

Sarbievius Casimirus: Opera poetica (1753).

Orzechowski: Annales (1611).

Chodyniecki Ignacy, ks.: Historia miasta Lwowa od założenia aż do czasów teraźniejszych (1829 r.).

Ius publicum regni Poloni (1746).

Roczniki Tow. Warszawskiego Przyjaciół Nauk: 1802 r. aż do 1822 roku.

Roczniki Tow. Nauk. z Uniw. Krakowskim połączonego: od roku 1817 do 1833.

Dziennik Wileński (1815—1816 r.).

Niesiecki Kasper: Herbarz polski (1839—1846 r.).

Prawda ruska, czyli prawa i traktaty (1822 r.) i wiele innych, razem ponad 500 dzieł w około 700 tomach.

Jak wskazuje wyżej wymieniona cyfra, w ostatnim roku liczba dzieł wszystkich znacznie wzrosła, o 2.000 numerów, przeważnie z darów, o których niżej będzie mowa.

Chodzi mi szczególnie o zwrócenie uwagi na dział historyczny, który przedstawia się dość bogato. Znajdujemy tu bowiem kilkadziesiąt prac pierwszorzędnej wartości, szczególnie studia, dotyczące XVIII wieku i dziejów porozbiorowych. Cały szereg prac dokonanych przez badaczy dziejów takich, jak: Albertrandi, Bartoszewicz, Czermak, Szelągowski, Czacki, Sobieski Wacław, Kalinka, Morawski, Przeździecki, Schmitt, Szajnocha, Szujski, Naruszewicz, Zakrzewski, Moraczewski, Zeissberg oraz kilkaset drobnych rozpraw. Z obcych autorów wybijają się dzieła: Szafarzyka, Schlossera, Beckera, Holzwarta, Thiersa i innych.

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych: Askenazego, Kraushara itd.

Również bogato przedstawia się dorobek z zakresu ekonomii, prawa i polityki. Do tej grupy należą:

Kilka rozpraw Balzera, Pawińskiego, Kutrzeby.

Klaczki: Studia dyplomatyczne.

Wisłockiego: Kodeks łacińsko-polski z połowy XV w.

Piekosiński: Pomniki prawa litewskiego.

Łaski Stanisław: Prace naukowe i dyplomatyczne.

Maciejowski Aleksander: Historia prawodawstw słowiańskich.

Volumina legum, przedruk zbioru praw, wydany staraniem ks. pijarów w 1859 r. w Petesburgu (tomów 5).

„Gazeta Sądowa Warszawska", nadto z dziedziny prawa handlowego, państwowego, z dziedziny socjologii i innych.

Dział literatury pięknej, obejmujący ponad 3.000 dzieł, zachowuje przeważnie charakter poważny, klasyczny. Przeważają tu dzieła: Kraszewskiego, Prusa, Korzeniowskiego, Sienkiewicza, Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Konopnickiej, Rydla, Wyspiańskiego, Sieroszewskiego, Sewera, Żeromskiego itd. Nadto cały szereg utworów tłumaczonych, różnych epok i narodowości. Są tam po-

ezje, powieści, utwory dramatyczne, ze szczególnym uwzględnieniem obowiązujących lektur szkolnych.

Z nauk filozoficznych wybijają się nazwiska następujących autorów: Cieszkowski, Brzozowski, Pawlicki, Rousseau, Libelt, Trentowski, Kant, Schlegel, Straszewski, Schopenhauer, Hetvetius, Hoene-Wroński, Voltaire i wiele innych.

Mniej dodatnio pod względem ilościowym przedstawiają się działy: religijny oraz sztuk pięknych. Ten ostatni zwłaszcza, nie wiem dlaczego, został potraktowany trochę po macoszemu, zwłaszcza malarstwo i rzeźba. Poza kilku wybitnymi utworami talentów takich, jak: Jaroszyński, Kopera, Sokołowski, Sizeranne, Struve — nie widać większych zainteresowań na tym polu w gromadzeniu dzieł; także z dziedziny nauk antropologicznych. Nadto znajduje się w bibliotece monografia dra Matlakowskiego p. t. „Zdobnictwo na Podhalu" oraz Homolacsa Karola: „Budowa ornamentu" i „Podręcznik do ćwiczeń zdobniczych".

Z rzeczy przyrodniczych jest tu bardzo wiele dzieł, głównie starszych podręczników botanicznych, chemii i fizyki, mineralogii, geologii i matematyki.

W dziale ogólnym wyróżniają się na półkach bogactwem tomów, a także ozdobną zewnętrzną szatą piękne leksykony, słowniki i encyklopedie oraz wszystkie ważniejsze czasopisma literackie i naukowe.

Z dzieł dotyczących Sądeczyzny biblioteka posiada kilka prac ks. Sygańskiego i Szczęsnego Morawskiego:

Ks. Sygański: Arendy klasztoru starosądeckiego w XVI i XVII wieku.
" Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe.
" Historia Nowego Sącza (3 tomy).
" Z życia domowego szlachty sądeckiej w epoce dynastii Wazów.
" Analecta sądeckie do XVI i XVIII wieku.

Szczęsny Morawski: Sądecczyzna.

Kubijowicz Włodz.: Z antropogeografii Nowego Sącza.

Załuski ks.: Kinga i jej klasztor starosądecki.

Osobny, b. cenny dział stanowi „Archiwum biblioteczne", obejmujące:

1) Księgi ławnicze oryginalne Starego Sącza od r. 1642—1687;

2) kilkanaście tomów zapisków cechowych mieszczaństwa Nowego Sącza z XVI i XVII wieku, zawierające regulaminy i przepi-

sy dotyczące wykonywania zawodów rzemieślniczych, jak: stolarskich, kołodziejskich, tokarskich, szewskich, stelmachowskich, mieczarskich, kopijniczych, bednarskich itd.;

3) Akta sądowe magistrackie z końca XVIII i XIX wieku (kilka fascykułów). [1]

Archiwum to, przechowywane starannie w osobnej szafie pod zamknięciem, stanowi bardzo ważną pozycję tak dla biblioteki, jak również i dla samego miasta Nowego Sącza, umożliwia bowiem pracę historykom, oddającym się badaniom przeszłości Ziemi Sądeckiej.

Kończąc tę moją skromną pracę, (zaledwie rok upłynął, jak zapoznałam się z zawartością biblioteki), nie mogę pominąć milczeniem tych ofiarodawców, którzy po wojnie, a także w ostatnich czasach, przyczynili się znacznie do pomnożenia wartościowych zbiorów biblioteki. Jest ich cały legion ze ś. p. A. Małecką na czele, która ofiarowała 463 cennych dzieł.

W roku 1937 Zarząd Koła T. S. L. im. Stanisława Wyspiańskiego przeznaczył dla użytku biblioteki miejskiej im. J. Szujskiego 900 dzieł naukowych i beletrystycznych. Z „Czytelni Kobiet" wpłynęło 150 dzieł. Z polecenia ś. p. pułkownika i powstańca 1863 r., Wincentego Łukaszewicza, oddano bibliotece za pośrednictwem pań Teresy i Marii Szyrajew 80 dzieł naukowych z różnych dziedzin twórczych.

Z zapisu ś. p. Iszkowskiej — 81 dzieł w 150 tomach. Do bardzo cennych darów zaliczyć musimy dary PP. inż. Wojtygi (kilkadziesiąt książek oraz roczniki: „Kuriera Podhalańskiego 1929 r., „Wiadomości Polskich" 1919 r., „Nowości Ilustrowanych" 1915 r.) p. Szurmiaka, prof. Hełczyńskiego (6 kompletnych roczników „Kosmosu"), prof. Winiarskiego z Wilejki pow. za pośrednictwem p. Bukowskiego, „Konversations-Lexikon (Brockhaus), prof. Jakubiczki — 87 dzieł z działu przeważnie matematyczno-przyrodniczego, jak też cenny „Konversations Lexikon" (Brockhaus) — 16 tomów, „Przegląd Pedagogiczny", Przyroda i Technika", prof. Golachowskiego pokaźny zbiór miesięczników i kwartalników: „Teka Pomorska", „Przegląd Współczesny", „Polonista", „Ruch Literacki", nadto kil-

[1] Szczegółowy opis tego zbioru podał **dr J. Opatrny** w „Przewodniku Bibliotecznym" z r. 1913 p. t. „Okruszyny archiwalne w N. Sączu". Nr 1, t. j. Księgi ławnicze Starego Sącza otrzymała Biblioteka później. Pragnących zapoznać się bliżej z treścią owych dokumentów odsyłam do broszury prof. **Antoniego Artymiaka** p. t. Niektóre rękopisy z XVII wieku Biblioteki Miejskiej w Nowym Sączu.

kadziesiąt książek, dar majora Marcinka: kilkadziesiąt dzieł i czasopism, inżyniera W. Cyły: 30 książek, prof. Pawłowskiego — kilkanaście czasopism.

Ostatnim, najcenniejszym nabytkiem w tej dziedzinie jest poważny dar Biblioteki Kórnickiej, ofiarowany dzięki uprzejmości i wspaniałomyślności dyr. Muzeum w Kórniku, dra St. Bodniaka. Poza znaczniejszymi dziełami, jak: Acta Tomiciana, „Ignacy Działyński 1654—1798", „Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque cruciferorum", „List Krzysztofa Kolumba o odkryciu Ameryki" (w polskim przekładzie ogł. przez dra Z. Celichowskiego), są tu przedruki:

Apokalipsis (M. Reja 1565),

Przęsło ze Zwierzyńca,

Kupiec, tj. kształt a podobieństwo sądu Bożego Ostatecznego. Znajduje się też kilka przedruków homograficznych, wykonanych przez A. Pilińskiego, między innymi:

„Statut wiślicki" (w polskim przekładzie z Kodeksu kórnickiego),

"Prawa polskie Kazimierza Wielkiego i Wł. Jagiełły" (przełożone na język polski przez Świętosława z Wocieszyna z kodeksu Puławskiego),

„Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej" itd., razem 34 znakomitych dzieł.

Biblioteka Miejska im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, licząc się z potrzebami mieszkańców, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, powiększa z roku na rok obowiązkowe lektury szkolne dla wszystkich szkół, jako też dokupuje znaczną ilość dzieł (nowości naukowych).

Obok biblioteki czynną jest też Czytelnia czasopism, prowadzona również przez T. S. L., zaopatrzona w najświeższe czasopisma polityczne i artystyczno-kulturalne, oraz wypożyczalnia książek beletrystycznych biblioteki T. S. L. Czwarty pokój przeznaczony jest na magazyn książek i na ich inwentarz. Jeden pokój przeznaczono na biuro Zarządu Koła T. S. L., ostatni wreszcie nie ma w tej chwili ustalonego przeznaczenia.

W myśl wyraźnej woli ofiarodawcy ma Biblioteka Miejska im. J. Szujskiego służyć rozwojowi kultury i nauki. Zadanie to spełnia obecnie — bodaj częściowo. Wyżej wymienione instytucje, skupione w „Dworku", tworzą główny ośrodek życia kulturalno-oświatowego w N. Sączu, a mogą się stać również — w oparciu o Bibliotekę im. Szujskiego — ośrodkiem pracy naukowej. Że praca ta już zo-

stała podjęta, świadczy niniejszy I. tom Rocznika Sądeckiego. Można więc żywić nadzieję, że Biblioteka Miejska im. Józefa Szujskiego, oparta o „Dworek", spełni nadzieje, jakie pokładali w niej obaj szlachetni ofiarodawcy, i stanie się naprawdę ośrodkiem nie tylko życia kulturalnego i pracy oświatowej, ale też zaczątkiem poważnej instytucji naukowej, obejmującej badaniami swymi nie tylko Nowy Sącz, ale i wszystkie okoliczne regiony górskie.

EUGENIUSZ PAWŁOWSKI
NOWY SĄCZ - - - - - - -

Z GEOGRAFII WYRAZÓW POLSKICH: *podelga i podyma*

W niewyczerpanym skarbcu naszych gwar ludowych różne znajdujemy osobliwości. A najciekawsze bodaj — to patyną wieków okryte relikty staropolszczyzny, zwłaszcza te, które utrzymały się tylko na pewnych, ściśle ograniczonych terytoriach, stanowiąc oryginalne zabytki mowy polskiej, cenne przez swą rzadkość, a także osobliwą formę. Takim zabytkiem, który chcę tu omówić, jest *podelga*. Wyraz ten zasługuje na bliższe zbadanie nie tylko ze względu na dosyć osobliwą etymologię, na rozmaite znaczenia, ale i dlatego, że występuje na pięciu odrębnych i oddalonych od siebie terytoriach językowych. A co dziwniejsze, nie zna go Linde; można by więc przypuścić, że to wyraz nowszy i wyłącznie gwarowy, przeczy temu jednak zarówno znaczenie dzisiejsze, jak etymologia, jak wreszcie jego geograficzne rozmieszczenie. Zacznijmy od pierwszego.

1) Podstawowe znaczenie *podelgi*: 'drążek, podtrzymujący coś', który 'przylgnął pod czymś', odnosi się przede wszystkim do poprzecznego drewienka, które łączy końce „śnic" u dyszla „przedniej kary" wozu, a na którym opiera się „rozwora" („sfora", dyszel) „zadniej kary". Znaczenie to zanotowano dotąd na trzech obszarach Małopolski i Mazowsza; poza nimi w całej Polsce i na terytorium ruskim występuje w tym znaczeniu *po ejma (puodyma, puoddyma, podyjma, puodym i puodymka,* rus. *pidojma)*, znana powszechnie w staropolszczyźnie w formie *podyma* (Sł. Lindego.)

Znaczenia uboczne:

2) = 'dwie deseczki u spodu kołowrotka, które prządka, naciskając nogą, porusza za pośrednictwem sucki u kółka, gdy przędzie'. (Prace fil. A. U. IV, 857).

3) = 'sprężyna do unoszenia z lekka bieguna, t. j. kamienia młyńskiego ruchomego' (Spr. Kom. Jęz. A. U. IV, 368).

4) Zupełnie osobliwe znaczenie *podelgi* podaje Słownik wileński: 'podszewka w podole kitla, spodnicy'.

5) W formie skróconej *lga* = 'jeden z dwu drążków do podtrzymywania pniaków na wozie' (Świętek: Lud nadrabski, 701) lub w l. mn. *lgi* = 'przyrząd drewniany, który kładzie się na sanie do podtrzymywania drzewa' (Zbiór wiad. do antr. II, 248), czyli po prostu pałąkowaty drążek, zwany na Podkarpaciu i w górach *žawojną, (žavojna)*, zob. też przyp. 3. na str. 268).

6) *lgi* = 'tylna część sani wiejskich, włóki' (Zbiór wiad. I, 45 dział III).

Wszystkie te znaczenia mają wspólną cechę: przylgnięcie drewienka (czy nawet podszewki) do innej części wozu, do nogi, do wierzchniej materii, do wysoko naładowanego na furę drzewa, czy wreszcie do śniegu. Wskazuje to na pochodzenie *podelgi* czy *lgi* od czasowników *lgnąć, podelgnąć* (= 'przylgnąć pod czym'), a te stoją w związku z przymiotnikiem *lepki*, stp. *lipki*, z czasownikiem stp. *lpieć* ('tkwić, czekać'), a wywodzą się z czasownika, oznaczającego czynność jednorazową: prasł. * *lьpnǫti* ≏ * *lpnǫć* ≏ stp. *lnąć* ≏ *ldnąć* ≏ *lgnąć*. [1] Nie ulega wątpliwości, że *g* wtargnęło tu na miejsce *d* pod wpływem *legnąć, legać, podlegać*, (byłaby to zatem pewnego rodzaju kontaminacja) i dlatego *podelga* kojarzy się w przeciętnym umyśle raczej z 'leżeniem pod czymś', 'podleganiem', niż z 'lgnięciem'.

Przede wszystkim jednak interesuje nas geograficzne rozmieszczenie tego wyrazu, gdyż *podelga* — jak się rzekło — występuje w pięciu odległych terytoriach, a łącznie z *lgą* w ośmiu:

1) Na Wileńszczyźnie w znaczeniu podszewki w podole kitla (Sł. wileński.)

2) W okolicach Tykocina w powiecie białostockim na wschód od Jeżewa (bliższych danych brak) — zarówno w znaczeniu *'podymy'*, jak i 'części kołowrotka'. [2])

3) W dawnej Ziemi Czerskiej nad Wisłą między Czerskiem, Górą Kalwarią, Warką a Goszczynem — w znaczeniu 'sprężyny do kamienia młyńskiego'. [3])

---

[1] Berneker: Etymol. Handwörterbuch der slavischen Sprachen. Natomiast Łoś nie zna ani wstawki **g**, ani **d** między **ln** (por. Gr. p. I, 195 dół). Nie zna grupy **ldn** także Rozwadowski, który (zbiorowa Gr. j. p., 191 i 193) wyprowadza **lgnąć** wprost z **lnąć** bez pośredniczącego **d**.

[2] Słownik gwary ludowej w okręgu tykocińskim (Prace fil. IV. 857).

[3] Wł. Matlakowski: Zbiór wyrazów ludowych dawnej ziemi czerskiej. Spr. Komisji Jęz. Ak. Um. IV, 368.

4) W Łęczyckim — w znaczeniu 'podymy' u wozu. [1])

5) *W Sądeczyźnie* — w znaczeniu 'podymy'. Ze względu na osobliwy, przejściowy charakter dialektów sądeckich, ich sąsiedztwo z gwarami ruskimi i bardzo charakterystyczne rozmieszczenie *podelgi* obok *podymy* na tym terenie — to właśnie rozmieszczenie zasługuje na bliższe, całkiem szczegółowe rozpatrzenie. [2])

Otóż *podelga* panuje wyłącznie w środkowej i zachodniej części Sądeczyzny wkraczając silnie w powiat limanowski, bo aż w krainę Gorców. Na południowym wschodzie sięga po terytorium ruskie (łemkowskie), wciskając się nawet w jego wnętrze w Łabowej i okolicznych wsiach, w których nieliczna ludność polska używa przeważnie *podelgi* w przeciwstawieniu do ruskiej *pidojmy*. Polska *podyma* występuje dopiero na południe od zachodniego ramienia pasma Jaworzyny w Kokuszce i Łomnicy — oraz po lewej stronie Popradu w Piwnicznej i jej przysiołkach (Borownice, Kosarzyska). Granica biegnie dalej głównym grzbietem pasma Radziejowej (a zarazem granicą powiatu sądeckiego i granicą gwar góralskich [3]), dochodzi aż pod Łącko i cofa się Dunajcem po początek grzbietu Gorców („Twaroga Góra"), włączając do obszaru podymy wąski pas wsi Zarzecza na prawym brzegu Dunajca. Następnie wspina się linia graniczna na pierwsze pagóry grzbietu Gorców i idąc z ich biegiem przekracza ponownie granicę powiatu sądeckiego, pozostawiając *podymę* w Ochotnicy i Tylmanowej (*puoddyma*), a włączając do obszaru *podelgi* Zabrzeż, Kamienicę, Szczawę, Zbludzę i Zalesie. [4]) Okrążywszy te wsi wspina się ponownie na stromy grzbiet Cichonia (na płd. od Słopnic i Siekierczyny), przyłączając do sądeckiego obszaru pas wsi powiatu limanowskiego po Młynczyska, Łukowicę i Przyszową włącznie. Dalej stosunki wikłają się: granica zasadniczo biegnie powiatem limanowskim, (*puodelga* występuje w Kaninie i na Wysokiem) ale prawdopodobnie tu i ówdzie oba wyrazy

---

[1] Z rękopiśmiennych notatek prof. Z. Stiebera.

[2] Materiał zebrany przed kilku laty przeze mnie i przez uczniów gimn. (przeważnie sprawdzany; obecnie ponownie sprawdzony w niektórych okolicach badanego obszaru.

[3] Będzie o tym szczegółowo w przygotowanej obecnie do druku (dla II tomu Rocznika) mojej pracy o „Gwarze podegrodzkiej" i o płd.-zach. granicy gwar sądeckich.

[4] Rzecz charakterystyczna, że izoglosa podelgi przebiega prawie zupełnie zgodnie na tym odcinku z granicą Sądeczyzny, wyznaczoną przez J. Flisa (zob. art. „Sądeczyzna i jej granice" w Roczniku Sądeckim I, str. 1—20 i mapka). Por. też dołączoną mapkę.

mieszają się w kilku wsiach, np. w Męcinie i Chomranicach (?) (w Pisarzowej już *puoddyma*). Przeważa raczej nowsza *puoddyma* w Klęczanach i Marcinkowicach, *puodelga* znów aż w Tęgoborzu oraz na prawym brzegu Dunajca w dość wąskim pasie wsi (4—8 km) na północ i wschód od N. Sącza: w Kurowie, Dąbrowej, Wielogłowach, Januszowej i Paszynie. Oba wyrazy mieszają się znów w Posadowej, (ale w Mogilnie *puoddyma*), prawdopodobnie także w Mszalnicy, po czym *podyma* już tylko w Ptaszkowej, Królowej Polskiej i — oczywiście — na wschód od nich, a inne wsi aż po obszar ruski mają tylko *podelgę*. [1]) Jako osobliwość należy zanotować, że wiele wsi płn.-zach. części obszaru *podelgi* ma wyraz *puodym* (Kurów, Dąbrowa, Wielogłowy) lub *puodyma* (Świniarsko, Krasne Potockie, zapewne też wiele sąsiednich) na oznaczenie 'ostatniej wyoranej skiby.' Są wreszcie i subtelniejsze rozróżnienia: wspomniane wyżej trzy wsi (Kurów, Dąbrowa, Wielogłowy) używają *puodelgi*, ale kolca u pługa mają *puodymą* (= podymę).

Ciekawym byłoby zbadanie, co sądzi lud o tej dwoistości, bo to mogłoby rzucić światło na osobliwą *podelgę*. Niestety, niewiele się dowiemy. Wsi na południe od Sącza położone, a nie stykające się jeszcze z ruską *pidojmą*, w ogóle *podymy* nie znają, reszta obszaru, zwłaszcza tuż koło Sącza, oraz część zachodnia i północna zna 'podymę' ze słyszenia — i na odwrót, sąsiadujący z *podelgą* rozumieją ten wyraz, niekiedy „po dłuższym namyśle" (Cieniawa, Ptaszkowa), to znów twierdzą mylnie, że słyszeli go od „Rusnoków" (bo w ich sąsiedztwie występuje). Odwrotnie, chłop polski z Kamionki, używający *podymy*, a zapytany o *podelgę*, objaśnił: *podelga* jest po polsku, a *podyma* po rusku [2]). Ale poza tym ta różnica jest dla chłopa najzupełniej obojętną. Co więcej, niektórzy „parobcy" w ogóle nie wiedzą, jak się owo spajające śnice drewienko nazywa. Zbyt wiele jest tych części wozu, za bogaty na dzisiejsze czasy słownik chłopa: i lud dziś dąży do uproszczenia języka przez wyrzucenie wyrazów rzadko używanych, niemal zbędnych. [3])

6) i 7) Dla uzupełnienia obrazu geograficznego należy wreszcie podać rozmieszczenie terytorialne formy skróconej. Otóż *lga* w zna-

---

[1] Ew. obok rzadszej **podymy**, jak np. w Kamionce. W Biegonicach występuje w formie **poderga**, w Starym Sączu także **podalga** obok **podelgi**.

[2] Ale np. zapytany przeze mnie „Łemko" ze Składzistego (przysiołka Maciejowej) o **podeldze** w ogóle nie słyszał i twierdził, że wszyscy (tj. Polacy) mówią **podejma** lub **podyma**.

[3] Podobnie zjawisko zaobserwowałem na Podhalu, gdzie ginie w szybkim

Objaśnienia do mapki *podelgi*

Linie kręte oznaczają rzeki: Dunajec i Poprad oraz Kamienicę (sponad Łabowej do Sącza) i Łososinę (na północy).

SKRÓTY NAZW WSI: Bieg. — Biegonice, Borow. — Borownice, Chom. — Chomranice, Db. — Dąbrowa, Dł. — Długołęka, Kl. — Klęczany. Kosarz. — Kosarzyska. M. — Marcinkowice, Msz. — Mszalnica, Św. koło Łukowicy — Świdnik, Św. koło N. Sącza — Świniarsko, Trz. — Trzetrzewina, Wg. — Wielogłowy, Z. — Zarzecze. Kółko bez napisu na wschodzie oznacza miasteczko Grybów nad rzeczką Białą. Nazwa K r a s n e odnosi się do kółka ponad napisem W y s o k i e.

Małymi literami oznaczono nazwy przysiołków.

Uwagi dodatkowe. Teren od Kaniny po Marcinkowice jest terenem przejściowym. Wiadomości o Kaninie i Długołęce czerpane nie bezpośrednio, lecz z relacji (b. stanowczej) gospodyni z Wysokiego. Z Klęczan poprzednie moje informacje wskazywały **„podelgę"**, obecnie spotkałem parobka, który używa **pou̯ddymy**, a o podeldze nie słyszał w ogóle.

Podobnie i w Mogilnie, które zatem może mieć ew. oba wyrazy. W płn.-zach. kącie izoglosy brak informacji z trzech mniejszych wsi (z Roztoki, Zawady i Zagórowa), na wschodzie z Ubiadu, Klimkówki, Koniuszowej, Boguszowej i Mystkowa.

Nr 6: Mapka zasięgu **podelgi**

Wyk. E. Pawłowski

Podziałka 1. : 450.000

OBJAŚNIENIA

● miejscowości, w których występuje **podelga**

◐ " " " **podyma**, (ew. **podejma**)

◑ " " mieszają się oba wyrazy

○ " inne (wrysowane dla orientacji, a nie badane, w których jednak niewątpliwie występuje **podyma**.

Nie uwzględniono na mapce wielu wsi badanych, leżących wewnątrz obszaru **podelgi**, ew. też kilku wsi z **podymą**.

izoglosa **podelgi i podymy**

płd.-zach. granica gwar sądeckich (lachowskich) i wschodnia gwar [góralskich

granica językowa polsko-łemkowska

" Sądeczyzny według Flisa (część płd.-zach.)

" państwowa polsko-słowacka.

czeniu zarówno 'zawojny', jak i 'włók' (w l. mn. oczywiście, tj. *lgi*) występuje nad Rabą — od Gdowa po Bochnię, [1]) w znaczeniu 'włók' także aż po Wadowice i Kraków [2]) oraz koło Ropczyc [3]).

8) Wreszcie jako 'zawojna' występują *lgi* (w l. mn., zatem zapewne dwa drążki) w okolicach Kielc: w parafii kieleckiej, u stóp Gór Świętokrzyskich i wzdłuż traktu ku Chmielnikowi, wreszcie w Staro-Chęcinach, Wólce Kłuckiej, Tumlinie, Zagnańsku i Suchedniowie. [4])

Z powyższego przeglądu można wysnuć następujące wnioski:

a) odnośnie do Sądeczyzny.

1) Obszar *podelgi* ograniczony jest w terenie górzystym grzbietami górskimi, uniemożliwiającymi mieszanie się obu wyrazów; w terenie otwartym obie nazwy mieszają się, zwykle jednak z przewagą jednej formy.

2) Mimo że graniczna linia *podelgi* nie przebiega zupełnie zgodnie z innymi izoglosami gwar sądeckich, mimo że nie obejmuje zachodniej części obszaru gwary podegrodzkiej i kilku wsi o typowej „lachowskiej" — sądeckiej wymowie, [5]) to jednak zamyka główne centrum gwar sądeckich, częściowo biegnie płd.-zachodnią granicą tych gwar — i dlatego *podelga* może być uważana za charakterystyczny dla tych gwar wyraz.

b) Odnośnie do całego obszaru.

3) Występowanie *podelgi* i *lgi* na ośmiu terytoriach, położonych w różnych, odległych okolicach Małopolski i Mazowsza, a nawet Wileńszczyzny, wskazuje na to, że oba te wyrazy nie są gwarowymi nowotworami, lecz istnieć musiały w języku już dawno, przy czym zasiąg ich musiał być niewątpliwie szerszy. Świadczy o tym także występowanie *podelgi* poza zwartym obszarem, w którym to słowo jest używane, np. w Tęgoborzu, oraz używanie tego wyrazu na

---

tempie mnóstwo starych wyrazów, nawet z dziedziny tak żywotnej dla Podhala, jak budownictwo. Górale np. dziś już nie wiedzą, że belka nad ocapem zwała się w ich gwarze **warsol**. Dotyczy to także ludowych nazw ptaków i roślin, których dziś młodzież wiejska prawie nie zna.

[1] Świętek, Lud nadrabski, str. 701.

[2] Dr Wł. Kosiński, Słowniczek prowincjonalizmów w okolicach Krakowa, Bochni, Wadowic. (Zbiór wiad. do antropol. krajowej, t. I, 45).

[3] Sł. gwar pols. Karłowicza cytuje z Udzieli „Sł. gwary od Ropczyc" (rkp.)

[4] Może i na szerszym obszarze; z tych jednak wsi czerpał ks. Wł. Siarkowski swoje „Materiały do etnogr. ludu pols. z okolic Kielc". (Zbiór wiad. II, 248).

[5] Zob. mapkę.

obszarach granicznych przypuszczalnie raczej przez starszych, gdy młodsi mają 'podymę' (tak objaśnił mię młody parobek czy gospodarz z Białowody). *Podelga* jest zatem wyrazem cofającym się, który z biegiem czasu może ulec zupełnemu zapomnieniu, zarówno pod wpływem ogólnopolskiej *podymy*, jak i z powodu wspólnego wszystkim ludziom lenistwa językowego przy równoczesnym zarzucaniu gwary przez młode pokolenie. Oczywiście w górach żyć będzie *podelga* jeszcze długie lata jako składnik wielkiego rezerwatu gwarowego kultury polskiej i mowy polskiej.

PROF. KAZIMIERZ GOLACHOWSKI
NOWY SĄCZ - - - - - - - -

KRONIKA KULTURALNA

Redakcyjny Komitet „Rocznika Sądeckiego" chciał dać w pierwszym tomie możliwie dokładny obraz pracy kulturalnej wszystkich towarzystw tak na terenie miasta, jak i powiatu. Dlatego zwrócił się w miesiącu październiku i listopadzie ub. r., za pośrednictwem miejscowych tygodników trzykrotnie z apelem do towarzystw, które mają w swych celach jakąkolwiek pracę kulturalną, aby zechciały podać do 15 grudnia 1938 r. krótki opis swej działalności. Nadto niektórzy członkowie Komitetu Redakcyjnego osobiście zwracali się do prezesów poszczególnych towarzystw z tą samą prośbą. Jednak poza przyrzeczeniami i zapewnieniami dostarczenia materiałów, nic więcej nie otrzymano.

Możemy usprawiedliwić Zarządy poszczególnych towarzystw, że tak się ustosunkowały do tego wezwania tym, że zapewne nie wydawało im się możebnym, aby tego rodzaju wydawnictwo mogło się ukazać, skoro wiedziano, że wspomniany Komitet nie posiada odpowiednich funduszów. Jednak mimo wielkich trudności, dzieło doprowadzono do końca.

Dokładny więc obraz życia kulturalnego można będzie pomieścić dopiero w drugim tomie Rocznika. Obecnie omówimy szerzej działalność tylko tych towarzystw, które z okazji swych jubileuszy wydały monografie.

TOWARZYSTWO GIMNASTYCZNE „SOKÓŁ" W N. SĄCZU [1])

Na pierwszym miejscu musimy postawić Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" nie tylko dlatego, że jest najstarszym towarzystwem w N. Sączu, ale ze względu na wielką rolę, którą dawniej odgry-

---

[1] Obszerniej o „Sokole" patrz: K. Golachowski: Tow. Gimn. „Sokół" 1887—1937 Nowy Sącz, str. 284.

wało w życiu naszego miasta. Powstało w r. 1887 a w przeciągu pięciu lat doszło do posiadania własnego, pięknego gmachu, który skupiał całe życie narodowe i kulturalne. Pamiętać bowiem trzeba, że wychowanie fizyczne czyli t. zw. dawniej gimnastyka, były tylko jednym z ubocznych celów tego zasłużonego towarzystwa, głównym zaś było budzenie uświadomienia narodowego i dążności do niepodległości.

Członkowie Zarządu „Sokoła" rozwijali w tym kierunku wszechstronną działalność, zakładając bibliotekę, utrzymując czytelnię czasopism, powołując do życia chóry, sekcje dramatyczne czy sceniczne, organizując życie towarzyskie, starają się, by członkowie brali udział we wszystkich zlotach lub by sami na miejscu zloty organizowali.

Wykonanie tego obszernego programu umożliwiła nie tylko inicjatywa i energia poszczególnych prezesów, lecz przede wszystkim posiadanie własnego, gmachu z wielką salą teatralną i salą gimnastyczną jak i licznymi ubikacjami, w których mogły mieć pomieszczenie różne kółka czy sekcje.

Gmach „Sokoła" był wtedy zawsze pełny życia. Gromadzili się starzy i starsi jak również młodzież. Zawsze coś przygotowywano, nad czymś radzono lub coś opracowywano.

Wszyscy, którzy czuli i myśleli po polsku, garnęli się do „Sokoła", bo był on wtedy na terenie naszego miasta jedynym towarzystwem, którego drzwi stały otworem dla każdego Polaka, bez względu na jego przynależność klasową.

Dowód silnego życia i pracy w „Sokole" mamy w tym, że niektóre jego sekcje wyrosły z czasem w osobne poważne towarzystwa, które były oparte na własnych statutach. Jakkolwiek żyły one zupełnie samodzielnie, jednak zachowały nadal łączność ze swą macierzą, pozostając nadal pod wspólnym dachem, wzajem się wspomagając i uzupełniając. Nowe towarzystwa zaważyły bardzo wiele w kulturalnym rozwoju miasta.

Pierwszym z tych to „Lutnia", która powstała z dawnych chórów sokolich w r. 1910 jako osobne towarzystwo. Koncerty urządzane przez „Lutnię" tak w Sączu jak i pobliskich miejscowościach, cieszyły się zawsze wielkim powodzeniem albowiem stały na bardzo wysokim poziomie. Do współudziału w koncertach „Lutni" byli zapraszani tego rodzaju wirtuozi jak: Petri, Huberman, Burmester, Bachhaus, Feuermann, Erika Marini, Szymanowski, Melcer, Barcewicz, Łabuński, Ada Sari, Argasińska, Ruszkowska, Kopystyń-

ski, Lipski, Kniaginin, Jefimcewa, Turska-Bandrowska, Martusiewiczówna it.d. Nieraz były zapraszane całe zespoły orkiestralne z Krakowa i Tarnowa. Podczas koncertu dyrygowali „Lutnią" tacy dyrygenci jak: Nowowiejski, Wallek-Walewski i inni.

Niestety po wojnie koncerty „Lutni" pojawiają się w coraz dłuższych przerwach aż po roku 1923 zupełnie ustają, albowiem twórca „Lutni" i jej długoletni dyrygent, prof. Piotr Kosiński, który w tym kierunku posiada niepospolite zdolności i jest niezastąpiony, z powodów ogółowi bliżej niewiadomych, porzucił zupełnie pracę w tej dziedzinie.

Od czasu do czasu próbowano wznowić działalność „Lutni", jednak z braku odpowiedniego dyrygenta, nigdy nie doprowadzono do żadnego występu.

Zawieszenie działalności „Lutni" jest dla muzycznej kultury miasta Sącza niepowetowaną stratą.

Drugim towarzystwem wyrosłym na gruncie „Sokoła" jest Towarzystwo Dramatyczne.

Po wojnie działalność tutejszego „Sokoła" coraz bardziej słabła. Jakoś nie umiano się dostosować do tych radykalnych zmian jakie zaszły z chwilą odzyskania niepodległości. W dziedzinie pracy społecznej pozwolono się coraz częściej wyręczać innym, nowopowstałym towarzystwom. Z roku na rok malało pole działalności, aż wreszcie ograniczyło się tylko do biblioteki i kina.

Przyznać trzeba, że biblioteka „Sokoła" należy do najlepszych w naszym mieście i to nie tylko pod względem ilości ale i jakości książek. Nie ma żadnej wartościowszej powieści, którejby nie można dostać w „Sokole". Księgozbiór jest stale uzupełniany najnowszymi wydawnictwami. Nic też dziwnego, że ma on poważną liczbę czytelników i dobrze spełnia swoje zadanie.

W roku 1938 biblioteka „Sokoła" liczyła 4.956 dzieł w 5.556 egzemplarzach.

Natomiast nie jest wolna od zarzutu druga obecna dziedzina działalności „Sokoła" t. j. Kino. W całej pracy trudno dopatrzyć się jakiejś głębszej myśli, jakiegoś programu.

Ponieważ wszyscy dostatecznie rozumiemy jak wielki wpływ wywiera dzisiaj kino na ogół, dlatego kierownictwo powinno działać w myśl jakiegoś ideowego planu.

Jeżeli tego rodzaju przedsiębiorstwo znajduje się w rękach Towarzystwa, które w ciągu półwiekowego istnienia dawało zawsze dowody swego patriotyzmu i gotowości do ofiar, można żądać, aby

i dzisiaj służyło nadal tylko sprawom polskiego społeczeństwa zwłaszcza wobec zmian, jakie w nim zaszły w ostatnich latach, a nie widzieć celu swej działalności tylko w korzyściach materialnych.,

TOWARZYSTWO DRAMATYCZNE [1])

Z różnych „Kółek" dramatycznych, czy sekcji scenicznych, skupiających się w „Sokole", powstało już przed wojną „Polskie Towarzystwo Dramatyczne". „Postawiło ono sobie za cel działalność wyłącznie teatralną, opartą na celowej i systematycznej pracy, działalność płynącą z rzeczywistego umiłowania i zrozumienia sztuki, która by swym całokształtem dawała realne wartości miejscowemu społeczeństwu.

Niestety „Polskie Towarzystwo Dramatyczne" nie sprostało przyjętym na siebie obowiązkom, a przynajmniej rezultaty jego działalności nie odpowiadały pokładanym nadziejom. Skutkiem braku zrozumienia konieczności organizacyjnych, tarć wewnętrznych, zdołano zaledwie wystawić kilka sztuk w przeciągu pięciu lat istnienia".

Wybuch wielkiej wojny rozwiązał zupełnie całe Towarzystwo. Dopiero w latach 1917/18 „Czytelnia Kobiet" skupiła w swoim lokalu grupę młodych ludzi, którzy przygotowywali przedstawienia amatorskie. Po kilku udałych przedstawieniach postanowili związać się w nowe towarzystwo. Dnia 6 kwietnia 1918 r. zwołano konstytuujące zgromadzenie, które uchwaliło: 1) Powołać do życia samodzielne towarzystwo dramatyczne, poświęcone wyłącznie bezinteresownej pracy teatralnej, 2) Przyjąć za podstawę organizacji statut dawnego „Polskiego Towarzystwa Dramatycznego", aby uniknąć kłopotów związanych z redakcją i zatwierdzeniem tegoż przez ówczesne Namiestnictwo. 3) Rozpocząć pertraktacje ze „Sokołem", celem uzyskania własnego lokalu na próby i zezwolenia na użytkowanie kulis sokolich. 4) Wybrać tymczasowy Wydział nowego Towarzystwa.

Pierwsze przedstawienie pod nową firmą odbyło się dnia 16 kwietnia 1918 r. Odegrano sztukę w trzech aktach G. Zapolskiej: „Żabusia".

---

1) Obszerniej o Towarzystwie Dramatycznym patrz: Towarzystwo Dramatyczne w Nowym Sączu 1918-1928. Nowy Sącz. str. 174.

Od tego czasu Towarzystwo Dramatyczne nie ustaje w pracy i obecnie już osiągnęło 480 występów. Przedstawienia dawano w Nowym Sączu, Krynicy, Starym Sączu i Limanowej.

Z biegiem lat Towarzystwo — bez jakiejś postronnej pomocy— własnym wysiłkiem, własną pracą doszło do posiadania wielkiej biblioteki, która liczy obecnie 700 dzieł scenicznych, a każde w trzech egzemplarzach. Nadto Towarzystwo posiada osobny dział biblioteczny, w którym gromadzi wszystkie te książki, które treścią swoją są związane z teatrem.

Nie można pominąć całego stosu, jaki powstał z przepisanych poszczególnych ról wszystkich odegranych sztuk.

W łączności z tym pozostają całe zasoby różnych rekwizytów teatralnych, jak: kulisy, kostiumy, peruki i t. d. Wszystkie te zasoby materialne „Dramatykom" dają możność poprawnej inscenizacji, która tak wiele podnosi wartość artystyczną poszczególnych przedstawień.

Żadne towarzystwo na terenie miasta nie cieszyło się i nie cieszy tak wielką sympatią ogółu mieszkańców jak „Dramatycy". Z utęsknieniem i zniecierpliwieniem wyczekuje się każdorazowego ukazania się afiszu, zapowiadającego wystawienie nowej sztuki.

Społeczeństwo musi być im wdzięczne za ten bezinteresowny trud i żmudną pracę, która już wydała owoce, albowiem przyczyniła się bardzo wiele do podniesienia kultury teatralnej na terenie miasta.

W roku 1938 jako XXI sezonie odegrano następujące sztuki:

„Artyści", sztuka w 3 aktach Georger Manker Watters'a i Artura Hopkinsa. Reżyserował M. Jarosz.

„Zaczarowane koło", baśń dramatyczna L. Rydla w 5 aktach. Reżyserował B. Barbacki. Sztuka grana 9 razy, w tym dwa przedstawienia szkolne i jedno gratisowe dla wojska.

„Nowa kobieta", farsa w 3 aktach Morozowicz Szczepkowskiej. Reżyserował M. Jarosz.

„Krzywda", dramat w 4 aktach St. Chruślickiego. Reżyserował A. Buczer.

„Gdzie diabeł nie może...", komedia w 3 aktach R. Niewiarowicza. Reżyserował W. Barbacki. Komedia grana 5 razy.

(Razem 5 sztuk, a 19 przedstawień).

TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH I WYŻSZYCH [1])

Drugim co do wieku towarzystwem jest Koło Tow. Naucz. Szkół Wyż. (TNSW), założone w r. 1890. Nie odznaczało się ono tak różnorodną działalnością, jak dawny „Sokół", bo jako towarzystwo zawodowe, miało na celu przede wszystkim szkołę i młodzież.

Koło jak obecnie, tak i dawniej skupiało w swych szeregach ludzi z uniwersyteckim wykształceniem, przyczyniało się wiele do utrzymania ruchu umysłowego w mieście. Przede wszystkim informowało społeczeństwo o wszystkich zamierzeniach władz szkolnych, czy to co do zmiany programów poszczególnych przedmiotów, czy też ustroju szkolnictwa średniego.

W miesiącach zimowych organizowało Koło bądź samo, bądź wspólnie z Uniwersytetem Jagiellońskim odczyty z różnych dziedzin nauki.

Wyłącznym przywilejem Tow. Naucz. Szkół Wyż. było i jest urządzanie różnych uroczystych akademii czy też wieczorków ku czci zasłużonych ludzi.

Dotąd urządziło Koło na terenie miasta Nowego Sącza uroczystości ku czci następujących osobistości:

Wyspiańskiego, Kopernika, Konarskiego, twórców Komisji Edukacyjnej, Sienkiewicza, Żeromskiego, Reymonta, Staszica, Kasprowicza, Słowackiego, Kochanowskiego. Nadto Koło kilkakrotnie zorganizowało „Tydzień dziecka" i uroczystości ku czci Matki.

W r. 1938 Koło TNSW urządziło przy współudziale Tow. Dramatycznego i Towarzystwa śpiewaczego „Echo" dwa wieczorki, a mianowicie: ku czci Asnyka i Matejki, jako w setną rocznicę ich urodzin.

TNSW dało początek dwom zakładom średnim w N. Sączu: Gimnazjum żeńskiemu i Seminarium naucz. żeńskiemu, a nadto założyło Towarzystwo turystyczne „Beskid", które istnieje po dzień dzisiejszy jako oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Przez szereg lat (z małymi tylko przerwami) Koło utrzymuje kursy dla dorosłych w zakresie klas gimnazjalnych.

---

1) Obszerniej o TNSW patrz: K. Golachowski, Czterdziestolecie pracy Nowosądeckiego Koła TNSW. N. Sącz, 1930 str. 96.

Praca społeczna wielu towarzystw na terenie naszego miasta rozwija się dobrze tylko dzięki wydatnej współpracy członków Tow. Naucz. Szkół Wyższych.

KOŁO T. S. L. [1])

Jedynym towarzystwem, które działalnością swoją objęło największy obszar, to Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej założone w roku 1892.

Zgodnie ze swym statutem zajmowało się zakładaniem szkół ludowych, kursów dla analfabetów, kursów dokształcających, bibliotek, czytelń itd.

Koło wykazało bardzo ożywioną działalność zwłaszcza po wsiach i osiągnęło swój szczytowy punkt rozwoju w latach 1909 i 1910. W miarę jednak, jak odchodzili starsi społecznicy, tempo pracy słabło, a około roku 1913 prawie zupełnie ustało.

Spadek po tym Kole obejmuje II Koło T. S. L. im. Wyspiańskiego, powstałe w roku 1911.

Koło II może początkowo więcej poświęcało pracy i czasu miastu, zakładając kursy samokształceniowe, samarytańskie, często organizowało wiece oświatowe, odczyty itd. Szczególną uwagę poświęcało czytelnictwu, starając się o dobrą bibliotekę, którą stale powiększano, zaś od r. 1934 podjęło się prowadzenia miejskiej biblioteki im. Szujskiego.

W r. 1926 Zarząd Koła założył prywatną szkołę przemysłową żeńską, którą w dziesięć lat potem przekształcono w czteroletnie Gimnazjum Krawieckie.

Na polu oświatowym Koło położyło bardzo wielkie zasługi w całym okręgu nie tylko przez zakładanie bibliotek czy czytelń, ale przede wszyskim przez to, że stało się twórcą „Niedzielnych Uniwersytetów Wiejskich", które dziś znalazły naśladowców w całej Małopolsce.

Pierwszy N.U.W. powstał w r. 1932 w Nowym Sączu i Jaśle. Celem tych N.U.W. jest: 1) Zmierzać do wychowania człowieka, przekształcenia bierności w aktywność, usunięcia poczucia niższości, które jest powodem zaniku kultury ludowej. 2) Uspołecznienie wy-

---

[1]) Obszerniej o Kole TSL. w Nowym Sączu patrz: Jednodniówka z okazji XXV-lecia Koła TSL. im. Wyspiańskiego w N. Sączu 1937, str. 72.

chowanków przez wychowanie ich na przodowników wsi, którzy będą chcieć swoją wieś odrodzić. 3) Wychowanie wychowanków na dobrych obywateli przez pouczenie o obowiązkach względem Państwa i przez uczuciowe złączenie z innymi warstwami narodu i Ojczyzną.

N.U.W. są czynne przez miesiące zimowe, a wykładają profesorzy gimn., nauczyciele szkół pow., lekarze, inżynierowie i inni.

Trwałym pomnikiem działalności tut. Koła jest wzniesienie kościoła rzymskokatolickiego w Łabowej na Łemkowszczyźnie.

W r. 1937 Zarząd Koła zorganizował ośrodek kulturalny, który postarał się o udostępnienie naukowej biblioteki im. Szujskiego dla wszystkich chcących z niej korzystać, powołał do życia dużą czytelnię czasopism, zaś w okresie jesienno-zimowym (1937/8) urządził wieczory dyskusyjne.

Wszystkich wieczorów dyskusyjnych było 11, a wygłosili je względnie zagajali następujący referenci: Dyr Fr. Urbańczyk: „Dysproporcje kultury współczesnej". Dyr. Dr J. Krupa: „Ideologia dawnej i dzisiejszej szkoły". Dr E. Kłos: „Honor i jego obrona". Ks. Dr J. Cierniak: „Encyklika Piusa XI Quadragesimo anno na tle dążeń ustrojowych". Dyr. Dr J. Krupa: „Państwo totalne i wojna totalna". Prof. T. Słowikowski: „Idea jagiellońska próbą pogodzenia narodu i państwa". Inż. W. Cyło: „Problem żydowski w dzisiejszej Polsce". Mjr. St. Marcinek: „Problem oświaty pozaszkolnej w Polsce współczesnej". Lit. I. St. Witkiewicz: „O teatrze artystycznym". Prof. E. Pawłowski: „Drogi rozwoju kultury ludowej w Polsce". Mgr J. Gałaś: „Położenie gospodarcze i polityczne wsi polskiej".

Ważniejszym działem pracy Koła TSL. jest akcja biblioteczna w mieście i powiecie. Poza biblioteką im. Szujskiego, którą Koło administruje, prowadzi ono własną bibliotekę stałą i powiatową centralną. Biblioteka stała Koła ma charakter wypożyczalni oświatowej, złożona jest z książek działu beletrystycznego. Z końcem roku 1938 liczyła 3.458 dzieł, liczba czytelników przekroczyła 240, a liczba przeczytań 118.321.

Biblioteka Centralna zaopatruje w książki cały powiat. Komplety, liczące przeciętnie po 50 książek, wypożycza się Zarządom szkół, Czytelniom TSL. i Zarządom gmin za niewielką opłatą. Po przeczytaniu, co trwa zazwyczaj 4—6 miesięcy, komplet wraca do Centrali a bibliotekarz wybiera nowy. W ten sposób jest najlepiej rozwiązany problem udostępnienia dobrej książki szerokim warstwom. Liczba dzieł w B.C. wynosiła w 1938 r. 3.114, a liczba punktów bibliotecznych 52.

Działalność oświatowa Koła ujawnia się przez zakładanie i utrzymanie czytelń jako placówek własnych. W r. 1938 było ich dwadzieścia. Praca w tych czytelniach przyjmowała różne formy: pogadanki, odczyty, zespoły samokształceniowe, zespoły przyjaciół książek, kółka teatralne, śpiewacze, kursy gospodarstwa domowego, kroju, szycia itd.

Podczas wakacji prowadziło Koło TSL. także półkolonie wakacyjne w Siedlcach, Miłkowej, Królowej Ruskiej i Łabowej. Na półkoloniach było 133 dzieci.

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO [1])

Na terenie byłych zaborów Nowy Sącz jest jednym z pierwszych ośrodków skautingu, który znalazł — jak wszędzie — opiekę i schronienie w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół".

Młodzi skauci byli wychowywani w duchu wojskowym i w dążeniach do niepodległości. Nic też dziwnego, że w czasie wojny światowej zasilają oni P.O.W., a później dają licznych ochotników w walkach o Lwów i w wojnie z bolszewikami.

Po roku 1918 skauting bardzo się rozrasta i to nie tylko w mieście, lecz także w powiecie, ale już jako Związek Harcerstwa Polskiego.

Nasi harcerze reprezentują Nowy Sącz prawie na wszystkich światowych zlotach skautów i to tak w kraju, jak i za granicą.

Po roku 1930 liczba harcerzy dochodzi do tysiąca młodzieży męskiej i żeńskiej, zorganizowanej w drużynach i gromadach zuchowych. Organizacyjnie daje to 3 hufce harcerek i jeden hufiec harcerzy.

Na terenie naszego miasta istnieją dwa Koła Przyjaciół Harcerzy: jedno przy Rodzinie Kolejowej, a drugie przy Kole Harcerzy uczestników walk o niepodległość.

Po wielkiej wojnie w miarę rozwoju organizacja usamodzielniła się zupełnie od „Sokoła". Obecnie Z.H.P. posiada na terenie miasta

---

[1]) Obszerniej o skautingu sądeckim patrz: K. Golachowski: Tow. Gim. „Sokół" 1887-1927 (rozdział V. Początki Skautingu. Skauting w N. Sączu, Harcerze wobec wielkiej wojny) oraz „Jednodniówka" żeńskiego hufca harcerskiego 1913—1933. Nowy Sącz 1932.

kilkanaście świetlic i innych lokali. Siedzibą organizacji jest Dom Społeczny im. Pierackiego.

Rok 1938 zaznaczył się w pracy harcerskiej tut. środowiska pewnego rodzaju kryzysem, wywołanym odejściem ze Sącza około 30 harcerek i harcerzy, przeważnie po ukończeniu szkoły średniej, którzy znaleźli pracę na innych terenach. Fakt ten, pocieszający ze względów społecznych, dał się jednak dotkliwie odczuć organizacji ze względu na jego masowość.

Podobnie w organizacji męskiej utrudnienie w pracy spowodowały zmiany przepisów co do przysposobienia wojskowego i przymusowy udział w obozach przysposobienia wojskowego. Utrudniło to bardzo akcję obozową. Dawniej udział harcerzy w obozach i kursach letnich wynosił 300 do 400 harcerzy i harcerek przez okres trzech do czterech tygodni, obecnie cyfra ta spadła prawie do połowy.

Zgodnie z tendencjami Związku w r. 1938 obozy grupowały się na terenie Łemkowszczyzny (powiaty: gorlicki i jasielski).

Z akcji społecznej Harcerzy na specjalną uwagę zasługuje wyjazd ich na Zaolzie bezpośrednio po jego objęciu przez nasze Państwo. Wyjechało tam dwadzieścia kilka harcerek, które brały wydatny udział w pracy społecznej, narodowej i oświatowej.

* * *

Ponieważ nie rozporządzamy żadnym materiałem co do działalności innych towarzystw, musimy się z konieczności ograniczyć do ich wyliczenia. Towarzystwami, które pracują lub pracowały w większym lub mniejszym zakresie na niwie kulturalnej naszego miasta są:

Towarzystwo Kasynowe, które równocześnie jest najstarszym towarzystwem (1859) na terenie Nowego Sącza. Prawda, że nie okazuje ono teraz większej aktywności, ale dawniej było bardzo ruchliwe i miało własne sekcje sceniczne i chóry męskie. Obecnie posiada dla swych członków dużą i doborową bibliotekę.

Na chlubę naszego mieszczaństwa zapisać należy wczesne założenie Czytelni Mieszczańskiej, która rozpoczęła prace dnia 26 listopada 1879 r. Fakt ten dowodzi rozbudzonego ducha narodowego oraz chęci kształcenia się. Członkowie jej brali zawsze udział we wszystkich uroczystościach narodowych, a często nawet sami je organizowali.

Pragnieniem Towarzystwa było posiadanie własnej siedziby.

Przed wojną nabyło Towarzystwo parcelę pod budowę przy ulicy Kościuszki, zgromadziło pieniądze, a nawet już rozpisało konkurs na plany budowy. Miał to być wspaniały gmach ze salą teatralną i lokalami na cele Towarzystwa. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności, t. j. wojna, uniemożliwił zrealizowanie tego projektu.

Panujący po wojnie kryzys i związane z tym zubożenie mieszczaństwa nie dawało nadziei zgromadzenia takich funduszy, aby można było myśleć o budowie. Postanowiono dla wykorzystania parceli wybudować sklepy typu bazarowego, aby w ten sposób przyczynić się do rozwoju kupiectwa polskiego. Sklepy takie w liczbie 10 wybudowano w latach 1937/8. Dają one możność egzystencji polskiej młodzieży kupieckiej oraz powiększają fundusze przeznaczone na budowę gmachu.

Członkowie Czytelni Mieszczańskiej biorą czynny udział w pracy kulturalnej i społecznej, stanowiąc ważny czynnik w odrodzeniu się mieszczaństwa polskiego.

W roku 1926 założono w N. Sączu Czytelnię Katolicką, która skupia u siebie warstwy rzemieślnicze. Od czasu do czasu członkowie urządzają odczyty, pogadanki i różne zebrania. Zarząd Czytelni ma bibliotekę złożoną z dzieł popularnych.

Młodzież rzemieślnicza posiada osobne towarzystwo „Świt". Dużą ruchliwość wykazuje sekcja dramatyczna tego towarzystwa, która daje popularne przedstawienia we własnej sali.

Podobną sekcję dramatyczną posiada także Sodalicja w N. Sączu.

ŻYCIE KULTURALNE „KOLONII KOLEJOWEJ"

Trzy kilometry od centrum miasta znajduje się główny dworzec, a za nim wielkie warsztaty kolejowe. Jest to osobna dzielnica, tak zwana „kolonia". Mieszkańcy jej żyją własnym, bogatym życiem umysłowym.

Kiedyś trzeba będzie poświęcić wiele czasu, aby dokładnie zobrazować to życie we wszystkich przejawach. Dziś musimy się ograniczyć tylko do wyliczenia.

Głównym ośrodkiem kulturalnym jest „Teatr Robotniczy", który daje prawie w każdym miesiącu popularne sztuki. Przedstawienia są zawsze bardzo starannie przygotowane, grupa amatorska

jest dobrze zgrana, w przedstawieniu znać dobre obrobienie reżyserskie. Nic więc dziwnego, że każde przedstawienie jest zazwyczaj dwa lub trzy razy powtórzone.

Drugim ośrodkiem jest kino „Wiedza", które posiada następujące zalety: programy o dużej wartości artystycznej, bardzo punktualne zaczynanie seansów, uprzejmy personel.

Jedynym chórem na całym Podhalu to chór „Echo". Obecny dyrygent, p. Marian Rzymek, postawił go na wysokim poziomie. Chór występuje na wszystkich uroczystościach narodowych, bierze bardzo chętnie udział we wszystkich wieczorkach, urządzanych przez inne towarzystwa, wyjeżdża często z koncertami do innych miast, a także ma za sobą występy przed mikrofonem.

Obok chóru posiada kolonia własną orkiestrę dętą Z. Z. K. i orkiestrę smyczkową K. P. W.

Akcję odczytową prowadzi oddział Uniwersytetu Robotniczego, zaś oświatową ułatwiają liczne i każdemu dostępne biblioteki.

Prócz wymienionych ośrodków mamy tam jeszcze: Kolejowe Koło Przyjaciół Harcerzy, Rodzinę Kolejową, Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury i inne.

DZIEJE PRASY NOWOSĄDECKIEJ [1])

Pierwszym pismem, które ukazało się w N. Sączu jest „Szkolnictwo Ludowe", dwutygodnik pedagogiczny jako organ nauczycielstwa ludowego, a wydawany przez Henryka Kisielewskiego. Pismo drukowane było u Jana Litwińskiego w Wieliczce, a wychodziło 5 i 20 każdego miesiąca. Dwugodnik znany był w całej Galicji.

Po Kisielewskim redakcję „Szkolnictwa Ludowego" objął Józef Gutowski, nauczyciel ludowy i prowadził aż do roku 1913.

Od roku 1894 do roku 1908 p. Gutowski wydawał drugi dwutygodnik p. t. „Mieszczanin". Był to organ właścicieli realności, a miał na celu „prowadzenie walki z Magistratem i gospodarką". Te dwa pisma były wydawane stale i przez długie lata.

Od czasu do czasu ukazują się różne wydawnictwa, których życie ogranicza się zazwyczaj do kilku numerów, a tylko wyjątkowo do kilku lat.

---

[1]) Zebrał Eug. Stężowski na podst. art. St. Klemensiewicza „Dzieje prasy podhalańskiej". Ilustr. Kalendarz „Głosu Podhala" na rok 1935. N. Sącz 1935, str. 82—89.

W r. 1900 ukazuje się „Sądeczanin", wydawany przez Zygmunta Mayera, popularnego literata w N. Sączu. Jako przeciwieństwo tego radykalnego dwutygodnika ukazuje się w latach 1901 i 1902 także dwutygodnik p. t. „Głos z Nowego Sącza" redagowany przez Antoniego Brudzianę, radcę tut. Magistratu.

W tym samym czasie zaczyna wychodzić „Związek Chłopski" redagowany przez Jana Potoczka.

W roku 1909 p. Gutowski przystępuje do wydania „Gazety Sądeckiej" organu Związku Właścicieli Realności w N. Sączu, która po paru miesiącach przestaje wychodzić.

Na okres wyborów narodowa demokracja wydawała tygodnik „Dzień".

Organem narodowym, opartym o „Sokół" i T.S.L., który zaczął wychodzić w r. 1911 jako tygodnik, jest „Głos Ziemi Sądeckiej". Życie jego trwa od września 1911 do kwietnia następnego roku.

Bezpośrednio po nim zaczyna wychodzić tygodnik, stojący na bardzo wysokim poziomie i doskonale redagowany p. t. „Ziemia Sądecka". Pierwszy numer ukazał się dnia 3 maja 1912 roku. Tygodnik wychodził aż do lipca 1914 roku. Dalsze wydawnictwo uniemożliwiła wielka wojna.

Programem pisma było „budować i zapełniać luki naszej własnej budowy narodowej, pragnienie pracy pozytywnej i nie oglądanie się na to, czy to jest korzystne dla innego, nam obcego duchem, językiem i kulturą społeczeństwa".

Redaktorem i wydawcą był Edward Golachowski. Z czasem tygodnik staje się wybitnie antysemickim i antylewicowym. Przez szpalty tego pisma przebija się historia i działalność przedwojennego nowosądeckiego Związku Strzeleckiego, Polskich Drużyn Strzeleckich, Drużyn Bartoszowych i Drużyn Sokolich.

Jako przeciwstawienie się kierunkowi antysemickiemu „Ziemi Sądeckiej" zaczęto wydawać w r. 1914 żydowski tygodnik „Nasz Głos".

Tygodnik, wydawany przez adwokata M. Koerbla, po paru numerach przestaje wychodzić.

Pierwszym dziennikiem wychodzącym w Nowym Sączu to „Nowiny Wojenne" drukowane na jednej kartce. Treścią ich były przeważnie wiadomości z frontu wojennego. Ukazywały się one od 16. X. 1914 do 12. XI. 1914 i przez styczeń 1915 roku. Redaktorem i wydawcą był E. Golachowski.

W październiku 1915 ukazuje się przez jakiś czas „Gazeta Lwowska", która tutaj w Nowym Sączu znalazła schronienie.

W Polsce niepodległej rozpoczyna pracę redaktorską na terenie N. Sącza p. Józef Macko wydawaniem w r. 1922 „Robotnika". Jest to tygodnik, który jednak już w drugim numerze wychodzi jako „Trybuna Społeczna", a po wydaniu 5 numerów znika z widowni.

W latach 1924—1926 p. Łodygowski, adwokat, p. Berek, poseł i p. Mokrzycki wydają nieregularnie wznowiony „Związek Chłopski" a potem „Nowy Związek Chłopski".

W r. 1924 p. Marian Jeż wydaje „Złoty Róg", pisemko Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej na Podhalu. Ale żywot jego jest b. krótki.

W roku 1926 zaczyna wychodzić „Goniec Podhalański", którego redaktorem jest początkowo p. Jan Łobodziński, a potem p. Tadeusz Szczecina, wydawcą zaś p. Kazimierz Filipowicz.

Prawie równocześnie z nim zaczyna wychodzić „Podhalański Kurier Tygodniowy" przemianowany wkrótce na „Tygodniowy Kurier Podhalański" a w końcu „Kurier Podhalański", który redaguje p. St. Klemensiewicz, a potem p. St. Koerbel. Kiedy w r. 1929 zaczyna wychodzić „Głos Podhala", Kurier ustępuje mu miejsca. „Głos Podhala", jako jedyne pismo regionalne, utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

W r. 1932 ludowcy próbowali wydawać tygodnik „Polak" pod redakcją J. Mokrzyckiego, ale po paru miesiącach zawieszają wydawnictwo.

W r. 1938 zaczyna wychodzić tygodnik polityczny oparty o Obóz Zjednoczenia Narodowego „Podhalańska Prawda".

Mamy tu jeszcze do zanotowania tygodnik „Nowiny Podhalańskie", które zaczęły wychodzić w r. 1934 i po wydaniu kilku numerów upadły. Potem wznawia wydawanie tego tygodnika p. St. Klemensiewicz i wydaje je po dzień dzisiejszy.

Nowy Sącz posiada także dwutygodniki wydawane przez młodzież gimnazjalną. Z inicjatywy prof. Bugajskiego zaczyna wychodzić w r. 1927 dwutygodnik „Lot". Komitet Redakcyjny stanowią uczniowie: Czuchnowski, Kapała, Mikuta i Żytyński. W jakiś czas potem kierownictwo dwutygodnika obejmuje prof. St. Komar, który je oddaje prof. K. Golachowskiemu, a potem kieruje pismem prof. W. Janczy.

„Lot" wychodzi przez dwa lata naprzód jako dwutygodnik a potem miesięcznik. Po krótkiej przerwie młodzież wznawia wydawanie dwutygodnika p. t. „Zew Gór", który od roku 1933 utrzymuje się do dnia dzisiejszego, jako miesięcznik. Jest to pismo b. dobre pod względem literackim i zawsze b. pięknie ilustrowane.

RUCH REGIONALNY

Od kilku lat rozwija się żywo w Nowym Sączu ruch regionalny, mający na celu z jednej strony propagandę w mieście i w całej Polsce cennych wartości artystycznych kultury ludowej Podhala i Sądeczyzny, z drugiej zaś kultywowanie i rozwój tej rodzimej kultury na wsi. Z jednej strony mamy do zanotowania szereg imprez regionalnych, przedstawień, wydawnictwa regionalne, urządzenie i otwarcie Muzeum Ziemi Sądeckiej, propagandę Sądeczyzny i jej folkloru w radiu i na zjazdach górskich — z drugiej strony działalność związków oświatowych w kierunku zachowania (lub wskrzeszenia) stroju ludowego, zwyczajów i obrzędów, gwary, pieśni i tańca oraz opieki nad rozwojem przemysłu ludowego, względnie przemysłu artystycznego i chałupniczego.

W tym ruchu Nowy Sącz wybił się w ostatnich latach na pierwsze miejsce wśród regionów sąsiednich, wyprzedzając nawet Podhale z Zakopanem, a rywalizując godnie z Żywcem czy Kurpiami. Czołowe miejsce w tej pracy zajęło nowosądeckie Ognisko Związku Podhalan, założone w r. 1932, które chociaż rzadko występuje oficjalnie, jednak przez swych czynnych działaczy regionalnych wpływa i nadaje ton nie tylko wszelkim poczynaniom regionalnym ale też wielu innym kulturalnym imprezom.

Samo Ognisko organizowało też imprezy, okolicznościowe akademie, wystawy artystów plastyków i amatorów fotografów itp. W r. 1934 zorganizowało w porozumieniu z Kuratorium Okr. Szkol. konferencję regionalną, w której wzięło udział około 100 nauczycieli i absolwentek semin. naucz.

W r. 1938 urządziło Ognisko kurs zabawkarski dla 5 zdolnych chłopców wiejskich. Wykładowcy, prof. Zbozień i prof. Reguła, wprowadzili uczniów w zagadnienia stosowania swojskich, ludowych motywów zdobniczych do robót drzewnych.

Referaty wygłaszane przez prezesa prof. Regułę na zjazdach wójtów i sołtysów szerzyły na wsi ideę kultywowania kultury ludowej i rozwoju ludowego przemysłu chałupniczego.

Znaczną część agend Ogniska przejęła ostatnio zorganizowana 9/IV 1937 r. z inicjatywy prof. R. Reguły RADA REGIONALNA ZIEMI SĄDECKIEJ. Składa się ona z przedstawicieli wszystkich organizacji kulturalno-oświatowych i gospodarczych w powiecie i samorządów terytorialnych oraz z wybitnych jednostek pracujących w dziedzinie regionalizmu. Zarząd odbył w ciągu 2 lat (1937 i 1938) 16 posiedzeń plenarnych; na tych zebraniach 9 referatów wygłosili: p. J. Bodziony, p. Klimczak, Dr Łach, p. Markiewicz i prof. Reguła.

Działalność Rady Regionalnej obejmowała: 1) pobudzanie organizacji i samorządów tak wiejskich jak i miejskich do żywego zajęcia się zagadnieniami regionalizmu Ziemi Sądeckiej, 2) ustalenie wytycznych gospodarki turystycznej, jak i działalności regionalno-kulturalnej w porozumieniu ze Związkiem Ziem Górskich, Biurem Planowania Regionalnego Woj. Krakowskiego, towarzystw turystycznych itd. 3) W ważnych momentach reprezentowała Sądeczyznę na zewnątrz.

Rada Regionalna była podzielona na trzy sekcje: a) gospodarczą, b) kulturalną, c) propagandową.

Plan podniesienia gospodarczego i kulturalnego Sądeczyzny przy zachowaniu jej regionalnego charakteru, opracowany szczegółowo przez R. R., jest dowodem jej żywotnej działalności.

Rada Regionalna wzięła też na siebie obowiązek organizowania reprezentacyjnych grup ludowych z Sądeczyzny na doroczne zjazdy górskie. Szczególnie ważnym był dla Sądeczyzny i jej stolicy ostatni ZJAZD GÓRSKI, który odbył się w Nowym Sączu w dniach 12-15 sierpnia 1938.

W jego ramach urządzono na Zamku Królewskim wystawę, na którą złożyło się około 300 prac artystów plastyków sądeckich: B. Barbackiego, M. Bogaczyka, J. Dzieślewskiego, R. Reguły, M. Ritterówny, J. Suchanka i S. Walczyńskiego wraz z pośmiertną wystawą Antoniego Broszkiewicza. Wystawa mówiła o bogatym dorobku i wysokim poziomie sztuki artystów sądeckich. Urządzono też w czasie zjazdu górskiego wieczór literacki, na którym recytowano utwory sądeckich poetów i powieściopisarzy. Była nadto urządzona wystawa gospodarcza i pokazy regionalne, wśród których wyróżniła się grupa sądecka (z okolic Łącka i Podegrodzia) „Sobótką" i „Turoniem" pod kierunkiem pp. M. Chwalibożanki i M. Szurmiaka. Na konferencji gospodarczej wygłosili referaty sądeczanie: prof. Reguła i agr. J. Klimczak.

Gęśle sądeckie

pomysłu i wykonania prof. Józefa Zbozienia

Jednak dla Sądeczyzny najważniejszym wydarzeniem tych dni było otwarcie Muzeum Ziemi Sądeckiej, dokonane dnia 13 sierpnia 1938 przez p. ministra gen. Kasprzyckiego w obecności delegatów Min. W. R. i O. P., Województwa i władz miejscowych.

Muzeum, zorganizowane i urządzone przez prof. R. Regułę i p. Romana Szkaradka, posiada wiele cennych eksponatów w 12 salach. Muzeum stanie się ośrodkiem kultury regionalnej i cenną pomocą w pracy szkolnej, i oświatowo-kulturalnej na wsi.

Żywy udział w ruchu regionalnym bierze również harcerstwo, które przed kilku laty zorganizowało z młodzieży szkolnej t. zw. grupę regionalną, propagującą muzykę, śpiew i taniec podhalański.

W r. 1933 wystawiło harcerstwo regionalne jasełka Eugeniusza Pawłowskiego p. t. „Gody podhalańskie". W r. 1935 z okazji wyjazdu na zlot harcerski do Spały przygotowali harcerze wielkie widowisko obrzędowe p. t. „Wesele na Podhalu" także w opracowaniu prof. Eug. Pawłowskiego. Naprzód odegrano je na dziedzińcu zamku królewskiego w czerwcu 1935 r., a następnie na stadionie w Spale w czasie zlotu.

Regionalizm w pieśni propaguje także chór robotniczy „Echo".

Na zakończenie należy wspomnieć jeszcze o prof. Józefie Zbozieniu, jako twórcy oryginalnych gęśli podhalańskich, wzorowanych na żłóbczakach Sabałowych, lecz szerszych i sklejanych, posiadających zatem ton pełny, nie ustępujący tonowi normalnych skrzypiec. Gęśle są pięknie zdobione inkrustacją w stylu sądeckim.

NOWY SĄCZ NA ANTENIE POLSKIEGO RADIA.

Wartości regionalne i artystyczne Sądeczyzny propagowano od kilku lat za pośrednictwem radia. Początek zrobił tu prof. Eug. Pawłowski, którego „gadki" i nowele góralskie, jak również wyjątki z powieści recytowane były wielokrotnie już od roku 1932 w rozgłośniach Polskiego Radia w ramach „gawęd podhalańskich" i „odcinków literackich".

W latach 1934 i 1935 zespół nowosądeckiego Ogniska Związku Podhalan odegrał — nadane na wszystkie rozgłośnie — słuchowisko jasełkowe Eug. Pawłowskiego „Gody podhalańskie". Dwukrotnie wyjeżdżało też do Rozgłośni Krakowskiej nowosądeckie Tow. Dramatyczne, które w dniu 16 marca 1938 wystawiło słuchowisko sądeczanina St. Chruślickiego p. t. „Pomsta".

Regionalizm sądecki był uwzględniany także w słuchowiskach Mariana Mikuty oraz w nagraniu na płyty różnych pieśni w czasie objazdu autem radiowym Ziemi Sądeckiej

Punktem kulminacyjnym jednak tej propagandy był „Dzień Sącza w Radiu" w dniu 26 czerwca 1938. Zainstalowane na wieży ratuszowej i w kościele mikrofony rozniosły na falach eteru nabożeństwo z kościoła parafialnego z pieśniami chóru „Echo", reportaże o farnym kościele i o Sądeczyźnie Eug. Pawłowskiego, rozmowę o wartościach gospodarczych Sądeczyzny (pióra A. Buczera i St. Klemensiewicza), koncerty chóru dziecięcego i orkiestry kolejowej Z.Z.K. (dyr. I. Wolfstal) i wojskowej (dyr. kpt. Walter).

Dalszą transmisję uniemożliwiła gwałtowna burza, która zerwała wszystkie połączenia telefoniczne z Krakowem. Po burzy podjęto dalszy program w ramach festiwalu na dziedzińcu zamku królewskiego. Festiwal skupił około 3.000 widzów i wykazał bogactwo sądeckiego folkloru oraz wysoki poziom artystyczny produkujących się orkiestr i chórów (orkiestra dęta P.S.P. i chór „Echo"). Festiwal uświetniła swym występem znakomita śpiewaczka, starosądeczanka Ada Sari.

KOMITET SPISKI

Wielkie wypadki polityczne, które rozegrały się na naszych ziemiach południowo-zachodnich w miesiącach wrześniu i październiku 1938 r., odbiły się żywym echem i w Nowym Sączu. Perspektywa odzyskania odwiecznych ziem polskich: Spisza i Orawy spowodowała Radę Regionalną Ziemi Sądeckiej do powołania specjalnego Komitetu Spiskiego, analogicznego do komitetu, jaki powstał w N. Sączu w r. 1919. Na czele tego komitetu stanął inż. Jan Brzozowski, obok niego prof. Szymon Kopytko jako sekretarz, prof. Kazimierz Golachowski — skarbnik, inż. Walenty Cyło, inż. Maksymilian Geisler, inż. Krukierek z Żegiestowa, wiceprezes, prof. Eugeniusz Pawłowski, prof. Romuald Reguła i p. Jan Markiewicz.

Komitet zorganizował szereg wieców: w Nowym Sączu, Piwnicznej, Starym Sączu, Muszynie, Krościenku i innych miejscowościach. Wysłał petycje do P. Premiera i P. Ministra Spraw Zagranicznych w sprawie przyłączenia Spisza i Orawy do Polski. Wszedł w kontakt z zawiązanym później Komitetem Pomocy dla Spisza, Orawy i Czadeckiego w Krakowie oraz z ks. F. Machayem, z którym utrzymywał ścisły kontakt prezes Brzozowski.

Komitet krakowski przyrzekł finansować propagandowe wydawnictwa w gwarze spiskiej. Nadto z inicjatywy jednego z członków sądeckiego Komitetu oraz „Towarzystwa Miłośników Języka Pol." w Krakowie wydał krakowski Komitet jako broszurę pracę prof. Miecz. Małeckiego p. t. „Język polski na południe od Karpat".

Komitet w N. Sączu nawiązał też kontakt z Komitetem w Zakopanem i z grupującymi się tam uciekinierami ze słowackiego Spisza. Próbowano też nawiązać kontakt z Polakami na terenie Słowacji, przygotowano nawet dla nich memoriał do Ministerstwa z prośbą o przyłączenie do Polski. Wreszcie Komitet zaopiekował się interesami Sromowiec Wyżnych, gromady leżącej nad Dunajcem i mającej około 200 ha gruntów po stronie słowackiej. Wysłano memoriał do P. Premiera i P. Ministra Spraw Zagranicznych z prośbą o przyłączenie tych gruntów do Polski. Wysyłano ludzi na Spisz, aby się dowiadywali o nastrojach, jakie panują na Spiszu. Miano także wysłać większą delegację do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, aby Mu przedstawić prośby górali ze Sromowiec i ze Spisza.

Definitywne załatwienie granicy polsko-słowackiej spowodowało odwołanie delegacji i rozwiązanie Komitetu Spiskiego w N. Sączu.

KOMITET REDAKCYJNY „ROCZNIKA SĄDECKIEGO" odbył następujące zebrania:

27. VI. 1938 w Domu Oświat. T.S.L. Posiedzenie t. zw. Komisji Trzech.
   1. Omawiano sprawy związane z rozwojem Miejskiej Biblioteki im. J. Szujskiego.
   2. Dr Tadeusz Mączyński przedłożył projekt utworzenia w Nowym Sączu ośrodka pracy naukowej i wydania „Rocznika Sądeckiego". Po dyskusji projekt przyjęto a redakcję „Rocznika" powierzono projektodawcy.

9. IX. 1938. w Domu Oświatowym T.S.L.
   1. Dr Tadeusz Mączyński przedłożył konkretny projekt wydania „Rocznika Sądeckiego" jako regionalnego wydawnictwa naukowego i naszkicował jego podstawy materialne.
   2. Zadecydowano natychmiast przystąpić do właściwych prac redakcyjnych, a Komisja Kulturalno - Oświatowa, istniejąca przy Miejskiej Bibliotece im. J. Szujskiego jako organ doradczy z ramienia T.S.L., uznała się za Komitet Redakcyjny.
   3. Zastanawiano się nad niektórymi pracami dla I tomu „Rocznika".

25. X. 1938. w Domu Oświatowym T.S.L.

1. Wysłuchano sprawozdania redaktora „Rocznika" z postępu prac redakcyjnych.
2. Uchwalono plan dalszej pracy.
3. Postanowiono zwrócić się z prośbą o subwencje do Funduszu Kultury Narodowej, do Ministerstwa W. R. i O. P., do Zarządu miasta Nowego Sącza, do Wydziału Powiatowego Nowosądeckiego, do Rady Regionalnej Ziemi Sądeckiej i do Związku Ziem Górskich, a do drukarń krakowskich i miejscowych z prośbą o oferty na druk „Rocznika".
4. Załatwiono szereg spraw bieżących.

22. XII. 1938. W Domu Oświatowym T.S.L.

1. Redaktor „Rocznika" złożył sprawozdanie z dalszego postępu prac redakcyjnych, zwłaszcza z zabiegów o subwencje na wydanie I tomu „Rocznika". Podstawy finansowe wydawnictwa uznano za realne i wystarczające.
2. Rozpatrzono oferty drukarń krakowskich i miejscowych i powierzono druk I tomu „Rocznika" Drukarni Katolickiej Alojzego Mółki w Nowym Sączu.
3. Przyjęto do druku zgłoszone prace i ustalono porządek, w jakim one będą drukowane.
4. Wybrano ściślejszy Komitet w składzie: dr T. Mączyński, inż. W. Cyło, prof. R. Reguła i prof. E. Pawłowski, który to Komitet ma decydować w drobniejszych sprawach.

20. I. 1939. w Gimnazjum Kupieckim. Zebranie ściślejszego Komitetu.

1. Redaktor zdał sprawę z postępu prac i zreferował sprawy finansowe.
2. Zastanawiano się nad szatą graficzną wydawnictwa.
3. Przeglądnięto nadesłane do prac fotografie i zakwalifikowano niektóre z nich do druku.
4. Zastanawiano się nad wyborem kliszarni, której się powierzy wykonanie klisz do druku.
5. Powierzono drowi Mączyńskiemu i prof. Pawłowskiemu ocenę niektórych prac.

5. IV. 1939. w Domu Oświatowym T.S.L.

1. Redaktor dr Mączyński przedstawił dotychczasowe rezultaty, omówił stan druku „Rocznika" i złożył sprawozdanie kasowe.
2. Ażeby utrzymać jednolity geograficzno-historyczny charakter „Rocznika Sądeckiego" przeznaczono prace prof. R. Re-

guły, prof. E. Pawłowskiego i prof. E. Smajdora do publikacji w osobnym tomie w przyszłym roku.

3. Zastanawiano się ogólnie nad charakterem dalszych tomów „Rocznika".
4. Omówiono szatę zewnętrzną wydawnictwa.
5. Wysłuchano sprawozdania prof. Pawłowskiego z oceny niektórych prac.
6. Załatwiono szereg spraw bieżących.

29. IV. 1939. w Gimnazjum Kupieckim. Zebranie ściślejszego Komitetu.

1. Ustalono w ogólnych zarysach tekst „Kroniki Kulturalnej" i dedykacji.
2. Omówiono sprawę druku fotografii.
3. Wysłuchano sprawozdania finansowego.
4. Zastanawiano się nad techniczną stroną rozsprzedaży wydawnictwa i nad wysłaniem egzemplarzy recenzyjnych i wymiennych.

BIBLIOTEKA POWIATOWA
4869
w NOWYM SĄCZU
Wydziału Powiatowego

SPIS ILUSTRACJI I MAPEK

		przy:
1.	Portret Józefa Szujskiego	karcie tyt.
2.	Mapka Nr 1. Typy ukształtowania powierzchni .	str. 4
3.	„ Nr 2. Gęstość zaludnienia Sądeczyzny . . .	8
4.	„ Nr 3. Zmiany granic administracyjnych . . .	12
5.	„ Nr 4. Ugrupowanie rodów górali	14
6.	„ Nr 5. Granice Sądeczyzny	16
7.	Jedno ze sgraffitów nad furtą Klasztoru SS Klarysek . .	68
8.	Gabriel Padwani: Chrystus upadający pod krzyżem . .	73
9.	Ambona z kościoła ss. klarysek	74
10.	Pierwsza strona kroniki I. gimnazjum w N. Sączu . .	101
11.	34 strona „ „ „ „ „ . .	130
12.	List ks. Załęskiego do dyr. Manuela Kiszakiewicza . .	133
13.	Liga Kobiet w Nowym Sączu	200
14.	Kompania P. O. W. na dziedzińcu koszar w N. Sączu .	244
15.	Przygotowanie skautów i peowiaków do przewrotu w Nowym Sączu w r. 1918	245
16.	Mapka Nr 6 zasięgu podelgi	268
17.	Gęśle sądeckie prof. J. Zbozienia	286

SPROSTOWANIE: Z powodów niezależnych od Redakcji dano do art. prof. Słowikowskiego tylko 3 ilustracje, brak zaś czwartej, na którą powołuje się Autor w tekście.

Na str. 200, wiersz 18 od góry zamiast Wistowska ma być Wisłowska.

SPIS RZECZY

str.
Dr Tadeusz Mączyński: Przedmowa . . . . . VII—XVII
Jan Flis: Sądeczyzna i jej granice . . . . . 1—20
Mgr Wiktor Bazielich: Życie obyczajowe i kulturalne Starego Sącza w XVII wieku . . 21—100
Mgr Tadeusz Słowikowski: Fragmenty z przeszłości pierwszego liceum i gimn. im. J. Długosza w N. Sączu w wieku XIX. . 101—144
Dr Jan Krupa: Zarys pracy niepodległościowej w N. Sączu 145—250
Laura Markowska: Dzieje Biblioteki Miejskiej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu . . 251—263
Eugeniusz Pawłowski: Z geografii wyrazów polskich: *podelga i podyma* . . . . 264—269
Kazimierz Golachowski: Kronika kulturalna . . . 270—290
Spis ilustracji i mapek 291

Druk ukończono dnia 14 czerwca 1939